

Włodzimierz Witczuk

**SZKICE DO DZIEJÓW
ZACHODNICH PRZEDPROŻY SIEDLEC**

Cisie-Zagrudzie 2002-2012

Praca sporządzona na zasadach rękopisu.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Egzemplarz przekazany do zbiorów podręcznych
Biblioteki Gminnej w Skórcu**

WSTĘP

W 2002 r. zakończyłem zawodowe trudy i z powodów rodzinnych, wróciłem do wsi, w której przed laty zdarzyło mi się urodzić. Tą „moją” wsią, formalnie, jest oddalone o 12 km od Siedlec Cisie-Zagrudzie, a praktycznie, na skutek specyficznego rozłożenia zabudowy, bardziej przytykająca do Cisia Nowa Dąbrówka, bo to z mieszkańcami tej wsi łączy mnie najbliższe (przez drogę), codzienne sąsiedztwo.

Po powrocie zająłem się starym domem, w moim odczuciu pięknym, (po ojcu!) i starałem się wprowadzić nieco ładu w zadrzewienie, które na dziko próbowało porosnąć mi pole (po pradziadku!), a równocześnie poddałem się nieprzepartej skłonności do pisaniny (dzieje rodzinne, nieco wspomnień i do 2007 r. dzienniki). Margines wolnego czasu, jaki mi pozostawał, starałem się wykorzystać na lektury i przemyślenia związane z dziejami okolicy. To nie była ot, taka sobie zwykła zachcianka, lecz imperatyw (kategoryczny!). Chciałem w ten sposób spłacić dług wobec ludzi, spośród których się wywodzę.

Przymierzając się do powyższego zamiaru, szybko zorientowałem się, że wstępuję na pole niemal dziewicze. O „moim” Cisiu, gdyby nie lakoniczne wzmianki związane z postaciami Pantaleona Potockiego i Franciszka Gorzkowskiego, można byłoby powiedzieć, że nikt i nigdy nie pisał. Szerzej było lepiej. W Kotuniu od lat działa i pisze niezmordowany Zbigniew Todorski, w Skórcu istnieją przyzwoicie opracowane dzieje parafii. Od lat 90-tych powstało kilka rzeczy, dotyczących wojennej partyzantki (z których najszerze to opracowanie S. Jacennika i A. Szczepaniaka o konspiracji w Kotuniu i wspomnienia J. Solnicy o partyzantce z Opola). Już w trakcie swej pracy, dzięki internetowi, zorientowałem się, że gdzieś w Warszawie żyją panowie Paweł Broszkowski, który posiada znaczną wiedzę o swych przodkach, którzy z naszymi stronami byli związani, oraz Jan Ornoch, który przy okazji opisywania (w niepublikowanej pracy) dziejów swojej rodziny, podał sporo informacji o dziejach okolic Bojmia i Oleksina. Zatem nie jestem sam. Widocznie w naszych czasach rodzi się pewien ruch, który wychodząc od zainteresowań historią własnych przodków, przy okazji wypełnia na ogół nie badane dotychczas obszary dziejów małych miejscowości. Temu ruchowi ogromnie sprzyja wieloletnia działalność Pracowni Atlasu Instytutu Historii PAN i powiązane z tą działalnością niezwykle wartościowe prace Leszka Zalewskiego, „Ziemia liwska. Ludzie, miejscowości, wydarzenia”, Warszawa 2002 oraz Jarosława Suproniuka, „Osadnictwo ziemi liwskiej w XV i XVI wieku w świetle źródeł pisanych”, opublikowana w „Roczniku Liwskim”, t. III, 2007. Obie te prace i dla mnie były elementarną pomocą. Reszty trzeba było szukać w monografiach poświęconych historii pobliskich miast i w opracowaniach o szerszym charakterze.

To, co po 10 latach, prawda, dorywczej pracy jestem w stanie przedstawić, nie ośmieliłem się nazwać nawet zarysem. Bo to są ledwie pierwsze rzucone na papier kreski, czyli szkic właśnie. Powinienem rzecz kontynuować. Ale słabną. Efekt mojego trudu może pójść na marne i nigdy, i w żadnej formie nie posłużyć ludziom, z myślą o których był tworzony. Postanowiłem więc pracę tę złożyć w miejscach dla niej stosownych, w okolicznych bibliotekach (Kotuń, Skórzec, Siedlec), ufając, że zostaną przechowane i że tam znajdą ją ci, których wyłożone w niej treści będą interesować.

W tytule użyłem określenia „zachodnie przedproża Siedlec”, chociaż wiem, że to termin, który „nie spełnia wymogów” – bo brak mu naukowej ścisłości – lecz daje wyobrażenie o przedmiocie moich zainteresowań i... jest rozumiany powszechnie. Dałem mu więc pierwszeństwo przed terminami: „południowo-wschodnie krańce dawnej ziemi liwskiej” bądź „tereny objęte pierwotnym zasięgiem parafii w Niwiskach”, chociaż określenia te byłyby naukowo bardziej uzasadnione.

W pracy swej często korzystam z hipotez, przypuszczeń, domniemań, dbając jednak o to, by ów domyślny charakter danego stwierdzenia był wyraźnie zaznaczony. Bo gdy w próbie odtworzenia obrazu czasów minionych na określonym obszarze stawiane są pierwsze kroki, to hipoteza bywa środkiem nieuniknionym, ale także dlatego, że hipoteza może stać się istotnym tropem dla tych, którzy mój trud zechcą w nieodgadnionym czasie kontynuować. Moja praca ma zapewne sporo niedostatków. Toteż z wdzięcznością przyjmę każdą nieznaną mi informację i wszelkie argumenty przemawiające za koniecznością dokonania korekty przedstawionych przeze mnie stwierdzeń. I wniosę do swej pracy wszelkie uzupełnienia i poprawki, co do których, dzięki pozyskanym informacjom i wskazówkom, nabiorę przekonania o ich zasadności. Tym, którzy w tym i podobnych celach zechcą się ze mną skontaktować, podaję adres: Cisie-Zagrudzie 36, 08-130 Kotuń oraz telefon: 515-028-287.

Z wdzięcznością przyjmę każdą formę popularyzacji zawartych w mojej pracy treści. Stworzyłem ją bowiem przede wszystkim po to, by służyła moim ziomkom, mieszkańcom owych umownych „przedproży”. Oczywiście, najpełniej cel ten zostałby osiągnięty, gdyby praca ta została kiedyś wydana i pośród nich rozprowadzona (np. przez biblioteki, szkoły, sołtysów). Sam już tego raczej nie dokonam. Życzliwych, którzy moją pracę docenią i trud ten podejmą, informuję, że gdy mnie zabraknie, jej dysponentem będzie moja córka: dr Julia Witczuk, 38-713 Lutowiska 19k.

Włodzimierz Witczuk

GARŚĆ OGÓLNYCH DANYCH GEOLOGICZNYCH I PRZYRODNICZYCH

(na podstawie: T. Chudziński, Mazowsze południowo-wschodnie i Podlasie Zachodnie, Warszawa 1966)

Płyta kontynentalna (trzon skalny) w naszych stronach jest gruba i leży stosunkowo płytko – w rejonie Łukowa na głębokości zaledwie 1,5 km. Na niej położona jest stosunkowo cienka warstwa skał paleozoicznych. Wyżej mezozoik, a w nim skały jurajskie – wapienie muszlowe lub eolityczne z wkładkami dolomitów, a następnie kredowe, którymi są białe i szare margle, a miejscami kreda pizująca i wapienie otwornicowe. Warstwa ta zaczyna się na głębokości circa 600 m i sięga w górę do 150 – 70 m., a w rejonie Kornicy za Łosicami wychodzi wręcz na powierzchnię. To pozostałości wielkiego mezozoicznego morza, które przez Lubelszczyznę miało połączenie z wielkim morzem południowej Europy, a przez Pomorze z akwenami na północy kontynentu. (W rejonie Dębina znajdowano szczątki koralii, zęby rekina i bursztyn). Nad warstwą kredową położone są utwory trzeciorzędowe – piaski i ropy z wkładkami węgla brunatnego, a następnie piaski i ropy plejstoceny (epoka lodowcowa), wśród których w rejonie Łukowa (Gołaszyn, Łapiguz, Aleksandrówka) ni stąd, ni zowąd pojawia się kra jurajska zbudowana z czarnych ilów z dużą zawartością miki. Przypuszcza się, że jest to tzw. porwak, przywleczony przez lodowiec z Estonii. Trafiają się w nim bulwiaste lub gruszkowate konkracje syderytu z fauną morską, głównie amonitami, i skamienielinami drzew. Ze względu na tę osobliwość w Gołaszynie utworzono rezerwat skalny.

Ciekawym rejonem są lasy położone za Domanicami. Ich osobliwością są stanowiska jodły, z całej Europy – jeśli nie liczyć wyspowych stanowisk pod Mrozami i Mienią – położone najbardziej na północ. Tam podczas zlodowacenia środkowopolskiego biegła pradolina, którymi wody z naszych stron odpływały do Piny i za jej pośrednictwem do Dniepru. Z tą pradolina związane jest zwłaszcza uroczysko Jata. Teraz lasy te są węzłem wodnym. Z nich i ich okolicy wypływają rzeczki we wszystkich kierunkach: Muchawka i Kostrzyń na północ, Okrzejka, Wilga i Świder na zachód, Bystrzyca i Czarna na południe oraz Krzna na wschód. Teren zawarty pomiędzy Serokomlą i Grzędówką oraz Okrzeją i Stoczkiem Łukowskim określany bywa trójkątem suszy. Opady są tam wyjątkowo małe – 530 mm rocznie, a w dodatku gleby przepuszczalne, więc niemal nie spotyka się tam naturalnych czy sztucznych oczek wodnych i mało jest łąk.

GEOGRAFIA I HISTORIA NASZEJ OKOLICY

w pytaniach i odpowiedziach

Około roku 2000 szkoła w Cisiu wywieszała na korytarzu ciąg pytań i odpowiedzi dotyczących zasygnalizowanej w tytule tematyki i organizowała z niej konkursy wiedzy dla swych uczniów. Niżej prezentuję niewielki fragment owych pytań i odpowiedzi – obejmujący tylko te zagadnienia, które nie doczekały się opracowania w szerszej formie.

1. *Na jakiej wysokości, licząc od poziomu morza, położona jest nasza okolica?*

Najniżej położone są stawy i torfowiska - przeciętnie na wysokości 150 m n.p.m., środek Pieroga - ok. 155, Cisia - 157, Nowej Dąbrówki - 160, Starej Dąbrówki - 165, Niwki - 168, Chlewisk - 170, Nowak - 172.

2. *Dokąd i w jaki sposób odpływa z naszego terenu nadmiar wód opadowych czy wiosną wody z topniejącego śniegu?*

Najpierw bezimiennymi brzdami i rowkami kierują się ku stawom bądź ku strumieniom i rzeczkom, które posiadają już nazwy i tak całkiem nie wysychają nawet w środku upalnego lata. Takim strumieniem jest chociażby ciągnąca się równoległe do zabudowy cisieńska Struga.

3. *Gdzie obecnie, a gdzie dawniej zaczynała się Struga?*

Za pamięci co starszych osób nawet w środku lata Struga wypływała z położonej za lasem Biłki sadzawki Mazurów, a wcześniej, na co wskazują wysychające teraz obniżenia, prawdopodobnie z sadzawki Świerczewskich pod samym Boroszkowem. Przed wojną Struga była głównym kąpieliskiem dla cisieńskiej dzieciarni, a jeszcze sporo po wojnie kobiety z Cisia robiły w niej wszelkie co większe prania. Obecnie w co suchsze lata Struga zaczyna się sączyć dopiero od połowy wsi. Nasz teren ulega szybkiemu osuszeniu.

4. *Czy do Strugi wpływają jakieś mniejsze strumyki?*

Dawno, dawno temu wpływały co najmniej dwa. Pierwszy płynął równoległe do zabudowy I Niwki, w obniżeniu pomiędzy tą wsią a Boroszkowem, i łączył się ze Strugą w lesie Biłki. Jednak za pamięci nawet najstarszych osób istniał już tylko w czasie roztopów. Ale wcześniej, zwłaszcza gdy nasz teren był jeszcze niezamieszkały i pokrywały go utrudniające parowanie lasy, był zapewne strumieniem całorocznym. Zachowała się jego nazwa. Starzy ludzie mówią nań Przyjma. Podobną historię miał inny strumień. Jego ślady najlepiej widać w połowie Nowej Dąbrówki. Obok tzw. kapliczki Górskich, tuż za posesją państwa

Kaczorków, przecinał drogę i płynąc obniżeniem, które widać za stodołami zachodniej części wsi, kierował się ku położonej na tyłach sklepu w Cisiu sadzawce, by zaraz za nią połączyć się ze Strugą. Jeszcze 50-60 lat temu wczesną wiosną wartko płynęły nim wody roztopowe, a jeszcze wcześniej był to zapewne strumień całoroczny. Ten strumień w historii naszych wsi odegrał istotną rolę. Bo to on zasiliał w wodę wspomnianą wcześniej sadzawkę, którą dziś nazywa się sadzawką Śledziwskich, ale niegdyś używano dla niej innej nazwy. Mówiono o niej Turecki Dół (albo Turecki Staw). I to właśnie nad tą sadzawką, na polu nazywanym u nas Stary Dwór, mniej więcej pół tysiąca lat temu powstały załążki Cisia. Ci, których ciekawi skąd ten strumień niegdyś wypływał, powinni pójść wzdłuż rowka, który zachował się na tyłach opuszczonego gospodarstwa nieżyjącej Janiny Kosyl i skosem przeciąć położone za nim pola niegdyś Kuźmów, Szostaków i Gutów. Dalej już nie rowek, ale śródpolne obniżenie wyprowadzi ich na przedpola Starej Dąbrówki, w rejon dróżki nazywanej Graniczką i naturalnej sadzawki nazywanej Kierkiem. To gdzieś tam ów strumień miał niegdyś swój początek. Był bezimienny, bądź jego nazwa już dawno została zapomniana.

5. Jak wyglądał niegdyś i jak wygląda obecnie rejon położony na północny zachód i północ od Cisia?

Niegdyś ciągnęła się tam rozległa, bagnista łąka, przez którą skosem wprost na wschodni skraj Kotunia płynęła Struga. Struga musiała być zasobna w wodę, bo jeszcze w XIX wieku w pobliżu pieroskich kolonii pod Kotuniem istniał na niej młyn o nazwie Dekarz. Na północny wschód od tej moczarowatej łąki rozciągały się zdziczałe, na poły bagienne torfowiska, a za nimi znów łąka, przez którą ze wschodu na zachód płynęła rzeczka Świdnica. Około 1865 r. tuż za Świdnicą wybudowano kolej. Nieco później dwory w Broszkowie i Cisiu zaczęły urządzać stawy. To ogromnie zmieniło teren. Po zbudowaniu grobli zalano sporo obszarów niegdyś w miarę suchych. Trzeba było na wyższe miejsca poprzesuwać niektóre drogi, na przykład drogę z Cisia do Pieroga. Strugę skierowano w sztucznie wykopane rowy i system przepustów, u nas nazywanych mnicami, tak, by wodę można było kierować do stawów bądź przy jej nadmiarze spuszczać bokiem wprost do Świdnicy. Największy z tych sztucznych rowów, ten, który płynie obok stawów skrajem pieroskich łąk, starzy ludzie nazywali rowem Twarowskiego. Bo tak nazywał się cisieński dziedzic, za którego stawy urządzone.

6. Co obecnie znajduje się na terenie stawów i na przyległym do nich terenie?

Na stawach cisieńskich i kotuńskich funkcjonuje prywatne gospodarstwo rybne, a na wschód od niego, na stawach ciągnących się wzdłuż torów, rezerwat przyrody o nazwie „Stawy Broszkowskie”. Utworzono go w 1984 r. dla ochrony pewnych gatunków ptactwa (np. kani czarnej czy remiza), zwierząt (np. wydry) i roślin (np. żywiącej się owadami rosiczki czy nieco podobnego do konwalii, kwiatu o nazwie gruszyczka).. Pomiędzy stawy cisieńskie i broszkowskie wciskają się klinem zapuszczone torfowiska. Torf w niewielkich ilościach zaczęto u nas kopać pod koniec XVIII wieku, a powszechnie dopiero przed wojną, kiedy okoliczni chłopcy wykupili od dworów torfowe działki. Odtąd torfowiska tętniły gwarem ludzi pracujących na nich od maja do sierpnia. Tak było do roku mniej więcej 1965. Potem torf został wyparty przez drewno i węgiel. Torfowiska stopniowo zamarły i pokryły się trudną do przebycia gęstwą.

7. Skąd wypływa Świdnica i co w naszej okolicy znaczyły niegdyś słowa „kierz” i „kierzk”?

Świdnica wypływa z dużej naturalnej sadzawki, która znajduje się w Żelkowie w pobliżu szosy garwolińskiej. O zabudowaniach, które nad tą sadzawką stoją, mówi się teraz, że to Kierz. Ale pierwotnie nazwa ta dotyczyła nie domostw, a właśnie tej sadzawki. Bo u nas tak właśnie nazywano większe, naturalne, i o brzegach zapewne porośniętych krzakami, zbiorniki wodne. Na mniejsze mówiono „kierzk”. I to słowo z ust co starszych mieszkańców jeszcze można niekiedy usłyszeć, chociaż w zmienionej na ogół – by było „bardziej po polsku” – formie: „kieszek”. Takie stare słowa, których używano tylko w określonej okolicy i które gdzie indziej były niezrozumiałe, nazywamy regionalizmami. Choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy, w mowie zwłaszcza starszych osób regionalizmy jeszcze się zdarzają. To bardzo ciekawe zjawisko i warto je śledzić. Tu dodajmy, że żelkowski Kierz, w starych dokumentach nazywany był Niedźwiedzi Kierz. (Bo widocznie i misia można tam było niegdyś spotkać).

8. Co wiesz o biegu Świdnicy od jej początku do ujścia?

Z Krza Świdnica płynie na północ i oddziela pola Żelkowa od pól należących do Wyłaz. Gdy jedzie się autobusem z Cisia do Siedlec, to za Wyłazami, już pod Żelkowem, przejeżdża się nad niepokądnym rowkiem. To jest właśnie Świdnica. Za lasem, koło seminarium, rzeczka skręca na zachód i w rejonie Sabinki płynie równoległe do torów. Potem wpływa do wysuniętego najbardziej na wschód stawu pod Cegielnią. Staw ten, dziś niemal pozbawiony wody, nazywa się Piekło. Dalej są Czysty, Wielki Górny, Wielki Dolny itd., aż po Kotuń. W stawach Świdnicy nie widać, ale ona tam jest. To ona zasila je w wodę. Pod Kotuniem wydobywa się ze stawów, łączy ze Strugą, przepływa pod torami i z tyłu za Kotuniem przez łąki zmierza z grubsza na zachód. Naprzeciw Oleksina wpada do Kostrzynia. (Nawiasem mówiąc, Oleksin,

w tym zwłaszcza tamtejszy urokliwy kościółek, z okien pociągu do Warszawy, pomiędzy Koszewnicą a Sosnowem, widać).

9. *Co wiesz o rzeczce Kostrzyń?*

Źródła ma w rejonie Domanic. Najpierw (za Drupią i Kobylą Wólką) płynie na zachód. W rejonie Trzcinka skręca na północ, zostawia Żebrak po lewej, a Grałę i Kłódzie po prawej stronie, przyjmuje wody spływające rowami między innymi od strony Czarniejewa, Nowak i Żeliszewa i pod Oleksinem Świdnicę. (W tym momencie, o ile wcześniej nie wyparowały lub nie wsiąkły w ziemię, są w nim wody z całej naszej okolicy). Pod Bojmiem rzeczka przecina szosę warszawską, by za Proszewem wpaść do Liwca.

10. *Gdzie dalej spływają wody, które docierają do Liwca?*

Liwcem docierają do Bugu (w pobliżu miasta Wyszaków), Bugiem, który pod Serockiem łączy się z Narwią, do Wisły (pod Modlinem) i Wisłą do Bałtyku. (z grubsza biorąc, w rejonie Gdańska).

11. *Jak nazywa się kraina geograficzna, na terenie której położona jest nasza okolica?*

Nasza okolica leży w rozległym, równinnym regionie nazywanym Niziną Mazowiecko-Podlaską, na pograniczu mniejszych jednostek w nauce nazywanych mezoregionami, którymi dla naszych stron są Wysoczyzna Siedlecka i Obniżenie Węgrowskie.

12. *Gdzie kończy się Obniżenie Węgrowskie, a zaczyna Wysoczyzna Siedlecka?*

Geograf Jan Kondracki, który wprowadził do nauki nazwę „Obniżenie Węgrowskie”, stwierdził, że jego granice z grubsza odpowiadają poziomnicy 150 m n.p.m. Gdyby określenie to było ścisłe, to do Obniżenia Węgrowskiego należałoby zaliczać tylko najniższe położone stawy, zwłaszcza kotuńskie, bo tylko one leżą poniżej tej wysokości. Kondrackiemu chodziło jednak o pewne cechy odróżniające obniżenie od sąsiadujących z nią terenów wysoczyzny. Jak bardzo odmienny jest krajobraz obniżenia, widać z okien pociągu jadącego z Siedlec w stronę Warszawy. Tuż za Muchawką po jednej lub po obu stronach torów zaczynają pojawiać się tereny niskie, wyraźnie podmokłe. Sporo tam moczarowatych łąk i olszynowych lasków, na płaskich, niskich wyniesieniach widać lichutkie pola o glebach bielicowych piaszczystych lub bagiennego pochodzenia, niekiedy zdarza się piaszczysta płaszczyna niemal ogołocona z roślinności lub porośnięta sosnowym lasem lub laskiem. Takie tereny ciągną się aż po Grodziszczę Mazowieckie. Te same cechy mają pola i łąki Nowej Dąbrówki i Pieroga, a po części i Cisia. Trudno więc i tych terenów nie zaliczyć do Obniżenia Węgrowskiego. Wysoczyzna zaczyna się dopiero tam, gdzie pojawiają się rozległe, wyższe pola o cięższych glebach, jak ma to miejsce we wsiach Niwka, Nowaki czy Chlewiska. Sądzę więc, że za granicę Obniżenia Węgrowskiego i zarazem początek Wysoczyzny Siedleckiej na naszym terenie należy przyjąć linię, do której dotarł ostatni tutaj lodowiec.

13. *Jak tę linię w terenie odnaleźć?*

Nie rozeznałem tej sprawy głębiej, lecz wiem, że wyznaczają ją piaszczyste pagóry, bardzo widoczne chociażby w rejonie Kotunia i w lesie Osadów, a mniej na Biłkach i w lesie za Chabera. Te pagóry powstawały tam, gdzie płaszcz lodowy, często wielusetmetrowej grubości nacierał mocniej, zwykle czołowo i pchał przed sobą ogromne wały przemytego przez spływające zeń wody piasku. Stąd o pagórach tych mówimy, że to morena czołowa. Ale były i takie miejsca, gdzie ledwie wpełzał znacznie cieńszą warstwą, niejako bokiem, i wtedy tam, gdzie dotarł, powstawało zwykle słabo widoczne piaszczyste wyniesienie, teraz najczęściej pokryte sosnowym laskiem. O tych formacjach mówi się, że to morena boczna. Z kolei pod lodowcem grunt był gnieciony i wielokrotnie mieszany przez to pełznącą do przodu, to znów cofającą się lodową górę. W ten sposób pod lodowcem w wielu miejscach tworzyła się gruba warstwa gliny. O tej z kolei formacji mówi się, że to morena denna. Potem, gdy lodowiec zaczął topnieć i cofać się, na tyłach tych wyniesień, zostawiał często gęste wysypisko kamieni polnych. Te kamienie to pokruszone przez lodowiec skały, które wtopiły się w lód, a potem, gdy ten lód topniał, zostawały tam, gdzie lodowiec je zaniósł. Te niepozorne kamienie to dla naszych stron bardzo dalecy goście. Najczęściej aż z Bałtyku, z gór Skandynawii.

14. *Kiedy lodowiec był na naszym terenie po raz ostatni?*

Było to około 120 tys. lat temu, podczas trzeciego z czterech znanych zlodowaceń. To trzecie zlodowacenie nazywane jest zlodowaceniem środkowopolskim, ponieważ w szczytowym dla siebie okresie dotarło mniej więcej do połowy Polski. W czasie tego zlodowacenia lodowiec kilkakrotnie posuwał się do przodu, by potem przez setki czy nawet tysiące lat cofać się i potem znów nacierać na południe. W czasie jednego z takich natarć, przez uczonych nazywanego stadialem Warty, dotarł na nasz teren po raz ostatni.

15. *Czy z wyglądu naszego terenu da się wysnuć wnioski dotyczące kierunków rozprzestrzeniania się tego ostatniego dla naszych stron lodowca?*

Ten ostatni lodowiec wdarł się na nasz teren od strony Kotunia. Wlał się długim i szerokim jeźorem, który parł przede wszystkim na wschód, linią stawów, i dotarł co najmniej do rejonu seminarium. Bokiem wpełzł wtedy w rejon Nowej Dąbrówki. Stąd piaszczyste wyniesienia, które we wschodniej części tej wsi i poza nią przechodzą aż za drogę, na przedpola Dąbrówki Starej. Pozostałością po ostatnim fragmencie tej moreny bocznej jest prawdopodobnie niewielki lasek położony z tyłu za posesją państwa Cegiełków. W zachodniej części Nowej Dąbrówki piaszczystych płaszczyn już nie ma. Lodowiec tam nie nacierał. Nie musiał. Znalazł sobie dogodniejszą drogę. Wypuścił boczną odnogę w dolinę Strugi i ruszył w kierunku Bilek i prawdopodobnie Chabery. Nacierał szeroko, bo piaszczyste plamy i na nich laski pomiędzy Cisiem, Nowakami i Pierogiem to też zapewne jego dzieło.

16. *Na południe od Bilek i Chabery, pod Skórcem czy Stanami też zdarzają się piaski. Czy to też są moreny?*

Raczej nie. Tam piasek został nawiany przez wiatry (z naszych moren lub z innych miejsc) i wtedy te płaszczyny naukowo nazywałyby się wydrami lub naniesiony przez wody i wtedy mówilibyśmy, że to są piaski aluwialne bądź zendry. Dziś trudno to sobie wyobrazić, lecz gdy lodowiec topniał, na jego przedpolu płynęły potężne rzeki, po których dziś na ogół pozostały tylko szerokie śródpolne obniżenia, dnem których tu i ówdzie (zwłaszcza wiosną) płyną jeszcze strumienie. Bywały miejsca, gdzie woda, nie znajdując odpływu, gromadziła się w zagłębieniach i dawała początek naturalnym sadzawkom (kierzkom). W niektórych zastoiskach wodnych, często teraz już nieistniejących, odkładały się wypłukane z lodowca niskoprocentowe rudy żelaza, zwane rudami darniowymi lub bagiennymi. Stąd tak częste u nas brązowe zabarwienie wód.

17. *Co działo się na naszym terenie po ustąpieniu ostatniego lodowca?*

Niepewnie przypuszczam (potwierdzić lub odrzucić mogą to dopiero wyspecjalizowani w tych zagadnieniach glaciolodzy), że podczas wycofywania się jezora lodowcowego doszło na naszym terenie do urwania się jego części. Lodowiec odszedł na północ, a tam gdzie dziś torfowiska i stawy długo pozostawała potężna bryła, czy raczej góra tzw. martwego lodu. Wiatry nanosiły na nią pyły, pod przykrywą których topniała przez wiele, wiele lat, równocześnie w rozmięklej ziemi swym ciężarem wyciskając rozległe dolisko. Z czasem powstało tam płytkie, zwłaszcza od strony południowej, jezioro. Jezioro to stopniowo zarastała roślinność wodna oraz lubiące wilgotne i zimne miejsca krzewy i drzewa. Powoli jezioro zamieniało się w bagno. Nieco odkrytej wody mogło utrzymywać się tylko tam, gdzie do tego jeziora wpływały rzeczki – od strony Opoła Świdnica i od strony Cisia Struga. Tam, gdzie jezioro było płytkie, a roślinność szczególnie bujna, po tysiącach lat wytworzyło się torfowisko. W czasach wycofywania się lodowca (a potem podczas czwartego zlodowacenia, choć to już w nasze strony nie dotarło) w naszych stronach panował klimat arktyczny. Ubożuchna roślinność miała charakter tundrowy. Nad tym odludziem szalały zapewne mroźne wichrzyska.

18. *Kiedy na naszym terenie pojawił się pierwszy człowiek?*

Tego nie sposób dokładnie określić. Specjaliści od tej kwestii, archeolodzy, nie prowadzili u nas szerszych badań. Jednak przypadkowe znalezisko przedmiotów z kamienia, kości i rogu, znanych chociażby z niezbyt odległej wsi Grala, każą przypuszczać, że pierwsi pierwotni myśliwi (zapewne polujący jeszcze na renifery, ale już nie na mamuty) mogli się u nas pojawić w okresie zwanym mezolitem, a więc 6,5 - 10 tys. lat temu. Ludzie ci nie znali jeszcze rolnictwa i nie potrafili wyrabiać glinianych naczyń. Śladem ich pobytu są zwykle niezbyt dokładnie obtłuczone ostrza krzemienne, które najczęściej można znaleźć na piaszczystych wzgórzach i rzadziej nad rzeczkami.

19. *Od jakiego okresu można mówić, że człowiek przynajmniej w pobliżu naszej okolicy pojawiał się już często, a może nawet okresowo mieszkał?*

Od okresu zwanego neolitem. Koło Sosnowego znaleziono siekierkę z rogu pochodzącą sprzed 5,5 tys. lat. Kilka neolitycznych przedmiotów z kamienia (toporek, dwie siekierki i nóż) znaleziono w Kotuniu, a siekierkę krzemienną z tego okresu także na polach Nowak. Co prawda nie w najbliższej okolicy, lecz stosunkowo niedaleko, znajdowano też sporo fragmentów neolitycznych naczyń glinianych. Znalezione tego typu mogłoby być znacznie więcej, gdyby nie fakt, że przeciętny człowiek, na ogół nie zdaje sobie sprawy, że obrobiony kamień, czy fragment prymitywnie wykonanego naczynia, z którym na ogół przypadkowo się styka, to cenny zabytek, a z kolei specjaliści nie prowadzili na naszym terenie szerszych badań. Jednak przykład Kotunia, którego okolica – z różnych przyczyn – pod względem archeologicznym została rozeznana bodaj najpełniej, wskazuje, że od neolitu aż po koniec okresu starożytnego, czyli po wiek V, człowiek w naszych stronach bywał, a niekiedy zapewne i mieszkał.

W V w. na terenach Polski uczeni odnotowują przerwę osadniczą. Wygląda to tak, jakby nagle dotychczasowi mieszkańcy gdzieś odeszli. Na kilkaset lat zanikają ślady zamieszkiwania naszych terenów przez bliżej nieokreśloną ludność. (Co do tej ludności, to niegdyś w nauce polskiej twierdzono powszechnie, że od czasów tzw. kultury łużyckiej nasze ziemie zamieszkiwali Prasłowianie. Dziś część uczonych ma co do tego wątpliwości). Potem ponownie pojawiają się ludzie. (I to już na pewno są Słowianie). Zaczyna się okres nazywany wczesnym średniowieczem. Początkowo miejsc zamieszkałych jest niewiele. W naszych stronach najstarsze ślady obecności człowieka wczesnego średniowiecza odkryto podczas badań pozostałości grodu nad Liwcem (przy drodze z Wylaz pod Niwiskimi do Chodowa). Datowano je na VIII wiek. Później osady pojawiają się w coraz to nowych miejscach, lecz zazwyczaj tam, gdzie są dobre ziemie. W naszej okolicy ziemie są słabe. Toteż przypuszczam, że człowiek jeszcze długo ich nie zajął. Gdy wokół kwitło już bujne życie, u nas przez setki lat nadal królowały pierwotne lasy i bagniska, w które prawdopodobnie zapuszczał się czasem co najwyżej myśliwy.

KILKA TEZ OGÓLNYCH DO WCZESNOŚREDNIOWIECZNYCH DZIEJÓW OKOLICY

Teza I. Plemiona tzw. wielkie kształtowały się wokół dużych rzek, a ściślej wokół ich odcinków o długości rzędu 150-250 km. Zajmowanie dłuższych odcinków było widocznie niemożliwe, bo utrudniało komunikację i rozrywało wewnątrzplemienne więzi. Nad Wisłą na przykład było tych plemion pięć: Wiślanie, Lędzianie, Mazowszanie, Goplanie i po części Pomorzanie. Podobne spostrzeżenia można poczynić nad Odrą i Dnieprem, a także nad niektórymi ich dopływami, na tyle dużymi, by dawały możliwość rozwoju co najmniej jednego plemienia (Warta, Prypeć, Oka, Bug itd.). Terytorium plemienne obejmowało nie tylko fragment rzeki głównej, ale i jej dopływy, przy czym koncentracja osadnictwa plemiennego występuje nad rzeką główną i w dolnych odcinkach jej dopływów; a im dalej, tym staje się rzadsza i w górnych odcinkach tych dopływów już bardziej można mówić o penetracji osadniczej niż o trwałym osadnictwie. Pewne odstępstwa od tej zasady może powodować przede wszystkim stopień żyzności gleb w danej okolicy, przy czym warto pamiętać, że w dawnych epokach preferowano, jako podatniejsze do uprawy, gleby lekkie.

Teza II. Komunikacja międzyplemienna odbywała się pierwotnie głównie drogami wodnymi. Szlaki lądowe są wtórne. Szlaki te wymagają bowiem rozwiniętego osadnictwa i pierwotnie były zapewne prowadzone od jednego skupiska osadniczego do następnego.

Teza III. Słowian zbyt pochopnie dzieli się od najwcześniejszych czasów na Zachodnich i Wschodnich. (O Południowych nie mówię, bo ci rzeczywiście dość wcześnie oderwali się od pnia macierzystego). W tym podziale Słowiańszczyzny na wschód i zachód uzewnętrznia się przecenianie późniejszych podziałów państwowych i religijnych. Zanim jednak te podziały utrwaliły się, nie było żadnych racjonalnych podstaw, by Słowiańszczyzna przełamywała się wzdłuż Bugu. Sądzę raczej, że zróżnicowanie względnie zwartego terytorium zamieszkałego przez Słowian postępowało z zachodu na wschód (i z północy na południe także) w sposób płynny i mało zauważalny. Nie bez powodu poselstwa polskie na Ruś i ruskie do Polski daleko w głąb średniowiecza nie korzystały z żadnych tłumaczy. To było zbędne. Języki Rusinów i Lachów były jeszcze bardzo do siebie zbliżone. Różnice językowe były najmniejsze w obrębie zwartych terytoriów plemiennych, oddzielonych od sąsiadów rozległymi puszcami bądź innymi przeszkodami terenowymi, na przykład bagnami.

Teza IV. Moje strony rodzinne, które umownie nazywam zachodnimi przedprożami Siedlec, co rzadko w pełni sobie uświadamiamy, leżą w dorzeczu Bugu, a ściślej na jego zachodnim skraju. Okolice Stoczka Łukowskiego i Mińska Mazowieckiego to już bezpośrednie dorzecze Wisły. W strefie Bugu jest miejsce dla trzech plemion (północnego z pierwotnym ośrodkiem w Brześciu), środkowego (Czerwień, Wołyń, potem Włodzimierz Wołyński) i południowego, które mogło mieć swe siedziby nie tylko nad górnym Bugiem, ale także nad Dniestrem i centrum w Haliczu. Te trzy plemiona prawdopodobnie tworzyły w początkach średniowiecza pierwszy słowiański związek międzyplemienny określany mianem związku Dulebów, których do Wschodnich bądź Zachodnich Słowian zalicza się bez należytej podstawy. A gdyby ktoś bez tego szufladkowania nie potrafił się obyć, to niech nazwie ich Słowianami Środkowymi i wie, że ci nadbużańscy Słowianie we wczesnych dziejach Słowiańszczyzny wcale nie małą odegrali rolę. Wisła i Bug (a może także Wisła i San) stanowiły bowiem najprostszą drogę wiodącą przez tak zwany pomost czarnomorsko-bałtycki, który dla wewnątrz europejskich cyrkulacji kulturowych miał elementarne znaczenie.

Teza V. Związek Dulebów albo rozpadł się samorzutnie przez odejście przewodniego plemienia Dulebów na południe – tam wtedy ciągnęli wszyscy – albo został rozerwany przez pojawienie się od wschodu plemienia Wołynian, później bezsprzecznie związanego z Rusią Kijowską i z chrześcijaństwem.

Teza VI. Plemię północne chyba pozostało w tym czasie nienaruszone, także w swym pogaństwie, choć zapewne było w sposób naturalny spychane w dół Bugu, w strefę penetracji plemion bałtyjskich i Mazowszan. Według mnie tym plemieniem byli Bużanie. To wymagałoby szerszego omówienia i gruntownej analizy źródeł, poczynając od Geografa Bawarskiego (z wielce wymowną kolejnością wymienianych przez niego plemion), aż po dokument Konrada Mazowieckiego z roku 1228?-1232, w którym nazwa „Busani” występuje bodaj po raz ostatni. Ich głównym ośrodkiem był pierwotnie Brześć. Ruch w dół rzeki spowodował zapewne potrzebę wytworzenia drugiego, pomocniczego ośrodka plemiennego w Drohiczynie

Teza VII. Właśnie domniemyanych Bużan widzę jako zasadniczy ekstrakt ludnościowy na interesującym mnie obszarze w epoce plemienną. Kluczowy dla rozstrzygnięcia tej kwestii jest problem przyporządkowania plemiennego ludności zamieszkałej nad dolnym Liwcem. Jeśli nie mazowiecki a bużański (ruski?) był X-wieczny gród w Barchowie, to i całe dorzecze Liwca było strefą penetracji i zapewne rozrzedzonego osadnictwa bużańskiego, w naszych stronach sąsiadującego, a być może i po części przemieszanego z napływającym łądem osadnictwem mazowieckim tzw. grupy czerskiej. Penetracji mazowieckiej idącej w górę Wisły, a potem Bugu, od strony Mazowsza właściwego (czyli od strony Płocka) spodziewałbym się stosunkowo późno i co najwyżej nad dolnym Liwcem. Ten niewyraźny podział na odrębne strefy penetracji mazowieckiej od strony Czerska i od strony Płocka już w czasach historycznych odbił się echem w kościelnych podziałach terenów położonych w dorzeczu Liwca: na przyporządkowane na południu (czyli w naszych stronach) biskupstwu poznańskiemu (i archidiakonatu w Czersku), a na północy arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu (a potem biskupstwu płockiemu).

Teza VIII. Zapowiedzią zagłady Bużan było powstanie dwu ośrodków organizacji społecznej nowego typu: państwa – z ośrodkami w odległym w linii prostej o 500 km Kijowie oraz w niewiele bliżej znajdującym się Gnieźnie. Ani Bużanie, ani inni „Słowianie Środkowi” państwa nie chcieli. Na państwo patrzymy teraz w sposób uproszczony – jako na wyraz postępu i wyższości kulturowej. Ale można na nie spojrzeć inaczej: oczyma całkowicie wolnego członka wspólnoty plemienną. Dla tego człowieka państwo jawić się musiało przede wszystkim jako instrument niedopuszczalnego sposobu grabieży dóbr i... zniewolenia.

Teza IX. Grabież nie była obca i „człowiekowi plemiennemu”. Ba, myślę, że ona była dla niego wcale istotnym i sympatycznym dodatkiem do dochodów uzyskiwanych ze zmuszonego rzemiosła czy rolnictwa i pewnie nawet wyrazem jego „rycerskiej” dzielności. Tyle że wtedy grabiło się innych. Urządzało się podniecające wyprawy lasami, by cichcem wypaść na sadyby innego plemienia i tam palić, gwałcić i rżnąć do woli, a potem zagarnawszy jak najwięcej bydła, kobiet i wszelkiego dobytku, w glorii i chwale wrócić w rodzinne pielesze. Samorodnym wynalazkiem państwa było natomiast grabienie (w formie danin i różnych służebności) także swoich.

Teza X. Sprzymierzeńcem Bużan w opozycji przeciw państwu i nowej religii mogli być tylko siedzący najbliżej Bałtowie (do Rajgrodu 150 km) i – ale tylko w pierwszej fazie – Mazowszanie (do Płocka 200 km) zapewne niebezpiecznie określane jako *falsi christiani*. (Tu warto przypomnieć, że zbuntowany przeciw Kazimierzowi Odnowicielowi mazowiecki Miecław także wśród Bałtów szukał sprzymierzeńców i że to zadziwiająco solidarne uderzenie Rusinów i Polaków położyło kres jego władztwu). Sprzymierzeniec z wyboru z czasem może stać się kłopotliwym sprzymierzeńcem z konieczności.

Teza XI. Uderzenie obu państw: polskiego i ruskiego na różnoplemienny blok pogański z natury rzeczy musiało się kierować najpierw głównie na Bużan – którzy nieoczekiwanie stali się forpoczta i swoistym zwornikiem tegoż bloku i znaleźli się w sytuacji, o której mówi się: być pomiędzy kowadłem i młotem. W fazie uchwytnej w dokumentach historycznych Bużanie są już wyniszczeni, osłabieni i całkowicie zdominowani, zwłaszcza przez Jaćwież, do tego stopnia, że nie występują już jako samoistny podmiot polityczny. Ich tereny uważane są za jaćwieskie, choć słowiański ekstrakt ludzki musiał pozostać tam nadal dominujący. Bez tej tezy nie sposób wyjaśnić dwu zagadkowych zjawisk, wokół których nauka przechodzi z dziwną obojętnością:

- a) chociaż nazewnictwo i zabytki archeologiczne rzeczywiście wydają się poświadczają niemal czysto słowiański charakter osadnictwa sięgającego na północy po Biebrzę, to równocześnie liczne wzmianki historyczne (w tym zwłaszcza u Długosza) i różne dowody pośrednie każą traktować te tereny jako (w sensie politycznym) jaćwieskie;
- b) łupieżcze wyprawy Bałtów na tereny ruskie i polskie następują dopiero od pewnego momentu, tak jakby wcześniej istniała jakaś przeszkoda, która im to uniemożliwiała, a potem nagle zniknęła i odtąd przenikają oni przez to rozległe terytorium z dziwną swobodą, by siać zniszczenie dopiero poza dorzeczem Bugu.

SZKIC DO WCZESNYCH DZIEJÓW ZACHODNICH PRZEDPROŻY SIEDLEC

Na międzyplemiennym odludziu – do XI stulecia

3 km na północ od parafialno-gminnego Skórcza leży wieś Boroszków. Ma zaskakujący układ. Większość pobliskich wiosek ciągnie się z północy na południe lub ze wschodu na zachód, a tymczasem Boroszków w stosunku do obu tych kierunków leży skośnie. Droga, która wychodzi ze wschodniego krańca tej wsi, na skutek odchylenia ku północy stopniowo zbliża się do linii zabudowy pobliskiej Dąbrówki-Niwki, ale nagle, na wysokości krańca tej wsi, urywa się przy krzyżu stojącym obok południkowo biegnącej drogi do wsi Dąbrówka-Ług. Pierwotnie ta droga nie mogła tak się kończyć. Każda bowiem droga musiała mieć swój sens i prowadzić skądś dokądś, a nie wyprowadzać na odludzie i niknąć. Przetnijmy więc drogę do Ługu i pójdźmy już przez pola w tym samym co wcześniej kierunku. Kilkaset metrów dalej „nasza” droga pojawi się ponownie i poprowadzi na południowe krańce wsi Dąbrówka-Wyłazy. Widocznie kiedyś na kilkaset metrach za krzyżem uznano ją za zbędną i zlikwidowano, o czym w nauce mawia się, że „została zatarta”. Nieco za Wyłazami droga ta ponownie urywa się w polu. Czy niegdyś prowadziła dalej? – tak, z tym że dziś trudno określić dokąd. Ale na pewno na tereny położone za rzeczką Muchawką. Za Muchawką, a na pewno za Liwcem, do którego już w czasach historycznych sięgało Podlasie, w dobie przedpaństwowej rozciągały się siedziby nadbużańskiego plemienia z ośrodkami w Brześciu i Drohiczynie. Co do nazwy tego plemienia w nauce wciąż trwają spory. Ja skłaniam się ku tezie, że plemieniem tym byli Bużanie¹.

Z kolei ta sama droga na przeciwnym krańcu Boroszkowa prowadzi na zachód (z lekkim odchyleniem na południe). Wkrótce za Boroszkowem i drogą do Skórcza na chwilę zagłębia się w las, by za nim poprowadzić wprost na Czarniejew. A dalej, jeśli założyć, że z grubsza biegła w tym samym co wcześniej kierunku, musiała prowadzić w rejon Latowicza.

O leżącym nad Świdrem Latowiczu wiadomo, że był ośrodkiem sporego, co najmniej średniowiecznego skupiska osadniczego i że prawdopodobnie przejął tę rolę od jeszcze starszego i położonego też nad Świdrem, tyle że bardziej na zachód, Starogrodu². Skupisko to bezspornie zamieszkiwali Mazowszanie. Tu trzeba jednak wiedzieć, że nauka od dawna dostrzega podział Mazowszan na dwie grupy: Mazowszan północnych, dla których ośrodkiem naczelnym był Płock i południowych, skupionych wokół Czerska. Ten wewnątrzmazowiecki rozróżnienie był tak wyrazisty, że nie wyklucza się nawet, że pierwotnie były to dwa odrębne plemiona. W rejonie Latowicza mieszkali oczywiście Mazowszanie południowi, czyli przynależni do tzw. obszaru czerskiego.

A kto w epoce plemienną mieszkał pomiędzy Kostrzyniem i Muchawką, czyli na terenie, który ja umownie nazywam zachodnimi przedprożami Siedlec? W tym względzie o odpowiedź pewną jest trudno. Teren ten leżał zapewne w strefie lasów granicznych, które oddziaływały Mazowszan czerskich od siedzib domniemanych Bużan. W strefie międzyplemiennego pogranicza trudno spodziewać się trwałych skupisk ludzkich, a raczej osadnictwa o charakterze mniej lub bardziej czasowym i to przede wszystkim w bezpośrednim sąsiedztwie Liwca (pod szczątkami grodu w Wyłazach nad Liwcem znaleziono ślady osady z VIII i IX stulecia) i może Kostrzyna, a jeszcze bardziej obustronnej, mazowieckiej i bużańskiej penetracji osadniczej.

Ze względu na stosunki przestrzenne teren ten bardziej dostępny był Bużanom. Do Drohiczyna jest stąd w linii prostej 40-50 km, a droga wodną – Liwcem i jego dopływami – ok. 100. Do Czerska natomiast w linii prostej jest o circa 10 km dalej i w dodatku dopłynąć stamtąd nie sposób. (Bo wspomniany wcześniej Świdar prowadzi w pobliże, ale nie bezpośrednio na ten teren).

Bużan nie do końca zasadnie uznaje się za plemię wschodniosłowiańskie. A, moim zdaniem, powinni być uważani za plemię jedynie bardziej wschodnie niż Mazowszanie. Z tytułu owej bardziej

¹ Kwestia niewątpliwie wymaga głębszego potraktowania, lecz ze względu na jej poboczny dla omawianego tematu charakter i złożoność zagadnienia, zostawiam ją do omówienia w innym czasie. Tu jedynie wspomnę, że to moje przeświadczenie wynika z indywidualnej, nieroszczonej sobie prawa do nieomyślności, analizy źródeł, od tzw. Geografa Bawarskiego poczynając, a na dokumencie Konrada Mazowieckiego z lat 1228-1230 kończąc. Geograf Bawarski wymienia plemiona w określonej kolejności. Ta kolejność nie jest przypadkowa. Bużanie występują po Zuireani, w których widzę Mazowszan (część -zur występuje w nazwie Bzury i w określeniu Mazur). We wspomnianym dokumencie ks. Konrada określenie „Busani” występuje literalnie i w źródłach chyba po raz ostatni. Wzmianki o Bużanach w kronikach ruskich interpretacji tej też raczej nie obalają.

² T. Lalik, *Mińsk Mazowiecki w Polsce przedrozbiorowej*, w: *Dzieje Mińska Mazowieckiego*, Warszawa 1976, s. 24

wschodniej proveniencji w ich języku zapewne więcej było pierwiastka językowego, który dziś uznalibyśmy za rosyjski (czy raczej ruski), chociaż ich mowa wcale nie musiała być od mowy Mazowszan aż tak odległa, jak nam się to na ogół wydaje.

Mowa długotrwałych mieszkańców danego terenu odciska się w lokalnym nazewnictwie. I na omawianym terenie pewne naleciałości wschodniosłowiańskie wydają się istnieć. Wspomniany chociażby Boroszków zawiera w nazwie bardzo charakterystyczną dla ruszczyzny cząstkę -oro-. Znaczący toponomastyki, być może, dopatrywaliby się w niej śladu własności należącej do Rusina(?) Boroszki, tak jak w nazwie oddalonej ledwie o 7 km stąd wsi Broszków widzą własność „polskiego” Broszka (od Bronisław, tak jak Staszek od Stanisław). I nie bardzo wadzi temu fakt, że obecnie istniejąca wieś Boroszków powstała dopiero w XIX wieku. Na niepodlegającym większym zmianom terenie leśnym i stara droga, i nazwa miejsca mogły niezmiennie trwać przez wieki.

Pomiędzy Boroszkowem a pobliską wsią Cisie-Zagrudzie istnieje niewielki las o nazwie Biłki. To zapewne od „biłyj”. A więc też ruszczyzna. Ciekawe, że identyczna nazwa lasu występuje także w przytykającym do Siedlec od wschodu Stoku Lackim.

Położony na zachód od Boroszkowa Czerniejew także może mieć „ruskie” korzenie, chociaż w Wielkopolsce istnieje pokrewne Czerniejewo, które Stanisław Rospond tłumaczy sąsiedztwem ciemnych borów.³ Czyżby i podsiedlecki Czerniejew na wyjściu z ciemnych lasów w mniej odludne strony niegdyś powstawał? Za tą tezę może przemawiać fakt, że mieszkańców Czerniejewa do dziś nazywa się, co prawda już z rzadka, „prowoźnikami”, przy czym miano to uznawane jest za pejoratywne, czyli za określenie typu przezwiskowego, i łączone z wyprowadzaniem na manowce. Kuszająca wydaje się teza, że owi z ruska określani „prowoźnicy” to przewoźnicy, którzy w niewyobrażalnie zamierzchłych czasach przez odludne międzyplemienne lasy przewozili ludzi i towary z bużańskich do mazowieckich skupisk osadniczych.

Z lasu, kilometr na północ od Czerniejewa, wypływa potok, który pod wsią o trudnej do wyjaśnienia nazwie Niechnabrz (pierwotnie Niechnobrza) wpada do Świdnicy i już razem z nią pod Oleksinem łączy się z Kostrzyniem. Ten wspólny odcinek owego potoku i rzeczki okoliczna ludność określa mianem Sidor. Przypuszczam, że pierwotnie była to nazwa owego potoku. A jest to także nazwa o wschodniej proveniencji. Pokrewna nazwa Sidorki występuje w Białej Podlaskiej. Tak określane są południowe pobraża tego miasta. Pierwotnie jednak była to nazwa jaćwieska, bo wsie Sidory dwukrotnie występują w rejonie Suwałk, a Siderka pod Dąbrową Białostocką. I prawdopodobnie pojawienie się tej nazwy także pod Białą Podlaską i nawet nad Kostrzyniem jest jeszcze jednym z dowodów na to, że wpływy jaćwieskie sięgały niegdyś znacznie dalej na południe, niż to się na ogół przyjmuje.

Kolejną nazwą, której niepewnie przypisuję wschodnią proveniencję jest nazwa Swobody – położonego pod Żelkowem przysiółka wsi Iganie Stare. Bardziej mi bowiem przypomina ona ukraińską slobodę niż liczne w Polsce Wole i Wólki. Jest przy tym ciekawe, że owa Swoboda leży z grubsza na linii, którą ku wschodowi wytycza kierunek zabudowy wspomnianego na wstępie Boroszkowa

Jest rzeczą zastanawiającą, że wszystkie dotychczas wymienione relikty nazewnictwa o wschodniej proveniencji rozlokowane są na lub nieopodal tej linii. Na północ i południe od niej (z wyjątkiem może nazwy wsi Ług i rzeczki Muchawki) ja tego typu śladów nie znajduję. Z tego i innych powodów skłaniam się ku tezie, że w czasach przedpaństwowych obszar zawarty pomiędzy Muchawką i Liwcem był sporadycznie zaludniony i to głównie (lub wyłącznie) przez ludność bużańską.

Strefa buforowa pomiędzy piastowskimi i ruskimi grodami – XI stulecie

W XI wieku pobudowany został gród we wsi Grodzisk pod Mrozami oraz inny w oddalonej o circa 20 km wsi, która także nazywa się Grodzisk i leży pomiędzy Grębkowem i Liwem⁴. Oba te obiekty to już zapewne dzieło struktur państwa piastowskiego, które przez ich budowę zaznaczało zasięg swych wschodnich rubieży. Na linii łączącej te grody (7 km od grodu pod Mrozami i 14 od tego spod Grębkowa – gdzieś w pobliżu obecnej wsi Piotrowina pod Bojmiem – znajdowała się niegdyś wieś o znamiennej nazwie Zawady. Zapewne było to, miejsce, gdzie w razie niebezpieczeństwa zwalano drzewa, by zatarasować drogę, która w głąb mazowieckich terenów prowadziła. Gdy zbudowano gród pod Mrozami, wieś ta zapewne osłaniała podejścia do niego od północy, czyli od strony stosunkowo dogodnych przejść przez Kostrzyń w rejonie Bojmia bądź Suchej. Jest interesujące, że inna wieś o nazwie Zawady (niegdyś z dodatkowym określeniem Morzyno) leży na podejściach do Liwa od strony Korytnicy. Obie te wsie zapewne, obok położonych za nimi grodów, w XI wieku stanowiły istotny element linii obronnej wschodniego Mazowsza.

³ S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław-Warszawa-Kraków...1984, s.,63

⁴ *Grodziska Mazowsza i Podlasia*, praca zb. wydana pod auspicjami IHKM PAN, Warszawa 1976, s.53 i 57

Pozostałości grodu pod Mrozami widać z okien pociągów jadących do i z Warszawy. To niewielki wzgórek w części porośnięty tarniną i kilkoma sosnami, oddalony o ledwie 100 metrów od peronów stacji o nazwie Grodziszcz Mazowieckie. Gród ten od północy i wschodu miał zapewne osłaniać osady mazowieckie skupione w szeroko rozumianej okolicy wspomnianego już Latowicza. Posadowiono go na zachodnim wyjściu z szerokiego pasa terenów podmokłych, czy niegdyś wręcz moczarowatych, które od Grodziszcz, co dobrze widać z okien pociągu, ciągną się niemal po Kotuń. Środkiem tego pasa toczył swe wody Kostrzyń, za którym rozpościerał się już interesujący nas, sięgający aż po Muchawkę i wtedy prawdopodobnie wciąż stosunkowo odludny teren, który państwo piastowskie i wchodzące w jego skład Mazowsze traktowało zapewne jako nieobojętne ze względów obronnych przedpole swej wschodniej granicy.

Na ten pograniczny teren wiodła z grodu pod Mrozami pewna droga. Dostrzegłem ją, zastanawiając się nad specyficzną zabudową położonej o 2 km na południe od Kotunia wsi Pieróg. Zabudowa tej wsi bowiem niejako ignoruje, zdawałoby się, istotny dla niej kierunek Kotunia i miast na swym krańcu skrócić ku tej miejscowości, kieruje się ku piaskom i zalesieniu, które rozciągają się na zachód od niej. Takie usytuowanie mogła spowodować chyba tylko wielowiekowa tradycja i fakt, że biegła tam niegdyś na zachód droga bardziej istotna niż ta do Kotunia. Na starych mapach topograficznych szczątki takiej drogi są widoczne. Biegła do wsi Rososz, skąd dalej mogła prowadzić tylko do grodu pod Mrozami.

A dokąd z Pieroga biegła ta droga na wschód? Do miejsc, gdzie dużo, dużo później powstała wieś Cisie-Zagrudzie i dalej, tam, gdzie z czasem rozsiądą się wsie Dąbrówka Stara i Żelków. I zdaje się, że droga ta na terenie Żelkowa bynajmniej się nie kończyła. Do dziś ma przedłużenie do Rakowca, a stamtąd prawdopodobnie biegła niegdyś dalej na wschód – w rejon Zbuczyna (lub położonego nieopodal Grodziska) i przez gęsto zasiedlony od wieków rejon Krzeska zapewne na Brześć. Byłaby to zatem droga o sporym ponadlokalnym znaczeniu. Warto przy tym zauważyć, że droga ta ignorowała Siedlce, które widocznie u jej zarania nie odgrywały większej roli bądź w ogóle nie istniały.

Wspomniana wcześniej nazwa Rososz jest łatwa do wyjaśnienia. To to samo, co rosocha. A więc rozgałęzienie. W terenie oczywiście rozgałęzienie dróg. Inna niż ta na Pieróg i Żelków odnoga drożna prowadziła stąd zapewne na nieco późniejszy Żeliszew, wspomniany już Czerniejew i Dąbrówkę-Stany. Owo „Stany” to zapewne wyraz pierwotnej funkcji tej miejscowości. Tam notable z książęcego grodu stawali na popas i wymieniali konie. Od Grodziszcz dzieliło ich w tym momencie ponad 20 km, a do rejonu Łukowa, (choć gród tam potwierdzony jest dopiero dla wieku XIII, ale małopolskie osadnictwo mogło tam istnieć i wcześniej) dokąd droga ta, jak się zdaje, wiodła jeszcze około 30. Istnienie Dąbrówki-Stanów już w XI wieku wydaje się prawdopodobne. Trudno bowiem dopatrzeć się sensu owych „stanów” bez powiązania z niezbyt odległym grodem. Trzecią odnogą wychodzącą z Rososzy mogła być droga prowadząca na obecne wioski Kotuń i Broszków, i dalej w rejon Liwca.

Jeśli w Dąbrówce-Stanach już w czasie funkcjonowania grodu pod Mrozami istniała stacja etapowa dla oficjalnych grodowych czy książęcych wysłanników, to i tereny za Kostrzyniem (przynajmniej po Rososz, Żeliszew i Dąbrówkę-Stany) musiały być już wtedy traktowane jako polskie, czy mazowieckie. A czy dalsze aż po Muchawkę także? Niekoniecznie. Prawdopodobnie były to tereny leśne i tym samym z punktu widzenia książęcej administracji mało atrakcyjne, a ponadto zapewne penetrowane z ruskiego (jak można przypuszczać, chociaż ostatecznie potwierdzą to dopiero dalsze badania) grodu w Podnieśnie koło Suchożebr, który podobnie jak gród pod Mrozami datowany jest na wiek XI. W sumie więc teren pomiędzy Kostrzyniem a Muchawką wydaje się w owym czasie strefą buforową pomiędzy państwem piastowskim, a relikdami bużańskimi i próbującymi sadowić się już pod koniec X wieku nad środkowym Bugiem agendami państwa kijowskiego.

Jeszcze w XI wieku gród pod Mrozami, podobnie jak ten spod Liwa, a także z Podnieśna, przestanie istnieć. Prawdopodobnie zostanie zniszczony podczas walk, które rozgorzały w tym rejonie. Granice przez pewien czas pozostawały otwarte. Wkrótce jednak polskie Mazowsze zaczęło umacniać je ponownie. Ba, w interesującym nas rejonie to umacnianie przesunięto chyba zdecydowanie na wschód.

Przygraniczne opole – od drugiej połowy XI stulecia

Po zniszczeniu grodu pod Mrozami już go nie odbudowywano. Natomiast, zdaniem archeologów, którzy jednak opierają się na badaniach jedynie sondażowych, jeszcze w XI wieku powstaje kolejny. Jego ślady występują na łąkach należących do wsi Wyłazy pod Niwiskimi⁵, dziś nieopodal, a niegdyś zapewne bezpośrednio przy ujściu do Liwca rzeczki Muchawki. Przypuszczam, choć ostatecznie rozstrzygną to

⁵ *Grodziska Mazowska i Podlasia*, s. 161-4

dopiero bardziej dokładne badania archeologiczne, że gród ten powstał siłami polskimi i że stanowił tzw. czoło opolne.

Na długotrwałe funkcjonowanie w tym rejonie organizacji typu opolnego wskazuje fakt, że nazwę Opole nosi ta rozległa podsielcka wieś, w której funkcjonuje przystanek kolejowy Sabinka. U zarania państwowości polskiej opola (po łacinie: vicina) były organizacjami powszechnymi. Opolem nie nazywano jednak jednego, choćby i największego skupiska osadniczego, lecz związek wielu skupisk i pojedynczych siedzib ludzkich rozrzuconych na znacznym, ściśle określonym obszarze. Szacuje się, że opola obejmowały 100-300 km². Ciężły na nich pewne obowiązki publiczne. Opola, na przykład, zbierały na rzecz księcia daniny, ścigały na swym terenie przestępców itp. Ich organem naczelnym był wiec. Podsielckie opole wydaje się produktem planowej akcji państwowej. Po upadku grodu pod Mrozami miało stworzyć nową (doskonalszą?) formę zabezpieczenia wschodniej granicy.

By na odludnym, pogranicznym terenie zorganizować opole, trzeba było zgromadzić tam pewien potencjał ludzki, a więc prawdopodobnie ściągnąć osadników z zachodu. I choć na razie jest to tylko hipoteza, ja taką akcję w XI i XII stuleciu na tym terenie zakładam. Wydaje się ją poświadczać – zwłaszcza na terenie, który stanowił rdzeń osadnictwa opolnego – wręcz nachalnie zachodniosłowiańskie nazewnictwo lokalne. Płynąca nieopodal wsi Opole rzeczka Świdnica, ma nazewniczy odpowiednik w nazwie miasta na Śląsku, chociaż pokrewieństwa z nią można dopatrzeć się i w podlubelskim Świdniku. S. Rospond nazwy te wiąże z niezbyt popularną rośliną świdą (*cornus sanguinea*), chociaż, moim zdaniem, jej pokrewieństwo ze słowami „świt” i „widny” też należałoby rozpatrywać. Nazwa rzeczki, do której Świdnica wpada, Kostrzynia (od twardych, ostrych traw zwanych kostrzewą czy kostrzycą) także ma odpowiednik w nazwie miasta położonego u ujścia Warty, a pokrewne znajduje także w Małopolsce (ale nie na Mazowszu). Wreszcie sama nazwa „opole” też nie jest mazowiecka, lecz charakterystyczna dla zachodniej i południowej Polski. Bo na Mazowszu taką wspólnotę terytorialną nazywano zwykle osadą.

Opola miały wyraziście określone granice. Pomocą w odtworzeniu przebiegu tych granic może być zasięg utworzonej później na obszarze danego opola średniowiecznej parafii. (Najstarsze parafie z reguły obejmowały bowiem swym zasięgiem dawne opola). Dla omawianego terenu taką parafią były Niwiski. Według ostatnich ustaleń parafię tę erygowano w XIV bądź dopiero w XV wieku⁶. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że wkrótce po ugodzie granicznej Siemowita III z Litwą z roku 1358. Wtedy bowiem bieg Liwca stał się linią graniczną pomiędzy Mazowszem i Litwą. Ulokowanie tam parafii dowodnie utwierdzałyby bowiem jej nowy przebieg

Jest rzeczą niemal pewną, że uгода zakłóciła pierwotne stosunki osadnicze. Do parafii w Niwiskich włączono tereny położone po lewej stronie Liwca (te, gdzie już istniały lub powstały później wsie: Zaliwie i Żuków), chociaż tereny te pierwotnie związane były raczej z leżącymi za Liwcem Mokobodami, jako że bez tego związku niewytłumaczalna byłaby chociażby nazwa wsi Zaliwie. (Dla Opola i Niwisk to nie byłby przecież teren położony za Liwcem). Zatem „nasze” opole terenów tych raczej nie obejmowało. Nie obejmowało zresztą prawdopodobnie i terenu samych Niwisk, które do dziś oddzielone są od wsi Opole przegradą leśną. Zatem na północy wcześniejsze opole sięgało Liwca prawdopodobnie tylko w rejonie grodu w Wyłazach. Gród ten był zatem placówką wysuniętą w stronę potencjalnie największego zagrożenia i miał osłaniać ludność opolną przed najściami Bałtów i ewentualnie Rusinów. A to właśnie nazywa się czołem opolnym.

W świetle tego ustalenia należałoby chyba przyjąć także, że do „naszego” opola pierwotnie należała także położona za Liwcem wieś Chodów. Jej nazwa bowiem wiąże się prawdopodobnie ze stróżą (obchodzeniem przedpola grodu). Ponadto warto zauważyć, że pomiędzy Chodowem a rejonem Suchożebr i Podnieśna nadal widoczne są ślady dawnej przegradz leśnej.

Teren, na którym funkcjonował niegdyś gród w Wyłazach przytyka do północnych krańców gruntów należących do wsi Opole. Bo dzisiejsze Opole to zapewne dawne podgrodkowe centrum opolne. Na południe od Opola ciągnie się las o nazwie Osadów. Jest to nazwa znamienne. Widocznie temu historycznemu opolu i mazowiecka nazwa „osada” nie była obca. Bo las Osadów to dla dawnego centrum opolnego zapewne „las podreęczny”.

Na południe od owego lasu opolnego leżały tereny, które długo zapewne stanowiły ostępy leśne. Las ten zwał się Dąbrówka. Nazwę tę w swych rocznikach wzmiankował Jan Długosz, dodając, że z owego lasu rzeczka Kostrzyń wypływa⁷. Las ten ciągnął się więc zapewne aż po źródłowy (równoleżnikowy) odcinek Kostrzynia, czyli poza linię obecnych wsi Drupia i Kobyla Wólka, co zresztą jest zgodne z zasięgiem parafii Skórzec, która przed circa 200 laty właśnie z parafii niwiskiej została wydzielona. Południową granicę

⁶ P. Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka czyli podlaska*, Siedlce 1971, s. 45

⁷ J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1962, ks. I-II, s. 128

omawianego opola, a tym samym na tym odcinku i Mazowsza, stanowił zatem górny odcinek Kostrzynia. Za Kostrzyniem, tam gdzie dziś wieś Kopcie, a za nią Czachy i Olszyc już była Małopolska.

Czy las Dąbrówka aż po górny odcinek Kostrzynia miał charakter zwartej masywy leśnej? Podejrzewam, że w południowej swej połaci nie. Wydają się temu przeczyć nazwy wsi: Drupia i Kobyla Wólka, a może także Dąbrówka Ług. Nazwy te bowiem sugerują, że znajdowały się tam niegdyś rozległe obszary łąkowe, na których wypasano konie i gdzie żyły (dziś znane z obszarów stepowych) duże ptaki łowne – dropie.

Las Dąbrówka to strefa niezbyt wyraźnych wydm i zandrów, czyli warunki, które powodowały, że okolica ta dla osadnictwa typu rolniczego długo pozostawała mało atrakcyjna. Mimo to, jak się wydaje, już w czasach opolnych tak całkiem bezлюдna nie była. Tu i ówdzie poutykane tkwiły w niej sadyby ludzi żyjących głównie lub wyłącznie z lasu. Starą miejscowością wydaje się zwłaszcza wspomniana wyżej wieś Dąbrówka-Ług. Na jej „starożytny” charakter wskazuje odwieczna i z nieznacznymi zmianami zachowana do dziś droga, która z Opola (konkretnie z zachodniego krańca Opola Starego) do tej wsi prowadzi. Droga ta biegła przez zlikwidowany około 2000 r. przejazd kolejowy, nazywany w okolicy przejazdem Szymańskich, po czym, przecięwszy Świdnicę, zagłębiała się w las Osadów, by kilometr za nim przeciąć w połowie obecną zabudowę wsi Dąbrówka Stara i dalej pobiec obok zabudowy Dąbrówki Niwki (zostawiając ją po swej zachodniej stronie) i lasu Klin (po wschodniej) wprost na Ług, który zresztą właśnie przy tej drodze, a nie przy szosie Siedlce-Garwolin (widocznie niegdyś mniej ważnej) do niedawna niemal w całości rozkładał swą zabudowę. Pewne jest przy tym, że dziś ta, jakby się mogło zdawać, mało istotna droga istniała już w głębi średniowiecza, bo już wtedy – o czym będę dalej pisał – stanowiła rozgraniczenie pomiędzy różnymi formami własności. W świetle tych uwag Dąbrówka-Ług u swego zarania jawi się jako bardzo stara i wysunięta daleko na południe forpoczta osadnictwa opolnego.

Jeśli nazwa średniowiecznego lasu Dąbrówka znalazła się później w nazwach tworzonych na jego obszarze wsi, to i inne wielokrotnie występujące na omawianym terenie nazwy miejscowości mogą od nazwy wcześniej istniejącego tam lasu pochodzić. W północno-zachodniej części omawianego obszaru istnieją do dziś, a niegdyś występowały znacznie liczniej, wsie z nazwą częściową „Chojeczno”. Dziś część ta zachowała się w nazwach Chojeczno-Cesarze i Chojeczno-Sybilaki. Ale niegdyś posiadały ją dziś uznawane za zaginione Chojeczno-Piętki i Chojeczno-Drozdowa Wola, a także obecne Gałki, Jagodne, Mingosy, Wilczonek, Polaki i Kotuń⁸.

Czy były wśród tych miejscowości takie, które istniały już we wczesnym średniowieczu? Nie można tego wykluczyć, choć najstarsze wzmianki dotyczące tej grupy wsi sięgają ledwie roku 1425. Do naszych czasów nie zachowała się też żadna droga, która na wzór drogi z Opola do Dąbrówki-Ługu łączyłaby centrum tej przestrzeni leśnej z ośrodkiem opolnym. Gdyby niegdyś taka droga istniała, to prawdopodobnie prowadziła na Czarnowąż, Tymiankę i przysiółek o ciekawej i niewątpliwie bardzo starej nazwie Tuszetów (od imienia „Tuszeta”, a to z kolei od „tuszy”). Czyżby droga ta została dawno i gruntownie zatarta? Wiele więc wydaje się wskazywać, że na zachód i północny zachód od terenu stanowiącego rdzeń terytorium opolnego długo ciągnął się co najwyżej z rzadka zaludniony las Chojeczno. Z czasem wszystkie utworzone na jego obszarze miejscowości weszły w obręb parafii Niwiski, co nakazuje uznać, że las ten w całości, aż po rzeczkę Kostrzyń, należał do omawianego terytorium opolnego. Nazwa tego lasu pochodziłaby oczywiście od dominującej w nim sosny (do niedawna w okolicy nazywanej chojakiem), tak jak nazwa lasu Dąbrówka od co najmniej znacznej w nim domieszki dębu.

Bieg rzeczki Kostrzyń nie tylko na południu, ale i od zachodniej strony musiał zatem stanowić granicę omawianego opola, bo wszystkie wioski, które leżą po jego prawej stronie (jak chociażby Łączka i Klódzie) też pierwotnie do parafii w Niwiskach należały.

Zatem na południu i zachodzie granicę omawianego opola stanowił Kostrzyń, a na północy pas leśny, który oddzielał trzon opolny od terenów nad Liwcem, z wyjątkiem okolic grodu i położonej na jego przedpolach wsi Chodów, gdzie opole sięgało poza tę rzekę. Do określenia pozostaje granica wschodnia.

Granice tę w zasadzie wyznaczała rzeczka Muchawka, która niegdyś – w swym dolnym biegu – nazywana była Żytnią. Ta rozbieżność nazewnictwa nie była niczym szczególnym. Nazywanie tej samej rzeczki na jednym odcinku jedną nazwą, a na drugim (z reguły za lasem) inną była zjawiskiem częstym. Z podobną sytuacją zetknąłem się chociażby w rejonie Maciejowic. Tam rzeczka, która na mapach nosi nazwę

⁸ L. Zalewski, *Ziemia liwska. Ludzie, miejscowości, wydarzenia*, Warszawa 2002, s.88 n.

Praca ta, oparta przede wszystkim na wieloletnich badaniach Pracowni Atlasu Instytutu Historii PAN, dla niniejszego artykułu stanowi elementarne oparcie. Z niej pochodzi większość informacji dotyczących określonych miejscowości, zdarzeń i mieszkańców omawianej części ziemi liwskiej. A ponieważ praca ta ma bardzo przejrzysty układ i dobrze wykonane indeksy, dalej rezygnuję z przypisów odnoszących się do informacji, które z pracy tej pochodzą.

Pytlochy, w rzeczywistości jest tak nazywana tylko w dolnym biegu. Wyżej, za lasem, w rejonie Maciejowic i wsi Oronne, od wieków jest niezmiennie Borową lub Borówką. Zatem Żytnia i Muchawka to prawdopodobnie równoczesne nazwy tej samej rzeczki. I można nawet dla tej nazewniczej dwoistości da się podać pewne uzasadnienie. Żytnią nazywali ją mieszkańcy grodu i centrum opolnego – od „żyto”, które zapewne w jej pobliżu sieli. A „żyto” (po rusku „reż”) to nazwa zachodniosłowiańska. Ci natomiast, którzy nad tą samą rzeczką siedzieli w jej górnym odcinku nazywali ją Muchawką, co być może było reminiscencją nazwy rzeki Muchawiec, która pod Brześciem do Bugu wpada. Nazwa Muchawka, która ostatecznie stała dla tej rzeczki nazwą ogólną, może więc być jeszcze jedną pozostałością z tych czasów, gdy te strony przez „bardziej wschodnich” Słowian były zamieszkiwane. Dziś po dawnej rzeczce Żytniej już tylko nazwa niewielkiej wsi została. Owa wieś Żytnia w stosunku do pozostałości grodu w Wylazach i Opola leży za Muchawką. Widocznie niegdyś w tym miejscu opolne granice rzeczkę tę przekraczały. A za nią, dalej na wschód rozkładał się już las Siedliska⁹, w którym najpierw wieś, a od 1547 roku małopolskie miasteczko Siedlce zostało ulokowane. I prawdopodobnie to to właśnie przekroczenie przez „nasze” opole owej rzeczki w XVI wieku stało się powodem długotrwałego sporu, jaki między panem na Siedlcach, Danielem Gniewoszem Siedleckim, a sędzią liwskim, właścicielem Niwisk, Gotardem zaistniał.¹⁰ Bo Siedleckiemu słusznym się zdawało oprzeć swe granice o Muchawkę. Ale racje historyczne stały po stronie Gotarda.

Wydaje się, że poza szczególnym przypadkiem okolic wsi Żytnia dalej granica badanego opola rzeczywiście biegła Muchawką, lecz tylko do wysokości rezerwatu Gołobórz. Stamtąd bowiem kierowała się na południe w górę potoku o nazwie Myrcha do wsi o tej samej nazwie, by zaraz za nią linię potoku opuścić i pobiec lasami pomiędzy terenami, na którym z czasem rozłożyły się wsie Stok Wiśniewski (związany z lokowaną w XV wieku królewską, lecz okresowo dzierzawioną przez Siedleckich, małopolską wsią Wiśniew) i Lipniak. Był to jedyny przypadek, kiedy granicy tej nie wyznaczały ciek wodne. W rejonie Drupia¹¹ docierała do górnego Kostrzyna i tym samym zamykała krąg opolnych granic. Teren zawarty w wyżej nakreślonych granicach to circa 280-290 km².

Na mazowieckiej i małopolskiej granicy w początkach XII wieku

Utworzenie pod koniec XI wieku przygranicznego opola i budowa (związanego z tym opolem) grodu nad Liwcem to wyraz ostatecznego zaanektowania przez polskie Mazowsze terenów pomiędzy Kostrzyniem i Muchawką. Wcześniejsi, nieliczni mieszkańcy tych stron, pośród których widziałbym przede wszystkim element bużański, został z tych terenów wyparty bądź podporządkowany strukturalnie opolnym. Za tym podporządkowaniem przemawia fakt, że w okolicy przetrwały nazwy o wschodnim rodowodzie. A bez obecności pośród ludności opola pierwotnych mieszkańców tych stron byłoby to raczej niemożliwe. Przybysze poszczególnym miejscom nadaliby przecież swoje nazwy.

W zachodzących w XI wieku procesach można widzieć ostateczny upadek znaczenia Bużan i swoisty rozbiór ich dawnych ziem. Nadbużański rdzeń ich terytorium stopniowo opanowywała kijowska Ruś, a później, po jej rozbięciu na dzielnice, Ruś halicko-wołyńska. Zachodnie skrawki – jak widać to na omawianym terenie – przejęło Mazowsze. I jest prawdopodobne, że ziemie położone na wschód od tego terenu, czyli rejon Siedlec, wtedy właśnie zostały podporządkowane Małopolce.

O wczesnośredniowiecznych dziejach okolic Siedlec pisuje się na ogół tak, jakby ten teren od zawsze był małopolski. Tymczasem jest wątpliwe by małopolski, czy wtedy lędziński (od plemienia Lędzian, którzy zajmowali północno-wschodnią Małopolkę) w czasach plemiennych był nawet rejon Łukowa. Łuków leży przecież nad Krzną, a ta wpada do Bugu i to nieopodal Brześcia, więc to raczej z tamtego kierunku należałoby się spodziewać napływu najwcześniejszych mieszkańców. Lędzianie mogli siedzieć nad Wieprzem i dopiero później przenikać w te strony, chociażby za pośrednictwem pobliskiej rzeczki Bystrzycy. Ale jeśli nawet u progu ery państwowej w rejonie Łukowa dominował już żywioł małopolski, to nie dotyczyło to położonych bardziej na północ Siedlec. Niegdyś w rejon wsi Wiśniew swym zachodnim krańcem sięgał las o nazwie Tłuściec.¹² Do dziś między Łukowem a Siedlcami zachowała się przegroda leśna w postaci położonego w rejonie Krynki lasu Kryńszczak, który na zachodzie przechodzi w

⁹ M. Plewczyński, *W Rzeczypospolitej obojga narodów*, w: *Siedlce 1448-1995*, Siedlce 1996, s.23

¹⁰ A. Winter, *Dzieje Siedlec 1448-1918*, Warszawa 1969, s. 17

¹¹ W roku 1578 wzmiankowana została położona gdzieś pod Drupią, dziś nieistniejąca, mała wieś Bębenek, która uchodzi za najdalej wysuniętą na SE miejscowość mazowiecką. Ostatnio wieś tę przyjęło się utożsamiać z Przyworami Małymi. Ta identyfikacja budzi jednak wątpliwości. Przywory bowiem w żadnej swej części raczej nigdy nie wchodziły w obręb parafii Niwiski i później Skórzec. Śladów po Bębenku szukać więc raczej należy na zachód od Przywórow.

¹² M. Plewczyński, op. cit., s.22,

rozległe Lasy Domanickie. I być może pierwszym przejawem przenikania Małopolan poza tę przegrodę było powstanie skupiska osadniczego wokół Domanic. Nazwa tej wsi ma bowiem starą, w tych stronach rzadką, jeszcze rodową końcówkę -ice. (Identyczną w rejonie Siedlec mają tylko Golice). Pochodzi od imienia protoplasty, który, jak w „Starej baśni” chciał Kraszewski, od imienia Domasław nosił jego skróconą formę Doman lub, jak twierdzi Rospond, Domania. A wybiegając daleko w przód, by do sprawy już nie wracać, stwierdzę, że z czasem skupisko to znalazło się w odwrocie. Od wschodu spychało je drobnoszlacheckie osadnictwo Jastrzębskich, a od zachodu mazowieckie opole, które „przywłaszczyło” sobie wieś Drupię. Bo wieś ta, pierwotnie nazywała się Dropia-Domanie i niewątpliwie należała do domanickiego skupiska osadniczego¹³. Jest rzeczą ciekawą, że to z tej wsi wywodzi się nazwisko „Domański”, które obecnie jest bodaj najbardziej popularnym nazwiskiem w Łukowie.

Na to, że tereny położone na północ od Lasów Dominickich i lasu Kryńszczak pierwotnie nie należały do Małopolan, a do innego plemienia, wydają się wskazywać także pewne pozostałości językowe. Chyba nikt nie zwrócił dotychczas uwagi na występujące na pograniczu historycznego Podlasia nazwy prześmiewcze. Mokobody to dawne Mąkobody (zapewne od szczególnie jasnych czupryn), Suchożebry (zapewne stąd, że ich mieszkańcy byli chorobliwie chudzi), Czołomyje (od specyficznej dbałości o higienę), Mordy (to też rusycyzm o wiadomym znaczeniu, chociaż co niektórzy nazwę tę usiłują wywodzić od mordowania, nie zważając na to, że słowa „mord” i „mordować”, jak wynika chociażby z ustaleń Aleksandra Brücknera, przyszły do nas z języka niemieckiego raczej dopiero w XV wieku¹⁴, a więc wtedy, kiedy Mordy już od dawna istniały). Warto przy tym zauważyć, że wszystkie wymienione dotychczas miejscowości, to niegdyś niebagatelne ośrodki lokalne: Mokobody i Suchożebry to stare parafie, Mordy – miasteczko, a w Czołomyjach funkcjonował jeszcze jeden XI-wieczny gród. Jak te nazwy powstały? Zapewne nadali je przybysze z zewnątrz (nowi panowie określonej ziemi) dla poniżenia ludności tubylczej. Ktoś zauważy, że wszystkie wymienione nazwy pojawiają się dopiero za Liwcem. Ale nazw prześmiewczych można dopatrzeć się także na południe od tej rzeki. Sztandarowym na to przykładem jest nazwa wsi Cielemęc. To zapewne od męczenia (zabijania) zwierząt. W jakim celu? Zapewne składano je jako ofiary dla nieokreślonych bóstw pogańskich. Cielemęc zresztą wydaje się niepoślednim ośrodkiem ich kultu. W dokumencie fundacyjnym parafii w Pruszyńcu z roku 1430 wymieniona jest, jako jedyna aż po rejon Krzeska, tzw. cielemęcka droga¹⁵. Dla terenów położonych na wschód od Siedlec był to zatem szlak o elementarnym znaczeniu. To przy tej drodze ulokowano w latach 1418 i 1430 parafie w Zbuczynie (na południe od Cielemęca) i w Pruszyńcu (na północ od tej miejscowości). Prawdopodobnie kościoły w Pruszyńcu i Zbuczynie miały blokować dojścia do pogańskiego ośrodka, co wydaje się poświadczać, że w XV wieku kultury pogańskie były tu wciąż żywe. Obok Cielemęca leży wieś Czuryły o nazwie co prawda nie prześmiewczej, ale bałtyjskiej (litewskiej?). Nazwą prześmiewczą mógł natomiast być Zbuczyn, bo to raczej od zbuk (śmierzące jajko), a nie, jak sugeruje Rospond, od drzewa bukowego pochodzi. Nazwą prześmiewczą wydaje się ponadto Gostchorz, złożona z „gost-”, (od gość) i „-chorz” (od chory), a może i nazwa, której nie umiem wyjaśnić, a którą nosi pobliska wieś Biardy. Wreszcie nazwą prześmiewczą mogła być też niegdyś nazwa Mościbrody. Wprawdzie w XVI wieku jej właściciel pisze się „Bartłomiej z Moszczybrodów”¹⁶, ale dziś nazwisko „Moszczybrodzki” czy „Mościbrodzki” w okolicy nie ma. Jest natomiast „Moczybrodzki”, co pozwala, prawda, że niepewnie, przypuszczać, że obecne Mościbrody to pierwotne Moczybrody, co u przepraw przez okoliczne moczarowate tereny, wydaje się nazwą jak najbardziej na miejscu. Jest rzeczą oczywistą, że od nazw prześmiewczych starano się później uciekać. Toteż pierwotnie było ich zapewne na tym terenie więcej.

Przegroda leśna i nazwy prześmiewcze sugerują, że rejon Siedlec zamieszkiwała pierwotnie ludność związana nie z Łukowem, a z ośrodkami nadbużańskimi. Małopolska wkroczyła na ten teren później. Kiedy? Może w tym samym czasie, kiedy Mazowsze sadowiło się pomiędzy Muchawką i Kostrzyniem, a więc pod koniec XI wieku? A może jeszcze później?

W połowie XIII wieku staraniem Bolesława Wstydlivego ulokowany zostaje w Łukowie (a nie na przykład w Łomży) zakon templariuszy i podjęte zostają próby utworzenia biskupstwa dla Jaćwieży, z czego R. Orłowski i J. R. Szaflik wysnuwają wniosek, że kasztelania łukowska sięgała wtedy, przynajmniej

¹³ Do tego skupiska należała także wieś Przywory, która pierwotnie, jako że leży na wejściu do rozległych lasów, mogła nazywać się Przybory i tym samym stanowić podstawę do utworzenia znanego w tych stronach nazwiska Przyborowski. Możliwość wymiany „b” na „w” zdaje się dla tych stron potwierdzać występujące chociażby w Nowakach nazwisko „Gawryś”, które od „Gabriel-Gabryś” się wywodzi.

¹⁴ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s.344

¹⁵ M. Plewczyński, op. cit., s. 22-23

¹⁶ M. Plewczyński, op. cit., s. 24

nominalnie, po Biebrzę¹⁷. Wydaje się to niemożliwe. Należałoby więc rozważyć tezę, czy Jadźwingowie jeszcze wtedy nie zachowali nieokreślonych wpływów, wśród ludności mieszkającej po obu stronach Bugu.

Ulokowanie grodu w Wyłazach nad Liwcem wydaje się poświadczać, że tereny położone pomiędzy Muchawką i Kostrzynie, czyli omawiane opole, największego zagrożenia spodziewały się z północnego wschodu, a nie ze wschodu. A jednak jest możliwe, że rejon wsi Żelków też został w tym samym czasie lub niewiele później umocniony. Skromną przesłankę, która na to może wskazywać, widzę w nazwie Żelków (pierwotnie Żelikowo). To od imienia Żelisław. Rzadkie to imię nosił znany komes Bolesława Krzywoustego, o którym wiadomo, że szczególną wagę przywiązywał do umacniania granic. Może to więc jemu (jeśli nie innemu Żelisławowi) Żelków zawdzięcza swą nazwę i prawdopodobne powstanie już około roku 1100 lub niewiele później. Po obu stronach Żelkowa – w nieokreślonym, ale zapewne niezbyt odległym czasie – powstaną: z jednej strony Wołyńce, a z drugiej Iganie. Wołyńce zasiedlone zostaną Rusinami z Wołynia i stąd ich nazwa. Nazwa Iganie, w odróżnieniu od innych okolicznych nazw zakończonych na -ье, np. Cisie, Kłódzie, jest nazwą pluralną i ma prawdopodobnie związek z prasłowiańskim słowem „igo”. Słowo to nadal występuje w językach rosyjskim i serbskim, a występowało i w Polsce, bo pod Krakowem była wieś Igołomia. Znaczyło jarzmo (zakładane np. wołom), ale w rosyjskim ma i szersze znaczenie niewoli (np. tatarskiej). Nie mam dowodów, że od tego słowa urabiano niegdyś i określenie „igan” (jeniec, niewolnik), które w liczbie mnogiej przybierało formę „iganie” (tak jak Cyganie od Cygan), ale jest to prawdopodobne. Iganie zatem, identycznie jak położone po drugiej stronie Żelkowa Wołyńce, to prawdopodobnie pierwotnie wieś jeniecka. W Iganiami – Starych oczywiście, bo Nowe powstały dopiero w XIX wieku – występują nazwiska Wołoch i Szwed. Przodkowie tych ludzi prawdopodobnie także byli jeńcami, z tym że raczej nie tymi pierwotnymi, bo gros naszych wojen ze Szwecją i Turcją dopiero w XVII wieku miało miejsce. A Iganie, podobnie jak Wołyńce, powstały dużo, dużo wcześniej, choć pierwsze zachowane o obu tych wsiach wzmianki pochodzą dopiero z XV wieku.

Jest kwestią dyskusyjną, jaki charakter miał ów pierwotny Żelków. Skłaniam się ku tezie, że typową włością feudalną jeszcze nie był i że raczej spełniał, jeśli nie wyłącznie, to głównie rolę rycerskiej pogranicznej strażnicy, pod okiem której prawdopodobnie w XII lub XIII stuleciu lokowano wsie jenieckie.

Od imienia Żelisław nazwę swą wywodzi także niedaleki Żeliszew (pierwotnie Żeliszewo). Mając po jednej stronie Rososz, z której ku granicy szły różne drogi, a po drugiej specjalizujący się w przewozach Czarniejew i też dysponujące końmi Stany, a na zapleczu rozległe obszary łąkowe nad Kostrzynie, gdzie później wsie Łęki i Łączka powstały, mógł Żeliszew dla mazowieckiego pogranicza stanowić punkt dodatkowego ubezpieczenia (swoistą strażnicę drugiego rzutu) na wypadek zagrożenia z dowolnej strony. Warto ponadto wiedzieć, że tę samą nazwę (Żeliszewo) nosił pierwotnie późniejszy Jeruzal¹⁸, który dla okolic Latowicza mógł stanowić kolejne zabezpieczenie.

Pierwsze włości feudalne – od XIII wieku

Zachował się dokument z roku 1220, w którym prepozyt klasztoru norbertanek w wielkopolskim Strzelnie Wojciech (w łacińskim oryginale Albert) zrzeka się na rzecz księcia Konrada Mazowieckiego wsi Bojmie (Boyme) i Sionna (Zanna)¹⁹ i zamienia je na inne, położone w nieco bardziej bezpiecznych stronach. Bojmie i Sionna zatem już w początkach XIII wieku wchodziły w skład należącej do Kościoła włości typu feudalnego. Wydaje się więc, że pierwsze, jeszcze fragmentaryczne próby zagospodarowania badanego terenu na wzór feudalny należały do duchowieństwa i że były to próby nieudane – z tej zapewne przyczyny, że XIII wiek to dla omawianych stron czasu bardzo niespokojne.

Wspomniane wyżej Bojmie, które leży na zachodnim pobrzeżu Kostrzyna, więc już poza badanym terenem i poza granicami opisanego wyżej opola, może mieć interesującą genezę. Nazwa tej wsi bowiem prawdopodobnie wywodzi się od niemieckiego *baum* (drzewo), które w liczbie mnogiej przybiera formę *bäume* (czyt. *bojme*). Nazwą pokrewną (choć polską) nosiłaby zatem położona nad tym samym Kostrzynie, tyle że nieco w górze jego biegu, wieś Kłódzie. Obu tych nazw trudno nie łączyć ze splawem drewna – pewnie głównie wańczosu dębowego (krótkich dębowych desek poszukiwanych w stolarstwie i szkutnictwie) – co w sąsiedztwie lasu Dąbrówka nie byłoby niczym zaskakującym. Zaskakująca jest natomiast ta niemiecka forma, która przypuszczalnie oznacza germańską i to niekrótkotrwałą (bo od epizodycznej formy osadniczej nie utrzymałby się nazwa) swoistą faktorię handlową. A skoro przed rokiem

¹⁷ R. Orłowski, J.R. Szaflik, *Dzieje miasta Łukowa*, Lublin 1962, s. 11 n

¹⁸ L. Zalewski, mapa dołączona do op. cit.

¹⁹ E. Kowalczyk, *Wieś kałuska w średniowieczu. Z dziejów osadnictwa na wschodnim Mazowszu*, w: *Civitas et villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie*, Wrocław-Praha 2002, s. 194

1220 zdażyła już tam zaistnieć jakaś forma własności duchownej, to ta domniemana faktoria prawdopodobnie istniała już w XII wieku.

Dwieście lat później właścicielem Bojmia został niejaki Zawisza herbu Korab. Człowiek ten przyszedł tam z nieokreślonego Sokołowa w wyniku zamiany (commutatio) działów rodzinnych w owym Sokołowie na dział, które posiadali w Bojmiu niejacy Włodzimierz i Ścibor.²⁰ A stało się to najpóźniej w roku 1421, w którym jako właściciel Bojmia został już wymieniony ów Zawisza i... aż sześcioro jego synów (Mikołaj, Piotr, Andrzej, Jan, Maciej i Stanisław). A nie musieli to być wszyscy, bo w akcie zamiany dóbr obok Zawiszy i Piotra występuje jeszcze Krystyn, a 12 lat później (1433) Mateusz.

W roku 1435 Zawisza i Krystyn odkupili (choć nie bezpośrednio) od niejakiego Wszebora z Laskowa²¹ „pasieki w Bojmiu”. (W dokumencie jest „manuale mellificis”, więc te „pasieki” to raczej leśne barcie). Dwadzieścia lat później Zawisza, pierwszy nieco szerzej znany (choć przecież nie pierwszy w ogóle) właściciel Bojmia został zamordowany. Zabił go niejaki Żytka, prawdopodobnie z poduszczenia jego własnej żony, Anny z Miączy. W roku 1455 ów Żytka został za to ścięty, a ona skazana na grzywnę w wysokości 50 kop groszy.²²

Zapewne syn Zawiszy, Andrzej, piszący się z Bojmia, w 1476 roku uzyskał dla swych dóbr prawo chełmińskie. Włość zatem rozwijała się. Niestety o historii tego rozwoju i nawet o zasięgu tej włości w sposób pewny niewiele da się powiedzieć. Z faktu, że do Bojemskich (co prawda w czasach znacznie późniejszych) należała wieś Choszcze, a nie należała położona za Kostrzyniem Sionna (u progu XIII wieku z Bojmiem przecież związana), a także z zasięgu parafii w Oleksinie wnoszę, że do pierwotnej włości w Bojmiu należał pas terenu o szerokości 1,5 – 2 kilometrów, który przytykając do Kostrzyna, ciągnął się na południe aż poza obecną kolej warszawską, do ówczesnej granicy ziemi liwskiej, którą w tamtym rejonie stanowił strumień o nazwie Trytwa.

Wspomniane „pasieki w Bojmiu” pośrednio dowodzą chyba, że okolicę tę w XV wieku w znacznym stopniu pokrywały jeszcze lasy. Jediną wsią, która w pobliżu (gdzieś w trójkącie Piotrowina-Groszki-Sinołęka) na pewno już wtedy istniała, były wspomniane już wcześniej Zawady, bo to mieszkaniec tej właśnie wsi, Bartłomiej, w zakupie owych „pasiek” przez Korabiów z Bojmia pośredniczył. Ponadto znany jest dokument z roku 1424, którym książę Janusz I nadał Włóściborowi z Maleszewa 10 włók „contigue iacentes circa Zawadi” (a więc nie w samych Zawadach, lecz w ich sąsiedztwie). Zawady jednak do włości w Bojmiu nie należały. Były odrębną jednostką osadniczą.

Pierwszą po Bojmiu wsią, która już w obrębie włości leżała i której istnienie jest potwierdzone dokumentami, był Oleksin. Dotyczy to jednak już kolejnego stulecia i roku 1524. Właścicielem dóbr w Bojmiu był wtedy Aleksy Bojemski. Przyjmuje się zatem, że to on Oleksin założył i wieś od swego imienia nazwał²³. To jednak nie do końca jest pewne. Dokumenty z roku 1524 podają bowiem, że jakieś działki miały tam także kobiety związane z rodziną Rudzi(e)oskich. Aleksy nie był zatem jedynym właścicielem Oleksina, więc założenie tej wsi niekoniecznie było jego inicjatywą samodzielną. Mimo to człowiek ten dla rozwoju Oleksina zrobił wiele. W roku 1540 (lub tuż po) doprowadził do zbudowania kościoła²⁴. Siedem lat później powstała tam parafia, która miała otrzymywać dziesięciny m.in. ze wsi Żdżar, Podrudzie, Ryczyca, Skruda, Sosnówka (później Sosnowe) i Choszcze. (Żdżar to miejsce po wypalonym lesie, skruda = brona, a nazwa

²⁰ Treść aktu, który zamiany tej dotyczy, w oryginalnej łacińskiej formie opublikował J. Suproniuk, *Osadnictwo ziemi liwskiej w XV i XVI wieku w świetle źródeł pisanych*, w: *Rocznik Liwski*, t. III, 2007, s.25. Nieistniejący obecnie Sokołów, choć dokument zalicza go do powiatu (districtus) warszawskiego, leżał na południe od Liwu (patrz: wzmianki u L. Zalewskiego s. 47 i 157).

Praca J. Suproniuka zawiera oryginalną treść (czasem skrót) najstarszych dokumentów dotyczących poszczególnych miejscowości i tym samym stanowi istotne uzupełnienie informacji podanych przez L. Zalewskiego. Jest niewielka i ma bardzo wyrazisty układ, toteż i w tym przypadku, dla większej czytelności tekstu, rezygnuję dalej z podawania stron, z których zaczerpnięte z niej informacje pochodzą.

²¹ U Zalewskiego jest Wiktor, ale w dokumencie „Wschoborius”. Nieistniejący obecnie Lasków musiał leżeć niezbyt daleko od wspomnianego wcześniej Sokołowa, bo w Sokołowie przed rokiem 1421 jakieś części posiadali Mikołaj i Jakusz z Laskowa. Dodatkowo tezę tę może potwierdzać występowanie do dziś w rejonie Bojmia nazwiska Laskowski.

²² Para wołów, jak podał K. Tymieniecki (*Wolność na Mazowszu w XV wieku*), kosztowała wtedy 1,5 kopy (90 groszy), a włoka ziemi uprawnej ok. 10.

²³ Założycielem Oleksina nazywa go chociażby L. Zalewski, s. 140

²⁴ Rok 1540 jako czas budowy kościoła w nieopublikowanej pracy *Ornochowie* z 2005 r. podaje Jan Ornoch, zapewne opierając się na fakcie, że już wtedy wymieniony został kapelan z Oleksina, ale L. Zalewski budowę kościoła łączy dopiero z rokiem 1545.

„Podrudzie” poświadcza wydobywanie w tych stronach rudy darniowej i wytapianie z niej żelaza, co miał robić człowiek, który dodatkowo trudnił się kowalstwem i mieleniem zboża i był nazywany Jagielką²⁵). Wymienione wyżej wioski zatem już w chwili powoływania do życia parafii w Oleksinie istniały. Kłopot w tym, że żadne źródła nie mówią od kiedy. Ich istnienie potwierdził wkrótce rejestr poborowy z roku 1563²⁶, w którym co prawda żadnego Podrudzia nie ma, ale są młyny w Oleksinie, Żdźarze (o dwu kołach) i w Skrudzie (aż o pięciu – dwu do mielenia zboża i trzech do rudy). Oleksin jest wtedy znaczącym ośrodkiem. We wsi prócz młyna istnieje gorzelnia i oczywiście karczma, i działają: dwaj szewcy, kowal i tkacz.

Synowie Aleksego: Stanisław, Jan i Mikołaj co do aspiracji posuną się dalej niż ojciec. W 1557 roku uzyskają od Zygmunta Augusta przywilej na lokację w Oleksinie miasta na prawie niemieckim z cotygodniowym targiem i trzema jarmarkami w roku. Zamysł okaże się przerastać ich możliwości. Lokacja nie powiedzie się, a Oleksin już dwa lata później należeć będzie do spokrewnionego z Rudzińskimi Wawrzyńca Mińskiego. Nie wiem, jak długo w rękach Bojemskich pozostaną rodowe Bojmie. W XVII wieku wymieniani są sędzia Aleksy Bojemski, ale jako właściciel wsi Żdźar i Ludwik Bojemski jako właściciel wsi Choszcze. Ostatnia znana wzmianka o obecności Bojemskich w tych stronach dotyczy roku 1648 i elekcji Jana Kazimierza, w której weźmie udział czterech nosicieli tego nazwiska. Po potopie szwedzkim Bojemscy w dokumentach dotyczących tych stron już nie są wymieniani. W końcu XVIII wieku właścicielem co najmniej Bojmia, Oleksina, Żdźaru i pobliskich Zawad będzie klasztor kamedułów z warszawskich Bielan..

Bojmie leży za Kostrzyniem, więc historia tej wsi dziejów badanego terenu dotyczy tylko pośrednio, ale i na wschód od Kostrzyna w trudnym do dokładnego określenia czasie już z terenów bezwzględnie opolnych zostały wykrojone włości typu feudalnego. Przypuszczam, że włości takie najpierw powstały wokół Żeliszewa i Żelkowa, czyli wokół miejscowości, którym wyżej przypisuję znaczenie militarne i funkcje osłonowe wobec głębiej położonego Mazowsza.

Aktem kluczowym dla określenia zasięgu domeny żeliszewskiej jest dokument z roku 1529. W roku tym bracia Grotowie: Jan i Stanisław oraz ich „filiaster” (syn przybrany?) Jan z Małego Bliznego (dziś jest to kraniec Warszawy od strony Babic i Kampinosu) wymieniają z kasztelanem sochaczewskim Mikołajem Wolskim wsie: Żeliszew, Rososz, Trzemuszka, Ozorów, Czerniejew, Kłódzie i Łączka na inne dobra²⁷. Czy to są wioski, które do domeny żeliszewskiej należą od początku? Raczej tak – ale trudno to uznać za pewne. Poza tym, czy oni niektórych wiosek jako mniej istotnych i niesamodzielnych nie pomijają – też trudno powiedzieć.

Żeliszew, który przypuszczalnie istniał już wtedy od 300 lat, po raz pierwszy wymieniony został w akcie z 19 II 1425 r., kiedy to Andrzej z Zaborowa sprzedał swoją część w Żeliszewie bratu swemu Wojciechowi. Półtora roku później (27 X 1426) to samo uczynił na rzecz Wojciecha inny brat, Stefan Sasin. Wojciech każdemu z nich zapłacił po 24 kopy groszy. (Niewiele). Oba te akta przytacza J. Suproniuk. L. Zalewskiemu nie są znane. Dla niego najstarszą wzmiankę o Żeliszewie zawiera dopiero akt z roku 1476, kiedy jako właściciel Żeliszewa wymieniony został szlachcic Bogusław Niewczas.

Z wiosek przekazanych Wolskiemu przez Grotów wcześniej (ale nieznacznie) wymienione były: Trzemuszka (1523-4)²⁸, Rososz (1524) i Kłódzie (1526). Najciekawsza wzmianka dotyczy wsi Rososz. Jako świadkowie w pewnej sprawie wymienieni w niej zostali: wójt z Rososzy, który nosił co prawda niecodzienne imię Egidiusz, lecz był chłopem (*laboriosus*) i z tejże Rososzy „*honestus*” (a więc też nie

²⁵ Sprawa jest niejasna. W dokumencie opublikowanym przez J. Suproniuka jest „Podrudzie cum molendino Ruda Jagielka nuncupata Choszcz” czyli „Podrudzie z młynem Ruda Jagielka nazywana Choszcz”, z czego badacz ten wnioskuje, że chodzi o wieś Choszcze. Z kolei J. Ornoch prawdopodobnie „poprawia” ten tekst na „z młynem Ruda Jagielki” i milczeniem pokrywa „nuncupata Choszcz”, widząc ten młyn pod Oleksinem (nad rzeczką Gawroniec). Jest ciekawe, że nazwisko Jagła nadal w tamtej okolicy występuje.

²⁶ Właśnie ów rejestr dla Zalewskiego stanowi podstawę określenia najstarszych wzmianek o wsiach: Sosnowe, Choszcze, Ryczyca, Skruda i Żdźar na rok 1563. Ustalenia Ornocha i Suproniuka każą jednak wzmianki te cofnąć do roku 1547.

²⁷ Te dobra to „*bona Moschny utraque Krosszny*” (dobra *Moschny* po obu stronach *Krosszny*?) w ziemi warszawskiej, których nie zidentyfikowałem. Ornoch owe „*Moschny*” traktuje raczej mylnie jako oboczną (wcześniejszą?) nazwę Żeliszewa.

²⁸ W dwu dokumentach opublikowanych przez Suproniuka występuje wtedy wieś „Trzemvsna”, która obok Chynowa (okolice Kozienic) i wsi Łoś (w oryginale *Losch*) jest własnością sędziego czerskiego Łoskiego. Identyfikowanie jej z Trzemuszką budzi wątpliwości. Słowo „trzemuszka” to zdrobnienie od staropolskiej trzemchy (czyli czeremchy)..

„nobilis”) Mikołaj²⁹. Jest to ciekawe o tyle, że ludzie o podobnych pozycjach społecznych rzadko bywali „urzędowymi” świadkami i tym samym dziś zazwyczaj nie znajdujemy ich w aktach.

Wkrótce po odejściu Grotów w obrębie włości żeliszewskiej powstały wsie Łęki (pierwsza wzmianka 1551³⁰) i Wąsówka – dziś Żeliszew Podkościelny (1578).

Co do trzech dalszych wsi można mieć wątpliwości, czy do dóbr żeliszewskich nie były co najmniej przejściowo zaliczane. Dotyczy to: Chlewisk, Koszewnicy i wsi Niechanbrz.

Nazwa Chlewiska wywodzi się od hodowli świń – bo z braku w pobliżu łąk z pewnością nie była – w rozległych zagrodach wzniesionych pośród dębowych lasów (w końcu to były przecież pobraża lasu Dąbrówka). Czy taka hodowla na szerszą skalę (chciałoby się powiedzieć „przemysłową”), bo od zwykłych, drobnych form nie tworzone by przecież nazwy, mogła się obyć bez oparcia w większych dobrach?

Wieś w stosunku do Trzemuszki i tym samym Żeliszewa leży za lasem. Zalewski podaje, że pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1478. Suproniuk jednak wzmianki tej nie publikuje i jako pierwszą traktuje tę, która pochodzi dopiero z roku 1563. Wieś jest wtedy własnością szlachecką, należy do „nobilium possessionati”. Tyle że nie wiadomo, co to wtedy znaczy. Bo identyczne określenie występuje chociażby przy wsi Pieróg, a ta od zarania była wsią chłopską i wchodziła w skład majątków w Broszkowie, a później w Cisiu. Ale także przy Dąbrówce-Wyłazach, chociaż tam dominuje szlachta zagrodowa. We wzmiankach o Chlewiskach długo nie ma żadnych imion czy nazwisk właścicieli. Z czasem powstanie tam niewielka odrębna posiadłość. Ale jej istnienie pewne jest dopiero w XIX wieku.

Niewielkie (podobnie jak Chlewiska) wsie Koszewnica i Niechnabrz w źródłach wymienione są po raz pierwszy w latach odpowiednio 1535 i 1540³¹. Gdyby i one (czy też teren, na którym powstały) od początku należał do domeny w Żeliszewie, to to dawałoby tej włości wyrazistą granicę na rzeczce Świdnicy. (Ta rzeczka granicą niekiedy będzie, bo gdy, na przykład, w roku 1547 utworzona zostanie parafia w Oleksinie, to dziesięciny dla niej zostaną przyznane z wiosek leżących na północ od Świdnicy, ale z żadnej, która leżałaby po jej południowej stronie).

W XVI wieku Żeliszew otrzymał prawa miejskie³², ale podobnie jak Oleksin nie umiał ich wykorzystać. Przyczyna, jak się wydaje, była prosta. Okolica była zbyt słaba pod względem demograficznym i gospodarczym, by potrzebowała miasta, a w nim lokalnego rynku. Ponadto w 1547 roku miastem stały się oddalone od Żeliszewa o ledwie 20 km Siedlce. I zdaje się, że po upadku tej inicjatywy dobra żeliszewskie (identycznie jak bojemskie po nieudanej próbie lokacji miejskiej w Oleksinie) znalazły się w kryzysie. W 1551 roku właścicielami Kłódzia (i świeżo założonej wsi Łęki³³) byli już Borkowscy, herbu Junosza. Niedługo, bo ok. 1578 Kłódzie, a także Ozorów i Czerniejew posiadał już Jakub Ciesielski. Potem (jeszcze w XVI wieku) w Czerniejewie osiadł pewien przybysz herbu Korczak z Rusi Czerwonej, który chyba dopiero tutaj przyjmie nazwisko Czerniejewski. I zdaje się, że rodzina ta utrzyma się w tej wsi, jak na tę okolice, stosunkowo długo. (Jan Czerniejewski jeszcze w 1733 roku będzie posłem ziemi liwskiej). Jeszcze w XVII wieku Ozorów i Kłódzie, a przed rokiem 1781 także Czerniejew, czyli w sumie cała południowa część dawnej domeny żeliszewskiej stanie się własnością senatorskiej rodziny Cieciszewskich herbu Roch II, a po nich sporo znaczących dla tych stron Cieszkowskich.

Północna część dawnej włości żeliszewskiej po kasztelanie Wolskim też zmieniać będzie właściciele niczym rękawiczki. J. Ornoch wymienia tam: Leśniewskich, Oborskich, Głogowskich, Grzybowski i Kuszłów. W tej sytuacji nazwisko Żeliszewski (tak jak Bojemski w Bojmiu) nie miało tam szans powstać

Niżej wymieniam wszystkie miejscowości, które w XVI wieku (a jeśli już istniały to i wcześniej) należały (lub mogły należeć) do dóbr żeliszewskich. Obok ich nazw umieszczam datę najstarszej znanej obecnie wzmianki o ich istnieniu i dla części przypuszczenia własne, co do czasu ich powstania. Dalej prezentuję zestawienie tych wsi według wielkości użytkowanego przez nie w XVI wieku arealu (w hektarach, chociaż wtedy podawano go we włókach) i dla zobrazowania ich dalszego rozwoju ich areal według spisu rosyjskiego z roku 1879.

²⁹ W tym przypadku Suproniuk nie przytoczył całej treści aktu, który znajduje się w Metryce Koronnej 41, k. 192 v. Być może „honestus” Mikołaj w imieniu właścicieli (braci Grotów?) zarządzał wtedy całą lub częścią żeliszewskiej domeny.

³⁰ Tak u Zalewskiego, u Suproniuka 1563.

³¹ Tak podaje J. Suproniuk. L. Zalewski pierwsze wzmianki o nich datuje na rok 1563.

³² W tym przypadku nie znamy żadnych szczegółów. Akt lokacyjny nie został opublikowany ani szerzej omówiony. Nie wiemy więc nawet z czyjej stało się to inicjatywy. Czyżby kasztelana Wolskiego?

³³ Po Borkowskich we wsi Łęki, i ewentualnie w Łączce, mogła zaistnieć rodzina Łęckich, która w początkach XIX wieku główne swe dobra (i głośną stadninę koni) miała w Wielkopolsce, ale w swych rękach także pobliski wobec omawianych stron Kuflew. Tu przypomnę, że nazwisko Łęcka nosiła nie tylko synowa Henryka Dąbrowskiego, ale i bohaterka „Lalki” B. Prusa.

	Pierwsza wzmianka	Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa
Czerniejew	1529	czasy plemienne ?
Rososz	1524	XI wiek
Żeliszew	1425	ok. 1100
Kłódzie	1526	XII wiek
Chlewiska	1478?	?
Trzemuszką	1523?	?
Ozorów	1529	?
Łączka	1529	?
Koszewnica	1535	?
Niechnabrz	1540	?
Łęki	1551?	po 1529
Wąsówka	1578	po 1563
	Areał uprawny w XVI wieku	Obszar uprawny 1879
Ozorów	264,6	637
Kłódzie	151,2	234
Czerniejew	142,8	659
Żeliszew	121,8	1519*
Wąsówka	100,8	–
Rososz	67,2	358
Chlewiska	50,4	584
Koszewnica	50,4	390
Trzemuszką	50,4	154
Łączka	33,6	914
Łęki	33,6	187
Niechnabrz	33,6	164
Razem	1100,4 ha	5800 ha

* Łącznie z Żeliszewem Podkościelnym czyli Wąsówką

We wsiach tych w roku 1565 odnotowano:

Trzemuszką: 2 młyny (zapewne na potoku Sidor), a ponadto: 2 kowali, szewc i bednarz

Łączka: młyn z 3 kołami (do mielenia zboża, rudy i folusz), a ponadto szewc

Koszewnica: młyn rudny i folusz

Czerniejew: młyn (trudno jednak wskazać miejsce, gdzie ten młyn mógł tam istnieć)

Rososz: garncarz

Żeliszew: szewc

Rudę żelaza wydobywano wtedy w pobliżu wsi Koszewnica, Niechnabrz i Łączka.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że już w połowie XVI wieku teren ten był w zasadzie w całości zasiedlony. Jedyną większą wsią, która na tym terenie później powstanie, będzie Marysin, bo nawet i dziś przysiółkowe w swym charakterze wioski Dobrzanów i Skarżyn (o nazwach starego typu), choć nie wspomiane w źródłach, mogły już wtedy w załączkowych formach istnieć.

Prawdopodobnie w czasie zbliżonym do czasu powstania włości żeliszewskiej powstanie także włość żelkowska, która pierwotnie – co wnoszę z późniejszych relacji własnościowych – obejmowała teren od Igań po Drupię, który od wschodu przytykał do Muchawki i potoku Myrcha, czyli do granicy Mazowsza, a od zachodu była ograniczony przez górny, południkowy bieg Świdnicy i przedłużenie tej linii tak, że poza włością pozostawały tereny należące do obecnych wsi Opole, Dąbrówka Ług i Kobyła Wólka, które wtedy stanowiły tereny opolne. Układ ten mógł istnieć od czasów rycerskiej pogranicznej stróży nieznanymi panów na przedfeudalnym Żelkowie.

Włość ta w czasach, do których sięgają najstarsze dokumenty, stanowiła zbiorową własność rodu wywodzącego się z Zaliwia, czyli późniejszych Zaliwskich. Ludzie ci mieszkali wtedy działki w różnych wsiach wewnątrz włości żelkowskiej, a równocześnie w rodowym Zaliwiu. Jak udawało im się gospodarować jednocześnie w tak różnych miejscach, pozostaje dla mnie zagadką. Ta sytuacja zapewne rodziła napięcia i wywoływała tendencje odśrodkowe. Jako pierwsze z włości żelkowskiej wypiszą się Iganie. Zachował się dokument z roku 1447, w którym pośród innych wymieniony został niejaki Bronisz. Przypuszczam, że człowiek ten, tak jak inni właściciele działek wewnątrz włości żelkowskiej, o ile nie był to jakiś zewnętrzny import przez czynniki oficjalne ściągnięty na newralgiczny styk z centrum opolnym,

wywodził się z Zaliwia, ale pisał się już „z Igań”. (W dokumencie co prawda jest „de Gyganya”, lecz to niewątpliwie tylko omyłka książecego skryby, a nie żadna tam nazwa dla Igań wcześniejsza. W kolejnym dokumencie jest już „Yganya”). Ten kolejny dokument pochodzi z roku 1450 i szczegółowo określa granice igańskiego działu. To „działu” (porcio) jest istotne, gdyż oznacza, że jest to tylko część wydzielona z większej całości. Z jakiej? Oczywiście, że z włości żelkowskiej. Bronisz widocznie był człowiekiem konsekwentnym. W 1447 roku wystarał się dla swoich Igań o prawo niemieckie, a trzy lata później zadbał o ścisłe określenie ich granic. W akcie pojawiają się lokalne nazwy, których nie umiem zidentyfikować: Kobyle Błoto (dziś może ols za torami?), las Pogorz (może to zaświadczenie przedłużenie lasu Osadów na wysokości seminarium?) i wreszcie „inferius” (niższy?) młyn (prawdopodobnie) nad Muchawką. Ale najistotniejsze jest, że w dokumencie tym wymieniona została dąbrowa żelkowska³⁴, co przyjmowane jest za najstarszą wzmiankę o Żelkowie.

Interesującą treść zawiera dokument z roku 1473³⁵. Jest w nim mowa o chłopie z Żelkowa, który kupuje włókę ziemi i bagno Byelka (Białka?) położone w lesie Rakowiec obok Muchawki (circa fluvium Szithna). Zatem był to chłop jeszcze w pełni wolny. Tu odnotujmy, że ten pierwszy na badanym terenie znany z imienia i nazwiska *laboriosus possessionatus* (chłop posiadający) z tamtych czasów nazywał się Mateusz Rykała. Kupuje oczywiście od wymienionych imiennie panów „de Zalywy”. Jest ich czterech³⁶. Trzy lata później³⁷ wymienieni są dalsi (w tym po raz pierwszy dwie kobiety, córki zmarłego Leona). Oto ich łączna lista: Dorota i Jadwiga oraz Dzierśław, Jan, Mikołaj, Piotr i Stanisław

W dokumencie z roku 1476 mówi się wprost, że wymienione w nim osoby mają działki nie tylko w Zaliwiu, lecz także w Żelkowie i Wołyńcach. (Ta ostatnia wieś jest wówczas wymieniona po raz pierwszy). Około roku 1480 Zaliwscy przechodzą na władanie indywidualne³⁸. Włość, okrojona już wcześniej przez odłączenie się Igań, rozpadnie się na odrębne dobra w Żelkowie i Wołyńcach. W dokumencie z roku 1491 po raz ostatni wymienieni są ludzie z Zaliwia, którzy równocześnie posiadają działki w Żelkowie i w Wołyńcach. Nazywają się Jakub i Jan z przydomkiem Piegawka³⁹. Dalsze losy Wołyńiec i Żelkowa potoczą się już odmiennymi drogami.

W Wołyńcach nadal pozostaną Zaliwscy: Mikołaj (1503), a potem (1512) Dzierśław – nie byle kto, bo kuchmistrz królewski, a od roku 1517 nawet burgrabia na Wawelu. I być może to za jego czasów powstanie Gołąbek. W 1524 r. ów Dzierśław zdąży jeszcze zapisać kilka grzywien ze swego dochodu na rzecz kościoła w Liwie (a nie w Niwiskach!) i umrze. Po jego śmierci majątek (a na pewno Gołąbek, po raz pierwszy wymieniony w roku 1526) obejmą jacyś jego krewniacy z Zaliwia, lecz nie na długo, bo wiadomo, że w roku 1543 panem Wołyńiec będzie szlachcic z sąsiedztwa, Mikołaj Żądło Dąbrowski. Tu warto zaznaczyć, że Dąbrowscy (o których dalej jeszcze będę pisał) już w 1526 r. (bądź wcześniej) znajdują się także w Iganich.

W Żelkowie natomiast gospodarować będą w tym czasie inni. W roku 1510 został wymieniony niejaki Gabriel, syn Jakuba, który miał co prawda pewien dział w Zaliwiu, ale nosił nazwisko Żelkowski. Był herbu Dąbrowa (Ten herb – i tylko ten – przypisuje Żelkowskim spis szlachty z roku 1851. Na nazwisko Dąbrowa-Żelkowski z okresu powstania styczniowego natknąłem się w Podebłociu k. Stężycy). Dla Zaliwskich, którzy pieczętowali się herbem Junosza, był więc człowiekiem obcym. W jaki sposób pośród nich się znalazł? – trudno powiedzieć. A rzecz jest ciekawa, bo wejście do rodu z zewnątrz zdarzało się rzadko. Skoro przed 1510 r. przybrał nazwisko Żelkowski, to pewnie jego główna posiadłość już wtedy nie w Zaliwiu, lecz w Żelkowie się znajdowała. Ów Gabriel z czasem zostanie podsędkiem liwskim i będzie żył jeszcze w roku 1550. Prócz Żelkowa posiadać będzie Drupię (pierwsza wzmianka 1546) i wspomniany wyżej Gołąbek. Po Gabrielu dobra obejmie zapewne Krzysztof Żelkowski, pod rokiem 1577 wymieniony jako poborca liwski. Za jego czasów obok Żelkowa zostanie wymieniony (1563) Niedźwiedzi Kierz (obecnie jeden z żelkowskich przysiołków o nazwie tylko Kierz).

³⁴ J. Suproniuk publikuje tylko część dokumentu, w którym owej dąbrowy nie ma. Jest natomiast „merica (marca?) Żelkowska”. O owej dąbrowie, a także o trzech innych, prócz Bronisza, właścicielach Igań (Grocie, Piotrze i Macieju) wspomina natomiast L. Zalewski.

³⁵ Opublikował go J. Suproniuk. Zalewskiemu nie był znany.

³⁶ W dokumencie są: Mikołaj, Stanisław i Jan Dzierśław, więc teoretycznie trzech, ale to raczej tylko w złym miejscu postawione „i”. Imion podwójnych w podobnych środowiskach wtedy raczej się nie spotyka.

³⁷ Dokument dotyczy zwolnienia z obowiązku prac przy budowie i naprawie zamków i warowni, co dalej nazywam „pracami grodowymi”. Jest to wtedy standard. Książę mazowiecki Konrad III Rudy czyni to wobec wielu swych poddanych. Ciekawe, że przy Mikołaju i Piotrze dodaje się, że to zwolnienie dotyczy także kmieci w ich działach osiadłych, a przy Janie nie. Czyżby Jan żadnych kmieci nie miał?

³⁸ Tak podaje L. Zalewski.

³⁹ W dokumencie jest Jakub Jan, więc może to być jedna, a nie dwie osoby.

Później dawna włość żelkowska rozkawałkuje się jeszcze bardziej. Drupia i Lipniak (wymieniony po raz pierwszy w 1563 r.) przejdą w ręce Jana Borkowskiego, być może z tych Borkowskich, którzy w zbliżonym czasie staną się właścicielami Kłódzia i Łęk. W 1783 r. Gołąbek w całości i Drupię w części posiadać będzie Klemens Jasiński, który umierając w 1799 r. majątek swój przekazał księżom marianom ze Skórcza. W pozostałej części Drupi i w Lipniaku mieszkać będzie wtedy drobna szlachta. Kto po Żelkowskich zostanie właścicielem Żelkowa, nie wiem. Wołyńce natomiast w roku 1783 należeć będą do pani na Siedlcach, hetmanowej Ogińskiej, a później do Karasińskich.

Wspomniani wcześniej Dąbrowscy panami Igań byli krótko. Przypuszczam, że utracili szlachectwo i tym samym Iganie także. To rzadko, ale niekiedy się zdarzało – za niestawienie się na zwołaną przez króla wyprawę albo za pewne szczególnie ciężkie przestępstwa. Spadli do pozycji chłopów, przy czym w Iganich musieli zostać, bo w 1777 r. chłop Dąbrowski z tejże wsi za niewiadomą zbrodnię musiał dać głowę pod katowski topór. Od 1598 r. jako właściciele Igań wymieniani są Igańscy, herbu Rawicz – najpierw Walenty, syn Bronisza, a później: 1648 – Stanisław i Marcin, 1697-9 – Walenty Stanisław, komornik liwski i 1782 – podczaszy Antoni. W roku 1783 majątek od Igańskich kupił szambelan królewski Kajetan Karaś. (I może to od jego nazwiska późniejsi właściciele Wołyńiec swoje urobili?).

Niżej zamieszczam zestawienie wsi z dóbr żelkowskich według najstarszych wzmianek i hipotetycznych przypuszczeń co do czasu ich powstania oraz zestawienie porównawcze ich areалу uprawnego (w hektarach) w XVI i XIX stuleciu:

	<u>Pierwsza wzmianka⁴⁰</u>	<u>Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa</u>
Żelków	1450	ok. 1100
Iganie	1447	XII/XIII wiek
Wołyńce	1476	XII/XIII wiek
Drupia	1546	najpóźniej XIII wiek
Gołąbek	1526	?
Lipniak	1563	?

	<u>Areał uprawny w XVI wieku</u>	<u>Obszar uprawny 1879</u>
Wołyńce	151,2	124
Żelków	142,8	1685
Lipniak	100,8	291
Iganie	67,2	947
Drupia + Bęberek	58,8	764
Gołąbek	37,8	401
Razem	558,8	4212

Pierwotne dobra żelkowskie miały pod uprawą połowę tego, co uprawiano w dobrach żeliszewskich.

We wsiach tych w roku 1565 odnotowano:

Wołyńce: młyn

Żelków: rzeźnik

Wsiami, które na tym terenie powstaną później, będą: Teodorów, Rakowiec, Myrcha i Wólka Wołyńska.

Włość broszkowska – XIII lub od połowy XIV wieku

Rycerskie włości żeliszewska i żelkowska powstawały na obrzeżach opisanego wcześniej terenu opolnego. Ale w zbliżonym czasie powstała tutaj jeszcze jedna włość feudalna i to taka, która usadowiła się niemal w centrum opola. Była to włość broszkowska.

Drobna wzmianka w dokumencie z 17 czerwca 1297 roku i inna z roku 1304⁴¹ pozwalają snuć niepewne przypuszczenia, że włość ta swymi początkami może sięgać XIII stulecia. W dokumencie z 1297 r. po nazwach czterech miejscowości (Rambouo, Dambroua, Barcikouicz i Iamno), które z omawianymi stronami nic wspólnego nie mają, wymieniona zostaje wieś „Granzeuo”. Wszystkie nadawane są przez księcia Bolesława II biskupstwu poznańskiemu. Zdaniem J. Nowackiego, który dziejom tego biskupstwa poświęcił znaną pracę, owo Granzeuo, to podsiadlecki Gręzew. Inni prezentują w tej kwestii odmienne zdania i identyfikują tę nazwę, na przykład, z Grębkowem. Mimo to interpretacja Nowackiego nadal pozostaje w naukowym obiegu. Bo trudno ją odrzucić nie tylko ze względu na najbardziej zbliżone

⁴⁰ Dla Drupi, Gołąbka i Lipniaka J. Suproniuk zamieszcza dopiero wzmianki z roku 1563

⁴¹ Treść aktu z 1297 r. podaje w skrócie J. Suproniuk, natomiast o akcie z 1304 r. ogólnikowo wspomina L. Zalewski.

brzmienie (w dokumencie z roku 1304 jest nieco dalsze „Granszino”, a w już bezspornej wzmiance z roku 1524 „Granschewo”), ale także i ze względu na bliskość Bojmia i Sionny, gdzie w XIII wieku własność duchowna bezsprzecznie istniała. Może to więc być kolejny fragment książęcych puzzli, które w zamiarze miały te strony bardziej ucywilizować? Nadanie z 1297 r. z pozoru dotyczy jednej wsi. Tak znikomych nadań wtedy raczej nie czyniono. Więc może to tylko dodatek, przystawka, do istniejącej już wcześniej większej formy? Może sąsiedni Broszków już wtedy stanowił ośrodek feudalnej domeny? Ale jeśli nawet włość w Broszkowie, jak podejrzewam, już w XIII wieku istniała, to jej utworzenie, podobnie jak w Bojmiu i Sionnej, okaże się inicjatywą nieudaną. Często nieprzyjazne stosunki Mazowsza z położoną tuż tuż Rusią (a po ok. 1320 roku z Litwą) oraz permanentne najazdy Jaćwieży czyniły bowiem ten teren wyjątkowo niespokojnym i trudnym do trwałego zagospodarowania.

Z prywatnych poszukiwań genealogicznych Pawła Broszkowskiego z Warszawy wynika, że w połowie XIV wieku książę mazowiecki dokonuje (ponownego?) nadania Broszkowa rycerskiemu rodowi Prusów⁴². Sto lat później (23 maja 1428) reprezentujący tenże ród „Mikołaj z Broszkowa z dziećmi swymi: Prejtorem, Anną, Dorotą i Małgorzatą całość swoich działów w Broszkowie (...), nic sobie nie zostawiając, szlachetnemu Siemionowi z Bliznego (także herbu Prus – W.W.) za cenę 100 kop groszy monetą zwyczajną, czyli za 22 kopy groszy praskich wieczyście sprzedał”. Przy okazji dobra te za cenę 4 groszy praskich, i po uiszczeniu na rzecz sędziego 4 groszy (zwykłych) oraz podsędka – 2, uwolnione zostały od ciężarów, które na nich z tytułu odwiecznego prawa książęcego spoczywały. Na końcu uczyniono dopisek: „Item venaciones omnes, exceptis centauro, tygride et falcone”. (Także od polowań wszelkich z wyjątkiem polowań z centaurem, tygrysem i sokołem⁴³). W 1435 r. Siemion dodatkowo wykupił broszkowskie działki braci Jakusza i Piotra (ze Świętochowa w parafii Pniewnik) i zapewne stał się jedynym panem włości. W roku 1444 dokupił do tego Sionnę. Zakup ten okazał się nietrwały, ale potomkowie Siemiona, którzy z czasem przybiorą nazwisko Broszkowskich, pozostaną już tutaj na dłużej

Usytuowanie zrujnowanego po II wojnie światowej dworu w Broszkowie frontem do drogi z Kotunia (a nie do szosy warszawskiej), co zapewne było powtórzeniem odwiecznego założenia, sugeruje, że Broszków powstawał przy drodze z Żeliszewa do wsi położonych nad Liwcem i dalej. Z roku 1476, dzięki aktom pewnej sprawy sądowej, zachowały się pierwsze dla Broszkowa chłopskie miana osobowe. Były to: Czajka i Skalipeta. I jest ciekawe, że miana te jako nazwiska przetrwały w szeroko rozumianej okolicy do dziś.

Do włości prócz Broszkowa należała wspomniana wcześniej wieś Gręzew. (Formy „Gręzew”, a nie oficjalnej od kilku dziesięcioleci „Gręzów”, używam z rozmysłem, bo ów „Gręzów” to, według mnie, nadgorliwa poprawka, mająca rzekomo oddać nazwę tej wsi „bardziej po polsku”. Tymczasem w okolicy zawsze mawiało się i mówi „Gręzew”. Ciekawe, że podobnych ciągów nigdy nie zdradzał Guzów pod Mrozami, który nie pocztytuje sobie za ujmę faktu, że nadal nazywa się tak jak za pradziadów, choć pod Sochaczewem jest Guzów).

Specjaliści od toponomastyki nazwę Gręzewa wywodzą od „grzęznąć”. Jednak, moim zdaniem, to nie jest pewne. W tych stronach (i nie tylko) używało się słowa „gręzy”⁴⁴ na określenie wymion maciory. Zatem może to być nazwa kulturowa, wywodząca się od zajęć, którym mieszkańcy Gręzewa (być może z nakazu broszkowskich panów, podobnie jak mieszkańcy Chlewisk dla Żeliszewa?) niegdyś się oddawali. Hodowla świń, w okolicy bogatej w lasy dębowe – a takie te strony były – byłaby czymś naturalnym. A choć świnię (wyglądem bardziej zbliżone do dzika niż do ras obecnie preferowanych) hodowało się wówczas niemal na dziko, w specjalnych śródleśnych zagrodach (koszarach, stąd zapewne zachowane w okolicy nazwisko „Kosiara”), to być może otaczano je pewną opieką właśnie w okresie proszenia się. Śladem tej domniemanej profesji może być znane w okolicy nazwisko Gręzak.

Broszków i Gręzew stanowiły prawdopodobnie załazek, a potem trzon gospodarczy broszkowskiej włości. Resztę jej rozległych terenów długo pokrywały lasy. Na północy włość ta sięgała zapewne leśnych granic terenów przynależnych do położonych nad Liwcem wsi: Żuków, Ziomaki i Niwiski. Dyskusyjna jedynie może być pierwotna przynależność terenu wsi Tymianka (pierwotnie Wola Tymianka). W XVI wieku była to wieś znaczna – być może zaścianek Tymieńskich, która jednak z niejasnych przyczyn skurczyła się później do jednego domostwa (1827).

⁴² List Pawła Broszkowskiego do autora

⁴³ Formuła „z centaurem, tygrysem i sokołem” była prawdopodobnie formułą wtedy zwyczajową i w praktyce znaczyła zapewne zgodę na książęce polowania z sokołami. A fakt, że stwierdzenie to znalazło się na końcu, pozwala niepewnie domniemywać, że było to przedmiotem targu i że na prawie do polowań w tych stronach z nieokreślonych względów księciu zależało.

⁴⁴ Porównaj: A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, s. 676

Na zachodzie granica domeny broszkowskiej biegła najpierw linią oddzielającą i dziś pola Broszkowa od gruntów wsi Polaki, chociaż żadna wyraźna granica tam się nie zachowała. Broszków „rycerski” wsi Polaki nie obejmował. Ale czy tak było zawsze? Nazwa Polaki wskazuje na zasiedlenie przez Wielkopolan, bo jeszcze w XIII wieku pojęcia „Polak” i „Polska” bywały rozumiane jako terminy o węższym znaczeniu i ograniczane do Wielkopolski. Skąd pod Broszkowem i kiedy mieliby znaleźć się ludzie spod Poznania? W tym miejscu, chociaż wieś oficjalnie wymieniona została dopiero w 1526 roku, przypomina się biskupstwo poznańskie i wiek XIII. To miałyby sens. Bo Broszków w swym późniejszym „rycerskim” kształcie wydaje się nieco kaleki. Od wschodu ma Grzędę. A od zachodu nic? Te wątpliwości można posunąć dalej. Może Kotuń też do włości w Broszkowie, w jej domniemanej fazie duchownej należał?

Od wysokości Kotunia zachodnia granica broszkowskiej włości jest już bezsporna. Stanowiła ją widoczna do dziś droga, która ze wschodnich pobrzeży Kotunia wychodzi i która niegdyś musiała prowadzić do wsi Dąbrówka Stany w ten sposób, że po swej wschodniej stronie zostawiała „broszkowskie” wsie Pieróg i Nowaki, a po prawej Kotuń oraz Chlewiska i Czerniejew. Wschodnią granicą włości była wspomniana wcześniej prastara droga opolna z Opolą do Dąbrówki-Ługu. Las po jej wschodniej stronie to Osadów, ale po zachodniej, przytykającej teraz do stawów, to Broszkowizna. Najtrudniejsza do ustalenia jest granica południowa. Ale ponieważ wieś Nowaki i zapewne teren obecnej Niwki (z wszelkimi późniejszymi koloniami) do włości broszkowskiej pierwotnie należały, to granica ta musiała biec w przybliżeniu dzisiejszym stykiem pól tych wsi z gruntami wsi Dąbrówka-Ług, Skórzec i Dąbrówka-Stany. Obecnie w terenie żadnej linii, która wyznaczałaby tę południową rubież dawnej domeny broszkowskiej, nie ma, ale niegdyś mogła nią być dziś zatarta droga z Wołyniec do Czerniejewa, która obok kapliczki stojącej w połowie drogi z Boroszkowa do Skórcza prawdopodobnie biegła. W sumie tak zarysowana włość byłaby pasem terenu o rozciągłości południkowej rzędu około 8 km i równoleżnikowej średnio 4,5 km. Jej obszar wynosiłby zatem około 36 km².

Na południe od Broszkowa i Grzędę (tuż za torami kolejowymi pomiędzy Kotuniem a Sabinką) ciągnie się zapadlisko terenowe, które niegdyś zajmował szeroki pas bagien nad rzeczką Świdnicą (a teraz stawy i nie użytkowane od circa 50 lat torfowiska; w części rezerwat). Strony położone za tym zapadliskiem (a była to cała środkowa i południowa część broszkowskiej włości) zapewne długo pozostawały leśnymi ostępami.

Wsią, która na tym odludziu ma najstarsze w zachowanych dokumentach poświadczenie, jest Cisie. (Nazwa oznaczała niegdyś miejsce po wyciętym lesie cisowym). Wymieniono je w dokumencie z roku 1524. (I rok ten zapewne z grubsza czas powstania tej wsi odzwierciedla).⁴⁵ W dokumencie tym ówczesny właściciel Broszkowa, Grzędę, Cisia właśnie, i nawet Proszewa, a potem jeszcze dzierżawca (1546) biskupiej wsi Żarnówka koło Grębkowa, zapisał na rzecz kapituły warszawskiej pewną służebność (censum). Owo „censum” w dokumencie nazwane jest „nawyderkow”⁴⁶, a owym dobroczyńcą warszawskiej, lecz jeszcze nie stołecznej, kapituły był Jerzy z Broszkowa, syn nieżyjącego już Stanisława. Człowiek ten w 1539 r. został podstarościm liwskim, cztery lata później sędzią, a w 1562 r. był posłem.

W rejestrze poborowym z 1563 r. potwierdzone zostały dwie dalsze wioski: Pieróg oraz Nowaki, które podobnie jak i Cisie, mają wtedy w nazwie dodatkowe określenie „Broszkowo”. Nazwa Pieroga może pochodzić od kształtu obszaru zajętego pierwotnie pod uprawę, a cechą charakterystyczną tej wsi jest nagromadzenie nazwisk odzwierciedlających, ze szczególnie częstym Kleszcz, ale także Kokoszka i Piesek (ok. 1900 r., przerobionym na Piesak). A choć nazwiska chłopskie powstawały nawet dopiero w XVIII wieku, to te mogą być o wiele starsze. Pieróg bowiem, jak sądzę, powstał sporo przed czasem pierwszej wzmianki. To wynika z logiki sytuacji terenowej. Dla Broszkowa to, nie licząc Grzędę, wieś najporeczniej położona i w dodatku rozłożona wzdłuż starej drogi, która niegdyś z grodu pod Mrozami w te strony prowadziła. Co innego Nowaki. Bo te usytuowane były o wiele bardziej w głębi włości i nie miały żadnych powiązań ze starym systemem drożnym. Ponadto ich nazwa prawdopodobnie od „nowych osadników” się wywodzi. A ci mogli być uznani za „nowych” czy „nowaków” tylko wtedy, gdy inni mieszkańcy tych stron mieli już głębokie poczucie swego zakorzenienia na tym terenie od dawna. Nowaki więc równocześnie z Pierogiem powstać raczej nie mogły i są zapewne wsią od tegoż Pieroga znacznie młodszą.

Po Jerzym Cisie przeszło w ręce jego syna Kaspra, tytularnego cześnika liwskiego. W Nowakach natomiast gospodarował skarbnik Maciej (pan także na Rowiskach – okolice Korytnicy węgrowskiej). Cisie rozwijało się słabo. W XVI wieku pod uprawą miały ledwie 2,5 włóki (42 ha), gdy Nowaki 14 (235 ha). W 1620 r. Kasper (z synami) sprzedał swoją majątność Gostomskim i przeniósł się na Ukrainę. Gałąź Macieja

⁴⁵ Najstarszą monetą znaną - w ramach amatorskich poszukiwań wykrywaczem metali - w rejonie dawnego dworu w Cisiu, jest półgrosz koronny Jana Olbrachta.

⁴⁶ Co konkretnie oznacza to określenie, nie ustaliłem.

natomiast w Nowakach przez pewien czas jeszcze pozostała⁴⁷. W roku 1783 Cisie i Nowaki znów będą w jednych rękach: hrabiego Raczyńskiego. Broszków natomiast przed rokiem 1710 stanie się własnością Buynów, herbu Ślepowron.

Niżej zamieszczam zestawienie wsi z pierwotnych dóbr broszkowskich według najstarszych wzmianek i hipotetycznych ustaleń co do czasu ich powstania oraz zestawienie porównawcze ich areалу uprawnego (w hektarach) w XVI i XIX stuleciu

	Pierwsza wzmianka	Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa
Grzędzew	1297 ?	XIII w. ?
Broszków	1428	XIII w.?
Pieróg	1563	XIV w. ?
Cisie	1524	ok. 1500
Nowaki	1563	połowa XVI w. ?
Tymianka	1563	?

	Areał uprawny w XVI wieku	Obszar uprawny 1879
Broszków	235,2	1073
Nowaki	235,2	476
Tymianka	134,4	47
Grzędzew	126	134
Pieróg	71,4	271
Cisie	42	803
Razem	844,2	2691

Areał uprawny dóbr broszkowskich (w ich pierwotnym zasięgu) w XVI w. był większy od obszaru uprawnego włości żelkowskiej, ale o mniej więcej $\frac{1}{4}$ mniejszy od areału użytkowanego w dobrach żeliszewskich..

W sferze lokalnego rzemiosła we wsiach tych w roku 1565 odnotowano tylko:

Broszków: młyn.

Wsiami, które powstały później na terenie, który pierwotnie należał do włości w Broszkowie, były w XIX wieku: Dąbrówka Niwka I i II, Boroszków, a na początku wieku XX: Nowa Dąbrówka, zachodnia (chłopska część Dąbrówki Starej i nowa część Cisia o nazwie Zagrudzie)

Szlachecka zapora wzdłuż Liwca – od II połowy XIV wieku

Na północy badanego terenu, nad środkowym Liwcem, pomiędzy ujściami do niego Kostrzynia i Muchawki, ciągnął się pas terenu, którego średniowieczna historia pozostaje niejasna. H. Samsonowicz prezentuje tezę, że teren ten (wraz z Mokobodami) już we wczesnym średniowieczu był zamieszkiwany przez małe plemię o mazowieckim charakterze⁴⁸. Ale istnieje i inna możliwość. Że najwcześniejsze osadnictwo rejonu Mokobód wywodziło się z ośrodka plemiennego w Drohiczynie i później poza epizodyczną podległością Mazowszu, do którego przecież momentami i sam Drohiczyn należał, znajdowało się w orbicie wpływów Rusi, a po roku 1320 Litwy. Sytuacja w tym rejonie staje się klarowna dopiero po umowie granicznej z roku 1358. Gród w Wylazach już wtedy nie istniał. Archeolodzy nie stwierdzają jego przetrwania poza XII wiek. Leżący na jego przedpolu Chodów, którego związek z grodem wydaje się prawdopodobny, przeszedł w ręce litewskie. Natomiast lewobrzeże Liwca w całości prawdopodobnie przejęło Mazowsze

Na tym lewobrzeżu osiadł ród herbowy Junoszków. Kuszająca wydaje się teza, że Junoszkowie zostali sprowadzeni niejako hurtem i osadzeni na całym tym terenie bezpośrednio po roku 1358 dla zabezpieczenia świeżo ustalonej z Litwą mazowieckiej granicy. Jednak pewne racje wydają się wskazywać, że był to dłuższy proces. Jeśli ufać zachowanym dokumentom, to Junoszkowie najpierw (1419) pojawili się naprzeciw Mokobód, w Zaliwiu. Wcześniej zaprezentowałem już tezę, że Zaliwie musiało istnieć już przed rokiem 1358, ponieważ nosi nazwę, która wskazuje na ścisły związek z Mokobodami. Zatem Junoszkowie na tzw. surowym korzeniu raczej tam nie osiadali. Co stało się z wcześniejszymi mieszkańcami? – nie wiemy. Mogli odejść za Liwiec, lub zostać i pracować odtąd na rzecz nowych panów, Junoszków, którzy tuż po roku 1500 zaczęli nazywać się Zaliwscy. Ci Zaliwscy w dziejach omawianych stron odegrają niemałą rolę. Przypominam, że byli chociażby pierwszymi znanymi właścicielami Żelkowa i że tam też granicy strzegli.

⁴⁷ Informacje te zawdzięczam P. Broszkowskiemu.

⁴⁸ H. Samsonowicz, op. cit, s. 70

Jako drudzy mogli pojawić się w tych stronach późniejsi Żukowscy, bo Żuków z Zaliwem sąsiaduje i także mógł istnieć już wcześniej. Miano osobowe Żuk, choć potwierdzone dla terenów polskich (np. Żuków pod Gdańskiem), za Bugiem także występowało i występuje. Kolejni mogli być Wojsławscy, którzy osiedli na wschód od Żukowskich, gdzieś w rejonie niwiskiego cmentarza. I oni to już raczej tworzyli swe Wojsławie od początku, od karczowania lasu, bo nazwę ich wsi raczej tylko z polskim imieniem Wojsław można skojarzyć. Oba te rody w dokumentach pojawiają się circa w 20-25 lat po Zaliwskich. (Pierwsze wzmianki: o Żukowie 1445, a o Wojsławiu 1438). Byli oczywiście też Junoszami. I jest możliwe, że to herbowi pobratymcy, późniejsi Zaliwscy, ich także z nieznanymi stron nad Liwiec za sobą ściągnęli. I jak się zdaje, zwłaszcza Zaliwscy, ale Żukowscy pewnie także, przyszli w te strony gromadnie. Toteż i Żuków, i Zaliwie od początku mieć będą zapewne charakter jednonazwiskowych zaścianków.

Zaliwie wkrótce rozrośnie się na tyle, że pod koniec XV wieku podzieli się na dwie części: na Zaliwie-Spinki i Zaliwie-Piegawki. Te dodatkowe określenia wywodzą się będą od przydomków dwu Janów, którzy zapewne dwa różne odgałęzienia Zaliwskich reprezentowali. Pierwszego źródła nazywają Wspinek, a drugiego Piegawka. Pośród Zaliwskich, mimo że byli rozrodzeni i że tym samym potentatami majątkowymi w większości być nie mogli, zdarzały się jednak postaci majątne i nietuzinkowe. W początkach XVI wieku Dzierśław Zaliwski (którego wspominałem już jako właściciela Wołyniec) był kuchmistrem króla Zygmunta Starego, a potem nawet burgrabią zamku królewskiego w Krakowie (czyli Wawelu). Na wtedy jeszcze samodzielnym Mazowszu sporo znaczył także Andrzej Zaliwski, do 1517 r. kasztelan liwski, a później wiski i w dodatku podskarbi książąt mazowieckich. Tytuł kasztelana liwskiego – ostatniego, który z nominacji książąt mazowieckich pochodził – przejął po nim też Zaliwski, Michał. O ówczesnej randze środowiskowej Zaliwskich sporo mówi fakt, że ród ten mieć będzie w liwskim kościele swoją niejako prywatną kaplicę grobową pod wezwaniem św. Mikołaja. (Takie imię nosił ojciec Andrzeja).

Późniejsi Zaliwscy aż tak wysokich stanowisk piastować już nie będą. Co najmniej czterech z nich będzie jednak sędziami i chyba pośród braci szlachty mieć będą spore wzięcie, bo pośród wymienionych przez Zalewskiego 159 posłów, którzy w Sejmie I Rzeczypospolitej reprezentowali ziemię liwską, występują aż dwanaście razy. Częściej z ziemi liwskiej posłować będą (ale niejako gościnnie, bo ich gniazda rodowe i zasadnicze dobra znajdowały się niegdys gdzie indziej) tylko: Cieciszewscy (25 razy) i Oborscy (18).

W XVIII wieku żaden Zaliwski posłem już nie będzie, co wydaje się wskazywać, że rodzina stopniowo traci znaczenie. Pod pewnym względem jednak nikt z całej ziemi liwskiej i już nigdy Zaliwskich przebić nie zdoła. Akt elekcji Jana Kazimierza w 1648 r. podpisało ich aż 25. Zbliżony wynik mieli tylko siedzący za Kostrzynie Polkowscy. Ale ich było tylko 14.

Siedzący za Zaliwskimi Żukowscy musieli szybko wrosnąć w okolicę, bo żoną tego z nich, który jako pierwszy został wymieniony w dokumentach, Piotra, była Anna, córka Wojciecha z Żeliszewa (czyli zapewne Wojciecha z Zaborowa). Ów Wojciech co prawda już nie żył, ale co by nie mówić, Zaborowscy to byli posesjonaci, a nie jakaś tam szlachecka „drobnica”.

Ta „drobnica”, w przypadku Żukowskich, też bez znaczenia nie będzie. Mikołaj Żukowski w 1498 r. jako pierwszy znany człowiek z badanych stron, uzyskał na Akademii Krakowskiej tytuł bakałarza. W roku 1523 będzie plebanem liwskim, prepozytem kolegiaty warszawskiej i ostatnim dla samodzielnego Mazowsza kanclerzem, a potem pisarzem królewskim. Nie tylko więc podskarbi Andrzej Zaliwski u schyłku samodzielności Mazowsza grać będzie w tej dzielnicy istotną rolę, lecz także wywodzący się zza między jego uczone sąsiad. Śladami Mikołaja będzie później próbował pójść Andrzej Żukowski. Też zostanie księdzem, ale szczególnej kariery nie zrobi. Będzie psalterzystą poznańskim, a później (od 1538 r.) plebanem w Niwiskach i (po 1547.) w Oleksinie. Inni Żukowscy będą zdarzać się pośród liwskich urzędników ziemskich, zwłaszcza skarbników, jeden z nich będzie w starym Liwie burmistrzem. Jako posłowie wymienieni zostaną 4 razy.

Pierwotny Żuków z czasem przez swoiste pączkowanie wytworzy Wolę czy Wólkę Żukowską i chyba rozpadnie się na Żuków i Ziomaki, które pierwotnie nosiły nazwę Żukowo-Ziemaki, choć może to i od spotykanej wtedy w ziemi liwskiej nazwy osobowej Ziemak (też herbu Junosza) się wywodzić.

W 1783 r. Zaliwie nadal było zaściankiem Zaliwskich, ale Żuków i Ziomaki do Żukowskich już nie należały. Ziomaki, tak jak Niwiski, będą własnością związanych z Mokobodami bogatych Ossolińskich, a Żuków i Wólki Żukowska mniej znacząco, i raczej tylko przejściowo, chorążego Markowskiego.

Spośród siedzących za Żukowskimi, już na przedpolu Niwisk, Wojsławskich jako pierwszy w zachowanych dokumentach wymieniony został Jakub (1476). Wszyscy dalsi (a znanych jest jeszcze czterech lub pięciu) nosić będą imię Stanisław, co zapewne z patronem niwiskiej parafii (biskupem Stanisławem) było związane. Z tych jeden, zapewne też nie bez wykształcenia, w latach 1501-2 będzie pisarzem ziemskim liwskim i równocześnie czerskim, inny bądź ten sam, w roku 1509 podkomorzym, kolejny ok. roku 1525 sędzią, a dwaj następni w czasowym pobliżu roku 1600 jeden kasztelanem (ale czerskim), a inny znów podkomorzym. O tym ostatnim zrobi się głośno, gdy w roku 1601 zejdzie się z żoną wojskiego mielnickiego

Adama Olędzkiego i po lasach będzie z nią pomieszkiwał, aż w końcu gdzieś w obcej parafii weźmie z nią ślub, który jednak wyższe władze kościelne unieważnią. Mimo to człowiek ten musiał być pośród okolicznej szlachty niezwykle popularny, bo ta nie tylko przed tą przygodą, i to pięciokrotnie, ale i po raz szósty już po tym zdarzeniu (1605) wybierze go na swego posła. Jednak potem Wojsławie przestanie istnieć. Prawdopodobnie zostanie wchłonięte przez Niwiski.

Naprzeciw Wojsławia i Niwisk, leżą za Liwcem Kisieliny (Kuce i Żmichy), a w nich sporo osób, które nazwisko Kisielińskich noszą. To także Junoszowie. Przypuszczam, że to wczesny eksport za litewską granicę, który jednak już raczej po unii polsko-litewskiej nastąpił, chociaż i wcześniejszego przenikania mazowieckiej szlachty za Liwiec nie wykluczam. Dziś z osadzonych niegdyś nad Liwcem Junoszków w okolicy spotyka się Kisielińskich i Zaliwskich, zdarzają się Żukowscy, ale o Wojsławskich już nie słyhać.

Niwisk książęta mazowieccy Junoszom nie nadali. W 1424 r. posiadał je jeden z Korabiów z Bojmia – Piotr. Widocznie książęta co do Niwisk inne mieli plany i mniej znaczącej szlachcie nie chcieli ich przydzielać. Korabiowie jednak na Niwiskach nie utrzymują się długo. Najpóźniej w roku 1476 wieś będzie już własnością Zadorów (Pełki i jego bratanka Gotarda, który z czasem przyjmie nazwisko Niwicki).

Niwiski (pierwotnie Niwiska) to nazwa urobiona od niwa, czyli świeżo wzięte pod uprawę pole. Przypuszczam, że w czasach Korabiów wieś dopiero się rodziła, w lasach, które ten rejon od wciąż wolnego, kmiecego opola oddzielały. Opolą w XV wieku to już był anachronizm. Te nieliczne, które jeszcze tu i ówdzie przetrwały, starano się rugować z rzeczywistości. Korabiom od początku przydzielono więc zapewne nie tylko śródleśne nowiny, ale i położone w pobliżu Liwca tereny pogrodowe, na których z czasem (być może dopiero za Niwickich) powstanie wieś Wyłazy i na południe od niej klinem wchodzący w tereny opolne Ostrówek (Nazwa oznacza niewielką wyniosłość otoczoną wodą lub mokradłami). Wielkich tytułów ni funkcji Niwiccy nigdy się nie dorobią. Najczęściej będą tytułarnymi podczaszymi liwskimi. Jeden z nich (Stanisław) miał być w nieokreślonym czasie łożniczym królewskim. Jako posłowie wymienieni zostaną tylko dwukrotnie. (Ale Korabiowie Bojemscy nigdy). Jeszcze przed potopem szwedzkim zanikną bądź przeniosą się w inne strony. W XVIII stuleciu dobra niwiskie będą częścią dóbr Ossolińskich.

W tej samej linii, na której nad Liwcem usadowili się Junoszowie, leży wieś Proszew (od nazwy osobowej Prosz). Gleby u zbiegu Kostrzynia i Liwca musiały być żyzne (czarnoziemy bagienne?). Podejrzewam, że wieś ta ma starą metrykę i pierwotnie raczej nieszlachecką. W dokumentach z lat 1416 i 1420 wymienieni są tam wójt Andrzej i jego żona Anna, córka Mrocześława oraz Wawrzyniec Przeporka⁴⁹ (Przepiórka?), określony jako „heres de Proschewo” (właściciel dziedziczny, ale raczej tylko działu, a nie całego Proszewa i raczej nie szlachcic). Przed rokiem 1476 obok Proszewa istniała już Wola (dziś Wólka) Proszewska. W obu tych wsiach jako właściciele wymienia się już szlachtę: Piotra Braneckiego, Mikołaja Dobrzynieckiego i Piotra Proszewskiego, ale ogólnie wspomina się też o „kmieciach w działach ich osiadłych”. W dokumencie z roku 1508 owi kmiecie wymienieni są z imienia. Są to: Cichosz, „Słasno”, Miłosz i Dygała. Dwaj pierwsi mają użytkować po włoce, a pozostali po półwłóczku i być zobowiązani do danin m.in. w owsie, drobiu i mące. A że – tu dokument jest niejasny⁵⁰ – z obowiązku tego nie wywiązują się, „tres sortes agri a quodlibet campo sortem debet extradere” (mają być usunięci z trzech części roli w dowolnym polu) na rzecz właścicieli Jana, syna nieżyjącego już Piotra, i z kolei jego syna Prokopa.

Dokument ten to ewenement. Konflikty szlachecko-kmiecie na ogół nie trafiały wtedy do sądów i tym samym są w dokumentach niemal nieobecne. W Proszewie sytuacja mogła być wtedy szczególnie zaogniona, bo pewnie i wymieniony przez Zalewskiego przypadek z roku 1515 jest tej sytuacji pochodną. Człowiek o chłopskim nazwisku Jan Trzmiąga rezygnuje wtedy z działu w Wólce Proszewskiej i zamieniwszy go na jakiś grunt w mieście, przenosi się (ucieka?) do Liwu. Ciekawe, że właśnie w tym mniej więcej czasie właścicielem Proszewa (choć trudno powiedzieć, czy w całości) zostanie pan na Broszkowie, wspomniany już wcześniej Stanisław. Czyżby jako późniejszy sędzia liwski miał swoje na krnąbrnych chłopków sposoby?

Proszew w XV wieku konstituuje się jako wieś drobnej szlachty, ale gniazdem Proszewskich nie stanie się nigdy, chociaż występowanie tam nazwiska Proszewski wydaje się wskazywać, że w zaraniu swych szlacheckich dziejów miał na to widoki. W 1783 r. – podobnie jak wymieniana już w XV wieku, a dziś nieistniejąca Kwaśniaka – Proszew należeć będzie do wojewodzica Rudzińskiego, a w XIX stanie się siedzibą Oborskich.

Niżej zamieszczam zestawienie wsi, które do szlacheckiego zgrupowania nad Liwcem zaliczam, według najstarszych wzmianek i hipotetycznych ustaleń co do czasu ich powstania oraz zestawienie porównawcze areалу uprawnego tych wsi (w hektarach) w XVI i XIX stuleciu:

⁴⁹ U Zalewskiego mylnie Pełka

⁵⁰ Dokument w całości jest opublikowany w Kodeksie Dyplomatycznym Księstwa Mazowieckiego, wyd. Lubomirski, Warszawa 1863, nr 236, s.273

	Pierwsza wzmianka	Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa
Proszew	1416	?
Zaliwie	1419	przed 1358 ?
Żuków	1445	przed 1358 ?
Niwiski	1424	po 1358
Wojśławie	1438	po 1358
Kwaśnianka	1473	XV wiek
Wólka Proszewska	1476	XV wiek
Wólka Żukowska	1515	XVI wiek?
Wyłazy k. Niwisk	1563	XVI wiek ?
Ziomaki	1563	XVI wiek ?
Ostrówek	1563	XVI wiek ?

	Areał uprawny w XVI wieku	Obszar uprawny 1879
Proszew	268,8	564
Niwiski	163,8	960
Zaliwie	142,8	328
Wojśławie	100,8	(w Niwiskach)
Wyłazy k. Niwisk	67,2	307
Ostrówek	63	20
Ziomaki	54,6	412
Kwaśniaka	50,4	233
Żuków	37,8	710
Wólka Proszewska	16,8	320
Wólka Żukowska	?	252
Razem	966	4106

W sferze lokalnego rzemiosła we wsiach tych w roku 1565 odnotowano:

- Niwiski: 2 karczmy, gorzelnia, młyn i tkacz;
- Proszew: młyn;
- Wojśławie: 2 tkaczy;
- Zaliwie: młyn i kowal,
- Żuków: młyn

Po XVI wieku na tym terenie nie powstała już żadna nowa wieś. Wprost przeciwnie: Kwaśnianka i Wojśławie przestały istnieć.

Feudalne zagospodarowanie lasu Chojeczno i jego obrzeży: XV – połowa XVI wieku

Po wydzieleniu z terenów opolnych trzech dużych włości: żeliszewskiej, żelkowskiej i broszkowskiej oraz posadowieniu szlachty w pasie nad Liwcem dawne opole zostało sprowadzone do dwu fragmentów: na północnym zachodzie do obszaru lasu Chojeczno i przyległości oraz do wąskiego pasa ciągnącego się od centrum opolnego w głąb lasu Dąbrówka.

W lesie Chojeczno w XV i na początku XVI wieku trwał gorączkowy ruch osadniczy. I trudno się temu dziwić. Po zawarciu unii z Litwą dla stron tych nastąpiły czasy niespotykanego spokoju. Większe włości tutaj nie powstawały. Teren opanowywała przede wszystkim drobna szlachta. Rodziła się dość typowa drobnoszlachecka okolica.

Pierwsza wzmianka dotycząca tego rejonu pochodzi z roku 1425. Bliżej nieznanego Piotra, właściciela dziedzicznego Chojeczna i Widlisk został wtedy uwolniony od prac grodowych i otrzymał od księcia prawo do polowań na sarny, dziki, niedźwiedzie i bobry. Późniejszy o lat 11 dokument z roku 1436 dotyczy sporu o drogę, która od Proszewa do młyna nad Kostrzyniem prowadziła. Jest też mowa o stawie rybnym. Wszystko to domaga się drobiazgowej analizy sytuacyjnej, której autor niniejszych uwag, chociażby ze względu na niewystarczającą znajomość tamtego terenu nie jest w stanie dokonać. W dokumencie wymienieni zostali: Mikołaj, Paweł, Ścibor, Piotr, Jan i dwaj Mateusze. Ale gdy ludzie nazywani są tylko z imienia, bo nie tylko nazwisk, ale i przydomków żadnych jeszcze nie posiadają, to informacja jest trudna do wykorzystania. Owi Mikołaj, Paweł, Ścibor itd. to także panowie na Widliskach i Chojecznie. Widliska to późniejsze Jagodne, ale z Chojeczno jest problem. Nie wiadomo, o które chodzi. J. Suproniuk widzi w tym przypadku Chojeczno-Cesarze. I to jest możliwe. Leży najbliżej Jagodnego. A określenie „Cesarze” w nazwie może mieć związek z tymi czasami, kiedy Mazowsze było w orbicie wpływów Luksemburgów.

W tym samym co domniemane Chojeczno-Cesarze roku (1425) być może pojawia się jeszcze jedno Chojeczno – Piętki. Z nieokreślonych Piętek (de Panthky) ma bowiem być niejaki Więclaw? (Wenceslaus), o którym dokument jednak mówi, że to właściciel dóbr „Lyschagora” (Lisia Góra?, Łysa Góra?), których z Chojecznem-Piętkami skojarzyć trudno. Wzmiankę tę uważa się więc za niepewną i jako akt, który istnienie Piętek bezspornie potwierdza, przyjmuje się dopiero dokument z roku 1476. Dokument ten uwalnia od prac grodowych następujących nobilów (szlachtę) z ogólnie potraktowanego Chojeczna: A) Mikołaja, Jana i Jakuba, synów nieżyjącego Pawła; B) Jana Drozda; C) Piotra Kopcia i jego brata Jana oraz D) Jan Piętkę „Paszkwiatę” (syn Paszki/Pawła?) Robaka, herbu Korab. Tak naprawdę więc i w tym dokumencie Chojeczna-Piętek jako wsi nie ma. Co najwyżej jest tylko właściciel. Ale gdy tak rzecz traktować, to w dokumencie tym znajduje się też potwierdzenie istnienia nie tylko wsi Chojeczno-Cesarze – grupa A), czy Chojeczno-Drozdowa Wola – grupa B (o której i z innych dokumentów wiadomo, że przynajmniej nieco później istniała), ale i Kopcie (choć powszechnie przyjmuje się, że wtedy jeszcze wsi tej nie było). Do tego zespołu najpóźniej w 1535 r. dołączy Chojeczno-Sybilaki.

Wątpliwości więc zostają i tylko jedno wydaje się niemal pewne: że mieszkańców tych kilku wsi, które istniały wtedy wewnątrz lasu Chojeczno, łączyły silne więzi i że świat zewnętrzny traktował ich często jako całość, bo wymienione wyżej wioski i w późniejszych dokumentach będą traktowane niekiedy jako Chojeczno bez dodatkowych określeń. Pośród mieszkańców tego zespołu, owszem, będą pojawiać się osoby o różnych nazwiskach, jednak generalnie mieszkańcy tam będą Chojeccy. Prawda, różnych herbów: Jastrzębiec, Lubicz, Korab, bo z różnych gniazd się wywodzili, ale Chojeccy. Ich wsie będą zapewne ubogimi zaściankami. Czasem, zapewne z biedy, tu i ówdzie jakiś dział bardziej rzutkim sąsiadom (na przykład Zaliwskim) będą musieli sprzedać. Postaci większego formatu będzie wśród nich niewiele: skarbnik Marcin, podstarość Mateusz, liwski burmistrz Stanisław i tylko Józef Kazimierz zajdzie nieco wyżej, dwukrotnie będzie posłem i raczej krótko (za ostatniego Sasa) nawet królewskim szambelanem.

Jagodne, wtedy jeszcze Widliska, niegdyś stanowiły zapewne lokalny węzeł drogowy. (I stąd ich nazwa. Byłaby to zatem jeszcze jedna Rososz). Wieś zawsze będzie mieć charakter drobnoszlachecki. Ale swoiste, miejscowe nazwisko nigdy się w niej nie uformuje. Od połowy XVII wieku pewien rozgłos uzyska tam nazwisko Morze. W Sionnej (zapewne od siano), choć wymienionej obok Bojmia już w XIII w., oraz w pobliskich Mingosach (interesująca i raczej niesłowiańska nazwa) będą niekiedy tworzone drobne majątki, ale większa własność nigdy tam nie powstanie. W niewielkim Wilczonku tym bardziej. Wieś co najwyżej stanowić będzie przydatek do większych dóbr. Tylko w Gałkach i na przeciwnym krańcu dawnego lasu Chojeczno – w Czarnowężu powstaną nazwiska, które od nazw tych wsi będą pochodziły: Gałęcki (herbu Junosza) i Czarnowęski. Ich właściciele niekiedy mieć będą pewne lokalne znaczenie, porównywalne z Chojeckimi. Pewien Czarnowęski, identycznie jak pewien Gałęcki, w XVIII wieku zostanie liwskim burgrabią grodzkim, a Piotr Gałęcki nawet posłem, ale ostatecznie oba te nazwiska jeszcze w XVIII stuleciu w tych stronach zanikną. Polaki, którym wcześniej przypisałem domniemaną XIII-wieczną genezę, będą wsią o mieszanym charakterze, w części podległą miejscowemu lub zewnętrznemu niewielkiemu dworowi, a w reszcie zasiedloną przez drobną szlachtę. Stąd w XIX w. dzielić się będą na Szlacheckie i Włościańskie.

Ostatnią wsią, która w trudnym do ustalenia czasie na obrzeżach lasu Chojeczno powstała, był Kotuń. Nazwa tej wsi ze względu na rzadki sufiks -uń uważana jest za bardzo starą⁵¹. Ale sufiks ten długo musiał zachowywać słowotwórczą żywotność, skoro nie tylko w nazwie krzyżackiego Torunia zdołał się utrzymać, ale i wszedł do nazwisk typu Biaduń czy Nocuń, które w prasłowiańskich czasach powstać przecież nie mogły. Nazwa „Kotuń” prawdopodobnie oznacza miejsce wychowu małych owiec.⁵² Tu jednak rodzi się pytanie, czy tak wyspecjalizowana forma produkcji zwierzęcej mogła powstać bez oparcia się na jakiejś większej strukturze gospodarczej i niejako samorzutnie nasuwają się analogie do podobnej domniemanej funkcji wsi Grzędów.

Pierwsza wzmianka o Kotuniu pochodzi z roku 1515 i brzmi: „Pracowita (laboriosa) Agnieszka, córka nieżyjącego wójta Stanisława Niecki z Wyczółek, żona pracowitego (laboriosi) Aleksego z Kotunia Chojeczna, stosując się do woli zmarłego ojca (spectantem post patrem olim) Stanisława Niecki zrzeka się działu wójtowskiego w Wyczółkach na rzecz Mikołaja Żukowskiego, kanonika warszawskiego, plebana liwskiego”. „Pracowita” to synonim kobiety niższego stanu, chłopki. Wyczółki koło Czerwonki były własnością plebanów liwskich od 1453 r. Owo zrzeczenie się kawała ziemi na rzecz nobliwego ks. Mikołaja, jak się zdaje, okazało się posunięciem celnym. Kilkadziesiąt lat później prawdopodobnie potomek owej Agnieszki będzie już „nobilis” Kotuński herbu Szreniawa, a w dodatku dworzaniem Zygmunta Augusta (i to dokładnie w roku jego śmierci).

⁵¹ S. Rospond, Słownik etymologiczny..., s. 162

⁵² Z. Todorski, Zarys dawnych dziejów Kotunia, Kotuń 2007, s. 78

A oto zestawienie wsi, które do rejonu lasu Chojeczno zaliczyłem, według najstarszych wzmianek i hipotetycznego czasu ich powstania oraz zestawienie porównawcze ich areалу uprawnego (w hektarach) w XVI i XIX stuleciu:

	Pierwsza wzmianka	Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa
Sionna	1220	XIII wiek
Kotuń	1515	XIII wiek ?
Polaki	1526 ⁵³	XIII wiek ?
Chojeczno-Cesarze	1425	najpóźniej pocz. XV wieku
Jagodne (Widliska)	1425	najpóźniej pocz. XV wieku
Gałki	1471 ⁵⁴	XV wiek
Chojeczno-Piętki	1476	XV wiek
Chojeczno-Drozdowa Wola	1550	XV lub XVI wiek
Mingosy	1519	?
Chojeczno-Sybilaki	1535	?
Wilczonek	1535	?
Czarnowąż	1540	?

	Areál uprawny w XVI wieku	Obszar uprawny 1879
Kotuń	168	634
Chojeczno-Drozdowa Wola	151,2	?
Polaki	134,4	749
Gałki	121,8	679
Jagodne	100,8	508
Chojeczno-Cesarze	84	239
Czarnowąż	84	679
Chojeczno-Sybilaki	84	410
Sionna	75,6	501
Chojeczno-Piętki	50,4	?
Wilczonek	50,4	94
Mingosy	33,6	323
Kopcie	?	334
Razem	1138,2	5150

W sferze lokalnego rzemiosła we wsiach tych w roku 1565 odnotowano:

Kotuń: młyn⁵⁵

Wilczonek: młyn zbożowy i folusz

Po XVI wieku powstały na tym terenie wsie Kopcie i Aleksadrówka. Ale mogą to być zaginione Chojeczno-Drozdowa Wola i Chojeczno-Piętki.

Ograniczenie opola do jednej jedynej wsi – XV wiek

W ogólnym opisie gubi się klimat, który towarzyszył procesom feudalizacji, swoisty smak czasów. Na to źródła, przynajmniej lokalnych, nie ma. By to zrozumieć, trzeba posłużyć się wyobraźnią.

Przed rokiem 1100 powstało opole. W grodzie nad Liwcem mogła znajdować się załoga złożona z przysłanych przez księcia wojów i może jakiś przedstawiciel księcia, który o interesy władcy miał zadbać. Życie nielicznych wtedy mieszkańców tych stron na co dzień toczyło się zwyczajnym trybem: uprawiali swoje pólka, o ile je mieli, dozorowali hodowane zwierzęta lub trudnili się specyficznym wypalaniem drewna w przykrytych ziemią kopcach, w wyniku czego otrzymywali węgiel drzewny, dziegieć, potaż i smołę, polowali, łowili ryby. Od czasu do czasu starszyzna opolna zwoływała ich na wiec, na którym ustalali co i ile każdy powinien do ośrodka opolnego lub grodu (dopóki istniał) dostarczyć, by spełnić

⁵³ Według J. Suproniuka dopiero 1578

⁵⁴ Ta wzmianka jest interesująca ze względów obyczajowych. Paweł z Chojeczna postawił sześciu świadków, którzy potwierdzili, że on barci, które w Chojecznie miał Mikołaj Gałęcki, nie wybierał i miodu do swego domu nie wnosił.

⁵⁵ Z. Todorski, Zarys dawnych dziejów..., s. 28, uważa, że młyn ten znajdował się nad Świdnicą, na zachodnim skraju gruntów kotuńskich gruntów i że przetrwał do XX w., kiedy to jego ostatnimi właścicielami byli Mokraccy.

obowiązki wobec księcia. (Początkowo były to zapewne głównie skóry zwierząt futerkowych, ale potem stopniowo żądano od nich i zboża). Czasem przez gońców wzywano ich do pościgu za groźnym przestępcą, który, jak donosili sąsiedzi, na ich teren się przedarł. Rzucali wtedy swe codzienne obowiązki i uczestniczyli w gromadnym pościgu, aż do ujęcia lub przepędzenia za Kostrzyń, czy za inną granicę opola. Przygraniczny charakter wspólnoty powodował też zapewne, że często byli wzywani do walki z taką bądź inną kupą grasantów, która, powiedzmy, zza Liwca na ich teren się wdarła. Jeśli były to kupy niewielkie, zapewne byli w stanie je przepędzić, ale gdy przez ich teren szła w głąb kraju regularna obca wyprawa, to zapewne kryli się ze swym dobytkiem w sobie tylko znanych ostępach, a kryć na tym terenie mieli się gdzie, i przeczekiwali. Prócz obowiązków codziennych od czasu do czasu uczestniczyli w bliżej nieznanym obrządkach religijnych. Czy chrześcijańskich? – raczej nie. Co prawda o jakimś nowym Bogu wyznawanym przez księcia i rycerzy-szlachtę (uwagę zwraca fakt, że pośród wymienianych wyżej imion właścicieli włości dominują imiona chrześcijańskie) musieli to i owo słyszeć, ale gdy najbliższy ksiądz i chrześcijański kościół znajdował się, powiedzmy, w Liwie, to to wszystko musiało im się wydawać niezrozumiałe i bardzo dalekie. Tymczasem po ojcach i dziadach przejęli wiarę, powiedzmy, w łaskawego Daćboga i opiekującego się bydłem Wołosa, to przemożną siłą tradycji im nadal składali przydomowe obiady, a niekiedy udawali się do miejsc, które w ich stronach od niepamiętnych czasów uchodziły za święte i bogom przeznaczone, by tam pod przewodnictwem swych pogańskich, zapewne stopniowo coraz bardziej po cichu utrzymywanych kapłanów, wziąć udział w uroczystościach religijnych o opolnym, czy szerszym charakterze. W tym wszystkim jedno było dla nich najważniejsze. Oni czuli się wolni i co do praw i obowiązków równi innym mieszkańcom opola.

Później zaczęto im mówić, że ziemia, na której siedzą, ba, także wszystkie okoliczne lasy i moczary wcale nie do nich należą, lecz do księcia. Z tym mogli się pogodzić. Toż dla tego księcia, którego na oczy nigdy lub, powiedzmy, tylko jeden jedyny raz widzieli, od zawsze składali daninę. Ale im zaczęto także mówić, że ksiądz ma prawo tę ziemię i ich także oddać dowolnemu panu i że oni odtąd będą temu panu, a nie księciu i starszyźnie opolnej podlegać.

Tym panami mieli być rycerze. Rycerstwo (dawni wojowie) to kategoria ludzi, którym przysługiwał nieznanym wcześniej status. Rycerzem, jeśli raz ksiądz czy król tak postanowił, zostawało się już w zasadzie dożywotnio, ba, status członka stanu rycerskiego dziedziczyły potem wszystkie jego dzieci. Symbolicznym wyróżnikiem rycerza był herb, a uposażeniem nadana przez władcę, przejęta po przodkach lub zakupiona od innego rycerza ziemia, z osiadłymi na niej ludźmi włącznie. Wyłonieniu uprzywilejowanej kasty rycerskiej towarzyszyła niewątpliwie swoista ideologia. Konieczność wprowadzenia nowych stosunków tłumaczono zapewne potrzebą umocnienia księstwa i zapewnienia większego bezpieczeństwa mieszkańcom. To mieli zapewnić właśnie rycerze. I zapewne mówiono wtedy, że to oni „własnymi piersiami i krwią własną” kraj tak wewnątrz jak i w razie potrzeby na zewnątrz osłaniają. Nie wiem, na ile ta argumentacja, do przeciętnego mieszkańca opola trafiała. Ale w czasach, gdy raz po raz szły na Polskę, a na wschodnie tereny szczególnie, wraże wyprawy, gdy ustawicznie trzeba było po lasach się ukrywać i boleć nad zniszczeniami domostw i inwentarza, przeżywać śmierć lub uprowadzenie w niewolę osób bliskich, trafiać mogła.

Rycerzy z czasem zaczęto nazywać szlachtą. Owym rycerzom-szlachcie na naszym terenie najpierw nadawano większe, kilkuwioskowe włości, z przyległymi do tych wsi rozległymi obszarami leśnymi. Ale w głębi XV wieku już tak duże nadania się nie zdarzały. Nadal bywały większe i mniejsze – zapewne stosownie do zasług, znaczenia i wpływów – ale te większe to już najczęściej była jedna, jedyna wieś i circa 10 włók niekoniecznie przygotowanej pod uprawę ziemi. Te mniejsze – zwłaszcza tu na wschodzie – to czasem też była cała wieś, ale nadana już nie pojedynczej osobie, lecz grupie, często wywodzącej się z tego samego rodu herbowego, bądź tylko goły, w ogóle nie zamieszkały teren. Tak obok szlachty-panów z dziesiątkami podległych im chłopskich rodzin, pojawiła się szlachecka drobniaczka, której podlegało ledwie kilka, jedna lub żadna rodzina. Ci z konieczności na co dzień pracowali tak samo jak chłopci. Tyle że byli wolni i nikomu prócz księcia nie podlegali. Gdy zostali wezwani, zostawiali swe gospodarskie obowiązki i szli na nakazaną przez księcia taką bądź inną wojaczkę.

Nazwy wsi, ich obszar, imiona i nazwiska uhonorowanej nadaniami szlachty, to jeszcze stosowna literatura i źródła nieco oświetlają. Ale kto w tych wsiach prócz panów mieszkał i co czuł, gdy mu przydawano pana, tego na podstawie niepewnych przesłanek można się jedynie domyślać.

Stosunki feudalne zapewne wszędzie wprowadzano bardzo ostrożnie. Ziemi nikt byłym „ludziom opolnym” nie odbierał, a danina na rzecz pierwszych panów i praca, którą na ich rzecz musieli świadczyć, do czasu niekoniecznie od ciężarów opolnych się różniła. Więc z początku to wcale nie musiało groźnie wyglądać. Ksiądz czy rycerz-szlachcic, na jedno wychodziło. I temu, i temu trzeba było kunie skórki i nieco owsa oddawać. Potem jednak zaczęto domagać się od nich darmowej pracy na pańskim polu. J. Ornoch podał (za K. Tymienieckim, Wolność na Mazowszu w XV wieku), że największe gospodarstwa chłopskie (łanowe, 30 mórg) nazywano wtedy czterodniowymi, bo były zobowiązane tygodniowo do czterech dni

pańszczyzny ze sprzężajem. Te były jednak rzadkie. Częściej spotykało się gospodarstwa trzy- lub dwudniowe. Chłopów gospodarujących na tych ostatnich nazywano zagrodnikami. Posiadali 5-7 mórg i jeśli nie mieli wołów, zobowiązani byli tylko do pracy pieszej. Niżej stali chałupnicy, inaczej ogrodnicy lub kopcarze, 1-3 morgi, a jeszcze niżej mieszkający kątem u kogoś komornicy. Ci, chociaż teoretycznie nie byli poddani i przysługiwała im wolność, zwykle też pracowali na pańskim: za chrust z pańskiego lasu, za jagody i grzyby, nawet za żołędzie dla świń.⁵⁶

I to wszystko już nie mogło nie budzić sprzeciwu, a u tych, którzy zachowali status wolnej ludności opolnej pełnego determinacji oporu. I zdaje się, że resztek dawnego systemu najbardziej gorąco broniło centrum opolne. Może z organizacji opolnej czerpało wcześniej jakieś korzyści? A może tylko bardziej niż inni cenilo sobie tradycję i bardziej było świadome swych zaprzeczonych zasług? Bo przecież kiedy jeszcze przed rokiem 1200 zabrakło grodu w Wyłazach, to w razie jakichkolwiek niepokojów na granicy na ludzi opolnych spadać musiały pierwsze ciosy i pewnie z tytułu ich domniemanej dzielności nieraz składano im różnorodne obietnice. Gdzie indziej opola już dawno upadły, ale w ich szczególnym przypadku chyba jeszcze około roku 1500 opole mogło wydawać się im nieodzowne i wieczne.

W XV wieku jakieś niedobitki opolne mogły jeszcze istnieć za przegrodą włości broszkowskiej, na terenie dawnego lasu Chojeczno, ale ściślejsze kontakty centrum opolne mogło już mieć tylko z ludźmi, którzy żyli na wąskim pasie terenu, który od obecnej wsi Opole ciągnął się na południe. W dodatku i te więzi wkrótce znalazły się w zagrożeniu. Tuż za lasem opolnym rodziła się bowiem szlachecka wieś Dąbrówka. (Co do której przyjmuje się niejako a priori, że to późniejsza Stara Dąbrówka).

Pierwsze wzmianki o tej wsi pochodzą: niepewna, bo może chodzić o Dąbrówkę z innej części Mazowsza, z roku 1410⁵⁷ i dwie, już pewne, z lat 1414-1425. W pierwszej wspomniany jest Jan, a w tych dwu następnych Zdzisław (Zdeslaus de Dambrowka). Zastanawiające jest stwierdzenie, że ów Zdzisław posiada tę wieś od dawna (de perpetuis temporibus). Dlaczego więc zwlekał z uregulowaniem jej stanu prawnego? Wydaje się, że ów Zdzisław nie utrzymał się długo, bo w 1447 r. Dąbrówka nadawana jest chyba ponownie. Tym razem Gosławowi (którego nazywano też Goszką lub Goszkciem) oraz Mateuszowi, Dadźbogowi i Mikołajowi. Nadanie to, tak jak i poprzednio, opierało się na prawie niemieckim, ale czynsz roczny z 12 gr. ustalonych niegdyś dla Zdzisława, został zmniejszony do 8. Ponadto wieś została zwolniona z prac grodowych, a jej właściciele uprawnieni do wszelkich polowań. W 1471 r. jako właściciele Dąbrówki wymienieni zostają Jan i Mikołaj Goszka, herbu Wczele⁵⁸, a pięć lat później już 13 osób. Są wśród nich wcześniejsi Jan i Mikołaj, tyle że już się Goszkowicz, a nie Goszka nazywają. Jest też (wymieniona obok nich) jedyna kobieta – Jadwiga. Dziewięciu dalszych znamy tylko z imienia. Są to: Jakub, Ludwik, Maciej, Stanisław, Paweł, Piotr i Wielisław, oraz Abraham i Rafał, przy których zaznaczono, że są braćmi. (Zatem inni aż tak blisko spokrewnieni nie byli Czyżby to była luźna szlachecka zbieranina?). Ostatni z wymienionych nosi imię Andrzej i przydomek Wierzbęta. I tylko w tym przydomku można się ewentualnie dopatrzeć związku z późniejszymi mieszkańcami Starej Dąbrówki. Bo w XX wieku mieszkali tam Wierzbiccy, którzy od owego Wierzbęty mogą (choć nie muszą) pochodzić.

40 lat później (1526) podano niejako hurtem, że właścicielami Dąbrówki są Dąbrowscy herbu Nałęcz. O ludziach herbu Wczele, czy noszących przydomek Wierzbęta już się nie wspomina. Wszystko więc wydaje się wskazywać, że Dąbrówka rodziła się w bólach. I niewykluczone, że kilkakrotnie. Dąbrowscy już tutaj zostaną. Proces powstawania drobnoszlacheckiej wsi na terenach opolnych po ponad stu latach został zakończony.

Dąbrowscy jednego herbu – więc później zapewne nazwalibyśmy to zaściankiem. Z późniejszych map, np. z tzw. mapy Kwatermistrzostwa, można wyczytać, że ta pierwotna Dąbrówka leżała wyłącznie na wschód od drogi Opole – Ług. I jeśli przyjrzeć się terenowi, to można dostrzec tam ślady strumienia, który najpierw biegł po północnej stronie obecnej szosy, a na krańcu ciągu zabudowy, potocznie uważanej za Starą Dąbrówkę, przerzucał się na jej południową stronę. I to nad tym strumieniem – od odejścia drogi na Niwkę i Ług aż po południową część obecnych Wyłaz – widzieć zapewne należy porozrzucane swobodnie chaty najstarszej Dąbrówki. Na zachód od tej drogi żadnej zabudowy jeszcze ok. 1830 r. nie było.

⁵⁶ Jan Ornoch, Ornochowie, s. 85

⁵⁷ Akt, który tę wzmiankę zawiera, został opublikowany w 1879 r. przez J.T. Lubomirskiego w „Księdze Ziemi Czerskiej 1404-1425”, nr 179. Jego treść przytacza J. Suproniuk (w przypisie na str. 26).

⁵⁸ Jan i Mikołaj w tym samym roku występują jako świadkowie we wspomnianej wcześniej sprawie o potwarz, jaką Paweł z Chojeczna wytoczył Mikołajowi Gałęckiemu. Nazywani są tam synami Goszka, a nie Goszkami. Fakt ten wskazuje, że choć od młodości mieszkają na uboczu, w Dąbrówce, to utrzymują kontakt z zapewne bardziej cywilizowanym rejonem Chojeczna. Może stamtąd ich ojciec Gosław do Dąbrówki przybył?

Dlaczego? Bo za tą drogą leżała włość broszkowska i panowie na Broszkowie, a potem na Cisiu jej granic strzegli.

W roku 1543 jako właściciel Dąbrówki (i Wołyniec) wymieniony zostaje Mikołaj Żądło Dąbrowski. (Żądło to zapewne jego – trzeba przyznać – niecodzienny przydomek). Nie sądzę jednak, by był to wtedy w Dąbrówce właściciel jedyny. To raczej tylko postać, która spośród Dąbrowskich z takich czy innych względów się wybijała. Tak bowiem jest w roku 1783, kiedy jako właściciel Dąbrówki, a w 1790 i działu w Wyłazach, podany jest Ignacy Seweryn Dąbrowski, sam podwojewodzi liwski, ale obok, już bez wdawania się w detale, mówi się też o nieokreślonej drobnej szlachcie. Tu dodam, że drobnoszlachecki charakter wschodnia część Starej Dąbrówki zachowała do końca. W początkach XX wieku mieszkały w niej rodziny o różnych, choć zawsze szlacheckich nazwiskach, ale na jej obu krańcach znajdowały się gospodarstwa Dąbrowskich: od zachodu, przy drodze z Osadowa niewielkie (później Zasuwików), a od wschodu znaczne (później Nowika). Dziś Dąbrowskich w Starej Dąbrówce już nie ma, chociaż pewnie nadal są w okolicy.

Naturalnym, jak rzecz przemyśleć, uzupełnieniem akcji lokowania w poprzek głównej drogi, która z Opola w głąb terenów opolnych wiodła, szlacheckiej wsi Dąbrówka było ulokowanie na jej przedłużeniu od wschodu jeszcze jednej wsi tak, aby razem z tą pierwszą stworzyły linię niemal ciągłą od granic włości broszkowskiej aż po granice żelkowskiej. Po co? Prawdopodobnie po to, by dla zapewne niepokornego wciąż opola stworzyć istotną zaporę. I taka wieś najpóźniej w 1526 r. tam powstanie. Lokalnie mówić się o niej będzie Wyłazy, ale oficjalnie mieć będzie jako człon pierwszy określenie Dąbrówka⁵⁹

Rzadko spotykana nazwa „Wyłazy” (znam jedynie pokrewny Wylezin pod Mszczonowem), zapewne od wyłazenia (wychodu) poza granice większego ośrodka, w tym przypadku poza centrum opolne, pochodzi. Byli zatem w tym centrum i tacy, którym z „opolnymi braćmi” nie po drodze było. Czas powstania wsi Dąbrówka-Wyłazy, a i Wyłaz pod Niwiskimi także, przypada na decydującą fazę długotrwałego procesu spychania dawniej rozległego opola tylko do wsi dla niego centralnej. To oczywiście hipoteza, lecz zdaje się, że w tej ostatniej fazie zastosowano pewien wybieg. Pewne persony opolne prawdopodobnie pozyskano przeciw współbraciom za cenę uszlachcenia i nadziei ziemi właśnie w Wyłazach.

Wyłazy, choć niekiedy będą tam przejściowo powstawać gospodarstwa większe, na przykład, w wieku XVI Kosiorów, w zasadzie zawsze mieć będą drobnoszlachecki charakter. Wyłazkie nazwiska, póki wśród nich i chłopskie nie zaczną się pojawiać, będą swoistym przeglądem drobnoszlacheckich nazwisk szeroko rozumianej okolicy. I tylko jednego z nich z nazwą żadnego zaścianka połączyć się nie da, nazwiska „Wiecki”, w którym dawno zapomniany ślad kupowania starszyny opolnej (wiecovej) przeciw opolnym (czy wtedy już opolskim) współbraciom prawdopodobnie się zachował.

Ulokowanie się tuż za lasem Osadów szlacheckich wsi Dąbrówka (później traktowanych niekiedy jako dwuczęściowa całość złożona ze Starej i Wyłaz) oznaczało dalsze pomniejszenie zasięgu i wpływów opola. Po czyjej stronie opowiadały się wtedy i później czynniki oficjalne widać z rozgraniczenia, jakie między Dąbrówką i Opolem ostatecznie się utrwaliło. Tereny należące do Opola kończyły się na płynącej tuż za wsią Świdnicy. Cały las Osadów przydzielono dąbrowskiej szlachcie. Opole, jeśli nie liczyć drobnych okrawków w pobliżu późniejszej Cegielni, pozostały bez lasu, co wieś z góry na biedowanie skazywało, bo przecież drewno przez wieki stanowiło jedyny opał i elementarny budulec.

Systematyczne okrawanie podsiedleckiego opola to zapewne najbardziej istotny proces jaki od XIII do XVI wieku zachodził w tych stronach. Napór skierowany przeciw resztkom opolnym szedł nie tylko z Dąbrówek. Także z Igań. Wspominałem wcześniej, że w roku 1526 tam także siedzieli Dąbrowscy. A to jest ten sam rok, w którym Dąbrowscy wymienieni są także w Dąbrówce⁶⁰ i ten sam, dla którego potwierdzone jest istnienie Wyłaz. Czy to nie wygląda na szerszą i przemyślaną akcję? Dąbrówki zamykają obumierającą strukturę opolną od południa, Iganie od południowego wschodu, a od północy napierają Niwiccy.

Za przegrodą, jaką dla opola stały się Dąbrówki, pozostały dwie niegdyś opolne miejscowości: Dąbrówka-Stany i Dąbrówka-Lug. Panami wsi Stany w tym newralgicznym dla tych stron momencie byli (wspominani już przy Wyłazach) Kosiorowie. Więc pewnie i oni w antyopolnej krucjacie mieli swój udział. W Stanach (a w Wyłazach także) nie utrzymają się zbyt długo. W XVIII wieku dominującą pozycję będą tam zajmować Dominik Gujski (ród z Gójszcza pod Mrozami), a nieco później Zaręba, ale obok szlachty zagrodowej. Wieś w większy majątek nigdy się nie przerodzi. Z czasem będzie podobną do Wyłaz wsią zamieszkałą głównie przez drobną szlachtę o różnych nazwiskach, tyle że wyjątkowo dużą.

Dąbrówka-Lug, choć odwieczna – jej początków doszukuję się wyżej, być może w czasach plemiennych, a już na pewno w fazie opolnej – pierwsze potwierdzenie w zachowanych dokumentach

⁵⁹ L. Zalewski pierwszą wzmiankę o tej wsi widzi w roku 1526, a J. Suproniuk 1563.

⁶⁰ Do Igań Dąbrowscy musieli przyjść z Dąbrówki, bo stamtąd wzięli nazwisko. W Iganich byli więc nieco później.

znajduje dopiero w roku 1563 i to pod nazwą Kobyli Ług, obok którego, w jednym ciągu, zostaje postawiony i „Skorcz” (czyli obecny Skórzec). Wieś istniała zatem przez circa 500 lat i nie była odnotowywana w dokumentach. (A to daje sporo do myślenia o tym, jak wąta i niepewna pozostaje nasza wiedza, co do początków osadnictwa typu wiejskiego). Dlaczego Ługu w dokumentach tak długo nie ma? Prawdopodobnie dlatego, że wieś nie miała właścicieli, którzy w kancelarii księżęcej zabiegaliby o potwierdzenie swoich majątkowych uprawnień. Tam wszystko było załatwiane wewnątrz, w oparciu o odwieczną tradycję. Pewne światło na tę tak długo pozostającą w cieniu historię Ługu rzuca informacja, że w roku 1863 na miejscowość tę składały się: wieś, folwark Kobylawólka i osada Dąbrówka-Ług⁶¹. W tym podziale bowiem uzewnętrznia się zapewne odwieczna niejednorodność tej wsi. W okolicy mieszkańców Ługu nazywa się (czy raczej przezywa) popielarzami. I w tym określeniu pobrzmiewa echo pierwszej funkcji, która była niegdyś domeną tej wsi. Po prostu, mieszkańcy Ługu w lesie Dąbrówka trudnili się wypalaniem węgla drzewnego, pozyskiwaniem smoły, potażu itp. W innych stronach takich ludzi nazywano budnikami, stąd tak częste w nazwach wsi „Budy”, a tutaj prawdopodobnie kopciami i prześmiewczo popielarzami. Ci popielarze mieszkali w prowizorycznych chatach (stąd te budy), które wraz z wypaleniem określonego fragmentu lasu musieli w nowe miejsca przenosić. Śladem po tej zamierchłej profesji jest zapewne popularne w naszych stronach nazwisko Piekart, które od łacińskiego picartus, czyli smolarz się wywodzi oraz zdarzające się jeszcze tu i ówdzie (np. u wyjazdu z lasu Biłki do wsi Niwka i na tyłach przysiółka Chabera) stanowiska sosny smołowej. Ale w Ługu prawdopodobnie żyli i tacy ludzie, którzy na przyległych do wsi od południa łąkach zajmowali się hodowlą koni. Hodowla koni była oczywiście zajęciem o niebo wyżej stawianym, toteż Ług w 1563 r. wołał się Kobyli, a nie Dąbrówka, nazywać

Cztery lata później w aktach jako właściciel Ługu wymieniony zostaje poborca liwski Leonard Kobylski. Przypuszczam, że jest to przedstawiciel rodziny, która w hodowli koni specjalizowała się od dawna. Pewne wzmianki wskazują, że pierwotnie byli to mieszkańcy okolic Dobrego (Makówiec). Byli oczywiście szlachtą, herbu Roch. Dalej skazany jestem na hipotezy. Ów Kobylski zapewne wystarał się o skromne nadanie. Prawdopodobnie chodziło o tę część Ługu, która już wcześniej specjalizowała się w hodowli koni i o przyległe łąki. Nadanie musiało wiązać się z istotnymi zwolnieniami od zobowiązań wobec struktur monarchii, stąd tę posiadłość zaczęto określać Kobylą Wólką. Rzecz jednak w tym, że ta Wólka na swym pierwotnym miejscu chyba długo się nie utrzymała. Gdzieś za łąkami istniała niegdyś jakaś Nieponiej Wólka. W znanych dokumentach wymieniono ją tylko raz – w 1578 roku. I zdaje się, że Kobylscy tam właśnie swoją Kobylą Wólkę wkrótce przenieśli. Od tej pory Dąbrówka-Ług była głównie osadą nadal wolnych „popielarzy”, a trzy kilometry na południe od niej funkcjonował koniarski majątek Kobylskich.

Za tym, że „popielarze” z Ługu co najmniej w części wybronili swą wolność, wydaje się przemawiać, nie tylko ta wzmiankowana jeszcze przed uwłaszczeniem „osada”, lecz także popularne w tych stronach (i wywodzące się z Ługu) nazwisko „Wereda”, bo ono zapewne jest przeróbką „heredy” (a to pochodzi od łacińskiego heredis, właściciel dziedziczny, czyli taki, który tytuł własności czerpie nie z łaski takiego czy innego pana i któremu za to pańszczyzna się od niego należy, ale z praw nabytych przez przodków). Wspomniani wyżej Piekartowie też do tych wolnych mogli należeć. A skoro już zająłem się chłopskimi nazwiskami z Ługu, to wspomnę jeszcze o nazwisku Kosyl, które też chyba stamtąd się wywodzi. Jest interesujące. Rdzeń „kosi-”, to językowy standard – od „krzywy” (kosa narzędzie, kosa spojrzenie i nawet kosi, jako warkocze dziewczyny) w sposób oczywisty pochodzi. Ciekawszy jest formant -yl, który ze zwężenia -el powstał. Bo jest to stary formant charakterystyczny zwłaszcza dla Lubelszczyzny i nawet w nazwach Lublina (miasto Lubela, od lubić z przyrostkiem -el) oraz Dębina (od dąb z tymże samym formantem), jak przypuszczam, ukryty. Tu na marginesie dodam, że formantem w stosunku do -el (-yl) pokrewnym jest przyrostek -la, który chociażby w nazwie położonej niedaleko Siedlec Hołubli występuje.

Dąbrówka-Ług po latach będzie wsią mieszaną. Będą tam nazwiska szlacheckie (np. Olszewski, Dołęga itd.), ale w przewadze raczej chłopskie. Kobylscy w Kobyłej Wólce będą jeszcze w 1763 r. Fakt, że obie te wioski miały w początkach wspólną historię, stwarza rozliczne trudności tym, którzy ich przeszłość próbują badać. Na ogół są wrzucane do wspólnego worka, chociaż są to miejscowości zupełnie odrębne.

Skórzec (w pierwszych zapisach Skorcz) był pierwotnie przydatkiem do Ługu. Miał dziwną funkcję. W kronice parafialnej została zamieszczona wzmianka o „zesłańcach”, którzy jako pierwsi mieli w Skórcu zamieszkać. Słowo „zesłaniec” z czasem nabrało wielce pozytywnych znaczeń, ale wtedy, kiedy Skórzec się rodził, żadnych chwalebnych niuansów znaczeniowych w sobie nie zawierało. Bo ci „zesłańcy” to prawdopodobnie byli ludzie z marginesu, pospolici przestępcy, którzy nie rokowali żadnej poprawy. Wysyłano ich więc na przymusowe osiedlenie na pogranicznym odludziu. (To „na pogranicznym” wynika oczywiście z przeświadczenia, że załązki Skórcza powstały jeszcze w czasach samodzielności Mazowsza).

⁶¹ K. Trojan, W cieniu krzyża, Licheń 2007, s. 25

Słowo „skorcz” (w południowej Wielkopolsce i na Kaszubach znane do dziś), czy w formie rozszerzonej „skorzec”, oznaczało szpaka i niewątpliwie od skory, czyli przylatujący wczesną wiosną pochodzi. W XVI wieku mogło mieć dziś nieznaną symboliczną warstwę znaczeniową. Może określano w ten sposób ludzi, których obecnie nazywamy „niebieskimi ptakami”? W każdym razie zła sława towarzyszyła Skórcowi długo. I pewnie to także i dlatego w roku 1711 zbudowano w Skórcu kościół i ściągnięto do niego zakon marianów, by ci „grzeszne skórzeckie dusze ratowali”, co oni z pewnym skutkiem niewątpliwie czynili, choć jeszcze po II wojnie światowej w siedleckich sklepach zdarzały się ostrzegawcze pokrzyki: „Uwaga, ludzie, baba ze Skórca weszła”. I dopiero dziś ta zła sława gminnego Skórca stała się już przeszłością.

Niżej zamieszczam zestawienie wsi, które jako ostatnie do opola należały bądź powstały kosztem jego resztek, według najstarszych wzmianek i hipotetycznych ustaleń co do czasu ich powstania oraz zestawienie porównawcze ich areалу uprawnego (w hektarach) w XVI i XIX stuleciu:

	Pierwsza wzmianka	Hipotetyczne początki trwałego osadnictwa
Opole	1476	XI wiek
Dąbrówka-Ług	1563	najpóźniej XI wiek
Dąbrówka-Stany	1535	XI wiek
Stara Dąbrówka	1410 ?	XV wiek
Skorzec	1563	XV wiek
Dąbrówka-Wyłazy	1526	ok. 1500
Kobyła Wólka	1567 ?	XVI wiek

	Areal uprawny w XVI wieku	Obszar uprawny 1879
Dąbrówka-Stany	378	<i>brak danych</i>
Dąbrówka Stara (część szlachecka)	231	125
Opole	151,2	832
Dąbrówka-Wyłazy	100,8	515
Dąbrówka-Ług +Skorzec i Kobyła Wólka?	100,8	401?
Razem	961,8	1873 + Stany

Dąbrówka Stany co do powierzchni upraw w XVI wieku była największą wsią na całym badanym terenie.

W sferze lokalnego rzemiosła we wsiach tych w roku 1565 odnotowano:

Opole: kowal

Dąbrówka Stara: tkacz

Jedyną wsią, która powstała na terenie resztek opola po XVI wieku była Grala-Dąbrowizna.

Podzwonne dla szczątków opola i reliktyw pogaństwa – około 1600 roku

Pogaństwo, dopóki było religią dominującą, swe ośrodki miało w miejscach eksponowanych. Do tych ośrodków prowadziły istotne drogi. Tak położone były chociażby Żuków czy Kisielany, gdzie znaleziono wspomniane w literaturze dotyczącej historii okolicy kamienie ofiarne. I może to właśnie ze względu na związane z tymi kamieniami miejsca kultu pogańskiego pierwszą w tych stronach parafię umieszczono w pobliskich Niwiskach, a w samym Żukowie osadzono Żukowskich, spośród których pochodzili pierwsi znani księża lokalnego chowu, więc pewnie rodzina ta w ogóle była religijnie bardzo gorliwa.

Co do czasu powstania parafii w Niwiskach, to już raczej wycofano się z tezy ks. J. Nowackiego, jakoby nastąpiło to już w XIII wieku.⁶² Ks. Aleksandrowicz, opierając się na ustaleniach J. Łukaszczyka⁶³ stwierdza, że stało się to na pewno przed rokiem 1486, a być może już w XIV wieku (jako że utworzona w roku 1425 parafia w Grębkowie sięgała tylko po Kostrzyń – tak jakby za tą rzeczką już wcześniej istniała inna jednostka kościelna. A jeśli przyjąć ten punkt widzenia, to najbardziej prawdopodobne wydaje się, że parafia w Niwiskach powstała wkrótce po umowie granicznej z 1358 roku. Wtedy bowiem jej utworzenie dodatkowo stanowiłoby element podkreślający nowy przebieg granicy.

Zakłada się, że parafia w Niwiskach powstała z fundacji rycerskiej. Problem rodzi się przy próbie ustalenia czyjej. Raczej Korabiów, chociaż ci w Niwiskach wymieniani są dopiero po roku 1420. W dodatku

⁶² J. Nowacki, Dzieje archidiecezji poznańskiej, Poznań 1959, t. II, s. 546

⁶³ J. Łukaszczyk, Krótki opis historyczny kościołów parochialnych (...) w (...) diecezji poznańskiej, Poznań 1863, t. 3, s. 215

stosunkowo szybko stamtąd odchodzą. Jakby nie wywiązali się z jakiejś umowy. Ich miejsce zajmują Niwiccy. I to oni w roku 1486 budują tam kościół. I można byłoby nawet przyjąć, że to dopiero wtedy powstała tam parafia, gdybyśmy wiedzieli, że to dla Niwisk był kościół pierwszy. Ale takiej pewności nie ma, więc kwestię czasu powstania parafii w Niwiskach trzeba nadal uznać za nierozstrzygniętą.

W XVI wieku na styku parafii w Niwiskach i Grębkowie powstaje parafia w Oleksinie.⁶⁴ Kościół w roku 1540 buduje tam wywodzący się z Korabiów Aleksy Bojemski. Czyżby w ten sposób starał się wywiązać z zaprzyszłych obietnic swojej rodziny wobec Kościoła? Na uposażenie plebana zobowiązuje się przeznaczyć cały las, nazywany Zelżyką, który jednak ma być dopiero wykarczowany. Na plebana upatrzył sobie ks. Stanisława Kochanowskiego, którego – bez uzgodnienia z biskupstwem? – do Oleksina ściągnął. Starania o utworzenie parafii trwać będą lat siedem. Dopiero 18 listopada 1547 r. kapituła poznańska wyrazi formalną zgodę na utworzenie w Oleksinie parafii pod wezwaniem św. Aleksego. W tym samym akcie zezwoli także na utworzenie parafii w Jastrzębiu (dziś Borowie) i Seroczynie. Przywilej erekcyjny podpisze biskup Benedykt Izdebieński, który na plebana wyznaczy jednak nie ks. Kochanowskiego, lecz psalterzystę poznańskiego Andrzeja Żukowskiego. Oficjalne poświęcenie kościoła nastąpi podczas wizyty w/w biskupa w niedzielę po Wszystkich Świętych 1562 r.

Parafia w Oleksinie nie będzie uwzględniać już dawnych podziałów opolnych (pewnie już straciły aktualność). J. Ornoch podaje, że dziesięciny przyznano jej z terenów leżących po obu stronach Kostrzyna, to jest ze wszystkich wiosek należących do dóbr Bojemskich, ale także z leżących na wschód Kostrzyna wsi: Wilczonek, Mingosy, Gałki i Jagodne.

Dalsze parafie na badanym terenie powstaną dopiero prawie (Kopcie) lub ponad (Żeliszew i Skórzec) 200 lat później.

Jedna czy dwie parafie na tak rozległym terenie zapewne długo nie były w stanie wykorzenić pozostałości kultów pogańskich. Wierzenia te z czasem zaczęły jednak schodzić niejako do podziemia i ich ostatnich miejsc kultowych należy spodziewać się raczej w ostępach leśnych i w trudno dostępnych uroczyskach.

W rejonie Kotuń-Sabinka od południa przytyka do torów kolejowych wspomniane wcześniej zapadlisko terenowe zajęte obecnie przez stawy, a niegdyś przez rozległe bagno. Teren ten z natury rzeczy obfituje, a tym bardziej obfitował niegdyś, w miejsca ustronne i trudno dostępne. Pierwszy staw, do którego wpada pod Opolem sącząca się wzdłuż kolei Świdnica, nosi nazwę Piekło. Równolegle do jego południowych obrzeży, w należącym już do Dąbrówek lesie Hektary, ciągnie się pas podmokłego terenu, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu też po części pokryty był wodą. Mówiono nań Piekiełko. Pomiędzy Piekłem i Piekiełkiem pozostaje circa 200-metrowy pas suchego terenu, na który wiedzie odgałęzienie drożne, które w lesie Osadów, w rejonie wyrobisk pozostałych po wydobywaniu żwiru, odchodzi od wspomnianej wielokrotnie odwiecznej drogi z Opola do Dąbrówki-Ługu. Dziś odgałęzienie to na swym zachodnim, o kilometr oddalonym od żwirowisk, wydmowatym krańcu znajduje kontynuację w drodze, która skręca na tzw. grobelkę Radzikowskich, która Piekiełko od kolejnego stawu o nazwie Czysty oddziela, i prowadzi do wsi Nowa Dąbrówka. Ponadto dziś łatwo tam dotrzeć groblą od strony tzw. Cegielni (dawny PGR, a wcześniej niewielki dwór szlachecki). Ale niegdyś stawów, a tym samym i żadnych grobli oraz grobelek tutaj nie było. Było kompletne odludzie, miejsce dla praktyk pogańskich jak najbardziej stosowne. Kilkadziesiąt metrów na południe od drogi, jeszcze na wysokości stawu Piekło, jest miejsce, które teraz porastają graby, a niegdyś zapewne i dęby, bo grab i dąb wymagają identycznych środowisk. Pod jednym z drzew leży tam płaski kamień. Miejsce to było niegdyś dostępne tylko od strony żwirowisk i tym samym od strony wsi Opole, w której, jak się wydaje, jeszcze w XVI wieku jakieś szczątkowe, ograniczone już tylko do jednej wsi, formy dawnej (opolnej) struktury nadal trwały. A wraz z nimi zapewne także pozostałości pogaństwa. To, że ostatni przedstawiciele dawnych struktur społecznych byli równocześnie ostatnimi nosicielami dawnych wierzeń, wydaje się naturalne. Niechciane zmiany społeczne w ich świadomości musiały bowiem łączyć się z nową religią.

Ciekawe, że opisywane miejsca to jedyny w okolicy teren, na którym od zawsze występowała zmija zygzakowata. Czyżby z dawnym charakterem miejsca miało to jakiś związek?

Nazwy Piekła i Piekiełka wywodzą się zapewne stąd, że dla zohydzenia dawnych (szatańskich) praktyk upowszechniali je gorliwi zwolennicy nowej religii.

Podobny nazewniczy przypadek występuje także pod Kotuniem. Tam nieopodal drogi Kotuń-Pieróg, leży w lesie – niewidoczne z niej, bo przesłonięte już niemal rozebraną wydmą – naturalne bajoro, które się Diabelec nazywa. To zapewne także miejsce kultu pogańskiego. A autor monografii poświęconej dziejom

⁶⁴ Sprawę drobiazgowo rozpatrzył Jan Ornoch we wspomnianej wcześniej niepublikowanej pracy.

parafii w Kotuniu, Zbigniew Todorski, jako na jeszcze jedno miejsce tego typu wskazuje na pobliskie uroczysko o nazwie Gaj⁶⁵.

Kiedy dawne opole straciło resztki samodzielności – nie wiemy. W roku 1476 wymieniony został niejaki Bartłomiej z Opolą. Ale można wątpić, czy opolscy mieszkańcy an bloc zostali mu podporządkowani. To raczej jakaś forma przejściowa, jak na własność szlachecką skromne gospodarstwo, które do zachodniej części wciąż wolnego opola zostało niejako doklejone. Dlaczego do zachodniej? Bo tam zachowała się nazwa, która tę właśnie część Opola Starego, każe Dworem nazywać.

Do najbardziej popularnych opolskich nazwisk należy nazwisko „Solnica”, które mogło niegdyś prasolów (handlarzy solą) oznaczać. (Wyobrażam sobie, że sól, elementarny artykuł średniowiecznego handlu, łodziami docierała do grodu, a stamtąd „solnice” po szerokiej okolicy go rozwozili). A na to, że siedzą w Opolu od zamierzchłych czasów, może wskazywać przydomek Balota (od Baltazar, czyli Bala, ze starym przyrostkiem -ota), który pewna ich gałąź nosiła. Podobnej (handlowej) profesji można chyba dopatrzeć się jeszcze tylko w żelkowskim nazwisku „Skaruz”, które od łacińskiego scarus, czyli ryba morska, pochodzi. A w Opolu mogą i odwieczne nazwiska o wschodniosłowiańskich korzeniach występować. Bo takie może być pochodzenie Pieciaków czy Karpików.

Opole Nowe z czasem zasiedliła drobna szlachta. W 1613 roku jako właściciel Opola wymieniony został Jan Zaliwski. I to już chyba był feudał całą gębą. Bo po nim już ciurkiem inni właściciele Opola lub jego części (książe Michał Czartoryski, szambelan Kajetan Karaś itd.) są wymieniani. Ciekawe jednak, że w Opolu nigdy większy majątek nie powstał.

Bibliografia

- Zalewski L., Ziemia Liwska. Ludzie, miejscowości, wydarzenia, Warszawa 2002
- Suproniuk J., Osadnictwo ziemi liwskiej w XV i XVI wieku w świetle źródeł pisanych, w: Rocznik Liwski, t. III, 2007
- E. Kowalczyk, Osadnictwo ziemi liwskiej do połowy XIV w. w świetle źródeł pisanych; w: Słowiańszczyzna w Europie, t. 2, Wrocław 1996
- Grodziska Mazowska i Podlasia, praca zbiorowa wydana pod auspicjami IHKM PAN, Warszawa 1976
- Rospond S., Słownik etymologiczny miast i gmin PRL, Warszawa 1984
- Winter A., Dzieje Siedlec 1448-1918, Warszawa 1969
- Plewczyński M., W Rzeczypospolitej Obojga Narodów; w: Siedlce 1448 – 1995, Siedlce 1996
- Lalik T., Mińsk Mazowiecki w Polsce przedrozbiorowej; w: Dzieje Mińska Mazowieckiego, W-wa 1976
- Orłowski R., Szaflik J. R., Dzieje miasta Łukowa, Lublin 1962
- Arnold S., Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w XII-XIII w.), w: Prace komisji dla atlasu historycznego, Kraków - Warszawa 1927
- Gierlach B., Świt Mazowsza, Warszawa 1984
- Giersz J., Z dziejów Podlasia – cykl artykułów zamieszczonych w „Katolickim Echu Podlasia” w roku 2006
- Hawryluk J., Podlasie na przestrzeni wieków, cz. I: U zarania dziejów, w: „Lito” nr 1, 1991
- Bryńczak B., Z badań nad najstarszym osadnictwem w regionie węgrowskim, w: Rocznik liwski, t. III, 2007
- Musianowicz K., Granica mazowiecko-drehowicka na Podlasiu we wczesnym średniowieczu; w: Materiały Średniowieczne, t. 5, Warszawa 1960
- Musianowicz K., Drohiczyn od VI do XIII wieku. Dzieje i kultura, Białystok 1982
- Samsonowicz H., Ziemia liwska w średniowieczu; w: Prace Archiwalno-Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego, Siedlce 1984
- Kowalczyk E., Wieś kałuska w średniowieczu. Z dziejów osadnictwa na wschodnim Mazowszu, w: Civitas et villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie, Wrocław-Praha 2002
- Więcek-Tchórzewska W., Z dziejów Kałuszyna; w: Prace Archiwalno-Konserwatorskie..., Siedlce 1993
- Aleksandrowicz P., Diecezja siedlecka czyli podlaska, Siedlce 1971
- Nowacki J., Dzieje archidiecezji poznańskiej, Poznań 1959
- Łukaszewicz J., Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek paroch., szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej, Poznań 1863
- Todorski Z., 75 lat parafii rzymsko-katolickiej (...) w Kotuniu, Kotuń 1997
- Todorski Z., Zarys dawnych dziejów Kotunia, Kotuń 2009
- Krzysztof Trojan: W cieniu krzyża, Licheń 2007
- Ornoch J., Ornochowie, rękopis z 2005 r.

⁶⁵ Z. Todorski, 75 lat parafii rzymsko-katolickiej p.w. św. Antoniego Padewskiego w Kotuniu, Kotuń 1997, s. 15

Drobne uwagi i przemyślenia

Zagadka nazwy „Łuków”. Przy okazji opracowywania „Dziejów rodzinnych” musiałem zająć się położoną pomiędzy Siedlcami a Łukowem wsią Radomyśl, z której ród jednej z moich babek się wywodzi. Napisałem wtedy, że w naszych stronach nazw tak „starożytnych” jak Radomyśl daleko i ze świecą trzeba byłoby szukać. Ale starą nazwę może być także „Łuków”. Tę nazwę najczęściej wyprowadza się od słowa „łuk”, rozumianego jako moczarowata łąka. Że Łuków leżał wśród bagnistych łąk, chociaż dzisiaj nie bardzo to widać, nie ma wątpliwości. Bo bez tego wieś na północ od Łukowa nie nazywałaby się Ławki, co chyba tylko nadwodnymi kładkami da się wyjaśnić, a i Gołyszyn nie miałby pierwotnie nazwy Gołyszyn Most. Łuków zatem może rzeczywiście od „łuk – łąka” pochodzić i bodaj najbliższy nazewniczy odpowiednik znajdować w nazwie położonej nieopodal Latowicza wsi Łukówiec, która także na pełnym łąk terenie (nad Świdrem) jest położona. (Przyrostek -ec oznaczał niegdyś zdrobnienie: palec to mały pal, Pawelec to mały Paweł, a Łukówiec to mały Łuków, tak jak Ciechanowiec to mała miejscowość, według przypuszczeń toponomastów założona przez przybyszy z dalekiego Ciechanowa).

U nas na ogół przyjmuje się, że Łuków założyli Polacy (Małopolanie lub – rzadziej – Mazowszanie). To jednak jest mało prawdopodobne. Łuków leży przecież nad Krzną i tu aż prosi się o penetrację osadniczą od strony Brześcia. Małopolski Sandomierz podobnie jak mazowieckie Czersk i Płock leżą zbyt daleko i brak z tamtej strony wygodnych połączeń wodnych. Można więc wątpić, czy Małopolanie przed ugruntowaniem państwowości polskiej w rejon Krzny byli w stanie dotrzeć.

I owo „łuk”, bez nosówki „ę”, wydaje się wskazywać na ruszczyznę. Tyle, że w rosyjskim łąka to „ług”. A ta forma i w naszych stronach musiała być niegdyś używana, skoro obok Skórcza znajduje się Dąbrówka-Ług, a między Siedlcami i Zbuczynem Ługi. „Ług” jest zresztą polskiemu „łęg” bliski, bo polskie „ę” w ruskie „u” często przechodzi (porównaj ruka – ręka itp.). „Łuk” natomiast bliższy jest polskiemu „łęk”, tyle, że to wcale nie „łąka” znaczy. Wszystko to może rodzić podejrzenia, że Łuków nie od łąki, ale od skróconego Łukasza (czyli Łuki) pochodzi i to tym bardziej, że nazwisko „Łuka” w tych stronach występuje (np. w Żaboklikach).

Są jednak argumenty przeciw. Imię Łukasz, to imię późne, już chrześcijańskie, więc o jego występowaniu w głębi epoki plemienną nie może być mowy. Według słownika historii imion chrześcijańskie imię to w dokumentach polskich pojawia się dopiero w roku 1308, a skrót Łuka jeszcze kilkadziesiąt lat później. W polskich tak, ale czy dotyczy to także Rusi. A przecież nazwa „Łuków”, jeśli od imienia pierwszego osadnika czy właściciela pochodzi, to raczej przybyłego z Bugu, a nie z ziem lackich. W sumie jednak i tam imię to, a zatem i Łuków, mogłoby pojawić się dopiero po przyjęciu chrztu..

Inny argument, przemawiający przeciw dzierzawczemu charakterowi nazwy „Łuków”, wynika stąd, że nazw dzierzawczych zakończonych na -ów (później bardzo rozpowszechnionych) w podłukowskich stronach długo trudno dostrzec. Teoretycznie mogą nimi być Karwów, Sarnów i Wiśniów (obecnie Wiśniew). Te jednak od „sarna”, „karw” (wół) i „wiśnia” pochodzą. Są więc nazwami typu topograficzno-kulturowego. Pozostaje więc tylko „Trzebieszów”, co S. Rospond od imienia „Trzebisław” wyprowadza. Ale i to nie jest pewne, bo nazwa ta chyba równie dobrze od „trzebieży” (oczywiście lasu) może pochodzić. Zatem bezspornie starych, zakończonych na -ów nazw dzierzawczych, wyprowadzonych od imienia właściciela na tym terenie nie ma. I zdaje się, że długo dominującą formą dzierzawczą pozostaną tutaj nazwy zakończone na -yn, -in. A pierwszą z zakończeniem na -ów będzie chyba dopiero Wojcieszków, ale ten nad Bystrzycą, a nie nad Krzną leży i powstał stosunkowo późno.

Do hipotezy, że całość terenów położonych w dorzeczu środkowego Bugu, pierwotnie należała do plemienia, które z rodzącymi się państwami polskim i ruskim znacznie dłużej, niż nam się to wydaje, niewiele lub zgoła nic nie miało wspólnego, przywiązuję sporo wagę. Bliższe więzi, które z czasem mogły przerodzić się w pełne uzależnienie, wydają się łączyć je z Jaćwieżą, z którą plemię to tworzyło wspólny blok pogański. Historycznie słabo uchwytnie rozszarpywanie tego bloku przez Ruś Kijowską, Mazowszan i Małopolan, a w końcu i Zakon Krzyżacki wyjaśniałoby bowiem niejedną zagadkę i dla wczesnego średniowiecza stanowiłoby na tym terenie proces o zasadniczym znaczeniu.

O Radomyślu i cielemeckiej drodze. Położony na przedpolach Łukowa (od strony Siedlec) las Kryńszczak, choć i teraz wydaje się okazały, jest jednak tylko skromną pozostałością rozległego obszaru leśnego, rozgraniczającego niegdyś terytoria plemienne Lędzian i Bużan. Przypuszczam, że pierwotny zasięg terytorium Bużan obejmował także dorzecze związanej przecież z Bugiem Krzny, a Lędzian tylko dorzecze Wieprza. Małopolanie w rejonie Łukowa to prawdopodobnie pierwsza faza małopolskiego parcia na północ.

Czy w głębi międzyplemiennych lasów – w jakichś dobrze ukrytych ostępach leśnych – mogły wtedy istnieć odosobnione ludzkie sadyby? Mogły, choć było to bardzo ryzykowne. I taką właśnie osadą mógł być pierwotnie Radomyśl, który leżał, jak się zdaje, na uboczu, z dala od wiodących przez to pogranicze szlaków. O tych szlakach wiemy niewiele. Wydaje się jednak, że dla okolic Radomyśla

pierwotnie najbardziej istotna była tzw. cielemecka droga. Wzmiankę o niej zawiera dokument biskupa Wojciecha Jastrzębca z 1430 roku. Skoro droga nazywała się cielemecka, to najważniejszym jej punktem musiał być Cielemeć. Czy Cielemeć to jakaś prastara nazwa o miejscowym pochodzeniu? Raczej nie. To jest nazwa prześmiewcza, zapewne nadana z inspiracji nieokreślonych przybyszy, którzy w ten sposób chcieli wyszydzić miejsce, gdzie niegdyś „cieleta męczono”. To „męczenie cieląt” to bez wątpienia składnie ofiar zwierzęcych. A więc Cielemeć to pogański ośrodek kultowy (Bużan?) i to istotny, skoro do niego specjalny szlak prowadził⁶⁶. W roku 1418 roku w Zbuczynie (położonym na południe od Cielemeć) erygowano parafię, 12 lat później to samo uczyniono w Pruszyńcu (od Cielemeć na północ). Czy to aby nie jest próba ujęcia z dwu stron starego pogańskiego ośrodka kultowego w chrześcijańskie kleszcze? I czy to nie nakazuje podejrzewać, że w tych stronach praktyki pogańskie, choć wyśmiewane, i choć był to już wiek XV, jeszcze nie zaginęły? Jeśli to domniemanie jest słuszne, to Pruszyńcu, i Zbuczyn Cielemeć z dwu stron blokowały i na owej prastarej drodze były położone. Mając trzy punkty pewne, można pokusić się o tezę, że utworzona przez nie linia po przedłużeniu w sposób przybliżony wyznaczała dalszy kierunek, w jakim droga ta biegła. A jeśli tak, to droga ta ze Zbuczyna kierowała się na Gołowierzchy (dawniej część Krasus), a stamtąd w rejon Trzebieszowa i dalej. Zatem wbrew przyjmowanej niekiedy tezie⁶⁷ cielemecka droga, przynajmniej w pierwotnym swym kształcie, wcale nie na Łuków się kierowała i tym samym omijała bokiem także Radomyśl, od której była oddalona o circa 8 km. Dlaczego ta droga ignorowała Łuków?. Może dlatego, że kiedy powstawała, Łukowa jeszcze nie było lub był, ale nie odgrywał większej roli. Łuków pojawia się w dokumentach i z miejsca robi niesamowitą karierę około roku 1250. I prawdopodobnie to wtedy Radomyscy stają się rycerzami. A to ich rycerzowanie tym większe uzyskuje uzasadnienie, że okoliczne szlaki tak „znakomitego” ośrodka, jak kasztelania w Łukowie, nie mogą już dłużej ignorować. I wydaje się, że to właśnie wtedy ze Zbuczyna – przez Radomyśl właśnie – poprowadzone zostanie łukowskie odgałęzienie starej cielemeckiej drogi. Radomyśl, jeśli nawet istniał gdzieś na poboczu już wcześniej, to wraz z wyniesieniem Łukowa zdecydowanie zyskał na „światowości” i odtąd pełnił całkiem nową rolę, którą żartobliwie można by określić jako rolę „ważkiego ogniwa w przedmurzu chrześcijaństwa, kierującego swe groźne ramię w stronę tych, co cieleta męczyli”. Tu jednak należałoby dodać, że wielkie ogniwo to to nie było, ot, ogniwo raczej.

Jak Radomyscy wywiązywali się ze swych rycerskich obowiązków? – nie wiemy. Być może, coś o tym mogłoby powiedzieć przebadanie grodziska, które na radomyskim odgałęzieniu, niemal u wjazdu do Zbuczyna leżało. Bo jeśli był to gród z XIII lub XIV stulecia, to fakt ten przemawiałby za tym, że stróża Radomyskich okazała się niewystarczająca. Niestety, grodzisko to jest tak dalece zniszczone, że nigdy nie podjęto tam żadnych badań archeologicznych. Jest coś zastanawiającego w fakcie, że Radomyśl z czterech gniazd szlacheckich, które wymienione są w dokumencie z 1430 r. i które hipotetycznie stanowiły niegdyś pierścień ochronny dla grodu w Łukowie, w tzw. toku dziejów najmniejszą zrobiła karierę. Jastrzębie i Krasusze (lub Krasusy) rozrosły się i podzieliły każda na kilka odrębnych wiosek, które dziś inne już noszą nazwy. Mniej rozrosły się i nie podzieliły Wierzejki. A Radomyśl jakby scherłał i skurczył się. Co prawda to z niego ponoć wydzieliły się Sędko i Okniny, ale od NE jego rozrost zablokowały z czasem chyba znaczne młodsze Zabłocie i Januszówka, i dalej Dziewule. I dziś jedyną rzeczą, która tę starą wieś spośród otoczenia wyróżnia jest fakt, że tam w końcu kościół pobudowano i utworzono parafię.

Mazowsze czy Podlasie - gdzie my mieszkamy? Do końca I Rzeczypospolitej okolica położona na zachód od Siedlec zaliczana była do Mazowsza, a ściślej: do położonej na jego południowo-wschodnim krańcu, w ziemi liwskiej, parafii w Niwiskach. I dopiero, gdy z początkiem 1796 r. na nasz teren wkroczyli Austriacy, strony te po raz pierwszy w dziejach podporządkowane zostały Siedlcom jako stolicy nowo utworzonego austriackiego cyrkułu. Ale i wtedy na Podlasiu jeszcze się nie znalazły. Bo i Siedlce za miejscowość podlaską nie były uważane. (Do końca I Rzeczypospolitej to była przecież zaliczana do Małopolski ziemia łukowska). O tym, że mieszkamy na Podlasiu, i siedlczanie, i my po raz pierwszy dowiedzieliśmy się dopiero w 1815 r., bo wtedy nowi panowie tych stron (Rosjanie) nazwali podlaskim województwo (a potem gubernię) z centrum w Siedlcach. Lecz pewnie to nie miałoby większego znaczenia, gdyby trzy lata później władze kościelne nie utworzyły biskupstwa podlaskiego (z siedzibą w dalekim Janowie) i nie podporządkowały mu i naszych stron. Od tego momentu mieszkańcy tej okolicy i w kościele mogli usłyszeć, że mieszkają na Podlasiu. Mazowsze było tu przez lat circa 600. Podlasie „wprowadzono” nam niespełna 200 lat temu.

⁶⁶ Ośrodek kultu pogańskiego mógł się także znajdować w kompleksie osadniczym Jastrzębie, a konkretnie w Daćbogach, prawdopodobnie biorących nazwę od imienia jednego z bóstw pogańskich, w naszych stronach niegdyś chyba popularnego, bo i pod Grębkowem kolejne Daćbogi się znajdują.

⁶⁷ Tak jej przebieg widzi chociażby M. Plewczyński, op. cit., s.10

KILKA KWESTII DOTYCZĄCYCH DZIEJÓW WSI CISIE-ZAGRUDZIE

I. Kiedy, gdzie i dlaczego akurat tam Cisie powstało?

Pierwsza wzmianka o Cisiu pochodzi z roku 1524. Pierwsza wzmianka nie oznacza oczywiście roku powstania miejscowości. Mogła ona przecież istnieć i długo nie być wymieniona w zachowanych dokumentach. Jednak w przypadku Cisia pewien fakt wydaje się wskazywać, że miejscowość ta powstała niewiele wcześniej. Najstarszą monetą, którą tutaj w ramach amatorskich poszukiwań znaleziono – konkretnie na polu Stary Dwór, które stanowi swoistą lokalną wyspę gleb bardziej urodzajnych – jest półgrosz koronny Jana Olbrachta.

Nazwę swą wzięło Cisie od drzewa, które się cis nazywa. Słowo „cisie” przed wiekami było powszechnie rozumiane i oznaczało „miejsce powstałe po wyrębie lasu cisowego”. Cisowe drewno ze względu na trwałość i sprężystość było niegdyś bardzo poszukiwane. Wykorzystywano je do budowy domostw, statków, łuków. Już król Jagiełło nakazywał ograniczenie wyrębu cisów. Mimo to z czasem cis w Polsce niemal wyginął. Dziś największe jego skupisko można znaleźć w Borach Tucholskich. Rośnie tam na glebach murszowatych, gliniastych. Podobne występują na Starym Dworze.

Za posadowieniem załążków Cisia w rejonie pola Stary Dwór – oprócz żyzności gleby – przemawia fakt, że to w rejonie tego pola spotykały się niegdyś dwa strumienie. Te strumienie to południkowy, płynący wzdłuż obecnej zabudowy Zagrudzia potok nazywany Strugą⁶⁸, który pierwotnie zaczynał się pod wsią Boroszków, oraz nieistniejący dziś strumień z początkami na przedpolach wsi Stara Dąbrówka. Dawno, dawno temu strumień ten przecinał w połowie linię, wzdłuż której rozkłada się teraz zabudowa Nowej Dąbrówki, po czym, biegnąc za stodołami zachodniej części tej wsi, kierował się na pole Stary Dwór, do znajdującej się na nim (150 metrów za sklepem) sadzawki, a dalej do Strugi. Sadzawka ta, obecnie nazwana sadzawką Śledziwskich, niegdyś znana była jako Turecki Staw (lub Turecki Dół). Fakt, że cisińska Struga uległa obecnie dużemu skróceniu (jeszcze ok. roku 1955 nawet w lecie zaczynała się za lasem Biłki, w tzw. sadzawce Mazurów), a strumień płynący niegdyś spod Starej Dąbrówki w ogóle zaniknął (a i około roku 1955 istniał już tylko w okresie wiosennych roztopów) poświadcza znaczne wysuszenie terenu, jakie tutaj od czasów, kiedy powstawało Cisie, nastąpiło. Posadowienie pierwotnej zabudowy Cisia, w tym z czasem także cisińskiego dworu, obok strumieni nie było bez znaczenia dla ich zadań gospodarczych – pojenie bydła, pranie itp.

Dodatkowo takiej, a nie innej lokalizacji tej zabudowy sprzyjał fakt, że obok pola Stary Dwór przebiegały dwie istotne drogi. Starsza z nich, to droga prowadząca od wsi Pieróg na obecną Starą Dąbrówkę i Żelków. Według mnie jest to droga o niegdyś ponadlokalnym znaczeniu, która już w XI wieku prowadziła z grodu w Grodzisku (Grodziszczu) pod Mrozami na wschód. Dziś pomiędzy drogą z Pieroga do Cisia i z Nowej na Starą Dąbrówkę nie widać związku. Ale wynika to tylko ze zmian, jakie w okolicznej sieci drożnej zostały swego czasu wprowadzone.

Pod koniec XIX wieku pomiędzy Cisiem a Pierogiem zbudowano stawy i zalano wcześniej po części suchy teren. Drogę z Pieroga z konieczności przeniesiono więc na wyżej położone pola. I to dlatego dziś wschodni kraniec wsi Pieróg (tam, gdzie mieszkają Sysikowie i Wierzbicy) wisi niejako w powietrzu. Biegnąca tam za stodołami droga, która jest przedłużeniem ulicy wiejskiej, dziś urywa się na przedpolu stawów. Ale kiedyś prowadziła wprost na cisiński dwór. Strugę przekraczała zapewne w rejonie grobelki, która oddziela stary staw, położony z tyłu za gospodarstwem Sylwestra Krogula, od olszyn porastających obrzeża znacznie późniejszego stawu o nazwie Górny. Niegdyś droga ta wychodziła na północne obrzeża Tureckiego Stawu. Cisiński dwór leżał za stawem, po jego południowej stronie. Użytkownicy drogi nie naruszali więc terenu zajętego przez zabudowę dworską. Usytuowanie starego cisińskiego dworu po południowej stronie Tureckiego Stawu potwierdzają liczne skorupy, fragmenty cegieł i kafli, które pojawiają się tam po każdej orce. Dalej droga ta wiodła polami obecnie leżącymi na tyłach Nowej Dąbrówki tak, że nie przecinała strumienia płynącego od Starej Dąbrówki, i dopiero w rejonie obecnego odejścia drogi z Nowej na Starą Dąbrówkę osiągała dzisiejszy swój bieg.

W tym miejscu niejako na marginesie dodam, że droga ta gdzieś na tyłach obecnej Nowej Dąbrówki miała odgałęzienie, które biegło w rejon niewielkiego lasu, nazywanego w Nowej Dąbrówce lasem Mirosów, i które prowadziło zapewne do Opola. Istnienie tego odgałęzienia potwierdzają liczne monety (zwłaszcza tzw. boratynki), które na linii Turecki Dół – las Mirosów są znajdowane.

W późniejszym okresie (jeszcze przed rokiem 1700) droga ode dworu w Cisiu na Starą Dąbrówkę prawdopodobnie uzyskała krótszą wersję. Strumień wpływający do Tureckiego Stawu już znacznie wysechł

⁶⁸ Jest rzeczą dyskusyjną, czy Struga to nazwa własna, czy pospolita. W Cisiu do innych potoków i rzeczek nazwa ta nie jest odnoszona, a więc jest traktowana jako nazwa własna. W okolicy także, z tym że dla uniknięcia ewentualnego nieporozumienia do Struga dodawane bywa określenie „cisińska”.

i zapewne ujęty został w rowek, nad którym mostek łatwo było przerzucić, więc droga ode dworu już nie musiała strumienia kołem obchodzić. Poprowadzono ją przez pola prosto na Starą Dąbrówkę. Wydaje się to poświadczać usytuowanie tej wsi. Stara Dąbrówka jest bowiem tak posadowiona, że linia jej zabudowy niejako celuje w miejsce, gdzie niegdyś znajdował się cisieński dwór. Ten skrót musiał skosem przecinać część obecnych pól Cisia, w tym w rejonie pól Lesińskich lub Gutów także strumień.

Drugą drogą biegnąca w pobliżu miejsca, gdzie rodziło się Cisie, była droga wzdłuż której rozkłada się teraz Nowa Dąbrówka. Okolica ma świadomość dawnej jej wagi. Starsi ludzie nazywali ją „gościeńcem”, a niektórzy mówili nawet, że to „napoleoński trakt”. Droga była ważna, ale jej „napoleońskość” trzeba traktować sceptycznie. Napoleońskie wojska, gdy w 1812 roku szły na Moskwę, to przynajmniej głównymi siłami przemieszczały się po terenach położonych o wiele bardziej na północ od naszych stron, dopiero za Bugiem..

W kierunku wschodnim droga ta prowadzi wprost na Iganie Stare i Siedlce. (Mogła więc powstać raczej dopiero wtedy, gdy Siedlce miały już pewne lokalne znaczenie. Na zachód natomiast niemal jak po sznurku kierowała się na Chlewiska, Trzemuszkę i Żeliszew. Za Żeliszewem jest mniej oczywista. I nie dziwota. Tam jej przebieg był zmienny, bo raz po raz modyfikowany przez kapryśny Kostrzyń. Ale za Toporem pojawia się ponownie. Prowadzi na Jeziórka i obok dawnego dworu wkracza do Kuflewa, za którym łączy się ze starą siecią drożną prowadzącą na Siennicę, Kołbiel i... Czernsk. Była to więc droga prowadząca pierwotnie do stolicy księstwa, oczywiście tak długo, jak długo odrębne księstwo czerskie istniało i dopóki sam Czernsk miał szersze znaczenie.

Czersk od początku XV wieku zaczął tracić swą pozycję na rzecz świeżo wtedy założonej Warszawy. W 1406 roku do Warszawy przeniesiono archidiakoniat czerski. W 1526 roku Mazowsze zostało włączone do Korony. Ostateczny upadek Czerska spowodował pożar z końca XVI wieku.

L. Zalewski drogi Siedlce-Czersk, jako istotnej całości, dla XVI wieku już nie widzi. Dostrzega tylko jej nowszy wariant, za Żeliszewem skręcający na Łączkę, Porzewnicę, Choszcze, Grodzisk i dalej przez Ceglów i Mińsk Maz. do Warszawy. Cisie zatem powstawało już raczej przy tym nowym, warszawskim jej wariantcie. Droga ta zbyt uczęszczana nie była, bo w XVI wieku istniała przy niej tylko jedna karczma – w Choszczach, gdy w Kałuszynie, na przykład, sześć. Ponadto chociażby z diariuszy podróży Niemcewicza wiem, że za Siedlcami skracano sobie niekiedy przejazd, jadąc, na przykład, na Polaki. Ale drugorzędną drogą lokalną stała się ostatecznie dopiero po wybudowaniu ok. 1820 roku traktu brzeskiego, nad którym jednak zachowała tę przewagę, że przy niej raz po raz spotykało się stare dwory (tylko od Siedlec do Kuflewa pięć: Iganie, Cisie, Chlewiska, Żeliszew i Kuflew), gdy przy trakcie (obecnej szosie warszawskiej) tylko w Broszkowie (i to bokiem) i (bez wyraźnego powiązania z szosą) w Sinołęce. I właśnie to usytuowanie pańskich siedzib – przecież nie stawiano by ich przy lada drożynie – dowodnie poświadcza, że była to niegdyś droga o niebanalnym znaczeniu.

II. Co o tym najstarszym Cisiu wiemy?

Cisie jest dzieckiem Broszkowa. Powstało w wyniku rozwoju istniejącego tam co najmniej od połowy XIV wieku majątku (określanego wtedy raczej jako włość rycerska). Majątek ten należał do rodziny pieczętującej się herbem Prus, która z czasem przyjęła nazwisko Broszkowskich. Narodzin Cisia, a w zbliżonym czasie chyba także Nowak, trudno nie łączyć z charakterystycznym dla XVI w. ożywieniem gospodarczym, które wiązało się ze wzrostem zapotrzebowania na polskie zboże na rynkach Europy Zachodniej.

Założycielem Cisia mógł być zmarły przed 1524 rokiem Stanisław Broszkowski. Ale pierwszym człowiekiem, o którym z zachowanych dokumentów wiemy, że na pewno był właścicielem Cisia (a także Broszkowa, Grzędzowa i nawet odległego Proszewa) był Jerzy Broszkowski. Człowiek ten u ówczesnych władz musiał mieć niezłą renomę. Był podstarościm liwskim, a w roku 1539 został dodatkowo mianowany poborcą, czyli człowiekiem odpowiedzialnym za pobieranie podatków. Cztery lata później był już sędzią, a w 1562 r. został przez szlachtę wybrany posłem. Niezłą opinię musiał zaskarbić sobie także w biskupstwie, skoro w 1546 r. biskup poznański wypuścił mu w dzierzawę wieś Żarnówkę.

Spadkobiercą Stanisława był jego syn Kasper. Kasper już w roku 1546 wymieniony został obok ojca jako współwłaściciel Broszkowa. (A może to właśnie o Cisie chodzi, gdzie Stanisław mógł wznieść dla syna odrębny dwór, by się tam do prowadzenia gospodarstwa sposobiał?). Pewnie już po śmierci ojca, w roku 1566, Kasper też został posłem.⁶⁹ Potem jednak w dokumentach robi się o nim głucho. W roku 1590 wspomina się o nim jako o cześniku liwskim – tytuł wielce honorowy, lecz tylko tytułarny. Kasper musiał już być wtedy starszym człowiekiem. I może tak jak niegdyś ojciec i on swych synów wcześniej do samodzielności przyzwyczajał. Jako właściciele Broszkowa kolejno wymieniani są wtedy: w 1603 poborca

⁶⁹ L. Zalewski, s. 58 informację tę uznaje za niepewną

liwski Melchior, w 1612 podstarości Jan i w 1620 pisarz ziemski Mikołaj. Nie sposób rozwikłać przyczyn tej własnościowej karuzeli. Na dobrą sprawę nie wiemy nawet, czy wymienieni to synowie Kaspra. Bo byli wtedy w okolicy i inni Broszkowscy, związani z Nowakami. Przewodził im skarbnik liwski Maciej, który w roku 1623 wymieniony został jako kolejny właściciel także Broszkowa. Czyżby linia Kaspra Broszków na rzecz tych innych Broszkowskich utraciła i na koniec ostała się tylko przy Cisiu? Na koniec, bo dzięki ustaleniom Pawła Broszkowskiego wiem, że wtedy Kasper i jego synowie i w Cisiu już nie mieszkali. W 1620 r. to, co jeszcze posiadali, sprzedali rodzinie Gostomskich i przenieśli się na Ukrainę. A skoro w roku 1546 Kasper był już człowiekiem dorosłym, to miał wtedy lat ponad 90.

Gostomscy to rodzina głośna, głównie dzięki Anzelmowi Gostomskiemu, który był autorem pierwszej polskiej pracy o rolnictwie. Z tej pracy pewien smaczek wyłowił Jan Ornoch, który przypomniał, że Gostomski w swym „Gospodarstwie” radził: „wczas wieczorem nakazać, a rano wstawszy, przez wieś idąc zwoływać: wychodź, wyjeżdżaj – a który nie posłucha zarazem karać i który pośledniej przyńdzie (...) dać mu chłostę i pamiętne dobre”. Anzelm żył w ziemi rawskiej i zmarł w 1588 roku, więc właścicielem Cisia być nie mógł, ale jego krewniacy mogli się do tych rad stosować. Rano jednak wstawać i poddanych zwoływać do pracy nie musieli. Utało się bowiem w tej okolicy, że panowie mieli od tego pełnomocników, czyli nazywając rzecz z łacińska, wyznaczonych spośród chłopów prokuratorów, po których dziś w okolicznych wsiach dostojne nazwisko Prokurat zostało. Ci Prokuratowie nawet obecnie z reguły na skraju wsi mieszkają, bo to niegdyś owo zwoływanie im ułatwiało.

Anzelm Gostomski ogromnie do hodowli ryb zachęcał. Toteż postawię i tę hipotezę, że być może to oni najstarsze stawy w Cisiu założyli. Które stawy wskazywałbym jako najstarsze? Ten z tyłu za gospodarstwem Sylwestra Krogula, może także ten, który przy ścieżce prowadzącej od pałacu do środka wsi prowadzi, no i chyba Turecki. Wszystkie bowiem mają nieregularny kształt i nawet prymitywnymi narzędziami mogły zostać wykopane.

O pierwotnym Cisiu w sumie niewiele da się więc powiedzieć. W XVI wieku był to majątek mały. Gdzieś w tym czasie, gdy umierał Stanisław Broszkowski, było tam ledwie 2,5 włóki ziemi ornej (42 ha, co odpowiada powierzchni kwadratu o boku circa 650 m), gdy w Broszkowie i Nowakach po 14. Że nad Tureckim Dołem stał dwór, to pewne, ale trudno ustalić, kto i kiedy go zbudował. Stanisław? Kasper? A może dopiero Gostomscy? Czy już wtedy gdzieś w pobliżu znajdowała się także niewielka, zamieszkała przez chłopów wieś, których do roboty na pańskim trzeba było zwoływać? Jeszcze 300 lat później, w roku 1827, całe Cisie – łącznie z dworem – to będzie ledwie 6 domostw – za to z aż 80 mieszkańcami. Tzw. mapa Kwatermistrzostwa, wydana w 1839 roku, całą zabudowę Cisia ukazuje na Starym Dworze oraz na circa 250 m przylegającej do niej ulicówki (do obecnej kaplicy lub niewiele dalej). Co starsi mieszkańcy Cisia też mówili, że przed czasem budowy pałacu, a więc do roku mniej więcej 1900, żadnej wsi w Cisiu nie było. Miał istnieć tylko dwór i zabudowania dla służby.

Turecki Staw nazwę swą wziął prawdopodobnie od tego, że kopali go tureccy jeńcy. Zatem powstał jeszcze w XVI lub w XVII wieku, bo wtedy toczyliśmy z Portą Ottomańską najbardziej zaciekle i często zwycięskie wojny. Jeńcy tureccy w Cisiu to zresztą wcale nie musiał być wyjątek. O Trzcincu jako wsi pierwotnie jenieckiej też się w okolicy mówi. A i liczne w tych stronach nazwiska typu: Baraja, Sulej, Celej, Kadej oraz nierzadko ciemna karnacja i krucze włosy niejednego z tuziemców, choć sprawy tej na razie nie rozwikłałem, na pochodzenie spośród muzułmańskich poddanych sułtana, choć niekoniecznie z samej Turcji, też może wskazywać.

III. W Cisiu XVIII-tego stulecia (sprawa budowy kościoła i działalności Franciszka Gorzkowskiego)

W bliżej nieokreślonym czasie w Cisiu podjęto budowę kościoła. Rzecz znana jest z przekazów lokalnych i z drobnej wzmianki w kronice parafialnej. Budowlę wznoszono 150 m od zachodniego krańca Nowej Dąbrówki, prawdopodobnie w rozwidleniu, które niegdyś istniało pomiędzy gościńcem, czyli obecną ulicą wiejską tej wsi i domniemanym, a nieistniejącym dziś skrótem, który od dworu wprost na Starą Dąbrówkę prowadził. Według lokalnej tradycji kościół ten był już częściowo wzniesiony, kiedy pewna osoba podjęła w jego wnętrzu próbę samobójczą. Fakt ten uznano za profanację, a przynajmniej za zły omen, i w efekcie budowy zaniechano. Wszystko to musiało się wydarzyć przed rokiem 1710, bo wtedy do Skórcza sprowadził się zakon marianów i ostatecznie to tam powstał kościół (a od 1802 r. także formalna parafia), do którego okoliczni mieszkańcy mogli uczęszczać. Wcześniej – przez kilka stuleci – ich kościołem był kościół w Niwiskach. Można przypuszczać, że gdyby w tamtym czasie powstał kościół w Cisiu, dzieje tej wsi potoczyłyby się o wiele bardziej korzystnie.

Miejsce, gdzie wznoszono kościół w Cisiu, starano się później upamiętnić. W jakiej formie? – Prawdopodobnie przez postawienie przydrożnej kapliczki. Tych kapliczek mogło być kilka. Gdy jedna niszczała, stawiano nową. Około roku 1900 zbudowano murowaną, kilkukondygnacyjną, bieloną na biało. (Przybliżoną datę jej powstania podaję w oparciu o jej stylowe podobieństwo do kapliczki w Pierogu, z

zachowaną datą budowy – 1896). W stosunku do miejsca, gdzie niegdyś powstawał kościół, postawiono ją za drogą. Zapewne dlatego, by właścicielom pierwszej działki, zakładanego wówczas Zagrudzia (o czym dalej będę pisał) nie przeszkadzała. Potem, gdy za drogą dodatkowo powstała, wcześniej chyba nie przewidywana, Nowa Dąbrówka, ta kapliczka znalazła się na posesji Gładyszów. We wnęce na górnej kondygnacji umieszczono rzeźbę Chrystusa Frasobliwego.

Około 1975 roku kapliczka ta została mimowolnie zniszczona podczas ścinania pobliskiego drzewa. Na rumowisku pozostała kaleka rzeźba. Obiekt był artystycznie i historycznie cenny. Autorem tej rzeźby był nieznanemu artyście, bez wątplenia wywodzący się z prostego ludu. A wiele wydaje się wskazywać, że jego dzieło było starsze niż owa ostatnia kapliczka i że zdobiło już jej poprzedniczkę bądź poprzedniczki. Tak stara rzeźba ludowa nie ma żadnych odpowiedników w okolicy. W roku 2000 figura została przekazana do renowacji, w tym do uzupełnienia brakujących rąk i nóg. Pracę tę wykonała Maria Komorniczak – wywodząca się ze znanej rodziny rzeźbiarskiej Szczepaników z okolic Maciejowic. Do rekonstrukcji użyła materiału z wydobytej z dna Wisły kłody (tzw. czarnego dębu). Obecnie rzeźba ta znajduje się w cisińskiej kaplicy.

Drugim istotnym zdarzeniem, które miało miejsce już w końcu XVIII wieku, była czasowa obecność w Cisiu Franciszka Gorzkowskiego. Człowiek ten miał pojawić się tutaj po wkroczeniu Austriaków (którym po ostatecznym rozbiórce Polski nasze strony przypadły i co w początkach 1796 roku miało miejsce). Gorzkowski z zawodu był geometrą. Dla nieokreślonych pomiarów zatrudnił go cisiński dziedzic.

Gorzkowski urodził się około 1760 roku. Pochodził ze zubożałej szlachty warmińskiej. Dzięki pomocy finansowej biskupa Massalskiego mógł zdobyte w kraju wykształcenie uzupełnić dodatkowymi studiami w Paryżu. Tam przejął się ideami głoszonymi przez koryfeuszy oświecenia i z duszą przepelnioną takim ładunkiem wrócił do naszego, politycznie i społecznie zapóźnionego kraju. Podobno chciał towarzyszyć Kościuszcze, który także miał za sobą studia we Francji, w wyprawie do Ameryki. Ostatecznie jednak pozostał i pracował w swym zawodzie. W dobie Sejmu Wielkiego przebywał w Warszawie. Należał do zwolenników najbardziej radykalnych reform, których nazywano jakobinami. Później brał udział w przygotowaniach do insurekcji. Gdy wybuchła, wziął udział w walkach w Warszawie, na Nowym Mieście i Muranowie, a potem był jednym z tych, którzy kierowali umacnianiem szaniec Warszawy i tym samym miał swój udział w największym sukcesie powstania Kościuszki, jakim była skuteczna dwumiesięczna obrona miasta przed dwoma aż armiami: rosyjską i pruską.

Do Cisia przyjechał z byłym oficerem artylerii Antonim Perlesem i bynajmniej nie ograniczał się do zadań typowych dla geometry. Podobno to jemu okolica zawdzięcza początki wydobywania torfu. Ponadto po cichu zaczął nakłaniać okoliczne chłopstwo do walki nie tylko z Austriakami, ale również z panami. Do końca życia był zdeklarowanym przeciwnikiem szlachty ziemiańskiej. Mawiał, że to „wilczy ród”, który „trzeba zniszczyć”, a ziemię przekazać chłopom. Ponieważ chłopci tamtej doby byli analfabetami, w agitacji posługiwał się rysunkami, które obrazowały chłopską niedolę i naocześnie podpowiadały, co z panami należy zrobić. Tego typu działalność nie mogła długo pozostać w ukryciu. Cisiński dziedzic (nazwiska nie ustaliłem) w 1797 r. wydał go w ręce Austriaków. Wraz z nim aresztowano Perlesa i miejscowego wójta Łukasza Przeborowskiego (Przyborowskiego?) Osadzono ich najpierw w Siedlcach, a następnie w ciężkim więzieniu w Krakowie, na Wawelu. Tam Perles zmarł. Los Przeborowskiego jest nieznanym. Gorzkowski natomiast w roku 1802 został skazany na karę śmierci, lecz ostatecznie ułaskawiony i zmuszony jedynie do opuszczenia terenów zaanektowanych przez Austrię. Wrócił do zajętej wtedy przez Prusaków Warszawy. Odtąd był skromnym urzędnikiem i korepetytorem w domach prywatnych. Zmarł w nędzy i osamotnieniu w roku 1830, na krótko przed wybuchem powstania listopadowego. Dziś ma uliczkę w Kotuniu – tę, która prowadzi w kierunku Pieroga i Cisia.

IV. Pantaleon Potocki

Na tyłach stacji PKS w Siedlcach stoi krzyż, a obok tablica poświęcona pamięci Pantaleona Potockiego. Kim był? Był – jak głosi napis na płycie – dziedzicem majątku w Cisiu i dowódcą grupki powstańców, która w zapusty (z soboty na niedzielę – 21/22 lutego) 1846 r. próbowała opanować Siedlce. Ujęto go 23 lutego, a po miesiącu już nie żył. Miał wtedy niespełna 29 lat.

Siedlce przez pewien czas pamiętały tę daremną ofiarę. Gdy przed wybuchem powstania styczniowego nadszedł czas narodowego fermentu, do miejsca kaźni Potockiego chadzały tłumne procesje. Potem i pamięć umarła. Potocki nigdy nie doczekał się od siedlaczan choćby skromnej uliczki swego imienia. Dziś niewielu wie nawet, o którym to Cisiu mówi wspomniana tablica. Najczęściej kojarzy się ją ze stacją za Mińskiem. A tymczasem to o całkiem innym Cisiu chodzi – znacznie bliższe, przy dobrej pogodzie widoczne z okien wieżowców na osiedlu Warszawska. To Cisie leży na pograniczu gmin Kotuń i Skórzec i dziś nosi dodatkowe określenie Zagrudzie..

Pantaleon Ignacy (bo miał i drugie imię) Potocki urodził się 21 lipca 1817 r. (Na poświęconej mu tablicy przy stacji PKS w Siedlcach mylnie podano rok 1818, w którym Pantaleon był jedynie chrzczony – 6 lipca). Był synem Tekli z Karasińskich (lat wtedy 28) i Teodora Potockiego (lat ponoć 50). Jego narodziny w parafii poświadczali: wuj Stanisław Karasiński z Wołyniec (lat 21) i gubernier Stefan Wyczółkowski (lat 50, być może z tych Wyczółkowskich, którzy później mieszkali w Wyłazach).

Gdy rodził się Pantaleon, Polski nie było. Na naszej ziemi w latach 1796-1809 panoszyli się Austriacy, a potem (od 1813 r., po przegranej wyprawie Napoleona na Moskwę) Rosjanie. 25 XI 1830 roku (Pantaleon miał wtedy lat 13), umarł mu ojciec, a cztery dni później w Warszawie wybuchło kolejne polskie powstanie – listopadowe. 10 kwietnia 1831 r. doszło do pamiętnego boju pod Iganiami. W tym dniu w Cisiu nie można było nie słyszeć niosącego się zza Osadowa huku armat. (Toż to ledwie 7 km). W tym powstaniu brał udział jego starszy brat Maurycy (lub Mikołaj). Nawiasem mówiąc, ów Maurycy poczynił sobie wcale dzielnie. Był artylerzystą. W powstaniu dosłużył się złotego krzyża *Virtuti Militari* i ponoć stopnia kapitana (Dobrzański pisze jednak, że był podoficerem). Po powstaniu chyba emigrował. Z faktu, że ów dzielny brat formalnie był właścicielem 1/9 rodzinnego majątku, wnoszę, że Pantaleon miał siedmioro rodzeństwa. Jednak gdy dorósł, gospodarował w Cisiu tylko z matką (która w roku 1846 miała lat 56) i z jedną siostrą (tak podaje Kosmowski). Reszta rodzeństwa zapewne rozeszła się po świecie. Nic nie wiemy o szkołach, które kończył. Jego ewentualne studia w Instytucie Agrotechnicznym na Marymoncie (Dobrzański), to tylko luźne przypuszczenie. Był kawalerem, chociaż już po jego śmierci niejaka Majchrowicz (o czym wspomina Wilkońska) w warszawskich kręgach towarzyskich przedstawiała się szeroko jako jego żona.

Na rok 1846 szykowało się nowe, tym razem trójzaborowe powstanie. Chłopak przystąpił do spisku. Najbardziej znanymi postaciami ówczesnej, związanej z utworzonym na emigracji Towarzystwem Demokratycznym Polskim, konspiracji byli Ludwik Mierosławski i Edward Dembowski. Ale ci działali w Poznaniu i w Krakowie. Tymczasem Potocki kontakt z podziemiem nawiązał w Warszawie. Kupiec Stefan Dobrycz – z którym łączyły go zapewne nieokreślone interesy handlowe – skontaktował go z Karolem Ruprechtem O cztery lata młodszy od Potockiego Ruprecht urodził się w Puławach (nazywanych wtedy Nową Aleksandrią) i był wtedy bodaj najbardziej czynną postacią konspiracji warszawskiej. I ponoć to on miał formalnie wciągnąć Potockiego do spisku.

Warszawska grupa konspiracyjna była nieliczna i obejmowała głównie młodych pracowników sądownictwa oraz niższych urzędników ministerialnych (zwłaszcza z komisji rządowej – tak wtedy nazywano ministerstwa – przychodów i skarbu). Z późniejszych aresztowań wiadomo, że prócz Ruprechta i Dobrycza należeli do niej:

3. Stanisław Kociszewski, aplikant w prokuraturze przy sądzie kryminalnym, rodem z Goszczyna za Grójcem
4. Władysław Żarski, aplikant sądowy, rodem spod Opoczna
5. Jan Lityński, aplikant sądu pokoju (wydział IV) okręgu warszawskiego
6. Michał Mirecki (lub Marecki, bo i tak bywał pisany), praktykant w sekcji technicznej komisji rządowej przychodów i skarbu
7. Teofil Będkowski, były aplikant w w/w komisji rządowej, rodem z Radomia, lat 23, i być może...
8. Karol To(u)liński, lat 29, syn Józefa, byłego generała wojsk polskich, który po okresie dzierżawienia majątków ziemskich w Woli Sufczyńskiej (koło Kołbieli) i w Górze (Kalwarii?) mieszkał w Warszawie i mógł być do spisku wciągnięty.

Czy to wszyscy? Trudno powiedzieć. W każdym razie z kręgów warszawskich nikt inny nie został potem aresztowany. A śledztwo było długotrwałe i drobiazgowo.

Ta wąska grupa warszawskich konspiratorów szukała kontaktów z ziemiaństwem na prowincji. I zdaje się, że Potocki był jednym z pierwszych przez nią pozyskanych. Bo zapewne to nie bez jego udziału na wodza przyszłego powstania w zaborze rosyjskim (lub jak piszą niektórzy „na prawym brzegu Wisły”) grupa ta upatrzyła sobie nie byle kogo, bo Bronisława Dąbrowskiego, syna wodza legionów polskich z czasów napoleońskich. Dąbrowscy to szlachta z Wielkopolski, ale Bronisław był żonaty z Weroniką Łącką, która w wianie wniosła mu majątek Kuflew, który leżał o circa 20 km na zachód od Cisia. Więc Potocki i jego sławny po ojcu sąsiad mogli się znać już wcześniej.

Prócz Dąbrowskiego i Potockiego do spisku w nieznanych okolicznościach i czasie całym sercem, jak się zdaje, przystąpił młody Andrzej Deskur, syn ziemianina spod Radzyna. (Bronisław Deskur, późniejszy, z roku 1863, powstańczy wojewoda podlaski to zapewne jego krewniak). Pośród aresztowanych już po zdarzeniach znaleźli się ponadto ziemianie, których miejsca zamieszkania nie znam: Ignacy Borzesławski i Aleksander Marecki. (Ten ostatni być może zwerbowany przez wymienionego wcześniej Michała Mireckiego. Ludzie ci, być może byli, rodzinnie powiązani z urodzonym 30 lat później głośnym bojowcem PPS Mireckim-Montwiłłem), a ponadto Ludwik Stecki z Wołynia (więc i tam próbowano

tworzyć zręby organizacji spiskowej). Wreszcie z zeznań Ludwika Balińskiego wiadomo, że Potocki jeździł do Wilna i że tam także szukał kontaktów.

Mimo tych starań organizacja spiskowa do końca pozostała nieliczna. Trudno ją nawet nazwać szkieletową, bo żadnej wyraźnej struktury terytorialnej nie tworzyła. Na rzecz miały zapewne wpływ wzorce wyniesione z niedalekiego w czasie (15 lat) powstania listopadowego. Toż wtedy wystarczył wymarsz na miasto niewielkiego oddziału podchorążych, by na ich wezwanie „do broni” stanęła do walki najpierw Warszawa, a za nią kraj cały. U progu 1846 roku chyba wyobrażano to sobie podobnie.

O siedleckich zdarzeniach z nocy z 21/22 lutego 1846 r. i ich następstwach pisano niewiele. Nie było na czym się oprzeć. Materiały z toczonych po tych zdarzeniach śledztw są w Petersburgu (informacja uzyskana od ks. J. Kosmowskiego) i tym samym są trudno dostępne. Te śledztwa zresztą z pewnością nie ujawniły wszystkiego, a z kolei polscy uczestnicy i świadkowie zdarzeń nie dożyli czasów, kiedy można było o nich otwarcie mówić, a pisać tym bardziej. Ci, którzy zdarzenia te próbują odtworzyć, skazani są więc głównie na tendencyjne wzmianki w ówczesnej, kontrolowanej przez zaborcę prasie, na tym bardziej tendencyjne opracowania rosyjskie, typu sztandarowych dla tej sprawy „Pamiętników o polskich spiskach i powstaniach 1831-1862” hr. Berga (wydanie polskie: Kraków 1894) oraz na nielicznych napomknieniach w pamiętnikach polskich, które sprawy ledwie dotyczą tak, jak bodaj najcenniejsze z nich, lecz z natury rzeczy utrzymane w nieco plotkarskim tonie „Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce” P. Wilkońskiej (wydane w Poznaniu w roku 1875.).

Mimo to o Potockim od czasu do czasu się pisuje. W ostatnich dziesięcioleciach uczynili to:

- 1) Józef Dobrzański – w artykule „Tragizm pomyłki. Rzecz o Pantaleonie Potockim z Cisia”, zamieszczonym w czasopiśmie „Siedlce” z roku 1975 (wydawany przez siedlecką Stację Naukową Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych i Towarzystwo Miłośników Podlasia).
- 2) Jan Ziółek – w artykule „Nieudana próba powstania siedleckiego w 1846 r.” zamieszczonym w „Studiach Płockich” (t. VIII z roku 1980).
- 3) Jan Kosmowski – w artykule „Ruch narodowowyzwoleńczy na Podlasiu w r. 1846 Pantaleona Potockiego i marianów skórceckich” zamieszczonym w „Immaculata” ok. 1992 r. (Jest to wewnątrzzakonne pismo księży marianów; dysponowałem jedynie kserokopią artykułu, przybliżony rok ukazania się podał mi autor).

Prace te przynoszą szereg informacji i ocen, lecz w szczegółach bywają rozbieżne.

J. Kosmowski podaje, że Dąbrowski przed mającymi nastąpić zdarzeniami odbył spowiedź. Ale nie u siebie w Kuflewie, lecz w klasztorze w Skórcu, co może wskazywać, że tamtejsi marianie byli przez okolicę odczytywani jako księży o szczególnie patriotycznym nastawieniu. 19 II zorganizował ostatnią odprawę „podległych mu dowódców”. Na tej odprawie na pewno był Potocki, lecz o innych „podległych Dąbrowskiemu dowódcach”, nic nie wiem. J. Ziółek wspomina jedynie, że do osób bliskich Dąbrowskiemu należeli: Tuliński (generalski syn) i ministerialny urzędnik Będkowski. (A dodatkowo Gruszecki, o którym nic bliższego nie wiem). Może więc to Tuliński i Będkowski byli traktowani jako przyszli „dowódcy”, chociaż późniejsze śledztwo nie wykazało, by ludzie ci gromadzili przy sobie choćby załączkowe oddziały. Zarzucono im jedynie, że znali (zapewne z owej narady w Kuflewie) zamiary powstańcze Dąbrowskiego i że nie powiadomili o nich władz.

Wydaje się, że skonkretyzowany ostatecznie na tej odprawie plan (bo zasadnicze ustalenia niewątpliwie zapadły już wcześniej w Warszawie) przewidywał:

A. Wkroczenie do Siedlec grupy Potockiego, która po opanowaniu odwachu żandarmerii rosyjskiej poderwie do walki mieszkańców miasta, po czym zaatakuje garnizon rosyjski, uwolni więźniów ze świeżo pobudowanego w mieście więzienia oraz przejmie kasy: powiatową i komisji prowiantów. Zdobytych w ten sposób pieniędzy i bronią po rozbrojonym garnizonie rosyjskim posłuży się do utworzenia zrębów powstańczego wojska, które w dalszej fazie nie przepuści przez Siedlce Rosjan idących ku Warszawie.

B. Po realizacji punktu A, zabezpieczony od wschodu Dąbrowski – zapewne z pomocą Tulińskiego, Będkowskiego (i Gruszeckiego?) – zgromadzi niezbędne siły (prawdopodobnie m.in. wywołując powstanie w Warszawie) i opanuje twierdzę w Modlinie.

C. Po opanowaniu Modlina, siły powstańcze z Królestwa, posiłkowane przez powstańców z Galicji i Wielkopolski opanują Dęblin.

Atak na Siedlce miał nastąpić równocześnie z wybuchem powstań w Krakowie i w Poznańskim w nocy z 21 na 22 lutego. Była to bowiem noc z soboty na ostatnią niedzielę karnawału. Spodziewano się więc mniejszej czujności Rosjan i obecności wielu potencjalnych powstańców na kończących karnawał balach.

W pierwszej fazie decydująca rola miała przypaść Potockiemu. J. Ziółek stwierdza, że „ten niezwykle ruchliwy, jednowioskowy (w rzeczywistości posiadał Cisie i Pieróg – W.W.) szlachcic skupił wokół siebie niewielką grupę spiskowców” i dalej ciurkiem wylicza Kociszewskiego, Żarskiego, Dobrycza, Lityńskiego i Mireckiego (czyli osoby działające w Warszawie) oraz Deskura. To interpretacja raczej mylna. Potocki, jeśli kogokolwiek „skupił”, to raczej ludzi ze swego najbliższego otoczenia, a warszawiacy i Deskur byli prawdopodobnie przez kręgi warszawskie jedynie przewidziani do wsparcia jego działań. Ostatecznie jednak przy Potockim znajdują się tylko Kociszewski i Żarski, którzy zapewne już na naradę w Kuflewie się stawili i po niej pojechali z Potockim do Cisia.

Uczestnicy odprawy w Kuflewie o zagrożeniach, jakie nagle stały na drodze przyszłego powstania, prawdopodobnie jeszcze nie wiedzieli lub ich nie doceniali. Potocki po powrocie do Cisia i potem w noc ataku na Siedlce zachowywał się tak, jakby możliwości, że Rosjanie o przygotowaniach do powstania mogą być uprzedzeni, w ogóle nie przewidywał. Tymczasem w połowie lutego (a więc zaledwie kilka dni przed pamiętną odprawą) w Poznańskim nastąpiły aresztowania. Wiadomość (zapewne ogólną) o poznańskiej wyspie przywiozła Dąbrowskiemu żona. Pani Weronika, jak można się domyślać, na „trudne dni” została odesłana do Warszawy raczej dla osobistego bezpieczeństwa, a nie dla konspiracyjnych kontaktów. Mimo to o wypadkach w Poznańskim musiała zostać poinformowana. Strwożona wróciła do Kuflewa. Potem Dąbrowski utyskiwał, że o niebezpieczeństwie dowiedział się najpierw z ust żony, a nie od specjalnego wysłannika warszawskich kręgów konspiracyjnych. Pewna zwłoka ze strony tych kręgów była jednak wytłumaczalna. Wieści z Poznania mogły być niejasne, a zagrożenie stwarzały nie tyle aresztowania, co ewentualna wiedza, jaką Prusacy w wyniku śledztw byli w stanie zdobyć, a może bardziej to, na ile i jak szybko zechcą się tą wiedzą podzielić z Rosjanami, z którymi stosunki mieli wtedy raczej napięte. Wkrótce (choć chodzi tu raczej o dni niż o godziny) konspiracja warszawska zorientowała się, że Rosjanie wiedzą sporo. O tym, by ktokolwiek w Warszawie został już wtedy aresztowany, nic nie wiem. Sytuacja jednak stawała się napięta. Należało rozważyć kwestię ewentualnego odwołania powstania. Ci, którzy rzecz opisują, nie zwracają uwagi na to, kto decyzję w tej sprawie był władny podjąć. Oczywiście wódz naczelny, Dąbrowski. Kierownictwo konspiracji warszawskiej pchnęło do niego kuriera. Nazwisko tego człowieka i czas jego przyjazdu do Kuflewa pozostaje nieznany. Niewątpliwie stało się to już po wspomnianej odprawie – prawdopodobnie 20 lub 21 lutego (czyli w przeddzień lub już w dniu planowanej akcji na Siedlce).

Jest rzeczą bezpieczną, że Dąbrowski po otrzymaniu hiobowych wieści z Warszawy stracił głowę. Podjął decyzję o odwołaniu powstania i zapewne zaraz potem wyprawił z nią kuriera z powrotem do Warszawy. Sam prawdopodobnie z miejsca zajął się przygotowaniami do ucieczki za granicę (podobno do Prus, gdzie miał rodowy majątek, ale gdzie raczej nie byłby bezpieczny). I przypuszczam, że w przygotowania te zaangażował także żonę. W trakcie tych przygotowań musiała jednak dręczyć go myśl o dramatycznej sytuacji przede wszystkim Potockiego. Prawdopodobnie usprawiedliwiał sam siebie tym, że on, w końcu wódz naczelny, swoje już zrobił. Odwołał powstanie. A reszta to sprawa podkomendnych. Rzecz jednak nie dawała mu spokoju. Rozważał, czy nie pchnąć kogoś do Potockiego. W końcu doszedł podobno do wniosku, że na to jest już za późno. J. Kosmowski pisze jednak, że w końcu wysłał do Cisia żonę (uciekałby więc za granicę bez niej?), tyle że ta znalazła się tam już po wyjściu Potockiego na Siedlce. Postawę Dąbrowskiego zwłaszcza J. Ziółek ocenia bardzo surowo. Pisze: „chroniąc własną skórę, wystawił na pewną zgubę swoich najbliższych towarzyszy”.

Wydarzenia z nocy 21/22 lutego można spróbować odtworzyć na podstawie kilku zaledwie znanych (i po części nie do końca pewnych) faktów oraz domysłów opartych na logice zdarzeń.

Ziółek podaje, że grupa Potockiego wkroczyła do Siedlec około północy i że uczyniła to od strony rogatki warszawskiej. Zatem Potocki wyruszył z Cisia (12 km) późnym wieczorem i szedł zapewne gościńcem, który z Cisia prowadzi skrajem lasu Osadów na Iganie Stare. Rogatki warszawskie, co wiadomo z pracy Wintera, znajdowały się wówczas na wysokości więzienia. Przed nimi (za obecnym wiaduktem na Warszawskiej, a nie tak jak później za koleją) grupa ta musiała przejść obok koszar, w których stacjonowało wojsko rosyjskie. Ile tego wojska było, nie wiadomo. Dobrzański pisze, że „mała straż inwalidów, sześciu kozaków i żandarmi”. To jednak niekoniecznie jest prawdą. To informacja ze źródeł rosyjskich, a Rosjanom zależało na tym, by pomniejszyć dokonania Potockiego i pokazać, że miasto w zasadzie nie było bronione. W zbiorowej monografii dziejów Siedlec (wydanie 1996, s.53) podano, że 17 lat później (przed wybuchem powstania styczniowego) w mieście stał batalion kostromskiego pułku piechoty i sotnia kozaków (w sumie ok. 1000 ludzi). Czyżby w 1846 roku było diametralnie inaczej? To mało prawdopodobne, zwłaszcza że, jak podaje Ziółek, na czele garnizonu stał aż generał. (Nazywał się Łodyżeński). Przemarsz grupy Potockiego odbył się jednak wtedy, gdy wojsko już spało. Grupa była nieliczna i prawdopodobnie nie niosła broni długiej. Ta, jak przypuszczam, była w ukryciu wieszona na furce czy saniach. (Rosjanie potem twierdzili, a za nimi powtórzył to Dobrzański, że grupa szła na Siedlce pieszo i że tylko Potocki jechał konno. To także mało prawdopodobne zwłaszcza, że później Potocki tego konia wyraźnie nie miał).

Grupa bez przeszkód dotarła do centrum miasta. Pierwszym jej celem był odwach żandarmerii rosyjskiej, który prawdopodobnie mieścił się w budynku obecnej Biblioteki Miejskiej (bo plac pomiędzy ratuszem, w Siedlcach nazywanym Jackiem, a biblioteką nosił wtedy miano przedodwachowego – Winter, s. 117). Nie wiem, jak liczna była obsada posterunku. W każdym razie podczas ataku raniono 6 żandarmów, w tym jednego, jak miało się okazać, śmiertelnie. Prawdopodobnie wszystko odbyło się błyskawicznie: obezwładnienie wartownika, wtargnięcie hurmem do środka, strzały, rozbrojenie i uwięzienie pojmanych. Nawiasem mówiąc, to że grupa Potockiego spokojnie przeszła obok koszar i że wyraźnie zaskoczyła żandarmów, wydaje się świadczyć, że rosyjskie władze Siedlec o ewentualności ataku na miasto nie były przez Warszawę powiadomione.

Ziółek twierdzi, że potem grupa opanowała kasy. To jest mało prawdopodobne. Nie byłoby to rozsądne i raczej nie było na to czasu. Strzelanina na odwachu musiała dotrzeć do co najmniej niektórych uszu i to dotrzeć tym bardziej, że w pobliżu odbywał się bal. Pisuje się, że bal ten odbywał się w kasynie oficerskim bądź że w resursie kupieckiej. Przypuszczam, choć nie jest to pewne, że chodzi o obecną siedzibę Miejskiego Ośrodka Kultury, a więc o ten sam co w przypadku odwachu ciąg budowlany, tyle że do odwachu wchodziło się od strony obecnej ul. Piłsudskiego, a do resursy (czy kasyna) od Pułaskiego. Po hałaśliwym ataku na odwach, wtargnięcie na salę balową było czymś naturalnym i nieodzownym. Były jakieś strzały w sufit (zapewne w Białej Sali) i wezwania „do broni!”, na które nikt nie odpowiedział. Wprost przeciwnie, prezydent miasta F. Dębski i naczelnik powiatu A. Hincz próbowali intruzom zdecydowanie się przeciwstawić. A Potocki miał wtedy przyłożyć Hinczowi pistolet do piersi.

Zdarzenia na balu to zapewne circa kilkanaście minut. Potem intruzi pośpiesznie opuścili budynek. Co się stało? Podobno otrzymali wiadomość, że w mieście pojawiło się wojsko. I to wydaje się prawdopodobne. W wyniku strzelaniny na odwachu lub potem balu, ktoś przychylny rosyjskim władzom mógł zaalarmować garnizon.

Już po śledztwie Rosjanie podawali najczęściej, że w „zbrojnym napadzie na Siedlce” brało udział ledwie 11 ludzi. Dobrzański wymienia liczbę: 12-15. To też niewiele. Po odliczeniu Potockiego, Kociszewskiego i Żarskiego – góra 12. A jest niemal pewne, że w zdarzeniach tych brał udział jeszcze co najmniej jeden warszawiak – Jan Lityński. Na odprawie w Kuflewie i potem w Cisiu nie był. Może więc czekał gdzieś na wejściu do miasta? Obserwował garnizon rosyjski? Dobrzański podaje, że po akcji, gdzieś „się zagubił”. Jeśli pozostawiono go na wejściu do miasta dla obserwacji zachowań wojska, a była to kwestia o kluczowym znaczeniu, i jeśli robił to do końca, to to „zagubienie” było czymś naturalnym.

Po opuszczeniu balu grupa Potockiego, zapewne z polecenia siedleckich notabli, była przez kogoś śledzona, ale tylko do rogatki żelkowskiej (okolice tzw. kina „Podlasie”). Potem rozpadła się. Potocki wziął ze sobą obu warszawiaków i pieszo (chciał pozostałym umożliwić szybszy powrót do domów, a może poruszanie się pieszo zdawało mu się bardziej bezpieczne?) ruszył do wujostwa Karasińskich, do Wołyniec. Na Żelków i stamtąd na Cisie nie zdecydował się. Niebezpiecznie obawiał się pogoni. Ta pogoń z Siedlec rzeczywiście wyszła, skoro dwaj uczestnicy eskapady (Ziółek pisze – chłopci) zostali przez Rosjan schwytani. Nigdy nie podano ich nazwisk. Pozostałych „chłopskich” uczestników eskapady także nie. To nie przypadek. Rosjanom po prostu zależało, by całą akcję przedstawić jako mało znaczące działanie szalonego dziedzica i ledwie garści zbałamuczonych i „upojonych przez niego wódką” (Dobrzański) chłopów. Nazwisk circa 10 śmiałków z Cisia i ewentualnie Pieroga, którzy towarzyszyli swemu panu w wyprawie na Siedlce nie poznamy nigdy. Rosjanie skrzętnie okryli je tajemnicą. W okolicy też nikt ich nie pamięta. Żadna rodzina z Cisia czy Pieroga nigdy nie szczyła się udziałem swego przodka w tym przedsięwzięciu. Może dlatego, że do odzyskania niepodległości (czyli przez circa 70 lat) nie mogła. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że rodzin takich w okolicy po prostu już nie ma. „Chłopsy” (cudzośćwos stosują dlatego, że mogli to być, i pewnie byli, także oficjaliści dworscy niekoniecznie chłopskiego pochodzenia) uczestnicy wyprawy na Siedlce oficjalnie chyba nigdy nie byli karani. Oficjalnie, otwarcie – nie. Ale czy skrycie, pokątnie mogli nie być szykanowani? Czy w tej sytuacji rodzinom tym nie lepiej było z okolic Cisia jak najszybciej się wynieść?

Dramatyzm sytuacji Potockiego i jego dwu towarzyszy po opuszczeniu Siedlec łatwo jest sobie wyobrazić. Zimowa noc, ponoć kopny śnieg, ciągłe oglądanie się za siebie i pewnie uskakiwanie w bok przy każdym ruchu na drodze. Czy wiedzieli, że w tę noc w rozległym kraju pod bronią stanęli sami? Raczej nie. Lityński o zagrożeniach mógł im co nieco powiedzieć, ale o odwołaniu powstania raczej nie. Nie podjęliby ataku na odwach. Dwa dni później został aresztowany w Siedlcach Karol Ruprecht. Więc był w mieście. O odwołaniu powstania wiedział. Pytanie jednak, kiedy tam dotarł? Kurier wracający od Dąbrowskiego z Kuflewa przyjechał do Warszawy raczej 21. Ruprecht, jak się zdaje, czym prędzej wsiadł w dylizans (pociągów przecież jeszcze nie było) i ruszył do Siedlec. Czy mógł dotrzeć tam już 21.? Raczej nie. Więc – wbrew temu, co pisze Ziółek – przed rozpoczęciem akcji z Potockim nie mógł się widzieć. (Gdyby już

wtedy był w mieście, to zapewne wzięłyby udział w ataku na odwach i potem też zostałyby ukarany śmiercią. Na balu też byłby obok Potockiego widoczny).

O obecności Potockiego w Wołyńcach wiemy od Dobrzańskiego, który niewątpliwie w źródłach rosyjskich doszukał się nazwy „Wohynka” i zasadnie skojarzył ją z Wołyńcami. Stwierdził też, że Potocki znalazł się tam „nad ranem”. (Ja przypuszczam, że około trzeciej po północy. Z Siedlec to ledwie 6-7 km). Czego tam szukał? Przypuszczam, że możliwości skontaktowania się przez Karasińskich z rodziną i... koni. Domyślam się, że miał już plan. Zamierzał uciec za granicę. A do tego potrzebował zapewne zabrać z domu nieco pieniędzy i rzeczy. Konie od wujostwa zapewne dostał. Tyle, że potem, podczas śledztwa fakt ten ukrywał. W efekcie Karasińskich chyba nie spotkały później żadne przykrości. Ich pomoc udzielona Potockiemu nie została w śledztwie ujawniona.

Wołyńce Potocki i jego towarzysze opuszczali prawdopodobnie około czwartej nad ranem. Ziółek twierdzi, że później błakali się po lasach przez resztę nocy i potem jeszcze przez cały dzień. Dopiero pod wieczór 22 lutego mieli dotrzeć do położonej aż za Kostrzyniem wsi Młynki. I rzekomo dopiero tam „wzięli” od kogoś konie i furkę i ruszyli na Mielchów (choć wsi o tej nazwie w naszych stronach jako żywo nie ma i nie było).

W tym ponurym obrazie tkwi zapewne element czarnego PR, jaki wokół Potockiego starali się tworzyć Rosjanie. Dobrzański z kolei pisze, że Potocki „najął” furmankę już w Wołyńcach i że następnego dnia znalazł się w Żebraku.

W poważniejsze błędzenie Potockiego, nawet jeśli noc była ciemna, trudno uwierzyć. Czyż on raz był w Wołyńcach? Czy mógł jak własnej kieszeni nie znać okolic swego parafialnego Skórcza? Po opuszczeniu Wołyńiec jechać na Żelków i stamtąd na Cisie, oczywiście, nie mógł. Musiał bowiem zdawać sobie sprawę, że na wszelkich drogach prowadzących od wschodu, z rejonu Siedlec, do Cisia może natknąć się na Rosjan. Prawdopodobnie postanowił więc okolicę tę objechać od południa kołem i zbliżyć się do dworu od strony zachodniej. Tam bowiem obecność pościgu była mniej prawdopodobna.

Kto zna nasz teren, ten wie, że pomiędzy Żebrakiem a Stanami są wyniesienia o circa 40 m przewyższające dolinę rzeczki Kostrzyń, za którą wieś Żebrak leży. Stamtąd i tę dolinę, i wieś widać jak na dłoni. I przypuszczam, że to właśnie w tym miejscu o świcie 22 lutego znalazł się Potocki z towarzyszami. W samym Żebraku nie był. By tam się dostać, musiałby przejechać przez Kostrzyń. A to element zbyt charakterystyczny, by mógł go przeoczyć. Więc raczej rozpoznał tę wieś z daleka.

Z Wołyńiec wyjechał prawdopodobnie drogą, która z tej wsi prowadzi niemal dokładnie na zachód, Teraz, co prawda, droga ta urywa się na linii wsi Teodorów, ale niegdyś wiodła w kierunku żelkowskiego przysiółka o nazwie Pielechów. (I to jest prawdopodobnie ów Mielchów Ziółka, a Młynki, to zapewne wspomniana wcześniej Wohynka). Dalej droga ta prowadziła pomiędzy Ługiem a Niwką w rejon kapliczki, która stoi teraz w połowie drogi między Boroszkowem a Skórcem. Tu warto zauważyć, że droga ta to niegdyś południowa granica włości w Broszkowie, a więc bardzo stara. Z punktu widzenia Potockiego miała istotny walor. Szła przez tereny odludne, a każda para przypadkowo napotkanych po drodze oczu mogła nieść w sobie niebezpieczeństwo. Mniej więcej 3 km za kapliczką, jeśli Potocki nadal posuwał się w tym samym co wcześniej kierunku, musiał zbliżyć się do linii zabudowy wsi Czerniejew lub Stany. Jeśli zamierzał skierować się na Nowaki, a tak ostatecznie zrobił, to w jednej z tych wsi powinien był skrócić na północ. On chyba jednak bokiem ominął tę zabudowę i o brzasku znalazł się na przedpolach Żebraka. W tej ostatniej fazie, być może, rzeczywiście nieco zбочzył z obranego kursu.

Prawdopodobnie uciekinierzy wkrótce porzucili konie. Zapewne uznali, że za dnia, idąc pieszo, będą bardziej bezpieczni. Chyba jednak daleko nie uszli. Prawdopodobnie bali się spotkań z ludźmi. Żywili się śniegiem i, jak przypuszczam, przespali się gdzieś w brogu. Do Nowak mieli dotrzeć dopiero „koło północy”. Zaryzykowali. Tu Potocki już znał ludzi. Wstąpili do któregoś z mieszkańców. (Nazwisko znów niepodane). Dostali posiłek. Potem ruszyli do Pieroga. Gdy drogą z Nowak wchodzili do tej wsi z prawa mieli gospodarstwo Jędrzejewskich (którzy około 1900 roku „poprawili” swe nazwisko na Andrzejewscy), a z lewa Piesków (którzy w zbliżonym czasie przemianowali się na Piesaków). Wybrali Piesków. (Może Stanisław Piesek brał udział w wyprawie na Siedlce?). Kociszewski i Żarski zostali, a Potocki tą samą drogą ruszył dalej.

Dobrzański przypuszcza, że zamierzał dostać się do Czarnowęża, gdzie miał kolejnego wuja, Józefa Karasińskiego i dopiero stamtąd udać się za granicę. To jednak tylko domniemanie. Pewne jest natomiast, że po przejściu nieco więcej niż kilometr (a nie, jak pisze Ziółek, 200 m) zapewne nad ranem wstąpił do młyna. Teraz są tam kotuńskie stawy, a wtedy była podmokła łąka, przez którą wprost na Kotuń płynęła cisieńska Struga. Stojący nad nią młyn nazywano Dekarz (a nie Lekarz!). I tak samo nazywa się teraz pierwszy od strony Pieroga, narożny staw kotuński. Młyn ten był własnością Potockich, ale dzierżawił go Jan Jaworski. Młody cisieński panicz i młynarz Jaworski podobno byli niegdyś przyjaciółmi. Potocki wstępował więc do kogoś, komu ufał. I srodze miał się na tym człowieku zawieść.

Przyпускаjąc, że Potocki wydał Jaworskiemu instrukcje dotyczące kontaktu z dworem w Cisiu. Jaworski jednak tam nie jeździł. Chyba zaproponował, że sam zajmie się panem, a do Cisia wyśle zaufanego człowieka. Tym zaufanym okazał się ekonom z Kotunia Jan Frydrechewicz (lub Frydrychowicz). Frydrychewicz rano 23 lutego pojechał w kierunku Cisia, ale czy w ogóle był we dworze, nie wiem. Ks. Kosmowski ustalił natomiast, że był nieco dalej – na Dąbrówce. (Tak wtedy nazywano dwu, a może nawet trzyczęściowe sołectwo złożone ze Starej, Wyłaz i może już także z Niwki). Wstąpił do sołtysa Ludwika Zalewskiego i polecił mu zawiadomić stosowne władze, że Potocki i jego kompani są w Pierogu. I Zalewski, jak się zdaje, ochoczo zadanie to wykonał.

Po wyprawieniu Frydrychewicza Potocki zapewne spał. A Jaworski poszedł do Kotunia. Odbił tam poufne rozmowy z kilkoma ludźmi, o których wiedział, że myślą podobnie jak on i że gotowi są ująć i wydać w rosyjskie ręce dziedzica z Cisia. Wkrótce kilku z nich przyszło do młyna.

Tymczasem zawiadomione przez Zalewskiego władze zapewne jeszcze przed południem wysłały z Siedlec oddziałek rosyjskich żandarmów i dla nadania ich działaniu urzędowej powagi do towarzystwa przydały Polaka, Karola Krasuskiego, sekretarza naczelnika powiatu. Oddziałek ten najpierw chyba zjawił się w Pierogu. Tamtejsi chłopci towarzyszący Potockiego też radzi zapewne nie byli. Bali się. I w rosyjskich źródłach pisuje się nawet, że Piesek zgromadził sąsiadów i rozważał, czy ich nie ująć. Temu jednak zbytnio ufać nie należy. Rosjanom bowiem bardzo zależało, by rzecz tak przedstawić, że oto „oddani swemu dobrotliwemu ojczulkowi carowi” chłopci, własnymi rękoma ujęli „niewdzięcznych buntowników” i wydali w ręce „prawowitej” władzy. Ostatecznie przecież tego nie uczynili. Nie powiadomili też nikogo o obecności buntowników we wsi. Po przybyciu żandarmów, przymuszeni, owszem, prawdopodobnie zastukali do drzwi i spowodowali ich otwarcie. Ale to raczej wszystko.

J. Kosmowski podał nazwiska pieroskich chłopów, którym władze przypisały później zasługi w ujęciu Kociszewskiego i Żarskiego. Mieli to być: Wojciech Grzegorzczak, Seweryn Jędrzejewski, Kazimierz Kleszcz, Antoni Kokoszka, Ludwik Nawrocki, Jan Piekart, Stanisław Piesek oraz Franciszek i Karol Prokuratowie. Rzuca się w oczy, że niemal wszyscy to mieszkańcy krańca wsi od strony Cisia. Może więc w rzeczywistości wyglądało to tak, że żandarmi po dotarciu do Pieroga, wyciągali chłopów z kolejnych domów i pod groźbą przykazywali gromadzić się pod pieskową chałupą?

Tylko w Pierogu, jeszcze po II wojnie światowej, zachowała się szczątkowa pamięć o zdarzeniach związanych z wystąpieniem Pantaleona Potockiego. Ale winą za zdradę okolica obarczała jedynie Piekarta. I nikogo więcej. Może to on stuknął do drzwi? Może po otwarciu je przytrzymał? Sąsiedzi to widzieli, pamiętali i przekazali potomnym. Ciekawe, że z bladym wspomnieniem Piekarta-zdrajcy w latach 90-tych zetknąłem się na siedleckiej Starowsi. Pamiętno tam, że człowiek ten był „czerniawy” i że „skakał na wóz jak pies”.

Inaczej wyglądało ujęcie Potockiego. Jego, prawdopodobnie jeszcze przed przybyciem żandarmów, obezwładnili i związali mieszkańcy Kotunia: sołtys Józef Grochocki, Ignacy Kijek i Wojciech Łages. Czwarty, Antoni Krycki, poniósł śmierć od wystrzelonej przez Potockiego kuli. Właśnie ta śmierć i fakt, że pośród napastników nie wymienia się Frydrechewicza, który być może wtedy jeszcze nie wrócił z Dąbrówki, pozwala domniemywać, że była to inicjatywa własna kotunian. O tym jednak po latach nikt już nie mówił. W oczach mieszkańców okolicy wszystkiemu winni byli chłopci z Pieroga, a zwłaszcza Piekart, który rzekomo miał „od Ruskich” dostać gospodarstwo w Błogoszczy (tak głosiła wieść gminna w okolicy Cisia) bądź na wschodnich obrzeżach Siedlec (tak z kolei mówiono na Starowsi)..

Kosmowski podaje jednak, że wymienieni wyżej chłopci z Pieroga i kotunianie zostali wynagrodzeni przez władze jedynie niewielkimi kwotami lub zwolnieniami z podatku O żadnych przydzielonych komukolwiek z nich majątkach nie wspomina. Wspomina natomiast, że najwyższe wynagrodzony został – jeśli nie liczyć wdowy po Kryńskim, której przyznano rentą roczną w wysokości 250 rubli – Ludwik Zalewski. Dostał 150 rubli i dodatkowo order św. Anny. Odbiór tego orderu (a może i innych nagród) miał uroczystą oprawę. Ziółek pisze, że po „nagrodzonych chłopów” przysłano z Warszawy specjalny powóz z asystą kilku gwardzistów. Uroczystość odbyła się w Belwederze. Ordery wręczał sam Paskiewicz.

Owe zaszczyty i nagrody co najmniej dwom z tych ludzi nie wyszły potem na dobre. Nie uzyskawszy rozgrzeszenia w skórceckim kościele (szczegóły w dziejach parafii) Jan Jaworski popełnił samobójstwo. Wilkońska wspomina, że w ostatnich dniach swego życia „nie jadł, nie spał, chodził jak błędny”. Ks. Kosmowski podaje, że samobójstwo popełnił również Stanisław Piesek. (W okolicy jednak nikt o tym nie pamiętał, toteż rzecz wymaga jeszcze sprawdzenia).

Z dostępnych mi artykułów wiem, że Karol Ruprecht w dwa dni po zdarzeniach został aresztowany w Siedlcach, Jan Lityński natomiast szczęśliwie wrócił do Warszawy, lecz wkrótce, podobnie jak Michał Mirecki, został aresztowany. Wszyscy trzej wyrokiem sądu wojennego, już 13 marca zatwierdzonym przez Paskiewicza, skazani zostali na karę śmierci. Wykonanie wyroków jednak tylko fingowano. Ostatecznie zabrano ich spod szubienicy i zesłano na bezterminową katorgę na Syberię. O Lityńskim wiadomo, że zaraz

po „ułaskawieniu” dodatkowo otrzymał 500 kijów i że z Syberii już nigdy nie wrócił. Mirecki i Ruprecht natomiast wrócili. (Ruprecht w czasach powstania styczniowego był jedną z czołowych postaci obozu „białych”, a potem znalazł się na emigracji w Paryżu; zmarł – 1875). Deskur i Dobrycz (aresztowany w majątku brata) zostali skazani na bezterminową zsyłkę na Syberię i (co samo przez się oczywiste) na konfiskatę majątków. Karol Toliński na karę czekał dłużej. Wyrok w jego sprawie zapadł dopiero 18 VI, lecz był taki sam, jak w przypadku Deskura i Dobrycza. Ignacy Borzesławski został wysłany w żołdacy, do korpusu syberyjskiego. Można więc uznać, że został potraktowany „łagodnie”. Taką karę stosowno przecież i za mniejsze zbrodnie. Aleksander Paczkowski, rządcą z Brzozowicy, na przykład, poszedł w żołdacy tylko za to, że czynił wyrzuty młynarzowi Jaworskiemu.

Trzej schwymani w Pierogu byli więzieni w cytadeli warszawskiej. Wszyscy zostali skazani na karę śmierci. Kociszewskiego i Żarskiego stracono 16 III na miejscu, a Potockiego przywleczono jeszcze do Siedlec i tam powieszono publicznie 17 marca (o godzinie 15) na rogatkach garwolińskich. Miejsca jego pochówku nie znamy.

Dodatki:

Odpis z księgi obwieszczeń parafii w Maciejowicach

Janów dnia 22 sierpnia 1846 r. Nr 607. Konsystorz Jeneralny Diecezji Podlaskiej do WJX *Woyno Kani* Dziekana Łaskarzewskiego Proboszcza w Samogoszcy.

Przesyłając WJX Dziekanowi Kopię obwieszczenia do Gazety Rządowej podanego względem 10 Osób za zbrodniczy udział w zbrojnej napaści na miasto Siedlce z dnia 20 na 21 Lutego br. i zamiar wzniesienia rokoszu w Królestwie Polskim na karę konfiskaty majątków skazanych – Konsystorz Jeneralny ma honor wezwać WJX Dziekana aby takowe trzykrotnie z ambon po Kościołach Jego Dekanatu do wiadomości publicznej podać polecił i po upływie pierwszych czterech miesięcy takowe obwieszczenie ponowił i odopelnieniu tego rapport Konsystorzowi złożył.

Niżej zamieszony został odpis obwieszczenia rządowego

Nr 40373/ 10939 w Warszawie dn 23 Maja/4 czerwca 1846 roku

Komissya Rządowa Przychodów i Skarbu

Obwieszczenie

Podaje się do powszechnej wiadomości, iż wyrokiem Sądu Wojennego przez JO Generał Feldmarszałka Głównie dowodzącego Czynną armią Xięcia Warszawskiego Hrabi Paskiewicza Erewańskiego na dniu 1/13 marca r.b. zatwierdzonym, następujące osoby za zbrodniczy udział w zbrojnej napaści na miasto Siedlce i zamiar wzniesienia rokoszu w Królestwie Polskiem na karę konfiskaty majątku skazane zostały.

- 1° Pantaleon Potocki posiadacz dóbr Cisie w Gub. Lubel: położonych
- 2° Stanisław Kociszewski Aplikant Kancelaryi Prokuratorów przy Warszawskim Sądzie Kryminalnym rodem z miasta Goszczyna w Guberni warszawskiej
- 3° Władysław Żarski Aplikant Sądowy urodzony w Powiecie Opoczyńskim Gubernii Radomskiej
- 4° Stefan Dobrycz Kupiec Warszawski
- 5° Karol Ruprecht urodzony w Nowej Aleksandryi Gub. Lubelskiej
- 6° Michał Marecki praktykant 2ej Klasy w *Sekcji* Technicznej Komissyi Rządowej Przychodu i Skarbu
- 7° Andrzej Deskur syn Obywatela Gubernii Lubelskiej
- 8° Jan Lityński Aplikant Sądu Pokoju Wydziału 4 ° Okręgu warszawskiego
- 9° Bronisław Dąbrowski posiadacz Dóbr Kuflew w Powiecie Stanisławowskim Gubernii warszawskiej
- 10° Weronika z Łąckich Dąbrowska żona pomienionego Bronisława Dąbrowskiego

W zastosowaniu się przeto *wart.* 8 postanowienia Rady Administracyjnej z dn. 2/14 kwietnia 1835 r. w Dzienniku Praw Tomie 10 jako też z postanowienia tejże Rady Administracyjnej w dniu 30 września/12 października 1838 r. w Dzienniku Praw Tomie 22 zamieszczonej Komissysy Rdwa zawiadamia każdego kogo to dotyczyć może. *Patrz* ktokolwiek majątku *o te aby otej.* Termin w Królestwie do dnia 1/13 Grudnia 1846 r. Za granicą też w Europie do dnia 1/13 Czerwca 1847 r. Za obrębem Europy 1/13 Grudnia reszta *nt* supra ad Nr 598.

Dokonując odpisu, starałem się zachować oryginalną pisownię. *Kursywą wyróżniłem słowa odczytane niepewnie.* Uwagę zwraca pomylenie o jedną dobę daty ataku na Siedlce.

Zaraz potem do parafii dotarło kolejne pismo, w którym Konsystorz polecał „solennie odprawić” nabożeństwo z powodu zaręczyn wkł. ks. Olgi Mikołajewny z „jego Królewską Wysokością ks. Karolem Fryderykiem Aleksandrem następcą tronu Wirtembergii”.

Nieco dalej, już bez całego urzędniczego sztafażu, w księdze znajduje się następująca notatka:

Karol Toliński Syn Józefa Tolińskiego generała Brygady b. Woysk Polskich lat 29 mający urodzony w Warszawie zamieszkał naprzód przy rodzicach następnie w Dobrach Góra i Wola Suffczyńska które dzierżawił na koniec zamieszkał w M. Warszawie i Teofil *Będkowski* mający lat 23 urodzony w M. Radomiu, ostatnie zaś jego zamieszkanie było w Warszawie gdzie aplikował w Komissyi Rządowej P. i Skarbu ur.1844, w Końcu pobierał dyety. Ci oba wyrokiem Sądu Wojennego zapadłego na dniu 6/18 Czerwca rb za nieudzielenie wiadomości Rządowi jaką mieli o Zamiarach Bronisława Dąbrowskiego skazani zostali na Karę Konfiskaty majątku. Konsystorz Generalny Diecezji Podlaskiej pod dniem 21 Października 1846 r. Nr 757 poleca trzykrotnie z Ambony wyrok względem nich zapadły ludowi ogłosić.

Jeszcze niżej dopisek:

Ludwik Stecki Obywatel z Gubernii Wołyńskiej i Alexander Marecki wyrokiem Sądu Wojennego na Karę Konfiskaty Majątków wskazani. Konsystorz (*dalej kilka słów nieczytelnych*) pod d. 6 listopada Należy go (*jedno słowo nieczytelne*) z ambon ogłosić ludowi.

Mała staranność tych zapisów może świadczyć o niechęci, z jaką zarządzenia te były przez polski kler przyjmowane. Pod listami wysyłanymi w teren podpisał się pisarz konsystorza, ks. Bartłomiej Radzikowski.

O przodkach Pantaleona Potockiego

Ci Potoccy, z których wywodził się Pantaleon, pieczętowali się herbem Szeliga i wywodzili się z ziemi sieradzkiej. Ich gniazdem rodowym była wieś Potok pod Opoczmem. Prócz nich istnieli i inni Potoccy, herbu Pilawa, i to o wiele bardziej głośni. Dla Pantaleona byli to oczywiście ludzie całkowicie obcy.

Dziadek Pantaleona, **Wawrzyniec Potocki** – był synem Jana i Zofii Żegockiej. Pisał się „z Wielkiego Potoka dziedzic wsi Wrząca, Korczyn i Sierosław”. Był chorążym pancernym wojsk koronnych. 29 II 1768 roku jako trzeci podpisał akt konfederacji barskiej. Ze względu na popularne nazwisko został członkiem konfederackiej Generalności. Ale gdy w końcu kwietnia akces do konfederacji zgłosił Pilawita Joachim, jego rola szybko spadła. Mimo to był jednym z pięciu ludzi, których w razie ujęcia ambasador rosyjski w Warszawie Repnin polecił oddać do swojej dyspozycji. Dowodził drugą chorągwią w nowo formowanym pułku pod znakiem Krzyża Świętego. Pewnie był gdzieś starostą, bo wiadomo, że dochody z jakiegoś starostwa scedował na swoje wojsko. W czerwcu pod Mohylowem przeszedł na terytorium tureckie. Potem stał pod Chocimiem. W listopadzie wrócił na terytorium polskie. Blisko współdziałał z Józefem Pułaskim. Dowodził obroną małej twierdzy zwanej okopami św. Trójcy koło Żwańca. 26 VI 1771 roku zginął w potyczce pod Charchowem koło Poddebic, gdzie jego oddział wyrznął Żyd ppłk Mojżesz Lang. Miał z Agnieszką Chwaliszewską dwu synów: Florentyna i Teodora.

Ojciec Pantaleona **Teodor Potocki** – był swego czasu generałem artylerii koronnej. Polski Słownik Biograficzny bliższych danych o jego służbie wojskowej nie podaje, stąd jedynie domyślam się, że walczył w powstaniu kościuszkowskim i potem w wojskach Księstwa Warszawskiego. W roku 1804 był właścicielem wsi Paskuda w powiecie łukowskim, więc majątek w Cisiu kupił zapewne później. Ożenił się z Teklą Karasińską, pochodząca z rodziny, która wtedy gospodarzyła na dworze w Wołyńcach. Zmarł 25 listopada 1830 r. Jego grób zachował się na cmentarzu w Skórcu.

PSB, t. XVIII, z.1, s. 116-7 i z. 2, s. 224

V. Uboczne skutki budowy wystawnego pałacu

Kiedy z Cisia odeszli Gostomscy, nie ustaliłem. Nie znam też następnych właścicieli majątku aż do roku 1783, kiedy właścicielem Cisia (a także Pieroga i Nowak) był hrabia Raczyński. Po 1804 roku w Cisiu osiadą Potoccy. Po śmierci Pantaleona majątek zostanie oczywiście skonfiskowany, ale stosunkowo szybko wróci w ręce polskie, bo już w latach 60-tych jego właścicielką będzie niejaka Brzezińska. Później przez kilka dziesięcioleci przypadających na koniec XIX i początek XX wieku w Cisiu gospodarować będzie przedsiębiorcza rodzina Twarowskich.. I prawdopodobnie to oni wzorem dziedziców z Broszkowa Bujnow doprowadzą do budowy cisieńskich stawów.

W okolicy w XIX wieku zająd istotne zmiany. Najpierw powstanie szlachecka wieś Dąbrówka-Niwka. (Jest na mapie z 1839 roku). Przypuszczam, że to inicjatywa folwarku w Nowakach. Zaraz potem podobną inicjatywę podejmie dwór w Cisiu. Też na wschodnich obrzeżach zacznie tworzyć nową wieś, a właściwie przybudowywać do od dawna już istniejącej szlacheckiej Starej Dąbrówki nową jej część. Inaczej jednak niż Nowaki będzie osiedlać tam nie szlachtę, a chłopów. Ze skórzeckiej kroniki parafialnej wiadomo, że w roku 1863 istnieje już Boroszków i że wkrótce potem powstanie tzw. druga Niwka. W okolicy zarysowuje się więc wyraźny ruch osadniczy. Około roku 1900 ten ruch dotrze i do samego Cisia. Kolejny dziedzic, młody Zygmunt Twarowski (podobno dla pozyskania pewnej bogatej panny) postanowił opuścić stary drewniany dwór i w innym miejscu, za Strugą, wybudować murowany pałac. Budowla jak na skromny cisiński majątek miała być wystawna. Koszty ogromne. Twarowski zdecydował się więc pociąć spory kawał dworskiej ziemi na parcele i rozprzedać chłopom. W ten sposób na południe od dawnego dworu powstała ciągnąca się aż po las Biłki ulicówka złożona pierwotnie z około 20 domostw, która dziś stanowi zasadniczą część zabudowy Cisia. I to jest właśnie owo Zagrudzie. A Zagrudzie dlatego, że w stosunku do pałacu leży za strugą i za położonym nad nią pasem po części podmokłych, kępiastych łąk przez starszych określanych grudzią lub grudkami.

Akta parafii Skórzec dowodzą, że zasiedlanie Zagrudzia odbyło się w zasadzie w ciągu lat czterech: od roku 1900 do 1903. Tu dodajmy, że owo osiedlanie nie obyło się bez dramatów. Gospodarstwa obejmowano po zbiorach, jesienią. Toteż osadnicy co najmniej pierwszą zimę spędzali w ziemiankach i innych prowizorycznych schronieniach. Tych trudnych warunków nie wytrzymało kilka osób starszych i (do końca roku 1905) aż 14 dzieci. Bywały takie rodziny (konkretnie dotyczy to Wojdygów), gdzie w ciągu jednego zimowego tygodnia umierało ich troje.

Mimo tych i podobnych dramatów ta nowo utworzona wieś od początku wykazywała nie lada ambicje. W 1906 roku do spółki ze szlachtą z Niwki, zapewne pod szyldem Macierzy Szkolnej, powołała do życia pierwszą w tych stronach polską szkołę, o której dziś powiedzielibyśmy, że społeczną. Fakt funkcjonowania tej szkoły poświadcza stare zdjęcie ze zbiorów muzeum w Siedlcach. Widnieje na nim duża, kryta słomą chałupa. Pod spodem umieszczono podpis: „Szkoła początkowa w Cisiu-Zagrudziu z siedzibą w Niwce”. Prawdopodobnie jednak inicjatywa ta wkrótce upadła. Okolica zapewne nie wytrzymała ciężarów finansowych związanych z jej utrzymaniem. W każdym razie (już jako placówka państwowa) szkoła w Cisiu była ponownie organizowana w roku 1920.

Wyprzedaż dla Zagrudzia dużej połaci ziemi położonej na południe i południowy wschód od dawnego dworu okazała się niewystarczająca. Wkrótce Twarowscy musieli dodatkowo wyzbyć się ziem położonych także na wschód od swej siedziby. W ten sposób powstała (pomiędzy rokiem 1906 a 1908) stykająca się pod kątem prostym z Zagrudziem wieś Nowa Dąbrówka, a także kilka nowych gospodarstw na zachodnim krańcu Dąbrówki Starej. Tu warto jednak dodać, że o ile w Zagrudziu osiedli wyłącznie chłopci wywodzący się z okolic położonych na zachód od Cisia (generalnie z rzeczki Kostrzyń, w tym także z Mińska), to do Dąbrówki Nowej ściągnęli także młodzi ludzie z Dąbrówki Starej i z innych pobliskich wsi.

Po tych wyprzedażach grunty orne majątku w Cisiu skurczyły się do pola Stary Dwór, niewielkiego obszaru w pobliżu czworaków i obecnej szkoły. Jak na majątek ziemski to mało. (Słownik Królestwa Polskiego jeszcze dla lat 70-tych XIX w. wielkość tego majątku – chyba jednak z lasem i stawami – określał na 803 ha). Dochody z tego typu dóbr musiały być niewielkie. Nic więc dziwnego, że w roku 1913 Twarowscy, nie wykończony jeszcze pałac, z Cisia odeszli. Pałac wykańczał już nowy właściciel – Zygmunt Fortunat Starzyński. Ale i on zdołał utrzymać się w Cisiu przez lat ledwie osiem. Potem właściciele zmieniali się często. W 1921 był nim Jan Niemira, w 1922 Stanisław Klome (lub Klawe), a od 1927 – Józef Maria Mielżyński. I dopiero w 1929 roku ta własnościowa karuzela zatrzyma się. Majątek kupi baron Jerzy Konopka, który utrzyma go w swych rękach aż do października 1944 roku, kiedy to „ludowa” władza majątek w Cisiu rozparceluje.

Uwagi bibliograficzne: W artykule, prócz prac powszechnie znanych – typu PSB czy monografie pobliskich miast, a także pracy L. Zalewskiego wykorzystałem ustalenia nie publikowane. Dotyczy to:

1. Istotnych szczegółów z dziejów rodziny Broszkowskich – *które zaczerpnąłem z listu do mnie pana Pawła Broszkowskiego z Warszawy;*
2. Nazwisk właścicieli majątku w Cisiu od II połowy XIX w. – *które zaczerpnąłem z poszukiwań w aktach hipotecznych, dokonanych przez panią Teresę Koziół z Dąbrówki Nowej;*
3. Cytatu z „Gospodarstwa” Anzelma Gostomskiego – *który w opisie dziejów swej rodziny zawarł pan Jan Ornoch z Warszawy.*

Niektórych informacji udzielili mi starsi mieszkańcy. Z archiwaliów wykorzystałem: księgi stanu cywilnego parafii Skórzec, głównie z lat 1900-05 i księgę obwieszczeń parafii Maciejowice – w tej jej części, która dotyczyła zdarzeń roku 1846.

Garść uwag o gwarze okolic Cisia

1. Znana mi z dzieciństwa mowa mieszkańców wsi (zwłaszcza Cisia i Nowej Dąbrówki) zbyt wdzięcznym polem do analizy nie jest. Był to bowiem zlepek gwar przyniesionych przez stosunkowo świeżych osadników z bardzo różnych stron. Ci ludzie nawzajem wyśmiewali swój sposób mówienia i tym samym przyczyniali się do stosunkowo szybkiego zaniku gwar.
2. Dodatkowo znaczącą rolę w „uśmiercaniu” gwary odegrali miejscowi nauczyciele i księża. Wyśmiewanie przez nich form gwarowych w środowisku uczniowskim było zjawiskiem powszednim. Pamiętam, że po serii szyderstw pewnego księdza, któremu szczególnie wadził nagminny w naszej mowie przegłos „ł” (przez językoznawców zapisywany jako „u”), niektórzy moi koledzy zaczęli mówić „Proszę księdza, ten obuz okciem w łoko me łuderzył”. Z nauczycielskich docinków najbardziej pamiętam znęcanie się nad formami trybu rozkazującego, pośród dzieciarni w czasach mojego dzieciństwa powszechnymi, typu: „chodźta” czy „weźta”, ale także nad „zrobiem”, „wzion”, czy „wzieni” itd.
3. U nas każda część wsi, ba, niemal każda rodzina, a w ramach rodzin niemal każda osoba, mówiła nieco inaczej. Gwara tych stron nie była zatem zjawiskiem jednorodnym. U moich rodziców np. zdarzały się tylko wtręty gwarowe, bo generalnie to oni mówili już: chodźcie, zrobimy, wziął i wzięta (a może bardziej: wzioł i wzięła), ale u dziadka ze strony mamy, chociaż ten niby miał szlif podwarszawski – w młodości pracował przecież w karczmie w Miłosnej – zawsze było tak jak podałem w punkcie 2.
4. Najpełniejszą (i chyba najciekawszą gwara) można było niegdyś usłyszeć w tej części Nowej Dąbrówki, którą nazywano Choiną. Mieszkał tam gromadnie klan rodzinny, który się z Kosylów wywodził. A ci przyszli do Nowej ze Starej Dąbrówki. Można więc chyba stwierdzić, że to oni, a nie jakieś tam przybłędy zza Kostrzyna, czy tym bardziej zza Mińska, byli nosicielami oryginalnej i zapewne odwiecznej mowy tych stron.
5. Oryginalna była odmiana czasownika. W czasie teraźniejszym wyglądało to tak: ida, idzies, idzie, idziem, idzieta, ido; w przeszłym: ja seł, ty słeś, on/ona/ono seł/sła/sło, my śli, wy śli, oni/one śli; w przyszłym: póda, pódzies, pódzie, pódziem, pódzieta, pódo. W trybie przypuszczającym było częściej: ja by poseł (z reguły z dodatkiem: „a co by miał nie iść”), choć to „by” mogło być i przestawione, jak np. w odezwananiu: „matka, zjadby ja co”, ale zaimki osobowe (ja, ty itd.) tak samo jak w czasie przeszłym musiały pozostać. W trybie rozkazującym było oczywiście: idź i idźta, często ze wzmacniającą partykułą: -że, -żeż bądź -no. Śmieszne bywało zwłaszcza (co i teraz jeszcze niekiedy się zdarza) dołączenie tego -no do czasownika „chodź”, bo zwykle przeradzało się w donośne: „chono!”. Imiesłowy przymiotnikowy czynny i oba przysłówkowe nie istniały: „pędzący pociąg”, to był zawsze „pociąg, co (jak diabeł) leci”, a „mało zarabiający mężczyzna”, to „chłop-d...”, któren lichu zarabia”, zamiast „jedząc” było „jak ja jad”, a w miejscu „wziąwszy” – „jak ja/ty/oni wzionem/wziones/wzieni, to... Przykład: „Jak tylko wzion wyplata, to zara babie różne sprawunki probiu!”.
6. Przedstawione przykłady to oczywiście przypadki skrajne, bo znaczna część nawet starych ludzi już „ja seł” i „ida” nie mówiła. Już było „szłem”, „zjadłbym co” i „ide”, ale broń Boże, „szedłem”, „zjadłbym” i „idę”, bo nosówek w końcówkach to nikt tutaj nie wymawiał, a i teraz wyraziście nie zaznacza.
7. Nieco podobny fonetyczny problem istniał w odmianie rzeczowników żeńskich. Ci najbardziej tradycyjni mówili: „stara, zapal ta lompa” i „weź ta łapa”, a ci bardziej nowocześni i kulturalnie wyrobieni: „Halinka, zapal lampe” oraz „weź rękie”.
8. Dziś już trudne do odtworzenia są stosowane przed półwieczem przez tuziemców-tradycjonalistów modyfikacje wszelkich nosówek. Oto kilka przykładów w zapisie, który niestety nie w pełni oddaje smak tej wymowy: wangiel, gansto, rankie (se skaleczył), rombać, kronżyć, zajonc, zime, sie (zamiast się), nogom lub nogo.
9. Wołacz w odniesieniu do imion i większości rzeczowników w ogóle nie był stosowany. Nikt tu do nikogo Janku, czy Marysiu nie mówił. Na kurę na podwórku też „chodź tu kurko” nie wołał. Dzieci do rodziców i małżonkowie nawzajem do siebie także zwracali się najczęściej per „ojciec” i „matka”. A jednak w sytuacjach o silnym emocjonalnym podtekście wołacz występował i to na dwu krańcowo odmiennych biegunach. W modlitwie nikt do Boga i Jezusa per „ojciec niebieski” i „e, Jezus” się nie zwracał. Ba, nawet wobec osób bliskich stosowano wołacz w zdrobnieniach typu: „tato” lub „tatu” i „mamo” lub „mamuniu” oraz (ale chyba rzadziej) w „synku” czy „córeczko, córciu, córuniu”. A ponadto i w sytuacjach, że tak powiem krańcowo odmiennych. Gdy ktoś chciał kogoś zwyzywać, to z rozmachem krzyczał: ty suko, ty chamie, ty diable rozperty (do dziś nie wiem, co to znaczyło) i nawet: ty byku niekrasany!
10. Zjawisko mazurzenia (wypowiadania „s” zamiast „sz” i „c” zamiast „cz”) w mowie starych ludzi w mojej młodości było jeszcze częste, lecz chyba cofało się. U starców „seł”, czy „idzies” było jeszcze powszechne, ale „syba” już chyba nikt by nie powiedział. Bardziej odporne na zmiany okazywały się

przeróbki „sz” na „ś” („pośli” i „štuka”), ale i te były powoli wypierane. Przypuszczam, że na stopniowy zanik mazurzenia miała wpływ i okoliczna drobna szlachta, która w tym zjawisku, jak się zdaje, upatrzyła sobie podstawowy wyróżnik mowy ludzi „pośledniej urodzonych” i pewnie to pod jej wpływem nastąpił przechył w przeciwną stronę, w wyniku czego u nas na pocziwy „smalec” powszechnie mówiło się „szmalec”.

11. W starej mowie tych stron zjawiskiem częstym było zwięzanie samogłosek. Jednak zamiana: „a” na „o” za mojej pamięci już była rzadka. „Lompa”, jak wcześniej wspomniałem, jeszcze się zdarzała, ale „ptok”, jeśli nawet, to sporadycznie. „Jojko” mojej sąsiadki Kuźminy już śmieszyło (u nas mówiło się, że to „od Topora”), ale w „sękołu” (kosturze) pradziadka Muchy bez oporu i u nas było stosowane, a z pokrzyku „cichoja” (uciszcie się) w początkach szkoły podstawowej nawet ja korzystałem. Niegdyś chyba było to zjawisko znacznie bardziej tutaj rozpowszechnione. Za mojej pamięci nikt już Jon czy Jonek na Jana-Janka nie mówił, ale kiedyś musiało być to zjawisko częste, bo bez tego nie sposób byłoby wyjaśnić genezy nazwisk Joński, Jonczak, czy Jonek, które w naszych stronach występują. Gwara nigdy nie była kompleksem zjawisk o niezmiennym charakterze. Ona też się zmieniała, ulegała pewnym fluktuacjom i modom.

12. Zamiana samogłoski: „i” na „y” (tymy rękamy, fura z kartoflami) niegdyś była powszechna i w Nowej Dąbrowce istnieje na to dobitny dowód. Na krzyżu z 1916 r., który stoi w tzw., Choinie. widnieje napis: „Panie zmiłuj się nad nami”

13. Zamiana „a” lub „o” na „e” (mietła, redził, delszy) jeszcze się zdarzała i zwłaszcza w przypadku „mietły” wykazywała znaczną trwałość, ale „o,” na „u” chyba już tylko w „kuń” i sporadycznie w „kuniec” lub „kuńcza” mogła niekiedy wystąpić.

13. Wstawka „e” w czasowniku „zrobimy” – nawet mojemu ojcu się zdarzała, lecz wstawka „u” w „zrobiu” czy „biu” itp. występowała już tylko w mowie niektórych osób starszych.

14. Przeglós „ł” przed „u” i „o” – był niegdyś powszechny.

15. Identyczna (pośrednia) wymowa „mi” i „mni” w słowach „milion” i „mijać” oraz w „mnie” i „mnych” istnieje do dziś. Mimo wieloletnich starań nawet ja tej językowej niedoróbki tak całkiem się nie wyzbyłem.

Kilka szczegółów o znaczeniu ogólnym lub tylko lokalnym wynotowanych z rękopisu J. Ornocha, cz.1, Warszawa 2005

W XV wieku chłop mazowiecki był jeszcze po części wolny. Mógł odejść od pana opłaciwszy tzw. wstane w wysokości 60 gr. od włóki i 15 gr. od ogrodu. [Para wołów kosztowała wtedy 90 gr.] *Stwierdzenia przytoczone za K. Tymieniecki, Wolność na Mazowszu w XV wieku.*

Szlachta na Mazowszu stanowiła 23,4 % ogółu mieszkańców (gdy w głównych częściach Polski tylko około 5%). Należało do niej 33,71 % ziemi [48]

Po wojnach szwedzkich areal ziemi uprawnej na Mazowszu zmniejszył się o 60% [55]

1545 – sobór trydencki wprowadził obowiązek rejestracji chrztów, ślubów i pogrzebów

1768 – ustawa odbierająca panom prawo karania chłopą śmiercią

1775 – odtąd szlachcic osiadający w mieście nie tracił szlachectwa.

1776 – sejm uchwała zakaz sądzenia za czary. (1859 ostateczne rozwiązanie inkwizycji).

1791 – Komsja Policji Obojga Narodów wydała dekret nakazujący usunięcie cmentarzy z placów przykościelnych.

1603 – proboszcz Jakub Gwierzewski zakłada w Oleksinie szkołę, w której naukę pobiera 6 chłopców i kilka dziewcząt (informacja z kruchty kościelnej). [120]

1703 – w parafii Oleksin panuje dżuma; wymiera połowa mieszkańców, przesilenie zimą 1705 r. [121]

1750/1754 (tych lat sięgają tamtejsze księgi parafialne) do parafii w Oleksinie należą za Kostrzyniem: Bojmie, Oleksin, Żdzar, Ryczyca, Skruda, Choszcze, Podrudzie i Sosnowe, a przed Kostrzyniem: Wilczonek, Mingosy, Galki, Jagodne i Sionna oraz „odległe” wsie: Polaki, Koszewnica, Niechnabrz, Rososz, Żeliszew, Wąsówka, Trzemuszka, Chlewiska, Łęki i Łączka. [121]

Parafię w Żeliszewie erygowano w 1769 r., włączając do niej wsie zwane wyżej odległymi.[121]

Pomiędzy Żdzarem a Oleksinem płynie rzeczka Gawroniec. Przy niej pozostałości młyna walnego, czyli podsiębiernego Młyny nasiębiernie, inaczej korzkiewne lub korzenne, miały mniejsze koła. Nieco wyżej przysiółek Ruda Bojemka, wcześniej Podrudzie, a od mniej więcej II połowy XVIII w. Kuźnica – zmechanizowana z kołem nasiębiernym i stawem nazywanym korzecznikiem. Po kuźnicy był tam młyn zbożowy (budynek kryty gontem zachowany do dziś) [127/128]

„Przeszłość demograficzna Polski” wyd. PAN. 1808 r. Bojmie – 25 domów, 137 mieszkańców, Żdźzar – 22 domy, 100 mieszkańców [95]

W Jagodnem (jeszcze w 1827 r. Jagodne-Chojecznno, a wcześniej Chojecznno-Widliska) – od połowy XVII wieku dziedzicami, raczej częściowymi, byli panowie o nazwisku Morze (jeden z nich podpisał elekcję Jana Kazimierza), którzy dotrwali tam co najmniej do czasów powstania listopadowego. W ich dworze bywał Jan Piotr Norblin (1745-1830), który występuje kilkakrotnie jako świadek w księgach parafialnych.

Zestawienie przyczyn zgonów (łącznie 151) z lat 1845-47 w parafii Oleksin: suchoty – 24 osoby, kaszel – 18, biegunka – 13, gorączka i kaszel oraz opuchlizna i konwulsje – po 9, kolki i ból głowy, odra, naturalny zgon – po 8. Pośród zmarłych: 37 dzieci do roku, 36 w wieku 1-5 lat, powyżej 60 lat 14 osób. [110-111]

Folwark i dwór w Bojmii istniał po wschodniej stronie drogi do Żdźzaru, przy drodze równoległej do szosy. Obecnie brak śladów. W początkach XIX w. majątek należał do Jakuba Stempczyńskiego herbu Doliwa, który zmarł w 1834 r. Po nim gospodarzyła żona. W 1851 zarządcą tego majątku był drobny szlachetka Jan Kobylański. [128] 1852 majątek w Bojmii (z wsiami Oleksin, Żdźzar i Zawady, 3022 morgi) należał do malarza Januarego Suchodolskiego. [79] W 1864 r. na 711 morgach uwłaszczono tam chłopów. W majątku były dwa stawy, a nad nimi dwa młyny i folusz (filcowanie sukna na mokro), który w 1882 r. zakupił obwoźny handlarz Dawid Zybelberg i uruchomił tam tartak i fabryczkę sklejk, ale umierał z dużymi długami. 1903 częściowa, a 1907-1909 całkowita parcelacja gruntów. Wg. wspomnień chłopskich działki sprzedawał Żyd Jankiel. [80]

W 1864 roku wójtem w Bojmii był Stanisław Kuźma z Bojmia, po nim Feliks Nowak też z Bojmia, żonaty z Julianną Kuźmówną. [129] Jan Ornoch gdzieś w tym czasie dorobił się szynku, który potem prowadził jego syn Aleksander, żonaty z Kobylańską, wnuczką niegdyś zarządcy miejscowego majątku [128 i 79]

Dawny kościół w Oleksinie spłonął od niemieckich pocisków zapalających 16 września 1939 roku. (A więc Niemcy tej okolicy jeszcze wtedy nie zajęli). Kolejny wybudowano dopiero w 1947 roku. Malarsko ozdobił go przebywający w Rudce ksiądz Wincenty Kilian. [123]

Powstanie listopadowe za: W. Tokarz, wojna polsko-rosyjska 1830/31

11/12 luty – pierwsze starcia rosyjsko-polskie nad Liwcem

13 luty – gen. Żymierski wycofuje kawalerię z Siedlec i piechotę gen. Czyżewskiego z Opola. Zaraz za nim przez Bojmie przechodzą siły rosyjskie pod wodzą feldmarszałka Dybicza [Tokarz 105]

17 luty – (dzień bitwy pod Dobrem) utarczki pod Kałuszynem

2 kwietnia – (po bitwie pod Dębem Wlk.) gen. Rosen opuszcza Kałuszyn i siłami głównymi staje w Polakach, straż tylną pozostawiając w Jagodnem. Tymczasem Polacy stają w Zawadach i Groszkach, a wysunięty II korpus kawalerii w Bojmii. [250-254]

10 kwietnia – (dzień bitwy pod Iganiami) przed południem siły Rosena: 15 tys. piechoty i kawalerii oraz 50 dział stoją nad Kostrzyniem od Łączki przez Oleksin, Bojmie (raczej przez Kępę – W.W.), Jagodne i Gałki po Kopczie. Około południa odchodzą na Siedlce. Do Bojmia wkracza gen. Skrzynecki. [261-268]

11 kwietnia – II korpus kawalerii polskiej nadal w Bojmii, w Groszkach i Zawadach część 4 dywizji piechoty, tymczasem rosyjska awangarda (8.700 ludzi) pod wodzą gen Phalena w Mingosach i Jagodnem [269]

3 lipca – kawaleria rosyjska przez Bojmie i Łączkę próbuje przedostać się pod Kałuszyn, gdzie od końca maja stróżuje płk. Wroniecki z 3 batalionami piechoty, 5 szwadronami kawalerii i 4 działami [338]

11 lipca – w Jagodnem pozostają tylko 2 kompanie piechoty z 4 działami [338 i 429]

7 września – od strony Siedlec nadchodzi gen. Ramorino, 8 września jego straż przednia (brygada piechoty i jedna bateria pod dowództwem gen Zawadzkiego) staje w Jagodnem [489 i 536]

9 września – Ramorino opuszcza Siedlce i kieruje się ku granicy austriackiej [536]

Bolesław Prus ur. 1847. Do roku 1861 uczęszczał do Szkoły Realnej w Lublinie. W roku szkolnym 1861/2 wraz ze starszym o 18 lat bratem Leonem, czynnym nauczycielem, znalazł się w Szkole Powiatowej w Siedlcach, gdzie ukończył z wyróżnieniem piątą klasę. Potem obaj przenieśli się do gimnazjum w Kielcach, gdzie Prus chodził do klasy szóstej. Po wybuchu powstania wstąpił do oddziału Lewandowskiego, potem Krysińskiego i wreszcie Bończy. Był podoficerem od prochu. Wozził ładunki. Gdy pod koniec maja oddział uległ rozproszeniu, wrócił do Kielc. Potem ponownie udał się za Wisłę i brał udział w bitwie pod Żyżynem (8 sierpnia). 15 sierpnia został ranny i dostał się do niewoli gen Mamiukina w lasach pomiędzy Staninem a Krzywądą. (Tak wspomina J. Frankowski w *dziejach gimnazjum siedleckiego*). Dzięki protekcji sędziego Dryła został uwolniony. Planował wrócić do szkoły. W grudniu został jednak aresztowany, lecz 7 maja 1864 r. za poręczeniem ciotki Olszewskiej ponownie zwolniony. (K. Tokarzówna, *Bracia Głowaccy w powstaniu styczniowym s. 91-100*).

Z DZIEJÓW PARAFII W SKÓRCU

Dziejami parafii w Skórcu zajmowała się młoda mieszkanka Nowej Dąbrówki Teresa Koziół, która pod kierunkiem prof. H. Mierzwińskiego z AP Siedlce w roku 2000 napisała niepublikowaną pracę magisterską zatytułowaną: *Dzieje parafii Skórzec w latach 1921-1945*. Siedem lat później w Licheniu Starym ukazała się praca przedstawiciela zakonu marianów *Krzysztofa Trojana: W cieniu krzyża*, która obejmuje całość dziejów parafii. Praca jest wartościowa. Nie zawiera jednak pewnych dziejowych detali pokazanych w pracy T. Koziół. Postanowiłem więc skomasować zawarte w obu tych pracach podstawowe treści informacyjne. Ustalenia zaczerpnięte wyłącznie z pracy T. Koziół wyróżniłem kursywą. Podobnie wyróżniłem i opatrzyłem swoimi inicjałami drobne i raczej niezbyt istotne uwagi własne. Przy pracy tej towarzyszyła mi świadomość drugorzędności mojej roli i głębokie uznania dla twórców obu tych prac.

Pierwszy kościół (drewniany) ufundował w Skórcu kanonik kamieniecki, proboszcz z Suchożebr, ks. Józef Przygodzki (z drobnej szlachty herbu Radwan) z zamiarem osadzenia tam domu zakonnego marianów.

Zakon marianów został założony w 1673 roku przez o. Stanisława Papczyńskiego (1631-1701). *Papczyński był pierwotnie pijarem (i etycznym rygorystą – co przyczyniło się do jego konfliktu z przełożonymi – W.W).* W 1670 roku znalazł się poza zakonem. Po trzyletnim pobycie w Luboczu, osiadł w Puszczy Korabiewskiej (dziś Mariańskiej) i zaczął gromadzić wokół siebie pierwszych zwolenników utworzenia nowej wspólnoty zakonnej. Znalazł poparcie biskupa poznańskiego Stanisława Wierzbowskiego (związanego z Górą Kalwarią, która wtedy nosiła nazwę Nowej Jerozolimy; jego zmumifikowane szczątki znajdują się tam w podziemiach kościelnych - W.W). Nową wspólnotę zatwierdził i nadał jej statut biskup warszawski Stanisław Świącicki. Zakon miał szerzyć kult niepokalanego poczęcia MB (jako dogmat przyjętego znacznie później – W.W), poświęcić się modlitwom za dusze w czyśćcu cierpiące i prowadzić pracę duszpasterską zwłaszcza wśród ludności religijnie zaniedbanej. W 1677 r. fundacja zakonna została zatwierdzona przez Sejm. Równocześnie utworzono drugi dom (z siedzibą generała) w Nowej Jerozolimie (Górze Kalwarii). Na przełomie 1698/99 r. z fundacji cześnika łukowskiego Jana Lasockiego powstał dom trzeci w Goźlinie k. Wilgi i bezpośrednio potem za wstawiennictwem króla Sobieskiego (Papczyński był przy nim kapelanem podczas walk z Turkami na Ukrainie) nastąpiło zatwierdzenie papieskie, które jednakże podporządkowywało marianów franciszkanom reformatom. Skórzec był dla marianów domem czwartym. Po śmierci założyciela zakon znalazł się w kryzysie, który trwał do 1723 r. *Co do charakteru tego kryzysu to T. Koziół odsyła do pracy „Marianie 1673-1973, red. J. Bukowicz i T. Górski, Rzym 1975”.*

Data fundacji w Skórcu to 14.VIII 1710. A jako że Skórzec (i parafia w Niwiskach, do której Skórzec wtedy należał) do roku 1818 znajdował się na terenie jurysdykcji kościelnej archidiakonatu warszawskiego i tym samym biskupstwa poznańskiego, to zatwierdzał ją biskup poznański Michał Bartłomiej Tarło. Prawna erekcja kościoła (pw. Nawrócenia św. Pawła) i klasztoru (pw. św. Jacka) nastąpiła 5 X 1711 „Dawniej” (s.11). – nie określono jednak kiedy – po parafii krążyło podanie, że pierwotnie kościół zamierzano pobudować w Dąbrówce-Stanach lub w Cisiu, ale konie wiozące materiał na budowę stanęły w Skórcu i nie chciały iść dalej (s.12). *Szerzej legendarne informacje o okolicznościach fundacji w Skórcu ma przedstawiać ks. M. Pisarzak w artykule „Placówka mariańska w Skórcu”, zamieszczonym w „Immaculata” nr 80 z 1971 r.*

Zakonnicy początkowo utrzymywali się z prowadzonej na terenie parafii kwesty. Najbardziej skuteczny miał być w tym względzie br. Konstanty Bonikowski, który zmarł w 1740 r. Ponadto posiadali gospodarstwo rolne. W 1864 r. było to 1600 mórg – czyli około 900 ha (s.39). Wcześniej niewątpliwie było mniej, ale gospodarstwo zakonne rozrastało się dzięki darowiznom, w tym zwłaszcza dzięki zapisom testamentowym niektórych osób. W gospodarstwie tym zapewne pracowali i niektórzy zakonnicy, ale przede wszystkim pańszczyźniani chłopci. W roku 1788 miało ich być (przypuszczam, że chodzi raczej o rodziny – W.W.) około 30. Na 900 ha, *czy choćby i na połowę tego, bo w majątku klasztornym znajdowały się i lasy, to niewiele – W. W.* Toteż dodatkowo w gospodarstwie tym korzystano z pracy biedaków, którzy znaleźli schronienie w przyklasztornym szpitaliku. Ten szpitalik – a raczej przytułek – to były dwie przyklasztorne chałupy. Autor oczywiście zaznacza, że ci przytułkowi podopieczni klasztoru otrzymywali tam „właściwą opiekę” i że ich praca „miała walor wychowawczy” (s. 28).

W 1718 r. w ołtarzu kościoła został umieszczony cudowny krzyż, który pierwotnie znajdował się w kaplicy domowej kasztelana Wojciecha Cieciszewskiego w Ozorowie. Krzyż był stary. Pewnego dnia miał zostać cudownie odnowiony przez nieznanego zakonnika, który zjawił się bez farb, zażyczył sobie być przez parę godzin w kaplicy sam, po czym przez nikogo niezauważony zniknął. Oczywiście sprawę przypisano „anielskiej ręce”. Gdy powstał kościół w Skórcu, krucyfiks zaczął od czasu do czasu płakać. W efekcie został tam uroczyście przeniesiony. Ze skórceckim krzyżem wiązano potem liczne cuda. (s. 14-16)

12 XII 1737 r. właśnie w Skórcu kapituła zakonna wybrała na generała Kazimierza Wyszyńskiego, człowieka bardzo obrotnego, który w późniejszych latach przeniósł mariańską regułę do Portugalii. (s.13)

To on w żywocie o. Papczyńskiego umieścił legendy związane z budową kościoła i z cudownym krzyżem w Skórcu. Wkrótce (*być może także za jego sprawą – W.W.*) kościół w Skórcu miał otrzymać relikwie Krzyża Świętego. Brak jednak jakichkolwiek dokumentów, które by okoliczności tego zdarzenia potwierdzały. Relikwiarz, w którym są umieszczone, ma cechy wskazujące na połowę XVIII w. (s. 17).

Przy klasztorze niemal od początku istniała szkółka dla kleryków (m.in. z dziedziny filozofii), z której korzystali nawet kandydaci z zagranicy – w 1743 r. było np. 5 Czechów (s.13).

Według T. Koziół 15 września 1786 r. (a według K. Trojana w roku 1789) pożar strawił kościół i klasztor. (Zginął wtedy br. Kacper Turski). Po pożarze marianie znowu ruszyli na kwestę (prym tym razem należał do br. Franciszka Cieniewskiego, który zmarł w 1802 r. Najwięcej na odbudowęłożył ostatni kasztelan liwski Krzysztof Cieszkowski – odznaczony orderami Orła Białego i św. Stanisława, chorąży w husarii (*i pan na Suchej k. Grębkowa, herbu Dołęga - W.W.*). Ów kasztelan za sprawą skórzeckiego krzyża miał się wyleczyć z choroby oczu (s.14) T. Koziół wspomina o uzdrowieniu ciężko rannego żołnierza lub (w innej wersji) ślepeca i pisze, że kasztelan Cieszkowski był wnukiem wcześniej wspomnianego kasztelana Cieciszewskiego.

W 1794 r. murowany kościół był z grubsza gotowy, a trzy lata później także klasztor. Budowę miał kierować zmarły w 1811 r. o. Józef Cieniewski (s.14). Glinę na cegłę miano brać z Ługu.

Z czasem pojawiły się w kościele cztery epitafia: a) Klemensa Jasińskiego (na zewnątrz), właściciela Gołębka i części wsi Drupia, który umierając w 1799 r., majątek swój zapisał marianom; b) Agnieszki z Zaborowskich Cieszkowskiej (w kruchcie); zmarła w 1798 r., epitafium ufundował jej syn Ludwik (*liwski sędzia grodzki – W.W.*); c) Józefy z Kicińskich Cieszkowskiej (w prezbiterium), zmarłej przy połogu w roku 1805, fundował mąż Józef, od 1809 z-ca prezesa cyrkułu siedleckiego; d) Zofii z Ostrowskich, zmarłej też w 1805 r., oraz jej zmarłego w 1832 roku męża Ludwika Bujno (w prezbiterium), fundował syn Ludwik; radca prefektury siedleckiej.

We wnętrzu kościoła znajduje się pięć wielkich obrazów pędzla zmarłego w 1804 r. marianina, o. Jana Niezabitowskiego (w ołtarzu głównym, jako przesłona cudownego krzyża, scena zdjęcia z krzyża ciała Chrystusa; w prezbiterium: po prawej apokaliptyczna wizja Niepokalanej, a po lewej sen świętego Józefa; w nawie: po prawej Jan Nepomucen (czeski męczennik z XIV w., kanonizowany 1725) i po lewej chrzest św. Otylii (VIII w., z Alzacji, w młodości ociemniałej). W klasztorze są dwa dalsze: msza ks. Papczyńskiego (z duszami czyśccowymi) i portret Krzysztofa Cieszkowskiego. Inne obrazy tego malarza znajdują się w Seroczynie, Niwiskach i w starym kościele w Siedlcach (s. 20-23). Zabytkową wartość mają ponadto: klasycystyczny ołtarz z figurami aniołów trzymających narzędzia męki Pańskiej; dawna ambona, obecnie wykorzystywana jako kredens na naczynia liturgiczne, z górującym nad nią Michałem Archaniołem i chrzcielnicą ze sceną chrztu Pańskiego i drzewem poznania dobra i zła na szczycie (s. 19-20)

Jeszcze przed pożarem w Skórcu została zorganizowana przyparafialna szkółka początkowa. Wynikało to z zaleceń kapituły zakonnej z 1782 r., która stwierdzała m. in.: *”Jest to zajęcie mile Bogu, tak więc nikt nie powinien się wstydić nauczania młodzieży, lecz pilnie się do tego przykładac, by tym większą otrzymał od Boga nagrodę”*. Uczyl w niej ks. Hipolit Jankowski. Według T. Koziół, po pożarze działalność oświatowa została zahamowana. W 1792 r. szkółka weszła w skład systemu oświatowego Komisji Edukacji Narodowej. Miała uczyć religii, obyczajności oraz czytania, pisania i rachunków. Liczba uczniów w tym początkowym okresie nie przekraczała 13. Za naukę oraz za stołowanie się w kuchni klasztornej marianie pobierali niewielką opłatę, ale zdarzało się i tak, że szczególnie dobrze rokujących (*kandydatów na przyszłych księży? – W.W.*) kształcili za darmo. Niekiedy też pozwalali im zamieszkać w klasztorze i uczestniczyć w życiu zakonnym. (s. 27-28)

Co do czasu utworzenia parafii w Skórcu, którą wydzielono z parafii niwiskiej (akt erekcyjny nie zachował się), to podawane są dwie daty. Protokół wizytacyjny z 1835 roku wymienia rok 1798, częściej jednak spotyka się rok 1802, kiedy to według K. Trojana, w niedzielę po Zielonych Świątkach konsekrowany był nowy kościół. (s. 23) (T. Koziół twierdzi natomiast, że miało to miejsce dopiero w 1818 i że dokonał tego pierwszy biskup podlaski Feliks Łukasz Lewiński).

W latach 1811/12 przez Skórzec przechodzili (*najpierw? - W.W.*) żołnierze z Westfalii i Lichtensteinu, a potem aż 13-krotnie (często kwaterując) rosyjscy. Ostatnie przejście kozaków w październiku 1812 (*a może 1813? - W. W.*) zakończyło się totalną grabieżą klasztoru. (s.28)

Od 1820 r. marianie stali się jedynymi właścicielami Skórcza (s.32),. (*Przypuszczam, że wykupili gospodarstwa drobnoszlacheckie, które wcześniej musiały się tam znajdować - W.W.*). Po uznaniu przez władze Królestwa Polskiego w roku 1822 wsi za niewielką (w r. 1827 Skórzec liczył 131 mieszkańców, a i 40 lat później tylko 224 – s. 25), samodzielną gminę (*wcześniej Skórzec był traktowany jako część Ługu – W.W.*) marianie (jako jego właściciele) zobowiązani byli wyznaczyć wójta (*który co do kompetencji bardziej przypominał późniejszego sołtysa. Daleko nie szukali. Choć w innych majątkach często wyznaczano do tej funkcji chłopca - W.W.*) powierzyli to zadanie osobie ze swego grona – o. Stanisławowi Pórzyckiemu.

W wydarzeniach lat 1830/1831 marianie nie brali żadnego udziału, zapewne i dlatego, że przeciwny powstaniu był biskup podlaski dominikanin Jan Marceł Gutkowski, któremu zdarzało się nawet karać księży, za popieranie powstania (s.34). (Niewiele mu to pomogło. Za nieustępliwość w sprawach dotyczących interesów Kościoła został aresztowany w 1840 r. (s.35) i potem biskupstwo podlaskie pozostawało nieobsadzone aż do roku 1857, kiedy to objął je kapucyn Beniamin Piotr Paweł Szymański (s.36). Jednak wypadki z tamtych lat Skórcza tak całkiem nie ominęły. Wkrótce po bitwie pod Iganiami 2 pułk ułanów starł się z podjazdem rosyjskim w lasach koło Drupi, a 30 kwietnia 1831 r. w samym Skórcu doszło do niewielkiej potyczki. Klasztor, jak się zdaje, nie ucierpiał, ale we wsi były spalone domy i zniszczone zasiewy. Klasztor zabiegał później (s.28) o pomoc władz państwowych w odbudowie chłopskich domostw oraz w zakupie sprzętu i ziarna na ponowne zasiewy (*w czym równie dobrze mogła wyrażać się troska o poddanych, jak i przygana, dla „niedowarzonych buntowników”, którzy niepotrzebnie powstanie wszczełi - W.W.*).

Po powstaniu listopadowym długoletnim proboszczem w Skórcu był o. Jerzy Naruszewicz, który w 1834 r. opublikował własnego pomysłu książeczki do nabożeństwa i był ogromnym propagatorem bractw religijnych. Pierwsze z nich istniało w Skórcu już niemal od 100 lat (od roku 1748). Było to Bractwo św. Jana Nepomucena. Miało pogłębiać życie religijne członków i łożyć (płacić składki) np. na świece w kościele i na pensję dla kantora. Było to bractwo elitarne, wyłącznie (lub głównie) szlacheckie. Skupiało zwykle kilkadziesiąt osób (a w szczytowym dla siebie roku 1864 – 130), niemal tyle samo mężczyzn co kobiet. Dodatkowo ks. Naruszewicz utworzył Bractwo Szkaplerzowe NMP z Góry Karmel i w latach 1836-64 wciągnął do niego ponad 1000 osób, także z innych parafii. Bractwo nie miało jednak wyraźnego programu. Około roku 1863. zostało utworzone Bractwo Trzeźwości. Istniało jednak krótko. Nie uzyskało bowiem aprobaty władz (s. 30-32).

Napięte relacje z władzami zaborczymi, to czynnik, jak się zdaje, wtedy stale towarzyszący działaniom marianów ze Skórcza. I wydaje się, że szczególnie nieprzejednana postawa wobec władz cechowała wspomnianego już wcześniej o. Stanisława Pórzyckiego (W.W.), który w 1835 r. został ustanowiony generałem zakonu (po rezydującym od 1829 roku też stale w Skórcu Placydzie Czubernatowiczu). W efekcie w roku 1842 Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zażądała jego ustąpienia ze stanowiska generała zakonu. Potem sprawa, wozila się przez dwa lata - W.W. T. Koziół twierdzi, że był wtedy tylko „przełożonym klasztoru”, a Trojan, że nadal także generałem i że ostatecznie zrezygnował z obu tych funkcji dopiero w roku 1844 (s.33).

W roku 1846 głośnym echem odbiły się w okolicy (w tym i w skórzeckim klasztorze) wypadki związane z postacią Pantaleona Potockiego. Sprawę tę badał ostatnio ks. Jan Kosmowski, który ustalił, że za kontakty ze spiskowcami i potem za straszenie piekłem młynarza Jaworskiego i chłopca z Pieroga Stanisława Pieska (którzy do ujęcia Potockiego i jego towarzyszy się przyczynili) skórzecki kleryk Tomasz Kraśnicki został wzięty „w żołdacy”. Trzej księża (właśnie Stanisław Pórzycki, tudzież sekretarz generalny zakonu Antoni Jastrzębski i proboszcz Stanisław Jastrzębski) zostali wyekspediowani do klasztorów w Rosji: pierwszy już 20 IV za „niewłaściwy sposób myślenia i szkodliwe działanie” do kapucynów w Brusilowie, drugi za udzielenie rozgrzeszenia B. Dąbrowskiemu i za nakłanianie proboszcza do surowej spowiedzi zdrajców pod specjalny nadzór do Chodorkowa, w powiecie skwirskim, trzeci za doprowadzenie do śmierci Jaworskiego do klasztoru rańniańskiego (i to tylko dlatego, że podczas rozprawy wykazywał szczerą skruchę). Prócz księży zakonnych ze Skórcza kary dotknęły wtedy także księży z Niwisk. Jan Słupecki – tamtejszy proboszcz i Jan Tuszyński – wikary za potępienie w rozmowach zdrajców i sugerowanie ich ostrej spowiedzi zostali skazani na kilka miesięcy aresztu, a potem oddani pod nadzór policyjny. Pórzycki powrócił do Skórcza w 1856 r. Zmarł w 1863. i jest pochowany w kryptach kościelnych.

Od 1833 r. w Skórcu prowadzony był nowicjat mariański dla Polaków (drugi dla Litwy istniał w Mariampolu – s. 32-33) *i wewnątrz zakonne studium filozofii i teologii, w którym w latach 40-tych uczył się m. in. Czech Aleksy Fischer. Przy klasztorze istniała nadal szkoła początkowa, jedyna placówka oświatowa w parafii. W połowie XIX wieku uczyło się w niej około 30 chłopców mieszkających przy klasztorze i 20 z okolicy. Uczono w niej m. in. kowalstwa, stolarstwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa. (Przy klasztorze były warsztaty, ogród i pasieka). Zdolniejszych, udzielając im pomocy finansowej, posyłano na dalszą naukę do Warszawy.*

W 1857 r. zakon wystąpił z procesem przeciw właścicielowi Grali Rybickimu, który miał bezprawnie zagarnąć chłopom ziemię (s. 28-29).

Stan osobowy domu zakonnego w Skórcu nigdy nie był duży. Liczba zakonników wahała się zwykle od 7 do 20 (s.32). Parafia powoli rozwijała się pod względem demograficznym. Gdy ją tworzone należało do niej „tylko kilka wsi i osad”, w 1835 roku mieszkało w niej 2114 osób, a w 1860 – 2519 (s.25), *wśród których nie było żadnych wyznawców innej wiary.*

W początkach 1862 r. – tj. w okresie manifestacji przed powstaniem styczniowym – odbyła się procesja z Siedlec do Skórcza. Przygotowali ją emisariusze Komitetu Narodowego z Siedlec. *Niesiono sztandary z orłem i pogonią i hasło „Boże umocnij ten związek”*. Śpiewano m.in. zakazane pieśni. Na koniec odprawiono uroczystą mszę (s.36). *Potem o udział w tych zdarzeniach oskarżano ks. Wincentego Ziemińskiego i proboszcza ks. Bernarda Pielasińskiego, później generała zakonu.*

W tym samym roku w parafii wybuchła epidemia cholery.

W roku wybuchu powstania styczniowego (1863) do parafii należały (s.25): Żelków (wieś i folwark), Teodorów (folwark), Rakowiec, Wołyńce (wieś i folwark, wtedy Ogińskich.), Smoła (folwark pod Wołyńcami), Lipniak (tylko folwark pod Przyworami, bo wieś należała do parafii w Niwiskach), Drupia (wieś i folwark), Gołabek, Skórzec, Dąbrówka Ług (wieś, folwark Kobylawólka i osada Ług Dąbrówka), Wólka Kobyla alias Kobylany, Grała Dąbrowizna (wieś i folwark z nomenklaturami: Wólka Stańska, Zajęczy Kał, Zagrodzie, Wiercholina i Borchta), Czelustki (folwark), Żebrak (tylko część, reszta do Wodyń), Dąbrówka Stany, Czerniejew (tylko folwark, wieś należała do parafii w Wodyniach), Boroszków, Nowaki (wieś i folwark), Pieróg, Cisie (wieś i folwark), Dąbrówka Stara (wieś i folwark o nazwie Dąbrówka Stara Niwka), Dąbrówka Niwka (wieś i folwark), Dąbrówka Wyłazy (wieś i dwa folwarki). *(Na część wymienionych tutaj folwarków należy chyba patrzeć z przymrużeniem oka. Prawdopodobnie wliczono do nich bowiem większe gospodarstwa drobnoszlacheckie – W.W.)*

Jedyna potyczka 1863 roku w okolicy Skórcza miała miejsce 10 lutego w Drupi. Kozacy zabili tam 6 powstańców. *(Prawdopodobnie był to oddział ks. Brzóska – W.W.). Po potyczce 10 czerwca pod Sokołowem w Skórcu miał funkcjonować lazaret powstańczy. O jego prowadzenie oskarżono później księży Jerzego Kolasińskiego (zesłany do Akatni) i Walentego Czyżewskiego (zesłany na Sybir). Trzecim zesłanym był ks. Mateusz Komorowski, przeor klasztoru (oficjalnie nazywany wtedy prezydentem), członek powstańczego zarządu Siedlec, który pomagał w obsłudze poczty powstańczej, udzielał powstańcom pomocy materialnej i schronienia w klasztorze (s.37). Miał wielokrotnie przyjmować m.in. ks. Brzóska (który był podobno wychowankiem szkoły skórzeckiej, nie przyjętym do zakonu z powodu „gwałtownego charakteru”) i posyłać do niego ochotników.*

Po powstaniu władze carskie ogłosiły „reformę” zakonów. Likwidowano wszystkie domy, gdzie było mniej niż 8 zakonników oraz te, którym zarzucano przychylność wobec powstania (s. 38). *Likwidacja klasztoru w Skórcu nastąpiła w nocy z 3 na 4 grudnia 1864 r. Wywieziono 14 księży, w tym Romana Wilczyńskiego, od 1858 r. generała zakonu, 6 kleryków i 11 alumnów nowicjatu – najpierw do więzienia w Siedlcach. A kiedy parafianie zorganizowali tam demonstrację, rozpędzono ich siłą. (Było kilku rannych). Pięć dni później wywieziono ich do jedyne go ocalałego klasztoru mariańskiego w Mariampolu na Litwie. Potem jeszcze kilkakrotnie robiono w opustoszałym klasztorze rewizje. Kozacy, szukając złota, porozwalali nawet trumny zakonników pochowanych w kryptach. Rozkradziono znaczną część biblioteki złożonej z ponad 1000 woluminów. Resztę wywieziono w 1867 roku do seminarium w Lublinie. W Skórcu pozostawiono tylko ks. Szymona Tadeusza Mankieluna jako administratora. (Był nim do maja 1870 r., po czym poprosił o zgodę na wyjście z zakonu, został wikarym w Siedlcach, a później księdzem w dekanacie sokołowskim, gdzie wstawił się wspieraniem unitów). W klasztorze ulokowano gminę, posterunek żandarmerii z aresztem i szkołę. Ks. Mankielunowi udało się potem odzyskać dwa drewniane budynki gospodarcze*

Szkola klasztorna została przemianowana na gminną, chociaż formalnie nadzór nad nią nadal pozostał w rękach proboszcza.. Początkowo uczył w niej ks. Mankielun, lecz wkrótce zaczęto mu przydawać do pomocy osoby świeckie, zobowiązane do składania przysięgi na wierność rządowi. Na pierwszego nauczyciela świeckiego pod koniec 1864 r. wyznaczono Adama Krasuckiego. Wykazy z lat 1865 – 1893 pozwalają stwierdzić, że do szkoły tej chodziło od 32 do 59 uczniów, głównie chłopców (s.39-42).

W 1867 r. język rosyjski stał się obowiązujący we wszelkich aktach urzędowych (także sporządzanych przez parafie), w 1871 roku w szkołach wprowadzono obowiązkową naukę czytania i pisania w języku rosyjskim, a od 1885 r. już całość nauczania (z wyjątkiem religii – jeśli rodzice jej nauczania chcieli) musiała odbywać się w tym języku..

Po odejściu w 1870 ks. Mankieluna proboszczem (świeckim) został ks. Franciszek Krajewski. Były klasztor zastał w stanie opłakanym. Budynki były zniszczone. Zdarzało się, że ich korytarzami przechadzały się zwierzęta hodowlane. Lasy klasztorne przejął rząd, a ziemia była wydzierżawiana z początku jednej, a potem wielu osobom. Lecz mimo że warunki dzierżawy były bardzo atrakcyjne, ponoć zbytnio się nie do niej nie kwapiono, w czym zapewne nie małą rolę odgrywało (*pokątne –W.W.*) nawoływanie księdza Krajewskiego, by od władz zaborczych niczego nie brać i jego twierdzenie, że branie w arendę ziemi klasztornej to świętokradztwo, czemu tym bardziej dawano wiarę, że władze nie kryły, że dochody z dzierżaw idą na potrzeby kościoła prawosławnego.

W niekorzystnej sytuacji ks. Krajewski nastawił się na przetrwanie. Dokonywał doraźnych remontów i z czasem odzyskał skrawek dawnej klasztornej ziemi – 9 mórg. (s.39-42). Za jego proboszczowania w Skórcu zaczęło ponoć szerzyć się złodziejstwo (s.43). *Ja jednak przypuszczam, że był to specyficzny rys tej miejscowości od zawsze i że miało to związek z jej genezą – W.W.*

Ks. Krajewski zmarł 15 czerwca 1902 r. W sierpniu parafię objął słabowity ks. Ludwik Tomaszewski. A czas akurat nadchodził krytyczny. W naszej okolicy szerzył się mariawityzm, który wkrótce zdominował Żeliszew, Okrzeję i Wiśniew. Ks. Tomaszewski tymczasem nie dawał sobie rady z obowiązkami kapłańskimi i wywoływał tym niezadowolenie części parafian. Chyba w 1908 roku grupa zwolenników mariawityzmu wystąpiła z zamiarem usunięcia go z parafii i wprowadzenia na jego miejsce księdza mariawickiego. Do Skórcza przybyli wtedy wysłannicy biskupa lubelskiego Franciszka Jaczewskiego. (Ukazem carskim z 22 V 1867 r. diecezja podlaska została zlikwidowana, przywrócił ją dopiero papież Benedykt XV we wrześniu 1918 r.). Obiecali udzielić pomocy niedołącznemu proboszczowi. Tą pomocą okazał się przysłany do Skórcza w 1908 r. wikary Apolinary Rybiński (s.43). Wkrótce ks. Tomaszewski zmarł. Na proboszcza wyznaczono ks. Ludwika Kwieka, który jednak z reguły przebywał w Lublinie, więc parafią tak naprawdę kierował ks. Rybiński. Jeździł po wsiach i odciągał wiernych od mariawityzmu, a prócz tego włączył się energicznie w działalność społeczną. Wrócił do pomysłu z bractwem trzeźwości i współorganizował kasę zapomogowo-pożyczkową, straż pożarną, mleczarnię i spółdzielnię spożywców. Po 1910 roku sporo strapiień przysporzył mu kolejny pożar, który pochłonął część zabudowy gospodarczej i budynku klasztornego. Prace remontowe trwały do 1918 r. (s.43-44). We wrześniu 1918 ks. Rybiński został przeniesiony w inne miejsce. Proboszczem na parę miesięcy został ks. Czesław Jaroszewicz, który dla Skórcza pozostanie pamiętny głównie przez to, że przyczynił się do sprowadzenia już na stałe (*bo jakieś kontakty miały miejsce już za ks. Rybińskiego*) tzw. sercanek (Zgromadzenie Córki Najczystszego Serca Maryi; założyciel kapucyn o. Honorat Koźmiński) i że sprawował swą funkcję w tym radosnym okresie, gdy Polska odzyskiwała niepodległość. Po jego odejściu w marcu 1919 r. krótkotrwałymi proboszczami skórczeczki (już ponownie z nominacji biskupa podlaskiego) będą ks. Ludwik Romanowski i ks. Jan Majsterski. Bardziej trwale ze Skórcem zwiąże się natomiast przydany im do pomocy ponad 80-letni wikary ks. Leon Zakrzewski, który potem – już po powrocie marianów – pozostanie tu rezydentem. Pewnym wsparciem dla niego będzie, choć już wtedy niemal ociemniały, honorowy kanonik kapituły katedralnej, a niegdyś proboszcz i budowniczy kościoła w Sadownem, ks. Stefan Obłóza, który u brata Jana w Stanach dożywał swych dni. (Zmarł w 1924 r. – s. 45-47).

W geografii parafialnej w stosunku do roku 1863 odnotowano wtedy następujące zmiany (s.45). Wśród wsi, które do parafii są zaliczane, pojawia się Wólecza (*później nazywana Wólką Wołyńską – W.W.*), Nowa Dąbrówka i Zagrudzie (*pisane Zagrodzie, które wkrótce zrosnie się z Cisiem w jedną wieś – W.W.*) W 1920 r. dodatkowo wymieniana jest wieś Myrcha (*w latach 30-tych określana jako folwark*) oraz traktowane jako kolonie: Chabera i Niwka II. W parafii mieszkało wtedy 5439 osób, w tym około 500, głównie w Stanach, Czerniejewie i Pierogu, co najmniej kontaktujących się z mariawitami (s. 44). Zaraza złodziejstwa trwała w Skórcu nadal, bo w podsumowaniu wizytacji z 1920 r. wspomina o niej bp Przeździecki, który przy okazji wyraża zadowolenie, że parafii nie dotknęła jeszcze idąca z Siedlec „zaraza socjalistyczna” (s.46).

W tymże 1920 r. na terenie parafii było 14 szkół powszechnych (46), *w tym w Skórcu i w Cisiu 5-klasowe (chyba najwyższe zorganizowane – W.W.), 4-klasowa w Gołębku i 3-klasowa w Żelkowie.* Religii uczyli w nich nauczyciele świeccy. Ale Dozorowi Szkolnemu w gminie Skórzec przewodniczył nadal ks. proboszcz. Pięć lat później liczba ta zmalała do pięciu, by potem zacząć znowu powoli rosnąć (s.59). Po II wojnie światowej będzie ich 8 (s.71).

W listopadzie 1921 r. obowiązki proboszcza obejmie marianin ks. Zygmunt Trószyński, a 8. XII nastąpi oficjalny uroczysty powrót zakonu do Skórcza (s.50)

Marianie w początkach XX w. byli na wymarcu. W 1908 r. w jedynym klasztorze mariańskim w Mariampolu żył już tylko jeden staruszek, o. Wincenty Sękowski, lecz wtedy za zgodą papieża potajemnie wstąpił do zakonu litewski ksiądz Jerzy Matulewicz (1871-1927, od 1918 bp wileński, a od 1925 abp. na Litwę, 1987 beatyfikowany). Papież zwolnił go i następców z noszenia wcześniej obowiązującego białego habitu i pozwolił księżom nosić zwykle ciemne sutanny, a zakonnikom strój cywilny (s.49-50).

Marianie, wracając do Skórcza, przejęli 3 morgi sadu, 2,5 morgi ziemi ornej i 0,5 morgi łąki. Ogrodem i kuchnią zajęli się początkowo probant Józef Cieśliński. W lutym do pomocy sprowadzono mu z Warszawy siostry ze Zgromadzenia Imienia Jezus. Siostry miały szerokie plany. Zamierzały między innymi prowadzić ochronkę i szkołę zawodową dla dziewcząt. Po paru miesiącach Skórzec jednak opuściły – podobno na skutek braków kadrowych. (Podobny przypadek miał miejsce na przełomie lat 1918 i 1919, kiedy w Skórcu przez pewien czas gościły salezjanki). 10 VI 1922 r. zastąpiły je niezawodne sercanki, które miały odtąd prowadzić dla marianów: kuchnię, pralnię oraz sprzętać w kościele i pracować w

gospodarstwie. W 1924 r. przeniosły się do własnego domu z ogrodem i gospodarstwem rolnym i założyły szwalnię, w której okoliczne dziewczęta mogły pobierać naukę krawiectwa i dziewiarstwa (s.52).

Proboszcz Trószyński wznowił działanie bractwa św. Jana Nepomucena, (które w 1928 r. osiągnęło stan ponad 500 członków i przetrwało do 1948 r.). Zakładał też po wsiach kółka różańcowe. Znakomitego współpracownika miał w innym księdzu, Władysławie Łysiku. Ten z kolei zorganizował Ligę Katolicką i Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Obaj nie stronili od pozareligijnej działalności społecznej. Wchodzili w skład zarządu straży pożarnej i kasy Stefczyka, a Łysik dodatkowo reaktywował mleczarnię (prezes St. Burgs z Boroszkowa – s. 53-54).

W maju 1922 do klasztoru powrócił (na cztery lata) mariański nowicjat (w lipcu z tej przyczyny był w Skórcu bp Matulewicz), który wcześniej znajdował się w Raśnie koło Brześcia. Z tego powodu z klasztoru w kwietniu wyprowadziła się policja, a nieco później do budynku nieopodal klasztoru także szkoła powszechna. Mistrzem nowicjatu został ks. Władysław Mroczek, który równocześnie był katechetą w miejscowej szkole (s.55).

5 maja 1923 r. podlaski biskup pomocniczy Czesław Sokołowski dokonał poświęcenia trzech nowych dzwonów. Poprzednie w czasie I wojny światowej zarekwirowali Rosjanie (s.53).

W początkach 1924 r. proboszcz Trószyński musiał ze Skórcza odejść. Ksiądz Łysik ostał się dłużej – do 1933 r., kiedy to został raczej honorowym członkiem rezydującego w Rzymie zarządu generalnego marianów, a bardziej realnie przeorem klasztoru w białoruskiej Drui nad Dźwiną Nowym proboszczem został ks. Kazimierz Bronikowski, który wprowadzi do parafii franciszkański ruch tercjarski i zasłynie ze zdecydowanej walki z pijaństwem, (*co w pewnym momencie przybrało wymiar wręcz lokalnej prohibicji - W.W.*), bo starostwo na prośbę proboszcza wstrzymało wydawanie koncesji na sprzedaż alkoholu na terenie parafii (s. 55-58).

W 1926 r. nowicjat ponownie wrócił do Raśny, a w Skórcu utworzono tzw. juwenat (na prawach 3-klasowego gimnazjum ukierunkowanego na kształtowanie powołań kapłańskich) Wśród uczniów tej szkoły (a było ich zazwyczaj od 50-70) byli m.in.: *M. Dziewulski, J. Kokoszek, K. Konopka, M. Kosyl, E. i F. Krupowie, M. Miros., E. Pawłowski, J. Pucyk, J. Radzikowski*. Chłopcy chętnie korzystali z księgozbioru zakonnego, który w 1925 r. składał się z ok. 300 pozycji. W ostatnim roku nauczania nabór do juwenatu spadł do 33 osób. Jesienią 1933 roku szkołę przeniesiono do Warszawy, a w Skórcu ponownie pojawił się nowicjat (s.55-56).

W 1926 Skórzec przystępuje do budowy drewnianego domu ludowego. Powstaje zarząd z ks. Mroczkiem jako prezesem. Budowa trwa dwa lata (s.57).

W 1927 r. w parafii jest 5924 katolików, 200 mariawitów (w 1929 – 193), 115 żydów i 3 prawosławnych (schizmatyków). Parafia ma już wtedy za sobą kryzys związany z pojawieniem się mariawityzmu. Z opowieści starszych osób wiem, że na przykład Pieróg (choć wieś ta w 1925 r. odeszła do parafii w Kotuniu) odwrócił się od tego wyznania za sprawą zalecanek mariawickiego księdza do miejscowych kobiet – W.W.). W skład Rady Parafialnej wchodził wtedy m.in. Apolinary Krasnodębski z II Niwki oraz wójt F. Zasuwik – prawdopodobnie ze Starej Dąbrówki.

W 1928 r. proboszczem zostaje ks. Władysław Mroczek, który zakłada po wsiach kółka św. Teresy i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (s. 58) – wcześniej inicjatywa ks. Łysika.

Około 1930 r. zakon kupuje pierwszy w Skórcu samochód – Phulmann. Br. Zygmunt Czerwiński elektryfikuje kościół i klasztor, pozyskując energię z własnego wiatraka. (Wiatrak ten został zniszczony w 1939 r. w obawie, by nie służył Niemcom za punkt obserwacyjny). Br. Adolf Wysocki zakłada orkiestrę i chór, które będą występować także poza parafią. Jeździ też po wsiach i uczy pieśni kościelnych. Później jego obowiązki przejmie br. Izydor Piech (s.59).

W 1931 roku w parafii było: 6651 katolików, 173 mariawitów, 1418 żydów (gwałtowny skok) i 1 prawosławny.

W czerwcu 1931 r. z probostwa odchodzi ks. Mroczek, a powraca ks. Zygmunt Trószyński. Zakłada Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (prawie 200 członków) i tworzy oddział „Caritas” (s.60-61).

Już w 1927 r. dziedzic z Żelkowa Dziewicki obiecał ziemię pod budowę kaplicy, która miała powstać na odeszciu drogi do Teodorowa, lecz obietnicy tej przed swoją nagłą śmiercią w listopadzie 1931 r. nie zdołał dopełnić, a jego sukcesor Władysław Kotuń nie czuł się tym zobowiązaniem zobligowany. W latach 1932-33 kaplica pw. Opieki Św. Józefa powstaje, ale w Wołyńcach. W 1938 r. kaplica ta stanie się kościołem filialnym (s.60).

W roku 1932 proboszcz Trószyński popada w ostry konflikt z ludowcami (z Zielonego Sztandaru), którym przewodzi Skolimowski z Żelkowa. Proboszcz nie chce poświęcić im sztandaru i oskarża o „ducha masońskiego”. Z końcem 1933 roku odchodzi z parafii. Proboszczem – do roku 1936 – zostaje ks. Aleksander Bołtuć; który skupi się na zadaniach natury gospodarczej (cementowa posadzka w kościele, kwatera mariańska na cmentarzu), a po nim ks. Eugeniusz Chajęcki (s.60-61). W okresie tym (1937 r.)

głośne było cudowne uleczenie chorej od 20 lat mieszkanki Żelkowa Marianny Grubej i jej chorującego od miesiąca syna. W parafii spierano się, czy to skutek leczniczego działania wody z Lourdes (proboszcz) czy skórzeckiego krzyża (parafianie)..

Ks. Chajęcki odszedł z parafii po niespełna roku. Wszedł bowiem w konflikt z otoczeniem, a zwłaszcza z zarządem domu ludowego. Chodziło o spłatę długu za budowę. *Wójt i inni oskarżali wtedy zakon o pazerność. „Zabrali gminę i szkołę, to zabiorą i dom ludowy, i w końcu kościół zamkną”.* Spór zażegnał ks. Mroczek – wtedy już prowincjał, który na spłatę długu pożyczył fundusze z własnej kieszeni (s.57).

Po ks. Chajęckim od IX 1937 też przez niecały rok proboszczem był ks. Jan Sobczyk, a po nim ks. Józef Daszuta jako administrator (s.61).

W 1938 r. jako należące do parafii wymienione są po raz pierwszy: kolonie Roskosz i kolonie Zagłobów (*dziś przytykające do Muchawki części Żelkowa - W.W.*) oraz majątek Stanisławów (*na południe od Kobyłej Wólki – s. 62*). *Parafia liczyła wtedy 7312 mieszkańców.*

W momencie wybuchu wojny w klasztorze było 23 zakonników i nowicjuszy. Sercanki zaopiekowały się dwójką zagubionych w tumultach wrześnieńskich dzieci. W 1940 r. Niemcy rozebrali dom ludowy i przewieźli go do Seroczyna. W końcu tego roku w klasztorze i na parterze domu sercanek instaluje się posterunek żandarmerii, który w lipcu 1941 opuszcza klasztor i zajmuje dom sercanek w całości. Siostry po części zamieszkały w klasztorze, a po części u p. Mikusów. W 1941 r. Niemcy rekwirują dwa dzwony (s.66). W kwietniu tego roku urządzają „grób”, zdechłego konia, na którym umieszczają krzyż z końca wsi i dodatkowo prześmiewczą tabliczkę. Straszą rozstrzelaniem, jeśli ktoś ruszy. Pomoże dopiero interwencja proboszcza Daszuty u dowódcy kompanii (s.66). Od początku skórzecy księża współpracują z AK-owską partyzantką. Ks. Kazimierz Smulko zostaje kapelanem ZWZ/AK placówki Żeliszew-Skórzec, a Józef Daszuta placówki Domanice-Wiśniew. Nie dotyczy to jednak GL, której grupy powstają w Czarniejewie, Grali oraz w Przyworach, Trzcincu i Wodyniach (s.64-66)..

Pewnym pocieszeniem dla zakonu jest fakt, że od listopada 1939 roku ołtarz główny w skórzeckim kościele (decyzją nowego biskupa siedleckiego ks. Sokołowskiego) staje się ołtarzem uprzywilejowanym, co oznacza, że każda msza przed nim sprawowana w intencji zmarłych skutkuje uzyskaniem dla nich odpustu zupełnego

Od grudnia 1941 do połowy 1942 r. w parafii panuje epidemia tyfusu plamistego, która w sposób szczególny dotyka Ług, Czarniejew i Stany (s.63). W tej ostatniej miejscowości mieszkańcy stawiają podwójny krzyż.

W 1942 r. do klasztoru zostają sprowadzeni z warszawskiej Pragi najmłodsi wychowankowie prowadzonego tam przez księży marianów Zakładu Wychowawczego (ochronki?) im. Mańkowskich oraz do opieki nad nimi trzy siostry Imienia Jezus. Dodatkowo do klasztoru wprowadzają się dwie rodziny nauczycielskie, a rok później trzy policyjne. Z kolei sercanki przyjmują 8 dziewczyn z Zamojszczyzny. W sumie mają więc 10 podopiecznych, w tym dwie dziewczynki, które są Żydówkami. Środki na ich utrzymanie pozyskują z kwesty. Na klasztor nałożono w tym roku bardzo wysokie kontyngenty, a rok później (1943) marianom zostaje wypowiedziana wywodząca się z czasów międzywojennych dzierżawa majątku Kaleń. (Przed rozbiorem to była ich własność). Majątek podzielono na działki i przekazano urzędnikom nadleśnictwa. W tej sytuacji marianie wydzierżawiają 30 mórg (trzy działki od Barabaszów), na których pracami rolnymi kieruje ks. Kazimierz Smulko (s.65-66).

W czerwcu 1943 r. ma miejsce aferałna sprawa pochówku członka GL Władysława Ostrowskiego z Grali. Na człowieku tym, oskarżonym o napad na dwór w Broszkowie, AK wykonało wyrok. Księża początkowo chowają go w niepoświęconej ziemi. Ale potem pod presją ustępują. W maju 1944 urządzają potajemny (nocny) pogrzeb dwu AK-owców poległych w akcji pod Dziewulami. W czerwcu lewicowa (autor pisze, że radziecka) partyzantka dokonuje wypadu z Lasów Dominickich na kwatery Niemców. Skutek: pożar kilku gospodarstw w pobliżu kościoła. Żandarmi wyprowadzają się do Łosic, ale w domu sercanek zainstaluje się gmina, a potem kolejno sztaby niemiecki i rosyjski. Po powstaniu warszawskim sercanki przyjmują 30 chłopców z zakładu wychowawczego z Warszawy. W styczniu 1945. siostry wrócić do siebie. Chłopcy zostają przeniesieni do Otwocka, ale ich miejsce zajmie 31 dziewczyn, które z Warszawy przywiezie młody ks. Feliks Czeczot, który już i wcześniej był oddelegowany do opieki nad sierotami (s.65-68)

Tuż po wojnie parafię zamieszkuje ok. 5.500 osób. Spadek ich liczby to skutek nie tyle wojny, co następstwo usamodzielnienia się parafii w Wołyńcach, do której prócz Wołyńców odchodzą Myrcha, Lipniak, Rakowiec, Smoła, Teodorów i Wólecza.

W 1946 r. proboszcz Daszuta odszedł ze Skórcza. Jego następcami będą (s. 69-84): do 1949 r. – ks. Leon Wajdzik, który doprowadzi do pomalowania kościoła z zewnątrz i wewnątrz, wznowienia pracy orkiestry (z 30 nowymi instrumentami) oraz wyświęcenia (7 XII 1946) trzech

- nowych dzwonów, ale będzie też musiał pogodzić się z zainstalowaniem ośrodka zdrowia w jednym z klasztornych budynków gospodarczych (który pozostanie tam do 1960 r.) i posterunku MO (z mieszkaniami) w jednym ze skrzydeł budynku głównego;
- do 1952 – administrator Marcin Zdaniukiewicz, za którego przyłączono kościół do ogólnej sieci energetycznej;
- do 1957 – ks. Franciszek Opieczonek, który w 1953 roku stworzył komitet parafialny (po dwu mężczyzn z każdej wsi) i przy wydatnej pomocy parafian wyremontował dach na kościele, w tym konstrukcję wieżyczki, ale w pamięci ludzkiej zapisał się przede wszystkim jako zdecydowany przeciwnik pijaństwa (*zdarzało mu się wtargnąć do prywatnego domu, w którym odbywała się libacja i potłuc butelki z alkoholem – W.W.*); za jego czasów wycofano religię ze szkół, a w Urzędzie Gminy doszło do demonstracyjnego połamania krzyża; już po odejściu ze Skórcza, (w latach 90-tych) ks. Opieczonek był w Anglii duszpasterzem Białorusinów, w 1993 wrócił do Skórcza jako rezydent i tu zmarł w 1997 r.;
- do 1961 – ks. Jan Włodarkiewicz, który 12-13 II 1959 r. przyjmował w Skórcu kopię obrazu MB Częstochowskiej, w lutym 1960 r. zorganizował obchody 250-lecia kościoła; za jego czasów spore sukcesy odnosiła klasztorna cieplarnia, która prowadziła sprzedaż kwiatów ciętych i warzyw dla siedleckiej gastronomii; istotnym autorem tych sukcesów był ks. Smulko, który choć już ociemniał, to wciąż służył radą.
- do 1962 – ks. Marian Duszyński;
- do 1969 – ks. Stanisław Adamski, który doprowadził do położenia terakoty na podłogach kościoła i klasztoru;
- do 1981 – ks. Piotr Mierzejewski, który doprowadził do zainstalowania w kościele i klasztorze centralnego ogrzewania i kończył swą posługę uroczystościami: 3 maja w intencji AK (wmurowano wtedy stosowną tablicę w kościelnym przedsionku), a 8-9 czerwca związanymi z nawiedzeniem obrazu MB Kodeńskiej; *za jego czasów (pod koniec lat 70-tych) mieszkańcy Cisia bez ubiegania się o wymagane zezwolenia podjęli próbę przekształcenia w kaplicę domu ludowego, a gdy to na skutek ostrego przeciwdziałania władz się nie powiodło – W.W.*), parafia wydelegowała do tej wsi ks. Józefa Rącza i rozpoczęła odprawianie mszy w domu prywatnym;
- do 1984 – ks. Rafał Andrychowicz, który doprowadził do pokrycia dachu kościoła blachą miedzianą;
- do 18 VIII 1996 – ks. Czesław Szyszko, który wprowadził złote księgi trzeźwości; w 1986 r. kupił były dom Gręzaków w Cisiu i dostosował go do potrzeb lokalnej kaplicy i sali katechetycznej, a w sierpniu doprowadził do ustawienia dzwonu o imieniu: Jerzy i Miłosierdzie Boże na przykościelnym parku; 8 I 1989 r. odprawił głośną mszę dla rolników z Solidarności RI z całej diecezji i dokonał odsłonięcia pomnika ks. Popieluszki (projekt warszawski, a wykonanie Czesław Magdziak z Czerniejewa i inni); w 1990 r. zorganizował peregrynację kopii obrazu MBC po domach, za co Czerniejew ufundował krzyż, który mieszkańcy przynieśli i postawili na cmentarzu przykościelnym; od 1993 utarł się zwyczaj odbywania 13 każdego miesiąca nabożeństw poświęconych MB Fatimskiej, której figurę parafia otrzymała w darze z Portugalii; ostatnim istotnym działaniem ks. Szyszki w Skórcu było zorganizowanie w 1996 r. uroczystości poświęconych męczennikom z Pratulina. Prócz proboszcza bardzo aktywny był wtedy ks. Wiktor Gumienny, który wydawał gazetkę „Apostoł”, prowadził grupę studiującą Pismo Święte i duszpasterską wspólnotę małżeństw..
- do 1999 – ks. Bogusław Binda, który 10 VI 1999 organizował udział parafian w wizycie w Siedlcach Jana Pawła II i rozpoczął gruntowny remont klasztoru, który trwał do 2001 r. (na czas remontu nowicjat przeniósł się do Góry Kalwarii); istotną działalność rozpoczął wtedy przybyły do Skórcza w 1996 r. ks. Stanisław Chryc, który zajął się chorymi i zorganizował parafialną działalnością Caritas;
- do 2002 – ks. Adam Kował, który doprowadził do budowy domu parafialnego w Skórcu i kaplicy w Cisiu;
- po 2002 – ks. Henryk Kulik
- Po wojnie wyrosło w parafii 6 księży i kilkanaście siostr (głównie sercanek) - s.88

T. Koziol wynotowała ilość chrztów/ślubów/zgonów w parafii w badanym przez nią okresie. Oto te liczby:

1920 - 268/47/192; 1921 - 234/48/160; 1922 - 255/100/153; 1923 - 269/62/137; 1924 - 248/67/152; 1925 - 300/61/117; 1926 - 240/54/100; 1927 - 283/52/123; 1928 - 287/78/144; 1929 - 294/66/144; 1930 - 277/55/118; 1931 - 280/30/123; 1932 - 240/63/87; 1933 - 271/41/121; 1934 - 263/48/123; 1935 - 249/70/119; 1936 - 260/52/122; 1937 - 239/66/116; 1938 - 251/53/124; 1939 - 202/35/111; 1940 - 187/58/116; 1941 - 207/54/152; 1942 - 183/59/145; 1943 - 157/78/111; 1944 - 203/37/156; 1945 - 205/39/117.

Autorzy polecają:

- Dokumenty mariańskie XVII i XVIII w., red. J. Bukowicz, Puszcza Mriańska 2004
H.Gapski, Fundacje i fundatorzy placówek Zgromadzenia Marianów w Polsce w końcu XVII i w XVIII w. Summarius. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL za rok 1973, s.94-98
S. M. Sydney, Organizacja Zgromadzenia Księży Marianów w XVIII w., Stockbridge 1965 (pr. dokt.)
Szkice historyczne mariańskich placówek w Polsce, red. S. Kurlandzki, W-wa 1982
J. Kosmowski, Marianie w latach 1787-1864, Warszawa-Lublin 2004
S. Sydry, J.Totoraitis, Zgromadzenie Księży Marianów od założenia do odnowienia, Puszcza Mar. 2004
Drabarczyk, Marianie w Skórcu w okresie od powstania listopadowego do 1864 r.
A. Latawiec, Działalność Zgromadzenia Księży Marianów w Skórcu w latach 1921-1931, Lublin 1992 (maszyn.)
R. Kusy, Nowicjat Marianów w Skórcu w latach 1922-1945, Lublin 1996 (maszynopis)
P. Aleksandrowicz, Diecezja siedlecka czyli podlaska w 150 rocznicę erekcji 1818-1968, Siedlce 1971
L. Balicki, Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918-1979
Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian 966-1979, red. J. Kłoczowski, Lublin 1992
Kościół katolicki na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej, red. F. Stopniak, W-wa 1983 (zwłaszcza rozdział o diecezji podlaskiej A. Wereszki) i identyczna praca Z. Fijałkowskiego
Podlasie w czasie II wojny światowej, red. W. Ważniewski, Siedlce 1997
Armia Krajowa na Środkowej i Południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu, red. T. Strzembosz, W-wa 1993
NSZ na Podlasiu, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1997
E. Kospath-Pawłowski, H. Mierzwiński, Groby wojenne na Podlasiu, Siedlce 1997
Katalog zabytków sztuki w Polsce (t. X, z. 23. Woj. warsz.. Pow. siedl.) red. J. Galicka, H. Sygietyńska

Z dziejów Kotunia

Gruntownego przeglądu lokalnych znalezisk archeologicznych, w pracy „Zarys dawnych dziejów Kotunia”, dokonał w 2007 r. Zbigniew Todorski. Z pracy tej wynika, że człowiek bywał w rejonie Kotunia już w głębi neolitu. Poświadczają to głównie luźne znaleziska narzędzi krzemienych. Bywał, nie oznacza jednak, że zamieszkiwał. Na być może najstarsze z dziś znanych ślady dłuższego pobytu człowieka w tej okolicy natrafiono, jak się wydaje, w roku 1936 (s. 59-60 i 68). Na wydmie przy drodze do Rososzy znaleziono wtedy kilkaset drobnych skorupek (fragmentów naczyń) o cechach mieszanych: charakterystycznych dla jeszcze neolitycznej kultury dołkowo-grzebykowej i zaliczanej już do epoki brązu kultury trzcinieckiej. Taką ceramikę archeolodzy datują na rok circa 1600 r. pne. Później ślady co najmniej obecności człowieka widoczne są tutaj w zasadzie w każdej kulturze, aż po przypadającą już na naszą erę i okres wpływów rzymskich kulturę przeworską.

Kultura przeworska ma w Kotuniu wcale przekonujące potwierdzenia (s.94-95). Z tego okresu pochodzi (wspomniane ogólnie) cmentarzysko. Archeologiczne poszukiwania powierzchniowe, przeprowadzone w 1990 r., ujawniły w Rososzy rozrzucone na ponadhektarowym obszarze, liczne ślady wytapiania żelaza; a w Broszkowie, Józefinie i Wilczonku pozwoliły zebrać w sumie 75 skorupek naczyń charakterystycznych dla tamtego okresu. Kultura przeworska skończyła się jednak wraz okresem wpływów rzymskich ok. r. 375. Potem był okres wędrówek ludów i wczesne średniowiecze. I dla tych czasów żadnych potwierdzeń obecności ludzkiej w rejonie Kotunia długo nie ma. Z materiału zebranego podczas poszukiwań powierzchniowych do tych okresów zaliczono tylko (s.106-107): 5 skorupek, 1 bryłkę żuźla, 3 kawałki polepy i zarys obiektu o średnicy 2 metrów. Znikomość tych znalezisk to jednak szkopał nie największy. Zasadniczy problem leży w tym, że wszystkie datowane zostały dopiero na młodszą (czyli późniejszą) fazę wczesnego średniowiecza, czyli na X – XIII stulecia. Zatem przez 500 – 800 lat Kotuń w archeologii nie znajduje na razie żadnego dowodu na to, że tam ktokolwiek przebywał, a tym bardziej trwale mieszkał. Argument, że średniowieczne znaleziska występują w pobliżu stanowisk wcześniejszych, ma wartość znikomą. Rolnik czy hodowca zawsze wybierze te same lub zbliżone miejsca na osiedlenie, co jego zamierzcchli poprzednicy. Bo przy tym wyborze kierować się będzie identycznymi jak oni kryteriami.

W podsumowaniu swej pracy Z. Todorski jednak „z pewną ostrożnością” stwierdza, że Kotuń „był zamieszkały od kilku tysięcy lat w sposób ciągły” i na potwierdzenie tej tezy wytacza jeszcze jeden „niepodważalny” argument. Znakomity (bez dwu zdań) znawca toponomastyki Stanisław Rospond w swym „Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL” stwierdził, że nazwa „Kotuń” ma u podstawy prasłowiańskie słowo „kotъ”, które znaczyło niegdyś „pomieszczenie dla małych zwierząt” i z czasem przerodziło się w „kociec” i wreszcie w „kojec”.

Nazwa „Kotuń” jest niewątpliwie stara. Słowo „kot” (nawet bez miękkiego znaku) jest bezspornie słowem prasłowiańskim⁷⁰, bo chyba we wszystkich językach słowiańskich występuje. Rzecz jednak w tym, że nie wszystkie słowa prasłowiańskie po rozpadzie słowiańskiej wspólnoty wyszły z użycia, a niektóre, w tym i słowo „kot” istnieją nadal i tym samym nawet dziś teoretycznie mogą stać się podstawą utworzenia takiej czy innej nazwy nowo tworzonej miejscowości. Toteż za względną „starożytnością” nazwy „Kotuń” chyba bardziej przemawia rzadki formant -uń. Ale też bez przesady. Bo skoro dla założonego przez Krzyżaków w XIII w. miasta przyjęła się nazwa Toruń, to bez względu na jej niejasną do dziś podstawę słowotwórczą, formant ten musiał być wtedy jeszcze zrozumiały i... żywotny. Dodatkowo potwierdza to jego obecność w nazwiskach typu Biaduń czy Nocuń. Bo przecież trudno przypuszczać, by i te nazwiska wywodziły się z czasów prasłowiańskich.

Z. Todorski trafnie zauważa (s.78), że nazwa „Kotuń” może wskazywać na hodowlę (małych?) owiec, bo spośród zwierząt hodowlanych chyba tylko o owcy od niepamiętnych czasów mówiło się, że „się koci”. Byłaby to zatem nazwa wywodząca się od typu zajęć pierwotnych mieszkańców, czyli nazwa nie topograficzna, a kulturowa. Tu jednak rodzą się pytania. Czy w odchowiwaniu owiec mogła się wyspecjalizować mała, autonomiczna społeczność? Czy do tego typu specjalizacji nie jest niezbędne oparcie się na większym organizmie gospodarczym?

W szkicu dotyczący dziejów włości broszkowskiej zasugerowałem, że nazwa wsi Gręzew od słowa „gręzy” może pochodzić, bo słowa tego na określenie wymion maciory co starsi mieszkańcy tych stron i dziś używają i wyprowadziłem stąd hipotetyczny wniosek, że dawni mieszkańcy Gręzewa właśnie opieką nad prośnymi maciorami i ich przychówkiem się zajmowali. Analogie z domniemaną pierwotną funkcją Kotunia są oczywiste. A dalsze wnioski też nasuwają się same.

Pierwsza zachowana w dokumentach wzmianka o Kotuniu pochodzi z roku 1515. J. Suproniuk (Rocznik Liwski 2007) opublikował jej treść. Z dokumentu wynika, że wieś zapewne od nazwy lasu na pobrzeżu, którego powstawała, nosiła wtedy dodatkowe określenie „Chojeczno” i należała do Aleksego z Kotunia. Ów Aleksey nie był szlachcicem. Dokument określa go terminem „laboriosus”. Na trudnych do odgadnięcia zasadach miał jednak we władaniu wieś i za żonę córkę wójta z Wyczółek, w parafii Czerwonka (Liwka), Stanisława Niecki. Może sam z tamtych stron pochodził? Jego żona Agnieszka, też „laboriosa”, w omawianym dokumencie zrzeka się ojcowskiego działu w Wyczółkach na rzecz ks. Mikołaja Żukowskiego. Ów ksiądz Mikołaj był plebanem w Liwie i, co ważne, ostatnim kanclerzem mazowieckim. Słowem VIP. Kolejnego, po Aleksym, właściciela Kotunia, znamy dopiero z roku 1572. Nazywa się Kotuński i pieczętuje herbem Szreniawa. W dodatku jest dworzaninem królewskim. A więc szlachcic. Zatem „laboriosi” właścicielami Kotunia długo nie pozostali. Nie mogli. To już inne czasy były. Ale jeśli ów Kotuński, czego wykluczyć nie można, był wnukiem Aleksego i Agnieszki? To pomiędzy rokiem 1515 a 1572 musiałyby mieć miejsce nobilitacja. I byłby to wtedy przypadek kariery bardzo nietypowej i rzadkiej..

Z rejestru poborowego z 1563 r. wiadomo, że Kotuń miał wtedy pod uprawą 10 włók ziemi, co w innych rejonach Polski można byłoby uznać za standard, lecz tu na krańcach Mazowsza, w parafii Niwiski w jej pierwotnym zasięgu, stanowiło wielkość znaczną (szóstą spośród circa 50 wsi, które wtedy znajdowały się na jej terenie).

O późniejszych dziejach Kotunia długo nie ma żadnych znanych informacji. Wiemy jedynie, że w 1769 r. Kotuń został wyłączony z parafii Niwiski i włączony do nowo utworzonej parafii w Żeliszewie i że w roku 1820 od Józefa Siennickiego nabył go Feliks Chłusowicz herbu Gozdawa. Wieś była mała. W roku 1827 składało się na nią ledwie 21 domów (gdy nawet w Pierogu było 22, w Żeliszewie 56, a w Łączce 95) i 126 mieszkańców (w Żeliszewie ponad 400, a w Łączce ok. 800). O tym Feliksie Chłusowiczu pisze się, że w czasie powstania listopadowego miał nadzorować w Siedlcach magazyn żywności wojsk powstańczych i umrzeć w roku 1854. Jego syn Adolf z kolei wziął udział w powstaniu styczniowym i potem ukrywał się u Lubaszków w Józefowie. W 1864 r. w ramach akcji uwłaszczeniowej musiał oddać 361 mórg na rzecz 28 swoich byłych poddanych i chyba dodatkowo teren przeznaczony pod budowę kolei, chociaż formalny akt w tej sprawie podpisał (bez podawania swojego adresu) dopiero wiosną 1869 r. W tym momencie żadnego majątku już nie posiadał. W 1868 r. podzielił go na 35 części i sprzedał 17 gospodarzom. Od tego momentu Kotuń „swego dziedzica” już nigdy nie miał.

Stacja kolejowa w Kotuniu została wybudowana w 1866 r. Z. Todorski podał dwa interesujące szczegóły (wynotowane z pracy F. Filipka): że budową budynku stacyjnego kierował architekt Alfons

⁷⁰ Owo prasłowiańskie słowo „kotъ” prawdopodobnie przetrwało w nazwisku „Koć”, które co najmniej niegdyś istniało w Przyworach. Warto ponadto pamiętać, że co najmniej do II wojny światowej w okolicy (Boroszków, później Żelków) występowało nazwisko „Kotuń”, a pochodne od niego „Kotuniak” nadal się zdarza. Wreszcie pokrewne tym wcześniej wymienionym może być także nazwisko „Kocoń”, które w okolicach Liwu i Węgrowa jest częste.

Kropiwnicki i że w 1866 roku ruch na kolei ograniczał się do przejazdu dziennie jednego pociągu w tę i tamtą stronę.

Parcelacja i uruchomienie kolei przyspieszyły rozwój Kotunia. W 1879 r. wieś dysponowała 634 ha ziemi. (Pieróg 271, ale Broszków 1073, a Żeliszew Duży 1519). Wydany w 1883 r. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich podaje, że było tam już 37 domów i 289 mieszkańców. Stara zabudowa Kotunia ciągnęła się równolegle do ulicy Wiejskiej, na północ od niej, bliżej Świdnicy. Tam jeszcze po roku 1900 mieszkaly najstarsze, nazywane ogrodnikami, kotuńskie rodziny: Gaciągów, Legertów (Lengertów), Ornochów, Partesów, Pisarzaków, Wadasów i innych, gdy nowi osadnicy osiedlali się bliżej stacji, na terenie wcześniej w większości zalesionym.

W 1918 r. w Kotuniu mieszkało już 989 osób. Kilometr na zachód od wsi nad Świdnicą, na pograniczu gruntów wsi Niechnabrz, funkcjonował młyn Mokrackich. Około 1900 r. zastąpił go wiatrak holender Adama Radzikowskiego, który istniał do 1925 r., a potem (już od 1921 r.) wiatrak koźlak przeniesiony przez Tomasza Domańskiego z Broszkowa. W latach dwudziestych (*Todorsk: 1921, Jacennik i Szczepaniak: w 1924*) powstał młyn elektryczny Wojtasiewicza, do którego później dobudowano tartak

Tutejsza stacja kolejowa z początku nosiła nazwę Kotuń, ale staraniem dziedziców z Broszkowa Bujnow ok. 1900 r. została przemianowana na Broszków. Do pierwotnej nazwy wróciła na mocy decyzji władz gminnych dopiero w 1958 r. Według Jacennika i Szczepaniaka w budynku miały być (*autorzy nie podają jednak kiedy, prawdopodobnie dotyczy to okresu przed wojną - W.W.*): kasa biletowa, pokoje dla dyżurnych ruchu, kancelaria zawiadowcy, prywatny bufet i mieszkanie właściciela oraz poczekalnie: oddzielnie dla pasażerów I i II klasy. „Po lewej stronie” budynku stacyjnego (*określenie niejasne*) stał dom zawiadowcy, a po prawej dom dyżurnego ruchu. Na wysokości stacji miało być aż 9 par torów, za nimi duża piwnica na lód dla sklepów i rzeźni. A dalej staw, głównie dla produkcji lodu i zasilania w wodę wieży ciśnienia (którą w 1915 r. wysadzili wycofujący się Rosjanie). W pobliżu stacji rozłożyły się sklepy głównie żydowskie handlujące między innymi drewnem i kamieniem polnym. Naprzeciw stacji mieszkał i prowadził karcznię Kazimierz Klein, powstaniec styczniowy, który zmarł w 1923 roku.

W 1905 roku w Kotuniu powstała tajna komórka PPS (Jan Charliński, Leopold Wielogórski, Kazimierz Lipiński, A. Wasiak, S. Wyszomirski i inni) której najbardziej spektakularnym dokonaniem było przemałowanie pewnej letniej nocy sztydów z rosyjskich na polskie. W 1915 roku z kolei została tutaj utworzona tajna komórka POW. Jej komendantem był Aleksander Kostrzewski, później osadnik wojskowy na kresach, w 1939 roku rozstrzelany przez Sowietów. Organizacja ta działała pod przykrywką legalnej straży, którą zorganizował Józef Wyrzykowski (wcześniej dowódca plutonu, a od 18 IV 1918, komendant całej kotuńskiej POW). Peowiaci prowadzili szkolenie wojskowe i sanitarne dla dziewcząt, które przygotowywały m.in. szarpie – czyli *bandaże, co było typowym działaniem kobiet w czasie naszych powstań, ale w XX wieku już nieco przebrzmiałym* – pod płaszczykiem działalności kulturalnej. 11 listopada rozbroili posterunek niemiecki na stacji i pomaszzerowali do Siedlec. Część wstąpiła do formowanego wtedy 22 pp.

W okresie międzywojennym Kotuń działał ze sporym rozmachem. Istniały tam wtedy OSP, kółko rolnicze, KGW, koło ZMW „Siew”, drużyna harcerska im. Żwirki (i Wigury?) zorganizowana w 1933 r. i prowadzona przez Stanisława Marciszewskiego, oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej, Legion Młodych i Związek Strzelecki, który prowadził prężną działalność świetlicową i zorganizował pod komendą sierżanta Macieja Sikory przysposobienie wojskowe. Ponadto działała tam absolutnie społeczna spółdzielnia spożywców (*wg Todorskiego o nazwie „Przyszłość”, a według Jacennika i Szczepaniaka – „Spółem”*) i na podobnych zasadach spółdzielnia mleczarska. Skup mleka z Kotunia i okolicznych wiosek już w 1918 r. zorganizował najpierw Jan Charliński, który porozumiał się z pośrednikiem z Miłosnej Puzanowem i wyeliminował z tej sfery miejscowych Żydów, ale w 1937 r. i on znalazł konkurencję w zorganizowanej przez Kazimierza Swinarskiego, Franciszka Ornocha i Kazimierza Lipińskiego (jako jej prezesa) spółdzielni mleczarskiej, która zaopatrywała Warszawę za pośrednictwem znajdującej się pod auspicjami stołecznego samorządu firmy „Agril”. Do roku 1930 główna ulica Kotunia dzięki operatywnemu sołtysowi Kazimierzowi Swinarskiemu otrzymała bruki i chodniki.

Rozmach widoczny w tym czasie w życiu społecznym Kotuń zawdzięczał sporej liczbie miejscowych działaczy. Ale i pośród tych, którzy wtedy do Kotunia przyszedli, zdarzały się jednostki nietuzinkowe, jak chociażby felczer Jan Nowakowski, który do Kotunia sprowadził się z Warszawy, czy aptekarz Jan Danielak, który w Kotuniu znalazł się w 1928 r. i z miejsca namówił straż ogniową na zakup wybrakowanych instrumentów od 22 pułku, dzięki czemu Kotuń uzyskał własną orkiestrę.

Ważną sferą społecznej aktywności kotunian było szkolnictwo. W czasach carskich nieliczne dzieci chodziły stąd do rosyjskiej szkoły w gminnym Żeliszewie. W 1910 r. powstała w Kotuniu nielegalna szkoła polska. Trzy lata później władze i tutaj utworzyły szkołę rządową i obsadziły ją Rosjanką Wierą Kozeras. Idąca pozornie na rękę mieszkańcom Kotunia inicjatywa władz miała rzekomo zrodzić się ze starań

mariawickiego księdza z Żeliszewa, Jana Nowakowskiego, ale niewątpliwie była przede wszystkim próbą odciążenia Kotunia od nielegalnych inicjatyw oświatowych. Odtąd w Kotuniu działały dwie szkoły: oficjalna rządowa i po domach prywatnych nielegalna, tropiona przez żandarmów, społeczna szkoła polska. Ten stan utrzymał się do końca (czyli do wyparcia z naszych terenów Rosjan w sierpniu 1915 r.). Po wkroczeniu Niemców zorganizowano już legalnie aż dwie szkoły polskie (jednoklasowe, trzyoddziałowe). Po odzyskaniu niepodległości szkoły te połączono (w roku szkolnym 1919/20) w jedną dwuklasową szkołę powszechną. W następnych latach placówka ta, mimo że nadal rozrzucona po domach prywatnych, stopniowo rozwinię się do sześciu klas, by chyba w roku szkolnym 1933/34 rozbudować się do klas siedmiu i uzyskać wreszcie w miarę przyzwoite lokum w pobudowanym przez straż Domu Ludowym. W tym miejscu pozostanie do wybudowania własnego budynku w roku 1960.

W 1930 r. miejscowość liczyła 1060 mieszkańców, w tym 40% rolników. We wsi była restauracja, poczta i posterunek policji. Tylko gmina nadal pozostawała w Żeliszewie. Dla potrzeb kilkunastu rodzin żydowskich istniała tutaj mała synagoga i kaplica dla około 70 mariawitów (*także po wojnie - W.W.*).

Z dniem 1 lutego 1922 r. powstaje w Kotuniu parafia katolicka. Oto zaczerpnięte od Todorskiego elementarne fakty. Zaczątek parafii w Kotuniu można się dopatrzeć w zdarzeniach z wiosny 1906 roku, kiedy to mianowanemu proboszczem żeliszewskim ks. Antoniemu Kotyło nie udało się odzyskać tamtejszego, opanowanego przez mariawitów kościoła. Ksiądz ten wycofał się wtedy do Kotunia i urządził prowizoryczną kaplicę w domu Jana Krasnodebskiego, przy obecnej ulicy Gorzkowskiego. Jeszcze w tym samym roku zakupił plac w centrum Kotunia (przy ul. Siedleckiej) od Waleriana Górskiego z zamiarem pobudowania tam kaplicy, którą zamierzał poświęcić swemu patronowi Antoniemu Padewskiemu. Zakupu dokonał skrycie na nazwisko Krasnodebskiego, ponieważ władze rosyjskie nie zgodziły się na kupno placu pod potrzeby kościelne, a czyniły to z tym większą mocą, że 29 września 1906 r. z pomocą trzech szwadronów dragonów siłą usunęły z kościoła w Żeliszewie zgromadzonych tam mariawitów i formalnie rzecz biorąc, zwróciły go katolikom. Po wyjeździe władz i wojska mariawici jednak świątynię ponownie opanowali, ale zdając sobie sprawę ze swej bezsiły wobec postanowień władzy, przystąpili wkrótce do budowy własnego kościoła. W sytuacji, gdy powrót do Żeliszewa nie był wcale pewny, ks. Kotyło jeszcze w 1906 r. doprowadził do zalania fundamentów pod kaplicę w Kotuniu. Władze jednak zorientowały się w wybiegu i roboty wstrzymały. Ks. Kotyło 20 lutego 1907 r. został przeniesiony na wikarego do Maciejowic, a tymczasowa kaplica prawdopodobnie do domu Józefa Grabowskiego położonego obok placu z zakwestionowanymi przez władze fundamentami. Budowa ruszyła tam ponownie w roku 1912. Prowadził ją ks. Stefan Boćkowski. Budynek o wymiarach 17,6 x 9,1 m wznoszono z drewna. Przed rokiem 1916 odprawiano już tam nabożeństwa, ale część mieszkalna nie była jeszcze wykończona. Prawdopodobnie zniechęcony trudnościami ks. Boćkowski odszedł na kapelana do powstającej wtedy u boku Niemców Polskiej Siły Zbrojnej. Po jego wyjeździe kaplica „stała pustkami”. Pewną pieczę nad nią sprawował proboszcz z przywróconego katolikom kościoła w Żeliszewie. Regularne nabożeństwa jednak na prośbę mieszkańców wznowiono tam chyba dopiero w roku 1919. Dwa lata później podjęto starania o utworzenie parafii. 1 lutego 1922 r. parafia stała się faktem. Weszły do niej: Kotuń, Józefin, Polaki Włociańskie i Polaki Szlacheckie, chyba nieco później Broszków i Romany i od 1925 r. Pieróg. 2 lutego poświęcony został plac pod przyszły cmentarz grzebalny (dar Emilii Cały, Ludwika Izdebskiej i Zuzanny Zemło). Na pierwszego proboszcza Kotuń czekał jednak jeszcze 2 miesiące. Przez rok (od kwietnia 1922 do maja 1923). był nim ks. Franciszek Goliszewski. Po nim też tylko przez nieco ponad rok ks. Konstanty Pabisiewicz i jeszcze krócej ks. prałat Roman Wilde. 17 lutego 1925 roku proboszczem w Kotuniu został mianowany ks. Józef Niesłony, niegdyś powstaniec śląski, który pozostanie w Kotuniu aż do roku 1945. W 1929 r. zbuduje plebanię, a pięć lat później rozpocznie przygotowania do budowy murowanego kościoła. Projekt wykona inż. Michał Sławiński z Wilna. Budowa rozpocznie się w 1936 r.. Po przerwie wojennej wznowi ją i doprowadzi do końca ks. Henryk Liszewski (proboszcz z lat 1945-1980). Stara kaplica za 32.700 zł zostanie sprzedana do Rudy Wolińskiej. Nowy kościół wyświęci biskup Ignacy Świrski 4 lipca 1954 r.

W 1955 roku Kotuń stał się siedzibą Gromadzkiej (a potem Gminnej) Rady Narodowej. W 1966 r. osiągnął liczbę mieszkańców 1200. W 1974 r. na jego zabudowę składało się (Zalewski s. 91) 369 domów. Prawdopodobnie w roku 1993 przekroczył 2000, a na koniec 20007 r. miał 2373 mieszkańców

Informacje zawarte w tym artykule zawdzięczam przede wszystkim Z. Todorskiemu i jego pracom „75 lat parafii rzymsko-katolickiej pw. św. Antoniego Padewskiego w Kotuniu” z roku 1997 oraz „Zarys dawnych dziejów Kotunia” z roku 2007. Istotną pomocą była mi także analizowana dalej praca S. Jacenika i A. Szczepaniaka o konspiracji w Kotuniu z roku 1994. Do innych prac (np. do pracy Z. Todorskiego o kotuńskiej komórce POW i R. Danielaka o harcerstwie) nie zdążyłem dotrzeć. Moja praca ma charakter roboczych notatek z w/w lektur i z rodzących się na gorąco przemyśleń, które z natury rzeczy nie roszczą sobie pretensji do wyczerpującego omówienia tematu, a tym bardziej do nieomyślności.

Z DZIEJÓW KONSPIRACJI WOJENNEJ W KOTUNIU

Próba usystematyzowania i interpretacji treści zawartych w pracy

S. Jacennika i A. Szczepaniaka

Praca, którą zamierzam przeanalizować, zaczyna się szeroko rozbudowanym wstępem, w którym autorzy nie bez pewnej lubości opisują struktury organizacyjne AK – kto komu podlegał, kto za co odpowiadał – aż po wysoki szczebel obwodu (i dalekie Sarnaki) włącznie i epatują czytelnika rozlicznymi kryptonimami i pseudonimami. Rzeczy są od dawna znane, do założonego zakresu pracy (o „partyzantce” ze skromnego podsieldeckiego Kotunia) mają się nijak. Ale jakiej, zdaniem autorów, dodają tekstowi powagi!

Praca napisana jest w konwencji heroicznej. Nie ma w niej miejsca na żadne cienie. Niewygodne fakty są przemilczane lub rozmazane tak, że stają się nieczytelne. Z opisu wyłania się obraz nieskalanego ruchu, który od pierwszych dni okupacji podjął walkę ze zniechęconym najeźdźcą. Trochę inaczej zaczyna to jednak wyglądać, gdy czyta się między wierszami i gdy rzecz całą ścisnąć w garści. Nagle dostrzega się, że w tym wszystkim trochę za mało konkretów i dochodzi do przekonania, że rzeczywistość konspiracyjna była, owszem, chwalebna, lecz bardziej szara i mniej heroiczna. Bohaterowie tamtych dni jawią się ludźmi, owszem, niepozbawionymi dobrych chęci, ale i pełnymi normalnego ludzkiego lęku, wahań i niepewności. I trochę boli, gdy się stwierdza, że niegdysiejszym bohaterom tu i ówdzie nie staje dziś odwagi (cywilnej), by o niektórych sprawach mówić wprost, a nie półgębkiem bądź wcale – zapewne z tym niby chwalebnym, lecz złudnym i nie do końca uczciwym przekonaniem, że w ten właśnie sposób zostawia się kolejnym pokoleniom świetlany wzorzec.

Mimo zgłoszonych uwag krytycznych, potępiać autorów ani mi w głowie. Ich praca jest sporą wartością. Wypełnia istotną lukę w lokalnej wiedzy. Była niewątpliwie pisana w najlepszej wierze i – co ważne – zgodnie z obowiązującą w tym względzie niemal powszechną modą. W pracach tego typu okres wojny jawi się jako czas wyjątkowego urodzaju na nieskalanych bohaterów, wśród których nie ma miejsca na niezdrowe ambicje, zawiść, pazerność, a tym bardziej na tchórzostwo i na zwykłą ludzką podłość. W takim klimacie młodsze pokolenia, które nie dostąpiły „szczęścia” życia w czasach wojny, mogłyby nabawić się kompleksów, gdyby po cichu, po domach, między sobą nie przedstawiano im całkiem odmiennego obrazu tych czasów. Stykałem się i ja w kilku środowiskach lokalnych z taką postawą. Mawiało się tam, oczywiście nieoficjalnie, po cichu, ale z żarem głębokiego przekonania: „Jaka tam partyzantka. To bandziory były, panie, i same złodziejce”. Ten podskórny, „kominkowy” wizerunek konspiracji wydaje się z kolei przekrzywiony w negatywną stronę. Zasada jest prosta. Sprężynująca blaszka naginana w jedną stronę po zwolnieniu nacisku nie ustawi się przecież na wprost.

Niniejszy artykuł jest właśnie próbą zajęcia pozycji na wprost, próbą, co muszę wyraźnie podkreślić, która nie rości sobie prawa do nieomyślności. Niełatwo jest bowiem pływać po oceanie bogoojczyźnianych mitów, tworzonych ku chwale bohaterów i ogólnemu pokrzepieniu serc i tu i ówdzie nie potknąć się czy nawet na chwilę nie zboczyć z kursu. Poniższe treści oparte są przede wszystkim na krytycznej analizie przedmiotowego opracowania. Nosi ono tytuł „Okupacja i konspiracja w Kotuniu obwodu AK Siedlce 1939-1944” i zostało wydane w Gdańsku w roku 1994. Pewną pomocą były mi wspomnienia Józefa Solnicy, dowódcy komórki AK z pobliskiego Opola oraz rozmowy (niestety niezbyt liczne) z obecnymi mieszkańcami Kotunia. Nie zdążyłem już wykorzystać prac, chociaż wiem, że istnieją, poświęconych Wacławowi Domagale „Piątkowi”, Janowi Korycińskiemu „Kropowi” i Tomaszowi Szostkowi „Paździorowi” oraz innych wciąż powstających przyczynków, które badanej problematyki mogą dotyczyć.

Moja analiza z natury rzeczy jest obarczona znacznym ryzykiem błędu. Jeśli mimo wszystko na nią sobie pozwalam, to dlatego, iż ufam, że mimo naturalnych słabości może stanowić istotny przyczynek do uściślenia i racjonalnego „przeformatowania” dotychczasowej wiedzy.

I. Zanim narodziła się konspiracja.

W 1939 roku pierwsze bomby spadły na stację i wieś (?) Kotuń w południe 8 września, potem miejscowość bombardowana była już codziennie. Panował popłoch. Większość mieszkańców z całym inwentarzem od świtu do nocy kryła się w lasach chlewiskich. W tych trudnych chwilach wręcz wzorcowo zachowali się kotuńscy harcerze. Po pierwsze (s.13) zorganizowali w samym Kotuniu patrole, które współdziałały z policją i strażą ogniową. (Z pracy nie można się jednak zorientować, na czym tak konkretnie rola tych patroli polegała. Autorzy stwierdzają ogólnikowo, że na „utrzymaniu porządku”, przez co prawdopodobnie należy rozumieć, że pełnili warty przy obiektach publicznych i może brali udział w gaszeniu pożarów). Dodatkowo ponoć „do połowy września” (?) prowadzili punkt obserwacyjny w okolicy wsi Skarżyn. Notowali samoloty: ich ilość, typ i kierunek lotu i telefonicznie przesyłali meldunki do dowództwa OPL w Warszawie, z którym podobno mieli bezpośrednie połączenie telefoniczne (?). Harcerze

ci, to bynajmniej nie młodzież z kotuńskiej podstawówki, ale młodzieńcy już dorośli lub prawie dorośli. Ich drużynowy i zapewne spiritus movens wrześnieowych działań – Wiesław Walczewski – był prawdopodobnie już po maturze i zawodowo (wtedy lub nieco później) kasjerem na stacji PKP. Prócz niego wśród uczestników tych wrześnieowych działań wymienieni są (z zaznaczeniem „m.in.”): Tadeusz Swinarski, Roman Danielak, Aleksander Szczepaniak, Donat Wiatr, Stanisław Jacennik i Henryk Nowakowski.

Równie dzielnie zachowały się wtedy kotuńskie harcerki, które pomagały miejscowemu felczerowi *Janowi Nowakowskiemu* i akuszerce *Józefie Jacennik* opatrywać rannych (s.13), a ponadto zorganizowały na stacji punkt żywieniowy dla uciekinierów (s.73). Zbierały żywność od mieszkańców i gotowały posiłki (sądzę, że zupy). Jako najbardziej zaangażowane w te działania wymienione są Jadwiga Jacennik i Janina Maletówna. Parę miesięcy później dziewczęta te – z Jacennikówną i wymienioną przy tej okazji po raz pierwszy Wandą Jaśmińską na czele – otoczyły opieką wysiedlonych „z Poznania” (Myślę, że chodzi tu raczej o ludzi z Wielkopolski, a niekoniecznie z samego Poznania). Wspomagali je w tym także chłopcy. (Autorzy wymieniają Walczewskiego i Swinarskiego).

Pierwszy transport z wysiedlonymi przyszedł do Kotunia w ostatnich dniach grudnia 1939. Było to kilkadziesiąt osób, w tym dzieci. Zanim rozsiedlono ich po okolicy, koczowali w nieogrzewanych wagonach towarowych. A mrozy dochodziły wtedy do 41° C (?). Prócz młodzieży nieszczęsnych tych ludzi od początku wspierali kolejarze, w tym zwłaszcza zawiadowca *Jurkiewicz*, dyżurni ruchu: *Ogniewczuk* i *Grudziński* oraz Roman Jacennik (maszynista, prawdopodobnie ojciec Stanisława i Jadwigi i mąż akuszerki *Józefy*) oraz wspomniany już felczer *Nowakowski*, aptekarz Jan Danielak, ksiądz *Józef Niestony*, *Leokadia Sikorowa*, Kazimierz Swinarski (kotuński sołtys i prawdopodobnie ojciec Tadeusza), Hilary Kurkus (z Kotunia) i Jan Kruk (z Broszkowa).

Wszystkie te działania były prowadzone jawnie i świadczyły o chwalebnej ofiarności społecznej (i dobrych sercach!) wymienionych wyżej osób, ale niekoniecznie o zamiarze „walki ze znieprawym wrogiem”. (Osoby, których nazwiska zaznaczyłem kursywą, nigdy zresztą nie zgłoszą akcesu do konspiracji. Prawdopodobnie będą uważać, że są na to za zbyt poważni i że to sprawa dla młodych).

Pośredni związek z późniejszą działalnością podziemną, będzie natomiast miało samorzutne zbieranie broni porzuconej w okolicy w wyniku klęski wrześnieowej. Główne jej źródła w przypadku Kotunia narzucały się same. We wrześniu trochę musiało jej być w pociągach, które przez szereg dni stały jeden za drugim na zbombardowanych torach. Co prawda Niemcy zaraz po wkroczeniu zaczęli te wagony uprzętać, ale kto się pośpieszył, ten zdążył co nieco do domu przytaskać – oczywiście nie tylko broni. Ponadto po kampanii wrześnieowej broń wałała się w naszych stronach niemal wszędzie. Ale najwięcej w lasach pod Trzemuszką. W czasie wkraczania Niemców znajdowały się tam pewne odpryski Mazowieckiej Brygady Kawalerii i 116 pułku z 41 Dywizji Piechoty. W literaturze przedmiotu pisze się, że oddziały te przebiły się potem ku lasom domanickim i dalej na Lubelszczyznę. Odwrót ten (choć literatura o tym milczy) musiał po części mieć znamiona paniki. Z lokalnych opowieści wiem, że rankiem 15 września na pola pod wsią Cisie przywiezionych zostało kilku oficerów polskich, którzy w rejonie tamtych lasów zostali wzięci do niewoli, a także że Niemcy dzień wcześniej ściągnęli stamtąd polskie tabory. Lasy pod Trzemuszką po tym odwozie musiały być naszpikowane porzuconą bronią i w okolicy dobrze o tym wiedziano, skoro eskapady po broń urządzali tam młodzi ludzie nawet z Opola. (Pisze o tym Józef Solnica).

W tym zbieraniu broni (s.52) czterej młodzi ludzie, a mianowicie: W. Walczewski, S. Jacennik, T. Swinarski i A. Szczepaniak – to wręcz hurtownicy. Broń zgromadzona przez Jacennika (a ściślej przez dwu Jacenników, bo obok Stanisława brał w tym wydatny udział i jego ojciec Roman) prawdopodobnie pochodziła z wagonów. Bo kolej to był ich żywioł. (Roman Jacennik był maszynistą, a Stanisław też chyba pracował na kolei). Walczewski, Swinarski i Szczepaniak przynosili ją prawdopodobnie głównie spod Trzemuszki. W tych młodzieżowych wypadach po broń brał udział pewien człowiek nieco starszy. Nazywał się Ludwik Zwitek. Przed wojną był pracownikiem fabryki karabinów w Warszawie. Na broni znał się więc doskonale. W Kotuniu znalazł się chyba dopiero we wrześniu. Do wymienionej wyżej czwórki „hurtowników” być może należałoby doliczyć jeszcze podporucznika Stanisława Radomyskiego. Ten bowiem zgromadził w domu swego wuja Aleksandra Wojtasiewicza, właściciela kotuńskiego młyna i tartaku i zarazem dziedzica w Sionnej: 3 karabiny, 2 pistolety i nawet ckm. Cały ten arsenał zachowywał jednak na własny użytek. Ponadto pojedyncze sztuki broni (a więc zapewne głównie z myślą o sobie, tak na wszelki wypadek) mieli wtedy pozyskać i inni. Niektórzy przekazą ją potem grupie lub sami będą wykorzystywać do celów konspiracyjnych (z młodzieży: R. Danielak, H. Nowakowski, D. Wiatr i Józef Grodecki, a kto ze starszych, praca konkretnie nie podaje).

Reasumując tę pierwszą, w zasadzie jeszcze przedkonspiracyjną fazę działania kotunian, stwierdzam, że o ile pomoc niesiona uciekinierom i poznaniakom wymagała głównie dobrego serca, to prowadzenie owego punktu obserwacyjnego pod Skarżynem, a tym bardziej gromadzenie broni (zwłaszcza tej gromadzonej hurtem) także pewnej elementarnej odwagi.

Autorzy opracowania okres ten kwitują podniosłym uogólnieniem, które in extenso (s.13) brzmi: „*Mimo klęski, terroru lotniczego, ludność Kotunia nie poddała się rozpaczy, nie utraciła ducha, lecz od pierwszych dni okupacji przygotowywała się do walki o odzyskanie utraconej wolności*”.

To typowy „kit” rodem z rocznicowych akademii i standard w polskich opracowaniach popularnych, który tak wrósł już w naszą narodową mentalność, że każdy kto tego typu „budujące” stwierdzenia ośmiela się podważać, „obraża naród” i „w ogóle nie wiadomo, czy jest patriotą?” Mimo tego ryzyka, pozwalam sobie zauważyć, że w opisie początkowego okresu wojny i okupacji autorzy potrafili wymienić ledwie garść nazwisk tych kotunian, którzy wzięli się na cokolwiek, co poza ochronę własnych czterech liter wykraczało. Nie wątpię, że było tam wtedy trochę ludzi, którzy w tych trudnych chwilach zachowali się sensownie i godnie, nawet jeśli ich aktywność ograniczała się do zabezpieczenia wyłącznie własnego losu i losu bliskich – to w końcu też nie tak mało – ale śmiem też twierdzić, że większość mieszkańców Kotunia zwyczajnie bzdziła wtedy w spodnie i bynajmniej nie przygotowywała się „do walki o odzyskanie utraconej wolności”. A nie da się wykluczyć, że byli i tacy, którzy badali, czy aby nie da się wkupić w łaski nowych panów.

12 lutego 1940 roku u Ludwika Zwitka, Kazimierza Swinarskiego i niejakiego *Szatkowski* pojawiło się gestapo (s. 78), które w nieznanym sposobie uzyskało informację, że ci trzej przechowują broń. Rewizja, widać licha (bo co najmniej u Zwitka coś być musiało), niczego nie wykryła. Mimo to aresztowano ich i wywieziono do Siedlec. Tam nadal twardo i uparcie zaprzeczali. Dziwne, ale zwolniono ich po kilkunastu godzinach. (To było pierwsze i aż po rok 1943 jedyne wymienione w opracowaniu aresztowanie kogokolwiek z Kotunia). Warto się zastanowić, czy mogło ono nastąpić bez miejscowego, być może wymuszonego straszaniem czy biciem, ale jednak donosu?!

II. Jak doszło do utworzenia „partyzantki” w Kotuniu?

Na wstępie wyjaśnienie. Terminem „partyzantka”, biorąc rzecz ściśle, określa się tzw. oddziały leśne bądź inne, znajdujące się w ustawicznej gotowości bojowej, złożone z ludzi oderwanych od domów rodzinnych i zajęć zawodowych. W tym sensie żadnej partyzantki w Kotuniu nigdy nie było. Potocznie jednak w naszych stronach „partyzantami” zwykło nazywać się wszystkich, którzy wstąpili do podziemnych organizacji, nawet jeśli ich działania konspiracyjne odbywały się niejako „z doskoku”, obok jak najbardziej normalnego życia codziennego. I w tym właśnie potocznym sensie, rezygnując z cudzysłowu, pisać będę dalej o partyzantach i partyzantce w Kotuniu.

Z poprzedniego rozdziału wynika, że najbardziej naturalnym twórczym dla konspiracji okupacyjnej w Kotuniu była grupa patriotycznie „nabuzowanych” i po części sprawdzonych już we wrześniu harcerzy z kręgu Wiesława Walczewskiego. I grupa ta prawdopodobnie o jakiejś przyszłej partyzantce już we wrześniu myślała, skoro hurtowo gromadziła broń. Ale to nie oni jako pierwsi wystąpią z pomysłem utworzenia formalnej struktury podziemnej.

Pierwszą grupę konspiracyjną w Kotuniu powołał do życia pewien zawodowy chorąży, który z kampanii wrześniowej wrócił, jak przypuszczam, pełen dumy, bo ją chwalebnie najpierw w załodze pociągu pancernego pod Modlinem, a potem – już bez pociągu – w obronie Warszawy odbył. Nazywał się Tomasz Szostek. (Być może, pomysł utworzenia „partyzantki” podsunął mu ktoś z kręgu ppor. Juliana Ochnika, który w początkach października przybył do Siedlec jako emisariusz tajnej organizacji o nazwie Służba Zwycięstwu Polsce. Organizacja ta swymi początkami sięgała ostatnich dni obrony Warszawy. Powstawała drogą oficjalną, z rozkazu dowództwa tej obrony. Chorąży Szostek, w końcu też obrońca Warszawy, stanowił w Kotuniu dla SZP naturalny kontakt. (Może o jej powstawaniu dowiedział się jeszcze w Warszawie?). W każdym razie **10 listopada 1939 r.** (s.22-3 i 29) zwołał do swego domu zebranie organizacyjne. Chyba wyobrażał sobie wtedy, że w tej jego partyzantce to mogą być tylko „fachowcy”, czyli ludzie obeznani z rzemiosłem wojskowym. Zaprosił więc kierownika szkoły Ludwika Szajdę, bo ten niegdyś służył w 24 pułku ułanów i dochrapał się tam stopnia podporucznika, swego rodzzonego brata Stanisława, bo ten był podchorążym lotnictwa⁷¹ i kolejnego podchorążego, jakim był aptekarz Jan Danielak. Poza tym zaszczytu tego dostąpili: Jan Myrcha, który znał się na minerce, a prywatnie był szwagrem Szostka, oraz Hilary Kurkus, o którym wiem, że był weteranem wojny 1920 roku, wspominany już maszynista kolejowy Roman Jacennik, tudzież Jan Kruk, Mieczysław Brzost i Edward Sulczyński, o których nic bliższego nie wiem. Przypuszczam jednak, że wszyscy oni byli już zaawansowani wiekiem i służyli niegdyś w wojsku, a może nawet, tak jak Kurkus, mieli pewne doświadczenie bojowe. W sumie 10. Panowie oczywiście z miejsca przybrali pseudonimy. Były następujące:

⁷¹ Przez co raczej nie należy rozumieć, że latał. Prawdopodobnie miał jedynie doświadczenie wyniesione z naziemnej obsługi lotnictwa.

- | | |
|--|---|
| 1. Mieczysław Brzost - Czyż | 6. St. miner Jan Myrcha - Grzmot |
| 2. Pchor. Jan Danielak - Jod | 7. Edward Sulczyński - Trzmiel |
| 3. Roman Jacennik - Senior | 8. Ppor. Ludwik Szajda - Kmicic |
| 4. Jan Kruk ⁷² - pseudonim niepodany | 9. Pchor. Stanisław Szostek - Czczot |
| 5. Hilary Kurkus - Grab | 10. Chor. Tomasz Szostek - Paździor |

Wydaje się rzeczą znaną, że autorzy nie podają, kto został dowódcą tej grupy. Czyżby ta elementarna kwestia pozostała w zawieszaniu? Sytuacja była niezręczna. Inicjatorem – wbrew twierdzeniu dowódcy AK z sąsiedniego Opola, Józefa Solnicy (patrz: wydane na zasadach rękopisu w 2004 r. wspomnienia, zatytułowane „Moja walka w ZWZ-AK na terenie powiatu siedleckiego” s. 14) – był bezsprzecznie Szostek. Ale Szajda był wyższy stopniem, więc – choć to tylko domysł – prawdopodobnie to jemu przypadło formalne dowództwo.

Służba Zwycięstwu Polsce w początkach 1940 roku została uznana przez władze krajowe na obczyźnie za oficjalną polską organizację podziemną, pod nazwą zmienioną na Związek Walki Zbrojnej.

Jest sprawą do dyskusji, czy harcerze z kręgu Wiesława Walczewskiego o utworzeniu SZP (potem ZWZ) wiedzieli. Pewne przesłanki wydają się wskazywać, że owszem. Wiesław Walczewski bowiem zaraz potem stał się bardzo aktywny. Wyglądało to tak, jakby urażony zlekceważeniem i odepchnięciem przez starszych „fachowców”, szukał własnego dojścia do struktur podziemnych. I wkrótce takie dojście znalazł – w Warszawie⁷³.

Po klęsce wrześniowej, prócz oficjalnej SZP/ZWZ, organizacji podziemnych powstało multum. Jedną z nich przyjęła nazwę Korpusu Obrońców Polski. Była popularna w środowisku kolejarzy. I właśnie z tą organizacją Walczewski nawiązał kontakt (s.22-3 i 30). **30 listopada 1939** roku zaprosił do swego domu trzech kolegów. Byli to Tadeusz Swinarski i dwaj Wiatrowie (przypuszczalnie bracia i raczej obaj z Broszkowa): Waclaw i Donat. Tu kłopotów z wyłonieniem dowództwa nie było. Walczewski, choć nie miał przeszkolenia wojskowego, został komendantem. (Wszystko wskazuje, że była to bardzo silna osobowość i naturalny przywódca kotuńskiej młodzieży). Jego zastępcą ds. wojskowych został Waclaw Wiatr – jako podporucznik rezerwy nabytek dla organizacji szczególnie cenny, Swinarski miał odpowiadać za łączność, a Donat Wiatr trzymać kasę. Chłopcy przyjęli następujące pseudonimy:

- | | |
|--------------------------------------|--|
| 1. Wiesław Walczewski - Gryf | 3. ppor. Waclaw Wiatr - Kostrzewa |
| 2. Tadeusz Swinarski - Tedwin | 4. Donat Wiatr - Kmicic ⁷⁴ |

Jest rzeczą znaną, że do swej organizacji Walczewski zaprosił tylko trzy osoby. Z harcerstwa: Swinarskiego, który niewątpliwie był jego najbliższym przyjacielem i Donata Wiatra, który jak wiele wydaje się potem wskazywać, aż tak bliski mu nie był, ale mógł ściągnąć do organizacji wywodzącego się co prawda spoza harcerstwa, ale za to „fachowca” – podporucznika Waclawa Wiatra. To podnosiło rangę grupy. „Starszym” od Szostka nie pozwalało twierdzić, że w grupie Walczewskiego są tylko wojskowi ignoranci i żółtodzioby. Dziwić może zaledwie czteroosobowy skład grupy. Ale w tym nic dziwnego nie ma.

Zasadą dość powszechnie stosowaną w konspiracji wszelkich typów była struktura budowana z kilkuosobowych, w znacznym stopniu niezależnych od siebie komórek, najczęściej z piątek. (Tak było np. w Organizacji Bojowej PPS po roku 1905). W tym systemie nazwisko dowódcy znało tylko czterech jego podkomendnych. Każdy z nich tworzył z kolei własną piątkę, która znała się nawzajem, ale co do dowódców wyższego stopnia i członków grup obocznych, to mogła znać co najwyżej niektóre pseudonimy. W ten sposób powstawała struktura wieloszczeblowa, którą wrogowi trudno było rozpracować w wypadku jakiegokolwiek wspy.

Walczewski starał się więc budować swoją partyzantkę według klasycznych zasad konspiracyjnych, czyli w swoim własnym mniemaniu znacznie rozsądniej niż Szostek. Tu muszę jednak dodać, że zasady aż tak głębokiej konspiracji nie zdoła potem utrzymać.

⁷² J. Kruk, który kilkakrotnie pojawia się na kartach opracowania, z niejasnych powodów został przez autorów potraktowany po macoszemu. To że nie podaje się jego pseudonimu, to nie wszystko. Jego nie wymienia się nawet – co chyba jest ewidentną pomyłką – w wieńczącym analizowaną pracę wykazie osób należących do konspiracji. Jest tylko Kazimierz Kruk.

⁷³ KOP miał swoje struktury w Siedlcach. Jego przedstawicielem był tam kpt. Zygmunt Maciejowski „Wolski”. Analizowana praca nie przedstawia jednak żadnych faktów, które pozwalałyby stwierdzić, że KOP z Kotunia miał z komendą w Siedlcach kontakt.

⁷⁴ W ten sposób Kotuń miał w konspiracji dwu Kmiciców, bo także Szajdę.

III. Konspiracja kotuńska do końca 1941 roku.

Kilka uwag ogólnych. Utworzyć organizację podziemną to fakt formalny, bez większego praktycznego znaczenia. O jego faktycznej wadze przesądza dopiero działanie.

Dziś temu i owemu z nas wydaje się rzeczą oczywistą, że skoro w 39. ponieśliśmy klęskę i Niemcy zajęli nasz kraj, to każdy prawdziwy patriota (ten termin, to interesująca specyfika polska) o niczym innym nie powinien myśleć, jak tylko o tworzeniu „partyzantki”. Co zważszy z nas powiedzą zapewne, że ci z Kotunia to z miejsca powinni wysadzać pociągi albo organizować zasadzki i napady na Niemców.

Dziś o taką myśl łatwo, bo mamy za sobą wzorce z czasów ostatniej wojny, a może nie tyle wzorce, co narodowy mit, który każe nam wyobrażać sobie partyzanta jako człowieka z karabinem, przy pomocy którego ów dzielny człowiek, ustawicznie ryzykując życiem, niemal od pierwszych chwil okupacji walczy z najeźdźcą.

Tymczasem pokolenie wojenne w przeszłości narodowej aż tak wyrazistych wzorów nie znajdowało, bo choć podobno należymy do narodów wyjątkowo niepokornych, to w trudnych czasach (choćaby zaborów) zdarzały nam się okresy, kiedy przez długie lata niemal powszechnie siedzieliśmy cicho, starając się je zwyczajnie przeczekać, czasem jakoś się z wrogiem ułożyć, dogadać i robić tylko to, co legalne, a dla narodu korzystne bądź tylko to, co pozwalało nam żyć możliwie bezpiecznie i wygodnie, a w miarę możliwości osobiście nawet się nieco dorobić. Żaden naród w przypadku długotrwałej i beznadziejnej utraty niepodległości nie prowadzi z okupantem (czy zaborcą) walki permanentnej, nekującej go niemal codziennie. Wszelkie powstania, rewolucje, zamieszki to nigdy nie była sprawa narodu, chociaż zwykle „ku pokrzepieniu serc” tak to się teraz przedstawia, a dzieło garści „oszołomów”, na których większość tzw. normalnych ludzi patrzyła niekoniecznie życzliwie. U tych „oszołomów” też zresztą rzecz przedstawiała się zwykle w ten sposób, że oni najpierw konspirowali możliwie niezauważalnie, po cichu, a dopiero potem nagle zrywali się do czynu, najczęściej w formie otwartego powstania. Tak było chociażby w przypadku – znanej pokoleniu wojennemu z budujących czytanek szkolnych – POW marszałka Piłsudskiego. Toż ta POW, dopóki trwały działania wojenne, żadnej walki bieżącej nie prowadziła. Chłopaki i dziewczęta po cichu szkolili się wojskowo i sanitarnie i cierpliwie czekali na okazję, na taki moment, kiedy okupant na tyle osłabnie, że nie bardzo już będzie chciał wojować. I tak to w 1918. wyglądało. Lada grupa chłystków rozbrajała posterunki Niemców, którym po czterech latach upiornej wojaczki marzył się jedynie jak najszybszy powrót do domów. Nieco inne były wzorce działania Organizacji Bojowej PPS z lat 1905-6. W końcu Stefan Okrzeja „rzucił bombę w cyrkuł” żandarmerii rosyjskiej (znaczy, nawiasem mówiąc, był terrorystą, tyle że naszym, chlubnym, więc czymś całkiem innym niż ci obecni, terroryści islamscy). A był dla pokolenia wojennego postacią znaną. Jeden z kotunian (Kazimierz Swinarski) przyjmie nawet jego nazwisko jako swój konspiracyjny pseudonim. Ale mimo to bomby w posterunek żandarmerii niemieckiej, który ulokuje się przy dworze w Broszkowie, na szczęście nie rzuci.

Piszę „na szczęście”, ponieważ w sferze działalności konspiracyjnej też obowiązywała (a przynajmniej powinna obowiązywać) ekonomia strat i zysków. Po 39. roku młodzi, jeśli nie domyślali się tego od początku, to szybko zorientowali się, że za każde co bardziej otwarte przeciwstawienie się władzom okupacyjnym przyjdzie zapłacić z nawiązką, jeśli nie im samym, to ich bliskim, znajomym, sąsiadom. Czy mogli więc szaleńczo, bez oglądania się na nic, rzucić się do walki, gdy przeciwnik miał praktycznie nieograniczone możliwości odwetu? Podjąć działanie przeciw okupantowi, czy też nie podjąć, a jeśli podjąć, to w jakich formach, by siebie i innych nie narazić na przesadne niebezpieczeństwo, to wymagało rachunku przypuszczalnych korzyści i strat i było skomplikowanym równaniem z wieloma niewiadomymi. W PRL konspiracyjną powściągliwość w działaniu niekomunistycznego podziemia, owo niemal przysłowiowe „stanie z bronią u nogi”, starano się zozydzić, traktować jako wyraz tchórzostwa bądź wręcz jako formę ukrytej kolaboracji, świadomie obliczonej na wykrwawienie „bratniej Armii Czerwonej”. Tymczasem ta strategia to był skutek zasadnej kalkulacji i choć mało efektywna (a w postawach zbyt daleko idącej bezczynności być może nawet trudna do zaakceptowania), to po głębszym rozważeniu rzeczy wcale nie śmieszna. Opcja, by niepotrzebnie „nie drażnić Niemców” i tym samym unikać zbędnych ofiar, miała głęboki ludzki sens.

Propaganda z czasów PRL zrobiła jednak swoje. Dziś do ostrożności, kalkulowania ryzyka i wyczekiwania na dogodny moment nikt nie śmie się przyznać. A to podczas okupacji były zjawiska naturalne zwłaszcza, że my w myśleniu o ludziach tamtych dni popełniamy zasadniczy błąd. Mierzymy ich obecną miarą. Dziś wiemy, jak długo trwała i czym się skończyła okupacja, więc to wyczekiwanie – na nasz obecny gust – może wydawać się przesadne. Ale przecież w czasie trwania wojny takiej świadomości nie było. Oni, zanim padła Francja, powszechnie sądzili, że wyzwolenie, a więc i ewentualne powstanie, jest tuż tuż. Zimą 1940 roku powszechnie rozpowszechniano wierszyk: „im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. Potem – od połowy 1940 aż po rok 1942, a może nawet 43 – naprawdę oszałamiające sukcesy wojsk

hitlerowskich gdzieś w głębi polskiej duszy w naturalny sposób musiały rodzić wątpliwość, czy zwycięstwa niemieckie nie mają charakteru trwałego i czy nie zapowiadają gruntownego przemodelowania świata, co planowane powstanie na długo mogło uczynić nierealną mrzonką. Ta sytuacja nie mogła nie obezwładniać, nie deprymować, nie powodować pewnego myślowego zagubienia.

Zagubienie, chłodna kalkulacja, a często i zwykły ludzki strach, spowodowały, że wyraziste działania partyzanckie będą prowadzone przez kotunian (i nie tylko przez nich) dopiero od wiosny 1943 roku, przy czym i wtedy akcje bojowe skierowane bezpośrednio przeciw Niemcom będą należeć do wyjątków. To co było wcześniej, przez długie trzy lata, zasługiwało co najwyżej na miano dość luźnej konspiracji i na dobrą sprawę wcale posiadania karabinu nie wymagało. W dodatku i ten okres rozpada się na dwie fazy: na lata 1939-41 (połowa okresu okupacji), kiedy w Kotuniu ZWZ i KOP działać będą odrębnie i rok 1942, kiedy podjęta zostanie próba ich scalenia pod wspólnym szyldem AK. Autorzy, oczywiście, ignorują fakt podziału działalności podziemnej na trzy okresy – nie pasuje im to do odmalowywanego obrazka – i zaraz po omówieniu utworzenia obu organizacji skupiają się na działaniach z końcowej, góra półtorarocznej fazy, uznawanej za bardziej chlubną. W ten sposób jednak czytelnik traci z oczu interesujący proces dojrzewania konspiracji kotuńskiej do rzeczywistych działań bojowych.

ZWZ do 1942 roku. W połowie 1940 roku doszło w Kotuniu do utworzenia koła Rady Głównej Opiekuńczej (s.73). Na powstawanie ogniw RGO Niemcy patrzyli z umiarkowaną życzliwością. Organizacja miała opiekować się wysiedleńcami i w ogóle ludźmi pokrzywdzonymi przez wojnę. Można więc patrzeć na nią jak na swoistą opiekę społeczną czasu wojny. Inicjatywa należała zapewne do Szajdy. Zebranie organizacyjne, które miało chyba charakter otwartego zebrania ogólnowiejskiego, odbywało się w szkole. Do 16-osobowego zarządu koła weszło pięciu członków ZWZ, którzy należeli do organizacji od początku, od wspomnianego wyżej zebrania założycielskiego. Prócz L. Szajdy: J. Danielak, R. Jacennik, T. Szostek i J. Kruk. Prócz nich w składzie znalazły się trzy osoby, które do ZWZ wstąpiły później – Stanisław Pawlina, Kazimierz Swinarski i Stanisław Wasiak. Dziewiątym członkiem zarządu został komendant posterunku policji Edmund Kędzia, którego związki z ZWZ, choć specyficzne, o czym będę jeszcze pisał, były też bezsporne. Reprezentacja ZWZ we władzach RGO była zatem silna. Można więc chyba mówić, że jawnie działające RGO w Kotuniu to była agendą tajnego ZWZ. ZWZ-owski trzon zarządu RGO uzupełnił niejako z urzędu *ks. Niesłony* (oczywiście jako przewodniczący, jego zastępcami zostali Szajda i Kędzia) i dwie inne, niepowiązane z konspiracją i nieco starsze osoby, z reguły obecne przy każdym pomocowym zadaniu – felczer *Jan Nowakowski* i *Leokadia Sikorowa*. Pozostała czwórka to młodzież. Ale rzecz charakterystyczna, z KOP tylko Stefan Nowakowski i wszędobylska J. Jacennikówna. Nikt natomiast z trzonu KOP, czyli z kręgu osób bliskich Walczewskiemu. Dwie ostatnie osoby w zarządzie RGO to Jaśmińska i Maletówna – dziewczęta bliskie Jacennikównie i już sprawdzone w działaniu społecznym, lecz jeszcze wtedy do żadnej organizacji podziemnej nienależące. By do sprawy już nie wracać, chociaż rzecz dotyczy już drugiego okresu działalności konspiracyjnej, powiem, że sztandarową akcją kotuńskiego RGO było zaproszenie na kolonie letnie w lipcu 1942 roku około 50 dzieci w wieku 7-14 lat z Warszawy – podobno głównie sierot po poległych we wrześniu 1939. Dzieci rozlokowano po domach prywatnych, także w Broszkowie i Koszewnicy.⁷⁵ Autorzy wspominają ponadto (s. 76), że w końcu 1942 roku Kotuń i okolica przyjęły kilkadziesiąt kobiet i dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny.

W całej tej pomocowej aktywności szczególnego potraktowania domaga się sprawa dziewcząt. Ich aktywność jest niesamowita. Najpierw, we wrześniu 1939 organizują dożywianie uciekinierów, pod koniec grudnia śpieszą z pomocą wysiedlonym, a potem organizują zajęcia dla dzieci z Warszawy. Wreszcie przez cały okres okupacji miewają tyle pomysłów natury kulturalno-rozrywkowej, adresowanych do miejscowej młodzieży i dzieci, że powiedziałbym, iż w czasie okupacji prowadziły w Kotuniu wcale niezły ośrodek kultury.

W całej tej niewątpliwie chwalebnej aktywności tkwi jednak pewien szkopuł. Pomocowa działalność Szajdy i inicjatywy kulturalne kotuńskich dziewcząt były, owszem, wyrazem wrażliwości, inicjatywy i pomysłowości, ale nie wymagały tego, co w powszechnej świadomości stanowi kwintesencję konspiracyjnych działań, a mianowicie – odwagi. Bo te działania po prostu bez jakiegokolwiek konspiracji mogły się obyć.

W tym miejscu muszę przyznać, że po przeanalizowaniu całości materiału informacyjnego omawianej pracy nie wiem, czy Kotuń ma wystarczające podstawy, by szcycić się jakimś szczególnym

⁷⁵ W Koszewnicy dzieci gościła m.in. rodzina Pieczarów. Ile tych dzieci w sumie w Kotuniu przebywało trudno stwierdzić. Autorzy (s. 73 i 76) przedstawiają rzecz niejasno. Nie wiemy chociażby, czy w 1942 roku był tylko jeden turnus. Na pewno był kolejny latem 1943 r. Nabór uczestników prawdopodobnie prowadziły warszawskie ogniwka RGO.

wojennym bohaterstwem, chociaż ma podstawy, by szczyć się dobrocią serc niektórych swoich mieszkańców. Ale i w tym względzie jest pewien aspekt, który może zastanawiać. Autorzy kompletnym milczeniem pokrywają sprawę zagłady Żydów. To wydaje się wielce wymowne. Czyżby kotuńska dobroć serc ograniczona była wyłącznie do „swoich”?

Grupa Szajdy prócz jawnego RGO prowadziła pewną działalność o charakterze tajnym. Już w końcu listopada 1939 r. wydała pierwsze własne komunikaty informacyjne, oparte na nielegalnym nasłuchu radiowym (s. 60). Warto zauważyć, że po zebraniu organizacyjnym był to pierwszy dla Kotunia przejaw działalności sensu stricto konspiracyjnej. Nasłuch odbywał się najpierw w domu Szostków, a od grudnia u Jacenników. Prawą ręką Szajdy w tym działaniu stał się S. Pawlina, jako nauczyciel podlegający mu również zawodowo. Najwięcej ryzykował jednak R. Jacennik. To u niego znajdowało się radio, za którego posiadanie groziła wtedy kara śmierci. A ukrycie, że w danym domu z radia się korzysta, było o tyle nieproste, że dla zapewnienia odbioru trzeba było rozciągnąć i to na zewnątrz druty antenowe. (W tym przypadku rozkładano je co wieczór na pobliskich drzewach). Ponadto to u Jacennika komunikaty były przepisywane na maszynie i powielane na szapirografii. Chłopisko zaprzął do tej roboty starszą córkę i syna, choć ci nie do ZWZ, lecz do KOP należeli. W analizowanej pracy brak danych o tym, jak często wydawano owe komunikaty i jak szeroko je rozprowadzano. Wydaje się, że w zasadzie ograniczano się do Kotunia i że działało się to niezbyt często. Nie było to zatem działanie o jakimś wyjątkowym znaczeniu.

Formalnie rzecz biorąc, komórka ZWZ, a potem także AK z Kotunia podlegała komendzie jednostki wyższego rzędu, obejmującej nie jedną miejscowość, lecz całą gminę. Jednostki te nazywano placówkami. Na czele placówki w Żeliszewie stał ppor. Jan Koryciński, pseudonim Krop. Koryciński, tak samo jak Szajda, był kierownikiem szkoły. Działania Szajdy prawdopodobnie były z placówką uzgadniane. „Krop” bowiem był na niektórych imprezach RGO w Kotuniu, a z rozmów z okolicznymi mieszkańcami wiem, że podobnie jak Szajda zorganizował nasłuch radiowy i prawdopodobnie też wydawał własne komunikaty. Zatem działania Szajdy to zapewne ówczesny, wyraźnie cechujący się ostrożnością, ZWZ-owski standard.

Nie wiem natomiast czy z „Kropem” uzgodnione było działanie podjęte przez kilku ludzi z kręgu T. Szostka. Ten krąg to: brat Tomasz Stanisław, szwagier Myrcha i niewymieniany dotychczas Stanisław Wereda. Ci ludzie prawdopodobnie od początku okupacji gromadzili materiały wybuchowe, pozyskiwane z rozbieranych pocisków i min. A było tego niemało. We czwórce mieli zbierać w sumie ćwierć tony trotylu. Z owego trotylu zaczęli potem wykonywać miny. Jednak niejasna wzmianka ze s. 22 każe przypuszczać, że dotyczy to dopiero dalszych okresów okupacji.

Na tym kończą się wszelkie dające się wyłowić z analizowanej pracy informacje o działaniach kotuńskiego ZWZ do końca 1941 roku. Z analizowanej pracy wynika, że dziesięcioosobowa w chwili zakładania komórka rozrosła się w międzyczasie o co najmniej następujące osoby:

- | | |
|---|--------------------------------------|
| 11. Stanisław Pawlina - pseudonim nieznany | 13. Stanisław Wasiak - Śmigło |
| 12. Kazimierz Swinarski - Okrzeja | 14. Stanisław Wereda - Wróbel |

Na zakończenie zreasumujmy konspiracyjną aktywność wymienionych dotychczas członków kotuńskiej organizacji ZWZ w pierwszej fazie działalności podziemnej. Z 14 wyżej wymienionych osób w działania niejawne, czyli w konspirację sensu stricto, zaangażowani byli na pewno ci, którzy prowadzili nasłuch radiowy i redagowali wspomniane komunikaty, a więc: L. Szajda, S. Pawlina i R. Jacennik. Temu ostatniemu dodatkowo należałoby przypisać zasługi w gromadzeniu broni, a Szajdzie i Pawlinie udział w tajnym nauczaniu, chociaż omawiane opracowanie nic konkretnego o tym nauczaniu nie mówi. Ponadto bracia Szostkowie oraz Myrcha i Wereda zaangażowali się co najmniej w gromadzenie trotylu. W sumie siedmiu, połowa. Z pozostałych siedmiu: aptekarz J. Danielak, J. Kruk, K. Swinarski, H. Kurkus i S. Wasiak choć mniej lub bardziej angażowali się w jawne działania pomocowe, to z działalnością konspiracyjną jako taką nie mieli w tym czasie nic wspólnego. M. Brzostowi i E. Sulczyńskiemu analizowane opracowanie przed rokiem 1942 nie przypisuje żadnej aktywności.

Ponadto do ZWZ – choć nie jest to pewne – przed 1942 rokiem mogli wstąpić⁷⁶:

- | | |
|---|---|
| 16. Kazimierz Dymek - Tur | 19. Tadeusz Szostek - Zuch |
| 17. Władysław Dymek ⁷⁷ - Wencel lub Stokrotka | 20. J. Trojanowski ⁷⁸ |
| 18. Lucjan Sankowski - Tomas. | |

⁷⁶ Chociaż autorzy nie byli w stanie przypisać im w tym okresie żadnej aktywności, to warto zauważyć, że w 1943 r. włączono ich jednak do Kedywu, co może oznaczać, że w organizacji byli już wtedy zasiedziali.

⁷⁷ Był z Wilczonka. O tym, że ktoś pochodził spoza Kotunia, analizowana praca wspomina bardzo rzadko.

⁷⁸ Brak pełnego imienia i pseudonimu. W 1943 r. wziął udział w jednej akcji. Nie ma go w wykazie stanowiącym aneks do opracowania. Może to być omyłka, bo w tymże wykazie jest Władysław Trojanowski „Słowik”

KOP do 1942 roku znacznie się rozrósł (s. 30). Jeszcze w 1939 r. przyjęto do organizacji 3 osoby. Byli to:

5. **Stefan Nowakowski** - Żar lub Mściwój 7. **Jadwiga Jacennikówna** - Dagny lub Jadźka
6. **Aleksander Szczepaniak** - Pogoń lub Czarny

Z tych szczególnie cenny nabytek dla organizacji stanowił Stefan Nowakowski – prawdopodobnie powiązany rodzinnie z kotuńskim felczerem, przed wojną zawodowy dziennikarz (redaktor „Polski Zbrojnej”). W 1940. przyjęto 12 kolejnych osób. Byli to:

8. **Mieczysław Andrzejewski** - pseudonim niepodany 14. **Henryk Nowakowski** - Orzeł
9. **Roman Danielak** - Ekier 15. Ppor. **Stanisław Radomyski** - Jur
10. **Stanisław Jacennik**⁷⁹ - Orlik 16. **Jerzy Soszyński** - Jurand
11. Ppor. **Aleksander Kapicki** - Hrabia 17. **Wincenty Tymiński** - Dąbek
12. **Mieczysław Klimek** - Leszek 18. **Leon Wąsowski** - Dąb
13. **Jerzy Maciejec** - Dycha. 19. **Tadeusz Wąsowski** - Grab lub Lipa

W roku 1941 lub nieco później do KOP prawdopodobnie wstąpili:

20. **Józef Grodecki** 24. **Feliks Rawa** - Oś
21. **Zdzisław Goławski** 25. **Stefan Starak**
22. **Jerzy Kowalczyk** 26. **Adolf** (bądź Alfred) **Wielgórski**⁸⁰
23. **Zygmunt Ornoch**⁸¹ - Bury 27. **Ludwik Zwitek** - Kora lub Perz

Rozrost komórki KOP nie szedł z początku w parze z jakąś wyjątkową aktywnością. Ci młodzi także pomysłu na działalność konspiracyjną (poza enigmatycznym co do celowości zbieraniem broni) początkowo nie mieli. Pomysł zrodził się dopiero po upływie dobrych paru miesięcy, w lecie 1940 roku (s.36-7 i 50). Wynikał z faktu, że kilku członków KOP pracowało w kotuńskim „Rolniku”. Stefan Nowakowski był tam księgowym, Tadeusz Swinarski kasjerem, a Jerzy Maciejec magazynierem. „Rolnik” odbierał od miejscowego chłopstwa nałożone przez okupanta kontyngenty (zboże, ziemniaki itd.), które potem szły na zaopatrzenie armii i ludności niemieckiej. Wydawało się więc, że każde pomniejszenie tych dostaw to oczywista szkoda dla okupanta. Miało to być osiąganę na różne sposoby. Autorzy jednak rzecz nieco rozdmuchują i zagalopowują się, twierdząc na przykład, że partyzantka kotuńska prowadziła wśród chłopów „propagandę na rzecz sabotowania akcji kontyngentowej”. Twierdzenie to o tyle jest wątpliwe, że ewentualna propaganda w tym względzie nie byłaby ani mądra, ani w ogóle potrzebna. To jest niemal powszechna i stała (nie tylko okupacyjna) cecha wsi, że jeśli tylko można czegoś nie oddać, to się nie oddaje. Więc kto mógł i miał odwagę ryzykować, starał się nie oddawać i bez partyzanckiej propagandy – nawet mój dziadek, chociaż ryzykantem to on nie był na pewno. A robił to nie z żadnych patriotycznych pobudek, chociaż dziś, gdyby żył i się uparł, mógłby sobie taką motywację z powodzeniem przypisać. Ale prawda i tak pozostałaby taka, że on robił to wyłącznie ze względu na swój egoistyczny interes. I niewiele brakowało, by źle się to dla niego skończyło. Za niedowieszenie części kontyngentowego zboża został pewnego dnia aresztowany. Od wywiezienia do Trebłinki uratował go tylko fakt, że jeden z synów bezzwłocznie zboża dokupił i odstawił. Jednak kilku chłopów z Broszkowa (autorzy piszą o tym na s. 81) uzupełnić niedostarczonego kontyngentu nie zdążyło. Z Trebłinki już nie wrócili lub wrócili jako inwalidzi. Gdyby ich opór przeciw kontyngentom był spowodowany przez konspiracyjną propagandę, to ich dramat obciążałby nie tylko niemieckie, ale po części i partyzanckie konto. Na szczęście, w naszych stronach nikt winy partyzantom za to nie przypisywał, a nie przypisywał dlatego, że partyzancka propaganda, o ile istniała, to nie miała dla sprawy istotnego znaczenia. Prawdopodobnie sprowadzała się do tego, że ten i ów z konspiratorów – zwłaszcza w początkach okupacji – gdzieś tam od czasu do czasu chlapanął, żeby „Niemcom

⁷⁹ Jeden z dwu (obok Szczepaniaka) autorów analizowanego opracowania. Zgłosił akces do konspiracji w 1940 r. i już wtedy obok trójki członków-założycieli, oraz Szczepaniaka i Soszyńskiego wszedł w skład pierwotnej komórki dywersyjnej KOP.

⁸⁰ W tekście jest Alfred, a wykazie końcowym wśród żołnierzy plutonu „młodych” Adolf. Jeśli to drugie imię jest właściwe, to nie ma w tym nic dziwnego. Imię Adolf podczas okupacji miało „bardzo złą prasę”.

⁸¹ Zygmunt Ornoch i Feliks Rawa pojawiają się w opracowaniu przy opisie akcji ukrycia dzwonu z kotuńskiego kościoła w połowie 1940 roku, ale wtedy nie są jeszcze formalnymi członkami podziemia. Rawę jako konspiratora analizowana praca wymienia dopiero przy opisie akcji z marca 1943 roku. Czas formalnego przystąpienia do konspiracji starszego strzelca Zygmunta Ornocha też trudno ustalić. W opracowaniu jako żołnierz podziemia pojawia się dopiero przy opisie zdarzeń z 1 III 1944 r. i to raczej incydentalnie. Obaj, jak się zdaje, mieszkają wtedy na południowych obrzeżach Kotunia i chyba należą do kręgu osób w nieokreślony sposób powiązanych z Kapińskim.

nie dawać” i to wszystko. Więc dęcie w trąby co do tej konkretnej formy „walki z okupantem” raczej zbyt zasadne nie jest. Tym bardziej dotyczy to innego działania, które partyzantka z Kotunia sobie przypisuje. Miała rzekomo zobowiązać pracowników „Rolnika” do „zaniżania wymiaru kontyngentów”. To bzdura. Wymiar kontyngentów to domena gminy w Żeliszewie, co zresztą autorzy w kolejnym zdaniu sami stwierdzają. „Rolnik” do tego nic nie miał. Gdy skłonność do rozdymania zasług jawi się jako cecha dla analizowanego opisu konspiracyjnej rzeczywistości ewidentna, to rodzi się wątpliwość, czy nie dotyczy to także jeszcze jedyne przypisywanego konspiratorom z „Rolnika” działania, a mianowicie „fałszowania pokwitowań” za dostarczone artykuły kontyngentowe – co znaczy zapewne, że kwitowali przyjęcie od rolników ilości większych niż rzeczywiste. To mogło się zdarzać – zwłaszcza w odniesieniu do ciotki czy zaprzyjaźnionego sąsiada – ale stosowane nagminnie skutkowałyby brakami w magazynie, łatwymi do wykrycia przy pierwszej lepszej kontroli.

Autorzy analizowanej pracy całość działań w tym zakresie nazywają „sabotażem gospodarczym”. To ładnie brzmi. Ale potocznie o tym działaniu mówiono niewątpliwie inaczej. Określono je – zasadnie czy nie, to już całkiem inna kwestia – „kombinowaniem” lub po prostu „okradaniem (Niemców)”. Przypuszczam, że scenariusz większości tych kradzieży wyglądał następująco. „Rolnik” dowoził artykuły kontyngentowe na stację towarową kolei. Zaczynał się załadunek. W załadunku brali zwykle udział dwaj ładowacze z „Rolnika” – Leon Wąsowski i Stefan Starak. Przypadek Staraka jest znamieny. Autorzy wymieniają go pośród „sabotażystów gospodarczych” od początku, chociaż równocześnie nie stwierdzają, by przynajmniej do końca 1940 roku do partyzantki należał. Bo prawdę mówiąc, nie musiał. Kraść w „Rolniku” czy na kolei można było i bez składania partyzanckiej przysięgi. Podobnych „sabotażystów” przecież i dziś nietrudno byłoby doszukać się w niejednej firmie, a już ci, którzy „kombinowali” w PRL, mogą wręcz uważać się za kombatantów działań opozycyjnych, bo oni to przecież „na szkodę znienawidzonego ustroju – i Sowietów!, Bo wiadomo, że wtedy prawie wszystko było pchane do Rosji” – czynili. Oczywiście warunki wiele tłumaczą, ale mimo to rzecz sama w sobie jest jednak śliska.

Prócz ładowaczy z „Rolnika” w proceder musieli być włączeni także kolejarze. Analizowana praca jako uczestników sabotażu na kolei wymienia (s. 50) H. Nowakowskiego, W. Tymińskiego i Z. Goławskiego.⁸² W trakcie załadunku ludzie z tej piątki (a być może i inni) odstawiali na bok (i zapewne później „zagospodarowywali”), co nieco z ładowanych towarów. (Teoretycznie owo „pomniejszenie” dostawy mogło nastąpić już w magazynach „Rolnika”, ale byłoby to rozwiązanie bardziej niebezpieczne). Potem następowało pokwitowanie przez kolej dostarczonych z „Rolnika” produktów. To był moment newralgiczny. Jeśli kolej pokwitowała przyjęcie większej ilości kontyngentu niż go faktycznie załadowano na wagony – mógł to robić kolejowy kasjer i zarazem komendant kotuńskiego KOP Walczewski – i jeśli wagony te z Kotunia zostały odprawione, to przynajmniej „Rolnik” był już bezpieczny. Odtąd ryzykowali już tylko kolejarze. Ale też nie za bardzo. Szybko bowiem znaleziono sposób, by się od ewentualnej odpowiedzialności wywinąć. Mianowicie pozostawiano w wagonach – niby to nieumyślnie – uchylone drzwi. Gdy ładunek stanowiło zboże, wiercono też niekiedy otwory w podłogach. Potem, podczas jazdy pociągu, zboże sypało się na tory. I niedobory stawały się wytłumaczalne.

Prócz opisanego wyżej sabotażu, kotuńscy kolejarze mieli i inne pomysły. W kartach przewozowych „mylili” adresy, pod które miał trafić ładunek, przecinali pasy transmisyjne w prądnicach, do smarownic wlewali kwas siarkowy lub solny albo wsypywali piasek. Oczywiście akty te nie mogły być nagminne, bo powodowane przez nie defekty taboru kolejowego rzuciłyby się w końcu w oczy okupacyjnemu nadzorowi kolei, a nic takiego odnośnie Kotunia nie miało miejsca.

Pewne praktyczne znaczenie miały ponadto kradzieże węgla przeznaczonego do spalania w parowozach. (W pracy S. J. i A. Sz. nazywa się to oczywiście „rekwizycją”). Robili to głównie maszyniści i ich pomocnicy, zrzucając część węgla z lokomotyw w omówionych z „odbiorcami” miejscach. Można się domyślić, że była to stała praktyka obu Jacenników, a ich odbiorcami prawdopodobnie byli najczęściej kolejni dróżnicy: T. Wąsowski i J. Grodecki.

Działania sabotażowe na kolei oraz kradzieże węgla i artykułów kontyngentowych miały w Kotuniu miejsce do końca wojny. Raz spowodowały konieczność zorganizowania dodatkowej akcji dywersyjnej, co miało miejsce w dalszych fazach okupacji i tam zostanie opisane. Jednak żadne prześladowania czy choćby szykany z tego tytułu nigdy nikogo nie spotkały.

W wyniku kradzieży produktów kontyngentowych i węgla ich autorzy odnotowywali, co oczywiste, określone dochody w produktach bądź (po ich sprzedaży) w gotówce. Co z tymi przychodami potem się działo? Według autorów, część produktów rozdawano najbiedniejszym, czasem rodzinom konspiratorów i osobom z organizacją współpracującym, a pieniądze przeznaczano na potrzeby organizacji, zwłaszcza na

⁸² Ludzie ci mogli być fizycznymi pracownikami kolei lub pracownikami „Rolnika”. Praca przedstawia rzecz niejako.

zakup broni i amunicji. Nie mam wyraźnych podstaw, by stwierdzenia te podważać. Jednak wypada mi nadmienić, że tzw. fama (być może oparta na zwykłej zawiści) rzecz tę przedstawia zgoła inaczej. W moim niejasnym odczuciu chociażby Jacennikowie czy Wiesław Walczewski byli ludźmi ponadprzeciętnie uczciwymi. Uzyskiwane przychody mogli przeznaczać na wymienione zbrojne cele. W pracy są wzmianki o zakupie broni, raz także o przeznaczeniu pozyskanych artykułów na potrzeby RGO. To jednak trochę mało, więc tak całkiem nie potrafię wyzbyć się wątpliwości, czy aby nawet skądinąd nieposzlakowany Walczewski pod pojęcie „potrzeb organizacji” nie podkładał po części także korzyści ewidentnie prywatnych („uzasadnionych, a jakże, bo przecież on głowę za innych nadstawia”) czy też szerszych, typu potrzeb alkoholowych swych podkomendnych i kolegów.

Gdy zgłaszam powyższą wątpliwość, bynajmniej nie mam na celu odzierania „bohaterów” z należnego im uznania i chwały. Śmiem jednak twierdzić, że oni byli normalnymi ludźmi (jakich i obecnie niemało), którzy w dodatku żyli w nienormalnych czasach, w czasach, które – co absolutnie zrozumiałe – w znacznym stopniu zacierały granice między Dobrem i Złem i kiedy nawet skrajnie uczciwemu człowiekowi niełatwo było w wielu sytuacjach właściwie się znaleźć. Czynienie z nich na siłę herosów bez skazy oznacza lekceważenie Prawdy i wbrew naiwnym nadziejom niczemu dobremu nie służy.

Na koniec wypada mi zająć stanowisko w następującej sprawie: czy ów kotuński (i w ogóle polski i nie tylko) „sabotaż” przyniósł okupantowi znaczące straty? I tu, gdy odrzucę immanentną dla natury ludzkiej skłonność do widzenia głównie tego, co chcemy widzieć, a ocenę oprę na kryteriach zdroworozsądkowych, to muszę udzielić odpowiedzi negatywnej. Nie znam bowiem wypadku głodu w niemieckim mieście, ani niepełnej siły bojowej jakiegokolwiek niemieckiej jednostki wojskowej, które można byłoby przypisać temu, że z okupowanych krajów nie dotarła tam wystarczająca ilość żywności czy materiałów wojskowych. Dlaczego? Bo okupant miał na ów sabotaż proste środki zaradcze. Jeśli do Rzeszy dotarło za mało żywności, czy pojawiły się napięcia w dostawach węgla, to nic nie stało na przeszkodzie, by wzmóc ich egzekwowanie, drastycznie podnieść wymiar kontyngentów czy zwiększyć niewolnicze wydobycie węgla, z góry zakładając, że część z tego pójdzie na „sabotażowy” (i inny) rozkurz. Możliwości okupanta w tym względzie były przecież praktycznie nieograniczone.

Prócz opisanego sabotażu kotuńska komórka KOP podejmowała i inne działania nielegalne (s. 60 - 62). Już w grudniu 1939 roku W. Walczewski przywiózł z Warszawy pierwsze egzemplarze podziemnego pisemka KOP „Polska Żyje”. Prawdopodobnie była to pierwsza podziemna gazeta, która dotarła do Kotunia. Później kolportażem tajnej prasy zajmował się głównie T. Swinarski. To on przywoził ją z Warszawy sam lub organizował dowóz przez innych – m.in. przez A. Wielgórskiego, a także przez żonę byłego policjanta *Eugenię Gajkową*, która w maju 1944 r. zostanie zastrzelona przez podziemie (jako rzeczywista czy rzekoma konfidentka gestapo).

Z czasem kotuńska komórka KOP pozazdrości starszym z ZWZ ich komunikatów. Walczewski nie byłby Walczewskim, gdyby wkrótce nie postanowił, że oni też będą to robić i to oczywiście lepiej. Przypuszczam, że to dlatego tak szybko został zwerbowany do KOP i uhonorowany stanowiskiem zastępcy Walczewskiego d/s propagandy Stefan Nowakowski. Sprawa jednak uległa zwłoce – prawdopodobnie młodzi nie dysponowali radiem – toteż nasłuch prowadzili dopiero od 1941 roku i wtedy też Nowakowski rozpoczął wydawanie pisemka, które nazwał „Informatorem”. „Informatorem” był zapewne redagowany profesjonalnie. Przypuszczam, że bił na głowę komunikaty Szajdy. Ukazywał się dwa razy w tygodniu bez przerwy do 22 marca 1944, każdorazowo w ilości 50 egzemplarzy. Powielaniem zajmowali się T. Swinarski i T. Wąsowski, a kolportażem prócz nich także Jadwiga Wąsowska (prawdopodobnie siostra Tadeusza⁸³), dla której ów nielegalny kolportaż był być może pierwszą formą działania o konspiracyjnym charakterze.

Kolejny pakiet działań konspiracyjnych, jaki da się przypisać kotuńskiemu KOP przed rokiem 1942, stanowiły starania, by bezpiecznie przechować zgromadzoną u progu okupacji broń (s. 52-3). Ciekawe, że tego problemu nie było w ZWZ. Niby członkowie tej organizacji też gromadzili broń. Ale o jej ilości i rodzajach głucho. Widać nie było czym się chwalić. W każdym razie ZWZ nigdy nie będzie potrzebować żadnego wspólnego magazynu. To, co z broni mają, będą trzymać po domach. A w KOP jest inaczej. Broni jest naprawdę dużo. Początkowo będzie przechowywana w skrytce na cmentarzu i dodatkowo w gospodarstwach Jacenników i Zwitka. W połowie 1940 roku zostanie przeniesiona i zakopana w skrzyniach, w przedsiönku budowanego kościoła. Jak stwierdziłem, było tego sporo: 3 ckm, 1 lkm, 3 rkm typu brauning, 30 karabinów typu mauser, 30 pistoletów (typów vis, walter, parabellum, nagan i tzw. belgijk), kilkadziesiąt granatów i około 60 kg trotylu (pomysł zapewne „pożyczony” od ZWZ). Ponadto 10 kompletów mundurowych polskich i 2 rakietnice.

By już do sprawy nie wracać, dodam, że w późniejszych fazach okupacji młodzi kotuńscy konspiratorzy pozyskali dodatkowo (s. 52): 3 dalsze rkm (także niemieckie, wzór 34), w sumie mieli więc 6,

⁸³ Opracowanie nie pokazuje charakteru więzi rodzinnych, więc jest to tylko domysł.

8 stosunkowo nowoczesnych i poręcznych pistoletów maszynowych (po 3 schmeisery i steny oraz 2 thomsony), ponadto 2 pepesze i 2 pistolety typu kolt. Źródła tych nabytków były trzy: po pierwsze – z zakupu, po drugie: ze zrzutów lotniczych i po trzecio: z własnych akcji bojowych (konkretnie chyba z dwu: pociąg Todt i lotnicy, opis dalej). Dysponowali ponadto dwoma centralkami telefonicznymi (z których nigdy nie skorzystali).

W sumie arsenał kotuńskiego KOP był naprawdę imponujący. Dla co najmniej 90 % polskiego podziemia takie nasycenie oddziału bronią było tylko marzeniem. A trzeba jeszcze wiedzieć, że poza bronią uważaną za „wspólną” co najmniej niektórzy młodzi coś niecoś zachowali na własny użytek.

W połowie czerwca 1941 roku Wehrmacht, którego było wtedy w okolicy pełno, bo Niemcy szykowali się akurat do ataku na ZSRR, urządził w Kotuniu rewizję (s. 53/4). O 5 rano wieś została otoczona gęstym kordonem, mieszkańców wyrzucono na ulicę, a potem przeszukiwano obejście po obejściu. Broń „młodych” była, jak wyżej podałem, ukryta w przedsiönku budowli kościelnej. Niemcy akurat tam ustawili kuchnię polową. Rewizja na szczęście okazała się licha. Niczego podejrzanego nie znaleziono. Mimo to zaraz po tych wydarzeniach partyzanci broń z kościoła postanowili jak najszybciej zabrać. Podporucznik Kapicki zaproponował, że ukryje ją u siebie.

Kapicki zjawił się w Kotuniu chyba dopiero po kampanii wrześniowej i wynajął mieszkanie u Stefana Rawy (s.54). Dom Rawy znajdował się na południowych obrzeżach Kotunia, już na przedpolu chlewiskiego lasu. Kapicki postanowił wybudować bunkier pod piecem kuchennym. Wejście do niego miało prowadzić ze znajdującej się pod podłogą piwnicy. Bunkier murował Jerzy Kowalczyk, człowiek, który także przybył do Kotunia z zewnątrz. Wśród osób, które wstąpiły do KOP przed końcem 1940 roku, nie jest wymieniany. Zatem prawdopodobnie wstąpił do organizacji w roku 1941, w związku właśnie z owym murowaniem bunkra. Z czasem okaże się postacią nieco zagadkową.

Bieżące czyszczenie i zgrubną konserwację zgromadzonej broni prowadził odtąd Kapicki i krąg osób z nim związanych w domu Rawy, ale pełniejsze przeglądy oraz wszelkie naprawy tak przed aresztowaniem w początkach 1940 roku jak i po aresztowaniu wykonywał Ludwik Zwitek. Ten nieformalny rusznikarz całej kotuńskiej konspiracji – bo podobne usługi świadczył także ZWZ – robił i narażał się chyba bardziej niż którykolwiek z „regularnych partyzantów”, chociaż formalnie do roku 1942 chyba do żadnej konspiracji nie należał. Oficjalnie prowadził zakład naprawy rowerów. Wszelkie prace wykonywał u siebie – w domku lub w warsztacie – a niekiedy także u Jacenników, bo S. Jacennik (obok J. Kowalczyka, który przed wojną też otarł się o fabrykę broni) był od początku jego prawą ręką. W późniejszych latach ten rezolutny chłopak zatrudnił się jako uczeń ślusarski w parowozowni w Siedlcach, gdzie korzystając z parku maszynowego i pomocy zaprzyjaźnionego człowieka, dorabiał niezbędne dla kotuńskiego arsenału części.

Wśród „młodych” ów bunkier u Kapickiego przyjęło się nazywać belwederem. To z niego pobierano cięższą broń na wszelkie ćwiczenia i akcje. Cięższą, bo broń krótką i część pm, żołnierze Kedywu przechowywali indywidualnie. Jest zastanawiające, że Kapicki, który z racji poboru broni wiedział o każdej akcji grupy Walczewskiego, dopóki ten żył, w żadnej z nich nie wziął udziału.

Reasumując tę pierwszą fazę działalności kotuńskiej komórki KOP, stwierdzam, że spośród 27 jej członków, których w oparciu o treść analizowanej pracy mniej lub bardziej pewnie można uważać za członków konspiracji już przed rokiem 1942, szerszą aktywność w tym okresie można przypisać: W. Walczewskiemu, T. Swinarskiemu, S. Jacennikowi, S. Nowakowskiemu, T. Wąsowskiemu i H. Nowakowskiemu; tylko udział w gromadzeniu i przechowywaniu broni: L. Zwitkowi, A. Kapickiemu, S. Radomyskiemu, A. Szczepaniakowi i J. Kowalczykowi; tylko lub głównie udział w „sabotażu gospodarczym”: Maciejcowi, Starakowi, L. Wąsowskiemu, J. Grodeckiemu, Z. Goławskiemu i W. Tymińskiemu, tylko udział w ukryciu dzwonu (akcja opisana dalej) Z. Ornochowi i F. Rawie, tylko udział w przygotowywaniu i rozprowadzaniu „bibuły”: J. Jacennikównie i A. Wielgórskiemu. W sumie 21 osobom. Natomiast, jeśli opierać się na informacjach zawartych w analizowanym opracowaniu, to znikomą lub wręcz żadną aktywność – tu nie dociekam przyczyn, bo one mogły być bardzo różne – wykazują w tym czasie: D. Wiatr i R. Danielak (którzy jedynie pozyskali pojedyncze egzemplarze broni) oraz M. Andrzejewski, M. Klimek, J. Soszyński i W. Wiatr (krótkotrwały zastępca dowódcy). Część z tych osób uaktywni się jednak w 1942 roku.

Obok i ponad partyzantką. Po omówieniu działań obu kotuńskich partyzantek, pozostaje mi wspomnieć o postawach kilku ludzi, którzy formalnie do konspiracji długo lub nigdy nie należeli. Znacomity przykład podziemnej aktywności człowieka spoza organizacji stanowi dla Kotunia aktywność L. Zwitka. Człowiek ten w późniejszym okresie jednak do organizacji wstąpi i tym samym niejako „uprawomocni” swe podziemne działania. Ale nigdy nie robi tego chociażby pracownica poczty *Jadwiga Piwońska* (s. 63). Kobieta obsługiwała w zasadzie jedyny, a na pewno główny wtedy dla Kotunia telefon. Miała umówiony sygnał z kilkoma instytucjami, między innymi z Urzędem Gminy w Żeliszewie. W razie pojawienia się żandarmerii czy przyjazdu gestapo otrzymywała z zewnątrz lub sama bezzwłocznie wysyłała w odwrotnym

kierunku zawołowane tym sygnałem ostrzeżenie. Te wzajemne informowanie się o niespodziewanych „wizytach” wysłanników władz niemieckich prawdopodobnie uchroniły okupacyjny Kotuń przed niejedną niemiłą przygodą. Myślę zwłaszcza, że było to istotne zabezpieczenie kradzieży w „Rolniku”. Informacje od Piwońskiej (czasem przez syna Sławka) trafiały bowiem zwykle do konspiratorów z tej położonej naprzeciw poczty instytucji (lub do powiązanych z konspiracją policjantów). W moim odczuciu Piwońska to cicha bohaterka wojennego Kotunia. Stała z boku, więc formalnie była mniej zasłużona niż lada chłopak, który przysięgę złożył i w zasadzie do tego tylko się ograniczył. Potem w swoim czasie on wypinał pierś i pobierał kombatancki dodatek do emerytury, a Piwońska nie.

Postawę życzliwego stania z boku wobec podziemia dostrzegam i u kilku innych mieszkańców wojennego Kotunia, między innymi u felczera *Jana Nowakowskiego*, położnej *Józefy Jacennik* czy u księdza *Niestonego*. Przecież bez jego wiedzy ukrywanie broni w przedsionku kościoła obyć się nie mogło, a późniejsze jej wyprowadzenie stamtąd prawdopodobnie miało swe źródło nie tylko w chęci jej ulokowania w bardziej bezpiecznym i bardziej poręcznym miejscu, ale i w wyrażanych przez księdza obawach.

Na styku lokalnego podziemia i miejscowego Kościoła doszło w Kotuniu do pierwszej (jeśli nie liczyć termedii z przechowywaniem broni) podziemnej akcji. Rzecz miała miejsce w połowie 1940 roku (s. 77). Niemcy rozpoczęli wtedy rekwizycje dzwonów na potrzeby wojenne. Roman Jacennik zaproponował, by zdjąć i ukryć dzwony z kotuńskiego kościoła. (Jacennik i Szczepaniak piszą o jednym dzwonie, ale z dotyczącego dziejów parafii opracowania Todorskiego (s.47) wiem, że było ich trzy. W czerwcu 1937 r. wyświęcił je biskup Czesław Sokołowski, za co uhonorowano go w ten sposób, że jednemu z dzwonów nadano jego imię, drugi od imienia proboszcza nazwano Józef i chyba tylko trzeci – Stanisław – nie był z nikim żyjącym związany. I pewnej nocy tak właśnie uczyniono. W akcji wzięła udział niemal cała rodzina Jacenników, nawet młodsza z siostr Barbara. Ponadto *T. Bartoszek*, *W. Tymiński* oraz *Z. Ornoch* i *F. Rawa*, który na potrzeby tej akcji użyczył własnego samochodu. Nawet ksiądz *Niestony* będzie wtedy wykorzystany jako czujka. Dzwony zdjęto, przewieziono samochodem i zakopano gdzieś obok drogi do Chlewisk. Chociaż w tym działaniu udział ludzi powiązanych z konspiracją był znaczny, to akcję należy przypisać raczej aktywowi parafialnemu niż partyzantce. Akcja ta uzyskała jednak z czasem pewien bezsprzecznie partyzancki epilog. Rzecz miała miejsce cztery lata później, w kwietniu 1944 roku, a więc w zasadzie powinna być opisana pośród dokonań partyzantki kotuńskiej z tamtego okresu. Wyłączam ją jednak z chronologii opisu ze względu na jej niecodzienną dla działań drugowojennego podziemia specyfikę. Ów epilog to partyzancka tzw. rekwizycja dzwonu z protestanckiego zboru we wsi Łączka. Łączka była niegdyś najludniejszą wsią w gminie Żeliszew. Zamieszkiwali ją koloniści niemieccy, oczywiście protestanci. Jednak już w okresie międzywojennym – jak wynika z mojego fragmentarycznego rozeznania – znaczna część tych ludzi niegościnną Polskę opuściła. We wsi pozostał niewielki kościółek (zbór) i garść ludzi o niemieckim pochodzeniu. Autorzy lekką ręką określają ich (s.77) jako ludzi „niechętnych Polakom”, a prócz tego oskarżają, że w 1939 roku udzielali „wszelkiej pomocy wojskom niemieckim lądowym, a nawet lotnictwu”. Nie podają jednak żadnych konkretów, a owa „pomoc lotnictwu” budzi naturalną nieufność, chociażby przez swe podobieństwo do pewnego zdarzenia odmalowanego w serialu „Polskie drogi”. Tam pewien Bogu ducha winien profesor został zatrzymany przez wiejskich patriotów z racji korzystania podczas golenia z lusterka, którym rzekomo miał dawać znaki niemieckiemu lotnictwu. Przyjmijmy jednak, że konkretni mieszkańcy Łączki dopuścili się aktów wrogich wobec „przyjaźnie” nastawionych doń polskich sąsiadów. Czy to jednak upoważniało naszych partyzantów do zastosowania wobec nich zasady odpowiedzialności zbiorowej i ukarania ich hurtem? Czy, nazwijmy rzecz po imieniu, kradzież przedmiotów związanych przecież z kultem i uczuciami religijnymi określonej grupy cywilnej w ogóle przystoi polskiemu (i katolickiemu) podziemnemu wojsku? Czy każdy polski postępek da się usprawiedliwić tym, że tak samo postępowały niemieckie władze?

Akcją dowodził podporucznik Kapicki. Udział wzięli: S. Jacennik, M. Klimek, H. Nowakowski, F. Rawa (jak zwykle z samochodem), J. Soszyński, A. Szczepaniak, W. Tymiński, D. Wiatr oraz L. i T. Wąsowscy. Po wojnie dzwony ukryte przy drodze do Chlewisk zawisły ponownie na wieży kotuńskiego kościoła – obok dzwonu z Łączki. I są tam prawdopodobnie do dziś. Ale w dźwięku tego ostatniego, jeśli dobrze się wsłuchać, pobrzmiwa pewien fałszywy ton.

Interesującą kwestią wydaje się analiza okupacyjnej postawy komendanta kotuńskiego posterunku policji granatowej Edmunda Kędzi. Kędzia był wysiedleńcem z Poznania – z policyjnym (starszy posterunkowy) i wojskowym (w 1939. przebył szlak bojowy z Poznania do Warszawy) doświadczeniem. W Kotuniu objął stanowisko komendanta posterunku policji. Musiał to zrobić na samym początku okupacji, bo o jakichkolwiek jego poprzednikach na tym stanowisku praca milczy. Decyzja była niby zrozumiała. Wojna nie wojna, a człowiek gdzieś na chleb dla siebie i swojej rodziny zarobić musi. Że w policji? – to było dla niego najprostsze. Na tym się znał, to przecież robił i przed wojną. W decyzji tego rodzaju tkwił jednak pewien szkopuł. Policja podlegała władzom okupacyjnym i chcąc nie chcąc musiała realizować lub co

najmniej udanie pozorować, że realizuje ich zalecenia. Czy człowiekowi honoru wolno było wikłać się w jakiegokolwiek uzależnienie służbowe od okupanta? Autorzy opracowania ten dylemat moralny przecinają jednym stwierdzeniem: Kędzia komendantem policji został za wiedzą i z poparciem Walczewskiego. A więc od początku był tam konspiracyjną wtyczką i niczym więcej.

Z zamiarem wstąpienia do policji zgłosił się Kędzia do Walczewskiego. (Nawiasem mówiąc, to, że obcy człowiek tak łatwo do Walczewskiego trafił, szczelności konspiracyjnej KOP licze wystawia świadectwo). Podobno równoległe z objęciem posady w policji zgłosił akces do konspiracji i przyjął pseudonim „Grot” (s. 63). Jednak – mimo owego akcesu – pośród tych członków KOP, którzy wstąpili do tej organizacji przed końcem 1940 roku, nie jest wymieniony. Był więc, czy nie był KOP? W tym miejscu skazany jestem na domysły. Wydaje się, że owszem był, ale czysto formalnie i w pewnym sensie pozornie. Czyżby uznał, że cała ta partyzantka Walczewskiego to dziecinada? Myślę, że od początku czuł się i był ponad tą organizacją. W każdym razie bardzo szybko zaczął szukać oparcia gdzie indziej. Już w lipcu 1940 roku miał ukryć zagrożonego aresztowaniem Jana Kruczkowskiego ze wsi Niechnabrz (s. 64). Kruczkowski był w tej wsi dowódcą podziemnej komórki – ale nie KOP, lecz ZWZ. Prawdopodobnie więc już wtedy Kędzia miał kontakt nie tylko z Walczewskim, ale i z dowódcą placówki Janem Korycińskim. I chyba z miejsca został zaliczony do swoistej elity tej konkurencyjnej wobec KOP organizacji. Z Walczewskim prawdopodobnie nadal utrzymywał poprawne stosunki, ale Walczewski to już było dla niego trochę za mało – zwłaszcza, że jak piszą Jacennik i Szczepaniak, „Krop” z miejsca uczynił go swym oficerem do specjalnych zleceń (choć Kędzia stopnia oficerskiego nigdy nie posiadał)⁸⁴. W ten sposób Edmund Kędzia stał się komendantem znajdującej się na służbie okupanta policji oraz zaufanym człowiekiem aż dwu skierowanych przeciwko temuż okupantowi podziemnych organizacji równocześnie. Jest to niewątpliwie wyraz jego inteligencji i życiowego sprytu.

Dalej autorzy odmalowują świetlany obraz jego rozlicznych zasług. Piszą, że ostrzegał – chyba zawsze przez „Kropa” – organizatorów tajnego nauczania o przyjeździe do gminy niemieckich kontroli szkolnych i że przekazywał podziemiowi zaoszczędzoną na posterunku amunicję, ba, w nieokreślonym czasie miał zapobiec pacyfikacji wsi Trzemuszka, podejrzewanej przez Niemców o udzielanie pomocy partyzantom, i uchronić przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec „wielu członków ruchu oporu ze wsi Marysin, Rososz i Koszewnica”. To są stwierdzenia ogólne, które wymagałyby konkretyzacji. Ale przypadek wybronienia przed rozstrzelaniem przez żandarmów ze Skórcza mieszkanki Kotunia Reginy Niedałtowskiej, to informacja konkretna, łatwa do sprawdzenia, więc bezsprzecznie prawdziwa. Podobne zdarzenie miało miejsce już w samej końcówce okupacji, w czerwcu 1944 roku. Niemcy zorganizują wtedy pamiętną dla okolicy akcję pacyfikacyjną. Zaczną od Boroszkowa. Będą podpalać zabudowania głównie gospodarze i nasłuchiwać wybuchów świadczących o ukrywanych w nich materiałach wojskowych. Takie wybuchy usłyszą w gospodarstwie Jana Kruka. Z miejsca chcą rozstrzelać gospodarza i jego żonę. Kędzia wybroni ich, twierdząc, że te materiały to pozostałości po stacjonującym niegdyś w gospodarstwie Kruka niemieckim wojsku.

Kędzia miał spore rozeznanie w strukturach konspiracyjnych gminy. Nigdy strukturom tym nie zaszkodził. Nikogo ani niczego nie wydał. Był więc wobec podziemia lojalny i nie można mu odmówić istotnych wobec tegoż podziemia zasług. Gdyby komendantem posterunku został ktoś inny, ktoś bardziej wobec Niemców służalczy bądź choćby mniej skłonny do ryzyka – a przecież posterunek nieobsadzony pozostawać nie mógł i ktoś na tym stanowisku być musiał – wojenne straty osobowe Kotunia i okolicy byłyby co najmniej o kilka osób większe. Toteż bez względu na to, jakie opory to w nas budzi, trzeba stwierdzić, że podjęcie przez Kędzię moralnie dwuznacznej pracy w policji leżało w polskim interesie.

Autorzy analizowanej pracy nie stawiają żadnych pytań, nie mają żadnych wątpliwości bądź wątpliwości te głęboko skrywają. Dla nich Edmund Kędzia, a przy okazji i jego podkomendni, to postaci świetlane i całkowicie oddane ruchowi oporu. Tymczasem co najmniej jedno pytanie wydaje się w tym miejscu wręcz konieczne. Dlaczego interwencje Kędzi u władz niemieckich były tak skuteczne? Odpowiedź wydaje się prosta. Bo w oczach Niemców też uchodził za funkcjonariusza lojalnego i bardzo wiarygodnego. Miewał ewidentne z niemieckiego punktu widzenia wpadki. Z jego posterunku chociażby dwukrotnie mieli być uwalniani ludzie z łapanek. A nie wspomina się, by miał z tego tytułu jakiegokolwiek nieprzyjemności. Jego wiarygodność w oczach Niemców musiała być zatem wielka. Czym ją sobie zaskarbił?

Mam niewielki kontakt z mieszkańcami obecnego Kotunia. Ale już pierwsze rozmowy z nimi przyniosły mi niepewne, choć prawdopodobne informacje, że Kędzia maczał palce w mordowaniu Żydów. Opowiedziano mi między innymi, że pewnego dnia własnoręcznie zastrzelił trzy osoby tej narodowości przekazane mu, Bóg wie czemu, przez nieokreśloną partyzantkę, po czym zawiadomił o tym Niemców. Ci po przyjeździe stwierdzili, że trupy są dwa. Trzeci z „zastrzelonych” w międzyczasie uciekł.

⁸⁴ Pod koniec wojny był sierżantem.

W ocenie postawy Edmunda Kędzi łatwo o uproszczenia. Bezspornie starał się chronić partyzantkę i ludność polską nie bez pewnego osobistego ryzyka – znaczy był bohaterem. I ku takiemu wnioskowi z całą mocą zdają się skłaniać autorzy analizowanej pracy. Tego samego zdania musiał być dowódca placówki (i ośrodka⁸⁵) w Żeliszewie, skoro w marcu 1944 roku wystąpił o przyznanie Edmundowi Kędzi krzyża *Virtuti Militari*. (Dla Kotunia był to chyba jedyny przypadek. O wnioskach dotyczących innych osób praca nie wspomina. Nie mówi też, czy ostatecznie Kędzia odznaczenie to dostał). Równocześnie u tegoż samego Kędzi prawdopodobny jest udział w eksterminacji mniejszości żydowskiej, a pewnie i na innych obszarach, chociażby natury porządkowej, służył okupantowi – więc zbrodniarz. Taką z kolei ocenę jego postawy przyjął zapewne zestaw sędziowski, który już po wojnie – Kędzia został aresztowany w 1948 roku – skazywał go na 15 lat więzienia.

Dziś na ten wyrok nie bez podstaw patrzemy jako na wyraz represji komunistycznych. Ocena kolegów z konspiracji wydaje się bliższa potocznemu poczuciu sprawiedliwości. Ludzie ci znali postawę Kędzi i jego działania z bezpośredniej obserwacji. Nie ma wystarczających podstaw, by nie dawać im wiary – z jednym jednakże wyjątkiem. Skoro sami kwestię żydowską „dziwnie” przemilczają, w kwestii wojennych losów Żydów nie można ich uznać za świadków w pełni wiarygodnych. W ich tolerancyjnym spojrzeniu na niektóre działania Kędzi i podobnych osób prawdopodobnie dają o sobie znać niegdyś dość powszechne i znaczące, a dziś już niemal niezrozumiałe postędeckie resentymenty.

Kędzia był człowiekiem odważnym i inteligentnym, ale nie bez skazy. Po latach odczytuję go jako człowieka niezwykle umiającego dbać o swój PR. Po wojnie prawdopodobnie spisał wspomnienia lub udzielał publikowanych wywiadów. Bo tylko tym potrafię wytłumaczyć fakt, że profesor Piotr Matusak z Akademii Podlaskiej w wydanej w 1996 roku zbiorowej monografii *Siedlec* (s.147) twierdzi, że Kędzia „udzielał pomocy Żydom i jeńcom radzieckim”. (O Żydach było wyżej, a co do „jeńców radzieckich” to warto zauważyć, że w PRL było to bardzo na czasie).

IV. Rok 1942. Trudne scalenie.

14 lutego 1942 roku rozkazem Grot-Roweckiego ZWZ został przemianowany na Armię Krajową. Była to nie tyle prosta zmiana nazwy, co wyraz dążenia do zjednoczenia wszystkich organizacji podziemnych pod jednolitym dowództwem. Kotuńska organizacja KOP tendencje te zaakceptuje i w skład AK wejdzie. Problemem pozostaje stwierdzenie kiedy i na jakich zasadach.

Praca, na której opieram ten artykuł, prześlizguje się nad problemem tak, jakby to stało się od razu i niejako automatycznie. Na str. 22 podaje w jednozdaniowej informacji, że „na początku 1942 roku KOP włączona zostaje do umocnionej już organizacyjnie placówki ZWZ”. Natomiast na str. 33 włączenie to kojarzy dopiero z przełomem 1942/43 roku.

Dziś problemy związane z połączeniem polskich ruchów podziemnych w jedną całość wydają się niezrozumiałe. W czasach okupacji rzecz jednak wcale aż tak prosta nie była. W KOP, pod którego szyldem działała skupiona przy Walczewskim kotuńska młodzież, szerzony był pogląd, że wina za klęskę wrześniową obarcza sanacyjne władze, a pośrednio i ZWZ, jako podziemną emanację tamtej formacji politycznej. Toteż część KOP ani myślała łączyć się (scalać – jak to wtedy nazywano) z ZWZ i ostatecznie wybrała połączenie z też antysanacyjną organizacją *Miecz i Pług*. Tarcia były tak ostre, że w obwodzie siedleckim MiP wydał nawet jeden wyrok śmierci na „zdrajcę” z KOP, który ważył się z ZWZ łączyć⁸⁶. Ponadto przy ocenie postaw ludzi tamtego czasu nie doceniamy innych dzielących ich różnic. A tymczasem dwie istniejące w Kotuniu organizacje podziemne dzieliła różnica pokoleniowa i niewątpliwie drażliwa kwestia formalnych kwalifikacji wojskowych. W obu przez dwa lata okupacji utrwaliły się pewne zależności interpersonalne, wytworzyły wewnętrzne zwyczaje i poczucie organizacyjnej dumy. Teraz ktoś komuś miał zostać podporządkowany, ktoś nad kimś wziąć górę. Przewyciężyć to wszystko wcale nie było łatwo.

Ważkim czynnikiem utrudniającym zjednoczenie organizacji podziemnych w Kotuniu wydaje się ponadto wewnętrzna niespójność obu kotuńskich „partyzantek”. Rzecz jest oczywiście skrywana. Toteż w tej kwestii, jeszcze bardziej niż na innych polach, jestem skazany na z natury niepewne domysły. W ZWZ

⁸⁵ Ośrodek w ZWZ (i potem w AK) to struktura nadrzędna wobec placówki. W Siedleckim skupiał 2-4 gminy. Kotuń, który wchodził w skład placówki gminnej w Żeliszewie wraz z placówkami z gmin Skórzec i Wodynie wchodził w skład ośrodka II o kryptonimie Żelbeton, zmienionym później – prawdopodobnie ze względu na możliwość skojarzenia z Żeliszew – na Ogródek. Dowódcą tego ośrodka, podobnie jak placówki, był Jan Koryciński „Krop”.

⁸⁶ Dotyczyło to kapitana Józefa Kleszcza „Błękitnego”, który ostatecznie nie zginął, lecz podczas próby wykonania wyroku w styczniu 1942 (?) został ciężko zraniony. (P. Matusak, op. cit. s.134)

nietrudno dostrzec pewien rodzaj dwutorowości działań. Wynikało to z istnienia tam dwu osobowości przywódczych o rozbieżnym postrzeganiu konspiracyjnych zadań. Tymi ludźmi byli kierownik szkoły, podporucznik Ludwik Szajda i chorąży Tomasz Szostek. Szostek, jak się zdaje, zmierzał ku działaniom sensu stricto wojskowym. Szajda natomiast był człowiekiem ostrożnym (z przesadnego lęku czy z rozwagi? – to już rzecz indywidualnych ocen) i gros aktywności chciał lokować w działaniach mniej ryzykownych, najlepiej legalnych, dopuszczanych przez okupanta, a więc takich, które można byłoby realizować jawnie. Te rozbieżne postawy niewątpliwie rodziły napięcia, choć jak się wydaje, otwartą konfrontacją nigdy nie skutkowały.

W KOP te wewnętrzne rozdziewki wydają się jeszcze silniejsze. Liderem grupy jest Walczewski. Ale w pewnej opozycji wobec niego zdają się pozostawać osoby, które określe mianem „wojskowych”. Mogę się oczywiście mylić, ale był jakiś powód, dla którego podporucznik Wacław Wiatr, pierwotnie zastępca Walczewskiego ds. wojskowych, bardzo szybko znika z horyzontu konspiracji kotuńskiej. Podobno dlatego, że podejmuje pracę w Warszawie (s. 30). Jednak potem, gdy Walczewski już nie żyje, nie przeszkadza mu to ponownie zgłosić się do partyzantki w Kotuniu i przyjąć funkcję dowódcy drużyny ckm na czas akcji „Burza” (s. 87). Dwaj pozostali „wojskowi” – Kapicki i Radomyski też zdają się dystansować od Walczewskiego. Nie szukają co prawda (a może szukali? – tylko my o tym nie wiemy) kontaktu z konkurencyjną ZWZ, gdzie jako „fachowcy” byłiby bardziej w cenie, ale i w KOP, jeśli bywają aktywni, to tylko w wybranych przez siebie formach.

Po odejściu Wiatra zastępcą Walczewskiego zostaje S. Nowakowski (s. 30), człowiek, jak się zdaje, z niemałymi ambicjami. Ale tylko przez 3 miesiące. Czyżby redaktor światowiec nie najlepiej czuł się pod komendą Walczewskiego? Profesor Matusak (s. 134) właśnie w Nowakowskim – na przekór faktom – widzi dowódcę (i inicjatora powołania) kotuńskiej komórki KOP i z nim łączy scalenie się KOP z ZWZ. Twierdzenie to opiera zapewne na jakimś nieznanym mi źródle, które jak łatwo się domyślić powstało w kręgu redaktora i ponad rzeczywisty stan wyносиło jego dokonania. W tym ostatnim względzie – w sprawie scalenia KOP z ZWZ – mogło mieć jednak podstawy. Już z włączenia S. Nowakowskiego do RGO widać, że w ZWZ istniały wobec niego mniejsze niż wobec Walczewskiego opory. Być może więc chęć wejścia w skład ZWZ zgłosiła najpierw nieokreślona, związana z Nowakowskim grupa z KOP, a dopiero potem Walczewski i reszta? Przypuszczenie to sugerowałyby, że w roku 1942, w okresie scalania, w kotuńskim KOP zaistniała jakaś fronda skierowana przeciw faktycznemu dowódcy. Wspomniane przez autorów analizowanego opracowania. „organizacyjne wzmocnienie ZWZ już na początku 1942 roku” (s.22) może być niczym innym jak wejściem do ZWZ właśnie owej frondy.

Przyjrzyjmy się dowództwu owej scalonej organizacji (s.25). Komendantem zostaje ppor. Ludwik Szajda „Kmicic” (ZWZ), a jego zastępcą też ppor. Stanisław Radomyski „Jur” (KOP). Chorąży Tadeusz Szostek „Paździor” (ZWZ) zatrzymuje dowództwo w swojej dotychczasowej grupie konspiracyjnej, ale komendę nad byłymi żołnierzami KOP ma objąć podporucznik Aleksander Kapicki „Hrabia”, a nie Walczewski. Wielce zasłużony w dotychczasowych działaniach Walczewski okazuje się jedyną osobą, która w wyniku scalenia ma ponieść istotne straty prestiżowe. Uzasadnienie tego jest oczywiście proste: nie ma odpowiedniego wyszkolenia wojskowego. Przypuszczam, że to twarde stanowisko prócz części nieprzychylnych Walczewskiemu konspiratorów z Kotunia zajmuje także komenda placówki w Żeliszewie. Już wcześniej widoczne są ślady sympatii „Kropa” dla działań RGO ze specyficznym (patrz wyżej) składem zarządu. Potem także widać współdziałanie komendy placówki gminnej z członkami byłego ZWZ – ale nie KOP – np. we wspólnym organizowaniu kursu dla podoficerów. Natomiast w komendzie obwodu w Siedlcach chyba powoli pojawiają się opinie o wiele bardziej dla grupy Walczewskiego przychylnie. Walczewski jest zbyt dużym autorytetem dla podkomendnych. Trzeba znaleźć jakieś wyjście z impasu. I takie wyjście zostaje znalezione. Dowództwo obwodu postanawia zorganizować w Kotuniu kurs dla podchorążych. Walczewski i jego podkomendni będą mogli zniwelować zarzucane im braki w wyszkoleniu wojskowym. Jest przy tym znowu wymowne, że decyzja o zorganizowaniu kursu zapada w czerwcu, a jego otwarcie dopiero, gdy miną najlepsze miesiące na ćwiczenia terenowe, w październiku. Prawdopodobnie latem trwały jakieś negocjacje, by nie rzec targi. Być może w tych negocjacjach jakąś rolę odegrał E. Kędzia, który pierwsze kontakty z podziemiem nawiązał przecież przez KOP (s.63), ale potem wyraźnie orbitował raczej wokół komendy gminnej ZWZ w Żeliszewie. I być może to to działanie nazywa on potem „uratowaniem placówki przed rozbiciem” i nie bez pewnej przesady przypisuje sobie związane z tym zasługi.⁸⁷

Październik 1942 roku, czyli termin otwarcia owego kursu dla podchorążych, wydaje się zarazem najbardziej prawdopodobną datą pełnego (a nie tylko częściowego) wejścia kotuńskiego KOP w struktury AK. Wejście to otworzy trzeci i zarazem ostatni okres w dziejach kotuńskiej konspiracji wojennej.

⁸⁷ Tak twierdzi P. Matusak, op. cit., s.147

Imponujący pęd do wiedzy wojskowej. Kurs podchorążych w Kotuniu (s. 57 i 60) organizowała komenda obwodu. Turnus nosił nr III. Funkcją komendanta został uhonorowany dotąd szeregowy członek kotuńskiego KOP, domniemany „frondysta”, podporucznik Stanisław Radomyski. Do szkolenia zakwalifikowani zostali: D. Wiatr, J. Soszyński, T. Swinarski, A. Szczepaniak i W. Walczewski. Chyba trochę na przyczepkę – choć jakaś myśl też musiała w tym być – do tej piątki z kotuńskiego KOP dołączony został T. Pieczara „Grzyb” (prawdopodobnie z Koszewnicy). Natomiast na dalszy termin przesunięto rzutkiego J. Maciejca (magazyniera z „Rolnika”), choć też chciał i też, tak jak pozostali, posiadał świadectwo maturalne.

Zajęcia z nauki o broni i z wyszkolenia bojowego prowadził proponowany na ich dowódcę podporucznik Aleksander Kapicki, a w strzelaniu ćwiczył Ludwik Zwitek. Na zajęcia z łączności i saperki przyjeżdżali specjaliści z Siedlec, odpowiednio kapitan Gilewicz „Wolf” i podporucznik Skorupka „Gruszka”. Zajęcia teoretyczne prowadzone były po domach prywatnych w Kotuniu, a terenowe w lasach na południe od Kotunia bądź nad Liwcem (pomiędzy Kopciami, Mokobodami i Żukowem). W tym drugim miejscu zapewne wspólnie z kursantami z Mokobód, gdzie dowódca tamtejszego ośrodka ppor. Stanisław Marciszewski „Zawieja” prowadził identyczny kurs jak w Kotuniu. (Uczestniczył w nim m. in. wspomniany już Józef Solnica, dowódca komórki ZWZ w Opolu). Zakończenie kursu odbyło się w początkach lipca w gospodarstwie Wiatrów w Broszkowie. Był na nim obecny (wcześniej na otwarciu także) dowódca obwodu siedleckiego AK major Zawraczyński „Mir”. Wszyscy kursanci otrzymali stopnie kaprała podchorążego. W październiku 1943 r. otwarto kolejny turnus. Tym razem zakwalifikowano 8 osób – wszystkie z kotuńskiego KOP. Byli to: M. Andrzejewski, R. Danielak, S. Jacennik, M. Klimek, J. Maciejec (wreszcie), H. Nowakowski, S. Starak i W. Tymiński. Komendantowi Radomyskiemu pomagali poprzednio przeszkoleni: Walczewski (taktyka), Wiatr (terenoznawstwo) Szczepaniak (wyszkolenie bojowe), Swinarski (musztra). Gdy ćwiczyli w terenie, obstawę dawali związani z konspiracją kotuńscy policjanci. Ostatnie zajęcia odbyły się w maju 44, oficjalnego zakończenia już nie było.

Równoległe z kursem dla podchorążych na przełomie 1942/43 roku prowadzono dwa turnusy kursu niższego stopnia (podoficerskie). To była już wewnętrzna sprawa ośrodka w Żeliszewie. Komendantem 42 kursu został Jan Koryciński. Pośród kadry znaleźli się z Kotunia: L. Szajda i T. Szostek oraz (ale tylko wewnętrznie w Kotuniu) H. Kurkus, S. Szostek i T. Dymek z Wilczonka.⁸⁸ Kurs ukończyło w sumie 40 osób. (Trzeba jednak pamiętać, że dotyczy to trzech gmin). Kto z kotunian? – autorzy nie podają, chociaż zapewne są to te osoby, którym w zamieszczonych na końcu opracowania wykazach przypisano stopień kaprała, czyli z plutonu „młodych”: obaj bracia Wąsowscy, F. Rawa, Z. Goławski i J. Kowalczyk oraz dotychczas niewymieniani, nowi: Mieczysław Lubaszka „Bolek” i Jerzy Zawadzki „Sosna”. Co do innych, to trudno rzecz rozstrzygnąć. Pod koniec wojny stopień plutonowego mieć będą J. Myrcha i L. Zwitek, a kaprała H. Kurkus. Ale – o ile z tymi stopniami nie byli w konspiracji od początku, bo i tego wykluczyć nie można – to awans mogli uzyskać z tytułu bezspornych konspiracyjnych zasług, a niekoniecznie w efekcie odbytego szkolenia.

W sumie kursy były sporym sukcesem „młodych”. 13 z nich ukończyło podchorążówki i prawdopodobnie 7 kursy podoficerskie, więc od tego czasu już im „starzy” swoją wojskową fachowością oczu kłuć nie mogli.

Niejasna sytuacja po scaleniu. Widomym znakiem scalenia teoretycznie było powołanie w Kotuniu wspólnego dowództwa dla odrębnych dotychczas grup konspiracyjnych ZWZ i KOP. Tak to wyglądało od strony formalnej. A w rzeczywistości? W rzeczywistości trudno dopatrzeć się istotnych przejawów sprawowania przez tę komendę funkcji dowódczych. Analizowana praca dostarcza zaledwie kilku i to bardzo wątpliwych przesłanek, które dowodzą co najwyżej, że owo dowództwo „placówki” o niektórych akcjach swoich podkomendnych wiedziało. Ale wiedzieć o akcjach – i to raczej tylko niektórych – a dowodzić to przecież nie to samo. Wydaje się, że po scaleniu w gruncie rzeczy wszystko zostało po staremu. Szajda zajmował się opieką społeczną w „swoim” RGO i do dowodzenia w „plutonach” raczej się nie wtrącał..

Z tymi „plutonami” też jest pewien kłopot. W ZWZ przyjęto, że pełny pluton liczyć powinien 55 żołnierzy, a niepełny (szkieletowy) co najmniej 25. Tymczasem w roku 1942 taki stan osobowy osiągnęła co najwyżej grupa byłego KOP. Aneks (s.101-104) dołączony do opracowania wymienia co prawda jako żołnierzy plutonu Szostka, czyli dawnego ZWZ, 34 osoby, w tym 3 kobiety, a w plutonie dawnego KOP, czyli młodych, 41; bez żadnych kobiet), ale nie mówi którego dotyczy to okresu. Ponieważ jest to element swoistego sumarium, można przypuszczać, że są to stany maksymalne, jakie kotuńskie podziemie kiedykolwiek osiągnęło, a więc bardziej z czasu tuż przed zakończeniem wojny niż z roku 1942.

⁸⁸ Jeśli nie jest to kolejny błąd co do imienia, to nie ma go w wykazie na końcu opracowania; są tylko Kazimierz i Władysław.

Prawdopodobnie obie te grupy w momencie scalenia tak naprawdę dysponowały siłą drużyn, z tym że drużyna byłego KOP była liczniejsza. Toteż o dwu męskich plutonach w Kotuniu można wtedy mówić tylko z pewnym przymrużeniem oka, w sensie bardziej potencjalnym niż rzeczywistym.

Tę sprawiedliwość trzeba jednak oddać wojennemu Kotuniowi, że liczba członków konspiracji (na ponad 1000 mieszkańców ogółem) była tam znaczna, chociaż nie aż tak znowu imponująca i nie aż tak duża, by istniała konieczność tworzenia aż dwu odrębnych „plutonów”. Nawet 70 ludzi mogło przecież występować pod wspólnym dowództwem. W takiej sytuacji nie trzeba by było tworzyć jakiejś dodatkowej nadrzędnej czapki dowódczej i dokonywać swoistych „wygibasów” nazewniczych, by tę absolutnie nietypową strukturę konspiracyjną jakoś określić. Bo te dwa odrębne „plutony” to bynajmniej nie skutek szczególnej mobilności patriotycznej Kotunia i powód do dumy, ale raczej przede wszystkim – efekt nieprzewidywanych wewnętrznych niechęci. W AK terminem „placówka” określano strukturę organizacyjną całej gminy. Dwa odrębne „plutony” to mimo wszystko jeszcze nie placówka. Kotuńska struktura konspiracyjna – bez względu na liczebność, miejscowe problemy i ambicje – zawsze była częścią placówki w Żeliszewie. I nie ma żadnych poważnych powodów, by dla Kotunia od oficjalnego nazewnictwa czynić jakieś szczególne odstępstwa.

Dowodzenie w kotuńskich „plutonach” po scaleniu nie uległo poważniejszym zmianom. Dowodzili nadal Szostek i Walczewski, chociaż formalnym zwierzchnikiem tego ostatniego był niby podporucznik Kapicki. Owego zwierzchnictwa w działaniu jednak nie widać. Ten stan od kwietnia 1943 roku znalazł pewne formalne uzasadnienie. Obwód siedlecki przystąpił wtedy do wyselekcjonowania ze swych struktur tzw. Kedywu. Mieli to być najlepsi z najlepszych, zaprawieni już w działaniach konspiracyjnych żołnierze, na których miał spocząć ciężar walki dywersyjnej, gdy pozostali mieli niejako stać na boku, szkolić się i czekać na przewidywane pod koniec wojny powstanie. Kedyw więc to było swoiste wojsko w wojsku. Z plutonu nominalnie Kapickiego wydzielono taki właśnie Kedyw i dowództwo powierzono Walczewskiemu. Od tej pory Walczewski był od bieżącej walki, a Kapicki od dowodzenia „raczej ogólnego” i czekania na powstanie.

Owa walka bieżąca to był nowy etap w dziejach ZWZ/AK w naszym regionie. To były akcje, w których nie można już było występować bez broni.

V. Okres trzeci, czyli z bronią w ręku. Lata 1943-44.

Pluton starszych oznaczony był numerem II i zapewne dla podreperowania podrażnionych ambicji nazwany samochodowo-czołgowym, chociaż z czołgami to on nie miał nic wspólnego, z samochodami też. Jego duszą był dowódca Tomasz Szostek, a najbardziej chlubnym – i chyba w ogóle najbardziej znaczącym w konspiracyjnych działaniach Kotunia – przedsięwzięciem: produkcja min (s. 54). Wykonywano je w czteroosobowym gronie: braci Szostków (Tomasza i Stanisława), ich szwagra Jana Myrcha⁸⁹ (który z przedwojennej służby wojskowej – jak już wspominałem – wyniósł umiejętności minerskie i zapewne był inicjatorem tego działania) oraz Stanisława Weredy. Jest możliwe, że robiono je właśnie u tego ostatniego, bo jak przypuszczam, mieszkał na uboczu, w Chlewiskach, w pobliżu naszpikowanych porzuconymi w 1939 roku materiałami wojskowymi lasów pod Trzemuszką. Miny te trafiały później do sąsiednich, zaprzyjaźnionych z Kotuniem grup konspiracyjnych (np. z Opola), a także do komendy obwodu w Siedlcach i nawet na potrzeby konspiracji warszawskiej. Przewozili je zazwyczaj S. Szostek i J. Myrcha, którzy w drodze powrotnej, jeśli byli w Warszawie, przywozili „Biuletyn Informacyjny”, oficjalny organ podziemnych władz krajowych (s. 62). Na miejscu w jego rozprowadzenie po terenie (w tym przypadku mowa jest także o okolicznych wsiach) zaangażowani byli Tadeusz Szostek (przyjęty do organizacji nieco później bratanek Tomasza i Stanisława) oraz *Stefan Brzost*, który formalnie do żadnej konspiracji nigdy nie będzie należał⁹⁰.

Poza produkcją min i rozprowadzaniem „Biuletynu Informacyjnego” pluton wziął udział w sześciu ogólnikowo wzmiankowanych w opracowaniu (s.29-30) akcjach. Były to w roku 1943: wykolejenie pociągu wojskowego koło Mieni (czerwiec), próby dezorganizowania rekwizycji: koni (rynek w Siedlcach) i krów (w lesie pod Trzemuszką) oraz udział w obstawie nieudanego zrzutu lotniczego pod Ozorowem (wrzesień), a w roku 1944: wykolejenie pociągu koło Mrozów (styczeń) oraz zaminowanie szosy warszawskiej pomiędzy Broszkowem i Polakami (lipiec).

⁸⁹ Myrcha prócz zadań w macierzystym plutonie został mianowany szefem wywiadu w ośrodku Żeliszew (P. Matusak, op. cit., s.146). O jego dokonaniach na tym polu analizowana praca jednak nie wspomina.

⁹⁰ O ile nie jest to pomyłka i nie jest to osoba tożsama z wymienianym pośród członków-założycieli ZWZ i Kedywu Mieczysławem Brzostem.

Do poszczególnych akcji pluton wystawiał zazwyczaj 3-4 ludzi i tylko do obstawy zrzutu i minowania szosy więcej – odpowiednio 8 i 6 osób. W sumie na 34 nominalnych żołnierzy plutonu w akcjach – bodaj raz – weźmie udział 13 osób. Oto ich wykaz z podaniem ilości akcji, w których uczestniczyli:

6 – T. Szostek; 4 - J. Myrcha; 3 - K. Dymek i S. Wereda; 2 - J. Kruk; 1 - M. Brzost, W. Dymek, H. Kurkus, B. Ruszkowski, L. Sankowski, E. Sulczyński, S. Szostek i J. Trojanowski.⁹¹

Niemal wszyscy wymienieni mieli być członkami wyłonionego z plutonu Kedywu. O owym Kedywie jednak nie wiedzą sąsiedzi z Opolą. Nie będzie go także w opisaną dalej akcją pod Borkami-Kosami, chociaż ta akcja dla podsiedleckiego Kedywu miała charakter pospolitego ruszenia. Poza wymienionymi wyżej akcjami opracowanie zdawkowo (s.23) wspomina o „wielu innych (ich) akcjach we współpracy z sąsiednimi placówkami”, ale na tego typu ogólniku trudno się oprzeć.

Chłopaki od Walczewskiego. Pluton I (młodych z byłego KOP) znacznie częściej brał udział w akcjach. Ich wystąpienia z bronią w rękę zaczęły się już w połowie 1942 roku – czyli w okresie domniemanych tarć związanych z akcją scaleniową – od jednorazowego wypadu (bo raczej nie wypadów) na okoliczne bimbrownie (s. 76). Akcją dowodził Kapicki. Walczewskiego w tym działaniu nie było, chociaż i przedtem, i od 1943 roku ponownie to on będzie zawsze główną siłą napędową działań „młodych”. To był jednak przypadek incydentalny i chyba falstart, bo coś z tym wypadem było nie tak, skoro potem przez długie miesiące o jakichkolwiek kotuńskich akcjach jest głucho.

Dopiero na przedprożu wiosny 1943 (s.34) konspiracyjny Kotuń nagle ożywa. Chłopcy z plutonu I (kilku z nich było wtedy w połowie kursu na podchorążych) w marcu 1943 roku organizują dwie akcje, podczas których niewątpliwie występują z bronią. Były to: uwolnienie z posterunku policji 20 młodych ludzi, schwytanych podczas ulicznej łapanki i przewidzianych do wywiezienia na roboty do Niemiec i rekwizycja w „Rolniku”. Oboma dowodził Walczewski i obie zostały przeprowadzone w nocy na miejscu, w Kotuniu. Szczególnej brawury nie wymagały. Akcja na posterunek policji – jako przygotowana za wiedzą jego obsady i krótkotrwała – była prosta. Podczas najścia na spółdzielnię „Rolnik” starcie z ochroną nie wchodziło w rachubę. W akcji brali udział m.in. kasjer Swinarski i magazynier Maciejec, którzy niewątpliwie zadbali, by w tę noc służbę pełnili „właściwi” ludzie i zapewne odpowiednio ich poinstruowali. Kluczy do kasy i magazynów też nie trzeba było zdobywać, lecz co najwyżej upozorować włamanie. Bezpośrednie niebezpieczeństwo mogło się pojawić jedynie w przypadku niespodziewanego przyjazdu Niemców. Ale to było mało prawdopodobne. Więc bez specjalnego trudu wywieziono z „Rolnika” nieokreśloną ilość mąki, cukru, odzieży i obuwia oraz pieniądze. Wszystko to trafiło do RGO, co wskazuje, że akcja była uzgodniona z nominalnym dowódcą całego kotuńskiego podziemia L. Szajdą.

Problem mógł powstać dopiero po akcji. O najściu na spółdzielnię i o uwolnieniu aresztowanych z posterunku Niemcy nie mogli się nie dowiedzieć. I zdaje się – choć autorzy analizowanego opracowania związku między tymi zdarzeniami nie ukazują – że akcje te miały negatywne następstwa. 22 marca zostali aresztowani przez gestapo: Stefan Starak z „Rolnika”, Roman Jacennik – zdjęty z lokomotywy w Siedlcach – i już po raz drugi Ludwik Zwitek. (Jego szczęściem było ponoć to, że Niemcy nie zrobili rewizji, bo na strychu miał akurat 3 rkm, które schły po malowaniu). Prócz tych trzech Niemcy szukali podobno jeszcze czterech ludzi: Hilarego Kurkusa, Stefana Nowakowskiego, Ludwika Szajdę i Stanisława Wasiaka. Taki a nie inny skład osób poszukiwanych skłania ku przypuszczeniu, że niemieckie podejrzenia były związane z kradzieżą w „Rolniku” i kierowały się głównie w stronę Zarządu RGO. (Bo tylko L. Zwitek nie miał z tym kręgiem nic wspólnego. Widocznie był podejrzany z innych względów). Podejrzenia Niemców prawdopodobnie nie miały silnych podstaw. Może dlatego przed aresztowaniami udali się do Urzędu Gminy w Żeliszewie, gdzie niejako na drodze służbowej chcieli zasięgnąć opinii miejscowego wójta.⁹² To był ich błąd. W dodatku w Żeliszewie nie wykazali dostatecznej ostrożności i o celu ich przyjazdu dowiedział się znajdujący się akurat w gminie A. Szczepaniak. Prawdopodobnie z poczty w Żeliszewie zadzwonił do Kotunia. Trzej wyżej wymienieni wpadli, ale pozostali zdążyli się ukryć⁹³. Podobno przez pewien czas

⁹¹ Ponadto w obstawie zrzutu pod Ozorowem brał udział W. Ceranka, ale poza tym jednym przypadkiem praca o nim nie wspomina; nie ma go też w ogólnym wykazie członków kotuńskiej konspiracji.

⁹² Był nim Jan Kruk, którego nie należy utożsamiać z noszącym to samo nazwisko i imię konspiratorem z Broszkowa.

⁹³ Autorzy piszą, że będą ukrywać się do końca wojny. To „ukrywanie się” jednak nie będzie zupełne, skoro Szajda pod koniec 1943 r. we własnym domu będzie organizował konspiracyjne narady, a i praca RGO chyba nie zostanie zawieszona. Ponadto A. Szczepaniak twierdził, że i on należał do tych osób, o które Niemcy rozpytywali, lecz jeśli nawet, to marginalnie. Był z innego kręgu. Sam zresztą chyba swego zagrożenia nie traktował poważnie, skoro nadal brał udział we wszystkich akcjach.

ukrywali się w Wilczonku i u Obłozów na Niwce. Ale raczej nie byli zbyt poszukiwani. Prawdopodobnie na ich korzyść działały nikłe rezultaty śledztwa, jakiemu poddani zostali Starak, Jacennik i Zwitek. Chyba nic im nie dowiedziono. Zostali co prawda przewiezieni na Pawiak, ale po paru miesiącach – ponoć po wpłaceniu łapówek – wypuszczeni.

W kwietniu w obwodzie siedleckim istniał już Kedyw. Z plutonu Walczewskiego zostaje doń włączonych 18 osób. Na ludziach z obwodu wykazana chociażby w marcu brawura grupy Walczewskiego chyba robi wrażenie. Odtąd Walczewski i jego podkomendni występować będą z bronią niemal co miesiąc, a niekiedy i dwa razy w miesiącu. Teraz Siedlce – a nie Kotuń czy Żeliszew – wydają się dla grupy Walczewskiego głównym ośrodkiem decyzyjnym. Łączność z komendą obwodu z ramienia grupy utrzymują (s. 62/3) Aleksander Szczepaniak, Donat Wiatr oraz Stanisław i Jadwiga Jacennikowie. Ludzie ci przywożą z Siedlec instrukcje i nielegalną prasę, pobieraną z kilku punktów kontaktowych (którymi były głównie pewne sklepy), a do Siedlec wożą niekiedy broń wypożyczaną na akcje ludziom z obwodu, i to nie tylko pistolety, ale nawet rkm-y i trotyl. W obie strony jeżdżą pociągami. Ich kontakty z Siedlcami, przed scaleniem niezauważalne, teraz stają się częste. Jest to zapewne wyraz krzepnięcia struktur podziemnych w ogóle i znacznej intensyfikacji działań w obwodzie siedleckim. Do wpadki dochodzi tylko raz. W początkach maja w pociągu z Siedlec Stanisława Jacennika zatrzymuje patrol żandarmerii. Podobno wskazał go żandarmowi jakiś pasażer. Chłopak przewoził sporo bibuły. Żandarmi wieźli go w stronę Warszawy. Tuż za stacją w Kotuniu rzucił się do drzwi – wtedy w wielu pociągach każdy przedział miał drzwi po obu stronach – i wyskoczył. Ukrywał się potem przez ponad miesiąc u Pachników w Skarżynie.

Pierwszą akcją (s.34), którą grupa Walczewskiego wykonała jako Kedyw, było ścięcie pewnej kwietniowej nocy kolejowych słupów telefonicznych od Kotunia do wysokości Grzędza. Pomysłodawcą działania mógł być J. Solnica z Opolą, który ze swą grupą robił to już w lecie 1942 roku. Czy był to pomysł dobry? – nie wiem. Wprawdzie utrudniał transport wrogowi, ale komplikował także i zwykłe, niezbędne przecież i w czasie wojny zaopatrzenie i komunikację. W każdym razie działanie to nie było później kontynuowane. Solnica przy opisie tej akcji mówi, że chciał oswoić podkomendnych z niebezpieczeństwem. Ten cel zapewne przyświecał i Walczewskiemu. Nietrudno bowiem zauważyć, że i jego żołnierze nie mieli wcześniej większego obycia w nocnych wypadach, zwłaszcza z bronią w rękę. Prawdopodobnie nosili ją na akcje, ale szczęśliwie, a może bardziej z natury rzeczy, nie mieli żadnej potrzeby jej użycia.

Jeszcze w tym samym miesiącu (kwiecień 1943)⁹⁴ młodzi kotunianie zdobywają nowe doświadczenie. Po raz pierwszy nieco bardziej oddalają się od swych domów. Razem z kilkoma innymi grupami uczestniczą w organizowanej przez obwód obstawie zrzutu lotniczego pod Mokobodami. W maju żadnych akcji nie wykonują. Natomiast w czerwcu palą ewidencję ludności i wykazy kontyngentowe w Żeliszewie. To prawdopodobnie także jest działanie wzorowane na Opolu (i może nawet – tak wynikałoby ze wspomnień Solnicy – z pomocą tamtejszej komórki AK), bo Opole podobne najście na gminę w Niwiskich wykonało już wcześniej.

Zaraz potem następują dwie akcje, w których użycie broni było prawdopodobne. Jeszcze w czerwcu połączone grupy z Kotunia i Opolą (w sumie 15 ludzi) pod tą drugą miejscowością w biały dzień biorą udział w zasadzce na samochód, którym mają być przewożeni na Pawiak nieokreśleni więźniowie z Siedlec⁹⁵. Akcja była zapewne zainspirowana ad hoc przez Siedlce. Nie powiodła się. Nie doczekawszy się owego samochodu, partyzanci jeszcze za dnia wycofali się do lasu, by tam przeczekać do wieczora i wrócić do domów. Przypuszczam, że sposób przeprowadzenia tej akcji wywołał w komendzie obwodu nieukontentowanie.

15 lipca obwód organizuje akcję na Platerów. (Platerów będzie najdalszym miejscem spośród tych, do których w czasie całej okupacji dotrze kotuńska partyzantka). Prawdopodobnie obwód traktuje ją jako rodzaj szkolenia warsztatowego. Według J. Solnicy w akcji uczestniczy dowódca obwodowego Kedywu kpt. Jerzy Sasin „Kopka” i jego zastępca por. Czesław Dylewicz „Krukowski”. Celem akcji ma być zlikwidowania posterunków gestapo, żandarmerii i bahnschutzów. Biorą w niej udział tylko najlepsi z najlepszych (według Solnicy: 5 siedlczan, 4 ludzi z Kotunia i 3 z Opolą)⁹⁶. Już w Platerowie akcja zostanie odwołana, na stacji bowiem nieoczekiwanie zatrzymają się trzy transporty z wojskiem.

⁹⁴ Być może jest to ta sama akcja, którą opisuje i J. Solnica. Według niego zrzut miał nastąpić w nocy z 9 na 10 kwietnia, ale 1944 (!) roku i – bardziej ściśle – pomiędzy Świniarami i Osinami. Datacja Solnicy może być właściwa. Skoro jesienią 1943 roku nie udały się zrzuty organizowane przez ośrodki, na wiosnę 1944 r. obwód mógł to ważne zadanie wziąć na siebie.

⁹⁵ J. Solnica umiejscawia tę akcję dopiero w 1944 r.

⁹⁶ Kotunianie wśród uczestników tej akcji wymieniają i Walczewskiego, ale według Solnicy do Platerowa z Kotunia jeździli tylko: A. Szczepaniak – którego S. przechrzci na Szczepańskiego, J. Maciejec, D. Wiatr i S. Jacennik.

We wrześniu kotunianie wezmą udział w obstawie ostatecznie odwołanego ze względów pogodowych zrzutu pod Ozorowem⁹⁷. (To wtedy jeden jedyny raz grupy Walczewskiego i Szostka wystąpią obok siebie). Jeszcze w tym samym miesiącu grupa Walczewskiego raczej z własnej inicjatywy i samodzielnie dokona napadu na załogę stacjonującego na stacji w Kotuniu pociągu zmechanizowanych robót kolejowych organizacji „Todt”. Tu jednak wyjaśnijmy, że nie była to organizacja militarna, ale gospodarcza, budowlana. Ochronę takiego pociągu prawdopodobnie stanowiło kilku liczo uzbrojonych weteranów, którzy jak się wydaje, nie stawiali żadnego oporu. Jeśli jednak kotuńscy chłopcy w tę noc wreszcie sobie nieco postrzelali, choć nie jest to pewne, to to właśnie był ich chrzest bojowy. W każdym razie załogę pociągu rozbroili i w ten sposób dorzucili kilka sztuk broni do swojego wciąż przede wszystkim wrześnieowego arsenału.

Warto prawdopodobnie zwrócić uwagę na fakt, że autorzy analizowanej pracy nie wspominają, by z komendą obwodu kontaktował się Walczewski – inni w jego imieniu owszem, ale on sam nie. Tu rodzi się podejrzenie, że część akcji jego grupy nie miała placetu jakichkolwiek komend zwierzchnich. Nie mam żadnych danych, które pozwoliłyby stwierdzić, na ile taki placet był przez komendę ośrodka czy obwodu wymagany, lecz domyślam się, że zbyt daleko idąca samowola w działaniu nie była tam mile widziana.

Kolejna akcja „młodych” miała miejsce w październiku. Właściwie miał to być znany już z poprzedniego okresu akt „sabotażu”, czyli kradzież zboża. Tym razem jednak chodziło o znaczną ilość. Kotunianie piszą o 100 tonach, ale Solnica – s. 48 – zmniejsza to do 20 i jest chyba bliższy prawdy, skoro na ten ładunek były przygotowane tylko dwa wagony, do których wg Solnicy załadowano pół tony, a resztę albo sami dostawiający zboże chłopcy, albo uprzedzeni o akcji „przyjaciele”, kotuńskiej partyzantki rozwieźli wozami do domów. Potem dodatkowo otworzono drzwi w kilku wagonach i, gdy pociąg ruszył, zboże sypało się na tory. Wreszcie gdzieś jeszcze przed Sabinką (prawdopodobnie na wysokości tzw. Cegielni) pociąg zatrzymali partyzanci. Było tam kilka grup. Kotunianie piszą, że prócz Kotunia, także z Opoła, Mokobód i Skórca. Solnica jednak (s.48) nie potwierdza udziału kotunian w zatrzymaniu pociągu i co najmniej przemilcza udział ludzi z Mokobód. Wylicza tylko „swoich” i dwu ludzi ze Stanów. Traf chciał, że w Kotuniu do tego pociągu dołączono dwa wagony. Na jednym z nich stał uszkodzony niemiecki samolot, a w drugim rozlokowało się trzech (wg Solnicy dwu) konwojujących go lotników. Gdy partyzanci zatrzymali pociąg, ci lotnicy nie mieli większych szans. Napastników było zbyt wielu. Co najmniej jeden z nich zginął. Tak twierdzą kotunianie, chociaż ich relacje na różnych stronach (s.35 i 50) są w tym względzie rozbieżne, trzeci miał zostać ciężko ranny. (Solnica natomiast, że obaj zabici). Potem partyzanci zdemolowali samolot i z dwoma zdobytymi pm dokonali odskoku bez strat własnych.

Akcja ta okazała się dla Walczewskiego ostatnią. Szczepaniak pamięta, bądź wygrzebał w zachowanych dokumentach, że 13 XI chłopak brał jeszcze udział w naradzie konspiracyjnej zorganizowanej w domu Szajdy, na której kadra dowódcza placówki Żeliszew i Kotunia – jednak bez ppor. Kapickiego – spotkała się z kpt. Sasinem „Kopką”, szefem Kedywu w obwodzie siedleckim (s.83/4) oraz w kolejnej, która 10 XII też odbyła się u Szajdy w nieco węższym gronie. Cztery dni później, rano, na stacji kolejowej w Mińsku Maz., podczas odbierania zakupionej broni od niejakiego Stanisław Pichalskiego, Walczewski zostaje aresztowany. Zatrzymania unika natomiast Tadeusz Wąsowski, który mu wtedy towarzyszył, lecz w krytycznym momencie odszedł, by kupić bilety na powrót do Kotunia. Miesiąc później, 13 stycznia 1944 roku Wiesław Walczewski „Gryf” zostaje rozstrzelany wraz z grupą innych więźniów w Warszawie, przy ul. Górczewskiej 15. Okoliczności aresztowania Walczewskiego rozpatrywał potem Wojskowy Sąd Specjalny AK. Za sprawcę wpadki uznano Pichalskiego, który miał być agentem gestapo. Jednak wyrok na nim nigdy nie został wykonany. We wnikliwym czytelniku sprawa ta niewątpliwie rodzi szereg wątpliwości.

Młodzi pod dowództwem podporucznika Kapickiego. Aresztowanie Walczewskiego zlikwidowało dualizm dowódczy w plutonie „młodych”. Wprawdzie dowódcą Kedywu (s.33) z dniem 1 I 1944 roku mianowany został kapral (od czasu kursu sprzed roku) Tadeusz Wąsowski (ten sam, który tak szczęśliwie wyszedł z opresji podczas aresztowania Walczewskiego), a jego zastępcą kapral podchorąży Aleksander Szczepaniak, lecz wystarczy spojrzeć na skład grup uczestniczących w akcjach, by dostrzec, że rzeczywiste dowództwo także nad Kedywem objął osobiście dowódca plutonu.

Aktywność „młodych”, za czasów Walczewskiego była znaczna. W ciągu trzech kwartałów (marzec – listopad 1943 roku) wzięli udział w 10 akcjach. Po zmianie dowództwa ta aktywność spadła. Kapicki, jak się zdaje, większych skłonności do samodzielnych i zbyt ryzykownych akcji nie wykazywał. Prawdopodobnie za aprobatą komend zwierzchnich wrócił do działania sprzed 1,5 roku, do zwalczania bimbrownictwa, co chyba zawsze było jego konikiem. Ze wspomnień moich bliskich wiem, że tuż przed Wielkanocą 1944 roku tego typu partyzancka wizyta dotknęła i Cisie. Dziadek był tego dnia na typowych

⁹⁷ Hipotetycznie (patrz wspomnienia J. Solnicy) mogło to być w nocy z 15 na 16 września, kiedy do przyjęcia zrzutu, tyle że pod Niwiskimi, przygotował się także ośrodek z Mokobód.

wieczornych pogaduszkach u Zasuwików na Nowej Dąbrówce. Gdy wracał, na wejściu do wsi natknął się na uzbrojoną czujkę, ale żadnego „ryglowania wyjść ze wsi bronią maszynową” – tak to wygląda w opisie kotunian (s. 76) – nie zauważył. Ci ludzie zrewidowali go i wypytawszy kto zacz, puścili do domu. W parę minut później rozległ się rumor w sieni, w pchniętych drzwiach najpierw ukazały się lufy, a w chwilę potem do izby wtargnęło kilku nieznanym. Groźnymi pokrzykami kazali ubrać się najstarszemu z moich wujów i prowadzić ich do wymienionego z nazwiska gospodarza. Informacje mieli ścisłe. Rzeczywiście dotyczyło to człowieka, który pędził i sprzedawał bimber.

U „producentów” scenariusz był powtarzalny. Najpierw delikwent musiał własnoręcznie potłuc aparaturę, a potem dostawał mniejsze lub większe lanie. Następnie partyzanci i ich mimowolni przewodnicy ruszali do kolejnego domu, a potem biegiem do następnej wsi. W tę noc grupę Kapickiego (bo jest mało prawdopodobne, by był to ktoś inny), prócz Cisia, gościły także Nowaki i Stara Dąbrówka. W Cisiu odwiedzone dwa domy. Ile w Nowakach i na Starej Dąbrówce – nie wiem. Podobnych wypadów grupa Kapickiego wykonała zapewne kilka, bo pisze się, że w sumie zniszczyła 30 minigorzelni z gmin Żeliszew i Skórzec. Jako zaangażowanych w to działanie praca wymienia 10 osób. Są to w zasadzie te same osoby, które wcześniej występowały u boku Walczewskiego, z jednym istotnym wyjątkiem. W jednym z tych wypadów – zapewne rozpoznawczo – wziął udział dowódca II plutonu Tomasz Szostek. Jednak potem walki z bimbrownictwem do repertuaru działań własnej grupy nie włączył.

W ogólnej ocenie tego działania trzeba zwrócić uwagę, że działanie to szczególnej odwagi nie wymagało i było skierowane, co by nie mówić, nie przeciw Niemcom, lecz przeciw „swoim”. W dodatku, jeśli nawet było wychowawczo celowe, to realizowane w nieodpowiednim czasie i mało skuteczne. Entuzjastą tego typu akcji nie był, jak się zdaje, Walczewski. Przypuszczam nawet, że miał do tej sprawy kpiący stosunek. I to można zrozumieć. Bo rozbijanie bimbrowni na poziom ulubionej rozrywki podsieldeckiego ludu wpływ miało żaden i w najlepszym wypadku zmuszało ów lud do kupowania legalnej monopolówki i tym samym do zasilania budżetu Generalnego Gubernatorstwa dr. Franka, miast zasilic budżet domowy obrotnych sąsiadów.

W tym miejscu ośmielę się podważyć pewien związek z tą sprawą, a wielce miły polskiemu sercu mit. Według tego mitu polska skłonność do pijaństwa wcale nie była i nie jest wykwittem naszej rodzimej „kultury”, a jedynie skutkiem celowego rozpijania nas przez różne wraże siły. I tak najpierw nasze poczciwe chłopstwo rozpijali dziedzice, potem już cały naród rozpijali zaborcy, by po dwudziestu ledwie latach międzywojennej abstynencji, znowu to samo działanie podjęli wobec nas Niemcy. Śmiałą kreską rysujemy przy tym cel tego zdradzieckiego postępowania: „od zamroczonych alkoholem konfidenci z łatwością wyciągali informacje”. To mogło się oczywiście zdarzyć, ale przecież marginalnie. Na koniec dodajmy, że po wojnie nasz biedny naród rozpijali oczywiście komuniści. I dopiero dziś, w wolnej Polsce, nikt narodu nam już nie rozpija. A mimo to w moich przynajmniej stronach jakiś Kapicki-junior miałby i teraz w tym względzie nie mniej niż jego wojenny poprzednik roboty.

U progu wiosny 1944 roku grupa Kapickiego przeżyła dramatyczne zdarzenie. Jej broń była – jak wcześniej pisałem – przechowywana w bunkrze pod mieszkaniem Kapickiego. Żadnych niemiłych przygód z tego tytułu przez 2,5 roku nie było. I to chyba trochę uspiło partyzancką czujność. Obok Kapickiego mieszkali niejacy Kącikowscy, z którymi Kapicki był w zażyłych stosunkach. Kącikowscy, chociaż do żadnej partyzantki ani myśleli się wpisywać, świadczyli niekiedy na rzecz podziemia niejakiem usługi. Pewnego dnia „zabawiano się” tam czyszczeniem amunicji do ckm. Nie wystawiono żadnego ubezpieczenia. Widocznie do niefrasobliwego wykonywania podobnych czynności wszyscy od dawna przywykli. Wtem do mieszkania weszli niemieccy żołnierze. To był przypadek. Ich transport zatrzymano na stacji. Wybrali się więc, by kupić nieco żywności. Prawdopodobnie, gdy zobaczyli, co robi się w domu, zbaranieli. Ten moment dekoncentracji wykorzystali Polacy. Wszyscy błyskawicznie ulotnili się. Niemcom, gdy zorientowali się, co jest grane, pozostało już tylko jedno: podpalić chałupę i wrócić na stację, z której zresztą dobiegał już sygnał wzywający ich do powrotu. Nawet nie zawiadomili o swym odkryciu stosownych władz. Kącikowskim, poza tym, że stracili dom, nic się nie stało.

W końcu kwietnia przygotowano nowy bunkier (s. 54). Tym razem z dała od zabudowy, na piaszczystym wzgórzu, prawdopodobnie w pobliżu jeziora Diabelec. W pierwszych dniach maja zbudowano jeszcze jeden, mniejszy, na wzgórzu w lesie nazywanym Gaj. Potem dla tego pierwszego, zasadniczego, przyjęto nazwę „Bagno”, a dla pomocniczego, w którym miała być przechowywana jedynie podręczna broń wypadowa, nazwę „Lipa”. A więc identyczną jak pseudonim nominalnego dowódcy grupy, Tadeusza Wąsowskiego, który zresztą w to działanie był bodaj najbardziej zaangażowany. Dzielnie wspierał go brat Leon. Pewnego dnia obaj omal nie wpadli. Kiedy ładowali na wóz „pożyczone” podkłady kolejowe, niespodziewanie od strony Siedlec drezyną nadjechał inspektor kolejowy Hopp. Przekonywali go, że podkłady przygotowują do remontu jednego z budynków kolejowych. To tłumaczenie na nic by się jednak nie zdało, gdyby potem tej wersji nie potwierdził niezwiązany z konspiracją zawiadowca stacji *Sobczak*.

Oprócz Wąsowskich w budowę bunkrów włączonych było kilka innych osób, w tym – co potem okaże się istotne – J. Kowalczyk i H. Nowakowski.

Pewnej pomocy budowniczym udzielił wtedy także S. Radomyski⁹⁸. Poprzycinał im owe podkłady w tartaku. I był to – poza poprowadzeniem kursu dla podchorążych – jedyny wspomniany przez analizowane opracowanie przypadek, kiedy człowiek ten włączył się w konkretne działanie grupy, do której formalnie należał. Prawdopodobnie zaistniał jednak i w innym, ogólnikowo tylko opisanym działaniu. Ba, on mógł być w tym działaniu elementarną sprężyną.

21 VI 1943 – a więc jeszcze za życia Walczewskiego – grupa AL (Stanisław Dąbrowski „Brzoza” z Mińska, Stanisław Michałowski z Gałek, Jan Tarnowski z Sokołowa i Bolesław Woźny z dworu w Sionnej, plus dwaj AK-owcy z Gałek: Jan Korzeniowski i Stanisław Wojtkowiak) obrabowała i zamordowała Aleksandra Wojtasiewicza, dziedzica z Sionnej i właściciela młyna i tartaku w Kotuniu. Wojtasiewicz ukończył AR w Lipsku, był doktorem nauk rolniczych, podporucznikiem rezerwy i członkiem AK, a dla Radomyskiego wujem. Zdarzenie miało charakter wulgarnej zbrodni. Trudno jednak nie dostrzec w nim nasilającego się w miarę upływu czasu okupacji podtekstu ideologicznego. Prawdopodobnie podobny podtekst miało także ogólnikowo tylko wspomniane w opracowaniu zamordowanie w kwietniu 1944 r. sołtysa z Trzemuszki Józwiaka i jego syna. (Autorzy przypisują to „skrajnym elementom wrogim AK”).

Po śmierci Wojtasiewicza AK z Kotunia dała niektórym dziedzicom ochronę. I w tym właśnie domyślam się znaczącej roli por. Radomyskiego. Wśród objętych ochroną opracowanie wymienia: w Broszkowie Jerzego Banszela (i administratora Cichockiego), w Wilczonku Krzysztofa Korybuta Wiśniowieckiego (i dzierżawcę Michała Lebelta), w Dobrzanowie Marię Buyno-Arctową (matkę znanego pisarza), w Chlewiskach Feliksa Tymienieckiego i w Sionnej (jako administratora) niejakiego Wiśniewskiego z Torunia.

Poza opisanymi działaniami o charakterze ogólnym bądź pomocniczym z czasów dowodzenia Kapickiego w opracowaniu wymienionych jest pięć akcji, które autorzy uznają za dywersyjne. Trzy z nich to akcje organizowane przez obwodowe dowództwo Kedywu. Będą to: w lutym 1944 roku udział w wysadzeniu niemieckiego pociągu urlopowego pod Borkami Kosami, w maju próba rozładowania pociągu z amunicją na stacji w Niemojkach i zasadzka z 30 maja na Sonderkomando pod Zbuczynem. Akcje w Niemojkach i pod Zbuczynem spełzły na niczym. W Niemojkach, gdzie partyzanci zamierzali rozładować pociąg z amunicją, odstąpiono od pierwotnych zamierzeń z powodu obecności na stacji niemieckiego wojska. Pod Zbuczynem samochody Soderkomando nie pojawiły się w miejscu przygotowanej zasadzki. Do obu akcji Kapicki wydelegował swych podkomendnych, ale swoją obecność uznał za zbyt dużą. W pierwszej dowodził ppor. Waław Domagała-Polkowski „Piątek”⁹⁹, w drugiej por. Czesław Dylewicz „Krukowski”. Był natomiast Kapicki z 10 swymi żołnierzami pod Borkami Kosami.

Akcja ta ze wszystkich działań, w których brało udział AK z Kotunia, opisana jest najszerzej (s.35-6). Toteż mimo że jest to akcja ogólnie znana i wielokrotnie opisywana w opracowaniach o regionalnym charakterze, spróbujmy pokazać ją w skrócie tak, jak przedstawiają ją autorzy analizowanej pracy. W ich relacji zachowało się bowiem sporo z trudno uchwytnego klimatu tamtych chwil.

Akcja pod Borkami-Kosami, nazywana niekiedy akcją pod Dziewulami, była sztandarową akcją obwodowego Kedywu. W zamierzeniach dowództwa miał to być generalny sprawdzian sił przed przewidywaną na czas wycofywania się Niemców i wkroczenia na nasz teren wojsk radzieckich akcją „Burza”. Wzięło w niej udział 110 ludzi wyposażonych w 11 rkm. W żadną inną akcję siedlecki obwód AK nie zaangażował aż tylu ludzi i takiej ilości broni. Nosiła kryptonim „P-1.05”. W różnych opracowaniach podawane są rozbieżne daty tej akcji. Zasadnicza jej część miała odbyć się w nocy 28/29 II lub 29 II/1 III i zacząć o 1.40, kiedy to po wybuchu partyzanckich min wykoleił się parowóz i 5 z 15 wagonów pulmnowskich. Zaraz potem pociąg (a ściśle 4 ostatnie wagony) został ostrzelany i obrzucony granatami i butelkami z benzyną przez rozlokowanych po obu stronach kolei partyzanckich stanowisk. Mimo to Niemcy niemal z miejsca podjęli kontratak. Dowodzący akcją szef obwodowego Kedywu kpt. Jerzy Sasin „Kopka” rozesłał rozkaz wycofania się. W partyzanckich szeregach zapanował pewien zamęt, w niektórych grupach przybierający znamiona paniki. Co prawda, autorzy wprost tego nie stwierdzają, raczej przeciwnie, piszą, że

⁹⁸ Prawdopodobnie w okresie prowadzenia kursów dla podchorążych awansowany na porucznika.

⁹⁹ „Piątek” ze Skórcza to człowiek znany kotunianom jako zastępca „Kropa”. W obwodzie cieszył się sporym autorytetem Jesienią 1943 roku podjęto nawet próbę utworzenia i oddania pod jego komendę regularnego oddziału partyzanckiego, złożonego głównie z ludzi z Opola, Kotunia i Stanów, co chyba miało nieco studzić i poddać pewnemu nadzorowi zbyt zapalczywych chłopaków. Istnienie takiego oddziału można jednak, bez szkody dla rzetelności obrazu podsiedleckiego podziemia, pokryć milczeniem. W rzeczywistości nie istniał. Pojedyncze akcje tej czy innej grupy z nieznaczną domieszką sąsiadów, to jeszcze nie oddział partyzancki.

„wszystkie oddziały po otrzymanym rozkazie wycofywały się zgodnie z planem odwrotu”, ale równocześnie chętną się, że oni panice nie ulegli i że wycofywali się w głąb lasu całą grupą, czym pośrednio dają do zrozumienia, że byli i tacy, którzy takiego opanowania nie wykazali? Pościg niemiecki trwał tylko do odległości circa 300 m od torów. Cała strzelanina trwała ledwie 10 minut. Z naszej strony polegli dwaj ludzie – obsługa rkm (lub ckm) z placówki Skórzec. W pokątnych rozmowach z uczestnikami tej akcji i ich kolegami zdarzało mi się słyszeć, że podczas beładnej strzelaniny mogli zostać przypadkowo zabici przez swoich.

Kotunianie w chwili wysadzenia pociągu znajdowali się niejako za torami, po ich wschodniej stronie. Gdy Niemcy ustawili ckm, próbowali go ostrzeliwać, chociaż przesadne wydają się ich stwierdzenia typu: „nasze rkm-y były niezawodne, strzelały do końca”, jako że ten koniec musiał przecież nastąpić po czasie liczonym góra w paru minutach. Potem biegiem rzucili się wzdłuż torów w stronę Siedlec, by oddalić się od wykolejonego pociągu i dopiero tam przeskoczyć na drugą stronę kolei. Za torami Kapicki przeliczył, czy są wszyscy. A przecież byłaby to czynność zbędna, gdyby oni rzeczywiście wycofywali się „planowo”. Tylko podczas panicznej galopady mógł się ewentualnie ktoś zgubić. Od chwili odwrotu z pozycji kotunianie nie mieli już żadnego kontaktu ogniowego z nieprzyjacielem. Nikt ich nie gonił. Za torami znaleźli się w strefie ciszy. Odgłosy boju zostawili niejako z boku, ze swej lewej strony. Gdy ustały strzały, czyli gdy minęło owe 10 minut, śpiesznie i w milczeniu przedzierali się przez las. To samo robiły i inne grupy, skoro autorzy nadmieniają, że w lesie słyszeli już tylko krzyki żołnierzy niemieckich. Ten las kończył się w odległości około 700 metrów od torów, więc to przedzieranie się nie trwało długo. Gdy wychynęli z lasu, zobaczyli światła nadjeżdżającego od strony Siedlec pociągu. Domyślili się, że to idzie pomoc dla Niemców. Piszą, że w tym momencie „urośli im skrzydła”. To określenie wydaje się jednak zbyt pochlebne. Stan odczuć w takich chwilach lepiej chyba oddają inne, bardziej pejoratywne określenia. Puścili się biegiem i czasem tylko zamieniając ów bieg na śpieszny marsz, przebyli kilka (8-10?) kilometrów. Piszą, że teren był ciężki. I nic dziwnego, biegli w poprzek łąk rozłożonych nad źródłowym odcinkiem Zbuczynki.

W sytuacjach krytycznych w grupie ludzkiej zwykle ujawnia się jakiś nieoczekiwany przywódca. Dla kotunian takim przywódcą-wybawicielem okazał się Karol Bareja ze Stanów. To on prowadził swoich i dodatkowo kotunian. Gdzieś w rejonie Wiśniewa musieli przeciąć szosę łukowską i nieco dalej dotrzeć do jakiejś wsi. Byli wyczerpani. Tam prócz obmycia się i posiłku Bareja zorganizował podwodę – a raczej dwie: dla swoich i dla kotunian. Tymi podwodami obie grupy ruszyły do miejsc zamieszkania. Kotunianie piszą, że jechali lasami, więc pewnie przez okolice Gołąbka, do którego z rejonu Wiśniewa lasami dostać się można. Przed świtem po przejechaniu circa 15-20 km dotarli, jak przypuszczam, do leśniczówki Kownata pod Trzemuszką. Dalej ze względu na zapowiadający się brzask a prawdopodobnie i w obawie przed dekonspiracją wobec obcego przecież woźnicy nie zdecydowali się jechać. Byli od domów o góra 5 km. Ale z oporządzeniem już nie byli w stanie tego przejść. Zmorzoni posnęli na sianie, a tylko Maciejec i Szczepaniak poszli do Kotunia. Szli nieco dziwną drogą, na Pieróg. Wstąpili do żołnierza ze swego plutonu Zygmunta Ornocha. Spodziewali się uzyskać podwodę, ale Ornochowi akurat Niemcy zarekwirowali konie. W Kotuniu byli o 7. rano. Poszli do komendanta policji Kędzi. Ten oddał Ornochowi konie i wóz i przydał do towarzystwa policjanta Witalisa Balewicza „Wita”. Obaj ruszyli pod Trzemuszkę i koło południa przywieźli stamtąd pozostałych uczestników akcji.

Akcja pod Borkami Kosami bywa oceniana różnie. Trzeba jednak chyba zgodzić się z tymi, którzy stwierdzają, że w jej trakcie „zawiódł wywiad i organizacja” i że akcja wykazała, „braki w wyszkoleniu”, a może nawet, że...obnażyła nikłą wartość bojową obwodowego podziemnego wojska.

Poza akcjami organizowanymi przez obwód Kapicki zdecydował się na dwie własne. Pierwszą z nich już opisałem. Była to sławetna „rekwizycja” dzwonu z protestanckiego zboru w Łączce w kwietniu 1944 roku. Drugą – w przededniu wkroczenia wojsk sowieckich – polegała na „wyczyszczeniu” ze sprzętu i zasobów materiałowych biur i pomieszczeń magazynowych „Rolnika”. Miało to rzekomo zapobiec wywiezieniu przez Niemców majątku spółdzielni. Osobiście jednak nie znam przypadku, by wycofujący się Niemcy zabierali ze sobą maszyny do pisania i wagi dziesiętne z jakiegokolwiek spółdzielni. Zdaje się, że w gorących dniach lipca 1944 co innego było im w głowie. „Akcja” mogła więc mieć bardziej przyziemne podstawy. Obie te akcje mierzone miarą odwagi nie wydają się zbyt imponujące, a w dodatku mogą budzić wątpliwości natury etycznej.

Wojna jest zjawiskiem straszliwym nie tylko z racji elementarnego zagrożenia biologicznej egzystencji ludzkiej. Także dlatego, że powoduje dramatyczne rozchwianie zasad moralnych. Potrafi usprawiedliwić, ba, pozornie uświęcić postęпки, które w czasach tak zwanych normalnych powszechnie uchodzą za naganne. Oprzeć się temu naturalnemu przecież zjawisku potrafią wtedy tylko osoby o rozbudowanej świadomości etycznej i niezwykajnie silnym charakterze. Nawet dziś, w czasach nieporównywalnie łatwiejszych, trudno spodziewać się tych walorów u wszystkich. Czy mogły być powszechne wtedy?

Na koniec dokonajmy rekapitulacji aktywności poszczególnych członków plutonu „młodych” w sposób podobny jak wyżej uczyniliśmy to z plutonem „starszych”. Na 15 akcji ogółem (wymienionych na s. 34-37) udział wzięli w:

15 – A. Szczepaniak; 14 – H. Nowakowski; 13 – S. Jacennik, J. Maciejec, L. Wąsowski i D. Wiatr; 12 – J. Soszyński i T. Wąsowski, 10 – W. Walczewski; 9 – M. Klimek , 6 – T. Swinarski¹⁰⁰; 3 – A. Kapicki, J. Kędzia¹⁰¹ i S. Starak; 2 – M. Andrzejewski, F. Rawa i W. Tymiński 1 – R. Danielak, Z. Goławski, S. Nowakowski i E. Ruciński¹⁰².

W sumie 21 osób (na 40 ogółem). Poza Kędzią, Rawą i Rucińskim wszyscy wyżej wymienieni to żołnierze wyłonione z plutonu Kedywu. W poszczególnych akcjach występowali w sile 8 – 12 osób.

Drużyna dziewcząt. Wraz z utworzeniem AK powołano w Kotuniu odrębną drużynę kobietą (s.47). Jej naturalną liderką była oczywiście Jadwiga Jacennikówna. Podlegało jej 8 dziewcząt, między innymi te, które już wcześniej znane były z aktywności społecznej (Maletówna, Jaśmińska, Swinarska). Część z nich spełniać będzie rolę łączniczek np. Jadwiga Wąsowska „Szpilka” z Żeliszewem, a Sabina Kapicka ze Stanami i „Piątkiem” mieszkającym w Czerniejewie. Obie Jacennikówny (bo obok Jadwigi z końcem 1943 r. w konspiracji znajdzie się i jej młodzianka siostra Basia) oraz Alina Szajdówna „Janina” ukończą szkolenie sanitarne w szpitalu w Siedlcach – pod kierunkiem dr Edwarda Howorki „Maga”. W żadnych „męskich” akcjach udziału brać nie będą, z jednym, dotyczącym już ostatniej fazy okupacji, wyjątkiem. Jadwiga Jacennik, która odwagą i zaangażowaniem niewątpliwie przerastała niejednego z konspiracyjnych twórców, weźmie udział w walkach o wyzwolenie Siedlec, za co otrzyma Krzyż Walecznych.

VI. Epilog partyzanckiej epopei wojennego Kotunia

Straty. Pierwszą stratą osobową, jaką podczas wojny poniosła kotuńska partyzantka, to była opisana wcześniej wpadka i potem śmierć przez rozstrzelanie w Warszawie Wiesława Walczewskiego. Potem (5 XII 1943 r.) aresztowany zostanie aptekarz Jan Danielak. Sprawa miała szersze, niepokazane przez autorów tło. W każdym razie Danielaka aresztowało gestapo z Warszawy. Wraz z Danielakiem aresztowani zostali przesiedleńcy z Poznania *dr Biały* i *Kazimierz Sankowski*. Wszyscy trzej trafią do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie 11 kwietnia Danielak zostanie zamordowany. Dwaj pozostali obóz przeżyją. Trzecią ofiarą będzie Jan Myrcha. Według relacji lokalnych śmierć Myrchy była pochodną brawury, by nie rzecz nonszalancji, jaką ten niewątpliwie odważny człowiek pewnego razu próbował popisać się przed kolegami. Podobno podczas nocnego i raczej nie bezalkoholowego spotkania założył się z kompanami, że z karabinem na ramieniu przejdzie przez cały Kotuń. Traf chciał, że w trakcie tego „przejścia” natknął się na wychodzącego od którejś z kotuńskich „piękności” własowca. Ponoć rzucił karabin za płot. Za późno. Własowiec był z kolegami. Myrcha został ujęty i przekazany najpierw na posterunek żandarmerii w Broszkowie, a potem wywieziony do Siedlec i tam w trakcie śledztwa zakatowany na śmierć. Według autorów analizowanego opracowania jego aresztowanie miało miejsce 10 marca 1943 roku, ale dalej (s.30) wymieniają go wśród uczestników akcji wykołowania pociągu pod Mrozami w styczniu 1944 roku. Może więc mylą rok? (Byłaby to jedna z wielu nieścisłości, na które można natknąć się w analizowanej pracy).

Poza trzema członkami podziemia okupacyjna śmierć spotka w Kotuniu dwie osoby cywilne: Kazimierza Marciszewskiego, zastrzelonego przez bahnschutzów podczas przechodzenia przez tory oraz Stanisława Stalę zamordowanego w Oświęcimiu. O innych ofiarach autorzy opracowania nie wspominają. Jeśli wymieniają wszystkich, którzy w okresie wojny zginęli z rąk niemieckich, to tyle samo zginęło w Kotuniu z rąk polskich. Autorzy podają (s.43) bowiem – bez szerszego komentarza – pięć nazwisk osób zastrzelonych z wyroku (czy tylko woli) organizacji podziemnych. Mieli to być: Jan Juryga, Eugenia Gajkowa, Marian Mościcki (policjant), Anna Radzik i niejaki Srebrnicki.

Ze śmierci ludzi spoza Kotunia zatrzymują się nad zagadkowym mordem dokonany na mężczyznach, których w lipcu 1943 roku gestapo przywiozło pociągiem z Warszawy. Było ich sześciu. Nie sprawiali wrażenia więźniów, bo pięciu pozwolono swobodnie wsiąść do „budy”, a szóstemu do szoferki, po czym samochód odjechał w stronę Broszkowa. Nim do tej wsi dotarł, buda została ostrzelana zza kupek

¹⁰⁰ T. Swinarski będzie uczestniczył w akcjach tylko do września 1943. Potem wycofa się. Może dlatego, że i on był, jak twierdzi Jacennik, przez Niemców poszukiwany? A może było to związane z okolicznościami śmierci Walczewskiego?

¹⁰¹ Był rodzinnie związany z komendantem posterunku policji (brat?) i chyba także stał nieco z boku (czy też ponad) organizacją. Jako podchorąży lotnictwa brał udział wyłącznie w akcjach związanych ze zrzutami.

¹⁰² E. Ruciński zapewne wstąpi do AK późno, bo weźmie udział tylko w „czyszczeniu” „Rolnika”; podobnie J. Zawadzki, człowiek może spoza Kotunia, bo nie ma w końcowym wykazie konspiratorów.

zboża – przez ukrytych tam Niemców. Następnie wywleczono tych pięciu z budy na pole i zabito czy dobito. Szósty (ten z szoferki) odjechał. Trupy pozostawiono na miejscu. Później u jednego z nich ktoś z kotunian znalazł bilet kolejowy z Radomia do Warszawy.

Akcja „Burza”. Zgodnie z planami komendy obwodu partyzanci z Kotunia z chwilą zbliżenia się frontu powinni byli stawić się w miejscu koncentracji oddziałów AK pod Wólką Wiśniewską. Decyzje w tej sprawie na szczeblu obwodu zapadły 24 lipca. I tego samego dnia stosowny rozkaz dotarł do Opoła (wspomnienia Solnicy) i Kotunia (tak twierdzi Roman Danielak). Kotunianie (a ściśle tylko pluton Kąpickiego) 24. przez cały dzień zbierać się będą na pograniczu lasów Kotunia i Chlewisk (na wschód od drogi łączącej te miejscowości).

Pluton „starszych” z udziału w koncentracji został zwolniony. Chorążemu Szostkowi przydzielono inne zadania. Miał, bagatela – tak przynajmniej ogólnikowo nadmienia analizowana praca – zatrzymać niemiecką dywizję pancerną, która śpieszyła z zachodu na pomoc Siedlcom. I Szostek starał się tego dokonać. Mianowicie w dniach 23-24 lipca (z pięcioma podkomendnymi) założył 6 min na szosie pomiędzy Polakami i Broszkowem. Jaki był skutek tego działania, trudno powiedzieć. W każdym razie pluton „starszych” na tym swoją epopeję wojenną zakończył.

„Młodzi” natomiast prawdopodobnie wieczorem 24 lipca ruszyli na koncentrację. W jakiej liczbie i czy była wśród nich także drużyna dziewcząt (J. Jacennikówna w każdym razie była w Siedlcach)? – autorzy nie piszą. Szli przez Pieróg i Cisie. Noc spędzili w gospodarstwie Obłozów na Niwce. Następnego dnia dotarli na przedpola Skórcza (a może Dąbrówki-Ługu?). Tam stwierdzili, że szosa garwolińska jest zawalona przez zmotoryzowane oddziały niemieckie, które od strony Stoczka cofają się na Siedlce. (Stoczek został zdobyty 28 lipca). Piszą, że trwało to kilka dni. Przez cały ten czas stacjonowali w laskach przed szosą, obserwując z dala tumany kurzu i samoloty uwijające się nad wsią. W końcu doszli do wniosku, że nie mają szans przedarcia się na południe, więc postanowili wrócić w rodzinne strony i tam czekać na dalsze rozkazy. Wracali tą samą drogą, by potem stanąć w lesie pomiędzy Chlewiskami i Trzemuszką. Byli tam jeszcze w pierwszych dniach sierpnia. Potem rozeszli się do domów.

Pewnym świadectwem braku wśród nich determinacji, i może ogólnego zniechęcenia, był fakt, że przez zaporę szosy garwolińskiej przeszedł wtedy (bądź nieco wcześniej) niewielki oddziałek z Cisia. Oddziałek ten, o niezidentyfikowanej wcześniejszej przynależności organizacyjnej (Miecz i Pług?) i o bardzo skromnych efektach podziemnego działania – stąd w ogóle niewspominany przez bojowców z Opoła czy Kotunia – w 1944 roku wchodził już w skład AK. Brał udział w akcji pod Borkami-Kosami i jako jedyny z okolicy stawił się pod Wólką Wiśniewską.

Powojenne represje. Już na przełomie lipca i sierpnia u Karczów w Kotuniu zakwaterowała się komórka NKWD, która z miejsca zaczęła dopytywać się o niektórych członków podziemia. Rozeznanie miała dobre. Szukali: S. i J. Jacenników, A. Kąpickiego, E. Kędzi, S. Radomyskiego, A. Szczepaniaka, L. Szajdy, S. Staraka, T. i K. Swinarskich, T. Wąsowskiego. Jest rzeczą pewną, że ktoś z Kotunia dostarczył im stosownych informacji, to jest, że zdradził i że między innymi ujawnił miejsca przechowywania partyzanckiej broni. W pierwszych dnia sierpnia broń tę widziano na rosyjskim samochodzie. Podejrzenia co do tej zdrady nie są w analizowanym opracowaniu jednoznaczne. Zawarte w nim sugestie idą w dwu kierunkach. Na samochodzie, którym Rosjanie wywozili kotuńską broń widziano jednego z najbardziej ofiarnych partyzantów Kotunia – Henryka Nowakowskiego. Chłopak ten zgłosił się potem na ochotnika do ludowego wojska. Ale chyba bardziej podejrzany wydaje się autorom Jerzy Kowalczyk. Po wojnie dowiedziano się bowiem, że jeszcze zanim pojawił się w Kotuniu, był w Warszawie członkiem PPR i AL. Po wojnie został z czasem pułkownikiem MO i aktywnie kierował pracą ORMÓ.

W zakończeniu pracy autorzy przedstawiają powojenne losy niektórych z kotuńskich partyzantów.

Szajda – aresztowany już 28 lipca (prawdopodobnie był to dzień, w którym Rosjanie w ogóle wkroczyli do Kotunia); potem znalazł się w „ludowym” wojsku, widziano go w Hrubieszowie; zmarł w bliżej nieznanych okolicznościach w szpitalu w Lublinie w lipcu 1945 roku.

Kąpicki – najpierw ukrywał się w Seroczyniu, w kwietniu 1945 roku został aresztowany w Otwocku i skierowany do obozu przejściowego w Rembertowie (tam trafiali przygotowywani do zsyłki na Syberię), ale miesiąc później obóz rozbiła WiN, więc znalazł się na wolności – na miesiąc, potem znów był w więzieniu w Siedlcach, gdzie w październiku objęła go amnestia, wyjechał do Mrągowa.

Radomyski aresztowany w pierwszych dniach sierpnia i przetrzymywany u Karczów, skąd wykupił go jeden z jego pracowników; potem – na wszelki wypadek – wstąpił do wojska, do kawalerii w Hrubieszowie i nie był już niepokojony; ostatecznie osiadł w Kozienicach.

Szczepaniak – aresztowany we wrześniu 1945 na punkcie kontaktowym na ul. Warszawskiej w Siedlcach, otrzymał wyrok 3,5 roku, wywieziony na Syberię, m.in. Workuta, gdzie w listopadzie 47 roku objęła go amnestia. W 1952 r. ponownie trafił do aresztu – na dwa miesiące

Starak – wywieziony do Rosji, wrócił w wyniku amnestii już w 1946 r.

Jacennik (Stanisław) – zgłosił się na ochotnika do wojska w Mordach, ale zagrożony aresztowaniem uciekł do Warszawy i wstąpił do WIN, potem mieszkał w Gdańsku.

Jacennik (Jadwiga) – w końcu października weszła w kocioł zorganizowany przez NKWD w mieszkaniu swej AK-owskiej zwierzchniczki Więckowskiej; na szczęście miała przy sobie skierowanie ze szpitala pod ten adres, toteż po trzech tygodniach została zwolniona; w sierpniu 1945 UB aresztowało ją po raz drugi, ale po miesiącu w wyniku amnestii ponownie zwolniło; mimo to wkrótce wyrzucono ją z mieszkania; po tułaczce przez Gdańsk (gdzie nie mogła znaleźć pracy), osiadła w PGR, chyba pod Legnicą.

Podejrzewanemu o zdradę Nowakowskiemu (Henrykowi) zgłoszenie się do wojska niewiele dało, był w kompanii karnej, zginął 15 II 45, ale z pewnością nie, jak piszą autorzy, w Bobrujsku.

Inni bywali nękani zwolnieniami z pracy i eksmisjami z zajmowanych mieszkań – w samą Wigilię 1955 r. spotkało to na przykład S. Jacennika – aż do postalinowskiej odwilży w 1956 roku. Po amnestii z listopada 1947 r. z wyjątkiem Kędzi nikt z byłych kotuńskich partyzantów z tytułu swej działalności podziemnej, poza aresztowanym na krótko Jacennikiem, i Kędzi w więzieniu już nie siedział. Kędzia przez cztery powojenne lata uniknął aresztowania, potem otrzymał wyrok 15 lat, z czego do gomułkowskiej amnestii przesiedział 7.

Dodatki

- Straty AK w obwodzie w okresie okupacji szacuje się na 180 osób, natomiast wywiezionych na Syberię w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu na ponad 300 – J. Solnica, s. 27
- Nasłuch radiowy prowadzono w Siedlcach od listopada 1939 r., najpierw na Rawicza 13, potem Błonie 8 – inż. Franciszek Smaczny i Jan Gunia. Komunikaty z początku pisali ręcznie i kopiowali przez kalkę, potem pozyskali maszynę do pisania i powielacz. Przywożono też prasę z Warszawy – głównie kobiety i kolejarze – do centralnego punktu rozdzielczego, gdzie dzielono egzemplarze na punkty odbioru przez poszczególne ośrodki – dla każdego ośrodka inny. Jesienią 1942 r. zaczęto w Siedlcach (w podziemiach łaźni przy ul. Świętojańskiej) przedrukowywać „Biuletyn Informacyjny” (1000 egzemplarzy). Działanie to organizował Tomasz Hardejewski „Grab”. Drukował – zawsze uzbrojony w pistolet i granaty – Jan Dębski. Ponadto w obwodzie drukowano własne pisma „Na Straży” i „Myśl Polska” (są w zbiorach WIH). W styczniu Hardejewski uruchomił kolejną drukarnię – róg Czerwonego Krzyża i Asłanowicza – w sklepie żelaznym nauczyciela Makacia (J. Solnica, s. 42-43).
- Skład Kedywu ze Stanów (wg Solnicy 2004 s. 37): 1. Józef Jastrzębski „Finał”, 2. Karol Bareja „Bechacz”, 3. Marian Burgs „Sarna”, 4. Marian Prokurat „Bak”, 5. Czesław Skóra „Czesiek”, 6. Antoni Sitarz „Zagoda”, 7. Antoni Dziewulski „Wisła” 8. Zajac ?
- Wg Solnicy (s.59) rozkaz połączenia się sił skoncentrowanych pod Wólką Wiśniewską z 8 dywizją wskazywał najpierw miejscowość Poręba, potem Rysie i wreszcie Marianka (3 km od Mińska Maz.). Ostatecznie (wg kotunian) dotarła tam jedynie kompania ppor. Zygmunta Górala – 180 ludzi i 5 działek ppanc – oraz oddział „Rysia”. Bili się do wyzwolenia tego terenu w pierwszych dniach sierpnia. Zaraz potem rozpoczęły się rozmowy z sowieckim gen. Popowem, który zażądał, aby wszyscy oficerowie stawili się w Mieni 6 sierpnia o godz. 14.00, a pozostali żołnierze następnego dnia o 15.00. 6 sierpnia dotarli pod Kałuszyn oficerowie z 27 Wołyńskiej DP z wiadomością o rozbrojeniu sił AK pod Lubartowem. O 10.00 w Mariance odbyła się msza polowa. O 18.00 oficerowie zostali załadowani na samochody i wywiezieni do Majdanka. Żołnierzy natomiast otoczono posterunkami. W nocy 8 sierpnia znaczna ich część uciekła. Pozostali zostali rozbrojeni i wywiezieni do Lublina, a później do Rosji, do obozów pracy lub przymusowo wcieleni do LWP.
- W końcu października 1944 roku Jadwiga Jacennik, gdy wpadła w kocioł zorganizowany w mieszkaniu Więckowskiej w Siedlcach, widziała tam (według kotunian) już aresztowanych mjr Ziemowita i innych. Z kolei A. Szczepaniak w końcu stycznia 1945 r. w więzieniu w Kutnie miał spotkać nie tylko Ziemowita, ale także Sasina, Lisdejkę, Graba i Więckowską i dowiedzieć się, że trzech pierwsi zostali już skazani na karę śmierci..
- O organizacjach podziemnych zwykło się u nas mówić „partyzantka”, chyba że są to organizacje o „niesłusznych” założeniach ideologicznych bądź grupy obce, np. ukraińskie, bo wtedy to są oczywiście „bandy”.

Skład osobowy i akcje oddziału AK z Opola

Józef Solnica „Żuk”, dowódca oddziału AK z Opola swych „partyzantów” wymieniał trzykrotnie. Najpierw w jednodniówce Światowego Związku Żołnierzy AK z 1990 r., w której podał tylko 10 nazwisk (w zamieszczonym niżej wykazie umieszczonych pod numerami 1-10); potem – we wspomnieniach z 1996 r., które przekazał do biblioteki IH AP – dalszych 12 nazwisk (numery 11-22), wreszcie we wspomnieniach opublikowanych na prawach rękopisu w 2004 r. jeszcze 26 lub 28. (Co do dwu osób mam wątpliwości, czy nie zostały wymienione dwukrotnie). Przypuszczam, że to dozowanie nazwisk wynikało nie tylko z naturalnych luk w pamięci, lecz co najmniej w pewnym stopniu także z oceny partyzanckiej przydatności poszczególnych osób. Niektóre nazwiska wyróżniłem kursywą. Są to nazwiska tych „partyzantów”, którzy według moich nie do końca pewnych przypuszczeń, do śmierci Antoniego Filipowicza należeli do jego drużyny i tym samym Solnicy nie podlegali.

1. *Filipowicz Antoni „Brzoza II”* – dowódca odrębnej drużyny, także Kedywu
2. *Filipowicz Wincenty „Kartka”* Kedyw
3. *Joński Jan „Chmura”* Kedyw
4. *Kosyl Stefan „Wilk”* Kedyw
5. Marciszewski Henryk „Śmiały” Kedyw
6. Marciszewski Stanisław „Sęp” Kedyw
7. Prokurat Marian „Sosna” Kedyw
8. Solnica Jan „Strzała” Kedyw
9. **Solnica Józef „Żuk”** – dowódca odrębnej drużyny, później plutonu, także Kedywu
10. Witczuk Stanisław „Hanka” (w innym opracowaniu „Zuzia”) Kedyw
11. *Filipowicz Waclaw „Dąb”*, Kedyw
12. Grabowski Sylwester „Świerk”, Kedyw
13. Jankowski Zygmunt „Rabal”, Kedyw
14. *Karczewski Jan „Puzon”*, Kedyw
15. *Karczewski Tadeusz „Harfa”*, Kedyw
16. Kosieradzki Waclaw „Grzmot”, Kedyw
17. Ornoch Jerzy „Sak”, Kedyw
18. *Pawlak Bolesław „Grom”*, Kedyw
19. Prokurat Tadeusz „Lir”, Kedyw
20. *Sobecki Wincenty „Leśnik”*, Kedyw
21. Witczuk Waclaw „Biała” (w innym opracowaniu „Hanka”), Kedyw
22. *Świerczewski Szczepan - Zadra*, Kedyw
23. Borkowski Ryszard „Ryś”
24. Bielawski Eugeniusz „Huzar”
25. Dmowski Stanisław „Dąb-Jodła”
26. Dmowski Józef „Lipa”
27. Grudziński Zygmunt „Gruda”
28. Jastrzębski Marian „Myśl”
29. Jastrzębski Marian „Tarzan” (może to po raz drugi osoba spod nr 28)
30. Koryciński Marian „Dewal”
31. Korzeniowski Jerzy „Jur”
32. Kosieradzki Czesław „Sowa”
33. Kosieradzki Józef „Puszczyk”
34. Miłkowski Wiesław „Łuna”
35. Mikołajewski Stanisław „Bohun”
36. Miszczak Marian „Jabłoń”
37. Niewęglowski Władysław „Niwa”
38. Okniński Tadeusz „Bizon”
39. Ostolski Tadeusz „Olcha”
40. Pieciak Stanisław „Sęk”
41. Plichta Stanisław „Piorun”
42. Prokurat Marian „Halina” (może to po raz drugi ta sama osoba – patrz 7)
43. Solnica Aleksander „Malina”
44. Solnica Zygmunt „Zygmunt”
45. Urban Jan „Bijak- Bąk”

46. Witczuk Tadeusz „Czarna”
47. Zaganiaczyk Marian „Żubr”
48. Zakszewski Wiktor „Stal”
49. Zakszewski Władysław „Błyskawica”
50. Żukowski Stanisław „Tarcza”

Ponadto we wspomnianej jednodniówce i we wspomnieniach z roku 1996 jako podkomendy Solnicy traktowany jest Karol Bareja „Bechacz”, który formalnie należał do drużyny w Dąbrówce Stanach. W Opolu, owszem, pojawiał się, ale raczej tylko gościnnie i uczestniczył w niektórych akcjach.

Obok części nazwisk zamieściłem adnotację, że byli członkami Kedywu. 12 z tych ludzi podlegało „Żukowi”, 10 początkowo „Brzozie”. Kedyw w Opolu został wyłoniony wiosną 1943 roku. W tym samym mniej więcej czasie powstał także w Kotuniu (18 osób, dowódca Wiesław Walczewski „Gryf”), Dąbrówce Stanach (8 osób, dowódca Józef Jastrzębski „Finał”) i Mokobodach (15 osób, dowódca Czesław Skup „Szpieg” – kolega „Żuka” z kursu dla podchorążych). Utworzenie Kedywu było niewątpliwie zapowiedzią przejścia AK do bardziej zdecydowanych form walki.

Niżej wymieniam kolejno te akcje, w których wziął udział Kedyw z Opolą. W zestawienie pomijam kilka przypadków podrzucenia do wagonów ładunków zapalających, tzw. termitów, bo miało to miejsce raczej jeszcze w 1942 r. (i zbyt ryzykowne nie było) oraz te akcje likwidacyjne, co do których mam wątpliwości, czy formalnie rzecz biorąc, były dokonaniem opolskiego Kedywu. Zestawienie to w szczegółach może zawierać błędy ze względu na trudną do rozwikłania rozbieżność danych zawartych w pracach różnych osób.

1. Kwiecień 1943. (Tak podają kotunianie, Solnica natomiast twierdzi, że było to już latem 1942). Ścinanie słupów telefonicznych. Solnica pisze, że w akcji wzięło udział 30 ludzi – chociaż jego własny oddział przynajmniej w 1942 r. jeszcze tylu nie liczył, stąd przypuszczam, że była to akcja zorganizowana razem z grupą Walczewskiego z Kotunia. Byli podzieleni na trzy dziesiątki. Dwie miały ściąć słupy przy torach kolejowych na wysokości Broszkowa i w okolicach rzeczki Muchawki, a trzecia przy szosie nieopodal Grzędzowa. Pisząc o tej akcji, Solnica zaznacza, że miało to „oswoić ludzi z niebezpieczeństwem”, czym pośrednio przyznaje, że jego oddział wcześniej wymagających aż takiej odwagi działań raczej nie podejmował. Jakie było psychologiczne znaczenie tej akcji i czy rzeczywiście skutkowało znaczącym utrudnieniem w niemieckiej (bądź głównie niemieckiej) łączności i transporcie? – trudno powiedzieć. Później akcje tego typu już nie będą kontynuowane.
2. Wiosna 1943. Pierwsze (potem niektóre powtórzono) akcje palenia w gminach akt ewidencji ludności i wykazów zwierząt inwentarskich. Miało to utrudnić Niemcom ustalanie kandydatów do wywózki na roboty przymusowe do Niemiec i ściąganie kontyngentu mięsa. Najpierw zrobiono to chyba w Niwiskach, a później w Żeliszewie i Mokobodach. Akcja na gminę w Żeliszewie dokonana została niemal na pewno z udziałem sąsiadów z ośrodka „Żelbeton”, ale czy także pierwsza (na Niwiski) można wątpić. A co do trzeciej (na Mokobody) to wręcz trudno sobie wyobrazić, by możliwa była bez udziału grup partyzanckich z ośrodka „Maki”. Solnica jednak ten fakt przemilcza – wspomina tylko o Skórcu – w czym chyba dają o sobie znać jego uprzedzenia w stosunku do macierzystych komend zwierzchnich. Działania te musiały na okupancie robić wrażenie, skoro w późniejszym okresie gminę, a także lecznicę wet przeniesiono z Niwisk do Siedlec.
3. 12 maja 1943. Wykonanie wyroku na Józefie Kokoszce ze Starej Dąbrówki. Chłopak był na robotach w Niemczech i na ochotnika zgłosił się do nieokreślonej szkoły SS. Gdy przyjechał na urlop, bardzo się tym przechwalał. W przeddzień jego powrotu do Niemiec, ojciec wyprawił mu pożegnanie, na które przyjechali żandarmi ze Skórcza. Zaraz po ich wyjeździe do Kokoszków przyszli w 10 osób partyzanci z Opolą. Dowodził „Żuk”. Wyrok został wykonany przed progiem domu lub w furtce. W literaturze nazwisko zabitego zmieniane jest na „Kokoszko”, chociaż na Starej Dąbrówce tylko w formie „Kokoszka” od zawsze występowało.
4. Czerwiec 1943 (Datę roczną podaję za kotunianami. Solnica umiejscawia ją dopiero w 1944 roku). Nieudana zasadzka pod Opolem. Partyzanci – 15 ludzi z Opolą i Kotunia – spodziewali się przewozu więźniów z Siedlec na Pawiak. Nie doczekali się. Jeszcze za dnia wycofali się do lasu, by tam przeczekać do wieczora i wrócić do domów.
5. 7 lipca 1943 r. Napad na pociąg z motocyklami wojskowymi w połowie drogi pomiędzy grzędzowskim lasem, a przejazdem kolejowym koło Cegielni. (J. Solnica, który w akcji tej nie brał udziału, całkowicie ją przemilcza. Znam ją jedynie z lokalnych relacji). Na platformę skoczyli podobno Antoni Filipowicz i Janek Solnica. Zaczęli majstrować przy jednym z motorów, by go odczepić i zepchnąć. I wtedy zauważył to ktoś z niemieckiej eskorty. Puścił serię. Janek zaskoczył, Filipowicz trafiony jeszcze zdołał stoczyć się

z wagonu, ale zaraz potem zmarł. Jest rzeczą ciekawą, że Niemcy nie szukali później sprawców tego napadu. Filipowicz został pochowany z wszelkimi honorami. W zbiorach moich rodziców zachowały się trzy zdjęcia z tego pogrzebu. Na tych zdjęciach stoi junacko przy trumnie zapewne cała opolska partyzantka. Po śmierci Antoniego Filipowicza nie wyznaczano nowego dowódcy. Nie zważając na podziały gminne, obie działające w Opolu grupy partyzanckie ostatecznie złąły się w jeden oddział dowodzony przez „Żuka”.

Latem tego roku „Żuk” został wezwany do Mokobód, do dowódcy ośrodka ppor. „Bezmiana”, który zakazał mu przeprowadzania jakichkolwiek akcji – w tym, jak wynika z kontekstu, zwłaszcza przeprowadzanych z oddziałami z sąsiednich ośrodków – bez swojej zgody i nakazał zdanie całej posiadanej broni do magazynu ośrodka. „Żuk” odwołał się do kpt. „Kopki”, w wyniku czego został w wyżej wskazanych sprawach spornych niejako wyjęty spod komendy dowództwa ośrodka „Maki”.

6. 15 lipca 1943 (według Solnicy, a według Gozdawy-Gołębiowskiego, autora monografii poświęconej działalności obszaru warszawskiego AK – o ile nie była to inna, odrębna akcja – 19 sierpnia). Akcja wyjazdowa do Platerowa, gdzie zamierzano rozbić posterunki gestapo, żandarmerii i bahnschutzów (niemiecka służba ochrony kolei). Zadanie miała wykonać grupa złożona z 5 siedlczan, 4 kotunian i 3 opolan (Józef Solnica „Żuk”, Jan Solnica „Strzała” i Stanisław Marciszewski „Sęp”). Dowodzili osobiście: komendant Kedywu w obwodzie kpt. Jerzy Sasin „Kopka” i jego zastępca por. Czesław Dylewicz „Krukowski”. W założeniu prawdopodobnie miała to być ważna próba bojowa dla najdzielniejszych z dzielnych i ich swoiste szkolenie warsztatowe. Już na miejscu odwołana, bo w Platerowie stanęły w tym czasie trzy pociągi z wojskiem niemieckim, jadącym na front wschodni.

7. Sierpień 1943. W biały dzień sześciu wracających z bronią – zapewne z ćwiczeń strzeleckich – partyzantów z Opoła na szosie pod Niwiskami natknęło się przypadkowo na trzy samochody niemieckie, które prawdopodobnie jechały do majątku w Niwiskach po słomę lub siano. Czterech stanęło na skraju lasu, a „Żuk” i „Sęp” wyskoczyli przed samochody na szosę z krzykiem „Halt!, Hände hoch!”. Pojazdy konwojowało sześciu starszych żołnierzy niemieckich. Zatrzymali się i poddali natychmiast. Błagali, żeby ich nie zabijać. Partyzanci odebrali im karabiny i pasy z ładownicami. Jeden z Niemców palcami pokazywał kratkę, dając w ten sposób znać, że czeka ich za to więzienie. „Sęp” (Stanisław Marciszewski z Igań Nowych), który z „Żukiem” wyskoczył na szosę i tym sam wykonał najbardziej ryzykowną część akcji, niewątpliwie był jednym z najodważniejszych partyzantów Solnicy. (Do Platerowa też przecież jeździł). Czwórka, która pozostała na skraju lasu to: *Stefan Kosyl „Wilk”*, Henryk Marciszewski „Śmiały”, Marian Prokurat „Sosna” i Jan Solnica „Strzała”. W mojej subiektywnej ocenie była to najbardziej brawurowa z wszystkich akcji, przeprowadzonych przez opolską partyzantkę.

Przypuszczam, że brawura tej akcji i wcześniejsza śmierć Filipowicza stały się przyczyną, dla której w komendzie obwodu w Siedlcach rodzi się plan zorganizowania w oparciu o elitę oddziałów z Opoła, Kotunia i z placówki w Skórcu regularnego oddziału partyzanckiego. Prawdopodobnie obwód widział w tym możliwość poddania gorących głów chłopaków z tych miejscowości bardziej fachowemu pod względem wojskowym dowództwu i tym samym zapobieżenia dalszym stratom. I w drugiej połowie sierpnia oddział taki rzekomo powstaje. Jego dowódcą zostaje „Kopka”, a zastępcą „Piątek”. Sprawa jest jednak dyskusyjna. Ci partyzanci przecież stale przebywali w domach i grupowali się jedynie na określone, najczęściej jednodniowe akcje, więc w sensie formalnym oddziału partyzanckiego nie stanowili i dla obwodowej komendy Kedywu byli raczej tylko podręczną grupą dyspozycyjną.

8. Pierwsza połowa sierpnia 1943 (według Solnicy, a według Gozdawy-Gołębiowskiego 25 sierpnia). Zamach na Niemca Sampfa, urzędnika powiatowego organizującego pracę konfidentów. Zamach przeprowadzony został niejako z marszu. Zarządził go dowódca obwodowego Kedywu kpt. Jerzy Sasin „Kopka”. Był dzień targowy, czyli wtorek lub piątek. „Kopka” prawdopodobnie na rynku wyszukał Solnicę, a ten z kolei Wicka Filipowicza „Kartkę” i Karola Bareję „Bechacza”. We trzech udali się pod starostwo. Jakiś znany Solnicy urzędnik pokazał mu Sampfa. Chłopak czekał w holu. Gdy Sampf schodził ze schodów, zbliżył się do niego i trzykrotnie próbował strzelić. Ale pistolet się zaciął. Sampf rzucił się ku drzwiom wyjściowym. Tam próbował wyjąć własną broń i strzelić w stronę napastnika. Solnica dopadł go i obaj zaczęli się szarpać. 20 m. od nich przy kiosku stał Karol Bareja. Podbiegł i oddał jeden jedyny strzał. Potem zacięło mu się suwadło. Sampf rzucił się na powrót do budynku. Uwolniony Solnica – tym razem pistolet zadziałał – zdążył oddać kolejny strzał. Ranny Niemiec upadł w drzwiach. Autorzy zamachu szczęśliwie przedostali się na punkt, z którego przed akcją pobrali feralną broń.

Po tej akcji w działaniach partyzantki opolskiej następuje przerwa. 22 sierpnia (lub nieco później, jeśli od Gozdawy-Gołębiowskiego przyjąć datowanie zamachu na Sampfa) „Żuk” zostaje bowiem mocno pobity przez żandarmerię polową za brak kenkarty. Działo się to w Siedlcach, gdzieś w pobliżu tzw. kariery (wykopu z linią kolejową prowadzącą w stronę Małkini), naprzeciw ulicy Łukasińskiego. Pierwszej pomocy

udzielili mu przechodnie. Wieczorem ktoś z mieszkańców wspomnianej ulicy odwiózł go do Opola. Kurował się prawie miesiąc.

9. 14/15 września 1943. Obstawa ostatecznie nie zrealizowanego zrzutu lotniczego gdzieś na terenie placówki Niwiski. Dowodził komendant ośrodka „Maki” ppor. „Bezmian”, a za ubezpieczenie terenu odpowiadał ppor. „Zawieja”. Samolot przyleciał o 1.00 w nocy, ale nie odpowiadał na sygnalizację z ziemi i odleciał na placówkę zapasową – być może pod Ozorów, gdzie wg wspomnień kotunian też mniej więcej w tym samym czasie przygotowano się do przyjęcia zrzutu. Ale i tam zrzut nie nastąpił. Solnica wydaje się sugerować złe przygotowanie akcji. Kotunianie z kolei jej niepowodzenie łączą ze złymi warunkami pogodowymi.
10. Jesień 1943. Uszkodzenie „lokomobili” parowej do omlotu zboża we dworze Wysockich w Niwiskach. Akcja miała rzekomo opóźnić dostawy zboża dla Niemców.
11. Październik 1943 (lub 10 września). Gdzieś między Kotuniem i Sabinką partyzantka zatrzymała pociąg towarowy. Chodziło o upozorowanie kradzieży zboża i ukrycia w ten sposób faktu, że już wcześniej na stacji w Kotuniu dokonali tego tamtejsi konspiratorzy, którzy wystawili kwity, a nie odebrali zboża od przybyłych tego dnia z kontyngentem gospodarzy (lub wydali je swoim znajomym). Traf chciał, że w Kotuniu tuż przed odjazdem dołączono do tego właśnie pociągu dwa dodatkowe wagony: jeden z uszkodzonym samolotem, drugi z dwoma lub trzema konwojującymi maszynę lotnikami. Toteż gdy pociąg został zatrzymany, między partyzantką a owymi lotnikami musiało dojść do wymiany ognia. Samolot został doszczętnie zdemolowany. Co najmniej jeden z lotników zginął. W każdym razie partyzanci zdobyli wtedy dwa pm typu „schmeiser”. W akcji tej prócz „Żuka” wzięli udział: jego brat Janek i niejako już tradycyjnie St. Marciszewski „Sęp”. A prócz nich *Wincenty Filipowicz „Kartka”, Jan Joński „Chmura”, Stefan Kosyl „Wilk”, Marian Prokurat „Sosna”* i jego brat Tadeusz „Lir” oraz Stanisław Witczuk „Zuzia”. Do udziału w zatrzymaniu tego pociągu przyznają się także kotunianie. Solnica jednak tego nie stwierdza. Nie wspomina też – wbrew twierdzeniom Kotunian – by w akcji brał udział ktokolwiek z Mokobód. Prócz opolan wymienia tylko dwu ludzi ze Stanów: Józefa Jastrzębskiego „Finała” i Karola Bareję „Bechacza”. W sumie w akcji tej miało brać udział 11 osób.
12. Listopad 1943. Kolejny atak na pociąg towarowy, także pomiędzy Kotuniem i Sabinką, w wyniku którego zdobyto: 2 aparaty telefoniczne, 10 karabinów i 3 rkm produkcji czeskiej (bez magazynków). Trudno sobie wyobrazić, by pociąg z tego rodzaju ładunkiem mógł obyć się bez konwoju. Jednak Solnica o żadnej walce nie wspomina. W akcji, prócz dowodzącego „Żuka” wzięli udział: jego brat Janek, a poza tym – *Wacław Filipowicz „Dąb”, Wincenty Filipowicz „Kartka”, Jan Joński „Chmura”,* bracia Prokuratowie – Marian „Sosna” i Tadeusz „Lir” i Stanisław Witczuk „Zuzia” oraz Jastrzębski i Bareja ze Stanów. W sumie 10 osób.

Z tym brakiem magazynków do rkm był potem problem. Próbował je dorobić Jerzy Ornoch „Sak” z igańskiego przysiółka o nazwie Wesółka, który w oddziale „Żuka” „robił” za rusznikarza. Niestety, jego produkt okazał się zawodny. Wtedy Solnica zwrócił się do pewnego kolegi z Warszawy (znał go jeszcze z „Wachlarza”) i razem pojechali do Suchedniowa, gdzie były produkowane steny. Tam zwrócili się do znajomego inżyniera o dorobienie nowych magazynków. Za tę wyprawę do Suchedniowa „Żuk” został wezwany do dowództwa Kedywu w Siedlcach i otrzymał ostre upomnienie, zresztą już drugie. Pierwsze bowiem dostał za stawienie się na punkcie kontaktowym w Warszawie w tzw. oficerkach (buty z cholewami) i w zielonych spodniach o wojskowym kroju. Chłopak niewątpliwie miał pewną skłonność do samowoli i szpanowania. Jest znamienne, że napady na pociągi w roku 1944 już nie były przeprowadzane.

13. Listopad 1943. Zrabowanie z niemieckiego magazynu (i zarazem punktu napraw) obuwia przy ul. Czerwonego Krzyża w Siedlcach ponad 70 par tzw. saperek. Opolanie wywieźli je dwoma furmankami i przekazali obwodowej komendzie Kedywu dla nieokreślonego oddziału partyzanckiego. Tym razem wyjątkowo chyba w akcji nie brał udziału „Żuk”. Uczestniczyli natomiast: jego brat Janek „Strzała”, bracia Marciszewscy: Stanisław „Sęp” i Henryk „Śmiały”, Wincenty Filipowicz „Kratka”, Stefan Kosyl „Wilk”, Marian Prokurat „Sosna”. Ciekawe, że dołączyło do nich dwu żołnierzy spoza Kedywu, a mianowicie: Wiesław Miłkowski „Łuna” z własnym (podobnie jak H. Marciszewski) wozem oraz Stanisław Dmowski „Dąb-Jodła”. W sumie było to 8 ludzi.
14. Prawdopodobnie 1943 rok (a może także 44). Trzykrotny 3-4 dniowy udział w ubezpieczeniu radiostacji przejściowo zainstalowanej w gospodarstwie Obłozów w Dąbrówce Niwce.

Solnica podaje, że z końcem 1943 roku stan osobowy jego oddziału wynosił 44 osoby, z tym, że żołnierzy było 30. Pozostałych 14, traktowanych jako cywile, zaliczył prawdopodobnie do Wojskowej Służby Ochrony Powstania. We wspomnieniach z 2004 r. jako członków WSOP wymienia jednak tylko 8 osób.

15. 27 – 29 lutego 1944 roku. Udział w akcji wysadzenia niemieckiego pociągu urlopowego pomiędzy Dziewulami i Borkami Kosami. W akcji brało udział 110 ludzi (większość sił obwodowego Kedywu), a wśród nich 18 z Opola. Akcją dowodził sam kpt. „Kopka”. Miała to być swoista próba generalna przed planowaną na ostatnią fazę wojny akcją „Burza”. Specjalnie przybył na nią obserwator z podokręgu AK Warszawa-Wschód por. „Adam”. Akcja w znacznym stopniu – chociaż w opracowaniach na ogół unika się tak ostrych określeń – skompromitowała wartość bojową siedleckiej AK. Najpierw zawiódł wywiad. W efekcie siły partyzanckie znalazły się na pozycjach dzień za wcześniej (w nocy 27/28) i już w tę pierwszą noc niepotrzebnie *przecętwiły* na mrozie sporo godzin. Na dzień oddaliły się od kolei o około 3 km i ukryły się w trzech gospodarstwach pod lasem. W kolejną noc znowu były na stanowiskach. O 1.40 nadjechał pociąg. (Akcja nosiła kryptonim „P – 1.05”). I tu nie sprawdzili się mineryzy. Nie zdołali wykoleić całego pociągu, a tylko lokomotywę i pięć lub cztery wagony, nie powodując przy tym ich spiętrzenia. W chwilę potem zaczął się partyzancki ostrzał pociągu. Strzelać było z czego. Wszyscy byli wyposażeni w broń długą, choć czasem mogła to być i broń myśliwska, w tym w 7 (a według kotunian nawet w 11) rkm. Partyzanci zajmowali stosunkowo dogodnie pozycje.. A jednak ledwie Niemcy odpowiedzieli ogniem, a zwłaszcza gdy ruszyli do kontrataku, w szeregach partyzanckich zapanowała panika. Rozpoczęła się gonitwa po lesie. Niemcy weszli weń tylko na circa 300 m. Po 10 minutach strzały ucichły. Było po akcji. Siły partyzanckie rozbiły się na grupy i grupki. Część tych grup przez najbliższe kilometry, jak wynika ze wspomnień kotunian, wykonywała paniczną galopadę. I wtedy w tych grupach pojawili się naturalni przywódcy. Kotunian i swoich prowadził Karol Bareja.

Opolanie, jak przypuszczam, nie wracali do domów zwartą grupą. Obaj Solnicowicze, Stanisław Marciszewski i Marian Prokurat zostali na czas akcji wyłączeni spośród kolegów i przydzieleni do 8-osobowej grupy, która miała wykonać szczególnie niebezpieczne zadanie, a mianowicie zbliżyć się do pociągu od tyłu i obrzucić Niemców – zwłaszcza ostatni wagon-lore, na której ustawiony był ckm – granatami i butelkami z benzyną. Po akcji, jak się zdaje, już nie zdążyli dołączyć do reszty. Drużynę prowadził więc prawdopodobnie Wicek Filipowicz (tak twierdził Kazimierz Kosyl z Nowej Dąbrówki), który tego dnia miał być wyposażony jedynie „w dubeltówkę, z której śrutem strzelał”.

Wszyscy uczestnicy tej akcji – z wyjątkiem dwu – szczęśliwie wrócili do domów. Te dwa nieszczęsne wyjątki to ludzie z oddziału ze Stanów: mieszkaniowiec tzw. II Niwki Marian Burgs „Bąk” i Marian Prokurat „Sarna” z Kobylej Wólki. Obaj obsługiwali rkm (lub ckm – jak twierdzą kotunianie i autor monografii parafii skórzeckiej) i obaj przy owym km polegli, być może od kul kolegów. (Tak po cichu twierdzą niektórzy uczestnicy akcji). Ich zwłoki stały potem przez dwa dni oparte o drzewo. Zganiano ludność z okolicy w celu identyfikacji zabitych. Nikt ich nie rozpoznał. (Prawdopodobnie rzeczywiście nikt ich tam nie znalazł). Potem pochowano ich w lesie przy torach. W maju koledzy przewieźli ich ciała do Skórcza i pochowali nocą na tamtejszym cmentarzu (*K. Trojan, W cieniu krzyża, s. 67*). Solnica straty niemieckie w tej akcji szacuje na „kilkunastu” zabitych i „wielu rannych”, a kotunianie podnoszą do „kilkudziesięciu zabitych i ok. 150 rannych”. Autor monografii skórzeckiej twierdzi, że akcja „przyniosła duży sukces propagandowy”. I z tym twierdzeniem można się zgodzić.

16. 1 kwietnia 1944 roku (10 rano). Rabunek cukru z magazynów spółdzielni „Rolnik” przy ul. 3 Maja. Akcja wykonywana wspólnie z siedlecką grupą Kedywu, wywodzącą się z dawnej TAP i z Kedywem z Gostchorzy. Tuż przed tą akcją inna grupa partyzancka (chyba też z AK, bo o akcji wiedział dowódca obwodu) „wyczyściła” kasę spółdzielni. (To wydaje się świadczyć o pewnym bałaganie organizacyjnym i o częstych partyzanckich najściach na niezbyt strzeżoną spółdzielnię). Tuż po tym „wyczyszczeniu” kasy do „Rolnika” przyjechał szef siedleckiej policji kryminalnej Kraft z kierowcą Mentzem, akurat wtedy, kiedy grupa z udziałem opolan, ładowała z kolei na samochód cukier. Gdy obaj wchodzili do magazynu, zastrzelił ich stojący tam na ubezpieczeniu Witalis Skorupka „Orzeł” (z dawnego TAP). Akcję natychmiast przerwano. Tylko częściowo załadowany samochód odjechał do Gostchorzy. Pojechali nim dowódca Kedywu z Gostchorzy Wróbel „Sroka” i jeden z jego żołnierzy – Przybyła „Gawron”. W drodze samochód zepsuł się. Cukier trzeba było przeładować na furmankę. Wtedy nadjechała żandarmeria polowa. Zostali aresztowani i przewiezieni do siedleckiego więzienia. Na skutek dobrego tłumaczenia się i bliżej nieokreślonych starań AK w kilka dni później obaj zostali zwolnieni. Akcję, w której brało udział 12 osób, należałoby przypisać głównie AK z Gostchorzy. Jej związek z działaniami partyzantki z Opola jest nieco wątpliwy. Wśród tej dwunastki „Żuk” wymienia tylko siebie.

17. 9/10 kwietnia 1944 roku. Obstawa zrzutu lotniczego pomiędzy Świniarami i Osinami – rejon Mokobód. (Kotunianie umiejscawiają tę akcję o rok wcześniej). Przyjęto kilkanaście kontenerów z bronią, materiałami wybuchowymi i amunicją oraz trzech skoczków. Drużyna opolska ubezpieczała miejsce zrzutu z odległości 1-2 km.

18. Czerwiec 1944. Nieudana zasadzka na Sonder-komando pod Zbuczynem. Niemcy mieli wtedy pacyfikować bliżej nieokreślony teren. Spodziewano się, że mogą przewozić więźniów w stronę Siedlec. Partyzanci zaminowali szosę, a sami skryli się obok, w lesie i w zbożu. Prócz karabinów i pm mieli 2 rkm. Czekali od wczesnych godzin rannych do 13-tej. Niemcy nie nadjechali. W akcji brali udział partyzanci z Opoła (6 ludzi), Kotunia, Skórca i z Siedlec. Łącznie 15 osób. Dowodził por. „Krukowski”.

Problem broni stopniowo został w oddziale „Żuka” rozwiązany. Ze zbiorów własnych i z tego, co zdołano odebrać Niemcom z czasem uzbierano 4 rkm, 8 karabinów, 33 pistolety maszynowe, kilka pancerfaustów i sporo granatów i amunicji. Broń ta przechowywana była w lesie, w solidnej ziemiance o ścianach z desek obustronnie obitych papą i z zamaskowanym ziemią przykryciem, pośrodku którego rósł dorodny jałowiec. Tajemnicę położenia schowka znało tylko czterech ludzi. Naddatki broni miał Solnica kilkakrotnie wysyłać za Bug, na potrzeby z „Wachlarza”, wykorzystując do tego celu samochody budowlane. W pewnym czasie opolanie zbudowali drugą ziemiankę i złożyli w niej przywiezioną z Siedlec, od por. „Krukowskiego”, broń długą i inne elementy oporządzenia wojskowego. Przewiezienie tej broni bocznymi drogami przez Piaski Zamiejskie i w bród przez Muchawkę z dość wysokimi brzegami furką, do której zaprzężony był jeden koń, to właściwie była jeszcze jedna akcja partyzancka, i to być może nie najłatwiejsza.

19. 24-25 lipca 1944. Nieudana próba udziału w akcji „Burza”. Rozkaz o koncentracji dotarł do Opoła 24 lipca. Solnica zebrał 22 ludzi (bo prawdopodobnie tyłu się stawiło) obok kolei w lesie pod Grzędzowem. Niepewnie przypuszczam, że zamierzał połączyć się z partyzantką z Kotunia i razem z nią udać się na miejsce koncentracji. Kotuń był jednak zajęty przez wroga, toteż opolanie z lasu pod Grzędzowem nie zdecydowali się wychylić. Tkwił tam jeszcze 25., kiedy to na torach pojawił się niemiecki pociąg pancerny. Zaczęli doń strzelać. Wielkiej krzywdy opancerzonej machinie nie mogli uczynić, za to z Kotunia ściągnęli na siebie własowców. Prawdopodobnie uznając sytuację za beznadziejną, „Żuk” zdecydował się wrócić do Opoła. Gdy tam wchodził, ze wsi akurat wycofywał się w popłochu niemiecki punkt sanitarny. „Żuk” rozpuścił swoich partyzantów do domów.

Jesienią 1944 r. ludzie z oddziału Solnicy próbowali napadać na rosyjskich konwojentów, którzy z ponemieckich ziem gonili stada zdobycznego bydła i koni. Solnica oczywiście nie mówi, że działania te przynosiły partyzantom i ich rodzinom wymierne korzyści i rzecz sprowadza do „obrony okolicznej ludności przed sowieckimi rabunkami”. Co też jest jakąś tam prawdą. Wiele z tych zwierząt padało bowiem w drodze z trudu i niedożywienia, więc konwojenci, by je ratować, próbowali rekwirować po wsiach pasze, co wywoływało oczywisty gniew ludności. Z rozmów z mieszkańcami moich stron wiem jednak, że opolskie sukcesy były wtedy rzadkie. Zaatakowana ochrona, choć na ogół nieliczna, ani myślała salwować się ucieczką, a wprost przeciwnie, biła się do upadłego. Proceder więc szybko upadł. Opolski oddział rozpadł się. A Solnica, podobnie jak kilku jego podkomendnych, udał się pod Lublin, do Majdanka, i pod fałszywym nazwiskiem zgłosił się na ochotnika do „ludowego” wojska, skąd zaniepokojony gmeraniem służby bezpieczeństwa w przeszłości ochotników zbiegł. W maju 1945 roku wrócił w rodzinne strony, ale oddziału już nie próbował odtworzyć. Podobnie jak kilku jego podkomendnych wstąpił (jak się miało okazać przejściowo) do oddziału WiN Henryka Hebby „Korwina”.

Informacja dodatkowa

Pewne informacje o głównie wojennych (lecz nie tylko) dziejach Opoła i okolic Cisia-Zagrudzia zawierają napisane przeze mnie „Dzieje rodzinne do roku 1947”, które znajdują się w zbiorach Czytelni Regionalnej Biblioteki Miejskiej w Siedlcach oraz Biblioteki Instytutu Historii siedleckiej uczelni.

Bardzo mała historia czyli...

Mieszkańcy Cisia-Zagrudzia i kilku wsi sąsiednich w pierwszych latach XX wieku

Kilka słów tytułem wstępu

Okolo 1900 r. dwór w Cisiu, pilnie potrzebujący pieniędzy na budowę pałacu, podzielił spory kawał dworskiej ziemi na działki i wyprzedził je ściągającym zewsząd osadnikom. W ten sposób powstała ulicówka nazywana Zagrudziem, która dziś stanowi zasadniczą część wsi Cisie i nieco później wieś Nowa Dąbrówka. Pamięć tych lat, kiedy rodziły się Zagrudzie i Nowa Dąbrówka, wśród mieszkańców już się niemal zatarła. Z okazji stulecia postanowiłem ją nieco odświeżyć. W roku 2007 przebadalem urodzenia, śluby i zgony w Cisiu oraz w sześciu pobliskich wsiach (Dąbrówka Wylazy, Dąbrówka Stara, Dąbrówka Niwka, Boroszków z przysiółkiem Chabera, Nowaki i Pieróg) z lat 1901-1905. Przebadalem je w oparciu o źródło najbardziej dostępne: księgi stanu cywilnego, sporządzone przez księży z parafii Skórzec (wszystkie wyżej wymienione wioski do tej właśnie parafii wówczas należały), przechowywane w Archiwum Państwowym w Siedlcach. Jestem oczywiście świadom, że nie są to jedyne źródła, które tamten czas mogą przybliżyć. Można przecież wykorzystać akta hipoteczne i akta gminne. Pewnie co nieco dałoby się wyszperać w ówczesnej prasie i w aktach sądowych. Wielu informacji dostarczyłyby zapewne szersze rozmowy z mieszkańcami, choć jest to źródło, z którego należy korzystać ostrożnie. Bo jeśli przyjąć, że najstarsze obecnie żyjące pokolenie, to osoby urodzone na przedprożu II wojny światowej, to lata 1901-1905 są dla nich czasami ich dziadków. A dla polskiej wsi czasy dziadków to w zasadzie granica pamięci i to silnie skażonej przez być może naturalną tendencję do bezkrytycznego budowania wokół własnych przodków i przeszłości środowiska lokalnego pozytywnej legendy. Ponadto trzeba się liczyć z oporami, z przywiązaniem wsi do otaczania wielu spraw atmosferą tabu i skłonnością do rozciągania na odległą nawet przeszłość sfery prywatności.

Badane przeze mnie księgi są spisane w języku rosyjskim i zawierają, niestety, sporą ilość nieświadomych błędów spisującego je księdza, który niekiedy myli nazwy i przekręca niewyraźnie podawane nazwiska, a także upraszcza sobie pracę przez traktowanie wszystkich spisywanych osób jako mieszkańców jednej wioski, nawet jeśli są to osoby z różnych miejscowości czy przez dość dowolne i czynione hurtem określanie ich wieku (typu: „obaj po lat 50 liczący”, chociaż tak naprawdę jeden miał lat 46, a drugi 57). Sporo nieścisłości wyniknęło ponadto ze świadomego zafalszowywania danych przez samych zainteresowanych, to jest osoby wpisywane do ksiąg. Dotyczy to zwłaszcza wieku i statusu społecznego. Zdarzało się bowiem, że ten bądź ów przez pięć kolejnych lat wciąż podawał, że ma lat 50 i ani myślał wieku tego przesunąć choćby o rok w górę. Ba, bywali i tacy, którzy z latami stawali się coraz młodszy. W efekcie wiek przeze mnie podawany (zwykle w nawiasach tuż za nazwiskiem) jest wiekiem orientacyjnym, przybliżonym.

Kwestia statusu społecznego to zagadnienie wyjątkowo ciekawe. Na badanym obszarze stykały się bowiem od wieków wsie w zasadzie w całości lub w części zamieszkałe przez drobną szlachtę z wioskami chłopskimi. Wprawdzie 40 lat przed badanym okresem walec uwłaszczenia realne różnice pomiędzy tą ubogą szlachtą a „włościanami” zatarł, ale nadal pozostały żywe indywidualne ambicje i wynikająca z nich lokalna obyczajowość. Jednak określenie, kto był szlachcicem, a kto nie, w praktyce okazywało się trudne. W tej prestiżowej kwestii panowała bowiem spora doza dowolności, prezentowana, jak się zdaje, nie tylko przez zainteresowanych, ale i przez dokonującego wpisów księdza. Teoretycznie w dwu pierwszych latach badanego okresu w skórzeckich księgach szlachcica określano terminem „czastnyj władielec”, a chłopą starym rosyjskim słowem „krestianin”. Gdy potem zmienił się proboszcz, to chłop stał się „ziemledielcem”, a szlachcic „ziemlewladielcem”, ale niekiedy i ten, i tamten nazywani byli po prostu „choziain”. Były rodziny, które zawsze określano jednoznacznie jako szlachtę – widocznie bardziej znane, sprawiające lepsze wrażenie i może też bardziej hojne. Ale były i inne, które w aktach raz uznawane były za szlachtę, a raz za chłopów. W sumie te zdawałoby się jednoznaczne określenia okazały się wielce zawodne. Trzeba więc było uciec się do innej metody, by zawodność tę nieco zniwelować. Z czasem przekonałem się, że bodaj najwięcej o statusie społecznym rodziny mówi to, z kim ta rodzina przestawała. Posiłkując się tymi spostrzeżeniami, które w miarę zagłębiania się w akta stawały się coraz bardziej wyraziste, ustaliłem, kto był szlachcicem, nazwijmy to, na mur, a czyje szlachectwo było uważane za dyskusyjne. W tym miejscu winienem jednak wyjaśnić, co rozumiem przez „był szlachcicem”. Otóż nie interesuje mnie stan formalny, czyli szlachectwo, które dałoby się udokumentować bądź nie w toku badań geneologiczno-heraldycznych. Mnie interesuje wyłącznie, kto w lokalnym środowisku za szlachcica uchodził, choćby w sensie formalnym szlachcicem nie był, a kto nie, nawet jeśli – tak jak np. Dziewulscy z Pieroga – miał do uważania się za szlachcica wszelkie

podstawy. Ostateczne ustalenia w tym względzie mogą tu i ówdzie okazać się dyskusyjne, choć od bardzo ulotnej w tej materii prawdy nie mogą odbiegać daleko.

Kolejną słabością przebadanych materiałów źródłowych okazało się spłaszczanie podziałów wewnątrz wtedy już bardzo zróżnicowanej co do prestiżu i zamożności warstwy chłopskiej. Wyrobnica siedząca kątem u bogatego gospodarza, jego parobek i on sam mówią o sobie i bywają często określani tym samym terminem ziemleddelca, chociaż ich status społeczny jest diametralnie różny.

W efekcie tej pracy sporządziłem dla przebadanych wiossek:

- 1) wykazy dorosłych mieszkańców, którzy występują w aktach z lat 1901-1905;
- 2) listy osób w tych latach urodzonych;
- 3) wykazy osób w tym czasie zmarłych,
- 4) opisowe uwagi ogólne i ciekawostki dotyczące dziejów poszczególnych rodzin.

Najbardziej drobiazgowo uczyniłem to w przypadku centralnego dla mojego opracowania Cisia, gdzie uwagi ogólne przedstawiłem w pierwszej kolejności i dodatkowo wsparłem je podaniem skróconej treści aktów, które danej rodziny dotyczą. Pozwoli to bowiem czytelnikom zorientować się w metodzie mojej pracy i ewentualnie dokonać weryfikacji moich ustaleń.

W uwagach opisowych dotyczących poszczególnych rodzin pozwalałem sobie niekiedy na stwierdzenia wielce hipotetyczne, żywiąc przekonanie, że nawet słabo umotywowana supozycja, może posłużyć za trop tym, którzy pracę moją zechcą kiedyś kontynuować. A kontynuować ją można i warto. Przebadanie ksiąg z roku 1906 i lat dalszych niewątpliwie dostarczyłoby pewnych uzupełnień i sprostowań. To, co niżej zamieszczam, to jest bardzo mała historia – w moim subiektywnym odczuciu warta poznania na równi z *Historią Bardzo Wielką* – i w dodatku niemal sierota, przez badaczy niemal zupełnie opuszczona i zaniebana.

Część I. MIESZKAŃCY CISIA

Dla pogłębienia obrazu wyjątkowo dla Cisia prócz akt z lat 1901-1905 przejrzałem akta z lat 1896-1900 w sposób ciągły i wrywkowo jeden rok wcześniejszy, a mianowicie 1889. W latach tych w aktach dotyczących Cisia znalazłem następujące nazwiska:

1889 – Celiński Karol – sługa dworski oraz okreśłani jako *podienaszcziki*, czyli robotnicy dniówkowi, zapewne fornale: Adam i Józef Ciborowie, Karaś, Mielcuch (żonaty z Soszyńską), Sulej (żonaty z Dzewulską), Suchocki i dodatkowo (bez określenia funkcji) Poczek (lub Proczek);

1896-1900: Basek Frania (prawdopodobnie pokojówka, matka nieślubnej Stefci, która w 1954 r. każe wpisać sobie do akt imię ojca „Michał”, Felczukowie: Jan i Franciszka, Gac Szymon (żonaty z Marianną Gałęcką), Guzek Bronisław, Kania Jan, Karaban Jan, Karpińscy: Józef i Marianna, Kępka Marianna (przed 30-tką, kumowała u Basek), Kubicki Franciszek (lat ok. 30, służący, żona z Marchelów), Majkrzak Adolf, Pływacz Jakub, Robakowie: Wawrzyniec (ok. 30-tki) oraz Julianna i Tekla, Sienkiewicz Jan (26, sługa, *pobiletnyj soldat*¹⁰³, rodem z Kobylej Wólki), Szczepaniak Telesfor, Szklion Jan (fornal), Wincenty Popis vel Oliwka (lat ok. 60).

Wszystkie wymienione nazwiska są nazwiskami ludzi służących na cisieńskim dworze. Chłopów gospodarzy wśród nich nie znalazłem. Zatem przed rokiem 1900 Cisia wsi nie było. Był tylko dwór i służba. [Chłopi gospodarze pojawiają się w aktach dopiero wraz z rozpoczęciem zasiedlania Zagrudzia, począwszy od końca roku 1900. W roku 1903 zasiedlanie tej nowej części wsi było już w zasadzie zakończone. Po tym roku w Zagrudziu nowe nazwiska pojawiają się już tylko sporadycznie.

I. Rodziny występujące w aktach z lat 1901 – 1905.

A. Ludzie z dworu (dworusy)

1. **Twarowscy** – właściciele Cisia. Dzieje tej rodziny po ich odejściu z Cisia w roku 1913 są mi nieznane.

- 1901 Jurij Władysław Piekarski, zięć lub szwagier ówczesnego właściciela Cisia, urzędnik kolei terespolskiej, który z żoną Salomeą Twarowską (29) mieszka na Pradze, chrzci w Skórcu dziecko; chrzestni: Kazimierz (mieszka w Warszawie i ma lat 22) oraz **Stefania** (prawdopodobnie z Cisia) Twarowscy, świadkowie: nieznanymi bliżej Stanisław Jasiński i Aleksander Grekowicz. Być może ten chrzest dokonany na prowincji jest próbą ukrycia przez Piekarskiego katolickich praktyk przed rosyjskimi władzami.

¹⁰³ Termin ten pozostaje dla mnie niejasny. Prawdopodobnie oznaczał żołnierza nadliczbowego, przejściowo niepowołanego do służby wojskowej. Określenie to albo uważano za zaszczytne i chętnie wymieniano w sytuacjach oficjalno-urzędowych, albo w takich okolicznościach istniał obowiązek jego podawania.

2. **Abramowski Władysław** – nazwisko pojawia się w aktach w roku 1901. Jest to rodzina drobnoszlachecka (gniazdo rodowe Abramy pod Kałuszynem), która prawdopodobnie od lat służyła po okolicznych dworach (patrz: to samo nazwisko w Wyłazach). Na dworze w Cisiu prawdopodobnie pełnił jakąś poważniejszą funkcję, być może rządcy. Ja znałem to nazwisko jedynie z przedmieść Siedlec, z tzw. Gęsih Borków. W bliższej okolicy w moich czasach już nie występowało.
- 1901 **Władysławowi** (27) rodzi się córka **Michalina**. Chrzestnymi są: Wiktor Śledziwski, rodem z Kałuszyna, ale mieszkający wtedy w Wyłazach (bądź już na Niwce), oraz Michalina Milewska, której nazwisko także wskazuje na szlachecki, podkałużyński rodowód; świadkami tego chrztu są natomiast niewątpliwie wyróżniający się pośród miejscowej służby Józef Cibor i Walenty Żydak.
3. **Ciborowie** - nazwisko występuje w aktach już w roku 1889. Pochodzi od pradawnego imienia Ścibor. Ciborowie związani z Cisiem mogli być odgałęzieniem rodziny być może od wieków zamieszkałej w Żelkowie, gdzie nazwisko to do dziś występuje. Seniorem Ciborów z Cisia był pierwotnie Adam, syn Matiasa (Mateusza). Fakt, że człowiek ten był żonaty z Kwiatkówną oraz to, że jakieś Ciborówny (jego siostry?) były żonami Ulickich, wydaje się wskazywać, że wcześniej rodzina ta była związana (u kogoś służyła?) z położoną nad Świdnicą pod Opolem kolonią Wyłaz (bo tylko tam występowały wtedy nazwiska Kwiatek i Ulicki). Potem (około 1860 r.) Adam mieszkał w Pierogu, gdzie chyba był parobkiem u Piekartów i dopiero stamtąd przeszedł na *podienszczyka* (co prawdopodobnie oznaczało robotnika dniówkowego, fornała) na dwór w Cisiu. Umarł w 1897 r. Po jego śmierci głównym przedstawicielem rodziny będzie jego starszy syn Józef (lat wtedy około 40), który będzie określany jako „sługa dworski”, a więc nie jako robotnik dniówkowy, ale osoba zatrudniona przez dwór na stałe. Józef będzie człowiekiem poważanym, bo często będzie proszony o udział w uroczystościach rodzinnych u różnych ludzi z dworskiego kręgu (nawet u domniemanego rządcy Abramowskiego). Był żonaty z Anną Prokurat z Nowak. Około roku 1902 chyba zrezygnował ze służby i już jako regularny gospodarz zamieszkał w Nowakach. Mniej korzystnie ułożyły się losy jego młodszego brata Franciszka, który początkowo też będzie służył na dworze w Cisiu, ale potem zwiąże się z raczej ubogą Kosylówną z Pieroga i chyba śladem ojca zostanie parobkiem u Piekartów. Pieróg będzie nazywał go Ciborkiem. Umarze w 1904 r., nie dożywszy nawet lat 40.
- 1889 **Adam podienszczyk** jest świadkiem chrztu u sługi dworskiego Karola Celińskiego;
 - 1889 **Józef** (28) s. Adama; służący dworski urodzony w Pierogu, s. Adama i Marianny Kwiatek, żeni się z panną z Nowak **Anną** Prokurat (20) c. Jana i Tekli Gawrysiów;
 - 1896 **Franciszek** (35) występuje jako chrzestny u Jana Kani (obok dwójki Robaków) i jako świadek chrztu u Karabana (obok Józefa), a także jako świadek zgonu dziecka Kani.
 - 1897 umiera Adam Cibor (73);
 - 1899 Józefowi i Annie z Prokuratów rodzi się syn **Władysław**, chrzestni Adolf Majkrzak i Julianna Żydak;
 - 1900 Józef jest świadkiem na chrzcie u Muderów;
 - 1900 Józef (42) jest świadkiem zgonu Franciszka Żydaka;
 - 1900 Jan (40) jest obecny na chrzcie u służących na dworze w Cisiu Piekartów. (Może to być omyłka i w rzeczywistości może i tu chodzić o Józefa lub jest to człowiek; który wtedy w Cisiu w ogóle nie mieszkał, ponieważ poza tym jednym przypadkiem w aktach dotyczących Cisia nie występuje);
 - 1900 Walenty (którego także nie sposób umiejscowić w rodzinnym kręgu i stwierdzić, czy jest mieszkańcem Cisia) jest świadkiem na ślubie Woźniakówny;
 - 1900 Franz (inna, wtedy bardzo częsta odmiana imienia Franciszek) jest świadkiem na chrzcie u Muderów;
 - 1901 Józef jeszcze z Cisia jest świadkiem na chrztach u Żydaków (45) i Abramowskich (40);
 - 1902 Józefowi (40) rodzi się już w Nowakach córka **Kazimiera**, co poświadczają Franciszek Bareja i Wojciech Woźniak, chrzestni: nieokreślony bliżej Stanisław Kosmański i Aleksandra Prokurat. (Kazimiera, która z męża mogła nazywać się inaczej, umrze w Nowakach w roku 1989);
 - 1902 w kolonii Wyłaz nad Świdnicą umiera 58-letnia Marianna Ulicka z domu Cibor, córka Matiasa, a więc siostra Adama, oraz 4-miesięczna córka 40-letniej Aleksandry Ulickiej, z domu także Cibor. Prawdopodobnie są to babka i wnuczka. Zaraz potem nad Świdnicą pojawia się siostra Aleksandry, która z męża nazywa się Karolina Guzek (35);
 - 15 III 1904 w Pierogu umiera 39-letni Franciszek Ciborek, syn Adama i Marianny Kwiatek, zostawiając wdowę (aktu ślubu w aktach jednak nie znalazłem) Józefę z Kosylów, jego zgon w parafii poświadczą Kijek i Stanisław Piekart; 24 I 1905 r. wdowa po nim wyjdzie za znacznie młodszego od siebie Pawła Zasuwkę..
 - 1905 Józef chrzestnym u Franciszka Barei w Nowakach (z Aleksandrą Woźniakówną).
4. **Mućko Grzegorz** (pisany też Muczko) już w 1897 r. mieszkał z żoną (służył?) w Pierogu, ale od 1903 jest wymieniany pośród służby dworskiej w Cisiu. Obecnie nazwisko to występuje w Kotuniu.
- 1902 **Grzegorzowi** (35) i **Mariannie** z Mazurów (34), która jest pewnie siostrą Pieciakowej i Formanowej z Pieroga, rodzi się (jeszcze w Pierogu) córka **Zofia**; chrzestni Jan Łegas i Tekla Kruk;
 - 1903 Grzegorz (32) jest świadkiem zgonu dziecka Żydaka;
 - 1903 **Marianna** (34) chrzestną u Sobeckiego.

5. **Piekart Jan** – w latach 1900-1901 służył (jako fernal?) na dworze w Cisiu. Był żonaty z Katarzyną z domu też Piekart, która była córką bogatego Jana Piekarta z Pieroga. W 1901 r., w wigilię Bożego Narodzenia Katarzyna umarła. Jej śmierć nastąpiła nie w rodzinnym Pierogu, ale w Nowakach. Wiele więc wydaje się wskazywać, że jej małżeństwo nie było akceptowane przez ojca. Po tym zdarzeniu Jan w aktach już raczej nie występuje. Co prawda w Nowakach żyje jakiś Jan Piekart i to w podobnym wieku, lecz już w 1901 r. ożeniony z Małgorzatą Prokurat. W 1905 r. na Starej Dąbrówce na chrzcinach synka młodziutkiego Franciszka Zasuwika w roli chrzestnych występują jacyś Jan i Katarzyna Piekartowie. Trochę wygląda to tak, jakby Jan jednorazowo przybył skądś z zewnątrz w nasze strony ze swoją zmarłą (lub kolejną o tym samym imieniu) żoną i wziął udział w chrzcie dziecka swego młodego krewniaka (bo Franciszek był synem Rozalii z Piekartów). Nazwisko Piekart wywodzi się od wypalania smoły (picartus = smolarz) i występowało w wielu okolicznych wioskach, w tym później i w Cisiu.
- 1900 **Janowi** (31) i **Katarzynie** (31) rodzi się syn **Józef**, na chrzcie są Felczukowie: Jan i Franciszka, Jan Cibor i dość nieoczekiwanie Józef Pilarski (ze Starej Dąbrówki);
 - 1900 Katarzyna jest chrzestną u Muderów;
 - 1901 (w wigilię Bożego Narodzenia) Katarzyna (córka Jana i Małgorzaty) umiera w Nowakach w wieku 30 lat; zgon poświadczają: Paweł (28) i Jan (50) Prokuratowie.
6. **Pielasa Michał** – z Marianną (prawdopodobnie siostrą) przyjdzie do Cisia w 1903 r. wraz z całą osadników znad Kostrzynia i gdy tamci osiadną na własnych kupionych od Twarowskich gospodarstwach, oni podejmą służbę na dworze. Ich nazwisko za mojej pamięci nie było już wspominane.
- 1903 **Michał** (28), parobek urodzony w Trojanowie, ożenił się z **Marianną** Kotuniak (20);
 - 1903 służąca ze dworu **Marianna** Pielasa (30), rodem spod Seroczyna (matka z domu Roda, a może Rode?) wychodzi za mąż za Józefa Tkaczyka (23); świadkami ślubu są Wojciech Prokurat (32, zapewne ze Starej Dąbrówki) i Król;
 - 1904 Michałowi (29) rodzi się córka **Bronisława**, świadkowie: Szymon Kotuniak i Jan Tkaczyk, chrzestni: Piotr Pielasa (człowiek zapewne z zewnątrz) i Rozalia Kotuniak
7. **Sierakowski Antoni** – reprezentuje starsze już małżeństwo (żona Petronela) z dwójką dorosłych dzieci (Walenty i Agnieszka), które w roku 1902 przyjdzie zza Mińska (być może z Woli Duckiej) w większej grupie, bo w tym samym roku pojawią się w Cisiu także wywodzące się z podmińskich stron rodziny Jackiewiczów, Brzostów, Krogulów i Woźniców. Tuż po sprowadzeniu się do Cisia umrze 23-letni Walenty. W roku następnym – chociaż mają ambicje szlacheckie (co widać z podania do akt odnośnie panny młodej ze szlachecka urobionego nazwiska „Szerakowska”) – zdecydują się wydać córkę za zapewne znanego im już w dawnym miejscu zamieszkania chłopca Jan Woźnicę Gospodarstwa nie kupią i pozostaną na dworze jako służący (prawdopodobnie fornale), lecz towarzysko preferować będą rodziny bynajmniej nie ze dworu, lecz gospodarskie ze wsi. Za mojej pamięci nikt w Cisiu już tego nazwiska nie pamiętał.
- 1902 umiera **Walenty** (23) syn **Antona** i **Petroneli**, zgon poświadczają Franciszek Książek i Józef Birosk (Brzost?);
 - 1903 **Agnieszka** (21) córka Antona, wpisana do akt jako Agnieza Szerakowska, urodzona w Woli Duckiej, wychodzi za Jana Woźnicę (27); świadkowie: już mieszkający w Cisiu Jackiewicz i Józef Szostak, który do Cisia dopiero dwa lata później się sprowadzi;
 - 1904 Antoni jest świadkiem chrztu u Krogulów (52) obok nieznanego Józefa Wrzoska oraz u Brzosta (40).
8. **Sobecki Józef** – pojawia się z żoną (z domu Solnicówną) pośród służby dworskiej w Cisiu w 1903 r. Być może przychodzi ze wsi Opole (bo tam nazwiska Sobecki i Solnica nadal występują) i po krótkim pobycie być może ponownie tam wróci.
- 10 X 1903 **Józefowi** Sobeckiemu (32) i **Mariannie** z Solniców, służącym dworskim rodzą się córki bliźniaczki: **Zosia** i **Józia**. Świadcami obu chrztów są zagrudzczy gospodarze F. Książek i W. Kotuniak, a chrzestnymi odpowiednio ze służby dworskiej Jan Górski z Marianną Mućko i Anton Wierzman (ze Starej Dąbrówki, przejściowo chyba jednak związany z dworem) z Teklą Górską;
 - 1903 Józef (30) poświadcza śmierć synka Żydaka.
9. **Żydakowie** – występują od roku 1899. Prawdopodobnie jest to uboga rodzina, która od lat tuła się po okolicy po służbie. (Musieli być między innymi w Wilczonku). W Cisiu w roku 1900 umiera senior tej rodziny Franciszek. Jego bardzo późny syn (bo różnica wieku między nimi wynosi blisko 50 lat) Walenty był już wtedy żonaty z Konstancją Woźniakówną i cieszył się na dworze sporym prestiżem, skoro kumować u niego zgodzi się Abramowski. Jego siostra Julianna, nie doczekawszy się stosownego kandydata, w 1901 r. wyjdzie za wdowca Lichickiego (Lechickiego?), wyrobnika ze Starej Dąbrówki i ze starą matką przeniesie się do niego. (Obie te kobiety zostaną więc uwzględnione jako mieszkanki

Starej Dąbrówki). Prócz nich w aktach pojawia się (ale tylko raz) Jan, który być może nie jest mieszkańcem Cisia. Za mojej pamięci nazwisko Żydak nie było już w okolicy wspomniane.

- 1899 **Julianna** (26) jest chrześną u Józefa Cibora;
- 1900 umiera **Franciszek** (75), syn Szymona i Celiny; zostaje po nim wdowa **Agnieszka**; świadkami zgonu są Józef Cibor i Stanisław Muder;
- 1901 **Walentemu** (25) i **Konstancji** z Woźniaków (20) rodzi się syn **Wacław**; chrzestnymi są: Władysław Abramowski i siostra Julianna, a świadkiem Józef Cibor;
- 1901 Walenty (26) jest świadkiem chrztu u Abramowskiego;
- 1901 Julianna (27) wychodzi za mąż za Lechickiego (do akt wpisanego jako Lichicki), 45-letniego wyrobnika, wdowca ze Starej Dąbrówki; przy okazji dowiadujemy się, że urodziła się w Wilczonku;
- 1902 Jan, który raczej nie jest mieszkańcem Cisia, jest chrzestnym u Lechickich na Starej Dąbrówce (z Katarzyną Marchel – prawdopodobnie z Żelkowa).
- 1903 Walentemu umiera 9-miesięczny syn **Aleksander**; którego nie odnotowałem wśród dzieci urodzonych w Cisiu (urodził się gdzieś w świecie?); świadkami tego zgonu jest służba dworska: Grzegorz Mućko i Józef Sobeci;

Prócz wyżej wymienionych wśród służby dworskiej w Cisiu mogli być ponadto wymienieni po raz ostatni w aktach z roku 1900:

10. Muder Stanisław – występuje w aktach od roku 1897. W moich czasach nikt już nazwiska tego nie pamiętał.

- 1897 **Stanisław** (32) urodzony w Czarniejewie *pobiletnyj soldat* żeni się z **Zofią** Woźniak (23);
- 1899 Stanisławowi i jego żonie (tu nazwanej jednak nie Zofia a Otolia) rodzi się syn **Jan**, chrzestni: Bronisław Guzek i Konstancja Woźniak;
- w tym samym roku Stanisław chrzestnym u Gaca (który po 1900 r. w aktach z Cisia już nie występuje) z Marianną Szkup (z Nowak?);
- 1900 rodzi im się syn **Adam**, chrzestni Jan Mazur (spoza Cisia?) i Katarzyna Piekart, świadkowie Józef i Franz Ciborowie;
- 1900 Stanisław poświadcza zgon Franciszka Żydaka.

11. Woźniakowie – w aktach z Cisia rodzina ta występuje już w roku 1889, a więc była związana z tutejszym dworem równie długo jak Ciborowie. W 1898 r. w wieku 30 lat umiera *podienszczyk* Jan Woźniak, s. Bartłomieja i Józefy z Nawrockich. Na dworze zostają tylko trzy jego siostry, które pewne oparcie znajdują w mieszkającym w Nowakach Wojciechu (prawdopodobnie swoim stryju). Dwie z nich są już wtedy zamężne: Konstancja z męża Żydak i Zofia (lub Otolia) z męża Muder i trzecia, która wkrótce wyda się też za służącego na dworze, tyle że w Żeliszewie, Zubka.

- 1889 Jan (22) *podienszczyk*, chrzestnym u służącego Karola Celińskiego;
- 1896 Jan chrzestnym u Karabana;
- 1898 umiera 30-letni Jan s. Bartłomieja i Józefy z Nawrockich, świadek Wojciech (52);
- 1899 Konstancja Woźniak jest chrześną u Mudera żonatego z jej siostrą Otolią (lub Zofią) c. Bartłomieja;
- 1899 Woźniakówna (imienia nie zanotowałem) wychodzi za mąż za Zubka z Żeliszewa; świadkami ślubu są Walenty Cibor i Paweł Majkrzak.

Ponadto nie da się wykluczyć, choć w zamieszczonym niżej wykazie jako mieszkańców Cisia ich nie uwzględniam, że przynajmniej okresowo na dworze w Cisiu byli wtedy: *Szymon* Gac (u którego w roli chrzestnego 1899 występuje Muder), Bronisław Guzek (1899, chrzest u Mudera), Felczukowie (Jan i Franciszka, 1900 chrzest u Piekartów), Paweł i Adolf Majkrzakowie (1899 r., pierwszy na ślubie Woźniakówny, drugi na chrzcie u Józefa Cibora), Jan Mazur (1900, też chrzest u Mudera) oraz Józef Wrzosek (1904, chrzest u Krogulów).

Żadna z rodzin służących wtedy na dworze nie zapuściła w Cisiu korzeni. W Zagrudziu bądź Nowej Dąbrówce ani jedna gospodarstwa nie kupiła. Niektórzy zrobili gospodarskie kariery, osiadając (dzięki korzystnemu ożenkowi lub powrotowi na dział rodzinny) w Nowakach, pozostali przynajmniej w liniach męskich wymarli lub odeszli w nieznane strony.

B. Ludzie z dworu, którzy później zostaną gospodarzami na Nowej Dąbrówce

12. Brzost Józef – nazwisko (od brzostu – odmiany wiązu) pojawia się w aktach w 1902 r. Przyszli ze wsi Brzozę pod Mińskiem (co wiem z przekazu ustnego). Byli spowinowaceni z Szostakami, czyli rodziną mojej mamy. (Jeszcze mnie przedstawicielei tej rodziny kazano tytułować: wuju i ciociu, chociaż charakteru naszych więzi rodzinnych nikt już nie umiał mi wyjaśnić). Po zakupie gospodarstwa na Nowej Dąbrówce stali się sąsiadami Górskich. Dziś ich posesję porastają dzikie krzaczory, a nazwisko w okolicy już raczej nie występuje.

- 1902 Józef Birosk (40) poświadcza śmierć Walentego Sierakowskiego;

- 1904 **Józefowi** (38) i **Mariannie** z Kowalczyków (28) rodzi się syn **Jan**, świadkowie: Antoni Sierakowski i Antoni Krogulewski, chrzestni Jan Górski i Anna Pietrkowicz (osoba z zewnątrz; rodzinnie powiązana także z Woźnicami);
- 1904 Józef chrzestnym u Króla ze Starej Dąbrówki, obok Rozalii Gładysz;
- 1905 Józef (39) świadkiem chrztu u Jana Woźnicy, a 10 tygodni później świadkiem zgonu tego dziecka.

13. Gładysz Stanisław – nazwisko od gładysz = piękniś, pojawia się na dworze w Cisiu w roku 1901, a więc stosunkowo wcześniej. Przyszedł z Sętek k. Ułana, położonego pomiędzy Łukowem i Radzyniem, a więc z całkiem innych stron niż pozostali mieszkańcy Cisia czy Nowej Dąbrówki. 30 VIII 1901 r. umarła mu żona Marianna z domu Stachorska (Stachurska?). Już 27 XI wziął ślub z wdową ze Starej Dąbrówki Rozalią Tymińską (której mąż Franciszek umarł 17 maja – widocznie nie przestrzegano wtedy lub w tym przypadku zlekceważono zasadę rocznej żałoby) i przeniósł się na Starą Dąbrówkę, znajdując zapewne jakieś zatrudnienie w lesie. Już poza badanym okresem, gdy dwór rozpocznie wyprzedaż działek na Nowej Dąbrówce, kupi tam gospodarstwo. Czołową postacią tej nowej wsi będzie zapewne Jan Górski, ale i Gładysz będzie chyba człowiekiem wybijającym się z tł. Posesję wydzielono mu w miejscu, gdzie stała kapliczka, upamiętniająca ostatecznie niesfinalizowaną budowę kościoła w Cisiu. Jego syn Bolesław będzie potem ostatnim na Nowej Dąbrówce przedstawicielem tej rodziny. Obecnie po Gładyszach pozostała tylko opuszczona posesja.

- 1901 30 VIII **Stanisławowi** (38) umiera żona Marianna (37), z domu Stachorska; o poświadczenie jej zgonu poprosi zagrudzkich gospodarzy: Juliana Chylińskiego i Franciszka Książka;
- 1901 27 XI Stanisław (39) urodzony w Sętkach, syn Antona i Antoniny z domu Krzeska żeni się z wdową (od 17 maja) ze Starej Dąbrówki Rozalią Tymińską (36 lat, z domu Marciniak) i przenosi się na Starą Dąbrówkę;
- 1902 Stanisławowi (38) rodzi się syn **Bolesław**;
- 1902 Stanisław jest chrzestnym u Tymińskich;
- 1904 Stanisław jest chrzestnym u Stanisława Kosyła – w parze z Marianną Wierzbicką, która być może była siostrą jego drugiej żony.

14. Górski Jan – nazwisko pojawia się w 1903 r. Górscy do Cisia przyszli z Warszawy; gdzie byli służącymi (prawdopodobnie u kogoś związanego z rodziną Twarowskich). Ich światowość i stołeczny szyk musiały robić na chłopach spore wrażenie, skoro tak często bywali proszeni na chrzty nie tylko w Cisiu, ale i na Starej Dąbrówce. Prawdopodobnie nie wykazywali żadnych ambicji szlacheckich, chociaż takie ambicje byłoby im łatwo podtrzymać, zważywszy, że okolica знаła rodzinę o tym samym nazwisku, która mieszkała na Niwce i uważała się oczywiście za w stu procentach szlachecką. Ponieważ w badanym okresie w aktach pojawiają się wyłącznie jako chrzestni, ich wiek nie jest w nich określony. Jednak z wieku partnerujących im osób wnoszą, że mieli już po lat ponad 30. Gdy powstanie Nowa Dąbrówka, osiadą na posesji pośrodku wsi, gdzie w roku 1908 postawiona zostanie druga (konkurencyjna wobec tej od Gładyszów) kapliczka. Jan prawdopodobnie będzie pierwszym w tej wsi sołtysem. Górscy przetrwali na Nowej Dąbrówce do dziś.

- 1903 **Jan** jest chrzestnym u Kielaków z Józefą (w aktach zapisaną jako Kosyl, chociaż była to albo wdowa po tzw. Ciborku, albo żona Stanisława Kotuniaka) i u służących na dworze w Cisiu Sobeckich (z Marianną Mućko); wśród świadków pojawia się **Tekla** Górski, która prawdopodobnie była żoną Jana (choć w aktach nie jest to literalnie stwierdzone), potem owa Tekla pojawi się na Starej Dąbrówce jako chrzestna u bogatych Zasuwików (z Piotrem Gielo), a Jan na chrzcie u Pieciaków (z Franciszką Pilarską);
- 1904 Jan chrzestnym u Brzostów (z Anną Pietrkowicz),
- 1905 Tekla chrzestną u W. Woźnicy (z F. Książkiem).

15. Krogul Antoni – nazwisko, które prawdopodobnie pochodzi od starej i być może tylko regionalnej nazwy jastrzębia (stąd mały jastrząb to krogulec). W Cisiu występuje od roku 1902. Rodzina z ambicjami. Będą próbować zmienić nazwisko na Krogulski lub Krogulewski. Jak wielu innych przyszli z Mińska. W Dąbrówce osiadą obok Gładyszów i dziś są w tej wsi nadal.

- 1902 **Antoniemu** (46), Kregłowi (tak stoi w akcie) i **Franciszce** z Tomaszewskich (25) rodzi się syn **Tomasz** (Foma), który w 1951 roku uzyska sądowe sprostowanie nazwiska na Krogulski, chrzestnymi są Józef Włodarek i Franciszka Cholińska (Chylińska?), a świadkami Józef Woźnica i Antoni Sierakowski;
- 1904 rodzi się im (48 + 28) córka **Józefa**, zapisują ją Krogulewska, świadkami Sierakowski i nieznany Wrzosek (szlachta lub co najmniej osoby, które za szlachtę starają się uchodzić), a chrzestnymi Jan Woźnica i Teofila Rosa;
- 1904 Antoni Krogulewski (44) jest świadkiem chrztu u Brzosta;
- 1905 Franciszka chrzestną u Jana Woźnicy, a 10 tygodni później Antoni (52) świadkiem zgonu tego dziecka.

Można przypuszczać, że cztery wymienione rodziny początkowo zastąpiły na dworze w Cisiu wcześniejszych fernali, którzy przenieśli się do Nowak lub odeszli w inne strony, i że ludzie ci, prócz typowych obowiązków, być może zajmowali się także przygotowaniem terenu pod działki we wschodniej części obecnej Nowej i na zachodnim krańcu Starej Dąbrówki, gdzie około 1900. roku rósł jeszcze las, który

przed sprzedażą działek należało wyciąć. Potem prawdopodobnie dało im to pewne ulgi i preferencje podczas zakupu.

C. Osadnicy z Zagrudzia – w kolejności usytuowania gospodarstw, począwszy od północnego krańca zabudowy.

16. Angerman Franciszek (Franz) – nazwisko pojawia się w aktach z roku 1903. Nosiło je młode małżeństwo, które sprowadziło się do Zagrudzia z Oleksina (lub z jego pobliza) i objęło pierwsze, narożne gospodarstwo. Ona w panieństwie nazywała się Anna Kuźma. On był kowalem, czyli przedstawicielem wielce poważanej niegdyś profesji i to widać, chociażby w fakcie, że chrzestnymi matkami jego dzieci zgodziły się zostać, zapewne zaprzyjaźnione z nimi jeszcze w poprzednim miejscu zamieszkania, panie o nazwiskach Gruszka i (niebanalnym) Ostrowska; którym za partnerów przydali statecznych miejscowych gospodarzy: Teodora Chylińskiego i Wincentego Woźnicę. Na jednym z tych chrztów w roli świadka pojawia się też ich sąsiad zza płotu, Piotr Rosa, o którym z lokalnych przekazów wiem, że był pełnomocnikiem sąsiadów, gdy trzeba było załatwiać sprawy urzędowe związane z nabyciem gospodarstw i że ponoć tak sprytnie to pełnomocnictwo wykorzystał, że sam wziął w siedliskach działkę drugą, a skrajną, na całej długości przytykającą do drogi, przy której parę lat później rozłoży się Nowa Dąbrówka, i tym samym narażoną na szczególne szkody, wciśnie Angermanowi. Mimo że nawet najbardziej zacięci sąsiedzi, nie odmawiają Angermanowi udziału w jego uroczystościach rodzinnych, to łatwo zauważyć, że jego żaden z nich o podobną przysługę nigdy nie poprosi. (Poza chrztaami własnych dzieci Angerman w aktach nie istnieje). I chyba można dopatrzeć się w tym wręcz pewnego ostracyzmu, który mógł wziąć się stąd, że Angerman wywodził się zapewne spośród nierzadkich w rejonie Kostrzyna osadników niemieckich. Chrzcił co prawda dzieci w katolickim kościele, a mimo to dla mieszkańców Cisia pozostawał kimś obcym. I ostatecznie nie zamieszkał w zagrudzkiej ulicówce. Pobudował się z dala od niej – na działce, która dziś leży przy odejściu drogi z Nowej na Starą Dąbrówkę. (Jego kuźnia znajdowała się tam, gdzie teraz stoi transformator). Umarł już poza badanym okresem, ale bardzo wcześnie. Jego dzieci zapewne wkrótce gdzieś odeszły, bo we wsi nikt ich nie pamięta. Co starsi pamiętali jednak wdowę po nim. Wieś nazywała ją Germanichą. Kobieta ta prawdopodobnie pozostawiła sobie tylko działkę z budynkami, a resztę na niewiadomych zasadach przekazała rodzinie, czyli Kuźmom, którzy w liniach męskich też już w Cisiu nie istnieją. Potem wyszła za mąż za Skaruzę ze Starej Dąbrówki. Dziś jedynym po kowalu Angermanie śladem jest krzak bzu, który przy dąbrowickim rozdrożu ustawicznie się odradza.

- 1903 **Franciszkowi** (27) i **Annie** z Kuźmów, (22) rodzi się syn **Julian**, świadkują Rosa i Woźnica, chrzestnymi są Teodor Chyliński i Agata Ostrowska;
- 1905 rodzi się im (30 i 25) córka **Genowefa**, świadkowie: F. Książek i T. Chyliński, chrzestni: Wincenty Woźnica i Tekla Gruszka.

17. Rosa Piotr – nazwisko (pierwotnie związane z wsią Rosy pod Stoczkiem Łuk.) pojawia się w aktach z Cisia w 1903 r. Był człowiekiem kontrowersyjnym, ale chyba towarzyskim i obrotnym. Mimo krótkiej obecności w Cisiu o udział w uroczystościach rodzinnych, i to u co lepszych zagrudzkich gospodarzy, był (on lub jego żona) proszony 8 razy. Zakup gospodarstwa w Cisiu traktował zapewne jako interes. Wkrótce po roku 1905 sprzeda je Szostakom i odejdzie w nieznane strony. Dziś dawna jego (i potem Szostaków) posesja jest użytkowana przez Sysików z Pieroga i stanowi zaorane pole.

- 1903 **Piotr** (37) jest świadkiem chrztu u Angermana i zgonu synka W. Woźnicy (tu ma lat 42);
- 1903 Piotrowi (45) i **Teofili** z Dzieciołów (30) rodzi się córka **Marianna**, świad. A. Jackowicz i T. Chyliński, chrzestni Gielo (szwagier?) i Agnieszka Jackowicz;
- 1904 Teofila chrzestną u Książków i u Kręgulów-Krogulewskich;
- 1904 Piotr chrzestnym u Płochockich i u Jackiewiczów oraz świadkiem zgonu (41) syna T. Chylińskiego;
- 1905 Piotr (lat tym razem tylko 30) jest świadkiem chrztu u Teodora Chylińskiego;
- 1905 zapewne przygarnięta przez Piotra bratanica, urodzona w Toczyskach k. Stoczka (co może także wskazywać na pierwotne pochodzenie Piotra) **Helena** Rosa (24), której nieżyjąca matka z domu nazywała się Roda – a więc dziewczyna była zapewne spowinowacona z Pielasami – wychodzi za Józefa Kozika (23) z Podsiewna k. Kuflewa (być może brata Stanisława, który rok wcześniej ożenił się z młodziutką Krasnodębską z Niwki) i którego matka – tak jak żona Kielaka – była z domu Małek, świadkami na tym ślubie byli: T. Chyliński i A. Jackowicz.

18. Chyliński Teodor – pojawia się w aktach w roku 1902. Jego nazwisko wywodzi się od nazwy osobowej Chyl. (W okolicy Grodziska Maz. jest wieś Chyllice). W nasze strony mógł przyjść z okolic Latowicza. Był osobą stateczną i poważaną. Toteż on lub jego syn Ignacy często bywali proszeni przez sąsiadów do roli chrzestnego ojca lub oficjalnego świadka. Później Ignacy okaże się bezdzietny, toteż z czasem gospodarstwo ich przejmą i do dziś będą użytkować Gutowie.

- 1902 Franciszka (nazwisko zapisano Cholińska) pojawia się na chrzcinach u Krogulów obok wdowca Józefa Włodarka, toteż przypuszczam, że jest to zamieszcowa starsza jejmość rodzinie powiązana z Teodorem, którą przy tej okazji próbuje się wyswatać zamożnemu sąsiadowi, który był wtedy wdowcem;
- 1902 **Teodor** (47) jest chrzestnym u Królów (z Katarzyną Kielak);
- 1903 Teodor jest chrzestnym u Angermana, świadkiem chrztu u Rosy (48) i świadkiem zgonu dziecka Woźnicy (40) oraz zgonów Józefa Kielaka (50) i Jana Książka (45);
- 1904 **Ignacy** (syn Teodora) jest chrzestnym u Gajowniczków (z Antoniną Włodarek);
- 1904 Teodor jest świadkiem chrztu u Jackiewiczów;
- 1904 Teodorowi i **Mariannie** z Bielińskich, umiera 14-letni syn **Franciszek**, świadkami Jackiewicz i Rosa;
- 1905 Teodorowi (51) i jego żonie (42) rodzi się córka **Waleria**, chrzestni Wojdyga i Jackiewiczowa, świadkowie: Jackiewicz i Rosa, kobieta ta umrze w Ługu w roku 1991;
- 1905 Teodor (50) świadkiem ślubu bratanicy Rosy i chrztu u Angermana (z Agatą Ostrowską).

19. Jackiewicz Andrzej – nazwisko (urobione od Jacek, ale ze wschodnią końcówką -icz) występuje od 1902 r. Przybył spod Mińska. (Ciekawe że w mieście tym nazwisko Jackiewicz nadal należy do najczęściej występujących). Uchodził za zamożnego, w Cisiu kupił dubeltową działkę (20 mórg) i wyjątkowo często był proszony przez sąsiadów o udział w uroczystościach rodzinnych (łącznie z żoną w ciągu 4 lat 16-krotnie). Jego żonę Agnieszkę ponoć cechowały tzw. *pańskie fupy*, nie przepadała za pracą na roli, toteż Jackiewicz wkrótce sprzedał niektóre części swego gospodarstwa. Dziś Jackiewiczów w Cisiu już nie ma. Ostatni ich przedstawiciele odeszli do miast w latach 60-tych. Ich dawną posesję zamieszkują Prokuratowie (we wsi nazywani Zajęcami).

- 3 VI 1902 **Andrzej** (zapisany Jackowicz, lat 26) i **Agnieszka** z Denków? (wpis słabo czytelny, lat 28) chrzczą syna **Jana** wpisanego do akt jako Joan, a nie (tak jak wszyscy wcześniejsi Janowie) Iwan; chrzestnymi byli Józef Taraszewski i Anna Włodarek, a świadkami W. Woźnica (kuzyn, bo żonaty z Jackiewiczówną) i F Książek, określani jako *ziemledzielcy*. (To nowe nazewnictwo to zapewne efekt pojawienia się w Skórcu nowego, nieco buntowniczo nastawionego księdza, bo wieloletni proboszcz Krajewski był już wtedy ciężko chory);
- 1902 Andrzej potwierdza zgon synka Książka;
- 1903 Andrzej (28) świadkiem chrztu u Rosy;
- 1903 Agnieszka jest chrzestną u spowinowaconych z Jackiewiczami Wojdygów;
- 1903 Andrzej (26 i 27) jest świadkiem ślubu Gajowniczk z Włodarkówną oraz Jana Woźnicy z Sierakowską;
- 1904 rodzi się im (30 i 32) syn **Antoni**, świadkowie T. Chyliński i F. Książek, chrzestni: Piotr Rosa i Marianna Woźnica; mężczyzna ten umrze w Kępie w 2003 r. w wieku 99 lat;
- 1904 Andrzej (30) jest świadkiem chrztu u Książków i Gajowniczków oraz zgonu syna T. Chylińskiego;
- 1905 Andrzej świadkiem ślubu krewniaczki Rosy, chrztów u Jana (39) i Wincentego (24) Woźniców oraz u T. Chylińskiego (30), chrzestnym u Wojdygi oraz świadkiem zgonu synka Gajowniczków, a Agnieszka chrzestną u T. Chylińskiego i u Gajowniczk.

20. Włodarek Józef – nazwisko urobione od „włodarz”. W Cisiu występuje raczej od 1902 r. Był to zamożny wdowiec z dwoma dorastającymi córkami (o młodocianym wtedy synu akta milczą), który do Cisia przyszedł z Topora i (podobnie jak sąsiedzi Jackiewiczowie) kupił dubeltową działkę. Przed circa 50 laty rodzina ta w liniach męskich wymarła. Ich dawne domostwo po okresowym wykorzystaniu przez Gajowniczków pozostaje opuszczone, ale na dawnej ich posesji stoi teraz cisieńska kaplica oaz domy Prokuratów, K. Piekarta i wdowy Kuźmowej.

- 1900 (grudzień) **Józef** (pisany Osip) Włodarczyk (w którym domyślam się Włodarka), poświadcza śmierć jednego z synów Kielaka; przypuszczam, że był wtedy w Cisiu na swoistym rekonesansie;
- 1902 **Anna** (18) jest chrzestną u Jackiewiczów;
- 1902 Józef jest chrzestnym u Krogulów (z Franciszką Cholińską);
- 1903 jakiś Foma Włodarczyk poświadcza zgon starej Gajowniczkowej; niekoniecznie jest to mieszkaniec Cisia, lecz być może krewny Józefa Włodarka, który np. okresowo pomagał mu w gospodarstwie;
- 1903 Józef (55) poświadcza zgon Jana Książka;
- 1903 Anna (19), c. Józefa i Franciszki z Tkaczyków wychodzi za Gajowniczk; świadkowie: A. Jackiewicz i W. Tkaczyk;
- 1904 **Antonina** Włodarek jest chrzestną u Gajowniczków (z Ignacym Chylińskim).

21. Książek Franciszek – nazwisko (które niepewnie łączę ze słowem „ksiądz”) występuje w Cisiu od roku 1901. Do Cisia przyszedł (jak zdaje się niepewnie pamiętać jego wnuk Henryk) spod Jeruzala bądź zza Mińska, z Olesina w parafii Długa Kościelna (bo tam urodził się ojciec Henryka). Był żonaty z Katarzyną z Kubickich. A że niejaki Franciszek Kubicki, przypuszczalnie krewniak Katarzyny, przed rokiem 1900 występuje pośród służby dworskiej, to domyślam się, że to on namówił szwagra do zakupu gospodarstwa i osiedlenia się w Cisiu. Potem Książek, równie często pojawiał się w aktach dotyczących sąsiadów gospodarzy, jak i służby dworskiej. Było to nietypowe. Bo gospodarskie Zagrudzie i służba dworska żyły na ogół własnym życiem i raczej nie wytworzyły się między nimi bliższe relacje. Nietypowe kontakty Książka z obu tymi społecznościami spowodowały, że człowiek ten

w aktach pojawia się wyjątkowo często – w ciągu 5 lat aż 14 razy. Zabudowania Książka były niegdyś pierwszymi zabudowaniami, które stały po zachodniej (bliżej strudze) stronie drogi. W czasie wojny rodzina w znacznym stopniu wymarła na gruźlicę czy tyfus. Domostwo przejściowo zajmowali przesiedleńcy. Po wojnie poszło w ruinę. Ale potomkowie Franciszka w innym miejscu nadal w Cisiu mieszkają.

- 1901 **Franciszek** potwierdza zgon Gładyszowej;
- 1902 Franciszek (29) świadczy na chrzcie u Jackiewiczów i potwierdza zgon młodego Sierakowskiego;
- 1902 umiera syn Franciszka, 1,5-letni syn **Józio**, co w parafii poświadczają Wincenty Woźnica i Andrzej Jackowicz;
- 1903 Franciszek (35) jest świadkiem chrztu u Marcina Płochockiego, a potem zgonu tego dziecka (38);
- 1903 Franciszek (40) świadkiem chrztu bliźniaczek Sobekich;
- 1903 Franciszek (40) i **Katarzyna** z domu Kubicka uczestniczą w chrzcie u Woźnicy;
- 1903 Franciszek najpierw poświadczają zgon trójki dzieci, a potem jest chrzestnym u Wojdygów;
- 1903 Franciszek (35) potwierdza zgon Józefa Kielaka;
- 1903 umiera senior rodziny **Jan** (70), zostawiając wdowę **Annę** z Lamparskich, świadkami Jan Włodarek i T. Chyliński;
- 1904 Franciszkowi (38) i Katarzynie z Kubičkih (36) rodzi się syn; świadkowie Jackowicz i Płochocki, chrzestni Wojdyga i Teofila Rosa; dziecko po zmarłym przed dwoma laty bracie otrzymuje imię **Józef**, co związane było zapewne z popularnym przesądem, że dobrze jest dać noworodkowi imię po kimś niedawno zmarłym, ponieważ to pozwala oszukać śmierć, która przecież osobę o tym imieniu już z rejestrów wykreśliła; w tym przypadku wybieg okaże się skuteczny, Józio bis umrze dopiero w 1995 r.
- 1904 Franciszek (38) świadkiem chrztu u Jackiewiczów;
- 1905 Franciszek świadkiem chrztu u Angermana (31) i Wojdygi (36), chrzestnym u W. Woźnicy oraz świadkiem zgonu synka Gajowniczków (35).

22. Woźnicowie – nazwisko o oczywistej etymologii pojawia się w aktach dotyczących Cisia w roku 1902. Przyszli z Górek w parafii Glinianka. Ich liderem był poważany przez wieś Wincenty, ale obok niego pojawia się znacząco młodszy Jan, który ożeni się z Sierakowską i prawdopodobnie będzie przez pewien czas mieszkał w Cisiu – chociaż raczej nie jako gospodarz. Syn Wincentego, Antoni, ożeni się z bogatą Skaruzówną z Ługu i jeszcze przed wojną przenieśli się na tzw. II Niwkę. Ich posesję dziś zamieszkuje Grabowscy.

- 1902 **Wincenty** (pisany Wikentij) jest świadkiem chrztu (35) u Gutów i Jackiewiczów (30) oraz świadkiem zgonu synka Książków (32);
- 1903 Wincenty (33) świadkiem chrztu u Angermana i chrzestnym u Marcina Płochockiego, także świadkiem zgonu (35) trójki dzieci Wojdygów (2 wyjazdy do Skórca);
- 1903 23 II Wincentemu i **Mariannie** z Jackiewiczów (29) umiera 4-letni synek Józio (świadkami T. Chyliński i Rosa), a jesienią 2-letni Staś (świadkiem m.in. F. Książek); ale rodzi mu się też (tu ma 32 lata) córka **Zofia**, świadkami są F. Książek i M. Płochocki, a chrzestną Książkowa;
- 1903 21 VIII **Jan** (27), urodzony w Górkach, w parafii Glinianka, syn Jana i Franciszki z Pietrkowiczów, żeni się z **Agnieszka** Sierakowską (21), świadkowie: Jackowicz i Szostak;
- Przypuszczam, że Wincenty Woźnica utrzymywał ciągle kontakt ze swą podwarszawską rodziną, bo w aktach ciągle pojawiają się inni Woźnicowie:
 - 1902 jakiś Józef (30) jest świadkiem chrztu u Krogulów,
 - 1903 jakiś Andrzej (42) jest u Wincentego najpierw świadkiem zgonu Stasia, a potem chrzestnym Zosi;
- 1904 Wincenty świadkiem chrztu u Płochockich, Marianna chrzestną u Jackiewiczów; Jan chrzestnym u Krogulów;
- 1905 Janowi (29) i Agnieszce (23) rodzi się syn **Piotr**, chrzestnymi Wincenty i Krogulowa, świadkowie: Brzost i Jackowicz, dziecko to umiera po 10 tygodniach, co w parafii poświadczają Brzost i Krogul;
- 1905 Wincenty chrzestnym u Angermana;
- 1905 Wincentemu (28) i Mariannie (28) rodzi się syn **Antoni**, świadkami Jan Woźnica (25) i Jackowicz, a chrzestnymi Książek i Tekla Górską, mężczyzna ten umrze w Ługu w 1995 r.

23. Płochocki Marcin – człowiek o nazwisku znanym już w końcu XV wieku, kiedy to niejaki Piotr Płochocki był plebanem w Grębkowie, lecz trudnej do bliźszego wyjaśnienia etymologii. W Cisiu pojawił się w roku 1902, a że był rodzinnie powiązany z Gutami, to pewnie i on przyszedł z rejonu Mińsk Maz. - Dobrze. Dziś Płochocy, niestety bezżenni, nadal w Cisiu mieszkają.

- 1902 Marcin Płachecki (34) jest świadkiem chrztu u Gutów, a potem świadkiem zgonu tego dziecka;
- 1903 **Marcinowi** (30) i **Paulinie** z Gutów (28) rodzi się syn **Julian**, świadk. F. Książek i Jan Gut, chrzestni: W. Woźnica i Jekaterina Gut, chłopiec umrze po 5 miesiącach, świad. F. Książek i Jan Gut;
- 1903 Marcin świadkiem chrztu u Woźniców (40) oraz chrztu (gdzie jego żona będzie chrzestną) i potem śmierci dziecka u Gutów,
- 1904 Marcin (40) świadkiem chrztu u Książków;
- 1904 rodzi mu się (38) syn **Aleksander**, świad. Gut i Woźnica, chrzestni Rosa i B. Taraszewska.

- 24. Gut Jan** – nazwisko występuje od roku 1901. Według przekazów rodzinnych Gutowie przyszli z Mistowa, wsi położonej pomiędzy Mińskiem a Dobrem. Ich nazwisko prawdopodobnie ma rodowód niemiecki. Brauła (nazwisko panieńskie żony Jana) też może być przeróbką z „Braun”. Jednak Gutowie żadnej wiedzy o swych ewentualnie germańskich korzeniach nie mieli i przez wieś jako obcy nigdy nie byli traktowani. W Cisiu nadal występują.
- 1902 (początek roku) **Janowi** (24) i **Katarzynie** z Braułów (21) rodzi się syn **Władysław**; chrzestnymi Tomasz Brauła i Karolina Wrońska, świadkami Marcin Płachecki i Wincenty Woźnica; chłopiec umiera w początku 1903 r., co poświadczają: A. Taraszewski i Marcin Płochocki;
 - 1903 Jan Gut (28) jest świadkiem chrztu u Marcina Płochockiego, a jego żona chrzestną, parę miesięcy później on (28) poświadcza zgon tego dziecka;
 - 1903 Jan Gut jest chrzestnym u Aleksandra Taraszewskiego;
 - 1903 Janowi (32) rodzi się syn **Józef**, świadkami chrztu są: J. Taraszewski i M. Płochocki, chrzestnymi: Aleksander Taraszewski i Paulina Płochocka, mężczyzna ten umrze 27 X 1963 r.;
 - 1903 Jan (36) jest świadkiem chrztu u Wojdygów;
 - 1904 Jan jest świadkiem chrztów u Gajowniczków (28) i Płochockich (28);
 - 1905 Jan (28) świadkiem chrztu u Gajowniczków.
- 25. Chyliński Julian** – był w Cisiu już w roku 1901 i być może to jego śladem rok później pojawi się w Cisiu Teodor, z którym Julian mógł być spokrewniony. Julian był jednak wyraźnie uboższy i jest rzeczą znaną, że nikt z sąsiadów o żadną oficjalną posługę w parafii go nie prosił. Dziś żadnych Chylińskich w Cisiu nie ma.
- 1901 **Julian**, nazwisko zapisano Cheliński (35) poświadcza zgon Gładyszowej;
 - 1905 w Trzech Król umiera mu żona **Marianna** (48); jest zastanawiające, że jednym ze świadków tego zgonu jest Franciszek Przyborowski aż znad Świdnicy, drugim Gut; czyżby kobieta dorabiała gdzieś pod Opolem?; może u Noszczaka, którego żona umarła cztery dni wcześniej?;
 - Jeszcze tej samej zimy Julian (45) żeni się z Anną Tkaczyk (29), świadkowie: Sz. Kotuniak i T. Chyliński; przy okazji dowiadujemy się, że urodził się w Latowiczu i był synem Dionizego i Małgorzaty Pazińskiej.
- 26. Gajowniczek Jan** - nazwisko urobione od funkcji związanej z gospodarką leśną - pojawił się w Cisiu w roku 1903. Sprowadził się ze starą matką z Łukówca i chyba robił dobre wrażenie, bo bogaty Włodarek z miejsca wydaje za niego młodszą córkę. Jan mógł być pierwszym zagrudzkim sołtysem (bo gospodarstwo jego – tak jak w przypadku Górskich na Nowej Dąbrówce – znajdowało się pośrodku wsi i było wyróżnione co prawda nie kapliczką, ale jednak przydrożnym krzyżem). Dziś Gajowniczkowie w okolicy są, ale w Cisiu już ich nie ma.
- 1903 umiera **Juliana** z domu Sektas (62), żona **Franciszka**, świadkowie niezidentyfikowani Foma Włodarczyk i Franciszek Proczka (30);
 - i zaraz potem **Jan** (26) s. Franciszka żeni się z Anną Włodarek (19), świadkami A. Jackiewicz i Walenty Tkaczyk;
 - 1904 rodzi się im (27 + 19) syn **Jan**, świadk. Jackiewicz i Jan Gut, chrzestni: Ignacy Chyliński i Antonina Włodarek, będzie żył tylko rok, świadkami jego śmierci będą Książek i Jackiewicz;
 - 1905 rodzi się im (28 + 20) syn **Wacław**, świadkami Gut i Wojdyga, a chrzestni J. Taraszewski i A. Jackiewicz
- 27. Szostak Józef** – w aktach pojawia się okazjonalnie 23 VIII 1903 r., jako świadek na ślubie Jana Woźnicy, ale z przekazów rodzinnych wiem, że osiadł w Zagrudziu, jako jeden z ostatnich osadników, dopiero w 1905 r. Przyszedł z czwórką dzieci (w wieku 10-20 lat) i z żoną (Magdaleną z domu Ładno?) z Wielgolasu, w parafii Glinianka. Pierwszą zimę spędził w ziemiance. Początkowo kupił skromne gospodarstwo, które teraz użytkują Kielakowie, lecz wkrótce potem nabył większe od Rosy. Rdzeniowe „Szost” w jego nazwisku, to podobno imię tatarskie. Dziś Szostaków w Cisiu już nie ma. Ostatni ich męski potomek dożywa swych dni w Pierogu.
- **Józef** (w oryginalnym zapisie Josif, 41 lat) pojawił się pod wymienioną wyżej datą jako świadek na ślubie Jana Woźnicy i Agnieszki Sierakowskiej; z Woźnicami był w nieokreślony sposób spokrewniony, ponadto zwykle miał dobre konie, więc zapewne to i dlatego go zaproszono, a on przy okazji zrobił rekonesans we wsi, do której dwa lata później się sprowadzi.
- 28. Wojdyga Andrzej** – nosił nazwisko (o nieznanym etymologii), które w aktach pojawia się w 1903 r. Fakt, że żonę miał z Jackiewiczów sugeruje, że do Cisia, tak jak Jackiewiczze i Woźnicowie, przyszedł spod Mińska. Z miejsca przeżył niesamowity dramat (zimą w ciągu tygodnia umarło mu troje dzieci); sam zmarł prawdopodobnie w niewiele lat potem, nie zostawiając po sobie męskiego potomka. Jego gospodarstwo objęli z czasem zięciowie: Książek i Tarasiuk. Dziś żadnych Wojdygów (i Tarasiuków także) w Cisiu już nie ma.
- 1903 **Andrzejowi** (43) i **Katarzynie** z Jackowiczów (30) najpierw umiera trójka dzieci: 7 lutego nad ranem 6-letni Józio, 14 lutego także nad ranem 3-letnia Marianna, a przed wieczorem roczny Piotr; wszystkie te zgony

poświadczają W. Woźnica i F. Książek; jeszcze w tym samym roku rodzi im się syn **Anton**, świadkami Józef Taraszewski i Jan Gut, a chrzestnymi F. Książek i A. Jackiewicz;

- 1904 Andrzej chrzestnym u Książków;
- 1905 Andrzej chrzestnym u T. Chylińskiego;
- 1905 rodzi się im (42 + 36) córka **Katarzyna**, świadkami J. Taraszewski i F. Książek, chrzestnymi Jackiewicz i Ewa Taraszewska;
- 1905 Andrzej (36) świadkiem chrztu u Gajowniczków.

29. Taraszewski Józef – występuje w aktach od 1902 r., nazwisko wywodzi się od ukraińskiego imienia Taras. Trudno określić skąd przybył.

- 1902 **Józef** (37) jest chrzestnym u Jackiewiczów;
- 1903 Józef (42-45) jest świadkiem chrztu u Wojdygów, Gutów i A. Taraszewskiego;
- 1905 Józef (36) świadkiem chrztu u Wojdygi, a **Ewa** (prawdopodobnie jego żona) chrzestną., potem Józef chrzestnym u Gajowniczków.

30. Taraszewski Aleksander – prawdopodobnie brat Józefa; występuje w aktach od roku 1903. Dziś żadnych Taraszewskich w Cisiu już nie ma.

- 1903 **Aleksandrowi** (30) i **Bronisławie** z Galików (22) rodzi się córka **Julianna**, świadk.: St. Kotuniak i J. Taraszewski, chrzestni: Jan Gut i Katarzyna Kotuniak;
- 1904 Bronisława chrzestną u Płochockich;
- 1904 Aleksander (32) świadkiem, a Bronisława chrzestną u St. Kołtuniaka (syna Władysława);
- 1903 Aleksander (31) najpierw świadkiem zgonu u Gutów (syna Władysława), a potem chrzestnym (kolejnego syna Józefa).

31. Kielak Józef - nazwisko o trudnym do wyjaśnienia pochodzeniu (od Kiel byłoby raczej Kielek, więc może od gwarowego *kiele* - obok lub *skiela* – skąd). W Cisiu występuje od roku 1900. Kielakowie spośród wszystkich obecnych mieszkańców Cisia są więc rodziną z najdłuższym lokalnym stażem. Przyszli tu z którejś z wiosek leżących w pobliżu Kostrzynia. Ich pierwotne siedlisko należało potem do Tkaczyków. Józef bowiem, jako pierwszy z zagrudzkich gospodarzy, umrze już w 1903 r., a jego syn, także Józef, w II RP zostanie policjantem i przeniesie się z rodziną pod Nowogródek. W 1939 r., jeszcze przed wybuchem wojny, powróci i *przycupnie* w skromniutkiej chałupince na posesji A. Taraszewskiego. Potem jego syn zbuduje dom na działce, która pierwotnie należała do Szostaków..

- 1900 (koniec roku) **Józefowi** (42) i **Katarzynie** z domu Małek umierają dwaj synowie: Stanisław (8 lat) i Jan (lat 10). Oba te zgony poświadczają: Wincenty i Szymon Kołtuniakowie oraz Józef Włodarczyk (Włodarek?); to mogła być epidemia, bo w Wigilię na dworze w Cisiu umiera także stary Żydak;
- 1901 Józef poświadcza śmierć 3-miesięcznego synka Królów;
- 1902 Józef poświadcza śmierć kolejnego, tym razem 7-letniego synka Królów i jest świadkiem chrztu u St. Kotuniaka, a Katarzyna chrzestną u Królów, gdy w tym samym roku rodzi im się kolejny syn;
- 1903 rodzi się **Aleksandra**, świadkowie: Wincenty Kotuniak i Jan Tkaczyk, chrzestni: Jan Górski ze służby dworskiej i Józefa Kosyl (a raczej Kotuniakowa lub Ciborowa);
- 1903 Józef Kielak jest świadkiem ślubu Marianny Kotuniak z Michałem Pielasą ze dworu;
- 1903 umiera Józef (45), syn Jana i Małgorzaty z Małeckich, co w parafii poświadczają: F. Książek i T. Chyliński.

32. Kotuniakowie - nazwisko urobione od Kotuń – w aktach dotyczących Cisia pojawia się już w roku 1900. Przyszli z położonego na północ od Kuflewa Trojanowa Byli to dwaj starsi mężczyźni: Szymon i Wincenty (prawdopodobnie bracia). Zapewne prowadzili odrębne gospodarstwa i tworzyli dwie odrębne rodziny, lecz informacje zawarte w aktach nie dają wystarczających podstaw, by je rozgraniczyć; po wojnie były tam odrębne gospodarstwa Aleksandra i Władysława Kołtuniaków, z tym że o Władysławie wiadomo, że prócz części po dziadku Wincentym (i ojcu Stanisławie) po wcześniej zmarłej żonie użytkował także dawne gospodarstwo Malesów. Nazwisko Kotuniaków występowało w Cisiu do lat 60-tych. Dziś na ich dawnej posesji (czy posesjach) mieszkają Grabowscy i Kielbasowie.

- 1900 **Szymon** poświadcza śmierć jednego, a **Wincenty** obu synów Kielaka;
- 1901 Wincenty (50) poświadcza śmierć dziecka Królów;
- 1901 **Stanisław** (28), urodzony w Trojanowie syn Wincentego, już wdowiec, żeni się na Starej Dąbrówce z **Józefą** Kosylówną (25); świadkiem na tym ślubie jest m.in. stryj Szymon (55);
- 1902 Wincenty (50) świadkiem chrztu u Królów, a parę miesięcy później z Szymonem (55) śmierci tego dziecka;
- 1902 Szymon potwierdza zgon 7-letniego synka Królów;
- 1902 Stanisław (27) jest chrzestnym na Starej Dąbrówce (Józia Kosyla, potem mieszkańca Nowej Dąbrówki);
- 1902 Stanisławowi rodzi się córka **Aleksandra**; chrzestną **Marianna** (raczej rodzona siostra Stanisława), a świadkami stryj Szymon i Józef Kielak;
- 1903 Wincenty (55) świadkiem chrztu u Kielaków i u Sobekich (z dworu);
- 1903 **Katarzyna** chrzestną (obok Jana Guta, więc raczej to żona któregoś z seniorów), a Stanisław świadkiem chrztu u Aleksandra Taraszewskiego;

- 1903 Marianna wychodzi za 21-letniego parobka ze dworu Michała Pielasę, świadkami Szymon (47) i Kielak;
- 1904 **Rozalia** chrzestną u Pielasów (niepewnie przypuszczam, że to żona lub córka Szymona, który jest na tym chrzcie jednym ze świadków);
- 1904 Stanisławowi (30) rodzi się syn **Władysław**, świadkami Szymon (45) i Aleksander Taraszewski, a chrzestnymi Stanisław Jobczyk ze Starej Dąbrówki i Bronisława Taraszewska, człowiek ten przez długie lata będzie potem jednym z dwu (obok Józefa Guta) najzamożniejszych gospodarzy w Cisiu i dożyje sędziwego wieku, umrze w wieku 96 lat 16 XII 2000 r. u syna Mariana w Siedlcach.
- 1905 Szymon (57) świadkiem ślubu Juliana Chylińskiego z Tkaczykówną.

33. Król Józef – w aktach z Cisia występuje od roku 1901. Podobnie jak Kotuniakowie przyszedł z Trojanowa. Jesienią 1903 r. przeniósł się na Starą Dąbrówkę. W aktach z 1904 r. określany jest jako „sługa dworski”, więc te przenosiny nastąpiły zapewne na zlecenie dworu w Cisiu. Król prawdopodobnie miał pokierować lub nadzorować przygotowanie drewna niezbędnego do budowy pałacu. Z zadania tego chyba nie wywiąże się w sposób zadowalający, bo do Cisia już nigdy nie wróci. Niepewnie przypuszczam, że jego gospodarstwo w Cisiu kupi niewystępujący w aktach do roku 1905 Malesa..

- 1901 **Józefowi** (35) i **Urszuli** Rozdajek (29) umiera 3-miesięczny syn Antoni, wcześniej nie odnotowany w księgach parafialnych, więc są świeżymi przybyszami; zgon poświadczają Wincenty Kotuniak i Józef Kielak;
- 1902 rodzi im się syn, któremu po zmarłym bracie też dają imię **Antoni**, świadkiem: Wincenty Kotuniak, chrzestni: Teodor Chyliński i Katarzyna Kielak i umiera inny (7-letni Stanisław Piotr, urodzony jeszcze w Trojanowie, jedyny przypadek chłopskiego dziecka z dwoma imionami), świadkami Szymon Kotuniak i Józef Kielak;
- 1903 Józef (35) jest świadkiem ślubu Józefa Tkaczyka z Pielasówną;
- 1904 Józefowi (39) i Urszuli (31) już na Starej Dąbrówce rodzi się córka Aleksandra. Na chrzestnych biorą Józefa Brzosta i Rozalię Gładysz, świadkiem Jan Dontyn (59), który miał coś wspólnego z zarządzaniem pracami leśnymi.

34. Tkaczyk Józef – nazwisko pojawia się w roku 1903 i nadal w Cisiu występuje. Przyszedł z Topora ze starym ojcem Janem. Tkaczykowie początkowo zajmowali skrajną, licząc od południa, posesję, która i dziś do Tkaczyków należy. Później dodatkowo kupili pierwotną działkę Kielaków.

- 1903 **Jan** (60) jest świadkiem chrztu u Kielaków;
- 1903 **Józef** (23) rodem z Topora, s. Jana i nieżyjącej Józefy z Kielbasów żeni się ze służącą ze dworu Marianną Pielasą (30); świadkami: Wojciech Prokurat i Król ze Starej Dąbrówki;
- Walenty (49), człowiek raczej spoza Cisia, jest świadkiem ślubu Gajowniczką z Włodarkówną;
- Jan Tkaczyk (60) świadkiem chrztu u Pielasów;
- 1904 Józefowi (28) i Mariannie (35) rodzi się córka **Aleksandra**, świadkami: Kotuniakowie Szymon i Stanisław, a chrzestnymi: Michał Pielasa i **Anna** Tkaczyk;
- 1905 Anna (29) córka Jana wychodzi za mąż za wdowca Juliana Chylińskiego (45).

II. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach z Cisia z lat 1901-1905

Wykaz uwzględnia tylko osoby, które w badanym okresie zostały odnotowane w aktach. Nie jest więc pełnym wykazem mieszkańców. Wyłowione z akt osoby staram się pokazać małżeństwami i obok nazwiska męża podać nazwisko panińskie jego żony. Nazwiska osób uznawanych za szlachtę zaznaczone zostały kolorem niebieskim. Podawany w nawiasach za nazwiskami wiek został skalkulowany dla roku circa 1903, bo był to dla badanego okresu rok środkowy. Generalnie jednak jest to wiek tylko orientacyjny, przybliżony. Znak † – czytaj: zmarł lub zmarła. Prezentowane dane osobowe zawierają pewne nieścisłości i błędy, czego tak całkiem nie sposób było uniknąć, głównie z powodu wskazanej wyżej ułomności materiałów źródłowych. Błędy te jednak nie mogą być wielkie i tym samym w sposób zasadniczy nie wypaczają zarysowanego obrazu ówczesnej społeczności.

1. **Twarowska Stefania**

- | | |
|--|---|
| 2-3. Abramowski: Władysław (29) | + jego żona (nie wynotowałem nazwiska) |
| 4-5. Angerman Franciszek (27) | + Kuźma Anna (22) |
| 6-7. Brzost: Józef (ok. 37) | + Kowalczyk Marianna (ok. 27) |
| 8-13. Chylińscy: Teodor (ok. 48) | + Bielińska Marianna (ok. 37) |
| Ignacy s. Teodora | |
| Julian (45) | + Marianna ?, I żona, †1905 (48) |
| | + Tkaczyk Anna (29), II żona, od 1905 |
| 14-16. Cibor: Józef (ok. 42) od 1902 w Nowakach | + Prokurat Anna (ok. 34) z Nowak |
| Franciszek, †1904 (39) | + <i>Józefa Kosyl z Pieroga</i> (nie mieszkała w Cisiu) |
| 17-20. Gajowniczek Franciszek (?) | + Julianna Sęktas, †1903 (62) |
| Jan (26) s. Franciszka | + Anna Włodarek (18), od 1903 |

21-22. Gładysz: Stanisław (42) od 1901 w Starej D.	+ Stachorska Marianna, I żona, †1901 (37) + <i>Tymińska Rozalia, II żona, w Cisiu nie mieszkała</i>
23-24. Górski Jan (po 30)	+ Tekla (?)
25-26. Gut Jan (ok. 30)	+ Brauła Katarzyna (ok. 27)
27-28. Jackiewicz Andrzej (ok. 28)	+ Denko (Denek lub Gańko) Agnieszka (ok. 30)
29-30. Kielak Józef, †1903 (45)	+ Małek Katarzyna
31-36. Kotuniakowie: Szymon (ok.55)	+ Rozalia (?)
Wincenty (ok 50)	+ Katarzyna (?)
Stanisław s. Wincentego (30)	+ Kosyl Józefa (27) ze St. Dąbrówki, od 1901
37-38. Krogul Antoni (ok. 50)	+ Tomaszewska Franciszka (ok. 27)
39-40. Król Józef (przed 40)	+ Rozdajek Urszula (po 30)
41-44. Książkowie: Franciszek s. Jana (ok. 37)	+ Kubicka Katarzyna (ok. 35)
Jan, †1903 (70)	+ Lamparska Anna (?)
45-46. Mućko Grzegorz (ok. 36)	+ Mazur Marianna (ok. 34)
47-48. Piekart Jan (ok. 34)	+ Piekart Katarzyna z Pieroga, † 1901 (30)
49-50. Pielasa Michał (21)	+ Kotuniak Marianna (20), od 1903
51-52. Płochocki Marcin (ok. 37)	+ Paulina Gut (ok. 27)
53-55. Rosa Piotr (po 40)	+ Teofila Dziecioł (30)
Helena (24) w 1905 wyszła za Józefa Kozika z Podsiewna	
56-58. Sierakowski Antoni (po 50)	+ Petronela (?)
Walenty s. Antona, † 1902 (23)	
59-60. Sobecki Józef (32)	+ Marianna Solnica (?)
61. Szostak Józef (41)	
62-65. Taraszewscy: Józef (ok. 40)	+ Ewa (?)
Aleksander (ok. 30)	+ Bronisława Galik (22)
66-68. Tkaczykowie: Józef s. Jana (23)	+ Pielasa Marianna (30), od 1903
Jan (ok. 60)	+ <i>Kielbasa Józefa - już nieżyjąca</i>
69-70. Włodarek Józef (ok. 55)	+ <i>Franciszka Tkaczyk - już nieżyjąca</i>
Antonina c. Józefa (b. młoda)	
71-72. Wojdyga Andrzej (po 40)	+ Katarzyna Jackiewicz (po 30)
73-76. Woźnicowie: Wincenty (po 30)	+ Marianna Jackiewicz (przed 30)
Jan s. Jana (27)	+ Agnieszka Sierakowska (21), od 1903
77-78. Żydak Walenty (27) s. Franciszka	+ Konstancja Woźniak (22)

Z tych: 1 osoba należy do rodziny właścicieli majątku dworskiego, 25 to służba dworska (w tym 7 osób, które w przyszłości zostaną mieszkańcami Nowej Dąbrówki), a 52 to mieszkańcy 20 nowych gospodarstw w Zagrudziu.

III. Wykaz dzieci urodzonych w Cisiu w latach 1901 - 1905

W wykazie prócz nazwisk dzieci wymienionych w kolejności, w jakiej się rodziły i imion ich ojców umieściłem nazwiska rodziców chrzestnych, bowiem więzi, jakie na dawnej wsi łączyły tzw. kumów, bywały często nie mniej silne niż więzi rodzinne. Początkowo sam sobie tego nie uświadamiałem, więc w moich notatkach jest w tym względzie nieco luk. Już w toku pracy zrozumiałem, że to, kogo dana rodzina bierze na rodziców chrzestnych swoich dzieci, sporo mówi o międzyrodzinnych przyjaźniach, a pośrednio wystawia także świadectwo środowiskowego prestiżu tej rodziny. Nazwiska osób, które prawdopodobnie nie były mieszkańcami badanej okolicy zaznaczam kursywą.

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Żydak Wacław, s. Walentego	Władysław Abramowski i Julianna Żydak	
2. Abramowska Michalina , c. Władysł.	W. Śledziwski (z Niwki) i Mich. Milewska	
3. Piekarski Jerzy Władysław , s. Witalisa	Stanisław Jasiński i Aleksandra Grekowicz	
1902		
4. Gut Władysław, s. Jana	Tomasz Brauła i Karolina Wrońska	przeżył 1 rok
5. Krogul Tomasz, s. Antoniego	Józef Włodarek i Franciszka Cholińska	
6. Król Antoni, s. Józefa	Teodor Chyliński i Katarzyna Kielak	
7. Jackowicz Jan, s. Andrzeja	Józef Taraszewski i Anna Włodarek	

8. Kotuniak Aleksandra, c. Stanisława	Jan Kosyl (szwagier) i Marianna Kotuniak	
1903		
9. Angerman Julian, s. Franciszka	Teodor Chyliński i <i>Agata Ostrowska</i>	
10. Płochocki Julian, s. Marcina	Wincenty Woźnica i Katarzyna Gut	przeżył 5 miesięcy
11. Rosa Marianna, c. Piotra	Piotr Gielo (szwagier) i Agnieszka Jackowicz	
12. Kielak Aleksandra, c. Józefa	Jan Górski i Józefa Kosyl (?)	
13. Taraszewska Julianna, c. Aleksandra	Jan Gut i Katarzyna Kotuniak	
14. Woźnica Zofia, c. Wincentego	<i>Andrzej Woźnica</i> i Katarzyna Książek	
15. Sobecka Zofia, c. Józefa	Jan Górski i Marianna Mućko	
16. Sobecka Józefa, bliźnaczka Zofii	Antoni Wierzman (Stara Dąb.) i Tekla Górską	
17. Gut Józef, s. Jana	Aleksander Taraszewski i Paulina Płochocka	
18. Wojdyga Antoni, s. Andrzeja	Franciszek Książek i Agnieszka Jackowicz	
1904		
19. Książek Józef (bis), s. Franciszka	Andrzej Wojdyga i Teofila Rosa	
20. Krogulewska Józefa, c. Antoniego	Jan Woźnica i Teofila Rosa	
21. Brzost Jan, s. Józefa	Jan Górski i <i>Anna Pietrkowicz</i>	
22. Gajowniczek Jan, s. Józefa	Ignacy Chyliński i Antonina Włodarek	przeżył 1 rok
23. Płochocki Aleksander, s. Marcina	Piotr Rosa i Bronisława Taraszewska	
24. Pielasa Bronisława, c. Michała	<i>Piotr Pielasa</i> i Rozalia Kotuniak	
25. Kotuniak Władysław, s. Stanisława	Stanis. Jobczyk (szwagier) i Br. Taraszewska	
26. Tkaczyk Aleksandra, c. Józefa	Michał Pielasa i Anna Tkaczyk	
27. Jackiewicz Antoni, s. Andrzeja	Piotr Rosa i Marianna Woźnica	
1905		
28. Woźnica Piotr, s. Jana	Wincenty Woźnica i Franciszka Krogul	przeżył 10 tygod.
29. Chylińska Waleria, c. Teodora	Andrzej Wojdyga i Agnieszka Jackiewicz	
30. Angerman Genowefa, c. Franciszka	Wincenty Woźnica i <i>Tekla Gruszka</i>	
31. Wojdyga Katarzyna, c. Andrzeja	Andrzej Jackiewicz i Ewa Taraszewska	
32. Woźnica Antoni, s. Wincentego	Franciszek Książek i Tekla Górską	
33. Gajowniczek Wacław, s. Józefa	Józef Taraszewski i Agnieszka Jackiewicz	

IV. Wykaz osób zmarłych w Cisiu w latach 1901-1905

Poza czterema noworodkami, których śmierć odnotowałem w wykazie III, w latach 1901-1905 w Cisiu zmarli:

5. 1901 Antoni Król, s. Józefa	żył 3 miesiące	pierwszy rok pobytu
6. Marianna Gładysz, ż. Stanisława	37 lat	jw.
7. 1902 Walenty Sierakowski	23 lata	pierwszy rok pobytu
8. Józef (I) Książek, s. Franciszka	1,5 roku	drugi rok pobytu
9. Stanisław Piotr Król, s. Józefa	7 lat	jw.
10. 1903 Aleksander Żydak s. Walentego	9 miesięcy	urodzony poza Cisiem?
11. Piotr Wojdyga, s. Andrzeja	1 rok	pierwszy rok pobytu
12. Marianna Wojdyga, c. jw.	3 lata	jw.
13. Józef Wojdyga, s. jw.	6 lat	jw.
14. Józef Woźnica, s. Wincentego	4 lata	drugi rok pobytu
15. Stanisław Woźnica, s. jw.	2 lata	jw.
16. Józef Kielak	45 lat	
17. Julianna Gajowniczek, ż. Franciszka	62 lata	pierwszy rok pobytu
18. Jan Książek, o. Franciszka	70 lat	
19. 1904 Franciszek Chyliński, s. Teodora	14 lat	
20. 1905 Marianna Chylińska, ż. Juliana	8 lat	

Wysoką śmiertelność notowano wtedy zwłaszcza wśród dzieci i to przede wszystkim w pierwszym i drugim roku po przybyciu rodzin do Cisia. Jeśli do wymienionych w wykazach III i IV doliczyć dwu synków Kielaka (Staśka – 8 lat i Janka lat 10), którzy zmarli już w 1900 r., a nie liczyć dziecka służących na dworze Żydaków, to Cisie z tytułu zakładania Zagrudzia zapłaciło 13 dziecięcymi ofiarami. Do tego należałoby doliczyć co najmniej jedną osobę starszą (seniorkę Gajowniczkową). Pozostałe cztery zagrudzkie śmierci (pierwszego ze zmarłych tu gospodarzy – Józefa Kielaka i pierwszej zmarłej w Zagrudziu gospodyni – Marianny Chylińskiej, zaawansowanego wiekiem Jana Książka oraz wyrostka, jakim był Franciszek

Chyliński) można byłoby uznać za zgony naturalne, bo nastąpiły w czasie nieco bardziej odległym od sprowadzenia się, gdyby i na nie nie wpłynęły, jak można mniemać, trudne warunki osadniczego życia. Wiem ze wspomnień rodzinnych, że mój pradziadek pierwszą zimę po sprowadzeniu się spędził w ziemiance. Ale on przyszedł późno, mógł korzystać z rad i pomocy osób już zagospodarowanych. Tym, którzy przybyli przed nim, było niewątpliwie bardziej ciężko.

Część II. MIESZKAŃCY POBLISKICH WSI

A. DĄBRÓWKA WYŁAZY – miejscowość oddalona o 2 – 3 km na wschód od Cisia. Na mapach z I połowy XIX w. przedstawiana jest dwuczłonowa wieś Dąbrówka, na którą składają się: Wyłazy i Stara (sięgająca jednak tylko do drogi z Osadowa do Ługu). Toteż niewykluczone jest, że Wyłazy właściwe i wschodnia część Dąbrówki Starej są tą wsią o ogólnej nazwie Dąbrówka, która wymieniona została w „Księdze ziemi czerskiej” już pod rokiem 1410. Możliwe też jest, że obie te części pierwotnie stanowiły w miarę zwarty ciąg zabudowy, a ich nazewnicza rozłączność wynikała nie tyle z odrębności w terenie, co z różnic w ich genezie. Wyłazy właściwe, jak się wydaje, są bowiem – wyrosłą samoistnie, przez swoiste pączkowanie i potem przez nobilitację podniesioną do rangi szlacheckiej – zalesną kolonią ośrodka opolnego, a wschodnia część Dąbrówki Starej efektem nieznaną bliżej, lecz planowej, średniowiecznej akcji osadniczej, w wyniku której powstał zaścianek Dąbrowskich, herbu Nałęcz. Mieszkańców obu tych części Dąbrówki łączyło poczucie przynależności do stanu szlacheckiego, a dzielił fakt, że tych ze wschodniego krańca zabudowy Dąbrówki Starej, w przeciwieństwie do tych z Wyłaz właściwych, dodatkowo łączyło bliższe lub dalsze pokrewieństwo. Zaściankowy charakter wschodniej części Dąbrówki Starej u progu XX wieku już był zatarty, chociaż nadal mieszkają tam co najmniej dwie rodziny Dąbrowskich, lecz swoista duma szlachecka, choć już w jednostkowych przypadkach mocno nadwątlona, jeszcze była silna. Obecne Wyłazy są wsią kilkuczłonową. Poza Wyłazami właściwymi rozciągniętymi głównie z północy na południe, wzdłuż drogi wyłaniającej się z lasu Osadów, poza którym leży wieś Opole i przystanek kolejowy w Sabince, do wsi tej zaliczana jest nadal wschodnia część ciągu zabudowy, potocznie uważanej za Dąbrówkę Starą. Ponadto na północ od Wyłaz właściwych, za lasem Osadów, już na przedpolach wsi Opole, leżą wyłazkie kolonie nad rzeczką Świdnicą, z tym, że 100 lat temu za część Wyłaz uznawane były tylko gospodarstwa leżące po wschodniej stronie drogi Wyłazy–Sabinka. Wreszcie na południe od Wyłaz właściwych leży kolonia Ściek, która jednak około roku 1900 jeszcze raczej nie istniała.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach z Dąbrówki Wyłaz z lat 1901-1905

Kursywą zaznaczyłem te osoby, co do których nie ma pewności, czy były mieszkańcami Wyłaz. Są bowiem wymienione w aktach tylko raz i bez podania miejsca zamieszkania bądź mogły już nie żyć. Kolorem błado niebieskim zaznaczyłem te osoby spośród wyłazkiej szlachty, których szlachectwo prawdopodobnie było kwestionowane.

- | | |
|--|---|
| 1-2. Abramowski Stanisław (40) s. Jana, | + Dymowska Marianna , c. Wojciecha, † 1903 (24) |
| 3-4. Banach Łukasz (ok.50) | + Kwiatek Marianna (44) |
| 5-9. Chojecy : Tomasz , † 1901(77) | + Lipińska Antonina (nieżyjąca, rodem chyba z Nowak) |
| Edward (ok.39) | + Roguska Bolesława lub Bronisława (30) z Nowak |
| Julian (ok. 40) | + Dymowska Otolia (30) |
| 10-19. Dąbrowscy (szlachta) : Jan (ok. 60) | + Skorupka Bronisława |
| Franciszek sen. (54) | + Kisielińska Władysława (23) |
| Antoni s. Tomasza (ok.50) | + Jastrzębska Marianna (43) c. Felicjana, † 1904 |
| | + Kleszcz Małgorzata z Pieroga, II żona, od 1905 (19), |
| Józef (ok.38) | |
| Franciszek jun. (38) s. Jana | + Świerczewska Władysława (31) |
| 20-23. Dąbrowscy (chłopi) : Wojciech (56) | + Bronisława (?) |
| Feliks (32) | + Owsianko Józefa (18) |
| 24-25. Dworzyński Jan (70) stolarz | + Franciszka Rejch , † 1904 (75) |
| 26-39. Dymowscy : Wojciech , † 1902 (74) | + Żukowska Wiktoria |
| Jan (ok. 55) | + Anna (raczej nie żyjąca) |
| Antoni (38) | + Jastrzębska Franciszka (29) |
| Franciszek (35) | + Bobrek (Bobryk?) Marianna (23) |
| Bronisław (26) | |
| Teofil (22) | |
| Władysław | |

Marianna (21) 1901 wychodzi za mąż za [Andrzeja Jastrzębskiego](#) do Kosiorek
Józefa (18) c. Wojciecha, 1905 r. wychodzi do Warszawy za strażaka Ordaka (28)
Katarzyna
Ludwika

- 40-41. **Dziedzic** Stanisław (40) + Kokoszka Aleksandra (36) z Pieroga
42-43. **Filipowicz Franciszek** (50) + Kusak Wiktoria z Broszkowa?
44-45. **Garbulewski Augustyn** (44) + [Porazińska Marianna](#) (35)
46-47. **Gryglas** Jan + *Leśniecka* Anna c. Wawrzyńca, †1904 (24)
48-49. **Grzywacz** Ludwik (29) + [Nosińska Bronisława](#) (22)
50-51. **Guzek** Jan (31) + Cibor Karolina (35)
52-75. **Jastrzębscy: Felicjan**, s. Jana, † 1904 (67) + [Jastrzębska Helena](#), c. Andrzeja, † 1901 (64)
+ [Dąbrowska Bogumiła](#) (56)
+ [Świerczewska Paulina](#)
+ [Żukowska Józefa](#) (lub Marianna) (51)
+ [Żukowska Otolia](#) c. Mateusza i Julianny, †1902 (58)
+ [Filipowicz Zofia](#) (17) od 1905
+ [Wrzosek Antonina](#) c. Adama, I żona, † 1904 (40)
+ [Zwolska Rozalia](#) (17), II ż., od 1905, z Czerniejewa
Ludwik jun. (ok. 25)
Feliks s. Aleksandra, † 1901(23)
Stanisława, c. Aleksandra, † 1905 (16)
Antonina
Bronisława
Zofia
- 76-79. **Jaszczukowie: Wincenty** (50) + Rozdaj Kamilla (34), II żona,
Teofil s. Wincentego (32) + Nowacka Helena (19) z Międzyrzecza
80-82. **Kaniewscy: Kacper** (50) + [Dymowska Zuzanna](#) (27)
Julianna
- 83-90. **Karczewscy: Antoni** (53) + [Chojecka Aleksandra](#)
Stanisław (33) + [Krasuska Józefa](#) (19)
Bronisław (28) s. Antoniego + [Jastrzębska Amelia](#) , c. Ludwika sen (24), od 1903.
Michalina (25) c. Antoniego w 1905 r. wychodzi za wdowca [Jana Obłozę](#) (44) ze Stanów
Zofia
- 91-93. **Kisielińscy: Aleksander** (po 50) + *Józefa?* (45)
Mieczysław
- 94-96. **Krasuscy: Paweł** (ok.50)
Marianna
Michalina
- 97-99. **Kudelscy: Antoni** (26) + [Rozbicka Bronisława](#) (23) z Nowak
Franciszka (20)
100. **Kwiatek** Mikołaj (ok. 70)
- 101-106. **Nosińscy: Julianna lub Julia** (61) wdowa po Adamie, z. d. Jastrzębska, c. Jana, † 1902
Stanisław s. Adama (ok. 27) + [Wysokińska \(lub Wysocka\) Karolina](#) (29)
Eleonora c. Adama (20) w 1903 wydaje się za [Fabiana Ratyńskiego](#) do Suchożebra
Aniela c. Adama (18) w 1903 wydaje się za Aleksandra Prachnię ze Strzały
Władysław
- 107-108. **Noszczak** Paweł (44) + Kokoszka Józefa, c. Jana z *Pieroga?* (40), † 1905
109-110. **Nowik** Józef (34) + [Dąbrowska Józefa](#), c. Jana (24) od 1901
111-114. **Owsiankowie: Edward** + Małgorzata ?, † 1904 (64)
Aleksander (32) + [Kisielińska Bronisława](#) (27)
115-120. **Pacuzscy: Stanisław** (58) + *Julianna?*
Andrzej
Jan (30) + [Rytel Marianna](#) (20)
Józef
- 121-127. **Piekartowie: Franciszek sen.** + Kwiatek Rozalia

- Mikołaj + **Soszyńska Otolia** z Niwki?, c. Piotra, † 1905 (48)
 Józef (20)
 Franciszek jun. (20) s. Franciszka + Skiermont Katarzyna (20) od 1905, z Ługu
 128-129. **Pipowski Feliks** (39) kowal + **Kudelska Feliksa** (33) ze Starowśi
 130-131. **Porębski Tomasz** (52) + Makarewicz Józefa, (40) wdowa, od 1903
 132-140. **Przyborowscy**: Leopold (83), † 1905
 Jan (ok. 60) + Nawrocka Marianna (ok. 40) II żona
 Franciszek (46) + Otolia ?
 Stanisław (27) s. Jana + Prokurat Antonina (19), od 1904, z Nowak
 Józef (25) s. Franciszka + Bulak Józefa (19) z Gołąbka, od 1903,
 141. **Robak Franciszek** † 1902 (80)
 142. **Rudnicki Konstanty** (ok. 60)
 143. **Świątek Katarzyna** (50) w 1901 r. wyszła za Kołodziejczyka do Stanów
 144-150. **Świerczewscy**: **Stanisław sen.** (51)
 Jan (ok. 44) + **Strus Franciszka** (34)
 Witold (ok.37) + **Karczewska Marianna** (29)
 Stanisław jun. (30) + **Wojewódzka Leontyna** (25)
 151-152. **Świniarski Julian** (co najmniej 44) + **Pieńkowska Kazimiera** (44)
 153-157. **Tchórzewscy**: **Karol** (56) od 1903 + **Polkowska (lub Pieńkowska) Marianna**
Katarzyna (22) c. Karola w 1904 wychodzi za rolnika Kamolę z przedmieść Siedlec
Franciszek, † 1903 (15)
Ewa
 158-164. **Ulicy**: **Paweł** (63) + **Cibor Marianna**, c. Mateusza i Justyny, † 1902 (48)
 Jan (ok.47) + **Cibor Aleksandra** (41)
 Stanisław s. Pawła (28) + **Jaszczuk Marcjanna** (21)
Aleksander
 165-166. **Wiecki Jan** (ok.38) + **Wojewódzka Aleksandra** (33)
 167-169. **Wojewódzcy**: **Bronisław** (38) + **Kisielińska Leokadia** (21)
Waleria
 170-171. **Wyczółkowski Władysław** (po 30) + **Rudnicka Antonina** (ok. 25)
 172-178. **Zaliwscy**: **Stanisław** (48)
Franciszek (32) s. Jana + **Dymowska Leokadia** (31) z Nowak
Marianna I (29) c. Adama, w 1901 r. wyjdzie za **Uziębłę** z podsiedleckiej Rozkoszy
Marianna II (20) c. Stanisława, w 1901 r wyjdzie za **Tomaszewskiego**, także z Rozkoszy
Rozalia
Ludwik
 179-181. **Zwolińscy**: **Antoni** (ok.40) szewc + **Wero nika ?**
Zofia c. Antoniego (20) w 1903 wyjdzie za kolejarza Bednarczyka i odejdzie do Siedlec
 182-187. **Żukowscy**: **Jan**
Franciszek (po.50) + *raczej nie żyjąca* **Zaliwska Weronika**
Aleksander (ok. 40) s. Jana + **Franciszka ?**
 + **Jastrzębska Władysława** c. Felicjna, I ż., † 1902 (32)
 + **Kleszcz Marianna** (26) z Pieroga, II żona, od 1903

II. Wykaz dzieci urodzonych w Dąbrówce Wylazach w latach 1901 - 1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Makarewicz Franciszek, nieśl. syn Józefy	Karpik (Opole) i Marianna Dymowska	
2. Dymowska Stefania , c. Antoniego	Piotr i Paulina Jastrzębscy	
3. Jastrzębska Marianna , c. Piotra	? + Zaliwska	przeżyła rok
4. Grzywacz Zygmunt, s. Ludwika	Władysław i Eleonora Nosińscy	
5. Dąbrowska Tekla , c. Antoniego	Fran. Dąbrowski i Franciszka Żukowska	
6. Świniarska Zofia , c. Juliana	Jan Zemło (Niwka) i Ludwika Dymowska	
7. Wojewódzka Michalina , c. Bronisława	<i>nie wynotowałem</i>	
8. Juszczuk Stefan, nieślubny syn Marcjanny	Aleksander Jastrzębski i Józefa Kisielińska	przeżył 10 mies.
9. Nosińska Janina , c. Stanisława	<i>nie wynotowałem</i>	przeżyła rok
10. Przyborowski Franciszek, s. Jana	<i>jw.</i>	

11. [Wyczółkowski Stefan](#), s. Władysława
12. [Dziedzic Paweł](#), s. Stanisława
- 1902**
13. [Kudelska Helena](#), c. Antoniego
14. [Wiecka Genowefa](#), c. Jana
15. [Kudelska Julianna](#), nieślubna c. Franciszki
16. [Chojecki Leonard](#), s. Edwarda
17. [Paczuska Helena](#), c. Jana
18. [Świerczewska Czesława](#), c. Stanisława
19. [Ulicki Stefan](#), s. Jana
20. [Ulicka Bronisława](#), bliźniaczka Stefana
21. [Świerczewski Feliks](#), s. Jana
22. [Owsianko Czesława](#), c. Aleksandra
23. [Dąbrowski Jan](#), s. Feliksa
24. [Banach Janina](#), c. Łukasza
25. [Jastrzębski Adam](#), s. Piotra
26. [Wojewódzki Marian](#), s. Bronisława
- 1903**
27. [Dymowski Konstanty](#), s. Franciszka
28. [Chojecki Stanisław](#), s. Juliana
29. [Ulicki Franciszek](#), s. Stanisława
30. [Jaszczuk Czesław](#), s. Wincentego
31. [Kudelski Czesław](#), s. Antoniego
32. [Guzek Marianna](#), c. Jana
33. [Porębska Marianna](#), c. Tomasza
34. [Dąbrowska Michalina](#), c. Franciszka jun.
35. [Dymowska Jadwiga](#), c. Antoniego
36. [Abramowska Zofia](#), c. Stanisława
37. [Wyczółkowski Józef](#), s. Władysława
- 1904**
38. [Przyborowska Zofia](#), c. Jana
39. [Wojewódzki Henryk](#), s. Bronisława
40. [Karczewski Roman](#), s. Bronisława
41. [Noszczak Michalina](#), c. Pawła
42. [Żukowska Michalina](#), c. Aleksandra
43. [Dąbrowska Julianna](#), c. Franciszka sen.
44. [Dąbrowska Bronis.](#), bliźniaczka Julianny
45. [Nosiński Franciszek](#), s. Stanisława
46. [Paczuska Marianna](#), c. Jana
47. [Jaszczuk Zdzisław](#), s. Teofila
48. [Świerczewski Stefan](#), s. Witolda
49. [Ulicki Ludwik](#), s. Stanisława
50. [Jastrzębski Jan Franciszek](#), s. Piotra
51. [Dąbrowska Michalina](#), c. Antoniego
52. [Dziedzic Michalina](#), c. Stanisława
- 1905**
53. [Jastrzębski Stanisław](#), s. Jana sen.
54. [Świerczewski Henryk](#), s. Stanisława
55. [Owsianko Janina](#), c. Aleksandra
56. [Przyborowski Stefan](#), s. Jana
57. [Chojecki Franciszek](#), s. Edwarda
58. [Wojewódzka Bronisława](#), c. Bronisława
59. [Jastrzębski Aleksander](#), s. Stanisława
60. [Chojecka Marianna](#), c. Juliana
61. [Świerczewska Michalina](#), c. Jana
62. [Wyczółkowski Wiktor](#), s. Władysława
- jw.
- Przyborowski i Jędrzejewska
- [M. Rozbicki](#) (Nowaki) i [Katarz. Dymowska](#) przeżyła 2 mies.
- [Bronisław Wojewódzki](#) i [Marianna Banach](#)
- [Feliks Pipowski](#) i [Bronisława Kudelska](#)
- [B. Wojewódzki](#) i [Leok. Roguska](#) (Nowaki)
- [Józef Paczuski](#) i [Julianna Zemło](#) (Niwka)
- [Witold Świerczew.](#) i [Waleria Wojewódzka](#)
- [Paweł Noszczak](#) i [Otolia Przyborowska](#) przeżył 10 mies.
- [Jan Guzek](#) i [Aleksandra Dziedzic](#) przeżyła 4 mies.
- [Jan Dworzyński](#) i [Franciszka Świerczewska](#)
- [Bron. Wojewódzki](#) i [Michalina Karczewska](#)
- [Józef Przyborowski](#) i [Bronisława Owsianko](#)
- [Wawrzyniec Wereda](#) i [Rozalia Piekart](#)
- [Adam Wrzosek](#) i [Antonina Jastrzębska](#)
- [Stan. Świerczewski](#) i [Marianna Krasuska](#)
- [Bronisław Dymowski](#) i [Zofia Zwolińska](#)
- [Julian Rozbicki](#) i [Józefa Dymowska](#)
- [Aleksander](#) i [Aleksandra Uliccy](#)
- [Ludwik Grzywacz](#) i [Franciszka Rozdaj](#)
- [Władysław Dmowski](#) i [Otolia Rozbicka](#) (Nowaki)
- [S. Jastrzębski](#) (Nowaki) i [Mar. Przyborowska](#)
- [Łukasz Banach](#) i [Katarzyna Gawron](#)
- [Bron. Karczewski](#) i [Leontyna Świerczewska](#)
- [Stan. Świerczewski](#) i [Rozalia Zaliwska](#) przeżyła 2 lata
- [Piotr Jastrzębski](#) i [Otolia Chojecka](#) przeżyła 2 tyg.
- [Jan Paczuski](#) i [Helena Rozbicka](#)
- [Fran. Przybor.](#) i [Zofia Nawrocka](#) (Pieróg?)
- [Jan ?](#) (wpis nieczyt.) i [Bronisł. Jastrzębska](#) przeżył 2 tyg.
- [Bron. Wojewódzki](#) i [Bronisława Jastrzębska](#)
- [Stanisław](#) i [Marianna Przyborowscy](#)
- [Marcin Kleszcz](#) i [Weronika Zwolińska](#) żyła kilka mies.
- [Władys. Wyczółkowski](#) i [Rozalia Zaliwska](#) przeżyła rok
- [Bronisław Karczewski](#) i [Bron. Jastrzębska](#) przeżyła 1,5 r.
- [Ludwik Grzywacz](#) i [Bronisława Chojecka](#)
- [Stanisław](#) i [Julianna Paczusczy](#)
- [Franciszek Nowacki](#) i [Amelia Karczewska](#)
- [Stanis. Świerczewski](#) i [Marianna Żukowska](#)
- [Stanisław?](#) [Ulicki](#) i [Bronisława Dąbrowska](#)
- [Augustyn Garbulewski](#) i [Michal. Karczewska](#)
- [Piotr Jastrzębski](#) i [Marianna Garbulewska](#) przeżyła 12 dni
- [Paweł Noszczak](#) i [Aleksandra Ulicka](#) przeżyła 4 dni
- [Stanisław Świerczewski](#) i [Aleksandra Wiecka](#)
- [Bron. Wojewódzki](#) i [Władysława Dąbrowska](#)
- [Stanis. Świerczewski](#) i [Bronisława Grzywacz](#)
- [Ant. Wierzman](#) i [Katarzyna Obłozą](#) (St.Dąbr.)
- [Ludwik Jastrzębski](#) i [Ewa Tchórzewska](#)
- [Mieczysław Kisieliński](#) i [Michalina Krasuska](#)
- [Ludwik Zaliwski](#) i [Zofia Jastrzębska](#)
- [Aleksander Ordak](#) i [Zuzanna Kaniewska](#)
- [Jan Świerczewski](#) i [Józefa Kisielińska](#)
- [Ludwik Jastrz.](#) i [Helena Cielemecka](#) (Iganie)

63. Kudelski Stanisław, s. Antoniego Stanisław Jastrzębski i Zofia Grabowska (St.Dąbr.)
 64. Karczewski Czesław, s. Stanisława Jan Obłoz (Stany) i Zofia Karczewska
 65. Żukowski Wiktor, s. Aleksandra Józef i Małgorzata Kleszczowie (Pieróg)

III. Wykaz zmarłych w Wylazach w latach 1901-1905

Prócz 14 dzieci, których śmierć odnotowałem w wykazie nowo narodzonych, w okresie tym w Wylazach zmarli:

15. 1901	Stanisław Wiecki, s. Jana	żył 6 miesięcy
16.	Feliks Jastrzębski, s. Aleksandra	23 lata.
17.	Helena Jastrzębska, ż. Felicjana	64 lata
18.	Tomasz Chojecki, wdowiec	77 lat
19. 1902	Czesław Dymowski, s. Franciszka	2 lata
20.	Marianna Dąbrowska, c. Antoniego	8 lat
21.	Władysława Żukowska, I żona Aleksandra	32 lata
22.	Adolf Jastrzębski, s. Jana	36 lat
23.	Marianna Ulicka, ż. Pawła	48 lat
24.	Wiktoria Jastrzębska, wdowa	53 lata
25.	Otolia Jastrzębska, ż. Franciszka	58 lat
26.	Julia Nosińska, wdowa	61 lat
27.	Wojciech Dymowski, m. Wiktorii	74 lata
28.	Franciszek Robak, wdowiec	80 lat
29. 1903	Franciszek Tchórzewski, s. Karola	15 lat
30.	Marianna Abramowska, ż. Stanisława	24 lata
31. 1904	Stefan Jastrzębski, s. Jana sen.	3 lata i 7 mies.
32.	Anna Gryglas, ż. Jana	24 lata
33.	Antonina Jastrzębska, z. Piotra	40 lat
34.	Marianna Dąbrowska, I żona Antoniego	43 lata
35.	Małgorzata Owsianko, ż. Edwarda	64 lata
36.	Felicjan Jastrzębski, wdowiec	67 lat
37.	Franciszka Dworzyńska, ż. Jana	75 lat
38. 1905	Ignacy Filipowicz, s. Franciszka	7 lat
39.	Marianna Banach, c. Łukasza	8 lat
40.	Stanisława Jastrzębska, c. Aleksandra	16 lat
41.	Józefa Noszczak, ż. Pawła	40 lat
42.	Otolia Piekart, ż. Mikołaja	48 lat
43	Leopold Przyborowski, wdowiec	83 lata

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- **Abramowski** Stanisław wywodził się zapewne z rodu drobnej szlachty, związanego z położonym na północ od Kałuszyna zaściankiem Abramy. Urodził się w Bojmiu, ale przed sprowadzeniem się do Wylaz, co stało się w roku 1903, prowadził zapewne bardzo skromne rodzinne gospodarstwo z matką Teresą z Klukowskich w Milewie pod Kałuszynem. W chwili przybycia do Wylaz miał lat 41 i był wdowcem. Wzenił się w rodzinę Dymowskich, w czym jakąś rolę mogli odegrać przybyli także z Kałuszyna Śledziwscy. (Andrzej Śledziwski był na tym ślubie świadkiem nr 1). Jeszcze w 1903 r. jego młoda żona urodziła córeczkę i zaraz potem (8 XI) umarła. Dziecko przeżyje ją tylko o 9 dni. Po tych zdarzeniach nazwisko Abramowskiego aż do końca roku 1905 w aktach się nie pojawia. Nieokreślony związek rodzinny mógł łączyć go z pracującym na dworze w Cisiu Władysławem Abramowskim.
- **Banach** Łukasz, w zapiskach parafialnych pojawia się w roku 1902. Nazwisko panięskie żony (Kwiatek) i krąg osób, wśród których występuje w momentach oficjalnych, nakazują widzieć w nim chłopca (i to raczej wyrobnika) znad Świdnicy.
- **Chojeccy** pierwotnie zamieszkiwali grupę wsi o nazwie Chojeczno, położoną w połowie drogi z Niwisk do Grębkowa, która była fragmentem starego traktu prowadzącego dalej przez Stanisławów do Warszawy. XX-wieczną historię Chojeckich z Wylaz otworzył 77-letni Tomasz, który zmarł w ósmym dniu 1901 r. W akcie zgonu zanotowano imiona jego rodziców Wojciecha i Julianny. Po śmierci Tomasza gospodarstwo prowadzili jego synowie: Edward i Julian. Obaj cieszyli się we wsi przeciętnym prestiżem z tym, że Edward – jako że był częściej proszony o udział w czynnościach oficjalnych – chyba

niewiele większym, na co mógł mieć wpływ jego bardziej korzystny niż w przypadku barta ożenek. Julian ożenił się bowiem z ubogą panną raczej miejscowego chowu – Dymowską, a Edward, który długo szukał odpowiedniej partii – gdy żenił się w 1897 r. miał 30 lat – z Bolesławą (lub Bronisławą) Roguską, chyba ostatnią przedstawicielką rodziny Roguskich z Nowak, córką nieżyjącego już wtedy Aleksego i Antoniny z Rozbickich.

- **Dąbrowscy (szlachta)** są prawdopodobnie odwiecznymi mieszkańcami naszych stron, jako że ich nazwisko ma związek z nazwą wsi, a wcześniej pierwotnych lasów o nazwie Dąbrówka, które na tym terenie rozciągały się w średniowieczu. Sto lat temu największym pośród nich prestiżem cieszył się mieszkający pomiędzy Starą Dąbrówką a Wyłazami mniej więcej 60-letni Jan, którego sąsiedzi prosili o pomoc w załatwieniu urzędowych spraw w parafii kilkanaście razy i który pod tym względem ustępował w Wyłazach tylko Bronisławowi Wojewódzkiemu. Był już raczej wdowcem. Jego zmarła żona nosiła niegdyś nazwisko Skrupka i zapewne pochodziła z Nowak. Bratem Jana mógł być nieco młodszy (ok. 55 lat) Franciszek ożeniony (być może po raz drugi) z młodszą od siebie o ponad 30 lat Kisielińską. Mimo zaawansowanego wieku rzeźki to musiał być mężczyzna, skoro w 1904 r. rodzą mu się jeszcze bliźniaczki: Julianna i Bronisława. Na ich chrzcie w roli oficjalnej wystąpi raczej drugi garnitur wyłazkiej szlachty. Świadcami będą starsi panowie Żukowski i Świerczewski, a chrzestnymi Zaliwska i Wyczółkowski oraz Jastrzębska i Karczewski. Poza tymi dwoma seniorami Dąbrowskimi w aktach pojawia się mniej więcej 50-letni Antoni, zaliczany niekiedy do Starej Dąbrówki, co sugeruje, że mieszkał gdzieś na styku obu tych wsi i zapewne pochodził z innej niż Jan linii. (Był synem Tomasza i Franciszki z Ługowskich). Jego pierwsza żona Marianna z domu Jastrzębska umarła pod koniec 1904 r. podczas jakiejś zarazy, która wtedy nawiedziła naszą okolicę (w tym Wyłazy i Starą Dąbrówkę zwłaszcza) i przetrzebiła zwłaszcza ludzi starszych. (Miesiąc później umrze chociażby ojciec Marianny Felicjan Jastrzębski). Młodsze pokolenie Dąbrowskich reprezentują wtedy dobiegający 40-ki Józef i Franciszek jun., kilka lat od nich młodszy Julian i licząca sobie lat nieco ponad 20 Józia. Wszyscy oni wydają się dziećmi Jana. (Czyżby Franciszek senior do czasu ożenku z młodziutką Kisielińską był bezdzietny, co i potem niekoniecznie ulegnie zmianie, bo wspomniane wyżej bliźniaczki – zapewne chluba Franciszka – nie dożyją nawet końca 1905 r.). Franciszek jun. ożenił się na miejscu ze Świerczewianką. O żonie Józefa natomiast akta milczą. Mógł żyć w stanie bezzennym i gospodarzyć ze starzejącym się ojcem. Młodszy od nich Julian osiadł w Nowakach. (I tam w wykazach mieszkańców zostanie uwzględniony). Prawdopodobnie miał tam jakiś dział po matce, która z domu była przecież Skorupka. Najmłodsza Józia wytnie rodzinie pewien kawał. W 1901 r. wyda się za pochodzącego aż z Grodzieńszczyzny kolejowego konduktora Nowika. Bez zgody ojca obyć to się nie mogło. A to wydaje się świadczyć o jego śmiałości – jak na owe czasy – myśleniu. Bo chyba żaden wyłazki szlachcic tak daleko i w dodatku z „chamem” córki swojej wtedy nie ożenił. To janowe posunięcie mogło mieć wpływ na Antoniego, który po wspomnianej wyżej śmierci pierwszej żony na kolejną towarzyszkę życia upatrywał sobie młodziutką chłopkę z Pieroga – Małgorzatę Kleszcz. Ich ślub odbył się w roku 1905. I chyba żadną rewelacją dla Wyłaz już nie był. Bo dwa lata wcześniej z chłopką, i to z rodzoną siostrą jego wybranki, ożenił się także – o czym będę dalej pisał – Aleksander Żukowski.
- **Dąbrowscy (chłopi)** tworzyli rodzinę, której przewodził 30-letni Feliks. Człowiek ten mógł przyjść skądś z zewnątrz, bo w aktach bywa określany jako *poselanin*. *Posielanin* znaczy mieszkaniec wsi, wieśniak, ale analiza przypadków, w których ten termin został użyty, rodzi podejrzenie, że sporządzający akta ksiądz myli go z terminem *posieleniec*, który oznacza osadnika, mieszkańca niedawno przybyłego do danej miejscowości. Ów Feliks w 1900 r. ożenił się z 17-letnią chłopką Józią Owsiankówną i zapewne to w ten sposób znalazł się w położonej nad Świdnicą kolonii Wyłaz. Obok Feliksa pojawia się w aktach starszy Wojciech (zapewne jego ojciec) i kobieta o imieniu Bronisława (matka?). Z początku zdarza się, że ich nazwisko pojawia się obok nazwisk co bardziej liberalnie nastawionej szlachty (Karczewscy, Garbulewscy), ale później już tylko pośród chłopskich nazwisk sąsiadów znad Świdnicy. Przypuszczam więc, że Dąbrowskim znad Świdnicy Wyłazy ostatecznie odmówiły prawa do uważania się za szlachtę. Występowanie w jednej wsi Dąbrowskich szlachty i Dąbrowskich chłopów nie jest niczym szczególnym. Leszek Zalewski (w pracy „Ziemia liwska” s. 90) wspomina o Dąbrowskich szlachcie, którzy wcześniej byli właścicielami Igań, ale i o chłopie Dąbrowskim, z tychże Igań, któremu w 1777 r. kat ściął głowę za bliżej nieokreśloną zbrodnię.
- **Dworzyński Jan** był stolarzem (jedynym wtedy fachowcem tej specjalności w naszej okolicy). Początkowo traktowany był z wyraźną atencją. W 1902 r. zostaje nawet kumem Jana Świerczewskiego. Później w aktach pojawia się rzadko i pośród szlachty raczej drugiego rzutu. Gdy w 1904 r. umiera mu żona (która mogła mieć niemieckie korzenie), to na jednego ze świadków musi wziąć starego chłopą Kwiatka. Prawdopodobnie miał brata, który mógł przejściowo w Wyłazach mieszkać, ale że człowiek ten

poza jedną niezbyt jasną wzmianką w aktach się nie pojawia, to nie został w wykazie mieszkańców uwzględniony..

- **Dymowscy** w kilku dokumentach pisani są Dmowscy. I to jest pisownia właściwa, jako że mieszkający w naszych stronach Dymowscy niemal na pewno byli odszczepem rodu szlachty zaściankowej, który pierwotnie zasiedlał położony na NE od Mokobód zaścianek Dmochy. „Y” w ich nazwisku wzięło się zapewne z gwarowego przydechu. U progu XX wieku seniorem tej rodziny był Wojciech, który zmarł w 1902 roku, w wieku 74 lat, a był synem Andrzeja i Franciszki. W latach 1901-1905 Dmowscy jawią się jako rodzina rozrośnięta i stanowiąca ilustrację procesu ubożenia rodziny szlacheckiej na skutek rozdrobnienia rodzinnego gospodarstwa. Ich prestiż, jak wnoszę z częstotliwości pojawiania się w kancelarii parafialnej, był niewielki. W aktach najczęściej występuje Jan, ale też tylko kilkakrotnie. W dodatku nie jestem pewien, czy aby nie są to dwie różne osoby, bowiem rozrzut wieku występujący przy owym Janie jest duży i waha się od 43 do 60 lat. Mariaże młodszych przedstawicieli tej rodziny nie są imponujące, a co najmniej ożenek młodziutkiej Józii ze strażakiem z Warszawy – Ordakiem, który z pochodzenia był chłopem z Kurpi, spod Obrytego, to był ewidentny mezalians, no i zarazem ciekawostka nie lada, jako że nie sposób dociec, jakie to okoliczności ściągnęły tego typu absztyfikanta na podmiejską wieś. Spośród sporej grupy osób z młodszego pokolenia Dmowskich wyróżnia się zwłaszcza Teofil. Młodzieniec ten odłożył typowe dla szlachty ambicje i w roku 1905 pojawił się jako świadek najpierw zgonu 8-letniego dziecka, a potem ślubu w chłopskiej rodzinie Piekartów znad Świdnicy. Podobne pospolitowanie się zdarza się i kilku innym spośród wyłazkiej szlachty, ale sporadycznie i w wyjątkowych okolicznościach. U Teofila natomiast wydaje się to już regułą. Wpisani kursywą byli chrzestnymi u Kudelskich i Świniarskich, nie da się więc wykluczyć, że są to osoby z Niwki, Nowak bądź innych nieokreślonych miejscowości, gdzie Dymowscy w tym czasie także występowali. Interesującą osobą wydaje się Marianna Dymowska. Kłopot w tym, że kobiet o takim imieniu i nazwisku, i w dodatku o zbliżonym wieku, było wtedy cztery: to jest Marianna Dymowska, która wyszła za Jastrzębskiego z Kosiorek, Marianna Dymowska, żona Abramowskiego (patrz wyżej) i wreszcie Marianna Bobrek (a może Bobryk? – bo takie nazwisko w rejonie Siedlec nadal występuje), która po wyjściu za Franciszka także nazywała się Dymowska i wreszcie czwarta Marianna Dymowska – już nie z Wyłaz, lecz z Nowak. W każdym razie jedną z tych Mariann w 1901 r. spotykamy w roli chrzestnej matki kolejnego nieślubnego dziecka wdowy Makarewicz i to w dodatku w parze z chłopem z Opolą – Karpikiem. Czyżby Marianna tego rodzaju wspomaganie bliźnich traktowała jako swoją misję? Bliskie stosunki łączyły wtedy Dmowskich ze Śledziewskimi z Niwki. Andrzej Śledziewski według rodzinnej tradycji miał być osobą szczególnej pobożności. Możliwe, że i Marianna swoją specyficzną misję wykonywała z pobudek religijnych.
- **Dziedzic** Stanisław żonaty z Aleksandrą z Kokoszków (córka Jana i Anny z Piesaków) mieszkał raczej nad Świdnicą i przez żonę miał jakieś związki z bogatym Pawłem Noszczakiem, który także był żonaty z Kokoszkówną. Że przynajmniej żona Dziedzica pochodziła z Pieroga, świadczy fakt, że w 1901 roku chrzestną jego syna jest Jędrzejewska. A nazwisko to w naszych stronach tylko w Pierogu wówczas występuje. Z pobieżnego przeglądu akt sprzed 1900. roku wiem, że na dworze w Cisiu służył wcześniej niejaki Jan Dziedzic, który po śmierci pierwszej żony Karoliny, w roku 1889 ożenił się po raz drugi z Franciszką Kosyl z Nowak i tam później mieszkał aż do śmierci w 1900. roku. Pochodził ze wsi Rzymki z Łukowa (parafia Ulan). Jeśli był rodzinnie związany ze Stanisławem (a mógł być nawet jego ojcem, to to rozstrzyga kwestię, skąd Dziedzicowie w nasze strony przybyli).
- **Filipowicze** prawdopodobnie najpierw pojawili się, jak to dziś określamy, w Opolu, i tam przynajmniej przed II wojną światową potocznie nazywano ich Rymarczukami. Dlaczego miejsca, gdzie mieszkali, nie nazywam wprost Opolem? Bo przed stu laty kilka chałup, które w stosunku do kolei leżały za Świdnicą, ale równocześnie na zachód od drogi z Opolą do Wyłaz, próbowano traktować jako odrębną wioskę o nazwie Niewinna. Do roku 1900 mieszkańcy Niewinnej (a było to, prócz Filipowiczów, kilka rodzin o nazwiskach sprawiających wrażenie raczej szlacheckich: Mrozowski, Piotrowski, Karcz, Wołkiewicz) chrzty, śluby i pogrzeby odbywali – przynajmniej w części – w Skórcu. Potem już tylko w Niwiskach. Widocznie wtedy parafie ostatecznie rozgraniczyły swe terytoria. Niwiski wzięły położoną na zachód od drogi z Opolą Niewinną, a Skórzec domy też znad Świdnicy, ale leżące na wschód od tej drogi (to jest Przyborowskich, Noszczaka i innych). W bliżej nieokreślonym czasie jeden z Filipowiczów opuścił Niewinną i zamieszkał w Wyłazach właściwych. Ów Filipowicz miał na imię Franciszek. A za tym, że owe przenosiny z kolonii nad Świdnicą do wsi nastąpiły niewiele przed rokiem 1900, przemawia fakt, że jeszcze w Niewinnej urodziła mu się córka Zofia, która w 1905 r. – miała wtedy 19 lat – wyszła za mąż za mocno już podstarzałego kawalera (40 lat) Jana Jastrzębskiego. Nazwisko Filipowicz wśród szlachty się zdarza, ale nic nie wskazuje na to, by Filipowicze z Niewinnej za szlachtę się uważali. Franciszek

Filipowicz też początkowo takich aspiracji chyba nie miał, skoro ożenił się z dziewczyną o chłopskim nazwisku Kusak, a w 1900 r. był świadkiem na klasycznie chłopskim weselu na Starej Dąbrówce, gdzie zapewne jego krewniak Józef Filipowicz z Ziomak żenił się z Szostkówną. Gdy znalazł się w Wyłazach, aspiracje tego typu musiały się jednak w nim zrodzić. Początkowo był przez szlachtę wyłazką ignorowany. Nikt go na uroczystości rodzinne nie prosił, toteż przez kilka lat w ogóle w księgach nie występował. Przełomem stał się ów ślub Zofii. Wśród świadków tego wydarzenia żadnych chłopów nie było (byli natomiast Wojewódzki i Zaliwski), co wydaje się wskazywać, że Filipowicz został wreszcie przez Wyłazy za szlachcica uznany. To uznanie musiało być jednak połowicznie, bo kiedy umiera mu 7-letni synek Ignasz, to świadkiem jest szlachcic Wyczółkowski, ale... obok chłopą Przyborowskiego.

- **Garbulewski**, o rzadkim imieniu Augustyn, urodził się w Rowiskach k. Korytnicy (węgrowskiej), ale później mieszkał na Rozkoszy, w pobliżu siedleckich koszar, gdzie może go i ciągnęło, bo był *pobiletym soldatem*. (Patrz przypis 103). W 1889 r. Garbulewski miał lat 27. Przez matkę był spokrewniony z Guzińskimi, którzy wcześniej na Starej Dąbrówce mieszkali, chociaż w badanym okresie już tam nie występują. I prawdopodobnie to Guzińscy skojarzyli Garbulewskiego ze swoją 21-letnią sąsiadką Marianną Porazińską. Ojciec dziewczyny Józef już wtedy nie żył. Gospodarstwo – które zresztą prawdopodobnie było jej posagiem, wydzielonym z majątku Jastrzębskich, spośród których się wywodziła – prowadziła wdowa Agnieszka. Na dawnej wsi mówiło się, że gospodarstwo bez chłopą usycha, toteż Garbulewski dla pań Porazińskich i ich ziemi był jak znalazł. Od tego czasu to on był tutaj personą numer jeden. Przez najbliższych sąsiadów (Dąbrowskich, Karczewskich i co najmniej część Jastrzębskich), jak się wydaje, był traktowany jako równorzędny partner (a więc chyba i jako szlachcic). Nigdy natomiast ani jego, ani jego żony nie spotyka się pośród zasadniczej i najbardziej dbalej o szlachecki honor szlachty z Wyłaz właściwych. Przypuszczam, że za Garbulewskimi wlecze się wtedy długi ogon. Porazińscy też prawdopodobnie nie przez wszystkich byli za szlachtę uważani – *bo niby z jakiej to szlacheckiej okolicy, mospanie, mieliby pochodzić? Zaprzyjaźnieni z nimi Guzińscy? – tym bardziej. Bo od razu widać, że to Guzki, których po okolicznych wsiach pełno przecież siedzi, tyle że na szlachtę przefarbowane*. Tego typu zastrzeżeniom nie można tak całkiem odmówić racji. „Uszlachcanie się” przez dodawanie „-ski” do chłopskiego nazwiska było wtedy zwyczajem nierzadkim (i po cichu przez władze nawet chyba popieranym). Garbulewskiemu, którego do Wyłaz sprowadziła wątpliwa szlachta, nazwisko własne też nie pomagało, bo ono także sprawiało wrażenie podróbki. Przypuszczam więc, że Garbulewscy byli w sumie traktowani jako niby szlachta, ale taka nie całkiem i dostrzegam pewne znaki, które wydają się świadczyć, że bywali tą sytuacją rozdrażnieni. Marianna Garbulewska zostanie chrzestną u Kubajewskich ze Starej Dąbrówki, chociaż ci zdecydowanie za chłopów byli uważani. Czyżby była to swoista manifestacja i siłowa próba pokazania, że „-ski” (obecne i w nazwisku Kubajewski) prawo do uznawania się za lepiej urodzonego jednak daje?
- **Gryglas** Jan wymieniony tylko raz – przy okazji śmierci 24-letniej żony Anny Leśnieckiej (nazwisko – ze względu na niezbyt czytelny zapis – niepewne) był prawdopodobnie człowiekiem pracującym w lesie, który w naszych stronach pojawił się tylko przelotnie. Świadcami zgonu jego żony byli mieszkający po dwu stronach lasu Osadów: Antoni Tymiański i Mikołaj Kwiatek.
- **Grzywacz** Ludwik pojawia się w aktach w 1901 r. Nie do końca jednak wiem, kim jest. Z rosyjska mówi się o nim *zarobnik*, co zapewne oznacza osobę pobierającą comiesięczną pensję z tytułu takiego bądź innego stałego zatrudnienia.. Pochodził ze Świderek, ale mieszkał w Łukowie. Co tak naprawdę w naszych stronach robił, nie wiem. Wiem natomiast, że zbałamucił szlachciankę z Wyłaz Bronkę Nosińską i ta w 1901 roku urodziła mu syna Zygmunta. Grzywacz dziecko uznał, ale z jego matką ożenił się dopiero rok później. Świadcami tego ślubu będą panowie-szlachta, ale co znamienne z tych bardziej tolerancyjnych: Jan Dąbrowski i Krasuski: Później Grzywacz dwa razy będzie chrzestnym, ale tylko u szwagra Nosińskiego i u chłopów Jaszczuków. Pełnej akceptacji ze strony wyłazkiej szlachty raczej się nie doczekał. O jego synu Zygmuncie wiem, że w 1955 r. mieszkał w Lublinie.
- **Guzek** Jan pojawia się w zapisach z 1902 roku. Gdy rok później chrzci dziecko, to świadkami tego aktu są Przyborowski i Noszczak. Mieszka więc wtedy nad Świdnicą i jak przypuszczam, pracuje w lesie. Nazwisko Guzek pojawiało się w tej okolicy od dawna. W paniństwie nosiły je chociażby seniorka rodu Szostków i jedna z Tymiańskich z podleśnych kolonii Starej Dąbrówki. W 1903 na chrzcie u cieśli Kowalczyka z Niwki pojawia się bliżej niezidentyfikowany Marceli Guzek, a u Kubajewskich ze Starej Dąbrówki Stanisław, lecz obaj niekoniecznie są mieszkańcami badanych wsi. W czasach współczesnych Guzkowie będą mieszkać w Skórcu i, co ciekawe, będą m. in. cieślami. Jest więc możliwe, że praca w drewnie to ich odwieczny fach. Żona Guzka pochodziła ze znanej w okolicy, głównie parobczańskiej, rodziny Ciborów, mocno i wcześniej osadzonej nad Świdnicą – poprzez żony dwu Ulickich.

- Jastrzębcy** byli sto lat temu najliczniejszym rodem szlacheckim w naszej okolicy. Zdarzają się wśród nich śluby międzyrodzinne (tzn. takie, gdzie kawaler nazywa się Jastrzębski, a jego narzeczona Jastrzębska). Nie umiem jednak dociec, czy bywa tak, że oboje są z Wyłaz, bo mogą to być osoby z innych, zewnętrznych gałęzi. Gniazdem rodowym Jastrzębskich jest kilka wsi położonych na wschód od Domanic, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu nosiły nazwy dwuczłonowe: Jastrzębie (jako człon pierwszy) i dopiero za nim używane dziś jako samodzielne: Śmiary, Mrocзки, Daćbogi czy Pluty. W badanych przeze mnie czasach i okolicy Jastrzębcy mieszkali we wschodniej części Starej Dąbrowki, mając za sąsiadów i przyjaciół przede wszystkim Dąbrowskich i Karczewskich. Najbardziej popularną spośród nich postacią był wtedy Piotr, którego sąsiedzi prosili o udział w oficjalnym poświadczeniu zdarzeń rodzinnych w kilkunastu przypadkach i który pod tym względem ustępował tylko Bronisławowi Wojewódzkiemu i Janowi Dąbrowskiemu. Obaj z Dąbrowskim często zresztą występują w parze. Łączy ich niewątpliwie bardziej demokratyczne podejście do podziałów stanowych. Spotyka się ich nie tylko w zapisach dotyczących niekwestionowanej szlachty, ale i wśród tych, których szlacheckość jest podważana, a nawet wśród chłopów. Żoną Piotra była Antonina Wrzosek, córka Adama i prawdopodobnie wywodzącej się z Wyłaz Marianny z Dąbrowskich. W ciągu pięciu badanych lat miał z nią troje dzieci, z tym że z tej trójki przeżyją (przynajmniej do końca 1905 r.) tylko dwaj chłopcy: Adam i (dwojga imion) Jan Franciszek. Podwójne, a nawet potrójne imiona, były wtedy czymś zwykłym wśród ziemiaństwa, ale nie wśród szlacheckich szaraków. Dla Wyłaz to był ewenement, no i pewnie świadectwo ambicji Piotra. Po tym porodzie Antonina umrze. Stanie się to 27 X 1904 r. Parę miesięcy później Piotr ożeni się po raz drugi. Jego wybranką będzie urodzona w folwarku Jedlina pod Seroczynem, ale w chwili ślubu mieszkająca w Czerniejewie, Rozalia Zwolska, pewnie krewniaczka, bo jej matka Teofila była z domu Jastrzębska. Matka Piotra – Anna z Zaliwskich – w tym czasie już nie żyła. Żył natomiast ojciec Józef, który podobnie jak syn cieszył się wśród sąsiadów niemałym prestiżem (w księgach pojawił się około 10 razy) i wśród Jastrzębskich popularnością ustępował tylko synowi, zostawiając za to znacząco w tyle dwu starszych panów: Aleksandra i Felicjana, czasem pisanego Feliks. Prócz Wyłaz Jastrzębcy żyli wtedy także w Nowakach, przy czym – chyba – od czasów wcale nie tak odległych, bo wydają się tam słabo zakorzenieni. Jeden z nich (Stanisław), który na początku badanego okresu mieszka w Nowakach, w kilka lat później zostaje odnotowany w Wyłazach – tak, jakby wrócił na dawne rodzinne śmieci. Powrót tego człowieka do wcześniejszej siedziby rodu, czyli do Wyłaz, okazał się chyba trwały, bo przynajmniej o jednym z jego synów (o urodzonym w 1905. Aleksandrze) wiem, że żył i zmarł w Wyłazach w roku 1984. Poza dotychczas wymienionymi Jastrzębskimi na uwagę zasługują dwaj Janowie. Jan I, żonaty z Pauliną Świerczewską, który w badanym przeze mnie okresie musiał mieć już sporo powyżej pięćdziesiątki, bo w roku 1902 umarł mu 36-letni syn, a który – gdy w roku 1905 rodzi mu się jeszcze jeden syn, Stanisław – podaje, że ma lat zaledwie 45. (Łatwo zauważyć, że gdyby było to prawda, to jego zmarły potomek musiałby być spółdony w wieku wczesnoszkolnym). A choć podobnych przekłamań spotkałem niemało, to to stanowi przynajmniej wyłazki rekord. O wspomnianym wyżej Stanisławie wiadomo, że zmarł w Trębicach Starych w roku 1961. Zatem linii Jana I należałoby dziś szukać raczej poza Wyłazami. Z kolei Jan II godny jest pamięci za przyczyną swego uporczywego starokawalerstwa, które dopiero w roku 1905, w wieku lat 40, szczęśliwie zakończył, żeniąc się z młodzianką (19 lat) Filipowiczówną. Jest przy tym znamienne, że na krok ten zdecydował się dopiero po śmierci swego ojca, wspomnianego wyżej Felicjana. Wymieniona tylko raz (jako chrzestna u Stanisława) Zofia mogła pochodzić z Nowak.
- Jaszczukowie** określani są jako chłopci. Mają jednak wśród szlachty wyłazkiej niewytłumaczalnie wysoką – jak na chłopów – pozycję i tkwi w tym, jakaś niezrozumiała dla mnie zagadka. W parafii świadczy im niemal wyłącznie szlachta i to często z tych rodzin, które niezwykle dbają o swój szlachecki prestiż. W 1901 roku Jaszczukom zdarzyła się przykra wpadka. Ich 17-letnia córka Marcjanna powiła nieślubnego syna. Za sprawę i tym razem – podobnie jak opisałem to przy Dymowskich – wzięli się sąsiedzi-szlachta. Formalności w parafii załatwiła starsza jejmość Józefa Kisielińska i ją wpisano jako świadka numer jeden. (W zwyczajnych sytuacjach pierwszą wpisywaną do akt osobą był ojciec dziecka i dopiero za nim dwaj świadkowie – zawsze mężczyźni, a tylko w przypadku dzieci nieślubnych miejsce ojca zajmowała jakaś kobieta). Syn Marcjanny żył tylko 10 miesięcy. Wkrótce nieszczęsna dziewczyna wydała się za starszego od siebie o 19 lat i żyjącego z parobkowania (po rosyjsku: *batrak*) Stanisława Ulickiego i tym samym spadła do tych społecznych rewirów, które przez szlachtę wyłazką były raczej omijane. Świadcami na jej ślubie (4 VI 1902) będą jeszcze szlachta: Wiecki i Franciszek Jastrzębski, ale śmierć jej synka będą potwierdzać już tylko chłopci. Jest to klasyczny przykład środowiskowej deklaszacji. W zbliżonym czasie (11 XI) będzie się żenił starszy brat Marcjanny Teofil, który żonę o ze szlachecka brzmiącym nazwisku Nowacka wyszuka sobie aż w Międzyrzecu. W tym przypadku wyłazka szlachta nie odmówi wszelkich honorów. Świadcami na tym ślubie zgodzą się zostać

godni wyłazcy szlagoni: Wojewódzki i Wiecki. Przy okazji tego ślubu dowiadujemy się, że 31-letni Teofil urodził się w Rudnikach k. Skrzyszewa, więc może Jaszczukowie stamtąd właśnie w nasze strony przyszli, i że jego matką i pierwszą żoną jego ojca Wincentego była poślubiona zapewne jeszcze w Skrzyszewie, bo w naszych stronach z nazwiskiem tym się nie spotkałem, Marianna Wasilewska.

- **Kaniewscy** w księgach z lat 1901-1905 pojawiają się tylko raz. Jest to oczywiście wyraz ich mizernej pozycji środowiskowej. Rzec wyjaśnił mi wpis z roku 1900, w którym Kacper Kaniewski określony został jako robotnik dniówkowy, a więc żyjący z wynajmowania się do dorywczej pracy u bogatszych sąsiadów. Jest to bodajże najniższa pozycja wśród wyłazkiej szlachty, a mimo to Kaniewski jest uznawany za pełnoprawnego szlachcica. Świadcują mu Zaliwscy i Dymowscy, z którymi zresztą przez młodą żonę był spowinowacony. Przy tej okazji stwierdzę, że pozostaje dla mnie po części zagadką, na jakiej to podstawie ówczesna szlachecka drobnica określała, kto jest szlachcicem, a kto nie. W przypadku nazwisk tak wyrazistych jak Jastrzębski czy Dymowski kłopotu raczej nie było, bo ich przynależność do stanu szlacheckiego niejako automatycznie wynikała z oczywistego związku tych nazwisk z nazwami powszechnie znanych i niezbyt dalekich zaścianków. Jednak odnośnie Kaniewskich ta reguła nie mogła być stosowana. Żadnego bowiem szlacheckiego Kaniewa w naszych stronach nie było. W dodatku musiało być tutaj znane chłopskie nazwisko Kania, od którego forma Kaniewski mogła być urobiona. A jednak Kaniewskich o chłopskie pochodzenie chyba nigdy w Wyłazach nie posadzano. Wy tłumaczyć to potrafię tylko tym: że Kaniewscy żyli w Wyłazach, bądź poblizu, od dawna, że nie zawsze byli aż tak ubodzy i że za szlachtę byli uznawani z dziada pradziada. W tym miejscu przypomnę, że interesuje mnie wyłącznie kwestia, czy dana rodzina była przez sąsiadów uważana za szlachtę, a nie czy w sensie formalnym miała do tego prawo. To bowiem wymagałoby dodatkowych studiów genealogiczno-heraldycznych i niewiele wnosilo do obrazu lokalnych relacji społecznych, które zależne były wyłącznie od ogólnego przeświadczenia o szlachectwie, a nie od tego, czy w sensie naukowym było to przeświadczenie zasadne. Wyjątkowo pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że w urzędowym spisie szlachty Królestwa Polskiego z roku 1851 jacyś Kaniewscy są uwzględnieni. Na koniec wysunę pewne przypuszczenie. Otóż przypuszczam, że to z myślą o mężu dla Julianny Kaniewskiej został ściągnięty do Wyłaz strażak Ordak. To tych dwoje bowiem w 1905 roku stanowi parę rodziców chrzestnych u Chojeckich. Próba skojarzenia małżeństwa przez powierzenie dwójce potencjalnych małżonków roli chrzestnych nie byłaby u nas czymś szczególnym. W tym przypadku z domniemanych swatów nic jednak nie wyszło. Julianę ubiegła kuzynka Dymowska i to ona panią strażakową ostatecznie została.
- **Karczewscy** to nazwisko w Polsce częste. Nosilo je wiele całkowicie niezależnych od siebie rodów, które kształtowały się w bardzo różnych miejscach i miały różne znaczenie. Przed kilku wiekami najbardziej znaczący spośród Karczewskich występujących w naszych stronach byli ci, którzy wywodzili się z Karczewa pod Otwockiem. Sądzę jednak, że Karczewscy z Wyłaz nie mają z nimi nic wspólnego i gdybym chciał szukać ich korzeni, to raczej skierowałbym się do położonego na pograniczu parafii w Liwie i Czerwonce zaścianka Karczewiec. „Nasi” Karczewscy w latach 1901-1905 wymieniani są głównie pośród Jastrzębskich, Krasuskich i Dąbrowskich. Żyją więc na wschodnim krańcu zabudowy Starej Dąbrówki i niczym (także popularnością bądź jej brakiem) z otoczenia sąsiedzkiego nie wyróżnialiby się, gdyby nie ich związki ze znaczącą w przyszłości dla naszej okolicy rodziną Obłozów. (W parze z wdowcem Janem Obłozą ze Stanów najpierw zdarzyło się być chrzestną matką Zofii, ale ostatecznie jego żoną zostanie Michalina) Zaznaczenie nazwiska Obłozą bladym kolorem niebieskim wynika z domniemania, że szlacheckość Obłozów musiała być wówczas kwestionowana. Pewni Obłozowie żyli bowiem wtedy na Starej Dąbrówce, którą uważano za wieś czysto chłopską i nie mieli żadnych wyraźnych kontaktów z lokalną społecznością szlachecką. Gdyby jednak wszyscy Obłozowie tak zupełnie za chłopów uchodzili, zapewne Karczewscy swojej latorośli za jednego z nich by nie wydali. Nie wszyscy Karczewscy pozostali w rodzinnej wsi, gdyż o urodzonym w 1905 r. Czesławie s. Stanisława wiadomo, że zmarł w 1975 r. w Siedlcach.
- **Kisielińscy** niegdyś żyli w swym odwiecznym rodowym gnieździe w Kisielanach za Niwiskami. W Wyłazach wydają się jednak być od dawna. W badanym okresie muszą przeżywać kryzys w swym materialnym położeniu, bo chyba tym tylko da się wytłumaczyć niezbyt wyszukane mariaże części panien Kisielińskich: Jednej z nich udało się co prawda wyjść, jak na Kisielińską przystało, za Wojewódzkiego, ale już druga musiała poprzestać na niezbyt wysoko notowanym i w dodatku starym Franciszku Dąbrowskim. Jednak prawdziwy wstyd to było małżeństwo trzeciej z nich. Dziewczyna wydała się bowiem za chłopą Owsiankę. Owsianko był bogaty i z tego tytułu przez szlachtę względnie poważany, ale żeby aż za mąż za niego wychodzić, to to już była przesada. Przypuszczam, że do małżeństwa tego doszło bez zgody Aleksandra, wówczas głowy rodziny, bo ten – podobnie jak Józefa,

która mogła być jego żoną, oraz Mieczysław – nic na prestiżu zdają się nie tracić i mimo domniemanego ubóstwa nadal pojawiają się wśród szlachty z górnej wyłazkiej półki.

- **Krasuscy** których pierwotne korzenie znajdują się na wschód od Zbuczyna (wokół parafialnych Zembr, które niegdyś nazywały się Krasusze), w badanym przeze mnie czasie mieszkają na wschodnim krańcu Starej Dąbrówki i jawią się w dokumentach jako średnio zamożna i dość poważana rodzina, o czym zdaje się świadczyć dość częsty oficjalny udział Pawła w sąsiedzkich uroczystościach rodzinnych. Najbliższe kontakty zdają się łączyć go z Wojewódzkim.
- **Kudelscy** (pierwotnie z Kudelczyna pod Sokołowem) byli względnie poważaną rodziną szlachecką. Jej głową był Antoni, który miał lat nieco ponad 20 i był żonaty z młodziutką Bronisławą Rozbicką z Nowak. Ten ożenek jest interesujący z tego względu, że gniazda rodowe Kudelskich i Rozbickich (Kudelczyn i Rozbity Kamień) od wieków leżały po sąsiedzku. Okazuje się więc, że i po wyjściu z rodowego matecznika i przeniesieniu się we względnie odległe strony dawni rodowcy podtrzymywali stare więzi. Na obniżenie prestiżu Kudelskich mogło wpłynąć zdarzenie z 1902 r. Najpierw Antoniemu urodzi się córka Helenka, która żyć będzie tylko 2 miesiące, a zaraz potem jego młodszą (19 lat) siostrze Frani też córka – Julianna. Kłopot w tym, że Frania była panną. Cały wstyd wzięła na siebie bratowa. To ona dziecko do chrztu powiozła i była jego chrzestną matką z niejakim Feliksem Pipowskim. Dziewczynka ta, a potem kobieta, formalnie nie miała ojca do 1953 roku. Dopiero wtedy na jej wniosek w USC w Skórcu jako imię ojca wpisano „Feliks”. Tego dowieść się nie da, ale prawdopodobnie chodziło o Pipowskiego, który widocznie był jej nie tylko chrzestnym, ale biologicznym ojcem. Julianna, której życie tak niefortunnie się zaczęło, dożyła sędziwego wieku. Umarła w Wyłazach w 1993 r.
- **Kwiatek**, to co najmniej 70-letni starzec. Nosił dawniej dość popularne, a na początku XX wieku już rzadkie imię Mikołaj. Proces wypierania tego imienia wiązał się zapewne z narastaniem poczucia narodowego wśród polskiego chłopstwa. Imię to, odczuwane jako rosyjskie, w tym carskie, zaczęto prawdopodobnie uważać za kompromitujące. W zapisach parafialnych Kwiatek pojawia się dość często, zawsze w otoczeniu przedstawicieli chłopskich rodzin znad Świdnicy, w tym w rodzinach tamtejszej biedoty. Ta względna popularność po części mogła wynikać z jego szacownego wieku, bo poważanie dla starców w ogóle, choć zapewne już mniejsze niż w dawniejszych wiekach, jest jeszcze w zapiskach z tego okresu dostrzegalne. Kwiatek zawsze określany jest jako rolnik. Wydaje się jednak, że gospodarstwo jego, jeśli w ogóle je posiadał, było niewielkie. Przypuszczam, że podobnie jak związani z nim przez żony – być może nawet jego zięciowie – Banachowie i Piekartowie żył przede wszystkim z pracy najemnej. Jest bowiem znamienne, że cały ten klan rodzinny nie pojawia się we wspomnieniach ludzi pamiętających czasy międzywojenne i prawdopodobnie już wtedy znad Świdnicy odszedł, co raczej nie mogłoby się zdarzyć, gdyby rodziny te miały trwałe oparcie w jakimś znaczącym kawale ziemi. Wśród różnych zajęć, których czepiali się wówczas ludzie znad Świdnicy, trzeba prawdopodobnie widzieć także pracę pastuchów dozorujących wypas ogólnowiejskiego opolskiego (a może i wyłazkiego?) bydła. Taki wspólny wypas utrzymywał się bowiem nad Świdnicą jeszcze długo po drugiej wojnie światowej i zawsze był domeną starców.
- **Nosińscy** to jedna z najuboższych rodzin szlachty wyłazkiej. Jej niepowodzenia prawdopodobnie spotęgowały się po śmierci ojca, Adama, który zmarł przed 1900. rokiem. Pozostała po nim 60-letnia wdowa Julianna (lub Julia, obu tych imion używano wówczas przemiennie) z Jastrzębskich, (córka Jana i Anny z Ostojkich, siostra wymienionego pośród Jastrzębskich Felicjana) oraz chyba piątka dzieci, pośród których najstarszy syn Stanisław miał w 1901 roku około 25 lat. W tej sytuacji rodzinnej palącą sprawą stawały się jak najszybsze i możliwie korzystne ożenki. I muszę przyznać, że młodzi Nosińscy wykazują w tej sprawie sporą operatywność. Stanisław ożenił się jeszcze przed rokiem 1900, znajdując żonę (raczej szlachciankę) gdzieś w nieco dalszych stronach, bo jej nazwisko – Wysocka lub Wysokińska – w najbliższej okolicy raczej nie występowało. W roku 1903. Eleonora (20 lat) znalazła męża (też szlachcica) w Ratyńskim z Suchożebr i chyba do niego odeszła, a 18-letnia Aniela wydała się za człowieka o nazwisku Prachnio ze Strzały, który szlachcicem to już raczej nie był. Nie wiem też, czy po ślubie przeniosła się do męża, bo na marginesie tego aktu znajduje się późniejsza adnotacja, że zmarła w Opolu Starym w roku 1962. Losy trzeciej z sióstr, Bronki, opisałem pod nazwiskiem Grzywacz. Ostatnim z tego rodzeństwa był prawdopodobnie Władysław, którego znam tylko z pojedynczej wzmianki w akcie chrztu dziecka Stanisława. Oprócz ubóstwa na niekorzyść Nosińskich przemawiał fakt, że ich nazwisko nie należało do bezdyskusyjnie szlacheckich., choć za szlachtę, jak się zdaje, ich uważano. Do udziału w uroczystościach rodzinnych sąsiadów byli proszeni rzadko. Wiele wydaje się wskazywać, że dość szybko opuścili rodzinne gospodarstwo (na razie nie spotkałem nikogo, kto by ich pamiętał) i prawdopodobnie rozplynęli się w morzu ludności któregoś z pobliskich miast – podobnie zresztą jak wielu innych przedstawicieli okolicznej drobnej i co uboższej szlachty.

- **Noszczak** Paweł żonaty z Kokoszkówną z Pieroga (córka Jan Kokoszki i Anny z Piesaków) był bogatym podopolskim chłopem, który według okolicznych przeświadczeń bardzo dobrze prowadził swoje niemałe gospodarstwo. W aktach pojawia się niezbyt często i wyłącznie w starannie dobranym towarzystwie liczących się gospodarzy, zawsze chłopów, lecz nigdy biedoty, i nigdy wśród szlachty. Wszystko wydaje się więc wskazywać, że był nosicielem swoistej chłopskiej, gospodarskiej dumy.
- **Nowik** Józef to – obok Porębskiego, o którym będę dalej pisał – najdalszy import osobowy, jaki miał miejsce w naszej okolicy w badanych przeze mnie latach. Człowiek ten urodził się we wsi Stara Maczalnia, w parafii Sokole. Na posiadanych mapach wsi Maczalnia nie odnalazłem, Sokole natomiast to prawdopodobnie wieś położona sporo na wschód od Białegostoku, która w początkach XX w. była zaliczana do guberni grodzieńskiej, a więc leżąca poza terenem Królestwa Polskiego, czy też – jak nazywano to wtedy oficjalnie – Przywiślańskiego Kraju. Do Wyłaz Nowik przyszedł jednak z Warszawy (a ściślej z prawobrzeżnej Pragi), gdzie wówczas mieszkał. Był konduktorem na kolei terespolskiej. W 1901 roku liczył sobie 32 lata. Nie wiem, w jakich okolicznościach poznał o 10 lat młodszą Józję Dąbrowską. (Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że poznał ją w pociągu, co byłoby ewenementem, bo mieszkańcy naszego zapadłego kąta wtedy jeszcze z kolei raczej nie korzystali). 10 lipca 1901 roku w skórzeckim kościele odbył się ich ślub. Przez środowisko musiał być początkowo dobrze przyjęty, bo świadkami na jego ślubie zostali: najbardziej popularny wtedy wśród wyłazkiej szlachty Bronisław Wojewódzki i nobliwy (64 lata) Ludwik Jastrzębski (prawdopodobnie wuj panny młodej). Nowik niewątpliwie był chłopem, ale stanowił partię wcale interesującą. Był bowiem człowiekiem wykształconym. Zdradza to jego zamaszty i wykonany pięknym kaligraficznym pismem podpis pod aktem ślubnym. Obok kulfoniastymi *bukwami*, jakie zwykle stawiają dzieci w początkach nauki szkolnej, podpisała się jego wybranka. Oba te podpisy są jedynymi, jakie w przebadanych przeze mnie księgach uczynili szeregowi mieszkańcy naszych stron. (Prócz nich są tam tylko podpisy księży i osób rodzinie związanych z dziedzicami Cisia Twarowskimi. Podpisu nie złożył nawet Metera – właściciel folwarku na Chaberze). Wydaje się, że mieszkańcy naszych stron pisać w tamtych czasach nie umieli w ogóle, bądź pisali tak niesprawnie, że woleli tego w parafii nie ujawniać. Ten powszechny analfabetyzm zdają się potwierdzać napisy na starych krzyżach przydrożnych, na których występują rażące błędy, w tym i mylenie liter polskich z rosyjskimi, chociaż bez wątplenia napisy te wykonywali najuczestni ludzie we wsi. (Dotyczy to chociażby krzyża z 1909 r., dogorywającego na południowym krańcu Cisia, do niedawna istniejących jeszcze krzyży w Pierogu – na odejściu drogi do Kotunia – i w Wyłazach – u wejścia z szosy na ulicę wiejską – a także krzyża na Nowej Dąbrówce, w tzw. Choinie, choć ten powstał dopiero w 1916 roku). Zapóźnienie oświatowe wsi leżących w okolicy Cisia, nawet w stosunku do Skórcza i wsi nieznacznie od tej miejscowości oddalonych, było faktem i wynikało zapewne i z tego, że stąd do szkoły gminnej było daleko. Badany przeze mnie okres był jednak, jak się zdaje, dla analfabetyzmu, przynajmniej powszechnego, dniami ostatnimi. W okolicy musiano odczuwać potrzebę przełamania tej wręcz historycznej bariery, skoro w roku 1906, czyli tuż po tym, jak władze rosyjskie zezwoliły na tworzenie szkół polskich, prawdopodobnie siłami społecznymi głównie szlachty z Niwki i nowych osadników z Cisia powołano do życia pierwszą tutaj szkołę. Późniejsze losy Nowika były raczej smutne. W nieokreślonym czasie sprowadził się do Wyłaz. Po początkowej akceptacji Wyłazy zdecydowanie go odrzuciły. Wiem, że co niektórzy rozsiewali poufną „informację”, że tak naprawdę, to on jest „Ruski” i nazywa się Nowikow. W świetle zbadanego aktu ślubu „informacja” ta jest bzdurą. Jego ojciec nosił polskie imię Ignacy, a matka kresowe nazwisko panięskie Maciukiewicz i katolickie imię Paulina. Dziś Nowików w Wyłazach już nie ma i tylko widoczne z szosy tuż za Starą Dąbrówką gospodarstwo z obszernymi kurnikami przypomina, że niegdyś tutaj mieszkali. Stosunek do Nowika – bez względu na ewentualne jego błędy i przewiny – stanowi wstydlivy przyczynek do dziejów lokalnej ksenofobii (niechęci do ludzi obcych i choćby tylko nieco odmiennych, czego i autor niniejszych uwag niekiedy doświadcza).
- **Owsiankowie** – to nazwisko zamożnej rodziny chłopskiej, prawdopodobnie mieszkającej tak jak i obecnie nad Świdnicą. W badanych przeze mnie czasach Owsiankowie starali się przestawać raczej ze szlachtą niż z chłopami. Za rządów seniora rodu Edwarda ich zamożność i prestiż także wśród szlachty, w czym sytuacja Owsianków jest porównywalna tylko z Jaszczukami, jest bezsporny, a jego widowym wyrazem wydaje się zwłaszcza ożenek syna Aleksandra z Bronisławą Kisielińską. Świadkami uroczystości rodzinnych u Owsianków bywa wtedy nawet najbardziej dumna wyłazka szlachta – Wojewódzki, Zaliwski, Wiecki, Świerczewski, Chojecki. Jest jednak znamienne, że nigdy nie pojawiają się wśród nich Kisielińscy, co pozwala wysunąć hipotezę, że małżeństwo siostry nie było przez nich akceptowane. Z czasem w tym obrazie ewidentnego sukcesu pojawiają się rysy. Siostra Aleksandra, Józia (17 lat) wychodzi już tylko za 30-letniego chłopca z sąsiedztwa, Feliksa Dąbrowskiego. Na chrztach u

obojsza młodych Owsianków zaczyna pojawiać się szlachta drugiego rzutu: Karczewscy, Dworzyńscy, Garbulewscy, a wreszcie i chłopci: Przyborowski i Kwiatek. W zapisie z 1905 roku (chrzest córki Janiny) Aleksander Owsianko określony zostaje jako *zarobnik*. Wszystko wskazuje więc na to, że w badanym okresie rodzina Owsianków odnotowuje gwałtowny upadek swej zamożności i znaczenia, czego powodem – jak wynika z dyskretnych wzmianek osób obecnie żyjących – był alkoholizm. Z adnotacji na marginesie aktu dowiadujemy się, że Janina Owsianko w 1949 r. była wdową po jakimś Izdebskim i wyszła ponownie za mąż za Mikołaja Stelmacha z Siedlec.

- **Paczuscy** wywodzą się z gniazda rodowego w Paczuskach pod Mokobodami. W Wyłazach w latach 1901-1905 należą do niekwestionowanej szlachty, ale w charakterze osób oficjalnych na uroczystościach sąsiedzkich pojawiają się rzadko. Ich odgałęzieniem byli Paczusczy z Nowak, z którymi utrzymywali kontakty.
- Wyłazki odłamem bardzo rozpowszechnionym w naszych stronach rodziny **Piekartów** prawdopodobnie powstał na skutek ożenku Franciszka Piekarta z Rozalią Kwiatek. Gdy w 1889 r. rodzi im się córka, Franciszek zostaje określony jako *posielanin*. W dokumentach spisanych po roku 1901 Piekartowie pojawiają się sporadycznie, co zdaje się przemawiać za ich katastrofalną sytuacją majątkową, chociaż wcześniej musieli należeć do chłopskiej elity, bo bez tego trudno sobie wyobrazić ożenek jednego z nich ze szlachcianką Soszyńską.
- **Pipowski Feliks** w aktach bywa określany jako poselanin, jako że przybył świeżo do Wyłaz z Zaliwia Piegawek. Był kowalem. Ściągnęli go – podobnie jak Garbulewskiego – zapewne Guzińscy, z którymi przez matkę był spowinowacony. W 1889 r. (miał wtedy 26 lat) poślubił 19-latkę Feliksę Kudelską ze Starowosi siedleckiej. Miejscowych Kudelskich ani na tym ślubie, ani potem na chrzcinach nie było. Byli Guzińscy (niby-szachta), Piotr Jastrzębski i Jan Dąbrowski (w czym przy ich demokratyzujących skłonnościach nie widzę nic szczególnego), ale także Wojewódzcy i Wieccy. W późniejszych latach Pipowscy z nieznanymi powodów byli w Wyłazach towarzysko izolowani i w aktach niemal niewidoczni. Hipotetycznie ich szlachectwo mogło być kwestionowane, bo nosili nazwisko, które nie miało związku z nazwą żadnego ze szlacheckich zaścianków i które nie istniało w urzędowym spisie szlachty z roku 1851. Tu jednak trzeba wiedzieć, że spis ten zawierał tylko nazwiska szlachty bardziej znaczącej, takiej, która była w stanie spełnić dość wygórowane warunki i w dodatku wnieść opłatę o niebagatelnej wysokości. Drobnicy szlacheckiej na to po prostu nie było stać. Po tym przeglądzie uprawnień szlacheckich – niewątpliwie zarządzanym przez władze rosyjskie w odwecie za masowy udział drobnej szlachty w powstaniach – ludzie ci w sensie formalnym szlachtą być przestali i przy poczuciu, że są nią nadal utrzymywali się tylko siłą tradycji i prastarych zwyczajów. Ich wiedza heraldyczna była żadna. Ja w każdym razie nie zetknąłem się w okolicy z nikim, kto od swoich pradziadów wiedziałby, jaki jego rodzina nosiła herb. Prawdopodobnie ich przodkowie po owej XIX-wiecznej weryfikacji, dali sobie wzmówić – nie bez udziału w tym szlachty ziemiańskiej – że są jakimś gorszym rodzajem szlachty, bo nieherbowej, chociaż to była wierutna brednia, bo w dawnych wiekach każdy przypadek szlachectwa wiązał się z posiadaniem herbu i szlachty nieherbowej nie było i być nie mogło. Tę ich niższość wobec bardziej zamożnej szlachty podkreślano dodatkowo przez odmawianie im prawa do litery „w” w nazwisku. Pisano więc „Żukoski” zamiast „Żukowski” i „Zaliski” zamiast „Zaliwski”, choć przynajmniej w tym drugim przypadku jest to i ze względów słowotwórczych absolutnie nieuzasadnione, bo „Zaliwski” pochodzi od Zaliwia i „w” w tym nazwisku ma charakter organiczny. Tu niejako na marginesie dodam jeszcze i to, że w I Rzeczypospolitej szlachcie o nazwisku Zaliwski czy Chojecki (choć niekoniecznie przodkom „naszych” Chojeckich i Zaliwskich w prostej linii) zdarzało się nosić tytuły i pełnić urzędy, o jakich żadnym Twarowskim (wtedy dziedzicom Cisia), a tym bardziej Meterom (właścicielom folwarku Chabera) nawet się nie śniło. Niestety, nie da się tego powiedzieć o Pipowskich z nazwiskiem o raczej niewybrednym znaczeniowo rdzeniu i być może bezprawnie urobionym od chłopskiego nazwiska typu prześmiewczego, jakie w naszych stronach się zdarzały. Bez głębszych badań wypowiadać się w tej sprawie w sposób kategoriyczny jednak nie wolno. Ponadto chyba trzeba przyjąć, że Pipowscy, choć niepopularni w Wyłazach, w okolicy za niekwestionowaną szlachtę musieli uchodzić, skoro Pipowskiej w roku 1904 zdarzy się być chrzestną w Nowakach u Rozbickich i to obok poważanego Piotra Skorupki, który należał tam do osób niezwykle dbałych o swój szlachecki honor.
- **Porębski Tomasz** był dla naszych stron drugim (obok Nowika) dalekim importem. Urodził się bowiem aż w Strzyżowie za Rzeszowem, a więc pod władzą austriacką, w tzw. Galicji. Pod Siedlce przygnała go zapewne przysłowiowa wtedy galicyjska bieda. W roku 1903 będzie miał 52 lata i wciąż będzie kawalerem. Jego historia spłótła się tutaj z historią wdowy Makarewicz. Józefa Makarewicz była córką Pawła Grudzińskiego i Ewy z Noszczaków. Jej rodzice pewnie tułali się po służbie, bo urodziła się w Sionnej. Mąż Antoni, po którym nosiła nazwisko, umarł w 1895 roku. W rok 1900. wchodziła jako osoba

w wieku lat już bez mała 40, wdowa i... od 8 miesięcy kobieta brzemienna. 20 I urodziła syna. Chłopiec był oczywiście dzieckiem nieślubnym, czyli – jak u nas jeszcze w połowie XX wieku pogardliwie mawiano – był znajdą. Kobieta cały tydzień zwlekała z chrztem, chociaż zwykle robiono to w dzień, góra dwa po urodzeniu. Pewnie bała się księdza, bo 1,5 roku wcześniej (13 sierpnia 1899) urodziła też nieślubną Stefanię. Wygląda na to, że Noszczakowie, dla których była krewną, odmówili jej wszelkiej pomocy. W końcu sprawą zajęli się sąsiedzi: Przyborowscy, Kwiatek i jakiś Kokoszka (zapewne krewniak Noszczakowej). Chłopiec otrzymał imię Franz, czyli Franciszek. Jego chrzestnymi byli Karpik z Opola i Marianna Dymowska. Trzy lata później (4 II 1903 r.) Makarewiczowa zawarła ślub właśnie z Porębskim, który oficjalnie uzna siebie za ojca dwu jej wcześniejszych dzieci. Do dziewięciu miesięcy będzie jeszcze co nieco brakowało, gdy Porębskiemu i eks-Makarewiczowej urodzi się córka Marianna. Dalsze losy tego małżeństwa nie są mi znane. Prawdopodobnie opuszczą nasze strony. Marianna Porębska w 1958 roku wyjdzie za mąż w Warszawie i będzie się nazywać Fabiziak.

- **Przyborowscy** to wyjątkowy w owych czasach przypadek rodziny, w której w pewnych latach żyły obok siebie cztery pokolenia. Wynikało to z długowieczności seniora rodu Leopolda, który umierając w 1905 roku liczył sobie lat 83 i tym samym co do wieku był drugą osobą spośród badanej przeze mnie kilkunioskowej społeczności. Bardzo żywotnym staruszkiem musiał być także jego syn bądź bratanek Jan, żonaty wcześniej z Marianną Wadas (która w badanym okresie już nie żyła i dlatego nie występuje w przedstawionym wykazie), a potem z młodszą od siebie o circa 20 lat Marianną Nawrocką. Jan już raczej przekroczył 60-tkę, gdy w 1901 roku rodzi mu się syn Franciszek, a trzy lata później córka Zofia i w następnym roku jeszcze syn Stefan. Tradycyjnym niejako u Przyborowskich świadkiem uroczystości jest wtedy sąsiad Noszczak, którego z Przyborowskimi łączą co najmniej trzy rzeczy: po pierwsze wszyscy mieszkają nad Świdnicą, gdzie wyraźnie wytworzyła się spójna grupa społeczności chłopskiej, po drugie: noszą swoistą dumę stanową, która nie pozwala na jakiegokolwiek umizgi wobec wyłazkiej szlachty, od której i Noszczak, i Przyborowscy wyraźnie stronią, i wreszcie łączy ich fakt, że żony – Noszczak pierwszą, a Przyborowski drugą – znajdują sobie w czysto chłopskim, choć wcale nie tak blisko położonym Pierogu. Przyjrzenie się osobom, które w sytuacjach oficjalnych pojawiają się przy Noszczaku i Przyborowskich pozwala wysunąć hipotezę, że ludzie ci, choć niekoniecznie świadomie, gromadzili wokół siebie okoliczną opozycję antyszlachecką. Pojawiają się bowiem przy nich chłop Antoni Wierzman, który pod koniec badanego przeze mnie okresu uzyskuje sporą popularność na Starej Dąbrówce, Obłozowie, których ewentualna szlacheckość była przez okoliczną szlachtę podważana oraz znajdujący się w podobnej sytuacji Franciszek Filipowicz z samych Wyłaz, choć ten wkrótce przechyla się na stronę szlachty. Częstotliwość, z jaką Jan Przyborowski był proszony przez sąsiadów chłopów o oficjalny udział w uroczystościach rodzinnych, jest duża, porównywalna z popularnością najbardziej znanych Jastrzębskich wśród szlachty. Niewiele ustępuje mu w tym względzie Franciszek. Najmłodszy (chyba) z synów Jana Przyborowskiego, urodzony w 1905 roku Stefan umrze na rodzinnych śmięciach w roku 1971. W sumie Przyborowscy to ewidentni liderzy nadświdnickich kolonii Wyłaz. Jest prawdopodobne, że to jeden z ich przodków, Łukasz, w ostatnich latach XVIII wieku, jako cisiński wójt, uczestniczył w działaniach spiskowych Franciszka Gorzkowskiego. Nazwisko Przyborowski może pochodzić od nazwy wsi Przywory i niegdyś mogło być nazwiskiem szlacheckim.
- **Robak** Franciszek to nieodgadniona postać 80-letniego starca, który w 1902 umiera pośród Jastrzębskich. Może to dawny parobek, a potem rezydent, który dożył swych dni u pracodawców?. Nikłym śladem jego powiązań rodzinnych może okazać się fakt, że przed rokiem 1900 jacyś Wawrzyniec i Julianna Robakowie służyli we dworze w Cisiu.
- **Rudnicki Konstanty** także starzec (60 lat), teść Władysława Wyczółkowskiego, który w dokumentach pojawia się tylko raz w charakterze świadka chrztu u Ulickich. Jego obecność na chłopskich chrzcinach nad Świdnicą jest nieco zaskakująca. Może to być skutek jakiegoś konfliktu z bliskimi. Rudniccy mogli pochodzić z Lipniaka, bo pod rokiem 1889 istnieje zapis ślubu pewnej Chojeckiej z Wyłaz z jakimś Stanisławem Rudnickim właśnie z Lipniaka. Jednak o bardziej zamierzchłych korzeniach Rudnickich nie umiem powiedzieć. Nie znam zaścianka, który nosiłby nazwę Rudnik, bądź podobną, chociaż wsi o tej nazwie jest w naszych stronach sporo. Trzeba jednak pamiętać, że nazwiska szlacheckie nie tylko w oparciu o nazwy zaścianków powstawały i wiedzieć, że chociażby w kilkakrotnie wspomnianym spisie szlachty z 1851 roku Rudnickich różnych herbów jest sporo. To, że Wyczółkowski – jeden z tych dbałych o szlachecki honor – z Rudnicką w ogóle się ożenił, przemawia za tym, że uważał ją za szlachciankę. Ale późniejsza nieobecność i jej, i jej ojca przy wszelkich szlacheckich uroczystościach rodzinnych każe niepewnie przypuszczać, że to szlachectwo mogło być w Wyłazach kwestionowane.
- **Świątek** Katarzyna (48 lat) mogła być ostatnią przedstawicielką rodziny o chłopskich korzeniach, która od dawna mieszkała w Wyłazach i to raczej tych właściwych. Osoba ta pojawia się w aktach tylko raz,

przy okazji swego ślubu z 58-letnim wdowcem Kołodziejczykiem z Grubał, do którego prawdopodobnie wkrótce potem odeszła. Brak na tym ślubie kogokolwiek z Wyłaz i Boroszkowa, gdzie żył zapewne spokrewniony z nią stelmach Ludwik, każe przypuszczać, że kobieta ta żyła w Wyłazach w znacznej towarzyskiej izolacji.

- **Świerczewscy** (gniazdo rodowe Świercze – pomiędzy Siedlcami a Zbuczynem) choć w badanych księgach pojawiają się niezbyt często, co zdaje się świadczyć o ich niezbyt wysokiej popularności wśród sąsiadów, byli w Wyłazach rodziną poważaną, w czym nie bez znaczenia były zapewne ich przyzwoite koneksje rodzinne. To oni otoczyli pewną opieką stolarza Dworzyńskiego, gdy ten sprowadził się do wsi. A urodzony w 1902 r. chrześniak owego stolarza Feliks Świerczewski s. Jana wykaże się w przyszłości nie lada żywotnością. W wieku 65 lat będzie żenił się (niekoniecznie po raz pierwszy) w Warszawie, a pięć lat później jeszcze raz w Zarębach Kościelnych. Z kolei drugie z dzieci tegoż samego Jana, córka Michalina, umrze – jako pani Mrawiec – w Sokołowie Podlaskim w roku 1983. Stąd wynikałoby, że linia Jana (choć niekoniecznie w całości) z czasem Wyłazy opuści. Życ tu natomiast będą na pewno potomkowie Stanisława, jako że urodzony w 1905 r. jego syn – Henryk Świerczewski – umrze w rodzinnej miejscowości w roku 1980. Urodzonego w 1904 r. syna Witolda zapisano do akt z rosyjska Stiepan, co ja tłumaczę jako Stefan, choć nie jest to pewne, bo imię to spolszczano niekiedy na Szczepan, a nie wiem którego z nich człowiek ten później używał..
- **Świniarski Julian** wydaje się być w Wyłazach mieszkańcem od niedawna, bo utrzymuje żywy kontakt z okolicami Mokobód, skąd pierwotnie (konkretnie ze Świniar) jego ród się wywodził i skąd w 1900 r. ściągnął zapewne krewniaka Bronisława Świniarskiego (mieszkającego w Księżopolu Komorach) i skojarzył go z mieszkającą u siostry Zemłowej z Niwki ostatnią latoroślą rodziny Rucińskich, 17-letnią Bronką – córką Pawła i Franciszki z Wyszomirskich. Popularność Świniarskiego wśród wyłazkiej szlachty wydaje się w tamtym czasie nieznaczną.
- **Tchórzewscy** przed wiekami mieszkali w Tchórzewie za Zbuczynem. Ci, którzy kilkadziesiąt lat później i – jak się zdaje – tylko przejściowo pojawiają się w Wyłazach, przyjdą tam chyba z Chojeczna-Sybilaków, gdyż tam urodziła się córka Karola, który jest głową tej rodziny. Wydaje się, że do Wyłaz przygnała ich ordynarna bieda i że z początku Karol zamieszkał nad Świdnicą, bo gdy w 1903 r. – prawdopodobnie wkrótce po przyjeździe w nasze strony – umiera jego 15-letni syn Franek, co mogło być skutkiem ciężkich warunków, w jakich rodzina się znalazła, to zgon ten poświadczać będą w parafii: chłop znad Świdnicy Kwiatek oraz mający nieokreślone związki z Opolem Franciszek Żukowski. W następnym roku córka Karola Katarzyna wyjdzie za rolnika z Siedlec Kamolę, co też sprawia wrażenie kroku bardziej ratunkowego niż całkiem swobodnej decyzji. Mimo krańcowego, jak przypuszczam, ubóstwa Tchórzewscy są przyjmowani przez wyłazką szlachtę jako swojacy, skoro Ewa (raczej kolejna córka, choć może to być i żona Karola) zostanie wkrótce chrzestną u Chojeckich.
- **Uliccy** to uboga rodzina, która zapewne mieszkała w rejonie Świdnicy, na co wydają się wskazywać nazwiska występujących u nich świadków, którymi najczęściej są chłopcy Przyborowscy, Noszczak i Dziedzic. Jeden z Ulickich – Stanisław – był *batrakiem*, czyli parobkiem, a później *zarobotnikiem*, co oznacza zapewne, że udało mu się zaczepić gdzieś na stałej posiadzie. To on na życiową partnerkę przyhołubił sobie bogatą Jaszczukównę, pannę z dzieckiem. Dwaj starsi Uliccy: Paweł (ojciec Stanisława) i jego brat Jan też zbyt okazale ożenieni nie byli. Ich wybrankami były Ciborówny, wywodzące się ze znanej i na dworze w Cisiu parobczańskiej rodziny.
- **Wiecki Jan** był żonaty z Wojewódką (Aleksandrą), co już samo w sobie stanowiło wtedy wyraz jego niebanalnej pozycji środowiskowej. Nic nie wskazuje na to, by szlachectwo Wieckich było kiedykolwiek kwestionowane, chociaż ich nazwiska od nazwy żadnego zaścianka wywieść się nie da. Jak się wydaje, to szlachectwo było w Wyłazach uświęcone długą tradycją. W tym miejscu nieśmiało wysunąłbym hipotezę, że – podobnie jak nazwisko Dąbrowskich – mogło być tutaj odwieczne, uformowane w tych zamierzchłych czasach, kiedy w naszych stronach rozpoczął się proces likwidacji wolnego opola, po którym dziś pozostała już tylko nazwa podsieldeckiej wsi i być może właśnie nazwisko Wieckich. Nieśmiało próbowałbym je bowiem wywodzić od wiecu opolnego, któremu ich przodkowie mogli przewodzić. Oznaczałoby to, że w czasach, gdy pozbawiano wolne dotąd opole jego dawnych prerogatyw, nobilitowano opolną *wierchuszkę*, by pozyskać ją przeciw współbraciom kmieciom. Środowiskowa popularność Wieckiego – mierzona ilością zaproszeń do udziału w spisaniu urzędowych aktów – była średniego rzędu.
- **Wojewódzki Bronisław** był w latach 1901-1905 najbardziej popularną postacią spośród wszystkich mieszkańców Wyłaz. O udział w oficjalnych czynnościach w kancelarii parafialnej proszono go około 20 razy (a więc średnio cztery razy w roku). Był żonaty z jedną z Kisielińskich i miał z nią w ciągu pięciu

badanych lat czworo dzieci, co też stanowiło wtedy wyłazki rekord. Ostatnie z tych dzieci, urodzona w 1905 r. Bronisława, dożyła swych dni dopiero w roku 2000 i w stronach bardzo odległych od podsokołowskich Wojewódek, które dla jej ojczystego rodu były pierwotnym gniazdem. Umarła bowiem w Gdańsku.

- **Wyczółkowski Władysław** był wówczas przeciętnym (co do popularności, a zapewne i majątku) przedstawicielem wyłazkiej szlachty. Między nim a rodziną żony, Rudnickimi, których środowiskowa pozycja jest niejasna, mogły istnieć bliżej nieznanne napięcia. Ród Wyczółkowskich być może wywodził się z Wyczółek w parafii Czerwonka Liwska.
- **Zaliwscy** wywodzą się z Zaliwia pod Mokobodami i przed wiekami byli rodem o sporym lokalnym znaczeniu. Jednak przynajmniej ci wyłazcy w badanym okresie cienko przędą. Trójkę liderów tej rodziny przed rokiem 1900 stanowili: Adam, Stanisław i Jan – pierwszy żonaty z Konstancją Dąbrowską, drugi z Franciszką Soszyńską, a trzeci z Antoniną Gochnio. Z wszystkich tych osób po roku 1900 w aktach pojawia się (i to tylko raz) niespełna 50-letni Stanisław. Pozostali, jeśli nawet jeszcze żyją, to losy rodziny złożyli już w ręce kolejnego pokolenia, do którego należą: dwie Marianny, które wkrótce znajdą mężów – obie na podsiedleckiej Roskoszy – pierwsza w Uziębłe (który parał się chyba podmiejskim rolnictwem), druga w *zarobotniku* Tomaszewskim. Ponadto pokolenie to reprezentują Rozalia i Ludwik, którzy pojawiają się w aktach w roli chrzestnych u Dąbrowskich, Dymowskich i Jastrzębskich, no i chyba najstarszy z nich, liczący sobie lat ok. 30, Franciszek, syn Jana. Chłopak, jak się zdaje, wiedział, co to bieda. Urodził się bowiem w Starej Dąbrówce, a tego chyba niczym innym nie da się wyjaśnić niż tym, że tam jego ojca z rodzinnego gospodarstwa wyгнаła bieda. No i może też ten ślub z Gochniówną, która była chyba chłopką z Żelkowa. (Z inną Gochniówną był żonaty niepozabawiony szlacheckich ambicji Marciszewski ze Starej Dąbrówki, więc pewnie to w nim Jan Zaliwski znalazł tam oparcie). Szlachcic, który na chłopskiej wsi szukał kąta i chleba? Toż to dla Wyłaz musiał być wstyd wielki i hańba ostatnia. Los Franciszka z początku od losu ojca zbytnio nie odbiegał. Chłopak był robotnikiem dniówkowym. Ale w 1897 r. ożenił się raczej korzystnie w Nowakach z Leokadią Dymowską i wrócił do Wyłaz. W miarę upływu czasu Franciszek zyskuje w Wyłazach wyraźnie rosnący prestiż.
- **Zwoliński Antoni** był szewcem, który w 1903 r. sprowadził się do Wyłaz z Kałuszyna. Może sam dostrzegł tu swoją szansę, ale można w tym dostrzec także pewne zabiegi mieszkańców Wyłaz o pozyskanie sobie fachowych rzemieślników. Jest znamienne, że ci ściągani z zewnątrz fachowcy noszą nazwiska, które przynajmniej co do formy wyglądają na szlacheckie i że na miejscu, zwłaszcza tuż po sprowadzeniu się, znajdują swoistych patronów w którejś z rodzin szlacheckich. Dla Zwolińskich taką rodziną będą Dymowscy, u których Zwolińscy będą wkrótce chrzestnymi. Dla ludzi przychodzących z otwartego świata do swoistego skansenu szlacheckiego (jakim, moim zdaniem, powoli stawały się wtedy leżące na uboczu Wyłazy) zasklepianie się w konserwatywnej szlachetczyźnie na dłuższą metę okazywało się nie do utrzymania. Córka Zwolińskich, nie zważając na szlacheckie ambicje rodziców, wychodzi za mąż do Siedlec za kolejarza o solidnym chłopskim nazwisku Bednarczyk. Rozalię, o nieznanym nazwisku panięmskim, która w sposób niewyraźny pojawia się w dokumentach tylko przy okazji pewnego chrztu, traktuję jako domniemaną żonę Antoniego..
- **Żukowscy** (pisani też Żukowscy), choć ich gniazdem rodowym był Żuków koło Niwisk, przyszli do Wyłaz ze Stanów. Uczynił to przed 1900 r. Jan Żukowski w następstwie ożenku z Weroniką Zaliwską. Nazwisko Żukowskich nie było Wyłazom obce, bo prócz Jana nosiły je w panieństwie żony dwu Jastrzębskich (Franciszka seniora i Aleksandra) oraz żona Wojciecha Dymowskiego, wszystkie przypuszczalnie też ze Stanów. W czasach, które badałem, Jan jeszcze żył i był wdowcem. Prócz niego mieszkali w Wyłazach: 50-letni Franciszek i niespełna 40-letni Aleksander. Jan wtedy już nie pojawiał się w sytuacjach oficjalnych, a z dwu pozostałych częściej (około 10 razy) natrafia się w księgach na Franciszka, który – jak wiele wydaje się wskazywać – był nosicielem tradycyjnej mentalności drobnoszlacheckiej. Bardziej otwarty był natomiast syn Jana Aleksander, który po śmierci swej I żony, Jastrzębianki, w 1903 r. ożenił się z 26-letnią Marianną Kleszczówną z Pieroga. Marianna, półsierota (bo jej ojciec Franciszek już nie żył), była oczywiście chłopką, a co gorsza w 1901 r. miała syna Grzegorza z Marcinem Zasuwikiem, który dziecko, owszem, uznał, ale ślubu z jego matką nie wziął. Pójście za Żukowskiego to był dla dziewczyny ratunek, a pewnie i spory splendor. Jej nieślubny synek umrze u progu wiosny 1904 r. Ten niewątpliwie skandalizujący ślub zostanie wkrótce przez część przynajmniej wyłazkiej szlachty zaakceptowany, bo bez tego Marianna nie zostałaby zapewne poproszona o trzymanie do chrztu dziecka Witolda Świerczewskiego. Aleksander w swej postawie okaże się człowiekiem bardzo konsekwentnym i wyraźnie będzie utrzymywał bliskie stosunki z chłopską rodziną swej żony.

B. DĄBRÓWKA NIWKA składa się z dwu części: Niwki I i z położonej na południe od niej Niwki II, nazywanej niegdyś Niwką B lub Niwką Pieńkami. Niwka I jest starsza, powstała przed rokiem 1830, bo jest pokazana na tzw. mapie Kwatermistrzostwa, do której zdjęcia terenowe robione były mniej więcej w tym czasie (choć nie ma jej jeszcze na mapach wcześniejszych). Niepewnie przypuszczam, że inicjatywa, która doprowadziła do jej powstania, wyszła od właścicieli istniejącego jeszcze wówczas folwarku w Nowakach. Z Nowakami bowiem łączy Niwkę najbardziej wyrazista droga. I prawdopodobnie to ten folwark wykorzystywał istniejącą tam już wcześniej, w zasadzie śródleśną i stosunkowo żyzną niwę, od której nazwa tej wsi pochodzi. Niwka była wsią szlachecką.

XIX i początek XX wieku to dla naszej okolicy czasu ostatniego zrywu osadniczego. Do istniejącej tutaj od wieków drobnoszlacheckiej wsi Dąbrówka Wyłazy (obejmującej także wschodnią część zabudowy potocznie uważanej za Dąbrówkę Starą) i pracujących na rzecz dworu w Cisiu lub folwarku w Nowakach chłopskich wsi Pieróg i Nowaki dołączają – jako nowa całość lub nowa część dołączana do wcześniej istniejącej zabudowy – wsie (części wsi) nowe. I zdaje się, że jeśli dana wieś (tak jak Niwka), czy nowa jej część (tak jak zachodnia część Nowak) powstaje przed uwłaszczeniem, to będzie to wieś (część) szlachecka, jeśli na styku epok przed i po uwłaszczeniu, to mieszana (czyli szlachecko-chłopska), ale jeśli później, pod koniec XIX bądź już w XX wieku, to w zasadzie będzie to wieś chłopska. Przyczyna tego była prosta. Przed rokiem 1864 najlichszy ze szlachty mógł swój zagon sprzedać i pójść w inne strony, a chłop w zasadzie nie. Bo on swą ziemię uprawiał, ale nie był jej właścicielem. Ta ziemia należała do pana. Niwka I powstawała przed uwłaszczeniem, więc z konieczności musiała być szlachecka. Niwka II natomiast rodziła się na styku epok i tam obok szlachty pojawi się już domieszka chłopska.

W aktach z lat 1901-1905 obie Niwki traktowane są łącznie. O ich mieszkańcach pisuje się, że są z Niwki i nie podaje się z której. Toteż można się jedynie domyślać, że Niwkę II zamieszkują chociażby te rodziny, które niekiedy są traktowane jako mieszkające w Broszkowie bądź też te, które z mieszkańcami Boroszkowa mają częsty kontakt. Boroszków bowiem powstawał niemal równocześnie z Niwką II i wschodnim swym krańcem wciskał się niejako pomiędzy I i II Niwkę. (Z obu Niwek bliżej było do Boroszkowa niż do siebie nawzajem). Grunta Niwki II na południu sąsiadowały przede wszystkim z gruntami wsi Dąbrówka-Ług.

Różnice co do czasu powstania skutkowały i tym, że na Niwce II, widoczne były bardziej demokratyczne tendencje. Rodziny szlacheckie częściej utrzymywały tam dobrosąsiedzkie kontakty z rodzinami ewidentnie chłopskimi i chyba łatwiej akceptowały międzystanowe ożenki. Dawne podziały (w tym prawdopodobnie i własną szlacheckość) uznawały zapewne za sprawę już przebrzmiałą.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach z Dąbrówki Niwki z lat 1901-1905

1-7. Bursowie:	Franciszek (40) Paweł (ok. 40) Julianna (18) c. Pawła, od 1903 r. żona Antoniego Dąbrowskiego (26) z Żelkowa Jan s. Franciszka, † 1905 (14) <i>Stanisław</i>	+ Nejman Zofia + Nejman Marianna
8-9. Dymo(w)scy:	Karol (ok.40)	+ <i>Julianna (?)</i>
9-10. Górcy:	Marceli (ok. 35)	+ Konopińska Rozalia (37)
11-13. Gujscy:	Paweł (46) Felicja (21) c. Pawła, która w 1903 r. wyszła za Gąskę do Kałuszyna	+ Okrzeja Marianna (33)
14-15. Jaškiewicz	Jan (po 30)	+ Sosnowska Marianna , od 1903 (ok. 30),
16-18. Jeruzalscy:	Kazimierz (ok. 55) Jadwiga (22) c. Kazimierza, która w 1901 wyszła za Ługowskiego do Ługów Wik.	+ Kożuchowska Emilia
19. Kiwerska	Wiktoria , † 1902 (60)	
20-21. Kowalczyk	Stanisław (28)	+ Burs Antonina (22) c. Pawła
22-31. Krasnodębscy	Jan sen. (52), s. Wawrzyńca Michał (31) s. Jana i I żony Czesław (18) s. Jana i II żony Wojciech sen., brat Jana Feliksa (16) c. Wojciecha – od 1904 żona wdowca St. Kozika (30) z Mińska Maz. Zofia (24) c. Wojciecha – w 1905 wyszła za Al. Paszkiewicza (38) z Kisielan Apolinary (42)	+ Ługowska Helena z Niwki (21) od 1901 + Zemło Zofia ze Stanów (17) od 1905 + Sikorska Julianna (37)
32. Sikorski	Ignacy , teść Apolinarego Krasnodębskiego, † 1904 (88)	
33. Ługowski	Ludwik (48)	
34-36. Radzikowscy:	Ignacy (ok. 60)	

	Franciszek (30)	+ Świerczewska Julianna (z Boroszkowa?).
37-38. Sosnowski	Jan (41)	+ Florczak Tekla
39-40. Soszyński	Mikołaj (42)	+ Prokurat Józefa (23) z Nowak
41-45. Śledziewscy:	Andrzej (po 60)	+ Wąsowska Ludwika
	Wiktor (35)	+ Wojewódzka Marianna (29) z Wyłaz
	Teodozja, † 1902 (17)	
46-51. Świerczewscy:	Leon (ok.70)	+ Rytel Małgorzata, † 1904 (67)
	Józef (34)	+ Jaczewska Julianna (33)
	Franciszek (22)	
52-53. Tarkowski	Edward (24)	+ Jeruzalska Wanda (19), od 1904
54-55. Zemło	Jan (35)	+ Rucińska Julianna

II. Wykaz dzieci urodzonych w Dąbrówce Niwce w latach 1901-1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Górski Waclaw s. Marcelego	And. Wyrzyk (St D.) i Julianna Krasnodęb.	
2. Sosnowska Tekla c. Jana	Jan Jaśkiewicz i ?	
3. Radzikowski Marian s. Franciszka	<i>nie wynotowałem</i>	przeżył 8 mies.
4. Zemło Leokadia, c. Jana	Fran. Radzikowski i Julianna Świerczewska	
1902		
5. Soszyński Paweł, s. Mikołaja	Wiktor Śledziewski i Julianna Radzikowska	
6. Śledziewski Marian, s. Wiktora	Fran. Radzikowski i Julianna Dymowska	
1903		
7. Świerczewski Wincenty Paweł, s. Józefa	Jan Jastrzęb. i Eleonora Świercz. (Wyłazy?)	
8. Sosnowska Marianna, c. Jana	Jan Szymczak i Fr. Świerczewska (Borosz.)	przeżyła 7 mies.
9. Kowalczyk Aleksandra, c. Stanisława	Stanisław Burs i Adela Kotuń (Borosz.)	
10. Jaśkiewicz Stanisław, s. Jana	K. Konopiński i Fr. Świerczewska (Borosz.)	
11. Górski Kazimiera, c. Marcelego	Apol. Krasnod. i Boles. Konopińska (Bor.)	
12. Radzikowska Klementyna, c. Franciszka	Wiktor Śledz. i Filomena Świercz. (Borosz.)	
1904		
13. Śledziewski Wincenty, s. Wiktora	Lucjan i Julianna Radzikowscy	
14. Stanisława Gujska, c. Pawła	Jan Krasnodębski i Emilia Jeruzalska	
15. Krasnodębski Marian, s. Apolinarego	Wojciech Błoński i Rozalia Górski	przeżył 6 tyg.
16. Sosnowski Szymon, s. Jana	Jan Szymczak (Bor.) i Antonina Kowalczyk	
1905		
17. Tarkowska Marianna, c. Edwarda	Fran. i Filomena Świerczewscy (Boroszków)	
18. Radzikowska Marianna, c. Franciszka	Fran. Świercz. i Marcelina Wyrzyk (St. Dąb.)	

III. Wykaz zmarłych w Dąbrówce Niwce w latach 1901-1905

Oprócz 3 dzieci, których śmierć została pokazana w wykazie II w latach tych na Niwce zmarli:

4. 1902 Marianna Świerczewska, c. Józefa	żyła 2 lata
5. Teodozja Śledziewska, c. Andrzeja	17 lat
6. Wiktoria Kiwerska, wdowa	60 lat
7. 1904 Małgorzata Świerczewska, ż. Leona	70 lat
8. Ignacy Sikorski, wdowiec	88 lat
9. Jan Burs, s. Franciszka	14 lat

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- Bursowie**, bracia Franciszek i Paweł, obaj żonaci z Nejmanównami, zapewne niewiele przed rokiem 1900 przybyli w nasze strony z Ciechomina (tak jak Sadokierscy z Boroszkowa), bo w aktach bywają określane jako osadnicy. Z informacji ustnych wiem, że mieszkali na II Niwce: Franciszek pomiędzy Apolinarym Krasnodębskim i Marcelim Górskim, a Paweł dalej, za Sosnowskimi. Córki wydają: Franciszek za Dąbrowskiego z Żelkowa, a Paweł za cieślę Kowalczyka. Z wnuczką Pawła, córką Jana, ożeni się Jastrzębski ze Stanów i to Jastrzębscy będą później użytkować przynajmniej część jego posesji.

- **Dymo(w)scy lub Dmowscy** bywają niekiedy traktowani jako mieszkańcy Boroszkowa, więc zapewne także mieszkali na II Nivce. Wśród sąsiadów byli mało popularni. Do poświadczenia kluczowych zdarzeń rodzinnych bywają proszeni tylko przez Śledziwskich oraz aspirujących do bycia szlachtą Grabowskich ze Starej Dąbrówki. Nieznana z panińskiego nazwiska Juliannę potraktowałem jako żonę Karola (piszącego się – jak wtedy było w zwyczaju – z niemiecka Karl) tylko na zasadzie domysłu. W moich czasach ich nazwiska, a tym bardziej miejsca, gdzie mieszkali, nikt już nie pamiętał.
- **Górski Marcei**, ożeniony z Rozalią Konopińską, był uważany za szlachcica, choć kwestię tę prawdopodobnie bagatelizował. Bywał bowiem świadkiem w parach z Bursę czy Świątkową z Boroszkowa. Przyjaźnił się z Apolinarym Krasnodębskim i Konstantym Świerczewskim, a przez niego także z jego zięciem Andrzejem Wyrzykiem. Gospodarstwo kupił od Sosnowskiego. Podobno (przekaz ustny) nadużywał alkoholu i to stało się przyczyną jego śmierci. Około 1930 r. spadł z wozu i w efekcie zmarł. Miał trzy córki, które powydawał za związanego z koleją Żukowskiego, za Franciszka Wieckiego i kowala z Nowak Czesława Oliwińskiego i co najmniej trzech synów (Wacława, Marcelego i Zygmunta), ale żaden z nich na Nivce dłużej nie został. Jego urodzona w 1903 r. córka Kazimiera umarła w Siedlcach w roku 1975.
- **Gujski Paweł** pojawia się w aktach przy okazji ślubu (1903) córki Feli, urodzonej w Bojmiu, a więc wcześniej tam mieszkał, z niejakim Gąską z Kałuszyna. Świadcami na tym ślubie byli pewien parobek z Kałuszyna i Zwoliński (szewc z Wylaz, ale rodem też z Kałuszyna), więc osoby raczej dalszego rzutu. Ale na chrzcie jego córki rok później będą już małżonkowie Jeruzalscy, Ługowski i Krasnodębski (Jan senior), więc co do prestiżu odnotowuje wyraźny postęp. Jego nazwisko było związane z miejscowością Gójszcz pod Mrozami i mogło uchodzić za szlacheckie. Przypuszczam, że na Nivce był tylko przelotem. Owa Fela (po mężu Gąska) umarła w Kałuszynie w roku 1964.
- **Jaśkiewicz Jan** pojawia się w aktach z roku 1903. Bierze wtedy ślub z nieco już podstarzałą Sosnowską. Jeszcze w tym samym roku urodzi mu się syn Stanisław. Prym na chrzcinach wieść będą *ziemledielcy* (szlachta): Górski oraz Świerczewscy z Boroszkowa. Ów Stanisław po latach będzie mieszkał w Boroszkowie (pomiędzy Gajowniczkami i Sadokierskimi) i w wieku 61 lat (1964 r.) ożeni się z niejaką Weroniką Jastrzębską, z którą, co wiem z przekazów ustnych, miał wcześniej troje nieślubnych dzieci. Decyzja ta to był zapewne odruch sumienia i wyraz przedśmiertnej ekspiacji, bo 11 dni po ślubie człowiek ten opuści padół ziemski.
- **Jeruzalscy** prawdopodobnie przyszli na Nivkę ze Świniar, bo tam około roku 1880 rodziły się ich córki. Dwie z nich w omawianym czasie znajdują stosowne partie w Ługach Wielkich za Siedlcami (Jadwiga) i w Przesmykach (Wanda). Trzecia (Filomena) już przed rokiem 1900 zostanie żoną Jana Świerczewskiego z Boroszkowa. Należeli do drobnej szlachty, pierwotnie związanej z Jeruzalami, zaściankiem położonym obok Świniar. Prawdopodobnie nie mieli synów, toteż wkrótce ich nazwisko na Nivce zaniknęło.
- **Kiwerska Wiktoria** – samotna staruszka, która umarła w roku 1902. O jej zgonie parafię powiadomili Ludwik Ługowski i Andrzej Śledziwski, więc może to w ich rodzinach należałoby szukać jakichś nieodgadnionych z nią związków.
- **Kowalczyk Stanisław** wżeni się w rodzinę Bursów i zapewne będzie na Nivce tylko przejściowo. Był cieślą. Urodził się w Ryni pod Dobrem, ale gdy się żenił, mieszkał w Sokolnikach koło Kuflewa. Tu zaryzykowałbym hipotezę, że to on stawiał pierwsze domy w zasiedlanej wtedy nowej części Cisia, którą nazwano Zagrudziem. Sporo bowiem zagrudzkich osadników właśnie spod Kuflewa pochodziło.
- **Krasnodębscy** z Niwki wywodzą się z Krasnodębów pod Sokołowem Podlaskim i używali niegdyś herbu Pobóg. Dzielą się na dwie odrębne linie. Z ich przekazów rodzinnych wiem, że pierwszą z tych linii reprezentował niegdyś Wawrzyniec, który miał dwu synów: Jana i Wojciecha. Jan urodził się w roku 1851 jeszcze pod Sokołowem, gdzie Wojciech, nie wiemy. Potem Wawrzyniec żył w Sosenkach pod Mordami i zapewne tam poznał i ożenił się z urodzoną w 1860 r. w Sosenkach Marianną Skolimowską. Później Krasnodębscy kupili parcelę w Kotuniu i wreszcie około roku 1900 od siedleckiego adwokata Dylewskiego nabyli gospodarstwo na Nivce. W aktach z tej wsi z lat 1901-1905 obok Jana seniora pojawiają się dwaj jego synowie: syn z pierwszego małżeństwa (z Grzegorzewską) Michał, który w roku 1901 ożenił się z miejscową panną Heleną Ługowską. On będzie miał wtedy lat 29, a ona 19 i będzie ostatnią (bądź w ogóle jedyną) latoroślą Ludwika Ługowskiego. Jak widać chłopak z ożenkiem długo zwlekał, ale ożenił się bardzo korzystnie. Prócz Michała Jan senior miał już z drugiego małżeństwa (z Wiktoria Izdebską, która w aktach nie występuje) jeszcze 5 synów. Z tych w aktach pojawia się tylko Czesław, który w wieku 20 lat w 1905 r. ożenił się z Zofią Zemło ze Stanów. Ten ożenek także wydaje się przyzwoity. Z przekazów rodzinnych wiem, że małżeństwo to zamieszka w

Kotuniu (gdzie przy Krasnodębskich chyba pozostało coś z ich dawnego gospodarstwa, bądź osiadł tam na części przysługującej matce, bo Wiktoria Izdebska chyba z Kotunia pochodziła) i będzie miało 8 dzieci. Umrze w roku 1958. Czterej pozostali synowie Jana seniora, w aktach z badanego okresu i tym samym w wykazie mieszkańców z tych akt wyłowionych nie występują. Toteż o ich istnieniu wiem jedynie z przekazów rodzinnych. A byli to: Wojciech, który ożeni się Antoniną Biernacką i zamieszka na Roskoszy; Jan, który ożeni się z Herą Zakrzewską i pozostanie na Niwce do swej śmierci w roku 1945; Józef, który z czasem zamieszka w Nowakach (i tam zostanie nieco szerzej omówiony) oraz Franciszek, który ożeni się z Anną Mazurek, pozostanie w rodzinnym gnieździe i umrze w roku 1976. Warto przy tym zauważyć, że jego ożenek to pośród Krasnodębskich ewenement. Mazurkówna bowiem to jedyna dziewczyna o nieszlacheckim rodowodzie, która za któregokolwiek z Krasnodębskich z Niwki w tamtym pokoleniu wyjdzie. Dziś z całej janowej gałęzi na Niwce mieszka wnuk owego Franciszka Włodzimierz Cezary Korolczuk, który po latach pobytu w Warszawie ze starą matką Waclawą w latach 90-tych wrócił w rodzinne pielesze oraz po sąsiedzku żeńskie potomstwo Jana juniora i potem jego córki Marty, która z męża nazywała się Wyczółkwska..

Mało wiem o losach brata Jana seniora – Wojciechu. Miał dwie żony (Emilię Kisielińską lub Soszyńską i potem obarczoną synem z I małżeństwa wdowę Nowicką). Ale w przejranych przeze mnie aktach występuje tylko on i dwie jego (i Emilii) córki. Gdzie mu tam było do podtrzymywania szlacheckiej ambicji. Młodziutką Felę w 1904 r. śpiesznie wydał za wdowca (niewątpliwie „chama” – rodem z Kuflewa, matka z domu Cegielka) Stanisława Kozika, który o tyle mógł zapewnić chleb jego latorośli, że pracował jako młodszy strażnik (co to ściśle znaczy – nie wiem) w Mińsku Maz. Rok później druga z siostr, Zosia, wyszła „lepiej” – bo za szlachcica Paszkiewiczza z Kisielan-Żmich. Tyle że i ten wybranek był od dziewczyny (identycznie jak u siostry) o 14 lat starszy. O trzeciej z córek Wojciecha – Helenie wiem tylko z przekazu rodzinnego, że wyszła za fornała i że miała dwoje dzieci, które zginęły w 1939 r.

Odrębną linię Krasnodębskich z Niwki w latach 1900-1905 reprezentował żonaty z Julianną Sikorską i urodzony ok. 1859 r. Apolinary. Z przekazu rodzinnego wiem, że człowiek ten pochodził z Krasnodębów Rafał i że odbył służbę w wojsku carskim. Służył na Krymie, a potem stacjonował ze swą jednostką w Iganiach pod Siedlcami. W wojsku nabył pewnych umiejętności sanitarno-medycznych, toteż potem zdarzało mu się za „felczera” robić. Już w latach 70-tych XIX wieku nabył gospodarstwo na II Niwce. Kupił je od Antoniego Skorupki, który był powiatowym lekarzem wet i mężem siostry jego żony. W środowisku był poważany. Swego czasu nawet jako jedyny z badanej okolicy był członkiem Rady Parafialnej. Jego następcą będzie niewystępujący jeszcze w aktach syn Konstancy, a potem wnuk Franciszek.

Dzięki kontaktom i pomocy przedstawicieli obu linii sytuację rodzinną Krasnodębskich u progu XX stulecia znam bardziej niż innych rodzin. Dzięki ich przekazom wiem, że w latach 1900-1905 (lub choćby w części tego okresu) żyło co najmniej 17 osób, które nosiły ich nazwisko (Jan senior z żoną, jego sześciu synów, w tym dwu już z żonami, jego brat Wojciech być może z II żoną i z trzema córkami, z których dwie wyjdą w tym czasie za mąż i odejdą do innych wsi oraz z drugiej linii Apolinary z żoną i niewiadomą liczbą dzieci). W przejranych aktach występuje jednak tylko 10 z tych osób i tylko one zostały umieszczone w wykazie. Z pozoru sytuacja ta pokazuje, w jakim stopniu wykazy sporządzane w oparciu o akta odbiegają od stanu rzeczywistego. Jest to jednak sytuacja nietypowa. W aktach i wykazie nie ma żon obu seniorów Jana i Wojciecha, chociaż byłyby, gdyby w tym czasie rodziły jeszcze dzieci. Równocześnie nie ma też tych wszystkich Krasnodębskich, którzy wtedy byli dziećmi lub osobami młodocianymi i w czynnościach oficjalnych z natury rzeczy jeszcze nie uczestniczyli. A jest ich w tym przypadku ponadprzeciętnie dużo.

- **Sikorski Ignacy** był zapewne teściem Apolinarego Krasnodębskiego i u niego dożywał swych dni. Zatem nie tworzył odrębnej rodziny. Pochodził ze znanego w naszych stronach rodu szlachty zaściankowej, której gniazdo rodowe znajdowało się w gminie Bielany pod Sokołowem. Umarł wiosną 1904 r. w wieku 88 lat i tym samym był najstarszym człowiekiem, na jakiego natknąłem się w księgach z lat 1901-5 spośród wszystkich mieszkańców interesujących mnie wsi.
- **Ługowski Ludwik** to być może ostatni przedstawiciel tej rodziny na Niwce. Jego córka Helena urodziła się w Chojecznicy, więc zapewne tam wcześniej mieszkał. Przypuszczam, że utrzymywał kontakt ze swym gniazdem rodowym, bo zapewne to on wyswatał swojej młodej sąsiadce Jadwidze Jeruzalskiej kawalera dwojga imion Franciszka Ksawerego Ługowskiego z Ługów Wielkich (za Siedlcami), gdzie i ona po ślubie odejdzie. W czasach, które pamiętam, żadni Ługowscy na Niwce i w pobliskiej okolicy już nie mieszkali.

- **Radzikowscy** – szlachta zaściankowa niegdyś z Radzikowa pod Mordami. Wydają się być rodziną średnio zamożną i nieprzywiązującą zbytniej wagi do swego szlactwa. Reprezentują ich senior Ignacy (pod 60-tkę) i junior Franciszek (po 30-ce) ożeniony ze Świerczewską, jak się wydaje, z Boroszkowa. Na chrzcie u Śledziwskich pojawia się ponadto Lucjan, ale jest to zapewne człowiek z zewnątrz.
- **Sosnowski Jan** – w badanym okresie mieszkał jeszcze na II Niwce, chociaż znaczną część gospodarstwa już sprzedał Marcelemu Górskiemu. Nieco później sprzeda i resztę i przenieś się do Ługu. Ożenił się z chłopką Teklą Florczak i jest możliwe, że w ten sposób stworzył na Niwce pierwsze małżeństwo o charakterze międzystanowym. I trzeba przyznać, że będzie w swej postawie konsekwentny. Córkę wyda za podszywającego się pod szlachtę Jaśkiewicza. Na uroczystościach rodzinnych u niego honorowani będą tak samo regularny szlagon Konstanty Świerczewski i uchodzący raczej za szlachtę Śledziwscy jak i plebejscy Bursowie. Taka liberalna postawa musiała Sosnowskiemu przysparzać sporo niechęci ze strony co bardziej zachowawczej niwczkańskiej szlachty.
- **Soszyński Mikołaj** – urodził się w zaścianku Skorupki, w parafii Kożuchów. W badanym okresie mieszkał prawdopodobnie na II Niwce, bo niekiedy wpisywany był do akt jako mieszkaniec Boroszkowa. W 1896 r. (zbliżał się wtedy do 40-ki) ożenił się (zapewne po raz wtóry) z 18-letnią Józją Prokurat z Nowak. Przypuszczam, że to tym bardziej osłabiło jego środowiskową pozycję, chociaż ta i wcześniej nie była wysoka. Soszyńscy bowiem wiązali się z chłopami – spośród nich wywodziła się chociażby żona wspomnianego wyżej Piekarta z nadświdnickiej kolonii Wyłaz – i zapewne przez nosicieli tradycyjnej dumy szlacheckiej byli oskarżani o to, że *do imentu* schłopieli. Jego dalsze losy pozostają nieznane. Prawdopodobnie wkrótce odszedł w inne strony, bo nikt już nie pamięta jego nazwiska i miejsca, gdzie konkretnie mieszkał, wskazać nie potrafi.
- **Śledziwscy** – rodzina uważana niegdyś za szlachecką, chociaż ich nazwiska z żadnym okolicznym zaściankiem skojarzyć się nie da i która chyba nigdy szczególnych aspiracji szlacheckich nie wykazywała. Przewodzą im: jako senior Andrzej, człowiek już wtedy po 60-tce i jego 30-paroletni syn Wiktor. Z naszą okolicą (zwłaszcza z Dymowskimi z Wyłaz) mieli kontakt od dawna. Śledziwską-seniorkę spotkałem w zapiskach z Wyłaz już pod rokiem 1889. W nasze strony sprowadzili się najpóźniej w 1899. (Wiktor bowiem był już wtedy żonaty z Wojewódzką i właśnie rodził mu się syn). Mieszkali początkowo w Wyłazach. Na Niwkę przenoszą się prawdopodobnie w 1901 roku. Wtedy bowiem Wiktor zostaje odnotowany na chrzcie u Radzikowskich, którzy będą odtąd dla Śledziwskich najbliższymi sąsiadami i chyba przyjaciółmi. Prawdopodobnie byli stosunkowo zamożni i chociażby z tego powodu przez sąsiadów dobrze widziani. Utrzymywali szerokie kontakty nie tylko z sąsiadami z Wyłaz (Dymowscy, Świniarscy, Paczusecy, Jastrzębscy) i Niwki (Soszyńscy, Zemłowie i inni), ale chociażby i ze służącym na dworze w Cisiu Abramowskim. W 1902 r. spotyka ich dramat. Niespodziewanie umiera młodsza siostra Wiktora, 17-letnia Teodozja. W późniejszych czasach, po czasowym pobycie za Bugiem, zamieszkają na kolonii pod lasem Biłki i staną się jedną z najbardziej majątnych rodzin w okolicy.
- **Świerczewskim** (gniazdo rodowe Świercze przy drodze z Siedlec do Zbuczyna) prawdopodobnie przewodzi wówczas senior Leon, który w badanym czasie przekroczy 70-tkę. Są zapewne nosicielami dumy szlacheckiej, czego wyrazem jest zapewne i ten drobny fakt, że nowo narodzonemu męskiemu potomkowi nadają aż dwa imiona (Wincenty Paweł), co u szlacheckiej drobnioty o zaściankowych rodowodach jest wtedy bardzo rzadkie. (Natomiast częste u znacznie zamożniejszego ziemiaństwa). Na tym chrzcie w roli matki chrzestnej pojawia się (w parze z 30-letnim Jana Jastrzębskim z Wyłaz) jakaś Eleonora. Choć to bardzo niepewne, nie odrzucam i takiej możliwości, że to Leontyna Świerczewska z Wyłaz. I byłby to jedyny przypadek, kiedy Świerczewscy z Niwki próbują nawiązać kontakt ze Świerczewskimi Wyłaz, z którymi zapewne łączyły ich jakieś wspólne korzenie.
- **Tarkowscy** to rodzina, która pojawia się na Niwce na skutek ożenku Edwarda Tarkowskiego z Przesmyk z Wandą Jeruzalską. Młodzi zamieszkają przy rodzicach panny, bo tutaj urodzi się ich pierwsze dziecko, lecz chyba będą na Niwce tylko przejściowo. Ich rodowe miano to nazwisko wywodzące się z zaścianka Tarków pod Przesmykami. (Tu wspomnę, że nosił je sienkiewiczowski bohater „W pustyni i puszczy”).
- **Zemłowie** – występują w zapisach tylko do roku 1902. Do roku 1900 mieszkała u nich Rucińska (rodem z Wyłaz, prawdopodobnie siostra Zemłowej), która wyjdzie za Świnarskiego do Księżopola-Komór. Być może także Zemłowie w badanym okresie lub niewiele później odeszli z Niwki. Ich nazwisko mimo nietypowej formy jest bezsprzecznie szlacheckie.

C. DĄBRÓWKA STARA – rozumiana jako zachodnia część ciągu zabudowy potocznie uważanej za tę wieś (jako że za drogą z lasu Osadów na Niwkę i dalej to już były Wyłazy) rodziła się chyba długo i nie bez trudności. Na mapie Kwatermistrzostwa jeszcze jej nie ma. Są co prawda jakieś domostwa pod lasem (tam, gdzie później mieszkali Wierzbiccy i Tymińscy), ale obok nich umieszczona jest nazwa Niewinność, a nie Stara Dąbrówka. Owa Niewinność w badanym okresie, czyli 70 lat później, nazywała się Niewinna i obejmowała tylko kilka domostw zza lasu Osadów, spod Opoła, bo domostwa, które znajdowały się po południowej stronie Osadowa zostały potraktowane jako przyleśna kolonia Starej Dąbrówki. (A swoją drogą owa Niewinność czy Niewinna, która była wcześniejsza niż Stara Dąbrówka, to nazwa wielce wymowna, której nie umiem wyjaśnić). Zasadniczy ciąg zabudowy Starej Dąbrówki, rozciągniętej wzdłuż drogi z Wyłaz do Cisia, powstał później. Kiedy? Początków spodziewałbym się jeszcze przed powstaniem stycznimym. Bo zapewne nie bez powodu zabudowę tę otwierały od wschodu gospodarstwa ludzi, którzy jeśli nawet szlachtą nie byli, to do aspiracji szlacheckich mieli niejakię prawa. Mam tu na myśli Grabowskich i Pilarskich. Między nimi osadzono Prokuratów, czyli pańskich pełnomocników. Bo Starą Dąbrówkę tworzył dwór w Cisiu. To była jego ziemia. Inicjatywa była kalką podobnej akcji folwarku z Nowak, który na wschodnich obrzeżach swych ziem już wcześniej posadził Niwkę I. Panowie z Cisia też tak chcieli i to zapewne tym bardziej, że od wschodu w ich leśne granice pchała się wyłazka szlachta. (Droga z Osadowa jest tam wyraźnie przesunięta na zachód. Nowi osadnicy mieli więc zapewne i tej granicy pilnować). Po posadowieniu pierwszych paraszlacheckich gospodarstw w akcji chyba wystąpiły trudności. Za Pilarskimi pojawia się bowiem chłopska zbieranina: Kosyle i Weredowie (z Ługu albo Stanów?), Jobczykowie i Łucikewicze (Bóg wie skąd), Amroziakowie (raczej z Opoła) itp. Potem (prawdopodobnie już po uwłaszczeniu) istotny osadniczy zastrzyk przychodzi z podległego niegdyś dworowi w Cisiu Pieroga (Kokoszkowie, Zasuwikowie i może Pieciakowie i Kleszcze). Dalej Wierzmanowie (znów Bóg wie skąd) i za nimi ponownie ludzie o pewnych pretensjach do pańskości: Zajac (ale żona z Tomaszewskich), Marciszewski, Malinowski, Obłozza, a obok regularni chłopi: Ślaz i Kiciak. I na tym proces zakładania Starej Dąbrówki w wieku XIX się zakończył. Za Obłozzami i Kiciakami zapewne rósł jeszcze las. Rodziny Romanów, Skaruzów i Wiśniewskich osiadają tam już w wieku XX – prawdopodobnie w czasie zbliżonym do czasu powstawania Nowej Dąbrówki, czyli na pewno po roku 1905. Wieś od początku traktowana jest jako wieś czysto chłopska.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach Starej Dąbrówki z lat 1901-1905

1-2. Amroziak Mateusz (po. 40)	+ Wierzbicka Marianna
3-4. Bareja Jan (40)	+ Katarzyna ?
5-6. Filipowicz Józef (29)	+ Szostek Małgorzata (25), c. Józefa
7-8. Gielo Piotr (po30)	+ Dziecioł Agnieszka (26)
9-16. Grabowscy : Stanisław (ok. 57)	+ Marianna Ciemińska ? (która raczej już nie żyła)
Leopold (34), syn Stanisława ?	+ Księżopolska Leokadia (27)
Aleksander s. Stanisława, †1902 (23)	+ Zofia Jastrzębska (28) c. Ludwika
Jan (26),. syn Stanisława ?	
Władysław (23), jw.	
Antoni s. Stanisława, †1905 (20)	
17-18. Jobczyk Stanisław (ok.40)	+ Kosyl Katarzyna (35)
19-21. Kiciak Piotr (46)	+ Aleksandra ?
<i>Anna</i>	
22-26. Kleszczowie : Paweł sen., † 1903 (78)	
Jan (42)	+ Pilarska Marianna (35)
Paweł jun. (ok. 35)	+ Wanat Julianna (24)
27. Koć (Kociak) Jan (35)	
28-34. Kokoszkowie : Paweł (52)	+ Józefa Zasuwik (raczej już nie żyła)
Jan (44)	+ Pieciak Rozalia (39)
Stanisław (po 36)	+ Prokurat Cecylia (38)
Józef (29)	+ Kosyl Aleksandra (24)
35-50. Kosyłowic : Aleksander (66)	
Franciszek senior (ok.60)	+ <i>Kociak lub Koć, nieżyjąca I żona</i>
Jan (ok.40), s. Franciszka	+ <i>Ewa Wereda, II żona</i>
Paweł (po 30),	+ <i>Potera Franciszka (ok.30) ze Stanów</i>
Stanisław (30),	+ <i>Malinowska Franciszka</i>
	+ <i>Ślaz Marianna (25)</i>

- Aleksandra, †1901 (18)
 Teofila (lat ok. 50) wdowa po Józefie?
 Józef (25) s. Józefa + Zasuwik Marianna (32)
 Michał spod lasu (po 50) + Franciszka ? (45)
 Franciszek (21), s. Michała ?
- 51-52. **Kubajewski** Franciszek (45) + Bąbiak Anna (30)
 53-56. **Lechicki** Franciszek (ok.. 45) + Emilia ?, c. Franciszka, I żona, † 1901(45)
 + Żydak Julianna (27), II ż., ze służby dwor. z Cisia
- Żydak Agnieszka, teściowa Franciszka, † 1904 (82)
- 57-61. **Lucikiewiczowie:** Antoni (41) + Solnica Józefa
 Jan + Pieciak ?
Wincenty
- 62-63. **Malinowski** Andrzej (ok.35) + Tymieńska Małgorzata (przed 30)
 64-67. **Marciszewscy:** Antoni (przed. 40) + Gochnio Aniela (ok. 30) z Żelkowa?
 Julianna wdowa, † 1904 (75)
Eleonora
- 68-69. **Nowak** Józef (33) + Bojan Teofila (32)
 70-72. **Obłoz** Franciszek, s. Franciszka, †1905 (38) + Nawrocka Katarzyna
 Szczepan
- 73-77. **Pieciakowie:** Marcin , †1905(64) + Sągol Katarzyna
 Wojciech (37) s. Stanisława + Kokoszka Małgorzata, I żona, † 1903 (40),
 + Tymieńska Tekla, II żona, †1904 (28)
- 78-87. **Pilarscy:** Wawrzyniec (ok.65)
 Jan (ok.60) + *Julianna Kowalewska (nieżyjąca I żona)*
 + Kokoszka Rozalia, c. Pawła, II żona, †1905 (47)
 + Ostasinek Julianna (33)
- Józef (41)
Antoni
Kazimierz
 Anna (24) c. Jana – w 1904 wychodzi za mąż za Jana Kosiorka (21) służącego na Chaberze
Bronisława
Franciszka
- 88-97. **Prokuratowie:** Anna z domu Tymieńska, wdowa, prawdopodobnie II żona Jana, † 1904 (70)
 Jakub (53) + **Jastrzębska Barbara** (ok. 40)
 Paweł s. Jana, † 1903 (44) + Zasuwik Marianna (38)
 Andrzej (36) + Pilarska Małgorzata (36)
 Stanisław s. Jakuba, † 1903 (24)
Wojciech (32)
Michalina
- 98-99. **Solnica** Antoni (29), s. Jana + Kosyl Marianna (26) c. Franciszka z I małżeństwa
 100-101. **Sułkowski** Józef (47) parobek + Nowak Zofia (34)
 102-103. **Szostek** Józef (57) + Guzek Marianna c. Augusta i Ludw., † 1905 (60)
 104-105. **Ślaz** Franciszek (przed 30) + Gil Józefa (23)
 106-119. **Tymieńscy:** Antoni sen. (ok. 55) s. Jana + Kowalczyk Marianna, †1904 (56)
 Paweł (po 50) + ? Tekla
 Franciszek I. (40/) + Guzek Franciszka (41)
 Franciszek II, †1901(ok.40) + Marciniak Rozalia z Grzędzowa (38), potem Gładysz
 Antoni jun. (33) + Kosyl Anna (21)
 Jan (ok. 30) s. Antoniego + Zasuwik Marianna (20) c. Walentego
Józefa
Paulina
- 120-121. **Wereda** Jan, † 1905 (47) + Kosyl Małgorzata (lub Marianna) (30),
 122-127. **Wierzbiccy:** Jan sen. (ok. 60) + Tymieńska Rozalia c. Jana, †1902 (61)
 Jan jun. (29) + Kubajewska Marianna (26)
 Władysław (24) + Marciniak Marianna (20) z Grzędzowa ?
 + Bareja Franciszka (39)
- 128-129. **Wierzman** Antoni (ok. 35) + **Marcel(in)a Świerczewska** (38)
 130-131. **Wyrzyk Andrzej** (lub Antoni) (44)
 132-133. **Zajac** Stanisław (po 40) + Trojanowska Aleksandra (23)
 134-141. **Zasuwikowie** Dominik, † 1905 (74) + Piekart Rozalia

Walenty (52)
Józef (po 45)
Franciszek (19) s. Dominika

+ Jobczyk Karolina (42)
+ Krupa Franciszka (ok.35)
+ Franczak Franciszka (18) z Gołąbka

Ponadto na Starej Dąbrówce żyją w badanych latach: Król Józef i Gładysz Stanisław, uwzględnieni wcześniej pośród mieszkańców Cisza.

II. Wykaz dzieci urodzonych w Dąbrówce Starej w latach 1901 – 1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Stanisław Grabowski, s. Leopolda	<i>nie wynotowałem</i>	żył 8 mies.
2. Paweł Kubajewski, s. Franciszka	Kleszcz i Olszewska	żył 4 lata
3. Aleksandra Jobczyk, c. Stanisława	<i>nie wynotowałem</i>	
4. Julianna Ślaz, c. Franciszka	Stanisław Gil i Katarzyna Obłozia	żyła 7 mies.
5. ? Amroziak	<i>nie wynotowałem</i>	
6. Jan Łucikiewicz, s. Antoniego	<i>jw.</i>	
7. Aniela Kosyl, c. Józefa	<i>jw.</i>	
8. Paweł Zasuwik, s. Józefa	Ludwik Skarus (Żelków?) i Teofila Kosyl	
9. Sabina Wyrzyk, c. Antoniego?	Bol. Świercz. (Borosz.) i Albina Kosier. (Nowaki)	
10. Stefan Zając, s. Stanisława	<i>nie wynotowałem</i>	
11. Bolesław Nowak, s. Józefa	<i>jw.</i>	
12. Franciszek Kleszcz, s. Pawła	Zasuwik i ?	
13. Melania (Amelia) Kokoszka, c. Józefa	Stanisław Kokoszka i Anna Pilarska	żyła 2 lata
14. Eleonora Pieciak, c. Wojciecha	<i>nie zarejestrowana po urodzeniu</i>	żyła 1 mies.
1902		
15. Stanisław Malinowski, s. Andrzeja	Jan Skarus (Żelków?) i Mar. Marciniak (Grzew?)	
16. Julianna Marciszewska, c. Antoniego	Jan Gochnio (Żelków?) i Józefa Tymińska	
17. Władysław Solnica, s. Antoniego	? Tymiński + ? Tymińska	
18. Marianna Pilarska, c. Józefa	Kazimierz Pilarski i Franciszka Kosyl	
19. Bronisław Kosyl, s. Stanisława	Jan Łucikiewicz i Anna Skoczylas (Gołąbek)	
20. Stefan Kokoszka, s. Stanisława	Jan Pilarski i Marianna Amroziak	
21. Zofia Kosyl, c. Pawła	Stanisław Jobczyk i Małgorzata Malinowska	
22. Zofia Lechicka, c. Franciszka	Jan Żydak i Katarzyna Marchel (Żelków?)	
23. Józef Kosyl, s. Jana	Stanisław Kotuniak (Cisie) i Katarzyna Jobczyk	
24. Aleksandra Tymińska, c. Antoniego	Stanisław Gładysz i Franciszka Kosyl	
25. Julianna Prokurat, c. Jakuba	Piotr Jastrzęb. (Wyłazy) i Eleonora Marcisz.	
26. Stefan Prokurat, s. Andrzeja	Wincenty Łucikiewicz i Julianna Pilarska	żył 1,5 roku
27. Władysław Ślaz, s. Franciszka	Antoni Obłozia i Marianna Kosyl	
28. Bolesław Gładysz, s. Stanisława	Wojciech Pieciak i Marianna Wierzbicka	
29. Janina Filipowicz, c. Józefa	Jan i Salomea Szostkowie	
1903		
30. Zofia Kokoszka, c. Jana	Wojciech Pieciak i Bronisława Pilarska	
31. Marianna Prokurat, c. Pawła	Jan Tymiński i Teofila Kosyl	żyła 3 mies.
32. Marianna Katarzyna Gielo, c. Piotra	Józef Zasuwik i Małgorzata Malinowska	
33. Józef Kleszcz, s. Jana	Antoni i Julianna Pilarscy	
34. Józef Kubajewski, s. Franciszka	Jan Kosyl i Marianna Garbulewska	
35. Anna Kosyl, c. Józefa	Marcin Zasuwik i Karolina Pieciak (z Pieroga)	żyła 6 mies.
36. Filomena Tymińska, c. Franciszka I (?)	Walenty Zasuwik i Tekla Tymińska	
37. Bronisław Wierzbicki, s. Władysława	Wład. Grabowski i Mar. Marciniak (Grzew?)	żył 4 tygod.
38. Aniela Zasuwik, c. Józefa	Piotr Gielo i Tekla Górska (Cisie)	
39. Stanisław Kokoszka, s. Józefa	Paweł Kosyl i Aleksandra Kokoszka	
40. Jan Pieciak, s. Wojciecha	Jan Górski (Cisie) i Franciszka Pilarska	żył 6 tygod.
41. Zofia Nowak, c. Józefa	Andrzej Prokurat i Anna Bojan	
42. Zofia Zasuwik, c. Walentego	Antoni Wierzman i Franciszka Zasuwik	
43. Stanisława Zając, c. Stanisława	Antoni Marciszewski i Anna Tymińska	

44. Aniela Marciszewska, c. Antoniego	Antoni Wierzman i <i>Marianna Gochnio (Żelków?)</i>	
1904		
45. Jan Wierzman, s. Antoniego	Jan Górski i <i>Antonina Lajs? (wpis słabo czytelny)</i>	
46. Władysław Wierzbicki, s. Jana	<i>Jan Donton</i> i Józefa Łucikiewicz	
47. Władysław Lechicki, s. Franciszka	Walenty Żydak (Cisie) i Teofila Nowak	
48. Aleksandra Król, c. Józefa z Cisia	Józef Brzost (Cisie) i Rozalia Gładysz	
49. Aleksandra Sułkowska, c. Józefa	<i>Jan Łysanowicz</i> i <i>Stanisława Wadas</i>	
50. Stanisława Wierzbicka, c. Władysława	Paweł Kruk (Pieróg?) i Marianna Wierzbicka	żyła 1,5 roku
51. Aleksandra Kosyl, c. Stanisława	Stanisław Gładysz i Marianna Wierzbicka	
52. Kazimierz Filipowicz, s. Józefa	Jan Koć i Marianna Wierzbicka	żył 7 mies..
53. Bronisława Pieciak, c. Wojciecha	Antoni i Paulina Tymińscy	żyła 1 mies.
54. Jan Kosyl, s. Pawła	Jan Kosyl i Józefa Łucikiewicz	
55. Michalina Ślaz, c. Franciszka	<i>Jan Donton</i> i Michalina Ślaz	
56. Franciszek Malinowski, s. Andrzeja	Jan i Anna Tymińscy	
1905		
57. Antoni Kosyl, s. Jana	<i>Marcin Strzeliński (Stany?)</i> i Marianna Tymińska	
58. Władysław Jobczyk, s. Stanisława	Wojciech Jobczyk i Józefa Pieciak (Pieróg?)	żył 2 tygod.
59. Antoni Gładysz, s. Stanisława	Anton i Marianna Tymińscy	żył 6 mies.
60. Stanisław Zasuwik, s. Franciszka	Jan (niegdyś z Cisia?) i Katarzyna Piekartowie	
61. Stanisław Kleszcz, s. Pawła	<i>Jan Kubajs</i> i <i>Marianna Wanat</i>	
62. Stanisław Tymiński, s. Antoniego	Stanisław Zajac i Marianna Kosyl	
63. Aleksander Zajac, s. Stanisława	Paweł Kosyl i Aleksandra Kiciak	
64. Antoni Kosyl, s. Józefa	Antoni i Franciszka Wierzmanowie	żył 2 tygod.
65. Tekla Tymińska, c. Franciszka	Andrzej i Marianna Prokuratowie	
66. Władysław Kubajewski, s. Franciszka	Józef Kleszcz (Pieróg) i Franciszka Wierzman	
67. Marianna Zasuwik, c. Józefa	<i>Józef Urban</i> i Katarzyna Obłoz	
68. Adela Prokurat, c. Andrzeja	Paweł Kleszcz i Michalina Prokurat	żyła 3 tygod.

III. Wykaz zmarłych w Dąbrówce Starej w latach 1901-1905

Oprócz 17 dzieci, których śmierć została ukazana w wykazie II, w latach tych w Dąbrówce Starej zmarli:

18. 1901. Jan Prokurat, s. Jakuba	4 miesiące	urodzony w 1900 r.?
19. Stanisław Wierzman, s. Antoniego	2 lata	
20. Aleksandra Kosyl, c. Franciszka	18 lat	
21. Franciszek Tymiński, I mąż Rozalii	40 lat	
22. Emilia Lechicka, I żona Franciszka	45 lat	
23. 1902. Stanisław Zajac, s. Stanisława	2 lata i 3 mies.	
24. Aleksander Grabowski , mąż Zofii	23 lata	
25. Rozalia Wierzbicka, żona Jana	61 lat	
26. 1903. Stanisław Prokurat, s. Jakuba	24 lata	
27. Małgorzata Pieciak, ż. Wojciecha	40 lat	
28. Paweł Prokurat, s. Jana	44 lata	
29. Paweł Kleszcz senior	78 lat	
30. 1904. Feliksa Zasuwik, c. Józefa	10 lat	
31. Tekla Pieciak, ż. Wojciecha	28 lat	
32. Marianna Tymińska, ż. Antoniego	56 lat	
33. Anna Prokurat, wdowa	70 lat	
34. Julianna Marciszewska, wdowa	75 lat	
35. Agnieszka Żydak, teściowa Lechickiego	82 lata	
36. 1905. Bolesław Wierzbicki, s. Jana	7 lat	
37. Antoni Grabowski , s. Stanisława	20 lat	
38. Franciszek Obłoz, mąż Katarzyny	38 lat	
39. Rozalia Pilarska, ż. Jana	47 lat	
40. Jan Wereda, mąż Małgorzaty (lub Marianny)	47 lat	
41. Marianna Szostek, ż. Józefa	60 lat	
42. Marcin Pieciak senior, m. Katarzyny	66 lat	
43. Dominik Zasuwik senior	74 lata	

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- **Amroziak** (pisany też Ambroziak, Amrozy, Amroży, Jamrozy i Jamroza) Mateusz przyjaźnił się swymi sąsiadami przez drogę, Kokoszkami i Łucikiewiczami oraz z rodzinami spod lasu (Szostkowie, Tymińscy), skąd wziął żonę – z domu Wierzbicką. Przypuszczam, że Amroziakowie wywodzili się z Opola i że pierwotnie byli robotnikami leśnymi o nieco bardziej znaczącej funkcji. Za pieniądze zarobione w lesie Mateusz (a może już jego ojciec?) kupił niewielkie gospodarstwo na Starej Dąbrówce, ale chyba nadal był z robotami leśnymi związany i przez zwierzchników ceniony. Stąd jako świadek na chrzcie jego dziecka w 1901 r. pojawia się (w badanych aktach wymieniony tylko raz) człowiek o niebanalnym nazwisku Rembieliński. Z tego samego kręgu (nadzoru nad pracami leśnymi) wywodził się zapewne wymieniany kilkakrotnie w aktach z Cisia i Starej Dąbrówki niejaki Dontyn (Donten lub Donton), człowiek już po 60-tce. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale w lesie położonym na północ od Starej Dąbrówki funkcjonowało wtedy swoiste przedsiębiorstwo zajmujące się wyrębem i obróbką drewna budulcowego. Gdy obok powstawały nowe i rozrastały się dawne wioski, a pobliska kolej wciąż potrzebowała podkładów, zapotrzebowanie na drewno musiało być znaczne, tymczasem techniki ścinania i obróbki były wtedy pracochłonne, toteż to przedsiębiorstwo leśne dawało zatrudnienie niemałej ilości osób mieszkających (bądź siedzących u kogoś kątem) na Starej Dąbrówce (zwłaszcza pod lasem). W przeciwieństwie do większości robotników leśnych. Amroziakowie w Dąbrówce ostali się i są tam do dziś.
- Mniej więcej 40-letni **Bareja** Jan to zapewne robotnik leśny, którego za stalego mieszkańca Starej Dąbrówki być może nie należałoby uważać, chociaż był tam wyraźnie zasiedziały. Bywał uczestnikiem oficjalnych uroczystości zwłaszcza u Wierzbickich, ale także u innych rodzin spod lasu i prawdopodobnie to przedstawicielka jego rodziny zostanie żoną Wierzmana. Jako żonę przyporządkowałem mu pojawiająca się w aktach sporadycznie Katarzynę, ale jest to ustalenie bardzo niepewne.
- **Filpowicz** Józef pochodził z Ziomak. Był synem Jana i Anny z Polkowskich i przypuszczam, że też był robotnikiem leśnym. W 1900. r. wzenił się w mieszkającą pod lasem rodzinę Szostków. Wydaje się, że w przeciwieństwie do Filipowicza z Wylaz, z którym łączyły go nieokreślone więzy rodzinne, nie przejawiał żadnych ambicji szlacheckich. Jego urodzony w 1904 r., syn Kazimierz, gdy po siedmiu miesiącach życia umierał, został wyrejestrowany spośród żywych jako Kazimiera. W okolicy nikt już nie pamięta Szostków, ale niektórzy pamiętają jeszcze Filipowicza spod lasu.
- **Gielo** Piotr (raczej, po 30, chociaż przy chrzcie córki podaje 26) to swoisty meteor, który w naszych stronach będzie tylko przejściowo. W aktach pojawia się w 1903 r., czyli w tym samym czasie co Piotr Rosa z Cisia, dla którego mógł być szwagrem, bo obaj byli żonaci z Dzieciołównami. Wiele wydaje się wskazywać, że sprowadzając się na Starą Dąbrówkę, robił jakiś rodzaj kariery. A że raczej nie kupił gospodarstwa, to najbardziej prawdopodobne wydaje się, że miał jakiś związek z pracami leśnymi. W nowym miejscu zamieszkania musiał być poważany, skoro na kuma proszą go znaczące w Starej Dąbrówce rodziny (m.in. Zasuwików) i zestawiają w parę z szacownymi paniami (F. Pilarska, T. Górka). O jego pretensjach do bycia kimś świadczy fakt, że córce dał podwójne imię, a chyba i to, że do akt podał się za mieszkańca szlacheckiej Niwki, a nie Starej Dąbrówki. Z tą jego domniemaną karierą było jednak coś nie tak. W 1904 r. już mieszkał w Boroszkowie i był nieokreślonym robotnikiem (może u kołodzieja Świątka?, bo ten jest pierwszym świadkiem na chrzcie jego syna Władysława). Przypuszczam, że podobne jak Rosa, był to typ człowieka interesu.
- **Grabowscy** (pisani też Graboscy) być może wywodzili się z Czerniejewa, bo tam Grabowskich spotyka się na pęczki. Seniorem tej rodziny był 57-letni Stanisław, który z żoną Marianną z domu Ciemińską (wpis słabo czytelny, stąd nazwisko niepewne) miał prawdopodobnie co najmniej pięciu synów: Leopolda (34), Aleksandra (w 1902 - 29), Jana (26), Władysława (powyżej 20) i Antoniego (w 1905 - 20). Dwaj z nich – Aleksander i Antoni – w badanym okresie umrą (co mogło być następstwem skrajnej biedy). Stanisław jeśli miał aspiracje szlacheckie, a raczej miał, to stonowane. Bywał bowiem na uroczystościach w rodzinach chłopskich. Jego synowie natomiast okazują je wręcz demonstracyjnie. Najstarszy Leopold, żonaty oczywiście ze szlachcianką Księżpolską, gdy w 1901 r. rodzi mu się syn, bierze na świadków szlachtę z Niwki (Dmoskiego i Ługowskiego) i w efekcie cały wpis jest niby z tej szlacheckiej wsi. Nawiasem mówiąc, ten jego syn urodzi się jako Stanisław (tak jest w akcie urodzenia), a umrze po ledwie 8 miesiącach jako Bronisław (tak z kolei stoi w akcie zgonu). Aleksander, który w roku 1897 r. wziął za żonę córkę Ludwika Jastrzębskiego z Wylaz, postępuje podobnie. Gdy umiera mu dziecko, to bierze świadków (Żukowskiego i Dąbrowskiego) z Wylaz i sam też podaje się za mieszkańca tej wsi. Ale gdy w 1902 umiera, to świadkowie (dwaj Zasuwikowie) i on sam są już ze Starej Dąbrówki. Aspiracjom szlacheckim Grabowskich sprzyjał zapewne fakt, że ich gospodarstwo było skrajne i tylko

przez drogę oddzielone od szlacheckiej (wyłazkiej) części wsi. Te aspiracje musiały być przez część okolicznej szlachty uznawane za zasadne. Jest możliwe, że dwór w Cisiu od Grabowskich (i Prokuratów) zaczął zasiedlanie Starej Dąbrówki. Stanisław bowiem na dworze tym musiał służyć, bo to tam w 1874 r. urodził się jego syn Aleksander.

- **Jobczyk** Stanisław wydaje się świeżym nabytkiem; pozyskanym przez Starą Dąbrówkę z nieznanych stron w wyniku ożenku z latoroślą Kosylów. Jego żona Katarzyna o udział w uroczystościach rodzinnych najczęściej prosi Pawła Kosyla. Mogła więc być jego siostrą i może rodzoną bądź tylko stryjeczną siostrą Józji Kosyl, która wyszła za St. Kotuniaka z Cisia. Siedząc na skromnym gospodarstwie, Jobczyk kokosów raczej nie miał. Wygląda jednak na człowieka zaradnego. Kotuniak weźmie go na chrzestnego ojca swego pierworodnego syna Władysława. Z czasem Jobczyk kupi gospodarstwo na Nowej Dąbrówce. (To, które dziś należy do Lechów). Wymieniony tylko raz (na chrzcie u Stanisława) Wojciech był raczej osobą z zewnątrz i nie został w wykazie mieszkańców uwzględniony.
- **Kiciak** Piotr zajmował wtedy (obok sąsiadów przez drogę Obłozów) ostatnie od strony zachodniej gospodarstwo Starej Dąbrówki. Tam, gdzie potem osiedli Roman, Skaruz i Wiśniewski (przodek Weredów), prawdopodobnie rósł jeszcze las. (Pewni Skaruzowie w aktach co prawda już się pojawiają – na chrzcinach u Malinowskich i Zasuwików – lecz mieszkańcami Starej Dąbrówki raczej jeszcze nie są). Według niepotwierdzonej informacji, porębę po lesie położonym na zachód od ostatnich domów ówczesnej Starej Dąbrówki wyprzedawał na działki (zapewne z upoważnienia od cisieńskiego dworu) właśnie Kiciak. Przez sąsiadów nie był raczej lubiany. W aktach pojawia się rzadko. Prócz niego występują w nich dwie kobiety: Aleksandra – tylko raz, w parze z Pawłem Kosylem, jako chrzestna u Zająców – i Anna, która występuje jako chrzestna u Kaczorków w Pierogu. Niepewnie przypuszczam, że Katarzyna to żona Piotra, a Anna jego córka. Dziś Kiciaków na Starej Dąbrówce już nie ma. Ich gospodarstwo przez ożenki najpierw przeszło w ręce Osińskich, a potem jeszcze innych osób. Od dawna nie ma też Kiciaków w Cisiu, gdzie swego czasu obok Gutów mieszkał ożeniony z Jackiewiczówną Wacław Kiciak. Jego dom użytkuje teraz samotny Kokoszka.
- Na rodzinę **Kleszczów** ze Starej Dąbrówki składają się wtedy starzec Paweł, który umrze w roku 1903 i jego dwaj mniej więcej 40-letni synowie: Jan (ożeniony z Pilarską) i Paweł (żonaty z kobietą o nieznanym w okolicy nazwisku Wanat). O Janie wiemy, że był nieokreślonym *zarobnikiem*. Prawdopodobnie był ubogi, bo spotyka się go w kręgu ludzi o co najwyżej średnim statusie społecznym: Jobczyk, Kubajewski, Łucikiewicz, Nowak, Ślaz. Z nieznanych względów na bardziej poważanego wygląda jego brat Paweł, u którego na chrzciach pojawia się starodąbrowiecka gospodarska elita: Prokurat, Zasuwik, Kokoszka. Kleszczowie będą w Dąbrówce tylko przejściowo. O urodzonych w badanym okresie synach Pawła wiemy, że umrą: Franciszek w 1971 r. w Siedlcach, a Stanisław rok później w Teodorowie. Z przekazów ustnych wiem, że Kleszczowie z Dąbrówki byli rodzinne powiązani z Kleszczami z Pieroga, skąd zapewne pochodzili.
- **Koć** Jan – którego nazwisko w aktach występuje pod „synowską” formą Kociak, w 1901 r. ożenił się z 18-letnią Marianną Szostek. Dziewczyna była sierotą. Jej ojciec Jakub i matka z domu Sitarzówna już nie żyli. Opiekował się nią mieszkający pod lasem stryj Józef. Pan młody (matka z Cabajów) poda wtedy, że ma lat 36 i że mieszka w Przyworach, co było prawdą o tyle połowicznie, że długimi sezonami zapewne żył i pracował w lesie obok Starej Dąbrówki. A stan ten będzie zapewne trwał i po ślubie, bo w r. 1904 Jan będzie chrzestnym u swego szwagra Filipowicza. Dla Kociów takie zawieszenie pomiędzy Przyworami i Dąbrówką to zresztą pewnie nie pierwsza. Bo zapewne nie bez powodu pierwsza żona Franciszka Kosyla (matka Solnicowej) też z domu Koć się nazywała. Po latach pewien Koć wżeni się w Weredów i zamieszka w Dąbrówce Nowej. I co ciekawe, też będzie *ciesiółką* się parał. Teraz stoi tam jego remontowane, lecz opuszczone domostwo, ale dzieci i wnuki bawią w bardziej dogodnych dla nich stronach.
- **Kokoszkowie** – rodzinę tę w latach 1901-1905 reprezentują senior Paweł oraz Jan, Stanisław i Józef (w wieku circa 25 – 40 lat), zapewne bracia, którzy wydają się przeciętną gospodarską rodziną, nieco zubożoną przez konieczność wewnątrzrodzinnych podziałów. W czasach późniejszych, zapewne od szczególnej religijności, nazywano ich Katolikami. Prawdopodobnie wywodzili się z Pieroga, bo bywają tam pośród świadków uroczystości rodzinnych.
- **Kosylów** jest w owych czasach na Starej Dąbrówce sporo. W aktach pojawia się ich kilkanaścioro, co stwarza trudność w ich pogrupowaniu w odrębne rodziny. Na pewno Kosylowie dzielą się wówczas na dwa odłamy: ze wsi i spod lasu. Liderem rodziny mieszkającej pod lasem (nazywanej później Psitałkami; niecodzienne to miano wydaje się nabytkiem z gwary kurpiowskiej) jest zapewne podający swój wiek w znacznym rozrzucie (47-57) Michał. Z kolei we wsi żyje wtedy dwu starszych mężczyzn z tym

nazwiskiem: Oni także swój wiek określają dość swobodnie, więc tylko orientacyjnie można przyjąć, że Aleksander miał lat ok. 66, a Franciszek ok. 60. Prócz nich musiał być niegdyś we wsi jeszcze jeden starszy Kosyl, bo o jednym z przedstawicieli młodszego pokolenia (o Józefie) pewien akt wspomina, że był synem Józefa. Dziećmi najczęściej pojawiającego się w aktach Franciszka byli Jan (lat ok. 40) i Józefa (później Kotuniak z Cisia), a być może także Katarzyna (Jobczyk) i często pojawiający się w aktach Paweł (po 30, żonaty z Malinowską) i Stanisław (przed 30, żonaty ze Ślazozną). Interesującą osobą wydaje się mniej więcej 50-letnia Teofila, która przed rokiem 1900 prawdopodobnie służyła we dworze w Cisiu i potem była we wsi poważana. Niepewnie przypuszczam, że to wdowa po zmarłym Józefie. Jej kumowanie w 1901 r. u Zasuwików wynikałoby wtedy z faktu, że jej syn Józef z Zasuwikówną był ożeniony. Za partnera na tym chrzcie miała 54-letniego Ludwika Skarusa, wtedy chyba mieszkająca Żelkowa i prawdopodobnie była to próba znalezienia jej kolejnego męża. Kosyłowice ze wsi mają jakieś powiązania z rodziną Strzalińskich ze Stanów i Skoczylasów z Gołąbka (prawdopodobnie tam mieszkała ich ciotka? Tekla – po mężu Skoczylas i stamtąd pochodziła chrzestna matka urodzonego w 1902 r. Bronisława Kosyła, tego, który umarł w Stoku Ruskim w roku 1947. Owa chrzestna nazywała się Anna Skoczylas i później była żoną Pawła Piekarta z Nowak). Rozrost tej rodziny i podtrzymywanie przez nią zewnętrznych więzi dobre wystawia świadectwo jej biologicznemu potencjałowi, co i obecnie żyjącym Kosyłom, jak się uważnie rzeczy przyjrzeć, można przypisać. Pewne ich gałęzi z czasem przeniosą się na Nową Dąbrówkę, w tym Paweł i Jan. (ze swym ur. w 1902 r. synem Józefem, który na Nowej Dąbrówce dożyje dokładnie dnia Wszystkich Świętych 1981 roku). Osiadają w tzw. Choinie – od wschodu (tam gdzie teraz ma dach emerytowany policjant z Warszawy i mieszka W. Wasiak) Jan, za nim (tam gdzie teraz Rybakowie) Paweł, a za nim jeszcze (tam gdzie teraz Lechowice) szwagier Stanisław Jobczyk. Ciekawym zagadnieniem wydaje się pochodzenie ich nazwiska. Rdzeń jest słowiański od kosa = krzywy, a końcówka -yl niewątpliwie gwarowym zwężeniem prastarej końcówki -el, która w nazwach nie tylko podlaskiej miejscowości Kleszczele, ale także Lublina i Dębina przed dzierzawczym -in jest ukryta. Może więc to być nazwisko chłopskie o wyjątkowo długiej (miejscowej?) historii.

- **Kubajewscy** mieszkali pod lasem w jednej chacie z Szostkami. Seniorka tej rodziny, wdowa, była bowiem siostrą Józefa Szostka. Niegdyś miała przy sobie dwoje dzieci: już żonatego syna Franciszka i córkę Mariannę, którą wydała do Pieroga za Pawła Kleszcza. W 1900 roku w wieku 57 lat umrze. W domu Szostka pozostanie Franciszek, który był zapewne robotnikiem leśnym. Jego żona w panieństwie nosiła nieznaną w okolicy nazwisko Bąbiak (lub Bombiak) i w latach 1901-1905 urodzi mu trzech synów: Pawła, Józefa i Władysława. Franciszek był chyba człowiekiem ze sporymi ambicjami, bo pośród oficjalów na chrztach u niego zdarzać się będzie szlachta, oczywiście ta bardziej demokratycznie nastawiona (Antoni Dąbrowski, Karczewski, jakaś Olszewska, a Garbulewska, trzymając do chrztu jednego z chłopców, zostanie nawet jego kumą. Już poza badanym okresem Kubajewscy z Dąbrówki odejdą. (Być może na skutek napięć, jakie musiały powstać pomiędzy nimi a szwagrem Filipowiczem). Gdzie po odejściu będą mieszkali, nie wiem. (Ich syn Władysław umrze w Teodorowie – w roku 1977). Jest jednak rzeczą ciekawą, że po latach wrócą niemal w to samo miejsce. Jeden z nich bowiem gdzieś ok. 1980 ożeni się z Kosyłowną spod lasu. Ich nazwisko prawdopodobnie jest przeróbką pierwotnego Kubaj. (Raz – chrzest St. Kleszcza w 1905 r. – w aktach pojawia się zagadkowy Jan Kubaj). A jeśli tak, to należy do grupy nazwisk typu: Sulej, Cabaj, Kadej, Bareja itd., która to grupa w okolicy (choć nie na badanym przeze mnie terenie) dość licznie występuje i prawdopodobnie stanowi ślad obcego (tureckiego?) wtrętu w ludnościowe oblicze okolicy.
- Urodzony w Pierogu **Lechicki** Franciszek (pisany też Lichicki, a raz nawet Rychlicki) w badanym okresie bywa określany *podieszczikiem* (robotnikiem dniówkowym) lub parobkiem. Mieszkał na Starej Dąbrówce i miał lat ok. 45. W 1901 r. umarła mu żona Emilia, ale zaraz potem na dworze w Cisiu znalazł sobie kolejną, znacznie młodszą (27 lat) Julianę Żydak i przed rokiem 1905 miał z nią dwójkę dzieci. Z zestawu pojawiających się obok niego osób wynika, że najbliższą mu było do chyba też parobkujących Nowaków i Kleszczów. Utrzymywał dobre stosunki z rodziną swej drugiej żony i wziął do siebie jej starą matkę, Agnieszkę Żydak, która przeżyje u niego jeszcze 3 lata i w chwili śmierci osiągnie rzadki wtedy wiek 82 lat.
- **Łucikiewicz** (pisani też Łucykiewicz), żonaci: Jan z Pieciakówną, a Antoni z Solnicówną (co może wskazywać na ich nieokreślony związek z Opolem) zajmowali we wsi przeciętną pozycję. Urodzony w 1901 r. syn Antoniego Jan umarł w Siedlcach w roku 1974. Występujący tylko raz w aktach Wincenty, uhonorowany rolą ojca chrzestnego u zamożnych Prokuratów, choć umieszczony w wykazie mieszkańców Starej Dąbrówki, mógł być człowiekiem z zewnątrz. Dziś Łucikiewiczów w Dąbrówce Starej już nie ma, chociaż domieszka ich krwi płynie w mieszkających tam Gryczewskich.

- **Malinowski** Andrzej, syn Dominika i Marianny Piesak, człowiek w średnim wieku, sto lat temu reprezentował rodzinę, o której pochodzeniu trudno cokolwiek powiedzieć. Nazwisko Malinowski bowiem w okolicy raczej nie występuje. A rozrzut miejsc pochodzenia domniemanej matki (raczej z Pieroga) i chrzestnych rodziców dzieci (Marciniak – prawdopodobnie z Grzędzowa i Skarus z Żelkowa) podobnie jak ożenek siostry Małgorzaty z Pawłem Piekartem z Nowak nie dają żadnych wskazówek. Urodzony w 1904 r. syn Andrzeja Franciszek w 1948 r. mieszkał na warszawskiej Pradze, ale pewni przedstawiciele tej rodziny w Dąbrówce Starej zostali i zapewne zajmują to samo gospodarstwo co ich przodkowie sprzed ponad wieku.
- **Marciszewski** Antoni mógł być niegdyś uważany za szlachcica i w aktach jako szlachcic bywa niekiedy określany. Na chrzcie u bogatych Prokuratów pojawia się ponadto, niekoniecznie mieszkanka Starej Dąbrówki, Eleonora Marciszewska i co ciekawe, jest wtedy zestawiona w parę ze szlachetką z Wyłaz Piotrem Jastrzębskim. Więc Marciszewscy jakieś aspiracje szlacheckie zapewne mieli. Ale Antoni był żonaty z Gochniówną, prawdopodobnie zamożną chłopką z Żelkowa i po tym, jak osiadł na Starej Dąbrówce, utrzymywał zażyłe stosunki z sąsiadami chłopami (zwłaszcza z Wierzmanem, Zającem i Tymińskimi). W aktach nie widać natomiast żadnych jego kontaktów z okoliczną szlachtą, stąd przypuszczam, że został przez tę szlachtę uznany za schłopianego odszczepieńca. Przypuszczam, że Marciszewscy byli na Starej Dąbrówce krótko, bo nikt ich tam nie pamięta. Urodzona w 1902 r. córka Antoniego Julianna zmarła w Siedlcach w roku 1977.
- **Nowak** Józef żonaty z dziewczyną o nazwisku Bojan prawdopodobnie był parobkiem u Prokuratów, bo jeden z nich, Andrzej, zostanie „łaskawie” chrzestnym jego córki Zofii. W Dąbrówce mieszkał zapewne tylko przejściowo..
- Główną postacią **Obłozów** był w badanym okresie Franciszek. Imię nosił po ojcu, który był żonaty z wywodzącą się ze szlachty Katarzyną Kurowską. Bo Obłozowie też niegdyś szlachtą byli, chociaż nosili nietypowe i niezwiązane z żadnym znanym zaściankiem nazwisko. Inni Obłozowie mieszkali wtedy w Stanach i szczycili się tym, że wydali spośród siebie kanonika Stefana, który budował kościół w Sadownem, i oczywiście uchodzili za szlachtę (prawdopodobnie herbu Rawicz, bo taki pseudonim przyjęcie jeden z nich podczas wojny). Ci Obłozowie ze Stanów mieli nawet pewien kontakt z Dąbrówką, bo jeden z nich, wdowiec Jan, ożenił się z Michaliną Karczewską, ale od Obłozów z Dąbrówki zdecydowanie się odcinali. Dlaczego? To tylko domysł, ale zapewne dlatego, że w ich odczuciu tutejsi Obłozowie schłopieli. Rzeczywiście, Obłozowie ze Starej Dąbrówki pod koniec XIX w. odnotowują gwałtowny upadek prestiżu. Ich ojciec ożenił się jeszcze ze szlachcianką, ale jego siostra, dla młodszych Obłozów ciotka Katarzyna, wyszła już za miejscowego, cóż z tego, że zamożnego, chłopca Jana Prokurata. Brat Franciszka, Antoni, co wiem z wrywkowego wglądu we wcześniejsze akta, w 1899 r. ożenił się w Wyłazach z wdową Aleksandrą Zaliwską, owszem szlachcianką, ale ubogą. I potem w aktach ani z Wyłaz, ani ze Starej Dąbrówki, poza jednym przypadkiem chrztu u ubogich Ślazów, nie występuje. Gdzieś się wyniósł. Zapewne za chlebem. W tej sytuacji Franciszek zrezygnował ze szlacheckich ambicji. Ożenił się w Pierogu z chłopką Katarzyną Nawrocką. I jest rzeczą znamioną, że w badanych latach o udział w oficjalnych czynnościach związanych z uroczystościami rodzinnymi nikt z sąsiadów go nie prosi. Z rzadka proszona bywa jego żona. Tylko raz pojawia się brat lub syn Franciszka Szczepan – wtedy zapewne do czynności natury prawnej jeszcze zbyt młody. Ale to właśnie ów Szczepan na Starej Dąbrówce (gdy w 1905 r. w wieku ledwie 38 lat umrze Franciszek) przedłuży linię Obłozów aż po swego wnuka, który dziś na jego dawnej posesji siedzi. Gdy już poza badanym okresem na Niwkę sprowadzą się wspomniani Obłozowie ze Stanów i staną się ludźmi o niemalym lokalnym znaczeniu, to Obłozów ze Starej Dąbrówki zacznie się w okolicy nazywać Obłózkami.
- Chociaż na Starej Dąbrówce dożywa wtedy swych dni wiekowy Marcin **Pieciak**, to głównym przedstawicielem rodziny jest w owym czasie jego bratanek (syn Stanisława), niespełna 40-letni Wojciech. Pieciakowie prawdopodobnie wywodzili się z Pieroga, ale Wojciech urodził się w Grzędzowie, więc pewnie jego rodzice tułali się po okolicy za chlebem. Po ich śmierci Wojciech, który miał stryja i ciotkę Rozalię za Kokoszką w Starej Dąbrówce, też do tej wsi trafił. Żony nie szukał daleko. Została nią córka Pawła Kokoszki Małgorzata. Kokoszków i Pieciaków łączyły zatem dwukierunkowe więzi matrymonialne: najpierw Kokoszka ożenił się z Pieciakówną, a potem Pieciak z Kokoszkówną. W 1901 r. Wojciechowi i Małgorzacie umrze miesięczna córeczka Eleonora, której chyba nie zdążyli nawet ochrzcić i tym samym oficjalnie zarejestrować, bo nie ma jej w aktach urodzeń. Dwa lata później umrze także Małgorzata, zapewne podczas porodu, bo sześć tygodni po jej śmierci w zaświaty odejdzie także mimowolny sprawca jej śmierci, synek Jaś. Zaraz potem Wojciech ożeni się z Teklą Tymińską, dziewczyną ubogą (bo wtedy służącą – po rosyjsku: służanką – gdzieś w Skórcu), ale 27-letnią i pochodzącą ze znanej w Dąbrówce rodziny spod lasu. Jednak i to małżeństwo trwałego szczęścia

Wojciechowi nie przyniesie. Tekla umrze jeszcze w tym samym 1904 r. (20.X), prawdopodobnie też po połogu, bo jej córka Bronia żyć będzie ledwie miesiąc i umrze 7 XI. W 1905 r. w zaświaty odejdzie stryj Marcin. Wymienione tylko raz: Karolina (chrzest u Józefa Kosyła) i Józefa (chrzest u Jobczyka) to zapewne żony mieszkających w Pierogu Jana Kosyła i Józefa Pieciaka. Dziś Pieciaków na Starej Dąbrówce od dawna już nie ma.

- **Pilarscy** (pisani też: Pielarski, Pielawski a nawet Bielarski) prawdopodobnie tworzyli dwie odrębne rodziny. Największą popularnością spośród nich cieszył się blisko 60-letni Jan, który dość często bywał proszony przez sąsiadów, i to z solidnego gospodarskiego kręgu (Kokoszkowie, Kosyle, Pieciakowie), o uczestnictwo w sytuacjach oficjalnych. Prawdopodobnie mieszkał obok Prokuratów (gdzie i dziś Pilarscy siedzą) i był z nimi przez jedną ze swych latorośli spowinowacony. Janowi zdarzało się szukać chleba poza gospodarstwem, bo swego czasu mieszkał pod Opolem, w Niewinnej i był wtedy żonaty z Julianną Kowalewską. Córkę z tego małżeństwa, Annę wydał później za Kosiorka, parobka z folwarku Chabera. Rzadko pojawia się w aktach drugi z seniorów Wawrzyniec. W jego przypadku widoczne są głównie związki z Kleszczami. Niektórym spośród młodszego pokolenia Pilarskich (Antoni, Kazimierz, Bronisława, Franciszka) prawdopodobnie zdarzało się służyć na dworze w Cisiu, a być może i w innych miejscowościach, stąd ich stały pobyt na Starej Dąbrówce nie jest pewny. Jako ciekawostkę można potraktować fakt, że urodzoną w 1902 r. Mariannę Pilarską, c. Józefa, ksiądz omyłkowo wpisał jako Mariana. Jako mężczyzna przeżyła biedaczka 66 lat, bo dopiero w 1968 r. nastąpiło sądowe sprostowanie omyłki. Ciekawa może być historia nazwiska Pilarskich. Jest bowiem możliwe, że są to potomkowie Hiszpanki, wspomianej w „Kronice rodzinnej” przez Władysława Wężyka. Kobieta ta miała nosić imię Pilar (*hiszp. kolumna*) i służyć na dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego, a potem zostać w Polsce i zrobić dla siebie i swego potomstwa nibyszlacheckie nazwisko Pilarski. Ale jeśli nawet Pilarscy ze Starej Dąbrówki wywodzili się z tego pnia, to choć niegdyś mogli mieć lepsze czasy, u progu XX w. ambicji szlacheckich już raczej nie wykazywali.
- **Prokuratowie** (pisani też Prekurat) niewątpliwie zaliczali się do najbardziej znaczących rodzin Starej Dąbrówki. To ich znaczenie mogło mieć długą historię. Prokurat bowiem to nie tyle nazwisko, co nazwa funkcji. Urobiono je od prokurator, a to niegdyś oznaczało pełnomocnika (w tym przypadku właściciela majątku, dziedzica, pana). Być może nazwisko to przenieśli na Starą Dąbrówkę z Pieroga lub Nowak, bo i tam ono występowało, chociaż w badanych aktach żadnych związków Prokuratów z Dąbrówki z tamtymi Prokuratami nie dostrzegłem. Można jednak domniemywać, że kiedy tworzone były załężki chłopskiej Starej Dąbrówki, niejako dobudowywanej do znacznie starszej szlacheckiej części wsi, odegrali jakąś istotną rolę. Ich posesja bowiem chyba nieprzypadkowo znalazła się na wschodnim krańcu tej nowej zabudowy, na z natury rzeczy konfliktogennym styku ze szlachtą. Liderem tej rodziny w badanym okresie był Jakub, który będąc często uczestnikiem czynności oficjalnych w parafii, podaje wiek w dużym rozrzucie (44-60 lat). Mężczyzna ten był żonaty ze szlachcianką Jastrzębską – co potwierdza wyjątkową, jak na chłopów, lokalną rangę Prokuratów. Jakub miał niegdyś brata Jana, który chyba miał dwie żony: najpierw Katarzynę Obłozę (z którą miał co najmniej syna Pawła), a po jej śmierci Annę Tymińską, siostrę Antoniego i Rozalii Wierzbickiej. Odnotowanego na ślubie Jana Tkaczyka w Cisiu (i tylko wtedy) Wojciecha ze Starą Dąbrówką łączę tylko dlatego, że występował obok Józefa Króla, który w roku 1903 na Starej Dąbrówce mieszkał. W owym roku 1903 Prokuratowie przeżywają dramat. Najpierw umiera 3-miesięczna córeczka Pawła, potem jego stryjeczny brat, syn Jakuba, Stanisław (24 lata) i wreszcie on sam (44 lata). Pojawiająca się w aktach tylko na chrzcie u Andrzeja Michalina jest zapewne osobą jeszcze bardzo młodą.
- **Solnica** Antoni (26), *pobiletnyj soldat*, rodem niemal na pewno z Opola, ożenił się w 1897 r. z Marianną Kosyl c. Franciszka i nieżyjącej matki z Kociaków (Kociów). Trudno przypuszczać by niezbyt majątni Kosyłowicze wydzieliли temu małżeństwu liczący się kawałek gruntu i Solnica prawdopodobnie dorabiał w lesie, bo gdy w 1902 rodzi mu się syn Władysław, to pierwsze skrzypce na chrzcinach grają Tymińscy. Prawdopodobnie Solnica mieszkał w Starej Dąbrówce (obok Malinowskich?) tylko czasowo.
- **Sułkowski** (pisany też Sołkowski) mimo dumnego nazwiska jest prawdopodobnie prostym robotnikiem leśnym lub parobkiem. Obracał się bowiem w kręgu osób o takim lub podobnym statusie społecznym. Prócz osób znanych (Lechicki, Nowak) są to ludzie pojawiający się w aktach tylko incydentalnie (Łysanowicz, Wadas, Woźny). Sam Sułkowski, choć będzie tu z żoną i choć w 1904 r. w Starej Dąbrówce urodzi mu się córka, też prawdopodobnie długo miejsca tutaj nie zagrzeje.
- **Szostek** Józef, jegomość już pod 60-tkę, mieszkał na skraju lasu, w chacie, stojącej po północnej stronie idącego od Nowej Dąbrówki gościńca, mniej więcej naprzeciw drogi, która od tego gościńca na Starą Dąbrówkę odchodzi. Był żonaty z Marianną Guzkówną, która mogła się czuć *niebylekto*, bo za ojca

miała co prawda tylko Augusta Guzka, ale za matkę Ludwikę z Tysków (obecnie w Siedlcach występuje nazwisko Tyszko), których niekiedy przemianowuje (raczej bezpodstawnie) na Tyszkiewiczów. Jej mąż na przełomie XIX i XX wieku znalazł się w sytuacji kłopotliwej. W gospodarstwie pod lasem miał sam babiniec. Prócz nobliwej żony, która zapewne słabowała i ostatecznie umarła w roku 1905, do jej śmierci w roku 1900 miał w domu owdowiałą siostrę, po mężu Kubajewską oraz co najmniej trzy oczekujące na wydanie dziewczyny: Mariannę po siostrze Kubajewskiej, też Mariannę po bracie Jakubie i swoją własną córkę Małgorzatę. (A jako chrzestna u Kubajewskiego w roku 1902 ujawnia jeszcze Salomea, której jednak, podobnie jak jej partnera z tego chrztu Jana Szostka, choć niepodważalnych podstaw do tego nie mam, uznaję za ludzi z zewnątrz i w wykazie mieszkańców Starej Dąbrówki nie umieszczam). Babiniec ten byłby zupełny, gdyby po siostrze nie został syn, Franciszek Kubajewski. Wkrótce jednak babiniec ten zaczął się przerzedzać: Kubajewszczankę wziął Kleszcz z Pieroga, bratanica wydała się za Kocia z Przywór, a jego własna córka wyszła za Filipowicza z Ziomak, którego do ojcowej chaty ściągnęła. Żeński nawis został rozładowany. Stary Józef mógł swobodnie bywać u Wierzbickich, z którymi wyraźnie się przyjaźnił

- **Ślaz** Franciszek (pisany także Szlaz i Szlaza, w czym prawdopodobnie znajdowały wyraz nieokreślone pretensje do pańskości; bo w tych stronach mawiało się ze szlachecka szmalec, a nie smalec) był człowiekiem ubogim, mieszkał gdzieś w zachodniej części ówczesnej Starej Dąbrówki i prócz rolnictwa dorabiał w lesie. Występująca tylko na chrzcie jego córki Michalina, to zapewne osoba zacna (skoro Franciszek daje swej córce jej imię), lecz starsza, bo postawiona w parze ze wspomnianym przy Ambroziakach leciwym Dontynem i raczej z zewnątrz.
- Posesja **Tymińskich** zamykała od wschodu złożoną z kilku ledwie rozrzuconych domostw, podleśną kolonię Starej Dąbrówki. W badanym okresie rodzinę tę reprezentowali dwaj starsi już mężczyźni (prawdopodobnie bracia): Antoni, który wiek swój określa na lat circa 55, ale może mieć więcej, bo jego siostra Anna Prokurat zbliża się wtedy do 70-tki, oraz Paweł, który z kolei wycenia się na lat circa 50. Z tych dwu Antoni cieszył się wyraźnie większym poważaniem. Być może miał jakieś stanowisko związane z lasem. Można nawet przypuszczać, że była to funkcja rodzinna i że wcześniej pełnił ją jego nieżyjący już wtedy ojciec Jan, też żonaty z nie byle kim, bo z Petronelą Sokołowską. Żoną Pawła mogła być (choć nie jest to pewne) nieznaną z panieńskiego nazwiska Tekla, która w 1903 r. występuje jako chrzestna matka Filomeny Tyمیńskiej obok leciwego już (i zamożnego) Walentego Zasuwika. Owa Filomena (imię raczej nietuzinkowe i chyba świadczące o sporych ambicjach jej rodziców) była córką Franciszka, który przy okazji tego chrztu wiek swój określa na lat 40. W tym przypadku liczba ta może być jednak z kolei zawyżona, bo mężczyzna ten był ożeniony z Guzkówną, która miała wtedy lat 41 (co najmniej). A przyznawanie się do „starszej żony” wśród mężczyzn ze wsi zawsze uchodziło za coś wstydlivego. Tu nieśmiało wysunę przypuszczenie, że na wybranie przez Franciszka na życiową partnerkę właśnie Guzkówny mogły mieć wpływ rozsiewane przez sąsiadkę Szostkową, która sama przeciecz z Guzków pochodziła, informacje o ich rzekomo wysokich koligacjach. Franciszek żonaty z Guzkówną nie był jedynym Tyمیńskim, który imię to nosił. Był wśród nich i inny Franciszek i to mniej więcej równolatek pierwszego. Ten ożenił się skromnie – z Marciniakówną, zapewne z Gręzewa, bo tam nazwisko Marciniak było i jest bardzo popularne. Mając dwu Franciszków o zbliżonym wieku, musiałem ich ponumerować. Ten od Guzkówny otrzymał nr I, a żonaty z Marciniakówną II. Ten „nadmiar” Franciszków szybko uległ rozładowaniu. Franciszek II bowiem umarł już w 1901 r., a wdowa po nim szybko wydała się za służącego na cisieńskim dworze Gładysza. Młodszy od obu Franciszków był: ożeniony skromnie (z Kosylówną) Antoni junior i ożeniony bardziej korzystnie (z córką Walentego Zasuwika) syn Antoniego, Jan, który (może przy pewnej pomocy zamożnego teścia?) kupił gospodarstwo na Nowej Dąbrówce i od wschodu będzie sąsiadem wspomnianych wcześniej Kosylów z Choiny. Tyمیńscy byli niewątpliwie rodziną o pewnym lokalnym znaczeniu, ale u progu XX wieku poszczególnym ich odłomom różnie się wiedzie. Bo nie bez powodu zapewne jedna z Tyمیńszczanek (Tekla) będzie *slużanką* w Skórcu i przy pierwszej nadarżającej się okazji zgodzi się zostać żoną nieco kontrowersyjnego wdowca, Wojciecha Pieciaka. Pojawiająca się na chrzcie u Tekli Paulina, to zapewne jej młodsza siostra, a z kolei Józefa, która w aktach też pojawia się tylko raz (jako chrzestna u mających niejake pretensje do szlacheckości Marciszewskich), to zapewne przedstawicielka tego odłamu Tyمیńskich, któremu powodzi się nieco lepiej. Nazwiska Tyمیńskich nie umiem wyjaśnić. Może od wsi Tymianka? Dziś w okolicy już ich nie ma. Ich przyleśna chata, opuszczona ok. 1970 r., została rozgrabiona i niszczała.
- **Wereda** Jan – to 40-letni mężczyzna, który mieszkał gdzieś pomiędzy Kosylami, spośród których miał żonę. Weredowie i Kosylowie być może wywodzili się z prastarej wsi Dąbrówka Ług i zapewne już wcześniej łączyły ich rozliczne rodzinne więzi. Nazwisko Wereda może pochodzić od łaćńskiego

heredis – dziedzic, przez co rozumieć należy niezależnego właściciela gospodarstwa odziedziczonego po przodkach. Jan, chociaż we wsi cieszył się raczej skromnym prestiżem, nie był pozbawiony ambicji. Przy chrzcie córki Michaliny podaje się za mieszkańca Niwki i zapewne wydymając usta, oświadcza, że ma żonę z „Koszelów” – co musiało brzmieć dumnie, zwłaszcza że księdzu nieobce mogło być nazwisko Kuszel, które nosiła niegdyś dla naszych stron sporo znacząca rodzina szlachty posesjonatów. Jan zmarł przedwcześnie w 1905 r.

- **Wierzbiccy** – rodzina powiązana z Tymińskimi, obok których pod lasem mieszkała, i zapewne głównie z lasu żyjąca. W XVI w. jeden z mieszkańców Starej Dąbrówki nosił przydomek Wierzbietà. Jednak jego związek z późniejszymi o 4 wieki Wierzbickimi jest mało prawdopodobny.
- **Wierzman** Antoni sprawia wrażenie człowieka we wsi poważanego. W sytuacjach oficjalnych bywają u niego chociażby Marciszewscy. Prawdopodobnie był pracowity. W aktach spotyka się go między innymi wśród mieszkańców wylazkiej kolonii nad Świdnicą, gdzie zapewne zdarzało mu się dorabiać. Musiał też pracować niekiedy we dworze w Cisiu, bo stamtąd wziął chrzestnych dla swego dziecka (Jana Górskiego i Katarzynę Lajs). Jego nazwisko jest przeróbką germańskiego imienia Herman, które na słowiańskich terenach przeszło wcześniej w Jerzman, stąd odległe Jerzmanowice i znacznie bliższy Jerzmon nad Liwcem (zaznaczony na tzw. mapie Kwatermistrzostwa w połowie drogi pomiędzy Chodowem a Niwiskimi). Jego urodzony w 1904 r. syn Jan umrze na Starej Dąbrówce w roku 1958.
- **Wyrzyk** Antoni lub Andrzej w 1900 roku występuje w zapisach z Boroszkowa, w początkach 1901 jest rzekomo szlachcicem z Niwki, a gdy w połowie tego roku rodzi mu się córka Sabina, to jest określany jako *posielanin* (osadnik) ze Starej Dąbrówki. Zaraz potem z ksiąg skórzeckich znika i jeszcze tylko w 1905 r. jego żona Marcelina jest chrzestną u Radzikowskich na Niwce, a on świadkiem na ślubie wdowy Głuchowskiej z Nowak z niejakim Walerianem Grodzkim ze Stoku Lackiego, gdzie i ów Wyrzyk już wówczas mieszka. I można wysunąć przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z osobą wyjątkowo lotną, która z obrotu ziemią uczyniła sobie profesję, a dodatkowo nie stroniła od kojarzenia małżeństw (u nas „profesja” ta nosiła miano rajka). Wyrzyk był szlachcicem. Jego rodowe korzenie znajdowały się w zaścianku Wyrzyki pod Liwem. Okoliczna szlachta musiała o tym wiedzieć, skoro ożenił się ze Świerczewską z Boroszkowa, a na chrzcie jego córki pojawia się szlachta z Niwki, w tym Marcelli Górski, z którym Wyrzyk jest wyraźnie zaprzyjaźniony. Prawdopodobnie zażyłe stosunki łączą go też ze szlachtą z Nowak, bo chrzestną jego córki będzie Albina Kozieradzka. Przypuszczam, że z czasem przynajmniej część Wyrzyków zaczęła używać nazwiska w ich odczuciu bardziej dla szlachty stosownego i dziś nazywa siebie Wyrzykowskimi.
- **Zajac** Stanisław był żonaty z młodszą o co najmniej 15 lat Aleksandrą Trojanowską (której w akcie chrztu jej dziecka z 1903 r. chyba mylnie przypisano nazwisko panięskie Gajowniczek); pozostawał w dobrych stosunkach z mieszkającym chyba obok Marciszewskimi.
- **Zasuwikowie** – którzy prawdopodobnie wywodzą się z Pieroga, mieli duże gospodarstwo i mogli być wówczas najbogatsi we wsi. Bardzo aktywny był ich senior Dominik. Chłopina miał lat 70, a ciągle bywał proszony przez sąsiadów o świadkowanie. W końcu 1903 r. w skórzeckich księgach pojawiły się pierwsze zapisy bezimiennych dzieci, które urodziły się martwe – u Gajowniczków w Boroszkowie, ale także u Jobczyka i Amroziaka ze Starej Dąbrówki. Tam sprawy wyraźnie pilnuje Dominik, bo to on w tego typu przypadkach jest zawsze świadkiem nr 1. (W ten sposób w naszych stronach zaczęła się sprawa uznawania godności ludzkiego życia od chwili poczęcia). Dominik umrze w 1905 r., pozostawiając po sobie trzech synów, którzy wiek swój podawać będą do akt wyjątkowo swobodnie: Walenty w różnych aktach mieć będzie lat od 38 do 52, Józef 31 do 46 i tylko o Franciszku wiadomo na pewno, że był młodzieńcem dopiero wchodzącym w dorosłe życie. Ów Franciszek ożeni się z Fronczakówną z Gołąbka, (której matka była z domu Karczewska i pewnie wywodziła się z Wylaz). Chrzestnymi u Franciszka byli nieco zagadkowi Jan i Katarzyna Piekartowie (czyli osoby nazywające się tak samo jak małżeństwo opisane pośród służby dworskiej z Cisia). Urodzona w 1903 r. Aniela Zasuwik, córka Józefa umrze na Starej Dąbrówce w roku 1998. W tym samym roku umrze w Ługu jej rówieśnica, córka Walentego, Zofia, a urodzona w 1905 r. Marianna, także córka Józefa, w 1995 r. w Mordach.

D. BOROSZKÓW (z przysiołkiem Chabera) istniał już w 1863 r., bo został wtedy wymieniony pośród wiosek należących do parafii w Skórcu. Wieś jest w zasadzie chłopska, ale na styku z Chabera zdarzają się w niej i rodziny szlacheckie, które jednak w sprawach relacji międzystanowych reprezentują poglądy jeszcze bardziej liberalne niż Niwka II. Domyślam się, że ludzie ci, na ogół świeżo przybyli z zewnętrznego świata, przynieśli ze sobą światopogląd mniej konserwatywny niż ten, który prezentowała zasiedziała, miejscowa szlachta. Obok Boroszkowa leży Chabera. Zapisy z ostatnich lat XIX w. wydają się

wskazywać, że tam dopiero urządzany jest folwark. Dokonującym wpisów jeszcze myli się jego nazwa i piszą Chabira równie często jak Chabera. Nazwa „Boroszków” – odnosząca się jednak do miejsca, a nie wsi – może mieć bardzo stary, nawet plemienny rodowód. Chabera natomiast może pochodzić od nazwiska Chaber, które nosiła żona mieszkającego wtedy w Nowakach Michała Kisiela i które zdarzało się wśród polskich Żydów (tak nazywa się chociażby Żyd, bohater filmu „CK Dezerterzy”), bo jej pochodzenie od polnego kwiatu jest chyba mniej prawdopodobne.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach z Boroszkowa i Chabery z lat 1901-1905

Boroszków:

1-12. Gajowniczkowie: Paweł (po 60)	+ Szostek Marianna
Wawrzyniec (ok.45)	
Ignacy (po 45)	
Franciszek (ok.30) zarabotnik	+ Świątek Józefa (21)
Piotr (ok.30) parobek	+ Wyszomierska Aleksandra
Stanisław	+ Pływacz Marianna
<i>Walenty</i>	
<i>Krystyna</i>	
13-14. Jastrzębski Franciszek , †1905 (60)	+ Rzewuska Bronisława
15-16. Konopiński Kazimierz (ok.35)	+ Szkup Bolesława (ok.21)
17-19. Kotuń (do 1902 Kotuniak) Wincenty (po 40)	+ Świątek Aleksandra
Adela c. Wincentego, † 1904 (20)	
20-21. Muszyński Tomasz (31)	+ Sadokierska Marianna (21) od 1901
22-23. Rytel Jan	+ Buchman Marianna
24-30. Sadokierscy Józef (ok.55)	+ Kowalczyk Teofila
Antoni (31) s. Józefa	+ Gajowniczek Michalina (21) od 1903
Stanisław (25)	+ Kožuchowska Bronisława
<i>Aleksandra</i>	
31-32. Szymczak Jan (ok.35)	+ Sadokierska Józefa (ok.25)
33-35. Świątek Ludwik (po 30) stelmach	+ Olędzka Michalina (ok.25)
Bronisława (18) c. Piotra w 1901 wyda się za Wyszomierskiego do Czerniejewa	
36-41. Świerczewscy: Konstanty (po 40)	+ ? Franciszka
Jan (ok.35)	+ Jeruzalska Filomena (przed 30)
<i>Bolesław</i>	
<i>Franciszek</i>	
42-43. Wereda Józef (przed 40)	+ Magdziak Franciszka (32)
<u>Chabera</u>	
44-45. Kuźniarski Polikarp (40)	+ Warmińska Marianna
46-47. Metera Ksawery (32)	+ Warmińska Kazimiera (37)
48. Warmiński Józef (ok. 80)	

II. Wykaz dzieci urodzonych w Broszkowie i na Chaberze w latach 1901 – 1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Lucyna Muszyńska, c. Tomasza	?	żyła 2 miesiące
1902		
2. Stefan Gajowniczek, s. Franciszka	Walenty Gajowniczek i Adela Kotuń	
3. Lucjan Szymczak, s. Jana	Tomasz Muszyński i Tekla Sosnowska	żył 2 miesiące
4. Janina Świątek, c. Ludwika	Konst. Świerczewski i Bronisława Wyszomierska	
5. Waclaw Sadokierski, s. Stanisława	Antoni i Michalina Sadokierscy	
6. Michalina Wereda, c. Józefa	Jan Prokurat (Nowaki?) i Katarzyna Magdziak	
1903		
7. Czesław Szymczak, s. Jana	Mikołaj i Tekla Czernicowie	
8. Waclaw Muszyński, s. Tomasza	<i>urodzony poza parafią</i>	żył 2 lata

1904

9. [Marian Aleks. Świerczewski](#), s. Jana [Edward Markowski](#) i [Franciszka Świerczewska](#) żył 1 rok i 5 m.
10. Stanisław Metera, s. Ksawerego [proboszcz](#) i [Marianna Kuźniarska](#) + [Meterowie](#)
11. Władysława Sadok., c. Ign. (Nowaki) [Edward](#) i [Aleksandra Gizińscy](#)
12. Kazimierz Gajowniczek, s. Piotra [Kazimierz Konopiński](#) i [Franciszka Świerczewska](#)
13. Anna Sadokierska, c. Antoniego Jan Szymczak i Krystyna Gajowniczek żyła 6 miesięcy
14. Mar. Waleria Gajowniczek., c. Fran. Ludwik Świątek i [Bronisława Wyszomierska](#)
15. Władysław Gielo, s. Piotra (St. Dąbr.) [Antoni Sadokierski](#) i Krystyna Gajowniczek
16. Bolesław Świątek, s. Ludwika [Stanisław Wyszomierski](#) i [Bolesława Konopińska](#)

1905

17. Edward Muszyński, s. Tomasza [Michał Józwick](#) i [Karolina Jurzyk](#)
18. Aleksander Szymczak, s. Jana Tomasz Muszyński i Aleksandra Sadokierska
19. [Janina Konopińska](#), c. [Kazimierza](#) [Marceli Górski](#) i [Michalina Świątek](#)

III. Wykaz zmarłych w Broszkowie i na Chaberze w latach 1901-1905

Oprócz 5 dzieci, których śmierć została ukazana w wykazie II, w latach tych w Broszkowie i na Chaberze zmarli:

- | | | |
|---|-----------------|----------------------------|
| 6. 1901. Marianna Gajowniczek , c. Piotra | żyła 4 miesiące | urodzona w 1900 r. |
| 7. Czesława Świerczewska , c. Jana | 4 lata | |
| 8. 1903. Ignacy Rytel | 3,5 roku | urodzony w 1900 r. |
| 9. 1904. Adela Kotuń(-ak) , c. Wincentego | 20 lat | |
| 10. 1905. Edward Konopiński | 2,5 roku | urodzony poza bad. terenem |
| 11. Franciszek Jastrzębski | 60 lat | |

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- **Gajowniczków** w aktach z lat 1901-1905 jest sporo i trudno ustalić charakter łączących ich więzi rodzinnych. Seniorem wśród nich był wówczas Paweł, który miał lat co najmniej 60. Ale w aktach najczęściej pojawiał się Wawrzyniec, który mógł nosić drugie imię Andrzej i był żonaty z Szostkową. Miał lat circa 45, a więc reprezentował raczej już następne pokolenie. Zapewne jego bratem był będący w podobnym wieku Ignacy, ale ten był o wiele mniej popularny i występuje w aktach tylko przy okazji dwu zgonów. Za tą dwójką plasują się: Franciszek i Piotr, mężczyźni mniej więcej 30-letni, być może bracia. Pierwszy był *zarobnikiem*, czyli prawdopodobnie pomocnikiem swego szwagra stelmacha Świątka, bo był ze Świątkową ożeniony, drugi miał być tylko parobkiem, lecz o wcale wysokiej pozycji. Ożenił się z Wyszomierską z Czerniejewa, dziewczyną może niezamożną, ale raczej szlachcianką. I Wyszomierscy będą później utrzymywać z Boroszkowem bliski kontakt, bo dwoje z nich zostanie chrzestnymi rodzicami dzieci Franciszka i stelmacha Świątka. A Piotr, gdy urodzi mu się syn, to na kumów weźmie szlachtę: Konopińskiego i Świerczewską. Młodzież z tej rodziny reprezentowali: Walenty (chrzestny u Franciszka), Krystyna (u Giela) i Aleksandra (u Skoniecznego w Nowakach) oraz żonaty już Stanisław, znany wyłącznie stąd, że urodzi mu się martwe dziecko. Urodzony w 1902 r. Stefan umrze w 1953 r. aż pod Mławą.
- **Jastrzębski Franciszek** – to niezidentyfikowany bliżej starzec, który umiera w Boroszkowie w roku 1905, chociaż wcześniej w ogóle nie pojawiał się w aktach. Zostaje po nim wdowa o niebanalnym nazwisku Rzewuska. Zgon ten poświadcza w parafii podupadły szlachcic Dymowski z Niwki i stary chłop Paweł Gajowniczek. W historii tego człowieka jest jakaś nieodgadniona tragedia.
- **Konopiński Kazimierz** skoligacony z Górskim z Niwki (bo Górską była Konopińska z domu) osiadł w Boroszkowie w roku 1903. Był postacią poważaną. Na chrzestnego prosili go Górski i Jaśkiewicz z Niwki, a z Boroszkowa Piotr Gajowniczek i na świadka chrztu dodatkowo Muszyński i Szymczak. Gdy jemu z kolei rodzi się córka Jasia, to jako świadków chrztu sadza obok siebie Karola Dymowskiego ze stelmachem Ludwikiem Świątkiem, a na chrzestnych bierze Górskiego i żonę owego *koleśnika* Michalinę.
- **Kotuń Wincenty** – to chłop w wieku lat ok. 40, o solidnej gospodarskiej pozycji środowiskowej. Przez żonę był spowinowacony ze stelmachem Świątkiem. Do 1902 r. pisał się wyłącznie „Kotuniak”. Potem stopniowo przeszedł na formę „Kotuń”. Przypuszczam, że stało się to z powodu pojawienia się w Zagrodziu innego Wincentego Kotuniaka. Na przedwiośniu 1904 r. umiera mu 20-letnia córka Adela.

- **Muszyńskiemu** Tomaszowi, zapewne na skutek gwarowej wymowy zapisywanemu często jako Musiński, prawdopodobnie nie obca była praca u innych. W nasze strony przyszedł z Kaczor i ożenił się z Marianną Sadokierską. Po ślubie, przynajmniej okresowo, nadal musiał bywać na służbie, bo gdzieś poza parafią rodzi się jeden z jego synów, a i chrzestni (np. Józwick czy Jurzyk) zdarzają mu się, jak na nasze strony, wcale egzotyczni. To zapewne przyjaciele poznani na parobczańskich ścieżkach. W Broszkowie najbliższy był mu Szymczak. Jego chata (co wiem z przekazów ustnych) stanie na wyjeździe z lasu Biłki w stronę Niwki. Dziś ta chata i żadni Muszyńscy już w naszych stronach nie istnieją.
- **Rytel Jan** – pojawia się w aktach tylko raz, gdy w 1903 r. umiera mu synek. Nosi nazwisko szlacheckie (identyczne jak nazwisko żony seniora Świerczewskiego z Niwki) i ma żonę o niemieckim nazwisku Buchman. Prawdopodobnie mieszkał (był rezydentem?) u Świerczewskich.
- **Sadokierscy**, o których wiadomo, że przyszli z Ciechomina i to niewiele przed badanym okresem, bo początkowo są określane jak *posielanie*, a niegdyś mieszkali aż koło Kutna (w Krześlinie, w parafii Nowa), bo tam urodził się Antoni. Ich seniorem był circa 55-letni Józef, żonaty z Kowalczykówną. W aktach byli określane jako chłopci, ale młodszy przedstawiciel tej rodziny nie są zapewne pozbawieni wyższych aspiracji, skoro jeden z nich żeni się z Kozuchowską, a inny (wymieniany w wykazach jako mieszkaniec Nowak, gdzie przejściowo mieszkał) z Gizińską. Żeńskie latorośle wydają za co najmniej niekiedy parobkujących Muszyńskiego i Szymczaka.
- **Szymczak Jan**, chociaż zapewne nie jest mu obca parobczańska służba, sprawia wrażenie człowieka o wyjątkowej ambicji i chyba dość lubianego za swoistą fantazję. Gdy w 1903 r. zostaje chrzestnym u Sosnowskich na Niwce i występuje w szlacheckim towarzystwie, do akt podaje nazwisko: Szymczewski. Tak mu się to podoba, że robi to i w 1905 r. na chrzcie u Muszyńskich, gdzie jako świadek chrztu staje obok Kazimierza Konopińskiego, chociaż reszta uczestników tej uroczystości to chłopci. Ożeniony z Sadokierską miał z nią (identycznie zresztą jak jego przyjaciel Muszyński) w ciągu 5 lat trzech synów.
- **Świątek Ludwik** był stelmachem i choć chłopem, to z wysoką pozycją środowiskową. W aktach pojawia się obok Górskiego z Niwki, Konopińskich i Wyszomierskich, a jeśli już obok chłopca to tej rangi co Gajowniczek. Ta wysoka pozycja musi mu towarzyszyć od dawna, bo żonę znalazł w szlachciance Olędzkiej. Niewątpliwie na jego prestiż wpływało to, że był fachowcem. A chłop fachowiec nawet dla szlachty liczył się o wiele bardziej niż rolnik. (Widać to i w Wyłazach). W dodatku Świątek wyraźnie odnosił zawodowe sukcesy i w swoim warsztacie zatrudniał kilka osób..
- **Świerczewscy** stanowili dwie odrębne rodziny: Konstantego, który żył na zachodnim skraju II Niwki, chociaż w aktach zawsze traktowany jest jako mieszkaniec Boroszkowa i Jana, który mieszkał na styku Boroszkowa i Chabery. Żoną pierwszego była chyba Franciszka o niewymienionym w aktach nazwisku panińskim. Oboje pojawiają się często i zwykle na styku dwu warstw: wątpliwej szlachty (np. u Sosnowskich czy Jaśkiewicza) i rodzin chłopskich, ale tych z górnej półki (np. u Świątka czy Piotra Gajownicza). Jan z kolei, żonaty był z Jeruzalską i mógł być bratem Konstantego. W aktach nie widać, choć mogli pochodzić z tego samego pnia, ich kontaktów ze Świerczewskimi z Niwki i Wyłaz. Przy konserwatyzmie tych drugich i wręcz demonstracyjnym lekceważeniu podziałów stanowych przez Świerczewskich z Boroszkowa takie kontakty mogły być niemożliwe. Świerczewianki (być może siostry Konstantego i Jana) Marcelina i Julianna wyszły: pierwsza za Wyrzyka, a druga za Franciszka Radzikowskiego. Pojawiający się tylko raz w roli chrzestnego u Wyrzyka Bolesław, to zapewne syn Konstantego.
- **Wreda Józef**, żonaty z Magdziakówną, prawdopodobnie z Czerniejewa, mieszkał (co wiem z przekazów ustnych) na wschodnim krańcu Boroszkowa. Pracował (i chyba odgrywał znaczącą rolę) w folwarku na Chaberze. Prawdopodobnie był spokrewniony z Weredami ze Starej Dąbrówki. Oprócz Józefa jako świadek zgonu dziecka Skoniecznych w 1902 r. pojawia się Franciszek. Jednak jego nieorientowanie w realiach (myli imiona dziecka i jego matki) każe przypuszczać, że to osoba z okolicą nie obyta. Toteż nie umieszczam go w wykazie mieszkańców. Urodzona w 1902 r. Michalina Wreda umrze w Dąbrówce Stanach w roku 1963 r.

Chabera

- **Kuźniarski Polikarp** określane jako *wolnooprieditelajuszij* (ochotnik wojskowy z cenzusem), żonaty z Marianną Warmińską, co najmniej od 1897 r. był dzierżawcą folwarku na Chaberze. W sierpniu 1900 r. przeżył dramat. 13. zmarła mu 10-letnia córka Sabina, dzień później 3-letni Waclaw, a 20. 5-letnia Henryka Czesława. Kuźniarskich umieszczam wśród mieszkańców Chabery, mimo że zaraz po tej tragedii mogli stamtąd odejść.

- **Metera** Ksawery, lat nieco ponad 30, był żonaty z Kazimierą Warmińską. Przypuszczam, że to on u schyłku XIX wieku zakupił i zaczął organizować (jeśli nie zrobili tego wcześniej Warmińscy) folwark na Chaberze. A że był podobno rządcą na dworze w Wodyniach (co wiem z przekazu ustnego) i nie mógł początkowo osobiście na nim gospodarować, to wypuścił go w dzierżawę szwagrowi Kuźniarskiemu. On sam w aktach z Boroszkowa pojawia się w 1903 r. W 1904. rodzi mu się syn Stanisław, któremu urządził *galante* chrzciny. Na świadków prosi Warmińskiego i najpoważniejszego gospodarza z Boroszkowa, Konstantego Świerczewskiego, a na chrzestnych (rzecz niebywała) aż dwie pary. W pierwszej staję sam skórzecki proboszcz (to też niespotykany poza tym przypadkiem ewenement) ksiądz Leonard Tomaszewski i szwagierka Marianna Kuźniarska, a w drugiej ściągnięci skądś ze świata krewniacy: Adam i Franciszka Meterowie. Metera, o którego pochodzeniu nic nie wiem, był niewątpliwie człowiekiem zamożnym i to pozwalało mu imponować tak samo księdzu proboszczowi jak i okolicznej szlachcie, chociaż sam szlachcicem na pewno nie był. W folwarku Metery występowała oczywiście służba folwarczna, która jednak ulegała tam częstej wymianie, toteż nikogo spośród niej w wykazie mieszkańców nie umieściłem, chociaż akta (zawsze tylko raz) wspominają tam: Jana Prokurata z Pieroga, Chmielaka z Trzcina, Kopańską z Grali (która w 1896 r. wyjdzie za Bulaka do Gołębka) i Kosiorka z Mysłowa (który zapewne z porady Józefa Weredy ożeni się na Starej Dąbrówce z Anną Pilarską).
- **Warmiński Józef** to wtedy dobiegający wieku 80 lat wdowiec, prawdopodobnie teść Kuźniarskiego i Metery. Jego żona Karolina z Iwanowskich umarła w 1896 r. W wykazie szlachty z 1851 r. żadnych Warmińskich ani Kuźniarskich, a tym bardziej Meterów nie ma.

E. NOWAKI – wieś mieszana, w części wschodniej chłopska, w zachodniej szlachecka, która w zachowanych dokumentach wymieniona została po raz pierwszy w 1563 r. i która prawdopodobnie niewiele wcześniej powstała. Jeszcze w XIX wieku funkcjonował w niej folwark, który rozparcelowano zapewne przed 1864 r., bo z parcelacji tej skorzystała, jak się wydaje, wyłącznie szlachta.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach z Nowak z lat 1901-1905

Mieszkańców Nowak, z pewnymi wątpliwościami dotyczącymi niektórych przypadków, podzieliłem na szlachtę i chłopów. Nie mniej istotny byłby jednak ich podział na rodziny trwale zamieszkałe i takie, które we wsi pojawiają się tylko incydentalnie. Występowanie takich rodzin w Nowakach w znacznej ilości jest niejasne. W Dąbrówce Starej tłumaczyły to potrzeby związane z pracami leśnymi, ale Nowaki lasu nie miały. Nie wydaje się też, by istniała tam większa ilość gospodarstw na tyle dużych, by wymagały pracy najemnych parobków. Wieś była od dawna zasiedlona, nie mogły więc raczej powstawać tam gospodarstwa nowe, a te które rodziły się z podziału starych i nabywane od odchodzących ze wsi nie mogły być liczne.

Chłopi:

1-2. Adamiak Feliks (42)	+ Pisarzak Katarzyna
3-5. Bareja Franciszek (ok. 40)	+ Prokurat Ewa (ok. 31)
<i>Marianna</i>	
6-7. Ciąćka Tomasz (24)	+ Prokurat Rozalia
8-9. Gawryś(-ak) Tomasz (ok.35)	+ Niedziałek Józefa (33)
10-11. Kisiel Michał (34)	+ Chaber Marianna (32)
12-13. Kleszcz Tomasz (37)	+ Kosyl Franciszka (39)
14-16. Kosyłowie: Andrzej (ok. 50)	+ <i>Kijek Marianna (raczej już nie żyła)</i>
Stanisław (38)	+ Bareja Marianna (34)
17-23. Kowalczykowie: Marcin (ok. 60)	+ Bareja Ewa
Wawrzyniec (przed 60)	
Kazimierz (ok.35)	+ Wereda Franciszka (39)
Jan (27) s. Marcina, † 1902	+ Olszewska Tekla (28)
24. Marchel Mikołaj (ok.40)	
25-26. Ołdak Adam (przed 50)	
Jan (20)	
27-28. Pawłowski Abin Józef	+ Ołdak Michalina
29-40. Piekart Krzysztof (ok.70)	
Jan starszy (po 40)	+ Małgorzata Prokurat
Paweł (ok. 45), s. Józefa	+ Malinowska Małgorz. c. Dominika, I żona, † 1904 (34)
	+ Skoczylas Anna (26) z Gołębka, II żona, od 1904

- Józef (po 35) + Kowalczyk Marianna (ok. 30)
 Jan młodszy (26) s. Józefa + Olszewska Krystyna (18) ze Skórca, od 1904
Andrzej
Antonina
- 41-56. Prokurat Jan sen. (ok. 78) + Gawryś Tekla
 Katarzyna, z domu Prokurat, wdowa po Michale
 Józefa z domu Piekart, wdowa po Józefie, † 1903 (60)
Krystyna
Aleksandra
Marianna
Anna
 Jan młodszy (ok.50)
 Filip, s. Franciszka, †1901(46) + Rozalia ?
 Paweł (ok. 35) s. Józefa + Piekart Józefa (28)
 Stefan (23) s. Jana sen. + Zasuwik Władysława z Pieroga, od 1905 (19)
 Ewa (18)
- 57-58. Sadokierski Ignacy (38) + [Gizińska Aleksandra](#) (30)
 59-61. Skonieczny Jan (ok.35) + Kowalczyk Agnieszka
 Paweł s. Ludwika, brat? Jana, †1901(27)
- 62-63. Trojanek Paweł (50) + Wąsak Marianna (36)
 64-65. Walas Franciszek (31) z Ozorowa + Kowalczyk Małgorzata (lub Marianna) (18) od 1903
 66-67. Woźniak Wojciech (ok. 50)
Aleksandra
- Szlachta
- 68-69. [Brudkowski Kazimierz](#) (ok. 20) + Krupa Feliksa (ok. 18)
 70-71 [Chruściki Sylwester](#) (ok.50) + [Ludwika](#), † 1905 (47)
 72. [Dąbrowski Julian](#) (33), s. Jana z Wyłaz?
- 73-74. [Dybowski Julian](#) (34) + [Brudkowska Bolesława](#) (23)
 75. [Dymowski Marcin](#) (ok. 39)
- 76-80. [Gdaczyńscy: Józef](#) (60) † 1901 + [Radzińska Anna](#)
[Franciszek](#) (ok.30) + [Dymowska Józefa](#) (30), c. Jana i Dębickiej, I ż., †1901
 + [Dymowska Marianna](#) (29) c. Józefa i Błońskiej, II żona
 + [Krasnodębska Julianna](#) (30)
- 81-86. [Głuchowscy: Michał](#) (ok. 37)
[Paweł](#) s. Edmunda., †1902 (68) + [Krasuska Zuzanna](#) † 1901 (70)
[Józef](#) s. Pawła, † 1903 (42) + [Sawicka Marianna](#) (34)
87. [Sawicki Antoni](#) (60)
- 88-89. [Jankowski Feliks](#) (po 40) + [Kwiatkowska](#) (lub Kwiatek) Ludwika (37)
- 90-100. [Jastrzębscy: Jakub](#) (ok. 65)
[Edward](#) (po 40) + [Paczuska Marianna](#) (35)
[Józef](#) (po 35) + [Oliwińska Feliksa](#) (ok.29)
[Jan](#) (32) + [Sobiczewska Waleria](#) (20), od 1900,
[Stanisław](#) (ok.30) + [Brudkowska Tekla](#) (26), w 1905 mieszkają w Wyłazach
Aleksander
Florentyna
- 101-103. [Kosieradzki Hipolit](#) (ok. 34) + [Roguska Franciszka](#) (24)
[Marianna](#) c. Jana, w 1905 r. (24) wyjdzie za [Sikorskiego](#) (23) z Olszyna i zaraz potem umrze
- 104-106. [Krasnodębski Ludwik](#) (24) + [Wąsowska Natalia](#) (20)
[Marianna](#) – w 1903 r. wyjdzie za [Rocha Paczuskiego](#) do Dmoch Rętek
- 107-108. [Kruk Stanisław](#) (ok. 40) + [Oliwińska Julianna](#) (ok. 35)
 109-112. [Lipińscy: Andrzej](#) (ok. 35) + [Gałęcka Apolonia](#) (ok. 38)
[Kazimierz](#) (ok. 40)
[Emilia](#) (21) – panna z dzieckiem
- 113-116. [Oliwińscy: Stanisław](#) (ok.55)
[Józef](#) (ok. 35) + [Pieńkowska](#) (lub Wichrowska) [Wiktoria](#) (30,31)
[Walerian](#) lub [Walery](#) (18)
- 117-119. [Pacusczy Andrzej](#) (ok. 36) + [Podniesińska Bronisława](#) (33)
[Franciszek](#) (47)
120. [Podniesińska Karolina](#) (56)

- 121-122. Roguska Antonina z domu Rozbicka, wdowa po Aleksym
Leokadia - c. Aleksego
- 123-125. Rozbicki Walenty (po 60)
Mateusz (ok. 30) + Kudelska Otolia z Wyłaz (24)
- 126-127. Skorupka Piotr (ok. 40) + Podnieńska Kamila (ok. 31)
- 128-129. Szkup Adolf (ok. 40) + Krasnodębska Emilia (33)
- 130-132. Szyndler Ludwik (58) + Sokołowska Wilhelmina (34)
Aleksander (23)

II. Wykaz dzieci urodzonych w Nowakach w latach 1901 – 1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Stefania Skonieczna	Józef Piekart + ?	żyła 4 lata
2. Kazimiera Kowalczyk, c. Jana	<i>nie wynotowałem</i>	
3. Bolesław Paczuski, s. Andrzeja	Aleksander Jastrzębski i Marianna Dymowska	
4. Czesław Jastrzębski, s. Jana	St. Jastrzębski i Marianna Pieńkowska (Wyłazy?)	
5. Franciszek Lipiński, nieślub. s. Emilii	Andrzej Lipiński i Marianna Dymowska	
6. Franciszek Piekart, s. Jana	<i>nie wynotowałem</i>	żył 4 lata
7. Stanisław Kruk, s. Stanisława	<i>jw.</i>	żył 1,5 roku
8. Weronika Skonieczna, c. Jana	<i>urodzona w 1900 r.?</i>	żyła 4 mies.
1902		
9. Bolesław Piekart, s. Józefa	<i>nie wynotowałem</i>	żył 2 mies.
10. Wacław Sadokierski, s. Ignacego	Jan Szymczak i Bron. Kozuchowska (Boroszków)	
11. Stanisława Oliwińska, c. Józefa	Stanisław i Waleria Jastrzębscy	żyła 3 mies.
12. Franciszek Kleszcz, s. Tomasza	Fran. Bareja i Katarz. Kleszcz (Krupa z Pieroga?)	
13. Zofia Jastrzębska, c. Edwarda	Ludwik Krasnodębski i Bolesława Dybowska	
14. Jan Prokurat, s. Pawła	Jan i Anna Prokuratowie	
15. Stanisława Rozbicka, c. Mateusza	Stanisław Jastrzębski i Kamila Skorupka	żyła 3 lata
16. Zofia Gawrysiak, c. Tomasza	Edward Jastrzębski i Julianna Kruk	
17. Jan Kosieradzki, s. Hipolita	Józef Głuchowski i Leontyna Kosieradzka	
18. Jan Głuchowski, s. Michała	Adolf Szkup i Florentyna Jastrzębska	żył 3 lata
19. Kazimiera Cibor, c. Józefa (Cisie)	Stanisław Kosmański i Aleksandra Prokurat	
20. Klemens Głuchowski, s. Józefa	Andrzej Lipiński i Otolia Rozbicka	żył 5 mies.
21. Kazimiera Skorupka, c. Piotra	Julian Dąbrowski i Julianna Głuchowska	żyła 2 mies.
22. Aleksandra Piekart, c. Pawła	<i>nie wynotowałem</i>	żyła 2 lata
23. Bronisław Lipiński, s. Andrzeja	<i>urodzony w 1900 r. ?</i>	żył 2,5 roku
24. Władysław Bareja, s. Franciszka	<i>jw.</i>	żył 3 lata
1903		
25. Marian Krasnodębski, s. Ludwika	Konstanty Świer. (Borosz.) i Mar. Krasnodębska	
26. Helena Prokurat, nieśl. córka Ewy	Józef i Józefa Piekartowie	
27. Eugenia Dybowska, c. Juliana	Marcin Dymowski i Kamila Skorupka	
28. Bronisława Kowalczyk, c. Kazimierza	Józef Piekart i Małgorzata Walas	żyła 2 lata
29. Jan Adamiak, s. Feliksa	Jan Piekart i Aleksandra Woźniak	żył rok i 7 tyg.
30. Wincenty Jastrzębski, s. Jana	Stanisław Jastrzębski i Lucja Jasińska	żył 3 miesiące
31. Stanisław Piekart, s. Józefa	Paweł Piekart i Ant. Prokurat (Przyborowska?)	
32. Wacław Gdaczyński, s. Franciszka	Mateusz Rozbicki i Emilia Księżopolska	żył 1,5 roku
33. Henryk Paczuski, s. Andrzeja	Adolf Szkup i Bolesł. Brudkowska (Dybowska?)	żył 2 lata
34. Władysława Oliwińska, c. Józefa	Feliks Jankowski i Julianna Oliwińska (Kruk?)	
35. Franciszek Ciąćka, s. Tomasza	Franciszek Bareja i Marianna Prokurat	
36. Marianna Skonieczna, c. Jana	Fran. Walas i Aleksandra Gajowniczek (Borosz.)	
37. Józef Szkup, s. Adolfa	<i>przeoczyłem wpis lub ur. poza bad. terenem?</i>	żył 2 lata
1904		
38. Marianna Lipińska, c. Andrzeja	Adolf Szkup i Julianna Głuchowska	żyła 6 mies.
39. Marianna Trojanek, c. Pawła	Paweł Gujski (Niwka) i Ludwika Jankowska	
40. Jadwiga Skorupka, c. Piotra	Fr. Dąbrowski (Wyłazy) i Ludwika Jankowska	

41. Katarzyna Prokurat, c. Pawła	Andrzej Piekart i Ant. Prokurat (Przyborowska?)	żyła rok
42. Anna (lub Janina) Kisiel, c. Michała	Władysław Gacio (Gac?) i Józefa Gawryś	żyła rok
43. Julianna Walas, c. Franciszka	Wojciech Walas i Marianna Kowalczyk (Piekart?)	żyła rok i 2 m.
44. Apolinary Jastrzębski, s. Józefa	Walery Oliwiński i Julianna Głuchowska	
45. Stefan Piekart, s. Jana i Józefy ?	Stanisław Gil i Franciszka Piekart (Legasowa?)	
46. Marian(-na)? Kosieradzki(-a), c/s. Hip.	Jan Kosieradzki i Leokadia Roguska	żył(-a) rok
47. Bolesław Rozbicki, s. Mateusza	Piotr Skorupka i Feliksa Pipowska (Wyłązy)	
48. Kazimierz Jankowski, s. Feliksa	Jan Jastrzębski i Weronika Zwolińska (Wyłązy)	

1905

49. Czesław Szkup, s. Adolfa	Ludwik Krasnodębski i Marianna Szkup	żył 6 mies.
50. Marianna Gawrysiak, c. Tomasza	Józef Niedzialek i Aleksandra Prokurat	żyła 9 mies.
51. Eleonora Brudkowska, c. Kazimierza	Stanisław Jastrzębski i Bolesława Dybowska	
52. Feliks Bareja, s. Franciszka	Józef Cibor i Aleksandra Woźniak	żył ok. 9 mies
53. Aleksander Piekart, s. Pawła	Józef i Małgorzata Piekartowie	
54. Stefan Kosyl, s. Stanisława	Paweł i Antonina Piekartowie	żył 4 dni
55. Piotr Paweł Kruk, s. Stanisława	Józef Zwoliński (Wyłązy) i Ludwika Jankowska	
56. Czesław Lipiński, s. Andrzeja	Julian Dybowski i Kamila Skorupka	
57. Lucjan Szyndler, s. Ludwika	Paweł Prokurat i Ludwika Jankowska	

III. Wykaz zmarłych w Nowakach w latach 1901-1905

Oprócz 28 dzieci, których śmierć została ukazana w wykazie II, w latach tych w Nowakach zmarli:

29. 1901. Marianna Oliwińska, c. Józefa	żyła 2 miesiące	urodzona w 1900 r.
30. Wacław Piekart, s. Józefa	4 miesiące	jw.
31. Paweł Skonieczny, s. Ludwika	27 lat	
32. Katarzyna Piekart (30) z Cisia, wdowiec Jan	30 lat	
33. Józefa Gdaczyńska, wdowiec Franciszek	30 lat	
34. Filip Prokurat, s. Franciszka	46 lat	
35. Józef Gdaczyński, wdowa Anna	60 lat	
36. Zuzanna Głuchowska, wdowiec Paweł	70 lat	
37. 1902. Jan Kowalczyk, s. Marcina	27 lat	
38. Paweł Głuchowski, s. Edmunda	68 lat	
39. 1903. Marianna Jankowska, c. Feliksa	2, 5 roku	urodzona w 1900 r.?
40. Zofia Prokurat, c. Pawła	8 lat	
41. Józef Głuchowski, s. Pawła	42 lata	
42. Józefa Prokurat, wdowa	60 lat	
43. 1904. Józef Lipiński, s. Andrzeja	8 lat	
44. Małgorzata Piekart, wdowiec Paweł	34 lata	
45. 1905. Franciszek Mieczysław Pawłowski, s. Albina Józefa	1 rok	ur. poza bad. terenem
46. Lucjan Jankowski, s. Feliksa	2 lata	jw.
47. Zofia Kosieradzka, c. Hipolita	5 lat	
48. Marianna Bareja, c. Franciszka	6 lat	
49. Zofia Prokurat, c. Pawła i Marianny Wąsak	8 lat	
50. Stanisław Kisiel, s. Michała	13 lat	
51. Marianna Sikorska, wdowiec Franciszek	25 lat	
52. Ludwika Chruścicka, wdowiec Sylwester	47 lat	

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- **Adamiak** Feliks, żonaty z kobietą o nieznanym na badanym terenie nazwisku Pisarzak, pojawia się w aktach wyłącznie przy okazji urodzin syna (1903 r.). To że na chrzestnych bierze Woźniakową i Piekarta, którzy przynajmniej rodzinnie związani byli ze służbą dworską z Cisia, każe przypuszczać, że i on tam przejściowo służył.
- **Bareja** Franciszek wzenił się w rodzinę Prokuratów (żona Ewa) i trwale związał z Nowakami. Mieszkał gdzieś na wschodnim krańcu wsi i przyjaźnił się z rodzinami, którym nieobca była służba na cisińskim dworze. Mógł być rodzinnie związany z zaliczonym do mieszkańców Starej Dąbrówki Janem, z którym byli w zbliżonym wieku. Być może córką któregoś z nich była Marianna, która występuje na chrzcie u Jana Prokurata z Pieroga.

- Bardzo młody **Brudkowski Kazimierz** do elity nowackiej szlachty nie należał. Na chrzcie jego córki występuje szlachta o miernej pozycji i bardziej demokratycznym nastawieniu (Marcin Dymowski, Paczuski, Stanisław Jastrzębski). Tradycjonalistom mógł wadzić chociażby jego ożenek z Krupówną. Do Nowak przyszedł około roku 1905 (skąd? – nie wiadomo) zapewne dzięki szwagrowi Dybowskiemu i raczej miejsca tam dłużej nie zagrzał.
- Jegomość pod 50-tkę **Chruściki Sylwester** pojawił się w aktach z Nowak w roku 1905. Przeżył wtedy śmierć żony Ludwiki, której pochodzenia, i tym samym nazwiska panieńskiego, poświadczający jej zgon w parafii Paczuski i Dybowski nie znali (lub woleli nie pamiętać). Nazwisko Chruściki (pisane także Chrościcki) pochodzi od nazwy położonego na północ od Kałuszyna zaścianka Chrościce. Po wojnie było w okolicy szeroko znane jako nazwisko właściciela prywatnego sklepu w Kotuniu.
- **Ciąćka** Tomasz to młody (24 lata) rzemieślnik z Warszawy, który ożenił się z Rozalią Prokurat. W Nowakach pojawił się zapewne tylko incydentalnie w 1903 roku, kiedy urodził mu się syn. Jego chrzest przebiegł w rodzinnym gronie. Chrzestnym był Bareja.
- **Dąbrowski Julian**, który w roku 1902 występuje jako chrzestny u Skorupików i w 1905 r. jako świadek zgonu dziecka Paczuskich mógł być synem Jana z Wyłaz, bo ten ze Skorupkówną był ożeniony. Raz pojawiający się w aktach Franciszek (także na chrzcie u Skorupików) to zapewne syn Jana, uwzględniony jako mieszkaniec Wyłaz. Nazwisko Dąbrowski występowało w Nowakach i dużo później.
- **Dybowski Julian** (pisany też Dyboski) także do elity szlacheckiej Nowak nie był zaliczany. Obracał się głównie w kręgu Dymowskich, Jastrzębskich, Paczuskich i z rzadka Skorupków czy Szkupów. Był żonaty z Bolesławą Brudkowską, której regularnie zamienia nazwisko na godniej brzmiące Brodkowska.
- **Dymowski Marcin** (pisany też Dmoski i Dmowski) to dość popularny pośród nowackiej szlachty drugiego rzutu mniej więcej 40-letni mężczyzna. W aktach nie pojawia się ani jego żona, ani dzieci. Pojawiają się natomiast noszące jego nazwisko młode kobiety, z których Józefa i Leokadia, córki zmarłego Jana i Janiny z Dębickich, wyją: pierwsza za Franciszka Gdaczyńskiego, a druga za Franciszka Zaliwskiego do Wyłaz, a jeszcze inna (w 1900 r.) za Księżopolskiego z Polaków. Wreszcie w aktach kilkakrotnie pojawia się Marianna, córka Józefa i Ludwiki z Błońskich, która (podobnie jak nazywająca się identycznie dziewczyna z Wyłaz) w domniemanym odruchu chrześcijańskiego miłosierdzia trzymać będzie do chrztu nieślubnego syna 19-letniej Emilii Lipińskiej. Dziewczyna ta długo pozostanie panienką. Dopiero gdy będzie mieć lat 30 i umrze jej zapewne stryjeczna siostra Józefa, to Franciszek Gdaczyński weźmie ją na swoją drugą żonę. Marianna urodziła się w Dmochach, więc pewnie to stamtąd (lub z Księżpola Komór, bo tam urodziła się Leokadia) do Nowak (a może i do Wyłaz?) Dymowscy przyszli. Nazwisko panieńskie matki Marianny mówi, po kim to Dymowscy objęli gospodarstwo – po Błońskich, których ostatni przedstawiciel umarł w Nowakach w 1900 r. A że o jego (być może tragicznej) śmierci powiadają parafię Woźniak i Piekart, przypuszczam, że powodów tego zgonu należałoby szukać na cisińskim dworze. Potem jakiś Wojciech Błoński będzie jeszcze ojcem chrzestnym syna Apolinarego Krasnodębskiego na II Niwce. Przypuszczam jednak, że człowiek ten mieszkał gdzieś poza badanym terenem, więc w wykazie mieszkańców ani Niwki, ani Nowak nie został uwzględniony.
- **Gawryś** Tomasz, który równolegle używa nazwiska Gawrysiak, to 35-letni *pobiletnyj soldat*, który musiał mieć we wsi spory prestiż, bo chrzestnymi rodzicami jednej z jego córek zgodzili się zostać szlachta: Edward Jastrzębski i Julianna Kruk, a świadkiem uroczystości bogaty chłop Ołdak. Rodzinnie był powiązany z Prokuratami, ale za żonę wziął kobietę o nieznanym na badanym terenie nazwisku Niedziałek. Z przekazów pozadokumentalnych wiem, że po rozłamie w kościele opowiedział się za mariawityzmem.
- **Gdaczyńscy Józef i Franciszek** – to ojciec i syn, którzy w Nowakach zjawili się niewiele przed rokiem 1900, bo w 1896 r. Franciszek mieszkał jeszcze w Polakach, a wcześniej w Dąbrówce Stanach, gdzie się urodził. W 1901 r. senior umrze, a wkrótce za nim odejdzie także synowa i Franciszek ożeni się po raz drugi z jej stryjeczną siostrą (o czym wspominałem już omawiając Dymowskich). Podobnie jak Gawryś Franciszek był *pobiletnym soldatem*. Uważał się za szlachcica, ale do akt bywał niekiedy wpisywany jako chłop. Z zestawu pojawiających się obok niego w sytuacjach oficjalnych osób wynika, że najbliższym mu było do Ołdaka, ale co najmniej tolerowany był także przez część szlachty (Oliwińskich, Jastrzębskich itp.) Jego kumem (chrzestnym ojcem jego dziecka) zgodził się zostać Mateusz Rozbicki. Jest jednak znamienne, że ani on, ani pierwsza z jego żon o podobną przysługę nie byli przez nikogo prośzeni.
- **Gluchowscy** należą wtedy do szlacheckiego trzonu Nowak. W 1901 r. umiera seniorka tej rodziny Zuzanna z Krasuskich, a w kolejnym roku wdowiec po niej Paweł. W aktach odnotowane zostają imiona jego rodziców: Edmund i Barbara. Dzięki temu znamy wcześniejsze pokolenie tej rodziny, a nie jest to

częste, bo z reguły przy zgonie starszych osób, w aktach zamieszczana jest adnotacja, że rodzice zmarłego są niepamiętani. Zostają po nich dwaj synowie: młodszy Michał, żonaty z Julianną Krasnodębską i starszy Józef, żonaty z Marianną Sawicką, córką Antoniego, urodzoną w Strusach. Niestety, w kolejnym roku w sile wieku umiera także Józef. Wdowa po nim, dzięki staraniom niegdyś kręcącego się po tych stronach Wyrzyka, w 1905 r. wyjdzie ponownie za mąż za Waleriana Grodzkiego ze Stoku Lackiego. Jedynym reprezentantem rodziny pozostanie Michał i jego małżonka, wyjątkowo chętnie widziana w roli matki chrzestnej. Przed rokiem 1905 będzie nią u Skorupków (z Julianem Dąbrowskim), Lipińskich (ze Szkupem) i u Józefa Jastrzębskiego (z Oliwińskim).

- **Sawicki Antoni** to 60-letni teść Józefa Głuchowskiego, o którym wiemy, że żył niegdyś w Strusach w parafii Kozuchów, bo to tam urodziła się jego córka, z którą po jej ponownym zamążpójściu odejdzie zapewne do Stoku.
- **Jankowski Feliks** pojawia się w aktach z Nowak w roku 1903. Pod koniec 1904 r. rodzi mu się syn Kazimierz i wtedy podaje, że jego matka Ludwika z domu nazywa się tak jak pewien chłop z wylazkich kolonii nad Świdnicą – Kwiatek, ale gdy później umiera im dwoje innych dzieci, to ta kobieta nosi już nazwisko Kwiatkowska. Szlachectwo Jankowskich było przez część rodzin nowackiej szlachty uznawane, bo bez tego Feliksa – Oliwińscy, a Ludwikę – Skorupkowie i Krukowie na chrzestnych raczej by nie wzięli. Ale równocześnie jej kumowanie u Trojanków w parze z Pawłem Gujskim, u Kruków z szewcem z Wylaz Zwolińskim i u Szyndlera z Pawłem Prokuratem każe w to szlachectwo powątpiewać. Ich kontakty z ludźmi wywodzącymi się z rejonu Kałuszyna pozwalają przypuszczać, że i oni z tamtych stron do Nowak przybyli. Mimo swej kontrowersyjności byli chyba w Nowakach lubiani, bo zwłaszcza ona – mimo zaledwie dwuletniego w tej wsi pobytu – o kumowanie proszona była aż cztery razy.
- Seniorem nowackiego odgałęzienia **Jastrzębskich** był wtedy co najmniej 60-letni Jakub. Za nim plasowało się czterech mężczyzn w wieku 30-40 lat. Byli to kolejno: Edward (żonaty z Paczuską), Józef (żonaty z Oliwińską), Jan (który w roku 1900 ożeni się z Walerią lub Wiktoria Sobiczewską - ostatnią chyba przedstawicielką tej rodziny w Nowakach) oraz Stanisław, który po długiej i chmurnej młodości pod koniec badanego okresu zdecyduje się na ożenek z Teklą Brudkowską (zapewne kuzynką Dybowskich). Do tego grona, o ile nie był to mieszkaniec Wylaz, mógł ponadto należeć Aleksander, który w 1901 r. na chrzcinach u Paczuskich był zapewne kojarzony z podstarzałą Marianną Dymowską (rok później Gdaczyńska). Tę rodzinną listę zamykała Florentyna, niekoniecznie mieszkanka Nowak, która w 1902 r. występowała na chrzcie u Głuchowskich obok zbliżającego się do 40-ki Adolfa Szkupa, więc sama też młoda raczej być nie mogła. Najbardziej popularny spośród nich był Stanisław, który do roli ojca chrzestnego był proszony aż 5 razy. Przed lub w roku 1905 roku człowiek ten wróci do rodzinnych zapewne Wylaz, bo tam odbędą się chrzciny jego pierworodnego syna Aleksandra. Tę samą drogę (choć nie jest to pewne) być może przebędzie także Jan (chyba brat Stanisława), któremu w roku 1903 umrze w Wylazach 3-miesięczny synek Wincenty (któremu poświadczający ten zgon omyłkowo zamienił imię na Franciszek). O jego starszym o dwa lata bracie (urodzonym w 1901 roku) Czesławie wiadomo, że zmarł w Opolu Świerczynie w roku 1947.
- **Kisiel Michał** (34 lata) pojawia się w aktach w 1904 r. Jest blisko związany z Gawrysiem, bo zawsze jest do niego proszony na świadka i często stawiany, nawet przed szlachtą, na pierwszy miejscu. Szlachta też go poważa, bo w chrzcie u niego uczestnicząca Rozbicki i Lipiński. Jego żona nosiła panieńskie nazwisko Chaber, które mogło mieć związek z nazwą Chabery.
- **Kleszcz Tomasz** to mężczyzna w średnim wieku, który należy raczej do nowackiej biedoty. Gdy rodzi mu się syn Franciszek, to jego chrzestnym ojcem zostaje niemający Franciszek Bareja obok niezidentyfikowanej krewniczki Katarzyny, która może być mieszkanką Pieroga, skąd i Tomasz zapewne do Nowak za chlebem i może za żoną Franciszką z Kosylów przyszedł. Prawdopodobnie to on był w 1905 r. chrzestnym u Brochockich w Pierogu, ale z Nowak nikt o podobną przysługę go nie prosił. Niepewnie przypuszczam, że był to brat nieżyjącego już Franciszka z Pieroga, którego rodzinę opisuję w odrębnym artykule.
- **Kosieradzki Hipolit** urodził się w Kowiesach, ale potem mieszkał w Olszycu. Wiek swój określał dość swobodnie – na 25 do 35 lat. W 1900 r. ożenił się z dwudziestoparoletnią Franciszką Roguską. Ojciec dziewczyny już wtedy nie żył. Mieszkała ze starą matką i niezamężną siostrą, o których więcej przy nazwisku Roguskich. Po ślubie Hipolit objął zapewne ich gospodarstwo, prawdopodobnie przygarnął teściową i jej niezamężną córkę, a ponadto wykazał się niecodzienną aktywnością w staraniach o to, by członkom swej bliższej i dalszej rodziny znaleźć korzystne partie. Musiał nawiązać bliski kontakt z opisanym pośród mieszkańców Starej Dąbrówki Wyrzykiem, bo chrzestną matką córki Wyrzyka została jakaś Albina Kosieradzka. Tu jednak rodzi się problem, bo nie wiadomo, czy ta Albina to mieszkanka

Nowak, Olszyca, czy jeszcze innej wsi. To samo dotyczy Leontyny, chrzestnej matki (z Głuchowskim) jego syna Jana. Takich wątpliwości nie stwarzają natomiast Jan i Szymon Kosieradzcy, bo tych jeden z zapisów wyraźnie określa jako gospodarzy z Olszyca. Ostatecznie więc także Albinę i Leontynę, choć bez wystarczającej pewności, uznałem za osoby z zewnątrz i w spisie mieszkańców Nowak nie umieściłem. Umieściłem natomiast urodzoną w Osinach Górnych k. Mokobód 25-letnią Mariannę c. Jana, która w 1905 r. wyjdzie (a raczej zostanie przez Hipolita wydana) za Franciszka Sikorskiego z Olszyca, jak się okaże nieudanie, bo dziewczyna ta jeszcze w tym samym roku umrze i to w Nowakach.

- **Kosyłowic** z Nowak: Stanisław (lat 40 lub nieco mniej) oraz Andrzej (który przyznaje się do lat 43, a ma ich znacząco więcej) nawet jeśli z czasem dorobili się skromnego gospodarstwa, to obracali się głównie w parobczańskim kręgu społecznym. Stanisław był żonaty z Marianną Barejówną, a Andrzej z Marianną Kijek (w badanym okresie już nieżyjąca). I to ich córką była Józefa I^o voto Ciborek, II^o voto Zasuwikowa).
- **Kowalczykowie** też zaliczali się do uboższych kręgów Nowak. Przewodzi im wtedy 35-letni Kazimierz, żonaty z Wredówną (prawdopodobnie rodzinie związanej z Weredą z Chabery). Kazimierz miał młodszego brata (rodzonego bądź stryjecznego) Jana, ale ten zmarł w wieku 27 lat w roku 1902. Prócz nich żyli jeszcze wtedy dwaj seniorzy: Marcin i Wawrzyniec. Rodzinie tej najbliższą było do szwagrów: Józefa Piekarta i Franciszka Walasa oraz do Skoniecznych. Marianna występująca jako chrzestna u Walasa, to zapewne żona Józefa Piekarta.
- **Ludwikowi Krasnodębskiemu** i jego żonie Natalii z Wąsowskich (mają wtedy odpowiednio 24 i 20 lat) w pierwszych dniach 1903 r. urodził się syn Marian. Na chrzestnych wzięli starszawego już szlachona z Boroszkowa Konstantego Świerczewskiego i zapewne siostrę szczęśliwego ojca 22-letnią Mariannę. Zestawienie nieco zaskakujące. Ale gdy się wie, że Świerczewski za rajka w okolicy robił, to sens tego wyboru staje się jasny. Marianna po prostu chce wyjść za mąż. I jeszcze w tym samym roku to czyni. Wychodzi za Rocha Paczuskiego z Dmoch Rętek. A świadkiem numer 1 na tym ślubie jest oczywiście Konstanty Świerczewski. Z aktu ślubu dowiadujemy się, że Marianna była córką Wincentego i Heleny z Kosieradzkich i że urodziła się w Kotuniu. A jeśli była siostrą Ludwika to to są zarazem i jego podstawowe dane osobowe. Na związki Ludwika z Kotuniem wskazują jego nieokreślone powiązania z mieszkającymi tam Księżpolskimi. W Nowakach znalazł się w roku 1900 lub wcześniej. W ciemno tam nie przychodził. Miał oparcie w Kosieradzkich, a ponadto w Emilii, żonie Adolfa Szkupa, oraz w Juliannie, żonie Michała Głuchowskiego, bo obie te nieco starsze od niego kobiety w młodości nosiły jego nazwisko. (Mogły więc być nawet jego siostrami). Ludwik więc z miejsca trafia w najlepsze nowackie towarzystwo. Żadne jego więzi z Krasnodębskimi z Niwki nie są wtedy widoczne, chociaż później w Nowakach (co wiem z przekazu ustnego), prawdopodobnie w nim znajdując oparcie, zamieszkał syn Jana z Niwki, Józef. Człowiek ten będzie trzykrotnie żonaty i z każdą z żon będzie miał córkę (z Pauliną późniejszą Anielą Karczewską, z Bolesławą późniejszą Ireną Świerczewską i z Anielą – późniejszą Oknińską).
- **Kruk Stanisław** z Nowak (bo byli i inni w Pierogu) był żonaty z Oliwińską i początkowo chyba uchodził za niekwestionowanego szlachcica, bo przy oficjalnych okazjach bywali u niego chociażby Lipińscy, czy Jastrzębscy. Jednak w dalszych latach nowacka szlachta z kontaktów z nim wyraźnie się wycofuje i gdy w roku 1905 chrzci kolejne dziecko, to do czynności oficjalnych pozyskuje tylko szwagra Oliwińskiego, wątpliwych co do szlacheństwa małżonków Jankowskich i bodaj jeszcze bardziej pod tym względem wątpliwego i ściągniętego aż z Wyłaz szewca Zwolińskiego. (Jego pretensje do szlacheństwa mógł uzasadniać fakt, że pod Mrozami istnieje wieś Kruki, która niegdyś (podobnie jak pobliski Gójszcz) mogła być szlacheckim zaściankiem).
- **Lipińscy** – należeli do czołówki nowackiej szlachty. Było ich wtedy dwu: 35-letni Andrzej, żonaty z Apolonią Gałęcką i nieco starszy Kazimierz. Zdecydowanie bardziej popularny był Andrzej, który przez wzajemny udział w chrztach dzieci wiązać się będzie zwłaszcza z Głuchowskimi i Szkupiami. W 1901 r. zdarzy im się nieprzyjemna przygoda. 19-letnia Emilia powije nieślubnego syna Franciszka.
- **Marchel** Mikołaj (raz zapisany jako Michał) pojawia się w aktach sporadycznie i tylko w mniej eksponowanej roli świadka u Piekartów i Skoniecznych. Był zapewne parobkiem, rodem być może z Żelkowa, bo tam nazwisko to nadal występuje.
- **Oliwińscy** występują wtedy w trzypokoleniowym zestawie: seniora Stanisława, będącego w średnim wieku Józefa i młodziutkiego Walerego (lub Waleriana). Z tych tylko o Józefie wiemy, że był żonaty z Pieńkowską (raz raczej omyłkowo zapisaną jako Wichrowska) i że począwszy od roku 1900 rodziły mu się kolejno trzy córki: Marianna, Stanisława i Władysława. Jego kumami bywa szlachta, ale tylko tego rzędu co Jastrzębscy czy Jankowski. Oliwińscy nie należą więc do szlacheckiej elity i chyba próbują to

lekceważyć. Wydawszy córkę za Kruka i tym samym, niejako z konieczności, patronując jego szlachectwu, w 1905 r. będą próbować rozciągnąć ten patronat także na Kruków z Pieroga. Szacowny Stanisław zostanie chrzestnym córki Jana Kruka do pary z młodziutką żoną Karola Kruka, czyli zamożną z domu Józią Piekartówną.

- **Oldakowie:** Adam (przed 50) i 20-letni Jan to zapewne ojciec i syn. Są chłopami, ale darzonymi poważaniem, spośród nowackich chłopów porównywalnym tylko z poważaniem, jakim darzony był Gawryś. W parafii występują często w towarzystwie szlachty. Z przekazów ustnych wiem, że ich potomek, posądzony o kolaborację z Niemcami, w popłochu opuścił nasze strony pod koniec II wojny światowej.
- **Pawłowski** Albin Józef, żonaty z Michaliną Oldak, to zapewne tylko incydentalny mieszkaniec Nowak, który w trudnych chwilach (rok 1905) schronił się pod skrzydełka swego zapewne teścia, by tam przeżyć śmierć rocznego synka. Inni znani mi Pawłowscy byli wówczas pracownikami kolei i nieco później mieszkali w Kotuniu.
- **Paczuskich** było wówczas w Nowakach dwu: żonaty z Bronisławą Podniesińska Andrzej (lat ok. 36) oraz Franciszek (lat mniej więcej 47). Obu w aktach spotyka się rzadko i raczej wśród szlachty dalszego rzutu: Dymowscy, Dybowscy, Jastrzębscy, choć z rzadka i pośród tej bardziej znaczącej, jak Lipińscy, czy Szkup.
- **Podniesińska Karolina** to zapewne teściowa Andrzeja Paczuskiego i Piotra Skorupki, która u jednego z nich zapewne mieszkała. To ona przyjęła na siebie ciężar zawiadomienia parafii o narodzinach nieślubnego dziecka Emilii Lipińskiej.
- **Piekartowie** tworzą rodzinny miszmasz niemal nie do ugryzienia. Żyje wtedy jeszcze senior rodu, który w 1904 roku na chrzcie zapewne swego wnuka Stefana (tego, który w roku 1951 ożeni się z Izabelą Więckowską) zostaje wpisany do akt jako Christofor (czyli Krzysztof) i ma lat ponoć 75. Dziecko jest synem Jana Piekarta, który ma wtedy lat 42 (choć dwa lata wcześniej na chrzcie u Adamiaków miał 35). To jednak drobiazg. Rzeczą poważniejszą jest fakt, że jako matka tego dziecka wpisana zostaje Józefa z Kowalczyków (lat 35), chociaż z aktów urodzenia (w 1901.) i potem zgonu (w 1905.) innego syna Jana (Franciszka) wiadomo, że jego żoną była Małgorzata Prokurat, o której akta mówią, że w chwili śmierci tego dziecka miała lat 37. A więc w 1905 r. wciąż żyła i prawdopodobnie to ona parę miesięcy wcześniej była chrzestną matką syna innego z Piekartów, Pawła, bo występuje wtedy w parze z jeszcze innym Piekartem – Józefem.. Aktu zgonu Małgorzaty Prokurat w aktach nie znalazłem. Aktu ślubu Jana Piekarta z Józefą Kowalczyk także nie. Więc ostatecznie na roboczo przyjmuję, że żadnej Józefy Piekart z domu Kowalczyk nie było i że Jan Piekart miał za żonę tylko Małgorzatę Prokurat. Tego typu pomyłka mogła być skutkiem paplaniny dwu starców (bo drugim obok Krzysztofa Piekarta świadkiem był 60-letni Marcin Kowalczyk) i z braku zorientowania pochodzącego z zewnątrz kuma Stanisława Gila i jego partnerki Franciszki (którą wpisano pod panięńskim nazwiskiem Piekart, chociaż mogła to być Legasowa z Pieroga). Ale ustalenia te nie są pewne i mogą być potwierdzone lub odrzucone raczej tylko w wyniku przewertowania dalszych akt, bo i pamięci ludzkiej co do czasów sprzed I wojny światowej, a to o te czasy przeciecz chodzi, dowierzać nie można. Jan prawdopodobnie był synem Krzysztofa. Jego bratem mógł być nieco młodszy i żonaty z Marianną Kowalczyk Józef. Natomiast nieco starszy od Jana Paweł był z innej linii. Jego rodzicami byli bowiem nieżyjący już wtedy Józef i Józefa z Prokuratów. Paweł był żonaty dwukrotnie: najpierw z Malinowską, która wywodziła się z rodziny znanej ze Starej Dąbrówki, i potem z Anną Skoczylas z Gołąbka (którą później wpisywano niekiedy do akt jako Skonieczną). Jego urodzony w 1905 r. syn Aleksander umrze w Siedlcach w roku 1954. Ów Paweł miał młodszego (27 lat) brata, też Jana, który w 1904 r. ożenił się z 19-letnią Krystyną Olszewską ze Skórca. Tu jednak rodzi się kolejny kłopot. Wymieniając mieszkańców Cisia, do Piekartów z Nowak zaliczyłem Jana Piekarta ożenionego z Katarzyną Piekart z Pieroga. Tymczasem w liniach Krzysztofa i zmarłego Józefa Piekartów Janowie już są. A przecież nie sposób przyjąć, że w jednej rodzinie dwu synów chrzci się tym samym imieniem. Zatem istniała w Nowakach i trzecia rodzina Piekartów? To nie jest niemożliwe. W aktach jako chrzestny u Pawła Prokurata (tego samego, który poświadczał zgon Katarzyny) pojawia się Andrzej Piekart. Pojawia się tylko raz. Może człowiek ten, tak samo jak Jan, mieszka i pracuje wtedy gdzieś poza badanym terenem? I może to brat Jana? Bez przebadania większej ilości akt zagadek tych nie sposób rozstrzygnąć. Oczywiście, gdyby Andrzej pojawił się w Nowakach tylko incydentalnie, to nie powinien zostać umieszczony w wykazie mieszkańców tej wsi. Podobne wątpliwości towarzyszyły mi przy umieszczaniu w tym wykazie Antoniny (tylko chrzestnej u Kosyła w Nowakach i w Pierogu u Nawrockiego), chociaż jej obecność w biedniackich kręgach raczej wyklucza pochodzenie z zamożnych Piekartów z Pieroga. Z przekazów rodzinnych wiem, że niewiele przed rokiem

1900 urodził się Wojciech Piekart, ojciec Celiny Kosyl z Dąbrówki Nowej, która niepewnie twierdzi, że był synem Krzysztofa. Gdyby twierdzenie to było prawdziwe, a Krzysztof w sposób znaczący nie zawyżał swego wieku, to Wojciech urodziłby się mężczyźni co najmniej 60-letniemu. W sumie Piekartowie z Nowak w przeciwieństwie do Piekartów z Pieroga sprawiają wrażenie rodziny niezamożnej, co najmniej w części służącej u innych.

- Podobne dylematy rodzą się przy rozpatrywaniu nowackich **Prokuratów** (z początku pisanych Prekurat). Ci bowiem także mogą być myleni z Prokuratami z Pieroga lub Starej Dąbrówki, a ponadto swe dane osobowe zwykli traktować dość swobodnie. Seniorem tej rodziny był Jan, który miał lat blisko 80 i był mężem Tekli Gawryś. Obok niego występują wtedy we wsi starsze panie: wdowa po Michale Katarzyna (po mężu i z domu także Prokurat) i Krystyna, która pojawia się w aktach tylko raz – jako osoba poświadczająca pojawienie się w rodzinie nieślubnego dziecka. A że zwyczajowo robiła to starsza kobieta z bliskiego rodzinnego kręgu, to i ją zaliczam do senierek. Za mniej, lecz także już posunięte w latach, chyba należy ponadto uznać Aleksandrę (chrzestną m.in. u Cibora) i Mariannę (chrzestną u Gawrysia), bo zestawiono je w pary ze starszymi paniami (pierwszą z Woźniakiem, a drugą z Bareją). Mężczyzn ze średniego pokolenia w rodzinie Prokuratów reprezentują wówczas kolejny Jan, o którym, mimo że w aktach pojawiał się stosunkowo często, wiemy jedynie to, że miał lat ok. 50, a za żonę pewnie którąś z wymienionych wyżej pań oraz Filip, syn Franciszka, który jednak zmarł w roku 1901 w wieku lat 46. (Jego zgon poświadczał Jan, więc mogli być braćmi). Odrębną rodzinę stanowili wtedy dwaj bracia: Paweł (lat ok.35) i Franciszek (lat 27) oraz ich 60-letnia matka Józefa z domu Piekart, wdowa po Józefie, która umrze w roku 1903. Paweł miał za żonę 28-letnią kobietę o identycznym jak matka nazwisku – bo jako panienska też nazywała się Józefa Piekart. (I prawdopodobnie to ona była chrzestną matką nieślubnej Helenki, chociaż do akt wpisano ją pod nazwiskiem panięńskim, a nie pod Prokurat). Jej mąż Paweł miał chyba za sobą pewną przygodę. W 1905 r. umiera 8-letnia Zofia Prokurat, która jak wynika z aktu, była córką właśnie Pawła i... Marianny Wąsak. Kobieta o tym imieniu i nazwisku pojawia się w aktach z roku 1904, ale jest wtedy żoną Pawła Trojanka. Prawdopodobnie Zofia to jej nieślubna córka, którą przed rokiem 1900 miała z Pawłem Prokuratem, który dziecko to, owszem, uznał, ale z jego matką ani myślał się ożenić. Mimo tej kompromitującej przygody (a może dzięki niej i swojemu niewątpliwie gorącemu temperamentowi) Paweł miał spore środowiskowe wzięcie. W badanym okresie w roli chrzestnego ojca będzie występował aż 7-krotnie, lecz...w Nowakach tylko raz (u luźno związanego z tą wsią Szyndlera), za to w Pierogu aż 6 razy. (W badanym okresie będzie tam najbardziej popularnym kumem. Przebije nawet Jana Łęgasa, z którym pod tym względem będzie konkurował). W roku 1903 brat Pawła Franciszek żeni się w Pierogu z młodziutką (18 lat) Anną Prokurat, córką Józefa i Józefy z Nawrockich i odchodzi do jej wsi. (Toteż został pośród mieszkańców Pieroga, a nie Nowak wykazany). Kolejnym przedstawicielem Prokuratów z Nowak był liczący sobie lat nieco ponad 20 Stefan (niekiedy nazywany Szczepanem), późny syn Jana seniora. On także, podobnie jak Paweł i Franciszek Prokuratowie, miał rozliczne kontakty z Pierogiem. Był chociażby chrzestnym ojcem dzieci Jana Pieciaka i Andrzeja Kaczorka i w 1905 r. ożenił się tam wcale ciekawie – z Władysławą Zasuwik (córką Karola i Rozalii Roman). Gdzie jednak po ślubie zamieszkał, akta nie mówią, więc umieszczam go w wykazie mieszkańców Nowak. Mieszkanką Nowak była na pewno 20-letnia Ewa, która w 1903 r. urodziła nieślubną Elenę. (Pół wieku później owa Elena-Helena zażyczyła sobie, by jako imię jej ojca wpisane zostało do akt imię Mateusz, co zapewne oznaczało, że uważała się za córkę Mateusza Rozbickiego). W sumie Prokuratowie z Nowak, chociaż zapewne różnie wiodło się poszczególnym wywodzącym się z nich rodzinom, na zamożnych raczej nie wyglądają. Prokuratówny ze starszego pokolenia były żonami Barei, Cibora, Woźniaka, Piekarta lub Prokuratów z Pieroga, którzy niekoniecznie byli z nimi spokrewnieni, bo przypominam, że Prokurat to pierwotnie była funkcja, a nie nazwisko, a młodsze życiowych partnerów znajdowały w ludziach tego typu co Przyborowski znad Świdnicy, warszawski rzemieślnik Ciąćka, czy szlachcic z Niwki Soszyński. Jednak spora wśród nich ilość starszych samotnych pań wydaje się wskazywać, że z zamążpójściem miały niekiedy problemy. W późniejszych czasach tę część nowackich Prokuratów, którzy osiedli na kolonii pod lasem Biłki (obok Śledziewskich) nazywano Zajęcami.
- W tym czasie zanika w Nowakach rodzina **Roguskich**, dla której Aleksy, żonaty z Antoniną Rozbicką, który zmarł przed badanym okresem, był ostatnim męskim przedstawicielem. Z jedną z jego córek, Bolesławą przed rokiem 1900 ożenił się Edward Chojecki z Wyłaz, a druga w 1900 r. wydała się za Hipolita Kosieradzkiego z Olszyca, który sprowadzi się do Nowak i prawdopodobnie przejmie dawne gospodarstwo teścia z całym inwentarzem, w tym chyba z żyjącą jeszcze teściową i z jej niezamężną córką Leokadią, która w aktach pojawia się jako chrzestna u siostry w Wyłazach i u szwagra w Nowakach. Ród Roguskich wywodził się z Roguszyna w parafii Czerwonka Liwska.

- **Rozbiczcy (Mateusz** i jego stary ojciec **Walenty**) ród swój wywodzili zapewne z Rozbitego Kamienia pod Sokołowem Podl. Byli niekwestionowaną szlachtą, lecz zdaje się, że zbytniej wagi do tego faktu nie przywiązywali, bo w sytuacjach oficjalnych spotyka się ich chociażby obok chłopą Gawrysia. Żoną Mateusza została Otolia Kudelska z Wyłaz. (Był to kontrakt dwustronny, bo z kolei żoną Antoniego Kudelskiego została jego młodzianka siostra Bronisława). I zdaje się, że Otolia nie miała z Mateuszem łatwego życia. Nazwisko jej męża co najmniej dwukrotnie pojawia się bowiem w tych kręgach, w których rodzą się nieślubne dzieci. Przypuszczam więc, że człowiek ten w oczach sąsiadów był postacią kontrowersyjną. Jego żonę o utrzymanie do chrztu dziecka w 1902 r. poproszą elitarni Głuchowscy, ale jego tylko wątpliwy szlachcic Gdaczyński. A gdy z kolei jemu rodzą się dzieci, to na kumów pozyskuje jedynie Stanisława Jastrzębskiego (który wydaje się postacią nieco do Mateusza podobną) i Julianę Kruk, a więc, owszem, szlachtę, ale bynajmniej nie pierwszego rzutu, i tylko raz notowanego nieco wyżej Piotra Skorupkę. Lepsze niż w Nowakach notowania wydają się mieć Rozbiczcy w Wyłazach, gdzie Mateusz oraz jego żona i chyba ściągnięci skądś z zewnątrz pociotkowie: Julian i Helena będą chrzestnymi u Kudelskich, Chojeckich, Wyczółkowskich itd.
- **Sadokierski Ignacy**, żonaty ze szlachcianką (?) Aleksandrą Gizińską, w Nowakach mieszkał chyba tylko przejściowo i może bardziej wiązać należałoby go z Boroszkowem, gdzie Sadokierscy po przyjeździe z Ciechomina osiedli. Bo co prawda Ignacemu w roku 1902 r. to w Nowakach rodzi się syn Waclaw, ale kolejne jego dziecko (córka Władysława) przyjdzie na świat już w Broszkowie. Świadcami na chrzcie Waclawa będzie nowacka szlachta: senior Jastrzębski i Andrzej Paczuski, chrzestną też szlachcianka Bronisława Kożuchowska, w niedalekiej przyszłości zapewne bratowa Ignacego (żona Stanisława). W tej sytuacji i Sadokierski mógł łatwo za szlachcica się podać (nazwisko na -ski, pod Sadownem jest wieś Sadokierz). Widać jednak był człowiekiem honoru i do akt podał, że jest chłopem. Za ciekawostkę można uznać fakt, że Kożuchowskiej tak się imię Waclaw spodobało, że w tym samym jeszcze roku nadała je i swemu synowi. W ten sposób w roku 1902 w tej samej rodzinie urodzi się aż dwu Waclawów Sadokierskich.
- **Skonieczny Jan**, żonaty z Agnieszką z Kowalczyków to niezamożny chłop w średnim wieku, któremu najbliższą było do rodziny żony, a przez nią do Walasów oraz z niejasnych względów do Gajowniczków z Boroszkowa. Zapewne bratem Jana był Paweł, który zmarł w 1901 roku w wieku lat 27.
- **Skorupka Piotr** może do czołówki szlacheckiej nie należał, ale w Nowakach się liczył. On lub jego żona bywali chrzestnymi u Rozbickich, Lipińskich i Dybowskich, a z kolei u nich kumowali Dąbrowski, Głuchowski, Jankowska. Mieli więc raczej szerokie kontakty – z jednym jednakże wyjątkiem. W aktach nie widać żadnego ich związku z Paczuskimi, chociaż i Piotr, i Paczuski byli żonaci z zapewne siostrami Podniesińskimi.
- **Szkup Adolf**, którego raczej powinno się pisać Skup, bo Szkupowie z dawnego zaścianka Skupie pod Mokobodami się wywodzą, urodził się w Księżpolu-Budkach. Żony w sensie pokrewieństwa daleko nie szukał. Jego matka była z domu Kosieradzka, a w Nowakach co najmniej od roku 1889 żyła urodzona w Kotuniu Emilia Krasnodębska, której matka też z Kosieradzkich była, to ją właśnie na żonę sobie upatrzył i do Nowak przyszedł. Jego szwagrem był prawdopodobnie żonaty z inną Krasnodębską, Julianną, Michał Głuchowski. I pewnie to Szkup i Głuchowski pospołu postarali się do wsi ściągnąć jeszcze Ludwika Krasnodębskiego i może także Hipolita Kosieradzkiego, z którym przez żony też byli przecież spokrewnieni. W ten sposób w Nowakach uformował się stosunkowo szeroki szlachecki klan, rodzinnie ze sobą powiązany. Gdy Adolfowi w 1896 r. urodził się syn, to wybrał dlań niecodzienne imię Ezechiel, ale drugiego, urodzonego w 1905 r., nazwał już zwyczajnie – Czesław. Adolf cieszył się w Nowakach sporym poważaniem, bo na kuma w badanym okresie upatrzą go sobie nie tylko Michał Głuchowski (prawdopodobnie szwagier), ale i Henryk Paczuski, i Andrzej Lipiński. Toteż nieco dziwne wydaje się, że jego żony nikt wtedy o podobną przysługę nie poprosił. Oprócz Adolfa w aktach sporadycznie pojawiają się inni Szkupowie (Marianna i Jan), lecz przypuszczam, że to są jacyś jego zewnętrzni pobratymcy.
- **Szyndler Ludwik** w aktach pojawia się od roku co najmniej 1900, ale sporadycznie. Gdy w 1905 r. urodzi mu się syn Lucjan – miał wtedy 60 lat, ale żonę (Wilhelminę z Sokołowskich) o 24 lata młodszą – świadkiem tego faktu zostaje Michał Głuchowski (jedna ze sztandarowych postaci nowackiej szlachty), choć może niechętnie, bo wpisano go jako drugiego za mniej prestiżowym Jankowskim. Chrzestni tego dziecka będą byle jacy: chłop Paweł Prokurat i Jankowska. A mimo to do akt wpisano wtedy, że zagadkowy Szyndler to *ziemlewladielec*. Incydentalnie pojawiający się w aktach Aleksander mógł być jego synem z wcześniejszego małżeństwa.

- W 1904 pojawia się w aktach Paweł **Trojane**k i jego żona Marianna z Wąsaków, która, jak przypuszczam, miała przed laty nieślubne dziecko z Pawłem Prokuratem. Trojankowie prawdopodobnie mieszkali wcześniej w okolicach Kałuszyna, bo na chrzcie ich dziecka występują oboje Jankowscy i Paweł Gujski z Niwki, którzy z tamtymi stronami byli związani..
- Franciszek **Walas** (31 lat) syn Jana i Anny z Chmielewskich, mieszkaniec Ozorowa, w 1903 r. żeni się z Małgorzatą Kowalczyk (lat 20) i w ten sposób nazwisko to (urobione od imienia Walenty) pojawia się w Nowakach. Chrzestnym jego dziecka był inny Walas, Wojciech, człowiek raczej z zewnątrz.
- **Woźniak** Wojciech (50 lat) był rodzinnie powiązany z Janem (prawdopodobnie byli braćmi), który do roku 1898 (wtedy umarł) służył na dworze w Cisiu. Przypuszczam, że Wojciech niegdyś też tam służył, lecz potem ożenił się z Ludwiką Prokurat i osiadł w Nowakach. Najbliżej było mu do ludzi, którzy też o służbę dworską się otarli, a zwłaszcza do Józefa Cibora, który odbył podobną drogę. (Też służył na dworze w Cisiu i potem ożenił się z Prokuratówną). Aleksandra, która w aktach pokazana jest jako chrzestna u nowo przybyłego do Nowak Adamiaka i później u Barei, to prawdopodobnie jego córka.

F. PIERÓG – wieś zasiedziała, wyłącznie chłopska. Pierwsza zachowana wzmianka o niej pochodzi z roku 1563, ale czas jej powstania z dużym prawdopodobieństwem można cofnąć o 100 lub nawet 200 lat do tyłu. Dla dworu w Cisiu było to przez wieki główne źródło pracy pańszczyźnanej.

I. Wykaz osób dorosłych, które występują w aktach Pieroga z lat 1901-1905

- 1-5. Andrzejewscy (Jędrzejewscy): Feliks (po 60)
 Jan (ok. 40) + Piekart Magdalena (ok.30)
 Marcin (ok. 60)
 Teofila
- 6-10. Brochoccy: Leon (ok.50) + Pieciak Anna
 Józef (24) + Kleszcz Franciszka c. Franciszka (21), od 1902
Rozalia
- 11-12. Dzewulski Tomasz, †1905(46) + Matus (lub Matys) Marianna (ok.30)
- 13-14. Forman Aleksander + Mazur Małgorzata
- 15-22. Jaroccy: Wincenty (45) + Prokurat Józefa (32)
 Szymon (40) + Młodzik Katarzyna z Ługu
 Piotr (ok. 35) + Prokurat Katarzyna (przed 30)
 Józef (ok.30) + Zasuwik Józefa (ok.22)
- 23-24. Kaczorek Andrzej (ok. 40) + Zasuwik Marianna (ok.30)
- 25-28. Kijkowie: Paweł (po 40) + Mrozik Anna (ok. 30)
 Ignacy + Chudobniak Małgorzata
- 29-46. Kleszczowie: Franciszka z domu Piesek, wdowa po ?, † 1902 (80)
 Franciszka z domu Sosnowska, wdowa po Józefie
 Józefa, z domu Kowalczyk, wdowa po Franciszku
 Jan sen. (przed 60) + Piekart Marianna, † 1905 (66)
 Grzegorz (po 50) + Rybak Otolia (37) z Żeliszewa?
 Józef (ok. 40) + Jędrzejewska Józefa (po 30)
 Paweł (przed 30) + Kubajewska Marianna ze Starej Dąbrówki
 Stanisław (23) s. Józefa + Wereda Marianna (26) z Ługu, od 1903
 Jan (34) s. Franciszka i I żony + Woźniak Józefa (ok.25) z Nowak, od 1899 r.
 Marcin (po 25) s. Fran. i II żony + Pieciak Marianna (25) z Pieroga, od 1901 r.
Tomasz
- 47-53. Kokoszkowie: Mateusz (po 60)
 Aleksander (po 25) + Bareja Franciszka (ok. 25)
 Franciszek (po 30)
 Stefania
 Franciszka
 Emilia
- 54-57. Kosiara Franciszek + Józefa, † 1902 (70)
 Stanisław (ok.30) + Jędrzejewska Anna (po 30)
- 58-59. Kosyl Jan (25) ze Starej Dąbrówki + Pieciak Karolina (25)
- 60-68. Krukowie: Franciszek
 Jan s. Franciszka (po 30) + Prokurat Karolina, c. Józefa, I żona, † 1904 (30)

Karol s. Franciszka (26) <i>Mikołaj</i> <i>Paweł</i> <i>Tekla</i>	+ Olszewska Anna ze Skórca, II żona, od 1904 (23) + Piekart Józefa, od 1903 (18)
69-70. Krupa Władysław (24) z Grzędzowa 71-75. Lęgasowie: Józef Jan (ok. 25) <i>Marianna</i>	+ Kleszcz Katarzyna (24) c. Franciszka, od 1904 + Józefa (45) + Sitarz Małgorzata (22)
76-78. Nawrocki Ludwik (ok.40) <i>Zofia</i>	+ Jędrzejewska Józefa (ok. 34)
79-89. Pieciakowie: Józef sen. (po 50) Jan (po 45) Piotr (ok.43) Józef jun. (ok.35) Adam (28) <i>Katarzyna</i> <i>Rozalia</i>	+ Zwierzyńska Marianna (ok.30) + Prekurat Anna (ok.40) + Kleszcz Józefa (przed 30) + Mazur Katarzyna (ok.32)
90-103. Piekart Jan sen † 1902 (65) Józefa, z domu Prokurat, wdowa po Józefie Feliks (ok.35) s. Józefa Stanisław starszy. (ok.35) Aleksander (ok. 33) Paweł (21) s. Jana Stanisław młodszy (ok. 20)	+ <i>Małgorzata Gruszka – nieżyjąca I żona</i> + Laskowska Marianna – II żona + Wereda Katarzyna, I żona, † 1904 (36), + Charlińska Marianna (26) z Drupi, II żona, + Pieciak Tekla (28) + Szklarz Rozalia (ok. 27) + Cabaj Marianna ze Stanów, od 1904 (19) + Lęgas Franciszka + Trebnió Marianna + Sobiesek Rozalia (19) z Grzędzowa
104-109. Piesakowie: Michał (po 50) Jan (25) s. Michała Otolia c. Michała (17) w 1902 wyszła za Sobieską z Grzędzowa i tam się przeniósła <i>Tekla</i>	+ Sobieska z Grzędzowa i tam się przeniósła
110-123. Prokuratowie: Piotr sen., † 1902 (65) Piotr jun. Jan młodszy s. Piotra (21) Józef sen. (przed 60) Józef jun. (po 35) Jan starszy (ok 32) Franciszek (27), s. Józ. z Nowak	+ Prokurat Marianna + Pieciak Marianna (40) + Chmielak Teofila (22) z Trzcianca, od 1903 + Nawrocka Józefa + Kleszcz Józefa + Jarocka Rozalia (26) + Prokurat Anna (18) z Pieroga + Chrościcka Paulina (przed 30)
124-125. Rechlak Jan (przed 30) 126-128. Roman Józef (przed 50) <i>Tomasz</i>	+ Anna ?
129-130. Sujecki Jan (22) od 1905	+ Andrzejewska Marianna (26)
131-141. Zasuwikowie: Józefa, wdowa , †1904 (76) Marianna z Prokuratów, wdowa po Marcynie Karol (ok.45) Józef (ok.40) Marcin (po 30) s. Marcina Stanisław (23) s. Marcina Paweł (21) s. Marcina	+ Roman Rozalia + Olszewska Tekla z Ługu, od 1904 (20) + Magdziak Otolia z Czerniejewa, od 1905 (18) + Ciborek Józefa wdowa z domu Kosyl, od 1905 (32)

II. Wykaz dzieci urodzonych w Pierogu w latach 1901 – 1905

	chrzestni rodzice	uwagi
1901		
1. Józef Kaczorek, s. Andrzeja	Józef Kleszcz i Anna Kiciak (St. Dąbrówka)	żył 4 lata
2. Jan Pieciak, s. Adama	Jan Pieciak i Władysława Zasuwik	
3. Tomasz Dziewulski, s. Tomasza	Franciszek Kokoszka i Anna Roman	żył 3 miesiące
4. Zofia Jarocka, c. Józefa	<i>nie wynotowałem</i>	żyła 3 lata

5. Helena Rochlak, c. Jana	Michał Piesek i Józefa Kleszcz	
6. Józef Piekart, s. Feliksa	Tomasz Dziewulski i Józefa Cibor	
7. Stanisław Kruk, s. Jana	<i>nie wynotowałem</i>	
8. Grzegorz Zasuwik, nieśl. s. Marcina	Jan Rechlak + ?	żył 3 lata
9. Andrzej Jarocki, s. Wincentego	<i>nie wynotowałem</i>	
10. Antoni Łegas, s. Jana	<i>nie wynotowałem</i>	
11. Julianna Pieciak, c. Jana	Marcin Kleszcz i Małgorzata Łegas	żyła 2 mies.
12. Aleksander Forman, s. Stanisława	Jan Łegas i Józefa Jarocka	

1902

13. Zofia Muczko, c. Grzegorza (Cisie)	Jan Łegas i Tekla Kruk	
14. Michalina (Emilia) Kokoszka, c. Alek.	<i>Jan Bazak</i> i Franciszka Kokoszka	żyła 3 mies.
15. Aleksandra Prokurat, c. Piotra	Jan Prokurat i <i>Rozalia Kubicka</i>	żyła 3 lata
16. Franciszek Dziewulski, s. Tomasza	<i>Józef i Teresa Kowalczykowie</i>	
17. Stanisław Pieciak, s. Józefa	Piotr Pieciak i Marianna Zasuwik (Kaczorek?)	
18. Natalia Kleszcz, c. Jana	Paweł Prokurat (Nowaki) i Franciszka Piekart	żyła 2 lata
19. Jan Kijek, s. Pawła	Józef Piekart i Józefa Cibor	
20. Stanisław Kleszcz, s. Józefa	Fr. Kubajewski i Rozalia Kokoszkowa? (St. Dąb.)	żył 2 lata
21. Bolesław Jarocki, s. Józefa	<i>Kacper Jarocki</i> i Władysława Zasuwik	
22. Bolesław Nawrocki, s. Ludwika	Franciszek Prokurat i Antonina Piekart (Nowaki)	
23. Antoni Pieciak, s. Piotra	Marcin Kleszcz i Rozalia Prokurat	
24. Zofia Kosiara, c. Stanisława	Jan Rechlak i Józefa Kleszcz	
25. Marianna Kosyl, c. Jana	Marcin Zasuwik i Małgorzata Prokurat (St.Dąbr.?)	
26. Weronika Brochocka, c. Józefa	Marcin Kleszcz i Rozalia Brochocka	

1903

27. Bolesław Piesak, s. Jana	Paweł Prokurat (Nowaki) i Józefa Kleszcz	
28. Władysława Kleszcz, c. Pawła	Stanisław Piekart i Władysława Zasuwik	
29. Ewa Pieciak, c. Jana	Stefan Prokurat i Katarzyna Pieciak	
30. Emilia Piekart, c. Stanisława	Jan Prokurat i Anna Kijek	
31. Jan Kokoszka, s. Aleksandra	Józef i Emilia Kokoszkowie	
32. Jan Kaczorek, s. Andrzeja	<i>Antoni i Marianna Kaczorkowie</i>	żył rok i 2 m.
33. Stanisław Andrzejewski, s. Jana	Stanisław Zasuwik i Tekla Piesak	
34. Marianna Andrzejewska, bliźniaczka	Jan Piesak i Józefa Jarocka	żyła 3 mies..
35. Wacław Kleszcz, nieśl. s. Katarzyny	Marcin Kleszcz i Franciszka Brochocka	
36. Michalina Łegas, c. Jana	Karol Kruk i Katarzyna Wereda (Piekart?)	
37. Stanisław Prokurat, s. Jana	Paweł Prokurat (Nowaki) i <i>Marianna Wereda</i>	żył 2 lata
38. Jan Prokurat, s. Franciszka	Jan Kruk i Teofila Andrzejewska	
39. Weronika Piekart, c. Stanisława	Józef Łegas i Katarzyna Pieciak	
40. Bronisław Pieciak, s. Adama	Jan i Katarzyna Pieciakowie	

1904

41. Jan Kruk, s. Jana	<i>nie wynotowałem</i>	żył 4 miesiące
42. Józefa Kleszcz, c. Stanisława	Józef Wereda (Borosz.) i <i>Karolina Gołębiewska</i>	
43. Bolesław Dziewulski, s. Tomasza	<i>Stanisław Kołodziejak</i> i Paulina Rechlak	żył 8 tygodni
44. Władysław Jarocki, s. Piotra	Paweł Prokurat (Nowaki) i Małgorzata Łegas	
45. Józef Pieciak, s. Piotra	Józef i Marianna Pieciakowie	żył rok
46. Paulina Pieciak, c. Józefa	Andrzej Kaczorek i <i>Karolina Gołębiewska</i>	żyła ok. 1,5 r.
47. Marianna Kleszcz, c. Marcina	Tomasz Kleszcz i Katarzyna Pieciak	
48. Anna Kleszcz, c. Grzegorza	Jan Łegas i Anna Prokurat	
49. Władysław Piesak, s. Jana	Michał Trebnió i Aleksandra Sobiesek (Gręzew)	żył 10 mies.
50. Karol Kruk, s. Karola	Paweł Piekart i Marianna Łegas	żył 9 miesięcy
51. Bolesław Jarocki, s. Szymona	Paweł Prokurat (Nowaki) i <i>Karolina Gołębiewska</i>	
52. Paulina Zasuwik, c. Marcina	Józef Kleszcz i Władysława Zasuwik	
53. Julia Jarocka, c. Józefa	Józef Kleszcz i Małgorzata Prokurat (St. Dąbr.)	

1905

54. Ewa Kosiara, c. Stanisława	Marcin Zasuwik i Marianna Kaczorek	żyła 2 mies.
55. Józef Nawrocki, s. Ludwika	<i>Stanisław Gil</i> i Teofila Andrzejewska	
56. Marian Rechlak, s. Jana	Jan Łegas i Marianna Zasuwik	

57. Stanisława Sujecka, c. Jana	Jan Andrzejewski i Stefania Kokoszka
58. Wiktor Kleszcz, s. Józefa	Jan Prokurat i Marianna Łęgas
59. Adela Dziewulska, c. Tomasza	Mikołaj Kruk i <i>Julianna Kołodziejak</i>
60. Emilia Piekart, c. Aleksandra	Paweł Kleszcz i Tekla Piekart
61. Stanisława Piekart, c. Feliksa	Jan Łęgas i <i>Antonina Borkowska</i>
62. Stanisław Kleszcz, s. Jana	Tomasz Dziewulski i Aleksandra Woźniak (Nowaki)
63. Stanisław (bis) Andrzejewski, s. Jana	<i>Paweł Rechlak</i> i Teofila Andrzejewska
64. Stanisława Brochocka, c. Józefa	Tomasz Kleszcz (Nowaki) i Katarzyna Pieciak
65. Stefania Kaczorek, c. Andrzej	Stefan Prokurat i <i>Emilia Kaczorek</i>
66. Julianna Kruk, c. Jana	Stanisław Oliwiński i Józefa Kruk
67. Marcjjan Prokurat, s. Stefana	Jan Bareja (St. Dąbr.) i Aleksandra Prokurat (Nowaki?)
68. Stanisław Kokoszka, s Aleksandra.	Tomasz Roman i Katarzyna Bareja (Stara Dąbrówka?)
69. Julia Prokurat, c. Franciszka	Paweł Prokurat i Anna Piekart (oboje Nowaki)

III. Wykaz zmarłych w Pierogu w latach 1901-1905

Oprócz 19 dzieci, których śmierć została ukazana w wykazie II, w latach tych w Pierogu zmarli:

20. 1902. Antoni Pieciak, s. Piotra	żył 12 lat
21. Piotr Prekurat, mąż Marianny	65 lat
22. Jan Piekart, mąż Marianny	65 lat
23. Józefa Kosiara, żona Franciszka	70 lat
24. Franciszka Kleszcz, wdowa	80 lat
25. 1904. Marianna Kosiara, c. Stanisława	6 lat
26. Stanisław Andrzejewski, s. Jana	7 lat
27. Franciszek Prokurat, s. Piotra	8 lat
28. Karolina Kruk, żona Jana	30 lat
29. Katarzyna Piekart, żona Feliksa	36 lat
30. Franciszek Cibor (Cisie) mąż Józefy	39 lat
31. Józefa Zasuwik, wdowa	76 lat
32. 1905. Paweł Kijek, s. Ignacego	8 lat
33. Tomasz Dziewulski, mąż Marianny	46 lat
34. Marianna Kleszcz, wdowa	66 lat

IV. Informacje ogólne i ciekawostki

- Pośród **Andrzejewskich** najgłośniejszą postacią był wtedy Feliks (do 1903 r. pisany Jędrzejewski lub Jędrzejeski). Zapewne był to człowiek o niecodziennej fantazji i stąd często proszony przez sąsiadów o udział w czynnościach oficjalnych w parafii (w ciągu 5 lat około 25 razy). Musiał mocno wrazić się w pamięć sąsiadów, bo potem jego potomstwo było nazywane w Pierogu Felkisami. W badanym okresie Feliks był już wdowcem. Prócz Feliksa żył wtedy, zapewne blisko z nim spokrewniony, Marcin Jędrzejewski. Miał lat około 60 i w aktach pojawiał się tylko sporadycznie (zwykle u Kruków) i nigdy obok Feliksa. Młodsze pokolenie reprezentował w tej rodzinie Jan Andrzejewski, który tej nowej formy swego nazwiska używał już w 1889 r. Miał lat co najmniej 40 (w 1905 r. podaje 47) i młodszą o mniej więcej 10 lat żonę Magdalenę z Piekartów. W aktach bywa określany jako podienszczyk, czyli najemny robotnik dniówkowy (fornal?), więc nieobca mu była służba u innych. Był raczej synem Feliksa, ale nie jest to pewne. Niejasna też jest sprawa imion jego synów. W 1904 r. umiera mu 7-letni Stanisław. Ale już 14 sierpnia 1903 r. rodzą mu się bliźnięta, chłopiec i dziewczynka, i tego chłopca też chrzci imieniem Stanisław, chociaż ten starszy Stanisław jeszcze żyje. Ba, gdy w 1905 r. urodzi mu się kolejny syn, to także dostanie imię Stanisław. Żeńską część rodziny reprezentują wtedy Anna, żona Stanisława Kosiary, Józefa, żona Józefa Kleszcza, i jeszcze jedna Józefa żona Ludwika Nawrockiego. Wszystkie trzy mają już lat ponad 30. (A to, że dwie z nich noszą to samo imię, wynika zapewne stąd, że jedna jest córką Feliksa, a druga Marcina). Młodsza od nich jest Marianna, która wyjdzie za przybysza z zewnątrz Jana Sujeckiego i zapewne najmłodsza jeszcze niezamężna Teofila, wyraźnie traktowana jako atrakcyjna partia, bo aż trzykrotnie proszona do roli matki chrzestnej: w 1903 r. do pary z Janem Krukiem (którego żona Karolina z Prokuratów umrze – prawdopodobnie po połogu – w początkach następnego roku), a w 1905 r. aż dwukrotnie: u Nawrockich w parze z szeroko znanym w okolicy parobczakiem Stanisławem Gilem, a potem u Jana (który może być jej bratem) z Pawłem Rechlakiem, zapewne z Broszkowa. Za mąż jednak do końca 1905 r. nie wyjdzie. Dziś żadnych Andrzejewskich w Pierogu już nie ma.

- Seniorem **Brochockich** był wtedy żonaty z Anną Pieciak, 50-letni Leon. Ponadto w aktach występuje mniej więcej 24-letni Józef, który w 1902 r. ożenił się z ubogą (już bez ojca) 21-letnią Franciszką Kleszcz oraz jako chrzestna u niego zapewne młodsiutka (lub osoba z zewnątrz) Rozalia. Dziś w Pierogu można odnaleźć już tylko żeńskie potomstwo Brochockich. Urodzona w 1905 r. Stanisława umarła w 1986 r. w Teodorowie.
- **Dziewulski** Tomasz był żonaty z Marianną Matus (lub, jak w jednym z zapisów, Matys). Nosił szlacheckie nazwisko, ale do akt był wpisywany jako chłop. Miał szerokie kontakty zewnętrzne, bo na to wskazują nazwiska chrzestnych jego dzieci, w naszych stronach wtedy w ogóle nieznane, jak Kołodziejak, lub znane, lecz dotyczące innych niż te występujące u niego osób: Kowalczyk (Józef i Teresa). Tomasz umarł w 1905 r. w wieku 46 lat, osierocając co najmniej dwoje małych dzieci (syna Franciszka i córkę Adele) z czwórki tych, które urodziły mu się w badanym okresie. (Dwoje bowiem zmarło wkrótce po urodzeniu)..
- **Forman** Aleksander żonaty z Małgorzatą Mazur (a więc pewnie szwagier Adama Pieciaka i Grzegorza Mućki) prawdopodobnie mieszkał w Pierogu tylko przelotnie. W 1901 r. rodzi mu się tam syn, ale potem już w aktach z tej wsi nie występuje.
- **Jarockich** w aktach z Pieroga w badanym okresie jest co najmniej czterech: Wincenty, Szymon, Piotr i Józef. Wszyscy w średnim wieku: od ok. 30 do 45 lat i wszyscy żonaci.. Pochodzili prawdopodobnie z Lipniaka, bo nazwa ta została wymieniona w akcie ślubu Józefa z Zasuwikówną w roku 1900. Józef żeniąc się w Pierogu, nie był tam pierwszy. Bo we wsi tej mieszkała już wtedy Rozalia Jarocka (prawdopodobnie jego młodsza siostra), która była żoną Jana Prokurata, a chyba także Wincenty i Piotr, którzy żony też wśród Prokuratów znaleźli. Byli więc Jaroccy z Prokuratami silnie powiązani. Tyle, że nie wiadomo, czy we wszystkich tych przypadkach chodzi o Prokuratów z Pieroga. U Szymona i Piotra chrzestnym ich dzieci był mieszkający w Nowakach Paweł Prokurat, a z kolei u Józefa Małgorzata, która mogła być tą mieszkanką Starej Dąbrówki, która w panieństwie nazywała się Pilarska. Istnieje więc pewne prawdopodobieństwo, że to i o Prokuratów z innych wsi chodzi. Nie jest to jednak zbyt istotne, bo ostatecznie to Pieróg stał się dla Jarockich domem. Ściągnęli tam nawet Szymona, mimo że ten był w Ługu (z Młodzikówną) ożeniony, a może i Kacpra, który w 1902 r. na chrzcinach u Józefa się pojawia (ale że tylko raz, to nie został wśród mieszkańców Pieroga uwzględniony). Za mojej pamięci Jaroccy mieszkali na koloniach, przy drodze z Cisia do Chlewisk. I chyba to tam w roku 1967 zmarł może ostatni ich pieroski przedstawiciel – urodzony w 1904 r. syn Szymona Bolesław. Dzisiaj siedlisko Jarockich jest opuszczone. Jako ciekawostkę można potraktować fakt, że identyczne jak Józef Jarocki z Pieroga nazywał się jedyny krawiec, na jakiego w badanych aktach natrafiłem. Ów człowiek mieszkał w Skórcu i musiał mieć spory prestiż, bo na świadka swego ślubu, gdy się z Karczewską żenił, wziął go Jan Obłozza ze Stanów.
- **Kaczorek** Andrzej wzenił się w ten odłam Zasuwików, który wywodził się od nieżyjącego już wtedy Marcina, i prawdopodobnie przyszedł do Pieroga z Grzędzowa. (Ten luźny domysł wynika z faktu, że nazwisko Kaczorek nosiła matka żeniącego się wtedy u Piesaków Sobieska z Grzędzowa). W Pierogu zapewne czuł się obco, bo na chrzestnych rodziców swoich dzieci (a rodzi mu się w badanym okresie troje) bierze najpierw Annę Kiciak ze Starej Dąbrówki, a potem Antoniego i Mariannę, i wreszcie Emilię Kaczorków, którzy raczej nie są mieszkańcami Pieroga, lecz członkami jego mieszkającej poza badanym terenem rodziny. Toteż, choć bez całkowitej pewności, w wykazie mieszkańców ich nie umieszczam. On sam i jego żona też na chrzestnych proszeni są rzadko; on tylko przez Józefa Pieciaka, a ona przez Kosiarów.
- **Kijkowie** (na których w Pierogu niewątpliwie mówiono Kijki) Paweł i Ignacy byli parobkami, prawdopodobnie u Piekartów. A to, że Józef Piekart zgodzi się trzymać do chrztu syna Pawła, a potem z kolei żona Pawła zostanie chrzestną u Stanisława, wydaje się świadczyć o pewnym szacunku, jaki Piekartowie pracującym u nich osobom starali się okazywać. Żony obu Kijków w panieństwie nosiły nieznane w okolicy nazwiska: żona Pawła Anna – Mrozik, a żona Ignacego, któremu w 1905 r. umrze w Pierogu 8-letni synek, Małgorzata – Chudobnik. Za mojej pamięci nikt już nazwiska Kijków w okolicy nie pamiętał.
- **Kleszczowie** to zapewne odwieczni mieszkańcy Pieroga. Byli bowiem i są tam nadal liczni. U progu XX wieku żyła jeszcze wśród nich wdowa Franciszka. Była córką Mikołaja i Małgorzaty Piesków. Umarła w 1902 r., a miała wtedy lat 80. Urodziła się zatem ok. roku 1822, a więc z młodości musiała pamiętać wypadki związane z postacią Pantaleona Potockiego. Inna seniorka, Marianna, żona Jana Kleszcza, też musiała o tym słyszeć, choć kiedy umierała w roku 1905, to miała lat tylko 66. Ale wywodziła się po

ojcu z Piekartów, a po matce, Klarze, z Piesków, czyli z rodzin wyjątkowo w tę dawną sprawę zaplątanych, więc coś niecoś też wiedzieć musiała. A swoją drogą to, że ona, z domu zamożna Piekartówna, została wydana za Kleszcza, dowodzi, że co najmniej w przeszłości zdarzali się wśród pieroskich Kleszczów osoby o niebanalnej pozycji środowiskowej (w tym majątkowej zapewne też). To wydaje się poświadczać i inny przypadek. W 1905 r. żyła jeszcze wśród Kleszczów inna Franciszka. Była wdową po Józefie i w panieństwie nosiła szlacheckie nazwisko Sosnowska. A to, by szlachcianka wyszła za chłopą, to w XIX wieku był ewenementem nielada. Byli jednak już wtedy wśród Kleszczów i tacy, którzy mniej się liczyli. Ich małżeństwa nie były tak spektakularne. Najstarszy – obok Jana, wdowca po Mariannie – z żyjących Kleszczów, Grzegorz, był żonaty z Otolią Rybak (prawdopodobnie z Żeliszewa, bo tam nazwisko to występuje), a z kolei nieżyjący już kolejny Franciszek, najpierw z Marianną Strzałek, a potem z Józefą Kowalczyk, którą zapewne *naraił* mu (tak w naszych stronach mawia się o namówieniu kogoś na ożenek z daną osobą) Tomasz Kleszcz z Nowak. Dalej było coraz gorzej. Józef, najstarszy i najbardziej popularny ze średniego pokolenia, ożenił się z Józefą Jędrzejewską (córką raczej Feliksa) i chyba dorabiał w lesie Osadów, bo szereg faktów wskazuje na jego zażyłość z co niektórymi mieszkańcami Starej Dąbrówki. Gdy w 1902 r. urodzi mu się córka, to na chrzestnych weźmie Kubajewskiego i Rozalię chyba Kokoszkową ze Starej Dąbrówki (którą do akt wpisano pod panińskim nazwiskiem Pieciak). Sam też będzie chrzestnym u Kubajewskiego, a gdy w Pierogu o kumowanie poprosi go Józef Jarocki, to za partnerkę weźmie sobie stamtąd (?) Małgorzatę Prokurat. I chyba to on wyszuka partnerkę dla kolejnego Kleszcza, Pawła (być może swego młodszego brata) w osobie Marianny Kubajewskiej spod Osadowa. Przedstawiciel innej linii Kleszczów, młody Stanisław, syn Józefa i Sosnowskiej, ożeni się w Ługu, z Marianną Weredówną. I co znamienne, wśród oficjalnych świadków tego ślubu nie będzie nikogo z Pieroga. Gdy urodzi mu się dziecko, to na kumów weźmie ludzi z zewnątrz: Józefa Weredę, który sporo znaczył w folwarku Chabera i może miał swój udział w ożenku Stanisława, oraz Karolinę Gołębiewską. Kobieta ta, o której nic bliższego nie wiem, godna jest o tyle wspomnienia, że w roku 1904 zrobi w Pierogu furorę. Będzie kumą aż trzy razy. Z dzieci stosunkowo wcześniej zmarłego Franciszka Jan junior (syn jego pierwszej żony Marianny Strzałek) ożeni się z córką Wojciecha Woźniaka z Nowak, a jego przyrodni brat Marcin, który mimo ubóstwa ma widocznie w środowisku niezłą markę, bo na kuma będzie proszony 4 razy, na miejscu z Pieciakówną. Trudny los czeka niektóre jego siostry. O Franciszce już wspomniałem jako o żonie Józefa Brochockiego. O Mariannie i Małgorzacie pisałem przy Żukowskich i Dąbrowskich z Wylaz. O Józefie i Katarzynie wspomnę dalej przy nazwiskach ich mężów Prokurata i Krupy. Niewymieniony dotychczas Tomasz Kleszcz, pojawiający się w aktach tylko z okazji chrztu dziecka Marcina, to zapewne człowiek dopiero wchodzący w życie.

- Seniorem **Kokoszków** był wówczas Mateusz, dość często zabierany przez sąsiadów do parafii, by tam poświadczył takie, czy inne zdarzenie rodzinne. Niekiedy podaje wtedy, że ma lat 40, a innym razem, że powyżej 60. I przypuszczam, że w tym drugim przypadku był bliższy prawdy. Pojawiający się kilkakrotnie w aktach z Pieroga nieco młodszy Paweł, to być może jego brat, który przeniósł się na Starą Dąbrówkę. Mieszkańcem tamtej wsi jest także pojawiający się niekiedy w aktach Józef. W Pierogu natomiast mieszka ożeniony z Barejówną Aleksander. W badanym okresie rodzi mu się troje dzieci, z których jedno (Michalina), gdy umrze po 3-miesięcznym ledwie życiu, w księdze zgonów zostanie omyłkowo odnotowana jako Emilia. Rzeczą dyskusyjną jest miejsce zamieszkania kolejnych sporadycznie pojawiających się w aktach Kokoszków: Franciszka, obecnego na chrzcie u Dzielwskich, Franciszki i Emilii, którzy występują na chrztach u Aleksandra, i nieco starszej (bo w parze z Janem Andrzejewskim) Stefanii, chrzestnej u świeżo przybyłego do Pieroga Sujeckiego. Mogą to bowiem być mieszkańcy Pieroga lub – co mniej prawdopodobne, lecz niewykluczone – Starej Dąbrówki, bądź te odszczepy rodzinne, które żyły jeszcze gdzie indziej.
- Seniorem **Kosiarów** był wtedy Franciszek, który w badanym okresie już nie uczestniczy w życiu publicznym. O jego istnieniu wiem jedynie z aktu zgonu jego 70-letniej żony Józefy. Ciężar utrzymania rodziny spadł wtedy na barki jego 30-letniego syna Stanisława, który ożenił się z Anną Jędrzejewską.
- **Kosyl** Jan pochodził ze Starej Dąbrówki. Bliskie stosunki łączyły go tam z Józefem. Do Pieroga przyszedł po ożenku z Karoliną Pieciak. Jedyne jego dziecko, które urodzi się w badanym okresie, to córka Marianna, która umrze w Siedlcach w 1995 r. Z Józefą Kosyl, żoną najpierw Ciborka (z Cisia), a potem Pawła Zasuwika, poza nazwiskiem nie miał nic wspólnego. Ta bowiem pochodziła z innej rodziny: Andrzeja Kosyla z Nowak.
- **Krukowie** w Pierogu pisani jako chłopci, chociaż w pobliżu, na nowackich koloniach, mieszkał być może z nimi spokrewniony nosiciel tego samego nazwiska Stanisław, który się za szlachcica uważał. Rodzina ta składała się z owdowiałego Franciszka, który był niegdyś żonaty z Katarzyną Kokoszkówną i z jego

dwu synów, z których młodszy Karol w roku 1903 (miał wtedy 26 lat) znalazł dla siebie partię w młodziutkiej (18 lat) Józii Piekart. Był to wybór, jak na Pieróg, doskonały. Dziewczyna miała tylko ojca, zamożnego Jana Piekarta i macochę, bo jej matka, Katarzyna z Gruszków, już nie żyła. Na taki mariaż starszy o kilka lat Jan mógł spoglądać z zazdrością. Bo sam był żonaty z Karoliną Prokurat (córka Józefa i Józefy z Nawrockich, był więc szwagrem Franciszka Prokurata). A to nie były żadne mecyje. Latem 1904 r. problem sam się rozwiązał. 5 lipca umiera Karolina, a pięć dni później jej 4-miesięczny synek. Jan jeszcze w tym samym roku ożeni się ponownie z 23-letnią Anną Olszewską ze Skórca. (Na panny Olszewskie w 1904 r. będzie w naszych stronach urodzaj: z 19-letnią Krystyną, chyba siostrą Anny, bo też ze Skórca, ożeni się Jan Piekart z Nowak, a z 20-letnią Teklą (tyle że z Ługu) sztandarowa postać stanu kawalerskiego z Pieroga Marcin Zasuwik). Anna Krukowa z domu Olszewska dożyje w Pierogu 80 lat i umrze w roku 1961. Wymienieni tylko raz: Mikołaj (chrzest u Dziewulskich), Tekla (chrzest u Mućków) oraz w aktach Starej Dąbrówki (chrzest u Wierzbieckich) – Paweł niekoniecznie byli mieszkańcami Pieroga..

- 25-letni Władysław **Krupa**, syn nieżyjącego już Szymona przyszedł do Pieroga z Grzędzowa w roku 1904. Ożenił się wtedy z równolatką, kolejną córką nieżyjącego już Franciszka Kleszcza i Kowalczykówny – Katarzyną, która rok wcześniej, idąc niejako w ślady swej siostry Marianny, po mężu Żukowskiej, urodziła panieńskiego syna Waclawa. Ojciec tego dziecka, w przeciwieństwie do dziecka Marianny, pozostał nieznanym.
- **Legasowie** to w owym czasie dwoje starszych ludzi: Józef i Józefa, którzy pojawiają się w aktach tylko raz: on w roli chrzestnego ojca dziecka Stanisława Piekarta, a ona jako osoba powiadająca parafię o narodzinach nieślubnego dziecka Katarzyny Kleszcz. Jest wtedy określona jako *powiwalnaja babka*, czyli kobieta wyspecjalizowana w odbieraniu porodów. (Babki od porodów to instytucja znana w naszych stronach jeszcze w połowie XX wieku). Czy ci dwoje byli małżeństwem? – nie wiem, ale jeśli byli to ich synem był często pojawiający się w aktach Jan. Jan musiał mieć dobrą opinię, bo w badanym okresie był proszony o kumowanie aż 5 razy i w tym względzie (jeśli nie liczyć Pawła Prokurta z Nowak, który był o to proszony 6 razy) był pieroskim rekordzistą. Dodatkowo o tę samą przysługę dwukrotnie proszona była jego żona Małgorzata, o znanym chociażby z Kłódzia, ale nie z pobliskich wiosek, panieńskim nazwisku Sitarz. Ponadto w aktach pojawiają się jeszcze dwie Legasówny: Franciszka (która wtedy z męża nazywała się już raczej Piekart) i prawdopodobnie młodziutka Marianna. Przypuszczam, że to siostry Jana. On, gdy rodzi mu się córka, na chrzestnych wybiera Karola Kruka i Katarzynę Weredę, czyli zapewne żonę Feliksa Piekarta. W sumie Legasowie to rodzina, która cieszy się w środowisku sporą popularnością i miewa bliskie kontakty nawet z zamożnymi Piekartami. Legasowie i dziś w Pierogu mieszkają. Ich nazwisko to zapewne przeróbka litewskiego określenia Polaka (Lenkas) i mogło powstać tylko w bałtyjskim otoczeniu, pośród którego ich przodek czy przodkowie stanowili zewnętrzną wtęgę..
- **Nawroccy** to małżeństwo Ludwika i Józefy z Andrzejewskich oraz Zofia, która pojawia się w aktach tylko raz, w 1904 r. jako chrzestna u Przyborowskich znad Świdnicy. Być może, była tam u kogoś na służbie). W sumie Nawroccy wydają się ludźmi niezamożnymi. W badanym okresie Ludwikowi i Józefie rodzi się dwu synów, dla których chrzestnych znajdują we Franciszku i Antoninie Prokuratach oraz w Teofilu Andrzejewskiej i parobkującym po okolicy Stanisławie Gilu. Ich o kumowanie nikt w tym czasie nie prosi. Ich urodzony w 1902 r. syn Bolesław w 1946 ożenił się w Skórcu z wdową Bolesławą Świdorską, z domu Kokoszkówną, a 6 lat później w Siedlcach z Marianną Nawrocką, z domu także Kokoszkówną. Jego młodszy brat Józef też żył w Siedlcach i tam zmarł w roku 1971.
- **Pieciakowie** z Pieroga w tamtym czasie tworzą dwie odrębne rodziny. Ich głowami są Józef senior, który zapewne ma lat ponad 60, chociaż zdarza mu się podawać do akt tylko 47, oraz Jan, który zależnie od okoliczności miewa lat od 40 do 51 i jest żonaty z Marianną o nieznanym w okolicy nazwisku Zwierzyńska. I pewnie siostra (któregoś z nich lub, jeśli byli braćmi, to obu) Anna była żoną Leona Brochockiego. Młodsze pokolenie reprezentują: Piotr, który wiek swój określa względnie ściśle na lat 40 lub nieco więcej, Józef junior, który czyni to dość swobodnie i szacuje się na lat 29 do 37, i wreszcie Adam, który nie ma jeszcze lat 30. Ich żonami są kolejno: Anna Prokurat, Józefa Kleszcz i Katarzyna Mazur. Dwie pierwsze są zapewne pannami miejscowego chowu, przy czym oba te związki wydają się mieć charakter dwustronny, bo dwie Pieciakówny (obie o imieniu Marianna) były żonami: jedna (40-letnia) Piotra Prokurata, a druga (mniej więcej 25-letnia) Marcina Kleszcza. Ponadto z grubsza równolatka tej ostatniej, Karolina, w 1900 roku męża znalazła w Janie Kosyłu ze Starej Dąbrówki. Prócz wymienionych w aktach pojawia się niezamężne: Katarzyna (której w oparciu tylko o akta nie sposób byłoby odróżnić od Katarzyny z domu Mazur, żony Adama, gdyby raz nie zdarzyło jej się właśnie u Adama być chrzestną matką) i Rozalia Ich nazwisko może mieć wschodniosłowiańskie korzenie, bo prawdopodobnie od imienia Pietia zostało urobione.

- Seniorem pieroskiej rodziny **Piekartów** w początkach XX wieku był Jan, syn Marcina i Klary z Piesków, a więc brat wspomianej pośród Kleszczów Marianny. Jan, gdy umierał w 1902 r., miał lat 65 i pozostawiał wdowę o nazwisku Laskowska. Owa Laskowska była jego drugą żoną, bo dwójka jego dzieci: córka Katarzyna, lat ok. 30 i młodszy od niej o circa 10 lat syn Jan, byli dziećmi nieżyjącej Małgorzaty o znanym z zakostrzyńskich stron panieńskim nazwisku Gruszka. Wspomniana córka Katarzyna to ta osoba, która wyłamała się spod ojcowskiej kurateli i wyszła za mąż za fornała z cisieńskiego dworu Jana Piekarta, co w efekcie doprowadziło ją do dramatu zarysowanego przy omawianiu mieszkańców Cisia. Prócz Jana żył niegdyś w Pierogu inny starszy Piekart – Józef. Ten był ożeniony skromniej – z Józefą Prokurat i w badanym okresie już nie żył. Jego synem był 30-kioletni Feliks, żonaty z Katarzyną Weredówną (córka Antoniego i Marianny z Woźniaków).. W 1904 r. ta żona mu umrze, a on jeszcze w tym samym roku ożeni się ponownie z Marianną Charlińską z Drupi. Charlińska będzie wtedy miała lat 23, ale od pięciu lat będzie już wdową. (Jako panienka nazywała się Sadowska). Prócz Feliksa żyli wtedy w Pierogu: ożeniony z Teklą Pieciak Stanisław i ożeniony z Rozalią Szklarz – Aleksander. (Szklarzowie to zapewne ludzie związani niegdyś z dworem w Cisiu, gdzie pisali się Szklion). Nazwiska żon Stanisława i Aleksandra sugerują, że należeli raczej do mniej zasobnej linii Józefa, a więc byłiby braćmi Feliksa. Za nimi wiekowo idą dwudziestolatkowie: Paweł, który ożeni się z Cabajówną ze Stanów i kolejny Stanisław, ożeniony z Franciszką Łegas. Paweł (na pewno) i Stanisław (raczej) to synowie Jana. W sumie Piekartowie z Pieroga, zwłaszcza ci z linii Jana, to być może najbogatsi chłopcy ze wszystkich badanych przeze mnie wsi. Zdają się szeroko korzystać z pracy parobków i zapewne budzą tym skrywaną niechęć otoczenia. I może w tym właśnie leży przyczyna tego, że w pół wieku po zdarzeniach związanych z osobą Pantaleona Potockiego, to im okolica przypisze wszelkie winy związane z jego wydaniem w rosyjskie ręce, chociaż autorstwo tego zapewne przynajmniej po części wymuszonego przez okoliczności czynu należało do szerszej grupy osób. Urodzony w 1905 r. syn Feliksa Stanisław dożyje 1993 roku, a jego równolatka Emilia, córka Aleksandra, roku 1999. Oboje umrą w Pierogu.
- Seniorem rodziny **Piesek** (która od 1902 r. zacznie się pisać Piesak) był ponadpięćdziesięcioletni Michał, któremu jednak zdarzało się podawać do akt i lat sporo mniej. Michał był żonaty z Marianną Trebień (a może Trebnie). Jego syn Jan prawdopodobnie w 1902 lub w 1901 r. ożenił się z młodziutką Rozalią Sobiesek z Grzędowa – akt tego ślubu powinien znajdować w aktach parafii Niwiski – bo już na początku 1903 r. urodził im się syn Bolesław. On w tym momencie miał lat 24, a ona 18. Mariaż musiał być udany, bo jeszcze w 1902 r. zawarty został kontrakt w odwrotną stronę. 18-letnia siostra Jana, Otolia, została wydana za 22-letniego Sobieska, który przy okazji tego ślubu poprawia sobie nazwisko na Sobieski. (Ale później z tej poprawki się wycofa). Poza Janem i Otolią w aktach pojawia się Tekla – tylko raz, jako chrzestna u Jana Andrzejewskiego. Prawdopodobnie jest to kolejna córka Michała. Kontakty środowiskowe Piesaków-Piesków nie są w tym czasie imponujące. Najbliżej im do sąsiadów Andrzejewskich, ale pojawiają się też u bliskich i Andrzejewskim Kosiarów, Nawrockich i Rechłaków, i często u boku Grzegorza Kleszcza. Urodzony w początkach 1903 r. Bolesław Piesak umrze 8 III 1978 r. jako ostatni nosiciel tego nazwiska w Pierogu.
- W rodzinie **Prokuratów** z Pieroga (pisanych także Prekurat) w badanym okresie było dwu seniorów: Piotr, który umarł w 1902 r., a był żonaty z Marianną, z domu też Prokurat, oraz chyba jego brat Józef, który był żonaty z Józefą Nawrocką. Synem Piotra był Jan, który służył na folwarku Chabera i tam w 1903 r. ożenił się z Teofilą Chmielak z Trzcina. Fakt, że chłopak chleba musiał szukać na służbie oraz to, że urodził się w Nowakach, co wskazuje, że jego rodzice swego czasu też się po okolicy tułali. Dzieckiem Józefa z kolei była Anna, która w roku 1903 wyszła za Franciszka Prokurata z Nowak. Chłopak akurat stracił matkę, Józefę z Piekartów, i po ślubie przeniósł się do Pieroga, do teściów. Oprócz Franciszka i Jana akta wymieniają jeszcze innego Jana (starszego), który ożenił się z Rozalią Jarocką. (Nie jest jednak wykluczone, że jest to ten sam Jan, którego wymieniłem pośród mieszkańców Nowak). A ponadto: Józefa juniora, żonatego z Józefą Kleszcz i Piotra juniora żonatego z Marianną Pieciak. W sumie koneksje rodzinne i kontakty towarzyskie każą widzieć w Prokuratach z Pieroga przeciętną rodzinę chłopską. Za mojej pamięci pieroscy Prokuratowie mieszkali na koloniach od strony Nowak i w okolicy określani byli niejasnym przydomkiem Polaczuków.
- Niespełna 30-letni **Rechlak** Jan (pisany też Rochlak i Rechla) był żonaty z Pauliną Chrościcką, kobietą, której łatwo byłoby znaleźć szlacheckie korzenie, ale ani ona, ani on żadnych aspiracji tego rodzaju nie wykazywali. Ich kontakty środowiskowe (Grzegorz Kleszcz, Andrzejewscy, Kosiar, Łegas) plasują ich nieco powyżej pieroskiej średniej. Paweł, który pojawia się wyłącznie na chrzcie u Jana Andrzejewskiego to człowiek raczej z zewnątrz. Urodzona w 1901 r. Helena umarła w Pierogu w roku 1958, a Marian urodzony w roku 1905 w Broszkowie w roku 1964.

- Starszy już, bo dobiegający 50-ki Józef **Roman** i prawdopodobnie jego żona Anna, która pojawia się tylko raz, jako chrzestna u Dziwulskiego, mają skromne kontakty środowiskowe. W pewnej zażyłości żyją głównie z Zasuwikami, jako że Karol Zasuwik był prawdopodobnie szwagrem Józefa i z mieszkającymi po sąsiedzku Kokoszkami. Tomasz występujący na chrzcie u Aleksandra Kokoszki obok nieco zagadkowej Katarzyny Barejowej lub Barejówny to niekoniecznie mieszkaniec Pieroga.
- Jan **Sujecki** w wyniku ożenku z Marianną Andrzejewską (raczej córką Feliksa) przybywa z nieznanymi stronami do Pieroga nieco przed lub w roku 1905. Ma wtedy lat 24, a jego małżonka 28. W Pierogu rodzi im się córka Stanisława. Przypuszczam, że młodzi poznali się gdzieś na służbie. Dziś żadnych Sujeckich ani w Pierogu, ani na Nowej Dąbrówce, gdzie niegdyś mieszkali, już nie ma.
- Pieroscy **Zasuwikowie** w badanym okresie to dwie odrębne rodziny. Bo byli wśród nich potomkowie nieżyjącego już Marcina i Marianny z Prokuratów oraz potomstwo wdowy Józefy, która umrze w 1904 r. w wieku 76 lat. O tej kobiecie nic bliższego nie wiemy, lecz to, że jej zgon poświadczają Grzegorz Kleszcz i Jan Piekart każe przypuszczać, że ona i jej nieżyjący mąż mieli nieokreślony związek z tymi właśnie rodzinami. Synami Marcina byli: Marcin, który w 1901 r. miał nieślubnego syna Grzegorza z ubogą Marianną Kleszcz (córką zmarłego Franciszka), a potem, w 1904 r., znalazł żonę w 20-letniej Tekli Olszewskiej z Ługu. (Podaje wtedy, że ma lat 27, chociaż w innych przypadkach miewa i 33) oraz Stanisław i Paweł. Stanisław w 1905 r. (miał wtedy 25 lat) ożenił się z 18-letnią Otolią Magdziak z Czerniejewa, a Paweł (23 lata lub mniej, bo w jego przypadku dodanie sobie lat było bardzo prawdopodobne) z 32-letnią wdową po Ciborku, Józefą. Ich siostrą była Marianna, która wyszła za Andrzeja Kaczorka. Drugich (prawdopodobnie, bo imię ich ojca w aktach nie występuje), mniej skandalizujących Zasuwików reprezentowali circa 40-letni Józef (raczej nieżonaty) i 45-letni Karol, żonaty z sąsiadką Rozalią Roman, i wreszcie córka Karola – Władysława, rozchwytywana panienka (w latach 1901-1904 czterokrotnie, najczęściej z pieroskich kobiet, proszona do roli chrzestnej matki), która ostatecznie w 1905 r., wyjdzie za Stefana Prokurata z Nowak.

Część III. ANALIZA NIEKTÓRYCH DANYCH

I. Kalkulacja liczby mieszkańców poszczególnych wiosek

Przedstawione wyżej wykazy mieszkańców poszczególnych wiosek nie są pełne. Można w nich znaleźć jedynie tych dorosłych, którzy brali oficjalny udział we wpisywanych do akt zdarzeniach o charakterze rodzinnym oraz dzieci, które urodziły się w latach 1901-1905 i osoby, które w tym czasie zmarły. Kogo natomiast nie ma? Nie ma przede wszystkim kilkunastu roczników urodzonych w końcu XIX wieku, ponieważ osoby te, jako młodociane, nie uczestniczyły jeszcze w czynnościach natury urzędowej. Dorośli też niekoniecznie uwzględnieni są wszyscy, chociaż generalnie taka sytuacja, by określona osoba dorosła nie pojawiła się w aktach przez lat 5, była mało prawdopodobna. Liczba narodzin i zgonów była bowiem wtedy tak znaczna, że niemal każdy – choćby raz i choćby tylko w roli świadka chrztu czy zgonu – jeśli tylko był w miarę sprawny fizycznie i umysłowo, w zasadzie musiał w aktach wystąpić. A jeśli w rzadkich przypadkach tak nie było, to częściej dotyczyło to kobiet, bo świadkami bywali niemal wyłącznie mężczyźni.

Z prac dotyczących dziejów parafii Skórzec wiadomo, że parafię tę zamieszkiwało:

w roku 1860 – 2519 osób,

a w roku 1920 – 5439

Gdyby wzrost liczby mieszkańców parafii w latach 1860-1920 był równomierny, to w każdym 5-leciu liczba ta musiałaby zwiększać się o ok. 6,6 %. (Roczny przyrost wynosiłby zatem średnio około 13 ‰). Przy takim wzroście parafia w końcu roku 1900 powinna osiągnąć stan 4200 osób, a w 1905 o 6,6 % więcej, to jest około 4480. Liczba mieszkańców parafii w badanym pięcioleciu powinna zatem wzrosnąć o circa 280 osób. W rzeczywistości jednak przyrost ten był znacząco wyższy.

Z akt wynotowałem, że w całej parafii miało miejsce:

w 1901 r.	200 urodzeń	i	86 zgonów	przyrost naturalny	114 osób
w 1902.	220	i	105		115
w 1903	221	i	134		87
w 1904	216	i	134		82
w 1905	217	i	166		51
Razem	1074	i	625		449

Zatem już sam przyrost naturalny był w tych latach znacząco wyższy i wyniósł nie 280, a prawie 450 osób. A przecież na wzrost liczby mieszkańców, prócz przyrostu naturalnego, wpływało także saldo migracyjne (czyli różnica pomiędzy liczbą ludzi, którzy na dany teren w badanym okresie się sprowadzili, a

liczbą tych, którzy z niego odeszli). To saldo, choć w aktach słabo uchwytne, też było dodatnie. W parafii trwał przecież wyraźny ruch osadniczy. Na badany teren – chociażby do Cisia (bo powstawało Zagrudzie) – szacunkowo, licząc z dziećmi, sprowadziło się circa 80 osób. Rzeczywisty wzrost liczby mieszkańców parafii w badanym okresie był zatem circa dwa razy wyższy niż ten, który wynikał z wyliczeń opartych na założeniu równomiernego wzrostu. Widocznie początek XX wieku był dla rozwoju demograficznego okolicy ponadprzeciętnie korzystny. Ten trend prawdopodobnie utrzymał się i w kolejnym pięcioleciu, bo wtedy powstawała chociażby Nowa Dąbrówka. Potem przejściowo mogła go osłabić I wojna światowa, która jednak, jak się wydaje, nie przyniosła okolicy znaczących strat ludnościowych. W sumie w początkach XX wieku okolica zanotowała przyspieszony wzrost liczby ludności, znacząco wyższy niż ten, który charakteryzował ostatnie dziesięciolecie wieku XIX. A to każe liczbę mieszkańców parafii w roku 1905 szacować niżej niż owe 4480. Zakładam więc, choć jest to tylko szacunek, że liczba ta wynosiła wtedy dla całej parafii circa 4000 – 4200 osób.

Istnieje oczywisty związek pomiędzy liczbą mieszkańców określonego terenu, a ilością odnotowywanych na tym terenie urodzeń i zgonów. O ile nie istnieją jakieś czynniki nadzwyczajne, które powodują, że ilości te na danym terenie są znacząco odmienne niż na terenach sąsiednich, to przy większych próbach ta zależność ma charakter wprost proporcjonalny. Przyjrzyjmy się zatem liczbie urodzeń i zgonów w badanych siedmiu wioskach i jej stosunkowi do danych odnoszących się do całej parafii.

Na badanym obszarze dane te w latach 1901-1905 wynosiły:

W rozbiciu na poszczególne wsie:

w Cisiu	33 urodzenia	i	20 zgonów	przyrost naturalny	13 osób
w Wylazach	65	i	43		22
na Niwce	18	i	9		9
w Dąbrów. Starej	68	i	43		25
w Boroszkowie	19	i	11		8
w Nowakach	57	i	52		5
<u>w Pierogu</u>	<u>69</u>	<u>i</u>	<u>34</u>		<u>35</u>
Razem	329	i	212		117

W rozbiciu na poszczególne lata:

w 1901 r.	54 urodzenia	i	26 zgonów	przyrost naturalny	28 osób
w 1902	71	i	39		32
w 1903	71	i	33		38
w 1904	72	i	47		25
<u>w 1905</u>	<u>61</u>	<u>i</u>	<u>67</u>		<u>- 6</u>
Razem	329	i	212		117

Urodzenia na badanym obszarze stanowiły zatem: 30,6 % urodzeń w całej parafii, zgony: 33,9 %, przyrost naturalny: 26,1 %. Z tych trzech wskaźników najwyższy okazuje się wskaźnik zgonów. Prawdopodobnie na badanym obszarze warunki zdrowotne były nieco gorsze niż w pozostałej części parafii. Nieco wyższa śmiertelność obniżała wskaźnik przyrostu naturalnego. W tej sytuacji przyjmuję, że ludność badanych przeze mnie wsi stanowiła szacunkowo około 30 % mieszkańców parafii. A to przy założeniu, że parafię w roku 1905 zamieszkiwało 4000-4200 osób, oznacza, że badane wioski miały wtedy łącznie circa 1200-1260 mieszkańców.

W wykazach osób dorosłych, które występują w aktach z lat 1901-1905, zamieściłem:

dla Cisia	78 osób (w tym dwór:26)
dla Dąbrówki Wylaz	187
dla Dąbrówki Niwki	55
dla Starej Dąbrówki	141
dla Boroszkowa (z Chabera)	48
dla Nowak	132
<u>dla Pieroga</u>	<u>141</u>
Razem	782

Liczba ta stanowi około 63 % spodziewanej z szacunku liczby mieszkańców ogółem. Zatem w wykazach osób wyłowionych z akt prawdopodobnie nie ma circa 37 % faktycznie żyjących w badanych wsiach ludzi. Zatem, by uzyskać w przybliżeniu rzeczywistą liczbę mieszkańców poszczególnych wsi w roku 1905, liczby osób występujących w aktach należy powiększyć o ową brakującą 37 %.

Po szacunkowym wyliczeniu liczby mieszkańców w roku 1905, można pokusić się o wyliczenie przybliżonych danych dla roku 1900. Dla Wyłaz, Dąbrówki Starej, Nowak i Pieroga, gdzie saldo migracyjne dla badanych pięciu lat wydaje się bliskie zeru, liczba mieszkańców zostanie pomniejszona tylko o wielkość przyrostu naturalnego, dla Niwki i Boroszkowa, gdzie trwa jeszcze niewielki ruch osadniczy dodatkowo o jedną rodzinę (5 osób) dla każdej z tych wsi i dla Cisia, do którego sprowadza się w owym czasie kilkanaście rodzin dodatkowo o 80 osób. Z wyliczenia, które wynika z przyjęcia wyżej zarysowanych (i w szczególności niewątpliwie dyskusyjnych) założeń, szacunkowa liczba mieszkańców poszczególnych wsi wynosiła:

	w roku 1900	w roku 1905
Dąbrówka Wyłazy	275	297
Stara Dąbrówka	199	224
Pieróg	189	224
Nowaki	205	210
Cisie	31 (tylko dwór)	124
Dąbrówka Niwka	73	87
Boroszków (z Chabera)	63	76
Razem	1035	1242

II. Analiza umieralności

Pośród 212 osób, które umarły w siedmiu badanych wsiach w latach 1901-1905, było:

dzieci, które umarły w pierwszym miesiącu życia	- 11	
dzieci, które umarły w wieku do trzech miesięcy, już	- 33	
do roku	- 68	(circa 1/3 ogółu zgonów)
do 3 lat	- 105	(niemal połowa)
do 10 lat	- 129	
do 18 lat	- 137	(niemal 2/3)

Z 75 osób, które umierały jako osoby już pełnoletnie:

wiek 30 lat przekroczyło	- 59 osób	(tylko 28 % urodzonych)
50 lat	- 36	(17%)
60 lat	- 28	(13 %)
70 lat	- 12	(5,7 %, circa co 17.)
80 lat	- 3	(1,4 %, jedna osoba na 70 urodz.)

Średnia wieku, w którym następował przeciętny zgon, na badanym obszarze wynosiła wtedy niemal równo **20 lat**, ściśle: 19,78 (20 lat bez circa 80 dni)

Niekiedy można się spotkać z tezą, że w dawnych czasach, jeśli ktoś nie umarł w dzieciństwie, to żył potem bardzo długo. Jest to teza wątpliwa. Średnia dla 75 osób, które umierały już po przekroczeniu progu dojrzałości, na badanym obszarze wyniosła bowiem tylko 51,4 roku.

Z owych 212 zgonów 73 (34,4 %) to zgony osób należących do szlachty. Średnia dla nich to 20,45 roku. Natomiast średnia dla 139 zgonów chłopskich to 19,42 roku. Zatem różnica co do przeciętnego wieku, w którym następowała wtedy chłopska i szlachecka śmierć, była nieznaczna.

Na liczbę zgonów w poszczególnych latach i wsiach (patrz wyżej) znaczący wpływ miały nieokreślone choroby zakaźne. Ich skutki widoczne są w różnych wsiach już w latach 1903-1904 i zapewne to dlatego od roku 1903 w parafii rozumianej jako całość, a od roku 1904 i na badanym obszarze następuje spadek tempa przyrostu naturalnego. Dramatyczny miał się jednak okazać dopiero rok 1905. A wsią najbardziej dotkliwie dotkniętą przez nieokreśloną zarazę miały okazać się Nowaki. Pod koniec 1904 r. śmierć najczęściej gościła w Wyłazach i na Starej Dąbrówce. W styczniu 1905 r. pojawiła się i w Nowakach, ale na razie jeszcze w sposób stosunkowo łagodny. Umierają wtedy kilkuletnie dzieci u Szkupa, Skoniecznego i Barei oraz starsza już jejmość Chruścicka, która wtedy z mężem chyba świeżo do Nowak się sprowadziła. Ale i chociażby w Pierogu też mają wtedy miejsce cztery zgony. W lutym śmierć Nowaki omija. Z początkiem marca wraca. U progu wiosny umierają synkowie Andrzeja Paczuskiego, Pawłowskiego i Jankowskiego oraz córeczki Pawła Piekarta, Kisiele, Pawła Prokurata i Kowalczyka. A nieco później synkowie Gdaczyńskiego, Kosyła, Głuchowskiego i już drugi Adolfa Szkupa. Żadna okoliczna wieś co do ilości zgonów w tym czasie już Nowak nie przebija. Choroba atakuje przede wszystkim małe (w wieku od kilku dni do 4 lat) dzieci. Ten ciąg kończy śmierć 25-letniej Marianny Kosieradzkiej, a właściwie już Sikorskiej, bo w początkach roku dziewczyna ta akurat zdążyła wyjść za mąż.

Latem śmierć Nowaki omija. Zgony, choć mniej liczne, notują Stara Dąbrówka, Wyłazy, Pieróg i Boroszków. (Rok 1905 w ogóle będzie dla okolicy bardzo niekorzystny; w badanym okresie jedyny, kiedy urodzenia w siedmiu badanych wsiach nie zdołają zrównoważyć zgonów i w efekcie okolica będzie go kończyć z ujemnym saldem przyrostu naturalnego. Zaraza, jak przypuszczam, rozlała się wtedy szeroko. Na badanym obszarze dotknęła przede wszystkim Nowaki, ale gdzie indziej bywało zapewne gorzej. Bo być może to przed nią w Nowakach schronili się Chruścicki, Kisiel i Pawłowski, których nazwiska nieoczekiwanie pojawiają się w tej wsi w 1904 lub w początkach 1905 roku).

W październiku choroba jeszcze raz do Nowak wróciła i po części nawiedziła ponownie domy, w których była już wcześniej. I tak Barejom zabrała dwoje kolejnych dzieci, Pawłowi Piekartowi dodatkowo (4-letniego) i Kisielom (13-letniego) synków, a Pawłowi Prokuratowi (i Trojankowej) ich (raczej nieślubną) 8-letnią córeczkę Zosię. Ponadto wzięła aż dwoje dzieci Hipolita Kosieradzkiego i po jednym u Gawrysiów, Walasów, Rozbickich i u Jana Prokurata. Wyznawała zasady równościowe. Tak samo dotykała chłopów jak szlachtę. W sumie w ciągu roku umarło wtedy w Nowakach 26 osób, czyli tyle samo, ile umarło tam łącznie w ciągu czterech lat poprzednich. W efekcie wieś ta co do liczby mieszkańców spadnie z drugiego (po Wyłazach) miejsca na czwarte. Nieznacznie wyprzedzą ją bowiem Stara Dąbrówka i Pieróg, z którymi w roku 1905 los obszedł się o wiele łaskawiej.

Zarazy, jak się okazuje, nie tak znowu odległe w czasie, nazywano niegdyś morowym powietrzem. Modlitewna formuła „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie” miała głęboki sens. Dziś zjawisko jest już nieznanie. Toteż, gdy we wsi Kobylnica pod Maciejowicami w latach 80-tych odnawiano starą przydrożną kapliczkę, w tym i właśnie tej treści zatarty napis, to „od powietrza” zmieniono na „od pioruna”. Widać „powietrze” dla współczesnych już okazało się niezrozumiałe i od burzy zdecydowanie mniej groźne.

III. Jakie imiona były wtedy modne ?

Zamiarem moim jest określenie, jakie to imiona żeńskie i męskie występowały wśród badanej przeze mnie populacji, które z nich występowały liczniej, a które rzadziej. Zamiar ten chcę poszerzyć przez stwierdzenie, które imiona były lepiej wdziane przez szlachtę (która stanowiła mniej więcej 1/3 ogółu mieszkańców badanych przeze mnie wsi), a które z kolei bardziej preferowali dwukrotnie liczniejsi od tejże szlachty okoliczni chłopci. Wreszcie i to mnie interesuje, czy w popularności poszczególnych imion da się zauważyć okresowe mody i potem ich wpływ. Dla tak postawionych kwestii badawczych konieczne było wyłowienie z akt tych osób, dla których określone jest nie tylko co najmniej imię, ale także ich przybliżony wiek. Niekiedy przedziału wiekowego, w którym dana osoba się znajdowała, można się było domyślić. Ostatecznie do analizy zakwalifikowałem 748 osób.

A. Imiona żeńskie

Najpierw zająłem się imionami kobiet uwzględnionych w wykazach mieszkańców występujących w aktach, a więc już dorosłych. Analizę oparłem na 377 przypadkach. Oto imiona, które wtedy były wśród dorosłych pań w tej okolicy najbardziej popularne:

1. Marianna	66 przypadków
2. Józefa	36
3. Franciszka	24
4. Katarzyna	21
5. Anna	20
6. Rozalia	18
7. Julianna	16
8. Aleksandra	14
Małgorzata	14
10. Bronisława	12
11. Tekla	11
12. Zofia	9
13. Antonina	8
14. Otolia	7

Imię Małgorzata do akt cywilnych wpisywano w formie Margarita, a Katarzyna - Jekaterina.

Kolejność ta nieco inaczej przedstawiała się, gdy oddzielnie przeliczyłem imiona chłopek i szlachcianek. Najbardziej popularnymi imionami żeńskimi wśród obu stanów okazały się:

wśród chłopek:		wśród szlachcianek:	
1. Marianna	50	1. Marianna	16
2. Józefa	30	2. Julianna	9
3. Anna	19	3. Bronisława	8
Katarzyna	19	4. Franciszka	6
5. Franciszka	18	Józefa	6
6. Rozalia	15	Wiktorja	6
7. Małgorzata	13	Zofia	6
8. Aleksandra	10	8. Aleksandra	4
9. Tekła	8	Antonina	4
10. Julianna	7	Leokadia	4
		Ludwika	4

Imiona wtedy używane przez kobiety dorosłe można podzielić na pięć kategorii:

A) Imiona używane wyłącznie przez chłopki: Teofila – 6, Agnieszka – 5, Krystyna i Paulina – po 3, Cecylia, Magdalena, Urszula, Marcjanna oraz Konstancja (Woźniak ze służby dworskiej w Cisiu) – po jednym przypadku. W sumie 9 imion.

B) Imiona częściej używane przez chłopki niż przez szlachcianki (poczynając od tych, które były używane niemal wyłącznie przez chłopki, czyli od „bardziej chłopskich”, co obrazuje podana za imieniem liczba, która najpierw określa liczbę chłopek, które to imię nosiły, a za kreską szlachcianek): Anna 19/1, Małgorzata 13/1, Katarzyna 19/2, Józefa 30/6 i Rozalia 15/3, Marianna 50/16, Franciszka 18/6, Tekła 8/3, Aleksandra 10/4. Także 9 imion.

C) Imiona równie popularne wśród chłopek i szlachcianek (trzeba przy tym pamiętać, że szlachcianek było o połowę mniej): Ewa 4/2. Jeden przypadek.

D) Imiona bardziej popularne wśród szlachcianek niż wśród chłopek (idąc od „mniej” do „bardziej szlacheckich”): Otolia 4/3, Antonina 4/4, Helena, Karolina i Feliksa po 2/2 oraz Stefania i Aniela po 1/1, Julianna 7/9, Michalina i Emilia po 2/3, Bronisława 4/8, Zofia 3/6 i Eleonora 1/2, Władysława 1/3. Razem 14 imion.

E) Imiona używane tylko przez szlachcianki: Wiktorja – 6, Leokadia i Ludwika – po 4, Bolesława – 3, Jadwiga, Kazimiera, Kamila, Waleria i Zuzanna – po 2, Amelia, Aniela, Apolonia, Barbara, Bogumiła, Felicja, Florentyna, Leontyna, Marcelina, Natalia, Stanisława, Teodozja, Wanda, Weronika i Wilhelmina – po 1 przypadku. W sumie 24 imiona.

W sumie odnalazłem 57 imion żeńskich, które były wtedy w okolicy używane. Chłopki wykorzystywały 33, a szlachcianki, choć o połowę mniej liczne, 48. Żeńskie imiona szlachcianek występowały zatem w szerszej gamie i tym samym były bardziej zróżnicowane.

Po roku 1900 w „geografii” imion wystąpiły pewne zmiany. Dziewczynkom urodzonym w latach 1901-1905 najczęściej nadawano następujące imiona:

1. Marianna	22 przypadki na 147 ogółem	popularność bez zmian
2. Zofia	15	znaczny awans
3. Aleksandra	11	awans
Michalina	11	awans
5. Julianna	8	bez istotnych zmian
6. Bronisława	7	nieznaczny awans
Janina	7	imię wcześniej nieużywane
8. Stanisława	6	awans
9. Anna	4	regres
Helena	4	awans
Kazimiera	4	awans
12. Aniela	3	awans
Katarzyna	3	regres
Weronika	3	awans

Pośród obu stanów w początkach XX wieku najbardziej popularne były następujące imiona:

wśród chłopów:		wśród szlachcianek:	
1. Marianna	15	1. Marianna	7
2. Zofia	12	2. Michalina	4
3. Aleksandra	11	3. Stanisława	3
4. Michalina	7	Zofia	3
5. Julianna	6	5. Bronisława	2
6. Bronisława	5	Helena	2
Janina	5	Jadwiga	2
8. Anna	4	Janina	2
9. Aniela	3	Kazimiera	2
Katarzyna	3	Tekla	2

W podziale na kategorie określone wcześniej wobec kobiet dorosłych imiona nowo narodzonych dziewcząt przedstawiały się następująco:

A. Wyłącznie chłopskie były: Aleksandra – 11, Anna – 4, Aniela, Katarzyna i Weronika – po 3, Ewa, Emilia, Józefa, Julia, Paulina i Waleria – po 2, Adela, Amelia (Melania), Eleonora, Filomena, Józefa i Lucyna – po 1. Razem 17 imion.

B. Częściej chłopskie: Zofia 12/3, Julianna 6/2. Bronisława i Janina po 5/2, Marianna 15/7. W sumie 5 imion.

C. Równie częste wśród chłopów i szlachty: Stefania i Władysława po 2/1. Dwa imiona.

D. Częściej szlacheckie: Tekla 1/2, Stanisława 3/3, Helena i Kazimiera po 2/2, Czesława, Genowefa, Klementyna, Stefania i Władysława po 1/1, Michalina: 7/4. Razem 10 imion.

E. Wyłącznie szlacheckie: Jadwiga - 2, Eugenia, Leokadia i Sabina – po 1. Razem 4 imiona.

W sumie w latach 1901-1905 w badanych wsiach przy chrztach dziewczynek skorzystano z 38 imion, w tym chłopci z 33, a szlachta z 20. W stosunku do XIX wieku sytuacja uległa więc odwróceniu. Chłopcy przynajmniej w tej kwestii okazują się bardziej poszukiwawczy. Być może znajduje w tym wyraz narastająca wśród szlachty apatia i zaskorupienie w tradycyjnych wzorach.

B. Imiona męskie

Z wykazów występujących w aktach dorosłych mieszkańców siedmiu badanych wsi wyłowiłem 371 mężczyzn o znanym co najmniej imieniu, i określonym lub możliwym do domyslenia się przybliżonym ich wieku. Niżej zamieszam imiona, ilość przypadków ich występowania oraz uwagi dotyczące popularności danego imienia, z zaznaczeniem istotnych pod tym względem zmian w okresie do i po uwłaszczeniu, o ile takie zmiany wystąpiły.

1. Jan	58	stała popularność z tym, że wśród chłopów większa
2. Józef	40	stała popularność z tym, że wśród chłopów znacząco większa
3. Franciszek	37	stała popularność podobna w obu warstwach
4. Stanisław	31	popularność najpierw większa wśród szlachty, a po uwłaszczeniu wśród chłopów
5. Paweł	22	wśród szlachty i wcześniej mało popularne, a po uwłaszczeniu wyłącznie chłopskie
6. Antoni	17	stała popularność podobna w obu warstwach
7. Aleksander	13	jak wyżej
8. Andrzej	12	jak wyżej
9. Piotr	10	stała popularność z tym, że wśród chłopów znacząco wyższa
10. Tomasz	8	jak wyżej
Ludwik	8	imię częściej występujące wśród szlachty
12. Feliks	7	jak wyżej
Marcin	7	imię raczej chłopskie, wśród szlachty występujące sporadycznie
14. Kazimierz	6	imię głównie szlacheckie
Michał	6	popularność podobna w obu warstwach
Wincenty	6	do 1900 r. w naszych stronach imię wyłącznie chłopskie
Władysław	6	imię, które zadomowiło się głównie wśród szlachty dopiero po uwłaszczeniu
18. Julian	5	imię głównie szlacheckie
Mikołaj	5	imię raczej chłopskie
Walenty	5	jak wyżej
Wojciech	5	jak wyżej

Część tych imion w księgach stanu cywilnego zapisywana była w rosyjskiej formie: Jan jako Iwan, a od mniej więcej 1903 jako Joan, Józef jako Osip lub Josif, Franciszek często jako Franz, Antoni zawsze jako Anton, Tomasz jako Foma, a Wincenty jako Wikentij itd.

Poza 21 wyżej wymienionymi odnotowałem imiona rzadziej występujące: czterokrotne Edward i Karol (głównie wśród szlachty) oraz Ignacy (w obu warstwach), trzykrotne Bronisław (imię nowsze, dopiero zyskujące popularność i występujące tylko wśród szlachty), Mateusz (w obu warstwach), Wawrzyniec (stare, tylko wśród chłopów urodzonych przed uwłaszczeniem); dwukrotne: Konstanty (stare szlacheckie), Adolf (szlacheckie z różnych okresów), Jakub (stare) i Teofil (nowe, w obu przypadkach noszone zarówno przez szlachcica jak i chłopą) oraz Szymon (stare) i Grzegorz (z różnych okresów, oba chłopskie). W pojedynczych przypadkach jako imiona szlacheckie mężczyzn urodzonych przed 1864 r. występowały: Apolinary, Augustyn, Felicjan, Kacper, Leopold, Mieczysław, Polikarp i Sylwester oraz jako nowe, noszone przez szlachtę urodzoną po 1864 r.: Czesław, Hipolit, Leopold, Marcei, Walerian (pisany też Walery), Wiktor i Witalis (które być może w użyciu zmieniano na Witold). Z kolei wyłącznie chłopskimi imionami były występujące też tylko w pojedynczych przypadkach imiona stare: Adam, Albin, Dominik, Filip, Krzysztof (pisany Christofor), Leon, Łukasz, Szymon i Teodor oraz nowsze Ksawery.

Zróźnicowanie imion szlacheckich i chłopskich było znaczne. Dla chłopów kolejność pięciu najbardziej popularnych byłaby identyczna jak w zestawieniu ogólnym, ale dla szlachty zaraz po Janie (15 przypadków) pojawiłby się Franciszek (14) i Stanisław (12), natomiast Józef spadłby na miejsce 4 (9 przypadków) i tylko nieznacznie wyprzedził Antoniego (7). Paweł spadłby na daleką pozycję, bo imię to nosiło tylko 3 dorosłych osobników ze szlachty.

Z kolei, gdy na popularność imion spojrzeć w przedziałach czasowych: 40 lat i więcej (czyli na populację sprzed powstania styczniowego i uwłaszczenia) oraz poniżej lat 40 (czyli urodzonych w latach circa 1864-84) to da się zauważyć pewną stabilność co do popularności większości imion znajdujących się w górnej części zestawienia. Z pierwszej dziesiątki spory spadek po uwłaszczeniu odnotowuje jedynie chłopskie imię Paweł, a z kolei raczej szlachecki Stanisław w przedstawionym wyżej rankingu imion wraz z upływem czasu pnie się górę. Ponadto rośnie popularność imienia Aleksander (które nosił panujący wtedy car), ale nie jest ona tak spektakularna, jako że imię to mimo wszystko było stosunkowo rzadkie.

W sumie wśród dorosłych mężczyzn żyjących na badanym obszarze w początkach XX wieku wykorzystywano 58 imion, w tym szlachta 48, a chłopci 43.

Pośród 185 imion nadanych 180 chłopcom urodzonym w latach 1901-1905 (pięciu otrzymało po dwa imiona) najbardziej popularne były:

1. Stanisław (ogółem)	21	w tym szlachta	5	chłopi	16
2. Jan	19		3		16
3. Władysław	13		1		12
Franciszek	13		4		9
5. Bolesław	11		2		9
Józef	11		2		9
Stefan (i Szczepan)	11		2		9
8. Antoni	9		-		9
9. Waclaw	8		2		6
10. Aleksander	7		2		5
Czesław	7		5		2
Marian	7		5		2
14. Paweł	6		2		4
15. Bronisław	4		1		3
16. Henryk	3		3		-
Kazimierz	3		1		2
Wiktor	3		2		1
Wincenty	3		3		-

Szczególny przypadek stanowi wcześniej nieużywane imię Stefan. Oficjalnie zapisywano je w formie Stiepan, co potem na polski tłumaczono na ogół jako Stefan, ale niekiedy jako Szczepan.

Poza wyżej wymienionymi dwukrotnie pojawiły się imiona: Tomasz i Julian (jako chłopskie) oraz Feliks, Lucjan i Piotr (jako szlacheckie i chłopskie) i po jednym razie imiona: Adam, Apolinary, Andrzej, Edward, Jerzy, Klemens, Konstanty, Leonard, Roman i Szymon (szlachta) oraz Grzegorz, Karol, Ludwik, Marcejan, Zdzisław i Zygmunt (chłopi).

Ponadto w latach 1901-1905 pojawiają się, co ciekawe – najpierw wśród szlachty, imiona Marian i Henryk. W sumie dla chłopców użyto wtedy 40 imion, z tego szlachta wykorzystwała 31, a chłopci 28.

IV. Na pograniczu dwu światów. Relacje szlachecko – chłopskie

.Spośród 782 osób wyłowionych z akt:

272 osoby, to jest 34,8 % ogółu mieszkańców, zaliczyłem do szlachty (kolor niebieski),
(w tym 28, których szlachectwo prawdopodobnie było kwestionowane – kolor bładoniebieski)
i 510 osób, to jest 65,2 %, których zaliczyłem do chłopów (kolor czarny).

W pojedynczych przypadkach takie, a nie inne zaszeregowanie danej osoby może budzić wątpliwości. Przyjęcie bowiem jako głównego kryterium przynależności do stanu szlacheckiego faktu honorowania danej osoby, czy raczej rodziny, przez okoliczną szlachtę, nie jest do końca ściśle. Dotyczy to szczególnie tych osób, które świeżo lub tylko przejściowo na badanym terenie się znalazły. Ich kontakt z otoczeniem ze względu na krótkotrwałość pobytu z natury rzeczy w aktach znajdował niewielkie odbicie. Relacje między tymi rodzinami i otoczeniem mogły i bywały weryfikowane. Ktoś, kto w początkowym okresie został przez otoczenie potraktowany jako szlachcic, w parę lat później mógł być przez całość lub część społeczności szlacheckiej „zdegradowany” do pozycji chłopą bądź odwrotnie z chłopą wyniesiony do rangi regularnego szlachcica. Czasem owa „degradacja” następowała niejako na życzenie własne. Ktoś, kto zamieszkał na wsi czysto chłopskiej i w oczach okolicznej społeczności szlacheckiej „bratał się z chamami”, sam pozbawiał się prawa do nazywania się „lepiej urodzonym”, nawet jeśli nosił bezspornie szlacheckie nazwisko i demonstracyjnie okazywał szlacheckie aspiracje. Status społeczny nie był więc zjawiskiem stałym. Ale dotyczyło to tylko marginesu ogółu populacji. Toteż, jeśli nawet w jednostkowych przypadkach moje ustalenia w tym względzie są dyskusyjne, czy błędne, to w zasadniczy sposób nie naruszają obrazu omawianej społeczności. W rozbiciu na poszczególne wsie status społeczny wyłowionych z akt mieszkańców przedstawiał się następująco:

wieś	szlachta	chłopi	szlachta/ogół w %
Dąbrówka Niwka	40 + 3	12	78
Dąbrówka Wyłazy	125 + 7	55	71
Nowaki	58 + 8	66	50
Boroszków (z Chabera)	14 + 4	30	37,5
Stara Dąbrówka	4 + 6	131	7
Cisie-Zagrudzie	3	75	4
Pieróg	–	141	0
Razem	244 + 28 = 272	510	34,8

Największy udział szlachty na badanym terenie miała Niwka (I i II). Tam jedynie wpuszczenie Bursów, a potem przez nich Kowalczyków, zakłócało jednorodnie szlachecki charakter wsi. Tu trzeba jednak pamiętać, że Bursowie to była rodzina nietypowa. Przyszli z odległych stron, nosili obco brzmiące nazwisko, więc zapewne na dobrą sprawę przeciętny szlachetka nie bardzo wiedział, czy można ich za chłopów uważać. Niwka była wsią stosunkowo młodą. Wtedy nie miała jeszcze nawet stu lat. Toteż prawdziwym i odwiecznym matecznikiem szlacheckim były dla okolicy Wyłazy. Tam też zdecydowanie przeważała szlachta, a nieliczni chłopci, w tym i tacy jak Przyborowscy nieco dyskusyjni, w całości lub niemal w całości zostali wypchnięci poza las, do kolonii nad Świdnicą. Nowaki z kolei, które dokładnie w połowie były szlacheckie, a w połowie chłopskie, przecinała poprzeczna droga, która wyraziście dzieliła wieś na dwie całkowicie odrębne części: chłopską i szlachecką. I zdaje się, że podobny podział próbowano wprowadzić w Boroszkowie. Szlachta (Świerczewscy, Konopińscy, Warmińscy), która tam była w mniejszości, starała się usadowić w pobliżu Chabery, a dla chłopów zarezerwować wschodnią część wsi. Trzy dalsze wsie (Stara Dąbrówka, Cisie i Pieróg) były miejscowościami zdecydowanie chłopskimi. Szlachcic w Cisiu mógł wystąpić jedynie na dworze, a na Starej Dąbrówce, tak jak wątpliwi co do swego szlachectwa Grabowscy, tylko w najbliższym sąsiedztwie już wyłazkiej szlachty, a w głębi wsi, tak jak Wyrzykowie, niby też, ale na krótko.

O relacjach między chłopami i szlachtą bodaj najwięcej mówią małżeństwa. Sporządzając wykazy mieszkańców starałem się przedstawiać ich właśnie małżeństwami. Bo gdy znane jest nazwisko męża i nazwisko panińskie jego wybranki, to na ogół można stwierdzić, czy dany związek był wewnętrzną sprawą chłopską lub szlachecką, czy też było to małżeństwo międzystanowe, śmieszne. Małżeństw z obustronnie określonymi nazwiskami obojga żyjących małżonków doszukałem się ponad 300, a mieszanych ledwie 27. Małżeństwa mieszane były więc u progu XX wieku w tej okolicy zjawiskiem rzadkim. W dodatku ich poszczególne przypadki dla obowiązujących wtedy kanonów obyczajowych niejednokrotnie miały wagę. Bo zdaje się, że na przykład ślub szlachcica z chłopką uważany był za dopuszczalny pod warunkiem, że ów szlachcic był leciwym wdowcem, a jego wybranka młodą i zapewne ładną (i pracowitą!) chłopką. Czy było to przyzwolenie powszechne? – nie wiem, ale na pewno dla wielu sprawą co najmniej dopuszczalną.

Małżeństwami tego typu były na pewno: na Niwce ożenek Mikołaja Soszyńskiego z Józefą Prokurat z Nowak (on starszy od niej o circa 19 lat) i w Wyłazach ożenki Aleksandra Żukowskiego i Antoniego Dąbrowskiego z siostrami Kleszczównami (Marianną i Małgorzatą) z Pieroga (różnice wieku odpowiednio ok. 14 i ponad 30 lat), a prawdopodobnie także: na Niwce ożenek Pawła Gujskiego z Marianną Okrzeją (różnica wieku 13 lat) i Jana Sosnowskiego z Teklą Florczak (różnica wieku nieznana) oraz w Wyłazach Franciszka Dymowskiego z Marianną Bobrek (12 lat) i być może Franciszka Żukowskiego z Wiktoria Kusak (różnica wieku nieznana). Na 27 małżeństw mieszanych małżeństw tego typu było zatem 7. Jest przy tym rzeczą zmienną, że nie ma podobnych przypadków odnośnie szlachcianek. Tym widocznie lokalny obyczaj nie zezwalał na małżeństwo z chłopem, nawet jeśli zostały wdowami.

Z pozostałych 20 małżeństw mieszanych sześć przez środowiska szlacheckie było prawdopodobnie uważane za naganne, tym niemniej niezbyt bulwersujące. Dotyczyło to takich przypadków, gdy przymuszona ewidentną biedą uboga szlachcianka wychodziła za nieszlachezca z dalszych stron i po ślubie odchodziła do męża. Bo taki ślub to był tylko chwilowy incydent. Zaraz po nim wszystko wracało do lokalnej normy. Te przypadki to: małżeństwo Feliksi Krasnodębskiej z Niwki, która wyszła za „młodszego strażnika” do Mińska Maz., Felicji Gujskiej, która po krótkim pobycie na Niwce wydała się za *zarobotnika* Gąskę do Kałuszyna, Józefy Dymowskiej z Wyłaz, która wyszła za strażaka z Warszawy i Zofii Zwolińskiej – dziewczyny niby z Wyłaz, ale bardziej z Kałuszyna, gdzie wcześniej z ojcem szewcem, wątpliwym szlachcicem mieszkała – która na męża upatrzyła sobie kolejarza z Siedlec. Jest rzeczą ciekawą, że wszystkie one wyraźnie preferowały mężczyzn na stałej posadzie i z miasta. Tylko dwie zdecydowały się wyjść za rolników. Były to: tylko przelotnie mieszkająca w Wyłazach Katarzyna Tchórzewska i pochodząca z zasiedziałej tam, lecz znajdującej się w krzysie rodziny, Aniela Nosińska. Obie wyszły za chłopów spod Siedlec.

Prawdopodobnie społeczność szlachecka godziła się, choć nie bez oporów, na małżeństwo szlachcianki z chłopem, o ile ten zajmował w środowisku jakąś znaczącą pozycję. Bodaj najbardziej wyrazistym przykładem tego typu było małżeństwo właściciela folwarku na Chaberze Ksawerego Metery z Kazimierą Warmińską. Przy tego rodzaju zamożności prawdopodobnie żaden szlachetka nie miał nic do powiedzenia. Podobnym, choć niewątpliwie z niższej półki przypadkiem było małżeństwo stelmacha Świątka z nosicielką sporo niegdyś znaczącego dla okolicy nazwiska Olędzka. Bo niby Świątek to też był chłop, ale jednak fachowiec. I prawdopodobnie te dwa mieszane małżeństwa spowodowały, że w Boroszkowie rozchwianie dawnych norm w badanej okolicy było bodaj największe. W efekcie doszło tam do małżeństwa Stanisława Sadokierskiego z Kozuchowską i Ignacego z Gizińską. To szlacheckie otoczenie pewnie z biedą jeszcze przełknęło. Bo Sadokiercy, choć sami się do tego nie przyznawali, mogli z biedą uchodzić za szlachtę – związaną z miejscowością Sadokierz pod Sadownem. Prawdziwy wyłom uczyniły tam zapewne dopiero dwa inne małżeństwa. Oba były związane z Wyszomierskimi. O Wyszomierskich niewiele wiem. Do czasów II wojny światowej żyli w Czerniejewie i pewnie cienko przędli, bo wyraźnie zrezygnowali ze szlacheckich ambicji i wydali córkę za parobka z Boroszkowa Piotra Gajownicza, a synowi zezwolili ożenić się tam ze Świątkówną.

Wyszomierscy, Kozuchowska, Gizińska to dla badanej okolicy obca krew, raczej szlachta, ale z zewnątrz, Boroszków też w stosunku do reszty badanych wiosek nieco na uboczu leżał, więc tamtejsze „wstydlive przypadki” zrębu szlacheckiej okolicy dotyczyły tylko pośrednio. Ale i w tym zrębie, przez co rozumiem przede wszystkim Wyłazy, nie wszystko po myśli starych szlagonów się toczyło. Były tam dwa starsze małżeństwa, w których żony były szlachciankami, a mężowie chłopami. Pierwsze z nich, Barbary Jastrzębskiej i Jakuba Prokurata, z biedą było jeszcze wytłumaczalne, bo Prokuratowie to przecież nie pierwsi lepsi chłopci. Ale jak doszło do ślubu Mikołaja Piekarta (wywodzącego się prawdopodobnie z nowackiego odłamu Piekartów) z Otolią Soszyńską, i to zapewne sporo przed rokiem 1900, dociec nie sposób. Domyślam się w tym obyczajowego skandalu.

W nowszych czasach mieszane małżeństwa też tam się zdarzały. Bronisława Kisielińska wyda się za Aleksandra Owsiankę z nad Świdnicy. To też był skandal, o tyle jednak mniejszy, że Owsianko przynajmniej przejściowo był zamożny. (Później wszystko ponoć przetracił). Jej imienniczka Nosińska (siostra wspomnianej wyżej Anieli) po pewnych perypetiach wydała się za Ludwika Grzywacza i ściągnęła go do siebie. To już był obcy wtęt, który jeśli nie od razu, to z czasem drażnił, o tyle jednak mniej, że Nosińska ziemi miała, jak się zdaje, niewiele, a on miał stałą posadę, więc we wsi niewiele zapewne przebywał i że stosunkowo szybko z Wyłaz się wyniósł. O wiele bardziej dokuczliwy okaże się inny podobny przypadek. Z Józefą Dąbrowską, zapewne ku rozzaleniu wielu miejscowych kawalerów, ożenił się konduktor z kolei Józef Nowik. Panna była zamożna, a Nowik za gospodarowanie wziął się z rozmachem – najpierw przy boku teścia, a po jego śmierci samodzielnie. I chyba nie będzie w tym nic szczególnego, że w oczach co najmniej znacznej części wyłazkiej szlachty z czasem stanie się elementarną zakałą.

Z 27 małżeństw mieszanych nie omówiłem dotychczas trzech. Dwa to małżeństwa rzeczywistego, czy tylko domniemanego szlachcica z kobietą o niemieckim nazwisku. Dotyczy to stolarza z Wylaz Dworzyńskiego ożenionego z kobietą o nazwisku Rejch i mieszkającego w Broszkowie (prawdopodobnie u Świerczewskich) Jana Rytla ożenionego z kobietą o nazwisku Buchman. Tak naprawdę nie wiemy, czy nazwiska tych kobiet, zwłaszcza Buchman, nie były nazwiskami szlacheckimi. Okoliczna szlachta chyba jednak za szlacheckie ich nie uznała. Gdy umarła Rejch, jej zgon w parafii zgodzili się poświadczyć tylko chłopci, a w fakcie, że Ryteł i jego żona dożywali swych dni u Świerczewskich na Broszkowie, a nie u Świerczewskich na Niwce, gdzie senior Leon był z Rytlówną ożeniony, też może wskazywać na nietolerowanie tam osób o wątpliwej co do statusu społecznego konducie. Może w bardziej liberalnym pod tym względem Broszkowie było tym ludziom lepiej?

Ostatnie z uchwytnych w aktach małżeństw mieszanych stanowiło małżeństwo Kazimierza Brudkowskiego z Feliksą Krupówną. Oboje byli młodzi, pobrali się poza badanym terenem i chyba dopiero potem sprowadzili się do Nowak. Nowacka szlachta bardzo dbała o zachowanie czystości stanowej. Tam małżeństwa mieszane problemu nie stanowiły, bo ich nie było. Problemem była natomiast szlachta fałszywa, czyli tacy, którzy się pod szlachtę podszywali. Brudkowski, sprowadzając się do Nowak, znalazł oparcie w szwagrze Dybowskim, który był z Brudkowską ożeniony. I chyba został zaakceptowany, chociaż o to, by na przykład trzymał do chrztu czyjekolwiek dziecko ani jego, ani jego żony nikt z nowackiej szlachty nigdy nie poprosił.

Przytoczoną wyżej liczbę małżeństw mieszanych, być może należałoby nieznacznie podnieść w górę. W tym bowiem przypadku w sposób szczególny dają o sobie znać zasygnalizowane wcześniej trudności klasyfikacyjne co do tego, kto był szlachcicem, a kto nie. I nie da się tak całkiem wykluczyć, że niektóre z uznanych wyżej za chłopki pań pierwotnie były szlachciankami. Może to, na przykład, dotyczyć Olszewianek z Ługu i Skórca, które wyszły za chłopów z Nowak, Charlińskiej z Drupi i Chrościckiej, które z kolei zostały żonami chłopów z Pieroga, a choć to mało prawdopodobne, nawet np. Bielińskiej (żony Teodora Chylińskiego) czy Tomaszewskiej (żony Andrzeja Krogula z Cisia) itp. Z kolei Jaśkiewicz z Boroszkowa być może powinien zostać uznany za chłopą. Korekta ta nie może być jednak duża i generalnie trzeba przyjąć, że małżeństwa mieszane na badanym terenie stanowiły około 10 % ogółu.

Niemal pełne izolowanie się szlachty od okolicznego chłopstwa potwierdza także analiza nazwisk rodziców chrzestnych. Wynotowałem ich prawie 600, a przypadków, gdy kobieta lub mężczyzna trzymała do chrztu dziecko z nie swojego stanu znalazłem tylko 34, a przy bliższej analizie jeszcze mniej. Bo spora część tych przypadków budzi wątpliwości, czy rzeczywiście wyrazem przyjaznych międzystanowych kontaktów były. Bo gdy np. Jakubowi Prokuratowi i Barbarze z Jastrzębskich rodzi się córka, która po ojcu zostanie oczywiście uznana za dziecko chłopskie, a jej ojcem chrzestnym będzie szlachcic Piotr Jastrzębski, to czy ów Jastrzębski był wtedy ojcem chrzestnym dziecka chłopskiego, czy tylko potomka swojej krewniczki szlachcianki? Marianna Kuźniarska, raczej szlachcianka, zostanie chrzestną u Metery, co do statusu społecznego niewątpliwie chłopą. Ale tenże Metera to mąż jej siostry i w dodatku dobroczyńca, bo im w dzierżawę folwark wypuścił. Więc Kuźniarka, dodatkowo uhonorowana zestawieniem w parę z księdzem proboszczem, poczucia, że oto plami się komitywą z gorzej urodzonymi, na pewno nie miała. Szlachcianka Bronisława Kożuchowska, a potem dwoje Gizińskich będą trzymać do chrztu dzieci Ignacego Sadokierskiego, ale tenże Ignacy to taki pół-szlachcic z Gizińską ożeniony, a Kożuchowska to już lub wkrótce żona zapewne jego brata Stanisława. Strażak z Warszawy Aleksander Ordak zostanie kumem Juliana Chojeckiego, ale w tym też chyba bardziej grę interesów niż międzystanową życzliwość należy widzieć. Marcin Kleszcz, a potem także Józef i Małgorzata Kleszczowie będą kumami u Aleksandra Żukowskiego, więc też niby w nie swojej warstwie społecznej. Ale żoną owego Żukowskiego była przecież ich siostra Marianna. Więc to także bardziej sprawa wewnątrzrodzinna niż międzystanowa.

Pozarodzinne przypadki kumowania poza swoim stanem też można różnie oceniać. Wyżej wymieniona Marianna z domu Kleszcz, a po mężu Żukowska, w 1904 r. zostanie kumą u Witalisa Świerczewskiego. Widać w oczach Świerczewskich ślub z Żukowskim do partnerowania szlachcice dał jej pełne prawo. Dzieci Aleksandra Owsianki do chrztu trzymać będą Stanisław Świerczewski i Bronisław Wojewódzki oraz Michalina Karczewska. To z ich strony niewątpliwie wyraz pewnej otwartości na nowe prądy. Ale tak naprawdę rzecz rozstrzygnął wcześniejszy ożenek owego Owsianki ze szlachcianką Kisielińską, który szlachcica to może zeń jeszcze nie uczynił, ale niewątpliwie ponad chłopów wyniósł. To samo można powiedzieć o kumowaniu Kazimierza Konopińskiego i Franciszki Świerczewskiej u Piotra Gajownicza, który był przecież z Wyszomierską ożeniony, oraz Konstantego Świerczewskiego, Bolesławy Konopińskiej i dwojga Wyszomirskich u Ludwika Świątka, którego ponad chłopskość wynosił nie tylko ożenek z Ołędzką, ale i wykonywany zawód. W sumie wszystkie te przypadki nie w pełni reprezentowały sytuację, gdy rodzicami biologicznymi i chrzestnymi byli ludzie diametralnie odmiennych stanów, bo Kleszczówna po wyjściu za Żukowskiego, podobnie jak Owsianko i Piotr Gajowniczek po ożenkach ze

szlachciankami, a także Ludwik Świątek, przedstawicielami warstwy chłopskiej w pewnym sensie już nie byli. Na nieco innej zasadzie chłopem w pełni nie był też Jan Szymczak, który aż dwukrotnie kumował u Jana Sosnowskiego. On swoją ponadchłopskość sam sobie przypisał i dla tego procederu w Sosnowskim znalazł gorącego poplecznika, a w jego żonie (niegdyś chłopce) nawet chrzestną matkę dla swego dziecka. Dlaczego? Bo z kolei Sosnowski po owym mezaliansie chyba nie w pełni czuł się szlachcicem i bywał tą sytuacją rozdrażniony. Podobną motywację można chyba przypisać Władysławowi Grabowskiemu, gdy ten zostaje ojcem chrzestnym u Władysława Wierzbickiego i Mariannie Garbulewskiej, gdy ta trzyma do chrztu dziecko Kubajewskiego.

Po wyłączeniu przypadków międzystanowego kumowania opartego jednak na względach rodzinnych (dziewięć) oraz tych, gdy rodzina szlachecka na chrzestną matkę swego dziecka wybierała chłopkę, względnie gdzie szlachcic lub szlachcianka zgadzali się kumować u chłopca, których jednak ze względu na małżeństwo z osobą ze swego stanu, prestiżowy zawód lub demonstracyjnie okazywane ambicje plasowali zdecydowanie powyżej warstwy chłopskiej (dwanaście) i wreszcie tych, w których szlachcic lub szlachcianka kumowali u chłopca przede wszystkim ze względu na własne niedosyty emocjonalne i niejako na przekór środowisku (trzy) do rozpatrzenia pozostaje dziesięć przypadków, które trzeba chyba uznać za wyraz wzajemnego szacunku i sympatii niedyktowanej żadnymi innymi widocznymi względami. Wymieniając je podam najpierw nazwisko ojca lub matki chrzestnej, a za nim nazwisko ojca (raz matki) dziecka, które było chrzczone.

- Stanisław Abramowski u Walentego Żydaka (dwór w Cisiu)
- Stanisław Jastrzębski u Jana Guzka (Wyłazy)
- Amelia Karczevska u Teofila Jaszczuka (Wyłazy)
- Marianna Dymowska u Józefy Makarewicz (Wyłazy)
- Edwarda Jastrzębski u Tomasza Gawrysia (Nowaki)
- Julianna Kruk u Tomasza Gawrysia (Nowaki)
- Marianna Banach u Jana Wieckiego (Wyłazy)
- Antonina Kowalczyk u Jana Sosnowskiego (Niwka)
- Michalina Świątek u Kazimierza Konopińskiego (Boroszków)
- Paweł Prokurat u Ludwika Szynclera (Nowaki)

Udział osób, które zdecydowały się być rodzicami chrzestnymi dzieci z nie swojego stanu, nawet gdy nie uwzględniać wyżej podanych wątpliwości, jest bardzo mały. Nie osiąga nawet 6 %. Jest zatem niższy od procentowego udziału małżeństw mieszanych. Widocznie przedstawicielom obu żyjących obok siebie stanów łatwiej było wtedy w innym niż własny stanie znaleźć męża lub żonę niż zostać tam chrzestnym ojcem czy chrzestną matką, co bynajmniej nie dziwi, bo w sytuacji pierwszej istotną rolę mogły odgrywać uczucia, a w drugiej głównie chłodna kalkulacja.

Artykuły wywieszane przy sklepie w Cisiu w 2007 r.

W 2007 r. z inicjatywy dwu młodziutek dziewcząt z sąsiedztwa (Magdy Solnicy i Emilki Myrchy) na ścianie sklepu w Cisiu przez pewien czas wywieszana była lokalna gazetka, którą pomysłodawczynie nazwały „Wieściami z Cisia i Nowej Dąbrówki”. Ja przygotowywałem do niej „Kącik historyczny”, a w nim artykuły oparte na mojej ówczesnej kwerendzie archiwalnej. Potem inicjatywa została zaniechana, jako że nieco przerastała ówczesne możliwości redagujących ją osób. W moim komputerze pozostała winiетка i kilka artykułów, które postanowiłem zachować, mimo że na ogół powtarzają treści już prezentowane, lecz w nieco innej konwencji i naświetleniu.

KĄCIK HISTORYCZNY

Właśnie mija 100 lat od czasu, kiedy została założona Nowa Dąbrówka. Kto nie wierzy, niech sprawdzi datę umieszczoną na kapliczce pośrodku wsi. Ba, nie tylko Dąbrówka, Zagrudzie także. Z tym, że nie Cisie - bo samo Cisie powstało około 400 lat wcześniej - ale właśnie Zagrudzie. Z okazji tego szacownego jubileuszu chcemy ofiarować naszym sąsiadom - i sąsiadkom także - garść informacji o dziejach naszych stron rodzinnych, licząc na ich zainteresowanie i wyrozumiałość

Artykuł I: **Jak się w naszych stronach wiek XX zaczął?**

Gdy w Nowy Rok 1901 r. zaczynał się wiek XX, to w naszych stronach pewnie mało kto o tym wiedział. Telewizji i radia długo jeszcze nie będzie, a gazeta, gdyby nawet jakaś się trafiła, to nie byłoby jej komu przeczytać. W archiwum siedleckim przejrzałem parę tysięcy akt cywilnych, głównie z lat 1901-1905, a z dwoma wyjątkami, żaden nie był przez mieszkańca naszych stron podpisany. Akta spisywał ksiądz proboszcz i zawsze kończył taką formułą: „Po spisaniu akt niniejszy został obecnym odczytany, a ponieważ wszyscy są *niegramotni* własnym podpisem go opatruję”. Formuła, tak jak cały akt, jest oczywiście spisana po rosyjsku i tu podana w moim tłumaczeniu, z wyjątkiem owego rosyjskiego słowa „niegramotni”, które u nas nadal jest zrozumiałe.

Gdy nie docierały wieści z wielkiego świata, to tym ważniejsze dla ludzi tamtej doby musiały być wiadomości o tym, co w najbliższej okolicy się zdarzyło. Wśród tych lokalnych sensacji niewątpliwie ważne były te, które mówiły: kto umarł, kto z kim się żeni i komu kolejne dziecko się urodziło. Jeśli tak, to dla tych kilku wiossek, które leżą nieopodal Cisia, rok 1901 (a zatem i wiek XX) zaczął się od wieści, że 8 stycznia umarł stary Chojecki z Wyłaz. **Tomasz Chojecki** liczył sobie wtedy *roków* już 77, czyli bardzo dużo. Często słyszy się, że ludzie kiedyś byli zdrowsi i że żyli dłużej. Ale to nieprawda. Wiek Chojeckiego dożywało wtedy może dwu-trzech na stu. Kogoś, kto miałby więcej niż 90, w tych kilku tysiącach akt nie spotkałem. Chojecki musiał więc uchodzić za bardzo starego. Miał 7 lat, gdy spod Igań słychać było armaty i 22 lata, kiedy Potockiego w Siedlcach wieszali.

O śmierci Chojeckiego zawiadomili księdza i pewnie sprawy związane z pogrzebem załatwili sąsiedzi szlachta: **Krasuski i Wojewódzki**. Sąsiedzi szlachta to wcale nie złośliwie. Bo mieszkańcy Wyłaz (z wyjątkiem kilku rodzin pod Opolem oraz tych nielicznych, co w samych Wyłazach na służbie się znajdowali) rzeczywiście szlachtą – drobną bo drobną – ale byli. Rosyjskie władze takiej szlachcie odmawiały co prawda prawa do nazywania się szlachtą i kazali o nich „czastnyj władielec”, czyli „właściciel cząstkowy” pisać, ale jednak nie chłop (po rosyjsku: krestianin). Oni sami natomiast zawsze za lepiej urodzonych się uważali i choć dziś niechętnie się o tym wspomina, to starali się szlachecki fason trzymać i z chłopami raczej się nie zadawać. Ślub szlachcica z chłopką to była rzadkość i sensacja nie lada. Szlachcic co najwyżej chłopską śmierć przed księdzem poświadczył, a i to rzadko, i niechętnie. Między szlachtą (nawet tą najdrobniejszą) a chłopami istniała wtedy niewidoczna ściana. Jedni od drugich z dala się trzymali.

Kiedy śmierć starego Chojeckiego szeregi okolicznej szlachty o jedną osobę uszczupliła, to zaraz na innej też szlacheckiej wiosce liczbę tę postarano się uzupełnić. Otóż 13 stycznia o siódmej wieczorem na II Niwce **Marcelemu Górskiemu** urodził się syn. Dziś żadnych Górskich na Niwce już nie ma. Kiedy, gdzie odeszli? – nie wiem. Są Górscy na Nowej Dąbrówce, ale ci z tymi dawnymi Górskimi z Niwki, nic nie mają wspólnego. Tamci uważani byli za szlachtę, ci za, owszem, niekiedy wybijających się z tła, ale zawsze chłopów uchodzili. (Czasem i chłop, i szlachcic nosili to samo nazwisko).

Małego Górskiego 14 I (czyli w dzień po urodzeniu) w skórce kościele ochrzczono. Otrzymał imię Wacław. Becik (jeśli beciki były już w użyciu?) podczas chrztu trzymał niejaki **Andrzej Wyrzyk**. Z tym Wyrzykiem to jest dziwna historia. Parę lat wcześniej był pisany jako szlachcic z Boroszkowa, potem Niwki, a podczas chrztu Wacia Górskiego miał być „poselaninem” (osadnikiem) ze Starej Dąbrówki. Rzecz jest o tyle dziwna, że Stara Dąbrówka to była wieś chłopska. Cóż więc szlachcic Wyrzyk w niej robił? Podejrzewam, że z kupował i zaraz potem sprzedawał ziemię i że z obrotu nią fach sobie uczynił. Musiał być człowiekiem obrotnym i imponować tym okolicznej szlachcie. I pewnie to dlatego Marceli Górski na kuma go sobie upatrył. Teraz żadnych Wyrzyków w pobliskich wsiach nie ma i chyba nikt ich nawet tutaj nie pamięta. Podejrzewam zresztą, że obecnie nazywają się Wyrzykowscy, bo to bardziej ze szlachecka się wydaje. Ale tylko się wydaje. Bo pod Czerwonką Liwską jest wieś Wyrzyki, dawny zaścianek, z którego Wyrzykowie się wywodzili, a z kolei żadnego Wyrzykowa w okolicy nie ma.

Panowie szlachta Górscy i Wyrzykowie, gdy 14 stycznia w Skórcu swego Wacia chrzcili, być może mijali się z gromadą chłopstwa, które z Pieroga tego dnia do parafii zjechało. (Pieróg jeszcze przez ćwierć wieku będzie do parafii w Skórcu należał). To ci musiała być heca, o jakiej jak Pieróg Pierogiem nie słyszano. Chrzczono bowiem stamtąd tego samego dnia aż trzech chłopów jednocześnie: Józia od Kaczorków, Jasia od Pieciaków i Tomka od Dziewulskich. Głowy oczywiście nie dam i ksiądz dobrodziej, który tych chrztów udzielił, też pewnie by nie dał. Ot, zapisał w księgi to, co mu *pierożacy* powiedzieli. A powiedzieli, że mały **Kaczorek** i mały **Pieciak** urodzili się poprzedniego dnia, czyli 13 stycznia, i to obaj – jakby się umówili – o piątej rano, a **Dziewulski** też o piątej rano, tyle że już w dniu chrztu. I tak w księgach stoi.

Zima, pewnie sanie, ludzi kupa, bo przy każdym chrzcie nie tylko chrzestni, ale dodatkowo jeszcze dwu świadków być musiało obowiązkowo, a przecież mogli być i inni, na przyczepkę. Za świadków przy wszystkich trzech chrztach tego dnia po dwu, na zmianę, robili poważni pieroscy gospodarze: **Mateusz**

Kokoszka (lat 60), **Grzegorz Kleszcz** (lat 58) i **Jan Kleszcz**, który w jednej metryce ma lat 56, a w drugiej tylko 50. (Wiek wtedy określano dość swobodnie). A dalej spisani zostali chrzestni, panowie w wieku, powiedzmy, średnim: **Józef Kleszcz**, **Jan Pieciak** i **Franz Kokoszka** i do nich kolejno partnerki: młoda **Anna Kiciak**, którą Józef Kleszcz ze Starej Dąbrówki chyba ściągnął, jeszcze młodsza (15 lat) **Władysława Zasuwik** i raczej już stateczna gospodyni z Pieroga **Anna Roman**. Na chrzcie byli, oczywiście, i ojcowie: **Andrzej Kaczorek** (36 lat), **Adam Pieciak** (26) i **Tomasz Dziewulski** (43): Matek oczywiście nie było. Wszystko działo się za krótko po połogu. A byli nimi kolejno, zaczynając od Kaczorkowej: **Marianna** niegdyś **Zasuwikówna** (25 lat, o 11 lat młodsza od męża), **Katarzyna** kiedyś Mazurówna (30 lat, ta z kolei od swego męża o 4 lata starsza) i **Marianna z Matysów** (27 lat, młodsza aż o 16 lat od małżonka). Czekwały zapewne w domach. O zmroku prawdopodobnie zaczęła się suto zakrapiana wyżerka. Może i muzyka jakaś była? Jedno wydaje się pewne. Tego dnia Pieróg bawił się na całego.

Na koniec zamieścimy tę smutną wiadomość, że trzy miesiące później (8 kwietnia) mały Tomek Dziewulski zmarł. I pewnie duży Tomasz Dziewulski lży ocierał, chociaż wtedy śmierć dziecka w wieku niemowlęcym to była zwyczajna rzecz. Łzy, jeśli były, to wkrótce obeschły. A na początku następnego, czyli 1902 roku, urodził się Dziewulskim kolejny syn. Dali mu na imię Franciszek.

Artykuł II. Pierwsi mieszkańcy Zagrudzia

Skąd to Zagrudzie?

Nazwa Zagrudzie jest nazwą młodą. Ma ledwie 100 lat. A 100 lat dla historii to – jak mawiają tutaj niektórzy – małe piwo. Przed rokiem 1900 żadnego Zagrudzia nie było. Przez mniej więcej 400 lat było tylko Cisie – i kropka. Skąd się zatem owo Zagrudzie wzięło? Ano stąd, że jeden z kolejnych cisieńskich dziedziców, **Zygmunt Twarowski**, około roku 1900 wysadził się na budowę nowej pańskiej siedziby – i to nie byle jakiej, bo pałacu. Podobno chciał się w ten sposób wkupić w łaski bogatej panienki (jedni mówią, że Zamoyskiej, a inni, że Bujnowny z Broszkowa). Majątek w Cisiu wielki nie był. By sprostać zadaniu, postanowił Twarowski kawał dworskiej ziemi na działki podzielić i wyprzedać je ściągającym zewsząd osadnikom – chłopom.. W ten sposób w zasadzie w latach 1900–1903, wzdłuż drogi, która prowadziła od starego dworu ku Biłkom, powstał rząd domostw, które dziś stanowią główną część Cisia. A że domostwa te usadowiły się w stosunku do pałacu za łąką nazywaną grudkami lub grudzią – bo upstrzoną, zwłaszcza nad strugą, kępami (grudami) traw była – to tę nową część wsi nazwano Zagrudziem. Z czasem ta nazwa złąła się z pierwotną i wieś zaczęto Cisiem-Zagrudziem nazywać.

Na koniec dodam, że wyprzedaż ziemi dla Zagrudzia okazała się niewystarczająca. Nie wiem dokładnie od kiedy, lecz na pewno po roku 1905, dwór dodatkowo zaczął wyprzedawać działki na Nowej Dąbrówce.

Mimo wyzbycia się znacznych połaci ziemi, Twarowscy budowy pałacu i tak nie udźwigną. W roku 1913 będą zmuszeni odejść z Cisia i pałac kończyć będzie już następny właściciel Fortunat Zygmunt Starzyński, który też utrzyma się w Cisiu ledwie lat 8.

Kto pierwszy w Zagrudziu zamieszkał?

Z ksiąg stanu cywilnego, w których odnotowywano wszystkie chrzty, śluby i pogrzeby, wynika, że pierwsi pojawili się tutaj **Józef Kielak** oraz **Wincenty** i **Szymon Kotuniakowie** i że nastąpiło to **jesienią 1900 r.** Zatem pierwsze gospodarstwa Zagrudzia to według wszelkiego prawdopodobieństwa gospodarstwo Kielaków i dwa gospodarstwa Kotuniaków.

Józef Kielak w momencie sprowadzenia się do Cisia, był mężczyzną w sile wieku. Miał około 40 lat. Był oczywiście żonaty. Jego żona miała na imię Katarzyna i nazwisko panięskie Małek (lub brzmiące bardziej ze szlachecka Małecka, bo i tak bywa później zapisywana). Ludzie ci mieli wtedy jeszcze niedorósł dzieci.

Kotuniaków, jako się rzekło, przyszło do Cisia dwu: Wincenty i Szymon. Obaj liczyli sobie wiosen już ponad 50. Co z ich żonami? – nie wiem. W aktach pojawiają się co prawda aż trzy kobiety o nazwisku Kotuniak: Marianna, Katarzyna i Rozalia, ale co najmniej Marianna (a może i inne?) była wtedy młodzianką dziewczyną. Z Wincentym przyszedł jego syn Stanisław. Chłopak nie miał jeszcze lat 30, ale był już wdowcem.

W roku 1901 w księgach parafialnych pojawiają się **Józef Król**, **Franciszek Książek** i **Julian Chyliński**. Królem nie warto sobie głowy zbytnio zaprzętać, bo był w Cisiu krótko. Dwa lata później już mieszkał na Starej Dąbrówce, gdzie zresztą też długo się nie utrzymał. Dwaj pozostali są bardziej godni uwagi. Julian Chyliński (dziadek niedawno zmarłej Kazimiery, która przez długie lata była woźną w cisieńskiej szkole) był wtedy sporo po 40-tce, ale lubił sobie w parafii lat nieco ująć. Jego rodzicami byli Dionizy i Małgorzata z Pazińskich, a żoną Marianna, o której akta nic bliższego nie mówią. Franciszek

Książek natomiast miał lat 30 i parę, żonę Katarzynę z Kubickich, co najmniej dwu synków i starych rodziców: Jana i Annę z Lamparskich, z którymi do Cisia przyszedł.

Gdzie osadzono pierwszych zagrudzkich gospodarzy?

Wydaje się, że Zagrudzie zaczęto zasiedlać od strony Biłek. Skrajną początkowo od strony lasu posesję zajął chyba Król (po nim Malesa, potem ożeniony z Malesówną Władysław Kotuniak i dziś Grabowscy). Za nim usadowili się Kotuniakowie, a z kolei za nimi, tam, gdzie później mieszkali Tkaczykowie, Kielak. (Potem Kielakowie z naszych stron wyjechali, a kiedy po latach wrócili, przycupnęli niejako kątem u Taraszewskich, by jeszcze później osiąść na obecnym miejscu, na działce, która pierwotnie należała do Szostaków).

Po wydzieleniu działek dla tych czterech pierwszych gospodarstw dwór zrezygnował z przestrzegania kolejności. Chylińskiemu wydzielono działkę pośrodku wsi, a i Książek usadowił się z dala od innych. Jego pierwotne gospodarstwo będzie się bowiem znajdować pomiędzy obecnymi gospodarstwami Z. Kuźmowej i Grabowskich (a niegdyś Włodarków i Woźniców).

Próbowałem szukać przyczyn tej zmiany. I wyjaśnienie wydaje się jedno. Akcja osadnicza dworu nie przyniosła z początku spodziewanych rezultatów. To, że przez cały rok 1900 Twarowscy zdołali skusić swą ofertą ledwie trzy rodziny i potem w 1901. też tylko trzy, wydaje się wskazywać, że zasiedlanie działek szło opornie. Zgodzono się więc, by osadnicy wybierali sobie działki, gdzie chcą, ale i to większych rezultatów nie dało. Dlaczego? Przypuszczam, że Twarowscy zbyt się drożyli. Przełom nastąpił w roku 1902. Prawdopodobnie dwór coś tam z ceny spuścił i chyba (tak mówili starzy ludzie) zatrudnił fachowego pośrednika, Żyda. I od tego momentu zasiedlanie Zagrudzia naprawdę ruszyło z kopyta.

Skąd ci pierwsi osadnicy przybyli?

Kotuniakowie przyszedli z położonego niewiele za Kostrzyniem Trojanowa w parafii Kuflew. Z tej samej wsi był Król. Kielakowie, o których pochodzeniu przejrane przeze mnie księgi (dotarłem tylko do końca roku 1905) nic nie mówią, jak się zdaje, też z tej okolicy. Można oczywiście zapytać, dlaczego nad Kostrzyń wiadomość o parcelacji w Cisiu dotarła najszybciej? Ano, prawdopodobnie dlatego, że wtedy właśnie z tamtą okolicą Cisie miało najczęstszy kontakt. Uśmiechając się, powiem, że Cisie i tamte strony leżały wtedy przy tej samej „autostradzie”. Ta „autostrada” to była oczywiście zwykła droga gruntowa, którą przez Chlewiska, Żeliszew, Topór i Kuflew od wieków jeździło się od nas w bardziej cywilizowane strony – pierwotnie do stolicy książęcej w Czersku, a potem do Warszawy. (*Kudy tam obecnej szosie warszawskiej do naszego starego traktu było*). Wieść rozchodziła się zatem przede wszystkim wzdłuż najbardziej uczęszczanego wtedy szlaku. Gdy jednak zza Kostrzynia ściągnęło mniej ludzi, niż się spodziewano, sprawę zaczęto reklamować i dalej. Julian Chyliński przyszedł z Latowicza, a więc ze stron położonych na południe od Kuflewa, a i Książkowie być może też stamtąd (bo to zdawał się pamiętać jeden z wnuków Franciszka, chociaż równocześnie przedstawił mi odpis metryki swego ojca, który urodził się w Oleksinie, w parafii Długa Kościelna, czyli aż za Mińskiem).

Od roku 1902 otwierają się dwa kierunki, z których osadnicy do Cisia będą napływać. Pierwszy, jak się wkrótce okaże najistotniejszy, dotyczyć będzie stron, określanych u nas „zza Mińska”, a więc z okolic Dębego i wsi położonych na południe o tej miejscowości, drugi stanowić będzie okolica położona na północ od tego miasta – u nas dość umownie nazywana „spod Dobrego”.

Które rodziny osiadły w Cisiu w kluczowych dla Zagrudzia latach 1902 – 1903?

W aktach z roku 1902 pojawiają się nazwiska: **Teodora Chylińskiego, Jana Guta, Andrzeja Jackiewicza, Marcina Płochockiego, Józefa Taraszewskiego, Józefa Włodarka i Wincentego Woźnicy**, a w roku 1903: **Franciszka Angermana, Jana Gajownicza, Piotra Rosy, Aleksandra Taraszewskiego, Jana Tkaczyka i Andrzeja Wojdygi**.

Teodor Chyliński – żonaty z Marianną z Bielińskich był wtedy sporo po 40-tce. Domyślam się, że szedł śladem Julian Chylińskiego, więc raczej także pochodził z Latowicza bądź okolicy. Razem z nim przyszedł już dorosły syn Ignacy i co najmniej drugi, podrostek, Franciszek. Zajął, licząc od północy, trzecie gospodarstwo, to, które obecnie należy do T. Guta.

Jan Gut – żonaty z Katarzyną z Braulów – miał lat około 30. We wsi mawiało się, że przyszedł spod Dobrego. Pani Kazimiera Kielczewska w oparciu o rodzinną tradycję uściśliła, że z Mistowa. Wieś ta w stosunku do Mińska rzeczywiście na kierunku Dobrego leży, ale do Dobrego jest stamtąd jeszcze około 12 km, gdy do Mińska 8, a do dobrze znanego w naszych stronach Jakubowa ledwie 4. Zatem bardziej poprawnie byłoby mówić, że i Gutowie spod Mińska przyszedli – tyle że z okolicy położonej na północny wschód od tego miasta, a nie – tak jak większość – z jego zachodniej czy południowo-zachodniej strony. Na

chrztach u niego bywa rodzina żony, czyli Braułowcie, i jacyś nieznani Wrońscy. Gut osiadł pośrodku wsi, obok Juliana Chylińskiego.

Andrzej Jackiewicz. Skąd dokładnie pochodził? – nie wiem. Wiem natomiast, że nazwisko Jackiewicz należy i dziś do najczęściej występujących w Mińsku Maz., a więc zapewne gdzieś spod tego miasta. Byłby zatem Jackiewicz jednym z tych, którzy dla Cisia otworzyli kierunek miński. Dodatkowo poświadczą to fakt, że Jackiewicz byli spowinowaceni z Wojdygami, a także Woźnicami, których pochodzenie zza Mińska jest bezsporne. Jackiewicz osiadł tuż za Teodorem Chylińskim, a działka, którą kupił, obok działki Włodarków, była wtedy największa we wsi – 20 mórg. Jackiewicz był człowiekiem młodym. Nie miał jeszcze 30 lat. Jego żoną była Agnieszka o nazwisku panińskim, które ze względu na słabo czytelny zapis trudno odczytać (mogło brzmieć Denek, ale i Gańko lub podobnie nie można wykluczyć). W opinii dawnych mieszkańców wsi charakteryzowały ją pewne pretensje do „pańskości”.

Marcin Płochocki osiadł obok Gutów, z którymi był spowinowawony, bo jego żoną była Paulina z Gutów, i zapewne pochodził z tych samych co oni stron. Miał lat około 35.

Józef Taraszewski – przyszedł spod Mińska. Miał lat nieco ponad 35. Jego żoną (lub córką) mogła być Ewa (nazwisko nieznane), która pojawia się w aktach raz – jako chrzestna u Wojdygów, z którymi (obok Jackiewiczów) Taraszewski utrzymywał najbliższe kontakty. Jego gospodarstwo zajmowało szeroki pas ziemi w tym miejscu, gdzie teraz mieszka M. Gut i stoi budynek dawnego sklepu.

Józef Włodarek pochodził z Topora. Miał około 40 lat i chyba był wdowcem po żonie z domu Tkaczyk. Wraz z nim przyszedł do Cisia co najmniej dwie córki, już panienki: Anna i Antonina. Osiadł na szerokiej działce, która zaczynała się tam, gdzie teraz stoi cisieńska kaplica, a kończyła wraz z obecnym domostwem Z. Kuźmowej.

Wincenty Woźnica – pochodził z Górek (wieś położona na południe od Dębego). Miał lat ponad 30. Był ożeniony z Marianną Jackiewicz, z którą wtedy miał jeszcze małe dzieci. Wyraźnie utrzymywał częste kontakty z rodziną zza Mińska, bo na uroczystościach rodzinnych u niego pojawiają się różni Woźnicowie. Jeden z nich, niespełna 30-letni Jan nawet w Cisiu zamieszka, bo w 1903 roku ożenił się tu z córką fornala ze dworu Sierkowskiego. Dawne gospodarstwo Woźniców należy dziś do Grabowskich.

Franciszek Angerman – miał lat około 26, był kowalem. Skąd przybył? Prawdopodobnie z okolic Oleksina. Miewał tam „dostojne” kontakty, co wnoszę z faktu, że chrzestnymi jego dzieci były nieznane kobiety o „pańskich” nazwiskach: Ostrowska i Gruszka. Był żonaty z Anną Kuźmówną. Mieszkał i prowadził kuźnię obok obecnego odejścia drogi z Nowej na Starą Dąbrówkę. Zmarł stosunkowo młodo. Jego gospodarstwo w nieznanymi okolicznościach przejęli Kuźmowie, a wdowa po nim wyszła potem za Skaruzę.

Jan Gajowniczek – przyszedł z Łukówca, a więc spod Latowicza, ze starymi rodzicami (Franciszkiem i Julianną z domu Sęktas). Osiadł pośrodku wsi, obok Juliana Chylińskiego. Miał 26 lat. Zaraz po sprowadzeniu się ożenił się z Antoniną Włodarek. Prawdopodobnie był pierwszym zagrudzkim sołtysem.

Piotr Rosa – był w Cisiu zaledwie kilka lat.. Jego gospodarstwo (pomiędzy T. Chylińskim i Angermanem) kupili potem Szostakowie.

Aleksander Taraszewski – był chyba młodszym bratem Józefa. Osiadł pomiędzy bratem i Kielakami. Miał około 30 lat i o circa 8 lat młodszą żonę Bronisławę z Galików..

Józef Tkaczyk – gdy sprowadzał się z Topora, miał lat ledwie 23, starego ojca Jana (wdowca po żonie z domu Kielbasa) i niezamężną starszą siostrę Annę. Osiadł za Królem na południowym krańcu wsi. (Przypuszczam, że za objęcie tej niezbyt dogodnej działki, otrzymał pewien upust). Wkrótce ożenił się ze służącą na dworze Marianną Pielasówną, a siostrę wydał za owdowiałego Juliana Chylińskiego. Prawdopodobnie był niezłym gospodarzem, bo w przyszłości Tkaczykowie dodatkowo kupią działkę po odchodzących ze wsi Kielakach..

Andrzej Wojdyga – miał lat ponad 40, prawdopodobnie sporą gromadkę młodocianych dzieci i sporo młodszą od siebie żonę Katarzynę z Jackiewiczów, której nazwisko pozwala niepewnie przypuszczać, że i on przybył zza Mińska. Osiadł obok Józefa Taraszewskiego. Potem to gospodarstwo będzie należeć do jego zięciów Tarasiuka i Józefa Książka..

Po sprowadzeniu się do Cisia wszystkich wymienionych wcześniej rodzin, jedyną wolną działką (jeśli w jakichś drobiazgach się nie pomyliłem) pozostała działka położona pomiędzy Wojdygą i Gajowniczkami. Jej część (tę, na której obecnie mieszkają Kielakowie) w 1905 r. kupi spokrewniony z Woźnicami Józef Szostak, rodem zza Mińska, a konkretnie z Wielgolasu, w parafii Glinianka.

Licząc z tym ostatnim, powstanie wtedy w Zagrudziu 20 gospodarstw.

Jakie te pierwsze lata dla nowych osadników były?

Tego dziś nie sposób sobie wyobrazić. Mój pradziadek pierwszą zimę spędzi w ziemiance. W takich warunkach początkowo będą żyć chyba wszyscy. Cierpiałoby oczywiście szczególnie dzieci. Toteż nic dziwnego, że pierwszymi wpisami w parafialnych księgach, które Zagrudzia dotyczą, są zapisy zgonów dzieci. 14 XII 1900 r. Kielakom umrze 8-letni Stasio, a 16 dni później jego brat 10-letni Janek. Rok później podobne nieszczęście zaraz po sprowadzeniu się spotka Królów, którym umrze małe dziecko (3 miesiące). A jakby tego było mało u progu kolejnej zimy stracą jeszcze drugiego, już sporego chłopaczka (7 lat). I wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby to właśnie te zdarzenia przyspieszyły ich decyzję o przeniesieniu się na bardziej cywilizowaną Starą Dąbrówkę. Wkrótce po tym drugim dziecku Królów także Książkom umrze półtoraroczny Józio. (Potem będą mieli jeszcze jednego chłopca i też dadzą mu imię Józef. To był wtedy stosowany często wybieg. Gdy rodziło się kolejne dziecko, dostawało imię po zmarłym braciszku lub siostrze. To miało śmierć zmylić. Ona przecież, tak jak w tym konkretnym przypadku było, Józia Książka ze swoich rejestrów już wykreśliła, więc ten nowo narodzony mógł się czuć bezpieczny. I w tym wypadku to się sprawdziło. Józio-bis, po latach dobrze znany Józef Książek, przeżyje lat ponad 90 i umrze, zdaje się, w roku 1995).

Zaraz po synku Książków, już na początku 1903 r., umrze roczny Władzio Gut, a potem 4-letni Józio Woźnica. Największa tragedia dotknie jednak tej zimy Wojdygów. W lutym w przeciągu tygodnia umrze im aż troje dzieci. Najpierw, 7 II, stracą 6-letniego synka Józia, 14. nad ranem umrze 3-letnia Marysia, a tego samego dnia wieczorem niemowlę Piotruś. Matka go pewnie długo do piersi tuliła, by ciepłem własnym go ogrzać, ale i tak śmierć jej dziecko zabrała.

Śmierć zabierała oczywiście nie tylko dzieci – starszych także, choć rzadziej. Z tych, którzy się do Zagrudzia sprowadzili najpierw umrze stara Julianna Gajowniczek (62 lata) – na przedwiośni 1903 r., a jesienią Jan Książek (70 lat). W tym samym 1903 roku umrze też pierwszy z gospodarzy, którzy wtedy do Cisia zawitali. Będzie to 45-letni Józef Kielak.

Artykuł III. Opowieść o tym jak szlachcic z chłopką się żenił

Zagłębiem drobnej szlachty, jeśli o naszą okolicę chodzi, były Wyłazy i Niwka. Poza tym szlachta mieszkała w połowie Nowak (tej w stosunku do Cisia dalszej) i już jako pojedyncze rodziny w Boroszkowie. Pieróg i Stara Dąbrówka w zasadzie były w całości chłopskie. Tu jednak trzeba wyjaśnić, że do Starej Dąbrówki liczyły się wtedy (podobnie zresztą jak teraz) tylko domostwa położone przed drogą prowadząca z Osadowa na Niwkę. Za tą drogą były już Wyłazy i oczywiście szlachta. Chłopskie było ponadto Cisie, z wyjątkiem oczywiście dziedziców (wtedy byli nimi **Twarowscy**) i niekiedy pojedynczych osób ze szlachty, które na cisińskim dworze służyły.

W latach 1901–1905 panowie z okolicznej szlachty zawarli sporo małżeństw. Ale tylko kilka było małżeństwami zawartymi przez szlachcica z chłopką. Pierwszym odważnym okazał się **Aleksander Żukowski** z Wyłaz, który latem 1903 roku ożenił się z **Marysią Kleszczówną** z Pieroga.

Żukowscy wcześniej mieszkali w Stanach. Aleksander jeszcze tam się urodził. Był synem **Jana i Weroniki Zaliwskiej**, więc pewnie to dzięki Zaliwskim Żukowscy w Wyłazach się znaleźli. Był wdowcem. Nie minął jeszcze rok, jak pochował swą pierwszą żonę **Władysławę Jastrzębską**, oczywiście szlachciankę, z tych Jastrzębskich, którzy wtedy liczną gromadą pomiędzy Wyłazami a Starą Dąbrówką siedzieli. Gdy ksiądz przed ślubem spisywał stosowny akt podał, że ma lat 32, choć tak naprawdę miał nieco więcej. Jego wybranka też jakąś szczególną młodką nie była, bo liczyła sobie wiosen już 26. (A do aktu wpisano jej 28. W ten sposób różnica wieku między kandydatami na małżonków, choć jakoś szczególnie wielka nie była, uległa istotnemu spłaszczeniu). Pewien szkopał tkwił w tym, że Marianna od dwu lat miała nieślubnego syna Grzegorza. Ojciec tego chłopca Marcin Zasuwik dziecko uznał, ale z Marianną ani myślał się ożenić. W tym miejscu przyjrzyjmy się sytuacji rodzinnej dziewczyny.

Pochodziła z Kleszczów, którzy w Pierogu siedzieli prawdopodobnie od wieków i zawsze byli tam liczni. Była półsierotą. Jej ojciec **Franciszek** już nie żył. Wcześniej miał dwie żony. Z pierwszą miał chyba (przy tak licznej rodzinie ściśle ustalenie koneksji rodzinnych bywa kłopotliwe) syna Jana. Chłopak był już żonaty, więc los miał raczej ułożony. Problemem był los drugiej żony, niegdyś **Józi Kowalczykówny** z Nowak, oraz sporej gromadki jej ledwie wchodzących w życie dzieci. Owa gromadka to były cztery młodociane córki (w 1903 r. lat ok.17-26), 24-letni syn Marcin i może jeszcze jeden, bardzo młody Tomasz. Po śmierci ojca, głową rodziny, chcąc nie chcąc, stał się **Marcin**. Chłopak okazał się *lebski* i już na początku 1901 roku ożenił się w swojej wsi z niezamożną, lecz mimo to w miarę przyzwoicie sytuowaną **Pieciakówną**. Można się domyślać, że po tym ożenku cztery niezamężne siostry stały się dla niego i dla jego świeżo poślubionej żony ciężarem. Dziewczynom nie pozostawało nic innego niż jak najszybciej wydać się za mąż.

Marysia była najstarsza. Pierwsza podjęła starania. Jak to się skończyło? – patrz wyżej. Potem jej siostra 22-letnia **Frania** za rzecz wzięła się bardziej roztropnie i rok po ślubie brata wydała się też w swojej wsi za tylko ociupinę (o 2 lata) starszego od siebie **Józika Brochockiego** (który tak urzędowo to nazywał się jeszcze Osip).

Marysia miała wtedy prawo się załamać. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Ale wytrwała. I rok później znalazła kandydata na męża. I to jakiego? Szlachcica. Czegoś takiego jak Pieróg Pierogiem nie było. A na pewno bywało niezmiernie rzadko.

Ów kandydat na marysinego męża nazywał się Aleksander Żukowski. Liczył sobie wiosen 40 i przed rokiem oplakiwał śmierć I żony Władysławy z Jastrzębskich. Zastanawiałem się, gdzie i w jakich okolicznościach mógł swoją wybrankę poznać. I najbardziej prawdopodobne wydaje się, że poznał ją u siebie, w Wyłazach, tyle że za lasem, nad Świdnicą. Tam bowiem żoną bogatego chłopca **Noszczaka** była Kokoszkówna z Pieroga. Tam też przytulisko znalazł **Stanisław Dziedzic**, który w młodości po służbie się tułał, a który też z Kokoszkówną był ożeniony. W przypadku ubogiej dziewczyny nie wykluczałbym, że i Marysia Kleszczówna przynajmniej przejściowo na służbie tam bywała. Z kolei Żukowskich z terenami pod Opolem także musiało coś łączyć, skoro dom, w którym od początku mieściła się stacyjka kolejowa Sabinka, był pierwotnie ich domem. Trudno się spodziewać, by Żukowski za nową żoną dostał jakiś znaczący posag. Więc wszystko wydaje się wskazywać, że żenił się z miłości, co w tamtych odległych czasach też raczej za rzecz, jeśli nie naganną, to przynajmniej za raczej nieoczekiwany i trochę wstydlivy luksus uchodziło. Domyślam się, że tej miłości raczej niewątpliwa uroda Marysi (i jej siostr także) bardzo pomogła.

Małżeństwo Żukowskiego z Kleszczówną w kancelarii parafialnej potwierdzili **Stanisław Nosiński**, lat 28 i poważny jegomość lat ponad 50 mający **Aleksander Jastrzębski**, obaj szlachta, a jużci, z tym że... Nosińscy wśród niezamożnej w ogóle szlachty wyłazkiej to było dno biedy, a i dość liczni Jastrzębscy do majątkowej elity też nie należeli. Aleksander Jastrzębski zresztą, kiedy świadcował u Żukowskiego, to czynił tę przysługę nie komuś obcemu, ale kuzynowi, bo sam był z Żukowszcanką ożeniony, a z kolei ów kuzyn do niedawna był przecież mężem jego krewniczki (może nawet siostry?) Władysławy. Nawiasem mówiąc, dobrze to i o Żukowskim i o Aleksandrze Jastrzębskim świadczy. Bo czyż to raz krewniacy niedawno zmarłej mężatki miewają pretensje do wdowca i oskarżają go o przyczynienie się do jej przedwczesnej śmierci? W tym wypadku widać tak nie było. To że szwagier(?) żeni się z chłopką też widocznie dla Jastrzębskiego większej przeszkody nie stanowiło. Toteż trzeba mu (i Nosińskiemu także) oddać tę sprawiedliwość, że poświadczając ten ewidentny mezalians wykazał się skłonnościami demokratycznymi, wśród szlachty wtedy rzadkimi

W niezręcznej sytuacji znajdzie się w tym momencie trzecia z Kleszczównien, wciąż niezamężna (24 lata) **Katarzyna**. I może trudno się dziwić, że dziewczyna w staraniach o męża posunie się nieco za daleko i w efekcie – w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Marysia za Żukowskiego będzie wychodziła – urodzi nieślubnego synka. Przy okazji tego nieszczęsnego zdarzenia poznajemy pierwszą z naszych stron akuszerkę. Była nią 45-letnia **Józefa Łęgas**. Na wsi na takie kobiety mówiło się babka (od porodów), co urzędowo, po rosyjsku, pisało się *powiwalnaja babka*. Instytucja babek od porodów przetrwała w naszych stronach do roku chyba gdzieś tak 1960. (Starsze panie wiedzą to lepiej, więc ewentualnie mnie sprostują). Ta historia musiała być w okolicy znana. Więc kiedy Żukowski z Marysią Kleszczówną się żenił, to w Wyłazach zgorszenie musiało być ogromne: „*bo nie dość, że z chamką się żyni, to jeszcze wiadomo z jakiej rodziny*”.

Przez rok po ślubie Wyłazy wyraźnie od Żukowskiego i jego chłopskiej żony stroniły – jakby uznano, że on tym ożenkiem się splamił, stracił coś ze szlacheckiego honoru. Gdy na początku 1904 roku urodzi im się córka **Michalina** (która przeżyje tylko rok), to świadkami chrztu będą znowu te same osoby, które ślub rodziców poświadczały – jakby innych ludzi we wsi nie było. Chrzestni też będą nie z Wyłaz, a przynajmniej nie za bardzo – bo będą nimi brat Marianny Marcin Kleszcz z Pieroga oraz **Weronika Zwolińska** – która niby mieszkała w Wyłazach, ale pochodziła z rodziny szewca, który niedawno z Kałuszyna do Wyłaz się sprowadził.

Domyślam się, że sąsiedzi Marysi Kleszczównie bardzo uważnie wtedy się przyglądali i zdaje się, że kobieta ta całkiem nieźle w ich oczach wypadła. W każdym razie po upływie kolejnego roku Wyłazy wyraźnie zmieniają swój stosunek do Żukowskich. Pierwszy **Witalis Świerczewski** poprosi ich na chrzciny syna **Siepana**. Na tych chrzcinach Marysia Kleszczówna (teraz już oczywiście pani Żukowska) nawet chrzestną zostanie.

Teraz wróćmy na chwilę do tych dwu siostr Marysi, które dotychczas za mąż nie wyszły. Katarzyna (choć z dzieckiem) u progu lata 1904 znajdzie rozwiązanie swoich życiowych problemów, wychodząc za równolatka **Władysława Krupę** z Grzędowa, który ród Krupów w Pierogu zapoczątkuje. Natomiast najmłodsza **Malgorzata**, która w 1905 r. mieć będzie 21 lat, powtórzy (o dziwo?) los siostry, z tą różnicą, że

nieślubnego dziecka to mieć nie będzie, i też wyda się do Wylaz, i też za wdowca. Jej mężem zostanie o circa 30 lat od niej starszy **Antoni Dąbrowski**.

Antoni Dąbrowski wdowcem pozostawał ledwie parę miesięcy. Jego poprzednia żona Marianna umarła w samym końcu 1904 roku, a z Kleszczówną żenił się na początku roku 1905, a więc jeszcze tej samej zimy. Tu dodajmy, że Marianna była siostrą pierwszej żony Żukowskiego Władysławy Jastrzębskiej, więc obaj już wcześniej byli szwagarami i po ożenku z siostrami Kleszcz będą nimi nadal.

Pod koniec 1905 roku Żukowskim urodzi się syn **Wiktor**. Tym razem sąsiedzi szlachta od uroczystości nie stronią. Nie tylko Antoni Dąbrowski (co zrozumiałe), ale i **Franciszek Jastrzębski** będą szacownymi świadkami chrztu i potem zapewne do stołu zasiądą razem z Małgorzatą i Józefem Kleszczami. I pewnie dla naszej okolicy będzie to jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy szlachta tak wyraziście będzie obcować z chłopami. Bo świat jest w ciągłym ruchu. I wciąż się zmienia. I my, mieszkańcy tego zakątka ziemi, często bezwiednie zmieniamy się z nim także.

Brochocka (czyli pierwotnie Frania Kleszczówna) dożyje w Pierogu roku 1971. Małgorzata Dąbrowska (jej siostra) umrze cztery lata później w Wylazach. Więc teoretycznie ja obie je powinienem pamiętać. O dalszych losach Marysi Kleszczówny i Aleksandra Żukowskiego zbadane przeze mnie dokumenty nie mówią nic, więc losy ich są mi nieznanne.

Wspomniane wyżej przypadki dowodzą, że w początkach XX wieku w obyczajach drobnej szlachty z naszych stron pojawiają się pierwsze szczeliny, a wraz z nimi poczyna słabnąć kastowy wręcz rozdział, który przez wieki odgradzał ją od okolicznego chłopstwa. Warto przy tym wiedzieć, że z chwilą uwłaszczenia chłopów (rok 1864) rozdział ten stracił wszelkie podstawy ekonomiczno-prawne. Wcześniej chłop musiał odrabiać pańszczyznę i był tylko użytkownikiem, a nie – tak jak szlachta – właścicielem swojej ziemi. Od uwłaszczenia natomiast sytuacja obu tych grup społecznych stała się identyczna i rozdział między nimi utrzymywał się już tylko siłą kulturowo-obyczajowej tradycji, słowem: opierał się na przesłankach symbolicznych, a nie realnych. A jednak rozdział ten w zasadniczym swym zrębie przetrwał w naszych stronach do II wojny światowej. Mój wuj, Henryk Szostak, który w latach 30-tych był podrostkiem, jeszcze doskonale pamiętał starannie odizolowane od chłopskiego tłumu stadka odmiennie ubranej, okolicznej szlachty, która przed i po nabożeństwie gromadziła się przed kościołem w Skórcu i tam wymieniała swoje wewnętrzne informacje i spostrzeżenia, wśród których nobliwie cedzona uwaga: „to dobry, panie dzieju, chłopak, ale... – tu następowało zawieszenie głosu i znaczące wydęcie warg – *włościjanin*”. Dopiero walec wojny, a potem długie lata PRL-owskiej *urawniłowki*, rozdział ten zatarły. Dziś, jeśli podział ten wraca jakimś bladym echem, dostrzegalnym dla wprawnego oka i ucha, to jest już tylko interesującym kulturowym reliktem.

Na koniec chcę wyjaśnić dlaczego w ogóle zainteresowałem się tą tematyką. Tak się złożyło, że właśnie w naszych stronach kończyła się kraina z przewagą wsi szlacheckich, głównie zaścianków, od których początek wzięły najbardziej popularne podlaskie nazwiska, a zaczynały się – z wyjątkiem jeszcze okolic Kałuszyna – mazowieckie tereny wsi wyłącznie chłopskich tu i ówdzie poprzątkanych dworami. W naszej okolicy problemy styku chłopstwa i drobnej szlachty były więc widoczne w sposób szczególny. Zajmuję się więc tym zagadnieniem nie z pustej, plotkarskiej ciekawości, ale z pobudek nazywanych naukowymi, czyli *by poznać i zrozumieć czasy, które minęły*. Problemów tych nie jestem oczywiście w stanie poznać do głębi. Księgi urodzeń, ślubów i zgonów, które od kilku miesięcy wertuję w siedleckim archiwum, nie mówią o tym zbyt wiele, chociaż, jak widać, co nieco mówią. Może kiedyś ktoś dalej pociągnie mój trud. Tu liczę na osoby z wykształceniem historycznym (choć nie tylko), których w naszej okolicy jest coraz więcej i które przecież muszą niekiedy czuć, że i od nich naszym stronom rodzinnym coś się należy i że te strony już dorosły do czasu żmudnego budowania opisu własnej, tutejszej historii.

SPIS TREŚCI

Garść ogólnych danych geologicznych i przyrodniczych	str. 4
Geografia i historia naszych stron w pytaniach i odpowiedziach	4
Kilka tez ogólnych do wczesnośredniowiecznych dziejów okolicy	8
Szkic do wczesnych dziejów zachodnich przedproży Siedlec	10
Drobne uwagi i przemyślenia (zagadka nazwy Łuków, o Radomyślu i cielemęckiej drodze, Mazowsze czy Podlasie – gdzie my mieszkamy?)	39
Kilka kwestii dotyczących dziejów wsi Cisie-Zagrudzie	41
w tym: Pantaleon Potocki	44
Garść uwag o gwarze okolic Cisia	54
Kilka szczegółów (...) wynotowanych z (...) J. Ornocha	55
Z dziejów parafii w Skórcu	57
Z dziejów Kotunia	65
Z dziejów konspiracji wojennej w Kotuniu	69
Skład osobowy i akcje oddziału AK w Opolu	95
Mieszkańcy Cisia-Zagrudzia i kilku wsi sąsiednich w pierwszych latach XX wieku	101
Cisie	102
Wyłazy	115
Niwka	131
Stara Dąbrówka	136
Boroszków	146
Nowaki	150
Pieróg	160
Analiza niektórych danych (kalkulacja liczby mieszkańców, umieralność imiona, relacje szlachecko-chłopskie)	168
Artykuły wywieszane na sklepie w Cisiu (jak się w naszych stronach wiek XX zaczął?, pierwsi mieszkańcy Zagrudzia, opowieść o tym, jak się szlachcic z chłopką żenił).	178